



colloquia  
orientalia  
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

XLVIII



WYDAWNICTWO PRYMAT

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA



colloquia  
orientalia  
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

XLVIII

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH „WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU

KSIĄŻNICA PODLASKA  
IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO W BIAŁYMSTOKU  
STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE”

## KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska, Krzysztof Czajkowski, Grażyna Dawidowicz, Joanna Dziedzic, Anna Janicka, Tadeusz Kasabuła, Dariusz Kukielko, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania, Krzysztof Korotkich, Paweł Kuciński, Jarosław Ławski [*Przewodniczący*], Dariusz Piechota, Kamil K. Pilichiewicz, Iwona E. Rusek, Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski, Paweł Wojciechowski, Łukasz Zabielski

Recenzenci tomu: prof. dr hab. **Józef Olejniczak** (UŚ, Katowice)  
dr hab. **Marek Rutkowski** (AWF, Kraków)

Redakcja tomu: Jarosław Ławski, Grażyna Dawidowicz  
Opracowanie tekstów: Dariusz Kukielko, Jarosław Ławski  
Korekta i streszczenia: Zespół  
Koncepcja graficzna serii: Hubert Pilcicki  
Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska  
Indeks: Marta Konopko (Wydawnictwo PRYMAT)  
Ilustracje: Grażyna Dawidowicz

©Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2021

ISBN: 978-83-7657-391-5  
ISBN: 978-83-66137-43-1



Publikacja dofinansowana ze środków Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” z Kolegium Literaturoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15–727 Białystok,  
tel. 602 766 304, e-mail: [prymat@biasoft.net](mailto:prymat@biasoft.net), [www.prymat.biasoft.net](http://www.prymat.biasoft.net)



# ŻYDZI WSCHODNIEJ POLSKI

SERIA IX

## **DZIECKO ŻYDOWSKIE**

REDAKCJA NAUKOWA

Grażyna Dawidowicz i Jarosław Ławski

Białystok 2021

**NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA  
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA**

Wschód, pogranicza, Kresy, obrzeża i krańce, peryferie i prowincja to miejsca o szczególnej mocy kulturotwórczej. Równocześnie jest to przestrzeń oddziaływania odmiennych centrów cywilizacyjnych, religijnych, językowych, symbolicznych i literackich. Białystok i Podlasie, dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej jagiellońskiej Rzeczypospolitej to miejsce i dynamiczna przestrzeń pogranicza w głębokim znaczeniu: stykają się tutaj przecinające Europę na pół płyty kontynentalne cywilizacji łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Ścierają się tu, ale nie niszcząc wzajemnie, Orient ze światem Zachodu, Bałtowie ze Słowianami, prawosławni z katolikami, Białorusini z Polakami, Ukraińcy i Rosjanie. To źródło niemal wygasłej, niegdyś żywej tradycji żydowskiej, wyniszczonej przez Szoah, powoli odbudowującej się w nowym otoczeniu kulturowym i etnicznym. Tu znajdują się wielkie centra religijne i kulturalne wschodniego i zachodniego chrystianizmu: Ostra Brama, Żyrowice, Święta Góra Grabarka, Poczajów, Troki, Ławra Supraska, Grodno, Żytomierz, Bar, nade wszystko Ławra Kijowsko-Pieczerska; tu leżą ośrodki polskiego islamu: Kruszyniany i Bohoniki, centra religijne Karaimów, źródła chasydyzmu.

**Białostockie Kolokwia Wschodnie** to idea służąca międzykulturowej i międzyreligijnej wymianie myśli, utrwalaniu źródeł pamięci i tożsamości kulturowo-historycznej, badaniu świadectw literackich, artystycznych, przedstawiających przenikanie się wiar, kultur i tożsamości.

„**Colloquia Orientalia Bialostocensia**” to naukowa seria wydawnicza, której zadaniem jest publikowanie materiałów źródłowych i prac naukowych dotyczących szeroko rozumianego dziedzictwa europejskiego Wschodu. Jego części stanowią...

- Kultura, literatura, historia Europy Środkowej i Wschodniej.
- Cywilizacyjne i kulturowe pogranicza Europy i innych kontynentów, Orientu, Południa, Śródziemnomorza.
- Pierwsza Rzeczpospolita oraz kultury krajów słowiańskich, bałtyckich, germańskich, romańskich.
- Wielkie Księstwo Litewskie, Podlasie i Polesie, Inflanty, Kresy, pogranicze wschodnie, Prusy Wschodnie.
- Kultury mniejszości: Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Karaimów, Rosjan, Niemców, Romów, Tatarów, staroobrzędowców, prawosławnych, protestantów.
- Tradycje, obrzędy, symbole i mity narodów Wschodu, języki ludów zamieszkujących tę kulturową przestrzeń.

*Studia żydowskie – IX*

**Redaktorzy cyklu: Jarosław Ławski i Kamil K. Pilichiewicz**

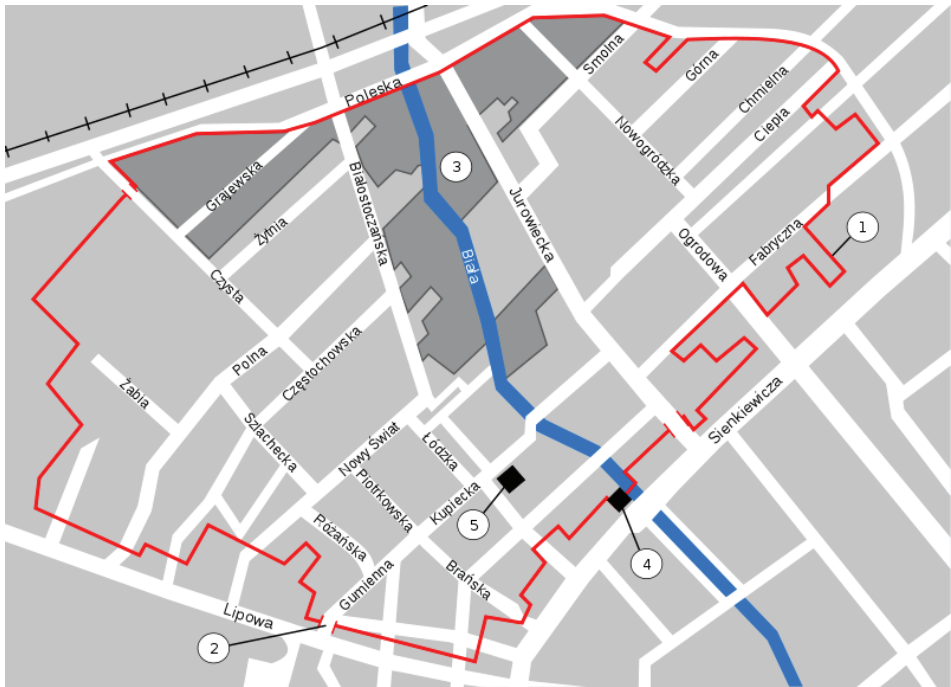
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY

UNIwersytetu w Białymstoku

STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE”

**RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ:  
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA**

Andrzej Baranow (Wilno, UwB)  
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)  
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)  
Tadeusz Bujnicki (UW, Warszawa) – *Przewodniczący*  
Andrea F. De Carlo (Neapol, Włochy)  
Urszula Cierniak (UJD, Częstochowa)  
Ireneusz Dawidowicz (Białystok)  
Jolanta Gadek (Białystok)  
Mieczysław Jackiewicz (UWM, Olsztyn)  
Wołodimir Jerszow (Żytomierz, Ukraina)  
Wojciech Kass (Pranie, Polska)  
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)  
Anna Kieźuń (UwB, Białystok)  
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)  
Jan Leończuk (Białystok, Łubniki)  
Natalia Maliutina (Odessa, UwB)  
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)  
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)  
Wiktoria Moczalowa (RAN, Rosja)  
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)  
Aleksander Naumow (Wenecja, Włochy)  
Viviana Nosilia (Padwa, Włochy)  
Jerzy Nikitorowicz (UwB, Białystok)  
Eulalia Papla (UJ, Kraków)  
Danuta Piwowarska (UJ, Kraków)  
Jarosław Poliszczuk (UAM, Poznań)  
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)  
Dorota Rembiszewska (IS PAN, Warszawa)  
German Ritz (Winterthur, Szwajcaria)  
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)  
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)  
Wanda Supa (UwB, Białystok)  
Maciej Tramer (UŚ, Katowice)  
Halina Turkiewicz (Wilno, Litwa)  
Violetta Wejs-Milewska (UwB, Białystok)  
Alois Woldan (Wiedeń, Austria)  
Jolanta Wróbel-Best (Houston, USA)



Plan białostockiego getta (1941–1943)



## SPIS TREŚCI

### **Jarosław Ławski**

Inne spotkanie: Konferencja o dziecku żydowskim w 2020 roku ..... 15

## I. INTRODUKCJE

### **Grażyna Dawidowicz**

Dzieci białostockiego getta: historia, losy, świadectwa ..... 23

### **Elżbieta Smoleńska**

Michaela Nevinsa *Głosy z białostockiego getta* ..... 45

### **Tomasz Wiśniewski**

O idei Muzeum Żydowskiego w Białymstoku ..... 59

## II. W OPRESJI: ZAGŁADA

### **Jacek Partyka**

Przedmiot nomadyczny. Kilka uwag o fotografii chłopca z warszawskiego getta ..... 65

### **Monika Szablowska-Zaremba**

„Jakby moje dzieciństwo przeżył za mnie ktoś inny”. O twórczości dzieci na łamach „Gazety Żydowskiej” (1940–1941) ..... 79

### **Kamil K. Pilichiewicz**

„Widziałem egzekucję”. Gettowe błyski pamięci Michała Głowińskiego ..... 103

### **Małgorzata K. Frąckiewicz**

Symultaniczny obraz rzeczywistości utrwalony w dziecięcej wyobraźni. O *Księgach pamięci gmin żydowskich* Ciechanowca, Jedwabnego, Łomży i Stawisk ..... 117

### III. Z ODDALI XIX STULECIA

#### Lucyna Aleksandrowicz-Pędich

- Pamięć dzieciństwa w sztetlu Połock w autobiografii Mary Antin  
*Ziemia obiecana* (1912) ..... 137

#### Jarosław Ławski

- W żydowskiej karczmie, we wnętrzu XIX-wiecznego świata.  
 Z podróży po Niemnie Zygmunta Glogera ..... 159

#### Anna Lebet-Minakowska

- Z dzieciństwa w dorosłość. Akcesoria związane z „cyklem życia”  
 dziecka żydowskiego w świetle zbiorów Muzeum Narodowego  
 w Krakowie ..... 195

#### Adam Regiewicz

- Z powodu jednej czapki. Na marginesie lektury *Mendla Gdańskiego*  
 Marii Konopnickiej ..... 213

#### Alena Yavorska

- Żydowskie placówki edukacyjne Odessy XIX – początku  
 XX wieku ..... 225

### IV. DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE

#### Daniel Kalinowski

- Blaski i cienie dzieciństwa w opowiadaniach Janusza Korczaka ..... 243

#### Dariusz K. Sikorski

- „Trzeba dzieciom dać Żydostwo”: edukacja humanistyczno-narodowa  
 na przykładach „Wschodu”, „Moriah”, „Przeglądu Społecznego”  
 i myśli Martina Bubera ..... 269

#### Michał Siedlecki

- Juliana Strykowskiego obrazy dziecka i dzieciństwa ..... 303

#### Katarzyna Zimnoch

- Czytelnicy międzywojennej „Naszej Jutrzenki” – ilustrowanego  
 pisma w języku polskim dla dzieci i młodzieży żydowskiej ..... 315

**Olga Ciwkacz**

- Wychowanie żydowskiego dziecka: Horacego Safrina *Ucieszne i osobliwe historie mego życia. Wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego* ..... 331

**V. KU WSPÓŁCZESNOŚCI****Anna Jeziorkowska-Polakowska**

- Słucki – dzieciom... ..... 345

**Sławomir Jacek Żurek**

- Dziecko Holocaustu jako bohater-narrator w *Królestwie*  
Szczepana Twardocha ..... 363

**Jan Miklas-Frankowski**

- Wydarta z niepamięci. *Pani Stefa* Magdaleny Kicińskiej ..... 377

**Małgorzata Wosnitzka-Kowalska**

- Opisywanie Zagłady w *Miasteczku Belz* Agnieszki Osieckiej ..... 399

**Małgorzata Sylwestrzak**

- Żydowskie dzieciństwo w ZSRR w utworach wspomnieniowych  
z najnowszej literatury rosyjskiej ..... 417

**Aneks**

- Projekt „Dziecko żydowskie”: sesja, program, realizacja ..... 427

- Noty o Autorach** ..... 433

- Summary** ..... 441

- Zusammenfassung** ..... 443

- Indeks nazwisk** ..... 445

## TABLE OF CONTENTS

### **Jarosław Ławski**

An/Other Meeting: the 2020 Conference on the Jewish Child ..... 15

### I. INTRODUCTIONS

### **Grażyna Dawidowicz**

Children of the Białystok Ghetto: History, Fates, Testimonies ..... 23

### **Elżbieta Smoleńska**

Michael Nevins' *Voices from the Białystok Ghetto* ..... 45

### **Tomasz Wiśniewski**

On the Idea of a Museum of Białystok Jews ..... 59

### II. UNDER OPPRESSION: THE HOLOCAUST

### **Jacek Partyka**

The Nomadic Object. Notes on the Photograph of the Warsaw  
Ghetto Boy ..... 65

### **Monika Szablowska-Zaremba**

As If Someone Else Had Lived My Childhood for Me:  
On Children's Creativity in *Jewish Gazette* [Gazeta Żydowska  
1940–41] ..... 79

### **Kamil K. Pilichiewicz**

"I Saw an Execution": Michał Głowiński's Flashes  
of Ghetto Memory ..... 103

### **Małgorzata K. Frąckiewicz**

People, Places and Events Captured in Children's Imagination.  
The Content of Memorial Books Dedicated to the Jewish  
Communities of Ciechanowiec, Jedwabne, Łomża and Stawiski ..... 117

### III. ECHOES OF THE NINETEENTH CENTURY

#### Lucyna Aleksandrowicz-Pędich

- Memory of Childhood in the Shtetl of Polotsk in Mary Antin's  
Autobiography *The Promised Land* (1912) ..... 137

#### Jarosław Ławski

- In a Jewish Tavern: Inside the 19th-Century World.  
Zygmunt Gloger's Travels on the Niemen River ..... 159

#### Anna Lebet-Minakowska

- From Childhood into Adulthood. The Accessories Related  
to the 'Life Cycle' of a Jewish Child in the Collections of the  
National Museum in Cracow ..... 195

#### Adam Regiewicz

- Because of a Cap: Remarks on Maria Konopnicka's  
*Mendel Gdański* ..... 213

#### Alena Yavorska

- Jewish Educational Institutions in Odessa at the Turn  
of the 20th Century ..... 225

### IV. THE INTERWAR PERIOD

#### Daniel Kalinowski

- Joys and Challenges of Childhood in Janusz Korczak's  
Short Stories ..... 243

#### Dariusz K. Sikorski

- "Give the Children Jewishness": Humanistic and National  
Education in *Wschód, Moriah, Przegląd Społeczny*  
and Martin Buber's Thought ..... 269

#### Michał Siedlecki

- Julian Strykowski's Images of a Child and Childhood ..... 303

#### Katarzyna Zimnoch

- The Readers of the Interwar *Nasza Jutrzenka*, an Illustrated  
Magazine in Polish for Jewish Children and Adolescents ..... 315

**Olga Ciwkacz**

- Education of a Jewish Child: Horacy Safrin's *Delightful and Peculiar Stories of My Life. Recollections From the Interwar Period* ..... 331

**V. TOWARDS THE PRESENT****Anna Jeziorkowska-Polakowska**

- Słucki – For Children ..... 345

**Sławomir J. Żurek**

- A Holocaust Child as the Protagonist-Narrator  
in Szczepan Twardoch's *Królestwo* ..... 363

**Jan Miklas-Frankowski**

- Snatched away from Oblivion: Magdalena Kicińska's  
*Pani Stefa* ..... 377

**Małgorzata Wosnitzka-Kowalska**

- Remembering the Holocaust Again: Agnieszka Osiecka's  
*Miasteczko Belz* [The Town of Belz] ..... 399

**Małgorzata Sylwestrzak**

- Jewish Childhood in the Soviet Union in Memoirs of Recent  
Russian Literature ..... 417

**Annex**

- The Project "The Jewish Child": Session, Programme,  
Implementation ..... 427

- Notes on the Authors** ..... 433

- Summary** ..... 441

- Zusammenfassung** ..... 443

- Index of names** ..... 445

Jarosław Ławski  
*Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”*  
*Uniwersytet w Białymstoku*  
ORCID: 0000-0002-1167-5041

## INNE SPOTKANIE: KONFERENCJA O DZIECKU ŻYDOWSKIM W 2020 ROKU

### I.

IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Żydzi wschodniej Polski” poświęcona „Dziecku żydowskiemu” miała być kolejnym spotkaniem badaczy, którzy od 2012 roku regularnie spotykają się w Białymstoku, by zgłębiać temat żydowski. Temat nie był wprawdzie nowy<sup>1</sup>, ale ujęty, sprofilowany środkiem- i wschodnioeuropejsko obiecywał nowe ujęcia, tropy, wątki. Planowaliśmy ponadto, iż spotkamy się osobiście 18–19 maja 2020 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego, zaś patronem-bohaterem Konferencji uczynimy „Dzieci Białostockiego Getta (1941–1943)”. Tradycyjnie już chcieliśmy też po części naukowej zorganizować część objazdową obejmującą między innymi wizytę w synagodze w Orli<sup>2</sup>.

Konferencja „Dziecko żydowskie. Obrazy – świadectwa – uwarunkowania kulturowe” zaprosiła swoich gości 25 stycznia 2020 roku. Zaproszenia rozsyłaliśmy jeszcze w lutym, a termin zgłaszania wystąpień upłynął 30 marca. Nie mogliśmy, oczywiście, wiedzieć, iż już w lutym zaczęły napływać do nas niepokojące wiadomości o szerzącej się z Chin, a występującej już w Europie i Izraelu, Azji, najpierw tajemniczej „epidemii”, a w końcu „pandemii” koronawirusa. W marcu ogłoszono nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie lockdown

---

<sup>1</sup> Zob. klasyczną pracę: R. Lilienthalowa, *Dziecko żydowskie*, Kraków 1904; wyd. II: Kraków 1927; wyd. III: wstęp K. Dąbrowska, Warszawa 2007.

Także: *Żydowskie dziecko*, red. A. Jeziorowska-Polakowska, A. Karczewska, Lublin 2013; *II wojna światowa i jej wpływ na losy dzieci*, red. A. Bartuś, P. Trojański, Oświęcim 2017; F. Rousseau, *Żydowskie dziecko z Warszawy*, przeł. T. Swoboda, Gdańsk 2012.

<sup>2</sup> Pani Izabela Szymańska z Książnicy Podlaskiej przygotowała kilka wariantów wycieczki – wszystkie obejmowały Orle jako punkt docelowy.

– z niepokojem wypatrywano pierwszych chorych na nieznaną do tej pory chorobę<sup>3</sup>. W tej sytuacji stało się zrozumiałe, że nie tylko nie można będzie liczyć na gości zagranicznych sesji, lecz też jej organizacja stanie pod znakiem zapytania.

Do połowy kwietnia nie przyjmowaliśmy do wiadomości, że tegoroczne spotkanie nie dojdzie do skutku. Kiedy okazało się, iż wiele instytucji naukowych, uniwersytetów zawiesza działalność aż do końca czerwca, zdecydowaliśmy o tym, że rezygnujemy z bezpośredniego, stacjonarnego spotkania, przenosząc obrady na inny, jednodniowy termin: 18 maja i decydując się na tryb zaoczny (a nie online). W tej sytuacji dr Grażyna Dawidowicz i niżej podpisany skierowaliśmy do uczestników projektu list następującej treści:

Szanowni, Drodzy Państwo,  
Uczestnicy IX Konferencji z cyklu  
„Żydzi wschodniej Polski”

Sytuacja, z jaką w tym roku mierzymy się wszyscy – społeczności akademickie i cały świat – nie ma precedensu. Pandemia koronawirusa uniemożliwia także przeprowadzenie w trybie spotkania konferencyjnego naszej sesji, która wkrótce obchodzić będzie X-lecie. Doświadczenia videokonferencji nie napawają optymizmem nie tylko z powodu ich ułomności technicznej. Istotą naszych Konferencji były osobiste spotkania raz w roku! Powstał w czasie tych bez mała dziesięciu lat zespół badaczy, którzy się doskonale znają, lubią. Co roku zasilany on był przez nowe osobowości z coraz młodszego pokolenia i przez gości zagranicznych. Tych ostatnich perspektywa wyjazdu w czasach „zarazy” zniechęciła, co rozumiemy.

Nie chcemy się jednak w żaden sposób poddawać tej sytuacji. Pragniemy podtrzymać tradycję naszych spotkań. Dlatego podjęliśmy decyzję o zorganizowaniu sesji w trybie zaocznym. Warunkiem sukcesu jest otrzymanie od Państwa zgłoszonych (i nawet innych jeszcze) tekstów, które złożą się na dorobek IX Konferencji Naukowej:

*DZIECKO ŻYDOWSKIE*  
*Obrazy – Świadectwa – Uwarunkowania kulturowe.*

Konferencja nasza symbolicznie odbywa się 18 maja 2020 roku. Wszyscy Państwo, jak co roku, otrzymacie do końca czerwca pocztą tom z VIII Konferencji zatytułowanej *Artyści żydowscy*, pod red. Jarosława Ławskiego i mgr Joanny Wildowicz.

Mamy nadzieję, że nie zaocznie, nie wirtualnie, ale osobiście spotkamy się w Białymstoku na X Jubileuszowej Konferencji Naukowej w 2021 roku poświęconej „Jerozolimie w kulturze żydowskiej. Symbolice – mityzacjiom – historii”.

<sup>3</sup> Pierwszego pacjenta z koronawirusem wykryto w Polsce 4 marca 2020 roku.



Dziękujemy za Państwa wkład w IX Konferencję, w podtrzymanie TRADYCJI.

Do spotkania w Białymstoku!

dr Grażyna Dawidowicz  
[VIII LO w Białymstoku]

prof. Jarosław Ławski  
[UwB, Białystok]<sup>4</sup>

Odzew na nasze wezwanie do nadsyłania artykułów, studiów i szkiców był nadzwyczajny. Odpowiedzieli na nasze wezwanie, zgłaszając tematy referatów: dr Anna Jeziorkowska-Polakowska (KUL, Lublin), dr Grażyna Dawidowicz (Białystok), prof. Lucyna Aleksandrowicz-Pędich (SWPS, Warszawa), dr Olga Ciwkacz (Ivano-Frankivsk, Ukraina), dr Michał Siedlecki (Książnica Podlaska), mgr Anna Lebet-Minakowska (Muzeum Narodowe w Krakowie), mgr Małgorzata Wosnitzka-Kowalska (UwB, Białystok), Elżbieta Smoleńska (Londyn), dr Tomasz Wiśniewski (Białystok), dr Monika Szabłowska-Zaremba (KUL, Lublin), prof. Adam Regiewicz (UJD, Częstochowa), dr hab. Dariusz Sikorski, prof. UG (Gdańsk), mgr Małgorzata Sylwestrzak (UwB, Białystok), dr Kamil K. Pilichiewicz (Książnica Podlaska), dr Jan Miklas-Frankowski (UG, Gdańsk), dr Katarzyna Zimnoch (UwB, Białystok), prof. Sławomir J. Żurek (KUL, Lublin), mgr Alena Yavorska (Muzeum Literatury w Odessie, Ukraina), dr Jacek Partyka (UwB, Białystok), dr hab. Anna Janicka, prof. UwB (Białystok) i dr Małgorzata Frąckiewicz (UwB, Białystok)<sup>5</sup>.

Chcę w imieniu Organizatorów wszystkim Osobom, które wsparły naszą ideę zorganizowania sesji zaocznej, zebrania tekstów i wydania kolejnej monografii, serdecznie podziękować. W dość krótkim czasie, bo w większości do połowy lipca 2020 roku, otrzymaliśmy pokaźną część rozpraw. Byliśmy już pewni, że powstanie kolejna monografia. To krzepiące doświadczenie pozwala z przekonaniem stwierdzić, iż w ciągu dziesięciu lat trwania projektu „Żydzi wschodniej Polski” powstał mocny, znający się, solidarny zespół badawczy, co sytuacja pandemicznego kryzysu potwierdziła.

## 2.

Temat, wokół którego w osobliwym roku 2020 koncentrowały się nasze dociekania, rozpisaliśmy na szereg szczegółowych zagadnień badawczych, których lista tak się przedstawiała:

<sup>4</sup> Zob. *IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Żydzi wschodniej Polski”. Seria II: Żydzi Europy Środkowej i Wschodniej. Edycja IX: Dziecko żydowskie. Obrazy – świadectwa – uwarunkowania kulturowe, Białystok, 18 maja 2020 roku. Program, tekst D. Kukielko, G. Dawidowicz, red. J. Ławski, skład E. Frymus-Dąbrowska, Białystok 2020, s. 7.*

<sup>5</sup> Por. też: J. Ławski, *Konferencja Naukowa z cyklu „Żydzi wschodniej Polski”. Edycja IX: „Dziecko żydowskie”, Białystok 2020, „Bibliotekarz Podlaski” 2020/4, s. 387–392.*

- Dziecko żydowskie Europy Wschodniej w przedstawieniach literackich i artystycznych.
- Przemiany miejsca i obrazu dziecka żydowskiego w kulturze od czasów najdawniejszych po XX wiek.
- Dzieci żydowskie i historia Europy Środkowo-Wschodniej.
- Dziecko w sztętu, dziecko w getcie.
- Dzieci białostockiego getta (1941–1943).
- Ikonografia dziecka żydowskiego w Polsce i krajach sąsiednich.
- Religijne, kulturowe, historyczne, językowe konteksty przedstawień postaci dziecka żydowskiego.
- Teksty kultury tworzone przez dzieci, teksty o dzieciach pisane przez dorosłych.
- Dziecko żydowskie jako emigrant, imigrant, przesiedleńca.
- Żeńskie i męskie aspekty społecznego funkcjonowania dzieci żydowskich.
- Dziecko żydowskie Białegostoku, Podlasia, Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W organizację projektu zaangażowane były w tym roku te same instytucje, które przygotowały Konferencję w 2019 roku o „Artystach żydowskich” (jej plonem jest monografia)<sup>6</sup>, to jest: Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” z Uniwersytetu w Białymstoku, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene” oraz VIII Liceum Ogólnokształcące im. Króla Kazimierza Wielkiego w Białymstoku. Komitetowi Organizacyjnemu<sup>7</sup> przewodniczyli: prof. Jarosław Ławski (UwB, Białystok) oraz dr Grażyna Dawidowicz, nauczycielka z VIII LO w Białymstoku, edukatorka o Holocauście, autorka monografii o Sarze Nomberg-Przytyk<sup>8</sup>. Nad całością projektu czuwał Komitet Naukowy w niezmiennym od lat składzie<sup>9</sup>. By podtrzymać ciągłość

<sup>6</sup> Zob. *Żydzie wschodniej Polski*, Seria VIII: *Artyści żydowscy*, red. J. Ławski, J. Wildowicz, Białystok 2020.

<sup>7</sup> Ponadto w Komitecie Organizacyjnym zasiadli: dyr. Jolanta Gadek – Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, dr hab. Anna Janicka, prof. UwB – Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych, dr Kamil K. Pilichiewicz – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego, mgr Joanna Wildowicz – Kolegium Literaturoznawstwa UwB, mgr Ewelina Feldman-Kołodziejuk – Kolegium Literaturoznawstwa UwB, dr Łukasz Zabielski – Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”, Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego, dr Michał Siedlecki – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego.

<sup>8</sup> G. Dawidowicz, *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk*, Białystok 2016.

<sup>9</sup> W skład Komitetu Naukowego Cyklu Badawczego „Żydzi Europy Środkowej i Wschodniej” wchodzi: dr Helena Datner – Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, prof. Alan Duben – Uniwersytet w Stambule, Turcja, dr Anna Frajlich – Nowy Jork, Stany Zjednoczone, pani Jolanta Gadek – Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego, pan Mark Halpern – Nowy Jork, Stany

spotkań, wydrukowano, jak co roku! – *Program* Konferencji, zawierający tym razem również świadectwa perypetii towarzyszących jej organizacji w owym roku pechowym.

Mamy, naturalnie, świadomość, iż żadna formuła „zaoczna” czy online nie może zastąpić bezpośredniego spotkania. Towarzyszyło nam jednakowoż jeszcze silniejsze przekonanie, że trzeba podtrzymać tradycję konferencji z cyklu „Żydzi wschodniej Polski” oraz że nie można ustąpić pod naporem takich czy innych wydarzeń. Mamy nadzieję, że była to decyzja słuszna, a prezentowana monografia o tym w pełni przekonuje.

### 3.

Rozprawy, szkice i studia zgromadzone w niniejszym tomie nie dają, co oczywiste, pełnego zapisu losów dzieci żydowskich. Co znamienne, w wielu wypowiedziach badaczy powrócił wątek tragicznych losów dzieci w epoce Zagłady, do czego inspirował zbiorowy patron sesji: „Dzieci Białostockiego Getta (1941–1943)”. Chciałbym wyrazić nadzieję, iż Konferencja ta była ostatnią w tej formule, bez osobistego spotkania uczonych na Podlasiu, a konferencja X, jubileuszowa, zatytułowana „Jerozolima w kulturze Żydów Europy Środkowej i Wschodniej. Miasto – mit – literatura”, pozwoli bodaj na połowiczne spotkanie online tych wszystkich, którzy po raz wtóry w czasach pandemicznego zamętu podejmą wyzwanie rzucone przez los, historię i naturę<sup>10</sup>.

Z tym przekonaniem zapraszam Państwa do lektury tomu o *Dziecku żydowskim*, nie zapominając i o tym, że jednym z przesłań, jakie niesie postać dziecka w kulturze ludzkiej – jest nadzieja.

---

Zjednoczone, prof. Daniel Kalinowski – Akademia Pomorska w Słupsku, pan Ryszard Löw – Tel-Awiv, Izrael, prof. Jarosław Ławski – Uniwersytet w Białymstoku, dr Wiktoria Moczalowa – Rosyjska Akademia Nauk, Moskwa, prof. Dariusz Konrad Sikorski – Uniwersytet Gdański, prof. Maciej Tramer – Uniwersytet Śląski.

<sup>10</sup> Konferencję X, jubileuszową, zaplanowano 23 września 2021 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w systemie hybrydowym (część osób występuje stacjonarnie, inni online). Czy i jak się odbędzie – o tym za rok!

**Jarosław Ławski**

*The University of Białystok*

AN/OTHER MEETING:  
THE 2020 CONFERENCE ON THE JEWISH CHILD

**Summary**

In his short introduction to the 9th volume of *Jews of Eastern Poland* (Białystok 2021), the author describes the idea of the conference that was scheduled for May 2020. The annual event did not take place due to the pandemic, but to cultivate the tradition of scholarly meetings in Białystok, the participants were asked to submit their papers up to the end of June, and thus to form a *quasi*-session. Twenty-two researchers from Poland, Great Britain and Ukraine immediately responded to the call. The conference and the volume of proceedings created in this way are dedicated to the Jewish child in Eastern Europe as represented in literature and arts; to the Jewish child in shtetl and ghetto; and to the Jewish child in Podlasie and the Grand Duchy of Lithuania.

The special attention was given to children of the Białystok ghetto (1941–1943), whose history is outlined in the essay “Children of the Białystok Ghetto: History, Lives, Testimonies” by Grażyna Dawidowicz (PhD), a researcher and teacher of the Holocaust history. The author of the introduction to the volume hopes that the Conference on the Jewish child was the last one organized in such a way, and that the next one, planned for September 2021 will be carried out in “traditionally”. The great asset of the “traditionality” – something that we often forget about – is the possibility to meet the speakers and discuss the papers presented during sessions.

**Key words:** Jews of Eastern Poland, Jewish child, conference, shtetl, ghetto, pandemic.

I  
INTRODUKCJE



Grażyna Dawidowicz  
*VIII LO w Białymstoku im. Króla Kazimierza Wielkiego*

## DZIECI BIAŁOSTOCKIEGO GETTA: HISTORIA, LOSY, ŚWIADECTWA

Nie sposób oszacować, ile dzieci znalazło się w 50-tysięcznej grupie więźniów białostockiego getta, ponieważ nie zachowały się żadne statystyki czy dokumenty<sup>1</sup>. Nie ma też słów, które mogłyby trafnie opisać setki tysięcy tragedii bezimiennych dziecięcych ofiar Zagłady<sup>2</sup>. Generacyjne doświadczenie dzieci

---

<sup>1</sup> Do 1942 roku funkcjonowały w białostockiej dzielnicy zamkniętej dwie szkoły podstawowe. Jedna z nich mieściła się przy ulicy Fabrycznej 30, druga przy ul. Nowy Świat 24. Łącznie uczyło się w nich 2100 dzieci. Przy ulicy Nowy Świat 24 mieściła się szkoła ortodoksyjna, gdzie uczyło się 500 uczniów. Prowadziła osobno zajęcia dla chłopców i dziewcząt. Językiem wykładowym był hebrajski i polski. Przy ulicy Fabrycznej 30 znajdowała się szkoła koedukacyjna, w której osobno odbywały się zajęcia dla dziewcząt i chłopców. Liczyła ona 1600 uczniów w klasach od pierwszej do czwartej, którzy uczyli się tam na trzy zmiany. W 1942 roku zamknięto szkoły gettowe i rozpoczęto naukę w formie tajnego domowego nauczania. Pisał o tym Samuel Pisar – uczył go niedoszły rabin (S. Pisar, *Z krwi i nadziei*, Białystok 1992, s. 32), zaś Sara Nomberg prowadziła domową szkołę dla chłopców z sąsiedztwa przy ulicy Jurowieckiej 24 (S. Nomberg-Przytyk, *Kolumny Samsona*, Lublin 1966, s. 49). Tylko niewielki procent dzieci był objęty edukacją. Nie można więc na podstawie analizy systemu szkolnictwa określić ilości dzieci w getcie (S. Bender, *The Jews of Białystok during World War II and the Holocaust*, Brandeis University Press 2008, s. 149).

„W lipcu 1942 roku spośród 37 000 mieszkańców getta 8 600 zostało objętych obowiązkiem pracy. W kwietniu 1943 roku zaś na 30 000 mieszkańców pracowało 14 650 Żydów, w tym osoby nieletnie”. Według powyższych danych, w getcie zatrudnionych było 50% ludności, ponieważ przewodniczący Judenratu głęboko wierzył, że dzięki pracy ocali ludzi. Na podstawie liczby osób zatrudnionych w getcie można przypuszczać, iż pozostała liczba to dzieci lub osoby starsze – S. Bender, *The Getto of Białystok (June 1941 to August 1943)*, „Studia Podlaskie” 1989, t. 2, s. 313.

<sup>2</sup> Szymon Datner, historyk i badacz białostockiego getta, opisuje tragedię bezimiennych dzieci. Podczas akcji likwidacyjnej – 20 sierpnia 1943 roku – ewakuowano szpital przy ulicy Fabrycznej 20:

„Z oddziału położniczego wybiega kilku Niemców, trzymając niemowlęta, które jak tobołki przerzucają przez plecy. Za nimi wloką się, pomagając sobie wzajemnie, osłabione położnice. Idą jak martwe, bez protestu, bez prośb, bez złorzeczeń. Na furmanki rzucają niemowlęta jak przedmioty. Rozlega się brutalny śmiech, twarzątki tych piskląt ludzkich są przecież

Holokaustu pozornie tylko tworzy wspólnotę losów: wyrwanie siłą z własnych domów, zostawienie ulubionych zabawek, przedmiotów, brutalne pozbawienie dzieciństwa, skazanie na śmierć. Dzieci musiały opuścić nie tylko domy, ale na zawsze utraciły poczucie bezpieczeństwa. W relacjach autobiograficznych czasu Zagłady można dostrzec powtarzające się doświadczenia, oddające wspólną perspektywę dziecka, które przeżyło traumatyczne dzieciństwo, zostało siłą odarte z dziecięcego świata.



Brama przy ul. Kupieckiej do białostockiego getta

Justyna Kowalska-Leder podkreśla, iż: „Uczuciem dominującym we wspomnieniach dzieciństwa czasu Zagłady jest właśnie strach, doznanie obezwładniającego, paraliżującego, poniżającego (...). Jego siła potrafiła przyćmić nawet odczucie głodu”<sup>3</sup>. Doświadczenie żydowskiego dziecka łączyło się z sytuacją wykluczenia z dotychczasowego życia społecznego i bolesnym odczuciem izolacji. Przeniesienie z rodzinnych domów do gettowych, zatłoczonych mieszkań, dzielonych z innymi mieszkańcami, którzy stali się towarzyszami ich niedoli, odebrało im prywatność. Od tej pory przyszło im żyć w przeludnionej i odseparowanej dzielnicy, w której jedni byli skazani na drugich. W obliczu braku zaspokojenia elementarnych potrzeb nie zawsze udawało się im stworzyć harmonijną koegzystencję. Dzieci stały się bezbronnymi ofiarami oraz świadkami wszechobecnego głodu, chorób, śmierci i poniżenia godności człowieka, zanim poddano je eksterminacji, nim zginęły w Treblince, Auschwitz, na Majdanku. W 1943 roku

śmieszne. Niemowlęta nie krzyczą, są już na wpół martwe, z wozu dochodzi tylko zdławiony pisk. (...) Matki z trudem znajdują miejsce na następnym wozie. Przez Kupiecką posuwa się »Sonderzug«, czyli pociąg w formie furmanek, nieujęty w rozkładzie jazdy na Żabią, tu we wspólnym dole zostaną wszyscy rozdzielani: mężczyźni, kobiety, dzieci”. Zob. Sz. Datner, *Walka i Zagłada białostockiego ghetta*, Warszawa 2014, s. 61.

<sup>3</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009, s. 223.



w białostockim getcie podczas lutowej akcji likwidacyjnej niektóre dzieci zostały uduszone w schronach. Kiedy płakały, poświęcono ich życie, by ratować innych ukrywających się więźniów getta<sup>4</sup>.

Historie widziane oczyma dzieci, zapamiętane i przechowywane długo w pamięci, ujawniają jednak przede wszystkim odrębność ich dziejów. Mimo wspólnoty pokoleniowej, ocaleni reprezentują różne losy i odmienne narracje. Zróżnicowanie to wynika z czynników osobowościowych, warunków ocalenia i sposobu funkcjonowania ich pamięci po latach.



Samuel i Frieda Pisarowie

Przedmiotem mego namysłu będą trzy powroty do dzieciństwa z czasów Zagłady, odbyte wiele lat po Holocauście. Niektóre z nich nie były w ogóle analizowane, ponieważ zostały napisane po angielsku i do tej pory nie doczekały się polskojęzycznego tłumaczenia. Mam tu na myśli wspomnienia Yvette Walczak *Let her go*. Natomiast relacje Haliny Grubowskiej *Haneczko musisz przeżyć* napisana została po polsku, zaś Mishki Zilbersteina *Wola mnie ulica Brukowa* napisana została w języku hebrajskim, a następnie przetłumaczona na język polski przez Ewę Wroczyńską<sup>5</sup>. Wspomniane relacje w ograniczonym zakresie weszły w obieg refleksji o Shoah. Znane są nielicznym odbiorcom ze względu na małe nakłady i niedostępność tych tekstów. W swoim artykule posłużę się obszernymi cytatami z wybranych relacji autobiograficznych, by przybliżyć sposób narracji i doświadczenia autorów wspomnień.

<sup>4</sup> E. Kracowska, *W getcie i partyzantce*, „Żydzi Białostoccy”, t. 3, Białystok 2000, s. 137–138.

<sup>5</sup> Hebrajski tytuł książki M. Zilbersteina brzmi *Chaim le-lo zikaron* (*Życie bez pamięci*), została ona wydana w Izraelu w 2008. W Polsce pierwsze wydanie miało miejsce w Białymstoku w 2011 roku i zachowało ten tytuł. W tymże samym roku książka została wydana po raz drugi w Warszawie pod zmienionym tytułem *Wola mnie ulica Brukowa*. W tej pracy przywołuję cytaty z warszawskiego wydania.

Narratorzy urodzili się w podobnym czasie: Yvette Walczak (Ewa Maria Syrota) w roku 1931, Halina Grubowska (Hanna Grinberg) w 1933, z kolei Mishka Zilberstein (Mosze Kornblit) nie zna daty swego urodzenia, zakłada, iż przypada ona na rok 1929 lub 1930 (w 1941 roku miał 11–12 lat, ponieważ nie przeżył jeszcze bar micwy).

Wiek ocalonych (10–11 lat) w psychologii rozwojowej określany jest jako okres wczesnego dojrzewania<sup>6</sup>. Autorzy wspomnień w momencie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej i znalezienia się w białostockim getcie byli już na tyle dojrzały, by rozumieć położenie, izolację i zagrożenie życia, ale jednocześnie zbyt niedojrzały, by ponosić odpowiedzialność za ocalenie swoje i najbliższych. Czas Zagłady przyspieszył jednak naturalny porządek rzeczy i nierzadko dziecięce ofiary Holocaustu musiały podejmować wybory nieadekwatne do swego wieku.

Po wielu latach dzieci ocalone z Shoah wydobywają z pamięci skrawki bezpowrotnie utraconego dzieciństwa. Ich relacje okazują się odzyskiwaniem pokładów świadomości, którą przez lata ukrywały głęboko w sobie, przykrywając je sarkofagiem zapomnienia, tak jakby chciały wywołać wrażenie, że bolesne wydarzenia nigdy nie miały miejsca. Są jednak one skazani na wspomnienia, od których nie mogą się uwolnić. Po wielu latach tli się ta pamięć w różnych pokładach ich świadomości już dorosłego człowieka. Zranione w dzieciństwie uczucia, chociaż były wypierane przez lata, okazały się jednakże tak silnie zakorzenione, iż wywołały potrzebę utrwalenia własnych historii. Przemawiają w pierwszej osobie, ale mówią głosem dorosłego narratora, który wielokrotnie artykułuje swoje emocje zapamiętane z traumatycznego dzieciństwa. Udaje się im ocalić dziecięcą wrażliwość przy jednoczesnym zachowaniu perspektywy osoby dorosłej. Czytelnik otrzymuje spójną, ale dychotomicznie ukształtowaną narrację.

Wspomnienia autobiograficzne Walczak, Grubowskiej i Zilbersteina są prowadzone w porządku chronologicznym, który zostaje zakłócony przez nakładającą się na niego porządek jaźni dorosłych ocalonych z Holocaustu. Nie mają formy kroniki, a pamięć tak odległych zdarzeń tworzy mozaikę złożoną z różnych obrazów przeszłości.

Warto zastanowić się, **dłaczego autorzy przywołanych wspomnień tak długo nie pisali?** Ocaleni często nie chcieli mówić o własnych doświadczeniach, próbowali uciec od bolesnej przeszłości, nierzadko od straty bliskich, ciężaru bezradności i przeżytej traumy.

Katarzyna Meloch, która także jako dziecko znalazła się w białostockim getcie, wyjaśnia przyczynę tak długiego milczenia: „(...) późno dorastaliśmy do naszych historycznych doświadczeń. Najpierw trzeba było je przeżyć, potem – próbować zrozumieć. Opisanie przyszło jeszcze później”<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> S. A. Rathus, *Psychologia współczesna*, tłum. B. Wojciszke, Gdańsk 2006, s. 181 oraz K. Czarnecki, *Psychologia rozwojowa osobowości i zachowania człowieka*, Sosnowiec 2007, s. 124–124.

<sup>7</sup> K. Meloch, „Dzieci Holocaustu mówią”... po raz czwarty, Vol. 4, Warszawa 2012, s. 9.

### *Przerwane milczenie*

Różne impulsy wywołały potrzebę utrwalenia wspomnień. Halina Grubowska swoją relację spisała 60 lat po wojnie, a inspiracją do jej powstania było ukazanie się książki Gustawa Kerszmana *Jak ginąć, to razem*. Autor był synem znanego okulisty, z którym bawiła się w getcie: „Często myślałam, że powinnam opisać, w jaki sposób przeżyłam Zagładę, ale zawsze tę pracę odkładałam, gdyż zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie łatwe”<sup>8</sup>.

Mishka Zilberstein napisał wspomnienia po 67 latach od momentu znalezienia się w getcie. Nie wtajemniczał przez wiele lat bliskich w historię swego życia. Budował własny świat od nowa, skoncentrowany na codzienności, rodzinie, pracy w nowopowstałym państwie Izrael<sup>9</sup>:

„Dlaczego milczałem i nie opowiadałem, jak uciekłem w nocy z getta, przerażony, ranny i rozbity, obolały strasznie na całym ciele i biegłem ciemnymi uliczkami i biegłem ciemnymi nocami, bez jedzenia, nie wiedząc, dokąd mnie nogi poniosą?

Dlaczego nie mówiłem ani nie opowiadałem, jak zostałem bez rodziców, bez kogoś bliskiego? Byłem wówczas tylko młodym chłopakiem, dziesięcioletkiem, a może 12-latkim, nawet tego nie udało mi się zapamiętać. (...) Chciałem tylko zapomnieć. Zapomnieć, jak próbowałem sam jeden przetrwać i ocalić życie, które było rozproszone po polach i lasach, pomiędzy watahami wilków i dzikimi zwierzętami, na pograniczu Polski i Białorusi”<sup>10</sup>.

Istotną przyczyną milczenia Zilbersteina była amnezja, rodzaj wstrząsu po-traumatycznego, utrata korzeni, co sprawiło, iż autor nie pamiętał, kim jest, zapomniał nawet imiona rodziców i rodzeństwa, stracił wszystkie rodzinne fotografie. Nie znał też nikogo, kto mógłby pomóc przywrócić mu ukryte w świadomości skrawki pamięci i zrekonstruować własną historię. Stan taki trwał do czasu spotkania w Hajfie (w 1999 roku) Meira Zawadzkiego z Białegostoku, który pokazał Zilbersteinowi listę transportową I196 nazwisk dzieci z białostockiego getta w wieku od 5 do 16 lat oraz 53 dorosłych opiekunów wywiezionych do Terezina w Czechach, a następnie do Auschwitz. Dzieci zakwalifikowane do transportu pochodziły z różnych środowisk, na przykład z domów sierot, rodzin o różnym statusie materialnym. Większość z nich została oderwana od bliskich siłą, ale zdarzały się też przypadki dobrowolnego oddawania dzieci przez rodziców.

Rozpowszechniano wówczas pogłoskę, iż grupa ta ma być wysłana do Palestyny lub do Szwajcarii na wymianę za jeńców niemieckich. Dzieci zostały

<sup>8</sup> H. Grubowska, *Haneczko, musisz przeżyć*, Montreal 2007, s. 7.

<sup>9</sup> Historię polskojęzycznego wydania M. Zilbersteina opisuje B. Olech, *Mishki Zilbersteina podróż do przeszłości. O książce „Życie bez pamięci”, [w:] Żydzi wschodniej Polski, Seria II: W blasku i cieniu historii*, red. J. Ławski, B. Olech, Białystok 2013, s. 269–270.

<sup>10</sup> M. Zilberstein, *Wola mnie ulica Brukowa*, tłum. z hebrajskiego Wroczyńska, Warszawa 2011, s. 13–14.

z placu przeładunkowego odprowadzone z powrotem do getta i umieszczone w budynku dawnego gimnazjum przy ul. Fabrycznej, gdzie spędziły kilka dni. Pociąg z Białegostoku do Terezina wyruszył pomiędzy 20 a 22 sierpnia 1943 roku. Przyjazd transportu do celu nastąpił 24 lub 25 sierpnia. Dzieci znajdowały się w bardzo złej kondycji psychicznej i fizycznej. W Czechach przebywały do października, skąd trafiły do komory gazowej w Auschwitz-Birkenau, gdzie zostały zamordowane 7 października 1943 roku<sup>11</sup>. Na tej liście odnalazł Mishka nazwiska swojego brata i rodziców Fejgi i Szmuela Kornblitów (przypomniał sobie swoje nazwisko), co zapoczątkowało odkrywanie jego tożsamości i zainspirowało także do odbycia podróży do miasta jego dzieciństwa w poszukiwaniu śladów własnych korzeni. Pierwsza podróż Zilbersteina do Białegostoku nastąpiła w 2000 roku<sup>12</sup>. Następne czynił regularnie, co roku brał udział w obchodach rocznicy wybuchu powstania w getcie białostockim 16 sierpnia, gdzie spotykał ludzi, którzy pomagali przypomnieć mu i zrozumieć jego przeszłość.

Yvette Walczak spisała autobiograficzne wspomnienia w wieku 81 lat, korzystając z pomocy Naomi Roath. Jej powrót do przeszłości można uznać za terapię mającą na celu uwolnienie od ciężaru pamięci, towarzyszącego całemu jej życiu. Walczak nigdy nie pogodziła się z własnym losem i nawet u schyłku życia przyznawała się do nienawiści wobec morderców swojej matki:

„Nie mogę nigdy zapomnieć ani wybaczyć tym odpowiedzialnym za rzeź 6 milionów ofiar, wśród których była moja matka. Jestem zła na tych, którzy rozpętali wojnę, chcieli władać światem, zamordowali moją matkę. Uznali siebie za rasę panów i pokazali brak człowieczeństwa. Moja złość jest jak wulkan wrzący pod swoją powierzchnią. Chciałam uniknąć nadmiernego uzewnętrzniania emocji, ale od czasu do czasu one eksplodują”<sup>13</sup>.

### ***Cień rodziców i rodzinnego domu***

Dwa przywołane przeze mnie wspomnienia – Haliny Grubowskiej i Yvette Walczak – są dedykowane matkom; bohaterkom, które zajmują ważne miejsce w świadomości dorosłych już ocalonych. Przeżywali oni ból z powodu męczeńskiej śmierci ich matek, odczuwali ogromną pustkę i tęsknotę, które nigdy nie znalazły ukojenia. Próbowali zrozumieć ich uczucia i myśli w sytuacji, kiedy wiedziały, że niedługo zostaną zamordowane i nie zobaczą swoich dzieci.

Halina Grubowska straciła matkę podczas przeprowadzki do getta. Łączyły je szczególnie bliskie więzi, spędzały razem wiele czasu. Dziewczyna długo wypatrywała jej powrotu, chociaż w getcie znajdowała się pod troskliwą opieką ojca i sióstr

<sup>11</sup> Zob. więcej: A. Buchowska, „*Te dzieci są moje!*” *Losy białostockiego transportu dziecięcego z 5 października 1943 r. w relacjach świadków*, „Studia Podlaskie”, 2006, t. XVI, s. 179–208.

<sup>12</sup> M. Zilberstein, dz. cyt., s. 18.

<sup>13</sup> Y. Walczak, *Let her go*, tłum. z angielskiego G. Dawidowicz, S. Iwanowska, Londyn 2012, s. 156.

matki. Nie miała jednak szansy przeżycia żałoby, poznania szczegółów na temat jej śmierci. Po wojnie również czyniła starania, by ją odnaleźć. Idealizowała jej wizerunek, zapamiętała Ewę Szlang jako osobę energiczną, aktywną zawodowo, gościnną i nowoczesną (wychodząc za mąż, zachowała swoje panięskie nazwisko).

Matka Yvette Walczak, Eugenia Syrota, trafiła do getta jako przedstawicielka kościoła reformowanego<sup>14</sup>. Szybko zrozumiała położenie Żydów, postanowiła ratować swoją jedyną córkę, którą powierzyła opiece niani. Sama zginęła w Auschwitz wraz z niepełnosprawną siostrą Emmą, towarzysząc jej do końca.



Yvette Syrota, obecnie Walczak,  
z mamą



Yvette Syrota  
z dziadkiem

Do momentu pożegnania Yvette nie miała bliskich więzi z matką, ponieważ wychowaniem dziewczynki zajmowała się opiekunka. Yvette zrozumiała jej miłość dopiero w chwili rozstania. Szybko matka dziewczynki zorientowała się, iż sytuacja nie rokuje ocalenia, postanowiła wydostać stamtąd córkę. Wykorzystując swoje przedwojenne kontakty, przerzuciła ją przez mur getta. Wykazała ogromną determinację, by ratować ukochane dziecko. Podczas ucieczki z getta dziewczynka nie rozumiała jeszcze, że straciła matkę na zawsze:

„Dedykuję tę książkę pamięci mojej mamy zamiast położenia kwiatów na jej grobie. Nie miałam szansy poznać mojej mamy lepiej. (...) Myślę o mojej

<sup>14</sup> Protestantki Kościół Ewangelicko-Reformowany należy do Kościołów kalwińskich, wywodzących się z reformacji szwajcarskiej.

matce teraz. Próbuję marzyć o niej każdej nocy. Nie potrafię przypomnieć jej twarzy. Widzę tylko jej wizerunek, jaki pojawia się na zdjęciach, jej obecność została usunięta z mojej pamięci. Być może podświadomie ukryłam mój ból razem z rysami matki. Myślę, że jest to także poczucie winy, iż jako dziecko nigdy nie byłam zdolna pokochać ją tak, jak tego pragnęłam. Pamiętam moją matkę jako piękną, wykształconą kobietę odbywającą wizyty u krawcowej. Pamiętam jej złość w sklepie obuwniczym. I przypominam sobie jej zdenerwowanie z powodu zerwanego przeze mnie paska przy jej zegarku. Tak było do czasu, kiedy zobaczyłam jej prawdziwy ból, kiedy szliśmy przez mroźny park. Zastanawiałam się, czy mogłabym ją naprawdę pokochać bez tej chwili przerwanej przez okoliczności, której kontynuacja nigdy już nie nastąpiła z powodu jej śmierci”<sup>15</sup>.

Również Mishka Zilberstein dedykuje wspomnienia swoim bliskim, dzięki czemu ujawnia emocjonalną więź z nimi oraz głębokie zranienie z powodu ich straty: „Książkę tę poświęcam pamięci moich Rodziców Szmuela i Fejgi, mojej siostry Ewy, brata Mendla, którzy zginęli w strasznej Zagładzie razem z wieloma Synami i Córkami Narodu Żydowskiego, w tym z całą moją rozległą rodziną, z której oprócz mnie nie ocalał nikt”<sup>16</sup>. Upamiętniając najbliższych, narrator w dedykacji przywołuje żonę, podkreślając jej rolę: „(...) najbliższą towarzyszkę, która podąży wraz ze mną ręką w rękę już ponad pół wieku naszego małżeństwa i która bardzo pomogła mi w pisaniu tej książki. Jesteśmy razem na dobre i na złe. Na zawsze”<sup>17</sup>.

### *Pochodzenie*

Stopień uszczegółowienia informacji na temat dzieciństwa jest w przywołanych relacjach zróżnicowany, co mogło być związane z jego radosnym lub trudnym przeżywaniem. Beztróskie wspomnienia nasycone są szczegółami, osobami, zapachami, pejzażami. Niełatwe dzieciństwo zaś powraca we wspomnieniach jako obraz wyzbyty soczystości i konkretności. Pojawia się jako zbiór informacji, obrazów.

Yvette Walczak, z domu Ewa Maria Syrota, urodziła się w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Maurycy Syrota przyjechał ze Związku Radzieckiego, ukończył studia medyczne w Lipsku, dyplom nostryfikował w Wilnie na Uniwersytecie Stefana Batorego. Był znanym w mieście lekarzem-psychiatrą. Przed wojną pracował w szpitalu w Choroszczycy na stanowisku ordynatora oraz jako biegły sądowy. Prowadził prywatny gabinet w mieszkaniu przy ulicy Piłsudskiego 24. Udzielał się również społecznie w Ambulatorium kościoła Misji Barbikańskiej przy ulicy Rocha 23, gdzie jego teść pełnił funkcję pastora kościoła w obrządku

<sup>15</sup> Y. Walczak, dz. cyt., s. 157–159.

<sup>16</sup> M. Zilberstein, dz. cyt., s. 11.

<sup>17</sup> Tamże.

reformowanym<sup>18</sup>. Maurycy Syrota prowadził też badania naukowe nad zawartością bromu we krwi u osób chorych umysłowo. Działalność tę przerwała druga wojna światowa<sup>19</sup>.

Matka Yvette – Eugenia – ukończyła studia ekonomiczne. Autorka wspomnień *Let her go* była więc dzieckiem wychowującym się w domu inteligentkim. Rodzina miała służbę: kucharki, gosposie i guwernantki. Dziewczynkę fascynowały opowieści służby, jej niekończące się plotki. Na przykład rozpowszechniano informację, że ciotka Emma (najmłodsza siostra Eugenii) miała zespół Downa, ponieważ urodziła się w pociągu. Kucharka pracująca w ich domu nie rozstawała się z egipskim sennikiem, gdyż uważała, że znajduje się w nim wszelka wiedza. Pokojówka pracowała codziennie. Praczka robiła pranie w poniedziałki. Myła wszystko ręcznie w drewnianej balii, do większych rzeczy używała tary. Ubrania rodziny były zrobione z naturalnych tkanin (z lnu, bawełny, wełny i jedwabiu). Wszystkie rzeczy prasowano żelazkiem na węgiel. Yvette Walczak zapamiętała rutynowe zajęcia, domowe zwyczaje, coroczne miesięczne wczasy w Orłowie, ponieważ składały się one na specyfikę jej szczęśliwego dzieciństwa.

Dziadkowie ze strony matki Yvette posiadali duży dom niedaleko kaplicy kościoła Misji Barbikańskiej przy ulicy Rocha 23. W pamięci narratorki zapisały się rzędy lip rosnące przy budynku oraz rabata czerwonych wysokich róż. Lubiała jako dziecko przechodzić obok kwiatów o żywych, jaskrawych kolorach i słodkim zapachu. Mogła obserwować rozwój kwiatów, zrywać róże, omijając kolce. Na prawo od podjazdu znajdowała się kaplica, w której odbywały się codzienne nabożeństwa odprawiane przez dziadka. Do mieszkania trzeba było się wspinać po kilku schodkach. Po otwarciu drzwi widać było przestronny korytarz, bezpośrednio z niego przechodziło się do wielkiej jadalni. W domu dziadków Gorodyszczów znajdowały się bardzo wygodne pomieszczenia oraz ciężkie dębowe meble.

Inaczej świat dzieciństwa powraca we wspomnieniach Haliny Grubowskiej. Zapamiętała mniej szczegółów, ale zwróciła uwagę na relacje, częste odwiedzi-  
ny, spotkania rodzinne. Rodzina Szlangów mieszkała w Warszawie przy ulicy Nowolipki 66. Prowadziła przed wojną małą farbiarnię. Matka Chawa (Ewa)

<sup>18</sup> M. Sopek, M. Szkudlarek, *Moryc Syrota (1904–?)*, „Medyk Białostocki” 2011, nr 5, s. 26.

<sup>19</sup> W czasie okupacji sowieckiej Maurycy Syrota został zesłany na Syberię, skąd wydostał się z polskim wojskiem. Po opuszczeniu Związku Radzieckiego dotarł do Teheranu i tam leczył polskich żołnierzy. Podczas pobytu w Bolonii ożyły jego fascynacje naukowe, wygłosił tam referat oparty na obszernym materiale klinicznym. Po przyjeździe do Anglii otrzymał stanowisko ordynatora i wicedyrektora jednego z największych szpitali psychiatrycznych (Wakefield). Życie Maurycego Syroty ocenione zostało pozytywnie: „Cechowała go skromność, pogoda duchowa, mrówcza pracowitość i niecodzienna sumienność, a nade wszystko współczujące podjęcie do cierpiącego bliźniego” (Z. Grebecki, *Doktor Maurycy Syrota*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie”, Londyn 1954, nr 425, s. 3).

Szlang miała cztery siostry i brata. Skończyła w Warszawie szkołę dla położnych. Jedna z sióstr została odtrącona przez rodziców, nie można było wspominać o jej istnieniu z powodu związku z komunistą i wzięcia ślubu w urzędzie. Rodzeństwo utrzymywało z nią kontakt w tajemnicy przed rodzicami.

Rodzina Grinbergów była wielodzietna (liczyła ośmioro rodzeństwa), pochodziła z Płocka. Po śmierci ojca przeniosła się do Warszawy i zamieszkała przy ulicy Przejazd 9<sup>20</sup>. Siostry ojca prowadziły w jednym z pokoi bibliotekę, dzięki czemu zarabiały na skromne utrzymanie. Lejb (Leon) Grinberg nie miał możliwości zdobycia wykształcenia ze względu na trudną sytuację materialną. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy i represjach, jakich doświadczali Żydzi, rodzina Grinbergów zdecydowała w październiku 1939 roku uciec do Białegostoku, zamieszkali tu przy ulicy Warszawskiej 77 i stali się częścią zasymilowanego środowiska żydowskiego. Matka pracowała jako położna w fabryce włókienniczej przy ulicy Białostoczańskiej, ojciec nie miał stałego zatrudnienia. Mała Hania Grinberg chodziła w czasie okupacji sowieckiej do przedszkola i szybko nauczyła się języka rosyjskiego. Do czasu wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej rodzina wiodła skromne życie, jednakże łączyły ją silne więzi. Posiadała też liczną grupę przyjaciół. W jej domu rozmawiano po polsku, choć rodzice dobrze znali jidysz. Sądziła ona, że skoro mieszkają w Polsce, powinni posługiwać się językiem tego kraju<sup>21</sup>.

Najmniej konkretno na temat rodziny znajdujemy we wspomnieniach Miśki Zilbersteina (przyczyn należy upatrywać w traumie doznanej podczas Zagłady i utracie pamięci). Mieszkał przed wojną w dzielnicy białostockiej biedoty Chanajki. Ojciec jego był szewcem, matka zajmowała się domem. Chłopiec już w czasie okupacji sowieckiej dorywczo pracował, pomagając rodzinie przetrwać trudny czas. Zatrudniał się jako pomocnik furmana. Jako kilkunastoletni chłopiec wykazywał się ogromnym sprytem i pomysłowością, co ułatwiało mu podejmowanie pracy. Fakt, iż potrafił wejść w rolę dorosłego już przed wojną, tłumaczy jego zaradność podczas ucieczki z getta i ukrywania się w lesie. W domu rodzina rozmawiała przede wszystkim w jidysz, po polsku i rosyjsku. Chłopiec uczył się w Talmud Torze<sup>22</sup>. Z trzech prezentowanych postaci Miśka Zilberstein był

<sup>20</sup> H. Grubowska, dz. cyt., s. 20–21.

<sup>21</sup> Tamże, s. 25.

<sup>22</sup> Talmud-Tora – nazwa religijnej szkoły elementarnej, przeznaczona dla dzieci najuboższych rodziców, a także dla sierot, których nie stać było na opłacenie nauki u prywatnych nauczycieli. Działała najczęściej przy synagogach bądź w wynajmowanych pomieszczeniach albo w prywatnych mieszkaniach nauczycieli. Szkołki te pierwotnie były publicznymi chederami, w których nauka była bezpłatna, a zatrudnieni tam mełamedzi byli opłacani najczęściej z funduszy gminnych bądź organizacji dobroczynnych. Program białostockiej Talmud-Tory przy ul. Pięknego 11 w Białymstoku opisuje Ewa Krychniak, *Szkołnictwo żydowskie w Białymstoku w okresie międzywojennym*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, seria VI: *Żydzi białostoccy: od początków do*



najbardziej związany z żydostwem, o czym świadczy przedwojenna edukacja religijna chłopca.

### *Ocalone w pamięci. Migawki z białostockiego getta*

Każdy z przywołanych bohaterów znalazł się w białostockim getcie. Czas pobytu był zróżnicowany, dlatego rzeczywistość za murem została inaczej zarejestrowana w ich świadomości. Najdłużej w białostockiej dzielnicy zamkniętej przebywała Halina Grubowska. Mieszkała tam ona od sierpnia 1941 roku do akcji lutowej w roku 1943. Mishka Zilberstein uciekł z getta krótko po jego powstaniu, jesienią 1941, a zimę tego roku spędził już w lesie, który stał się jego domem na najbliższe trzy lata.

Yvette Walczak także krótko przebywała w białostockim getcie, latem roku 1942 przez trzy tygodnie<sup>23</sup>. Narratorka zapamiętała bardzo skromne warunki życia. Doświadczyła w tym czasie trudnego losu dziecka Holokaustu. Zapamiętała głód, trudne warunki życia i zabijanych ludzi. Jej matka, Eugenia Syrota, musiała po raz pierwszy w życiu podjąć pracę. Została zatrudniona w fabryce włókienniczej. Yvette całymi dniami przebywała z niepełnosprawną ciotką Emmą w oczekiwaniu na powrót matki. Matka musiała też wypełniać obowiązki domowe, zdobywać żywność, codziennie gotować zupę, co do tej pory czyniła służba. Doświadczyła także dezaprobaty otoczenia z racji przynależności do kościoła chrześcijańskiego i pracy swego ojca, który nawracał Żydów. Mimo trudności, okazała się silną kobietą, podjęła walkę o przetrwanie. Wysłała nielegalnie z getta, by zdobyć żywność, potrzebne rzeczy i przygotować wyprowadzenie córki z getta.

Obraz białostockiej dzielnicy zamkniętej w narracjach ocalonych nie ma charakteru spójnej i całościowej refleksji. Wspomnienia przybierają fragmentaryczną formę, są ściśle związane z doświadczanymi wówczas emocjami. Najwięcej szczegółów z życia w getcie przywołuje Grubowska. Podaje ona miejsce zamieszkania (ulica Nowy Świat 22), opisuje warunki życia, wymienia nazwiska lokatorów czteropokojowego mieszkania. Zwraca też uwagę na konflikty wybuchające między nimi, spowodowane ciasnotą i przeludnieniem. Narratorka przyznaje się także do luk w pamięci. Píše między innymi: „Następny pokój zajmowała rodzina, której nazwiska nie pamiętam”<sup>24</sup>.

Halina Grubowska zapamiętała też rozdawanie kartek na żywność mieszkańcom getta oraz zasady ich przydzielania (osoba pracująca otrzymywała większe racje żywnościowe niż osoba posiadająca status bezrobotnego)<sup>25</sup>. W narracji

*1939 roku*, red. J. Ławski, K. K. Pilichiewicz, A. Wydrycka, Białystok 2018, s. 156–157.

<sup>23</sup> Y. Walczak, dz. cyt., s. 14.

<sup>24</sup> H. Grubowska, dz. cyt., s. 37.

<sup>25</sup> Mało prawdopodobne wydaje się, by dziesięcioletnie dziecko było wtajemniczone w zagadnie-

Grubowskiej wybrzmiały też smaki potraw jedzonych w getcie, takich jak czu-  
lent przyrządzany regularnie na szabat z ziemniaków, kaszy jęczmiennej, odro-  
biny tłuszczu i cebuli, a także nielubiane ciasto z marchwi i placki ziemniaczane  
smażone na tranie: „O smaku tych placków nie ma co mówić. Była to najgorsza  
rzecz, jaką jadłam w życiu”<sup>26</sup>. Wspomina również, iż w getcie małe dzieci kar-  
miono zupką przepalanką z mąki, wody i odrobiny masła.

Grubowska uczyła w getcie na tajne komplety, które prowadzono w ję-  
zyku polskim. Dzieci uczyły się przyrody, literatury polskiej. Podczas zajęć na-  
uczycielka przygotowywała swoich uczniów do walki o przetrwanie po aryjskiej  
stronie. Uczyła je dzielić się jedzeniem, uczyła też swoich podopiecznych kła-  
mac, co zaprzeczało ethosowi nauczyciela-głosiciela prawdy:

„Pani Renia wiedziała, że nie wszystkie dzieci mają coś do jedzenia. Pro-  
siła nas, żeby każdy podał swoje śniadanie, i odkrawała mały kawałek dla tych  
dzieci, które nie miały co jeść (...). Uczyła ich także kłamać, by przygotować do  
sytuacji, kiedy będą musiały walczyć o swoje życie. Nasza nauczycielka mówiła  
lampa, a my mieliśmy pokazać nos i odwrotnie. Ćwiczyliśmy to długo, żeby się  
nie mylić. Pani Renia kazała sobie patrzeć prosto w oczy i bez mrugnienia, bez  
odwracania wzroku powtarzać: »Nie jestem Żydem«, »Nie jestem Żydówką«. Ju-  
ż wtedy wiedziała i mówiła nam często, że większość z nas zginie, ale ktoś  
musi przeżyć. Do mnie mówiła z naciskiem: »Masz dobry wygląd. Musisz prze-  
żyć Haneczko«. Przekonywała nas, że Ci, którzy przeżyją, powinni opowiedzieć  
światu, co Niemcy z nami robili. Z podziwem myślę dziś o tej kobiecie, która  
starła się w małych dzieciach budzić hart ducha. Słuchając *Ojca zadżumionych*,  
rozumieliśmy, że mimo ogromnego bólu po stracie najbliższych, musimy żyć  
dalej. Musimy kłamać i nie przyznawać się do żydostwa, aby żyć”<sup>27</sup>.

Grubowska zapamiętała także piosenki śpiewane w getcie: „W Białostoc-  
kim getcie, Żydzi, jest straszny krzyk, i boli mnie serce. Siedzimy i myślimy, co  
z nami będzie. Nas gonią i biją na ulicy z łatą na plecach. Kobiety pytają Barasza  
w Judenracie, co będzie z naszymi mężami”<sup>28</sup>. Narratorka wprowadza też odbior-  
ców w świat dziecięcych zabaw w dzielnicy zamkniętej, kiedy przygotowywano  
przedstawienia, organizowano grę w klasy<sup>29</sup>. Dzieci w getcie poruszały tematy  
zastyszane u swoich rodziców: „(...) kto ma aryjską twarz, a kto nie, kto może  
przeżyć, a kto nie ma szans”<sup>30</sup>.

Mishka Zilberstein zwraca przede wszystkim uwagę na przeludnienie w get-  
cie. Narrator wspomina proceder przemytu żywności do białostockiej dzielnicy

---

nia dorosłych.

<sup>26</sup> H. Grubowska, dz., cyt., s. 39.

<sup>27</sup> Tamże, s. 42.

<sup>28</sup> Tamże, s. 39–40.

<sup>29</sup> Tamże, s. 41.

<sup>30</sup> Tamże, s. 43.

zamkniętej, ponieważ aktywnie sam w nim uczestniczył, codziennie przemycając towary ze strony aryjskiej, by zaopatrzyć rodzinę. Podczas jednej z prób przemycenia został zatrzymany przez żydowskiego policjanta oraz niemieckiego strażnika i dotkliwie pobity aż do utraty przytomności. Opisuje to wydarzenie: „Nie wiem, jak długo leżałem bez przytomności. Kiedy się ocknąłem, nie wiedziałem, gdzie jestem. Każdym nerwem czułem straszny ból we wszystkich członkach ciała. Z trudem próbowałem się podnieść. Całe ciało miałem pokryte ranami i guzami. W końcu udało mi się stanąć na nogi. W jednej chwili podjąłem decyzję: nie stanę w tym przeklętym miejscu. Muszę uciekać. Nie zaszedłem nawet do domu. Wiedziałem, że po zmierzchu zabronione było kręcenie się po ulicach. (...) Po kilku minutach znalazłem się na zewnątrz getta, po polskiej stronie. Było ciemno i dookoła panował zupełny spokój. Zacząłem iść. Nie wiedziałem dokąd, ani jak długo. Szedłem ku nieznannej przyszłości, nie wiedząc wtedy jeszcze, że już więcej nie spotkam rodziców i sióstr”<sup>31</sup>.

Egzystencja w getcie tworzyła iluzję normalności. Dzieci bawiły się, przygotowywały laurki na Dzień Matki, wystawiały przedstawienia, ale nie opuszczała ich świadomość, że znajdują się w wyjątkowym położeniu, które wykaczało daleko poza standardy normalnego dzieciństwa. Ich przeżycia w sytuacji granicznej odsłaniają niedziecięcy już wymiar świadomości, ponieważ beztronski świat na zawsze został zniszczony.

### *Trajektorie ocalenia*

Żydowscy rodzice, matki i ojcowie, świadomi widma nieuniknionej śmierci swoich dzieci, podejmowali próby ich ratowania, które stanowiły jednocześnie ogromne wyzwania emocjonalne.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Białegostoku (we wrześniu 1939 roku), ojciec Yvette postanowił ukryć się u przyjaciół, na wsi poza Białymstokiem, zabierając ze sobą niepełnosprawną ciotkę Emmę i guwernantkę dziewczynki Ninę. Niestety, po przebyciu kilku kilometrów zostali aresztowani przez NKWD i zabrani na posterunek. Stamtąd Maurycy Syrota oraz dwie ciotki i wujek (siostry i brat matki) zostali zesłani do obozu pracy na Syberii. Po uwolnieniu z niego ciotka i ojciec wstąpili do Armii Andersa i walcząc w polskim wojsku dotarli do Włoch, skąd Maurycy Syrota wyjechał do Anglii.

Yvette z matką, niepełnosprawną ciotką i guwernantką Niną wróciły do Białegostoku i tam razem mieszkały, poddając się sowieckiemu reżimowi. Swe komfortowe mieszkanie kobiety musiały dzielić z rodzinami oficerów sowieckich, którzy nie tylko przejęli pokoje, meble, ale też rzeczy osobiste, pozostawiając gospodarzom jeden pokój. Kiedy w czerwcu 1941 roku Niemcy zaatakowały Związek Radziecki, a nowy niemiecki okupant wkroczył do miasta, Yvette z mat-

<sup>31</sup> M. Zilberstein, dz. cyt., s. 32.

ką, ciotką Emmą i guwernantką Niną zamieszkały w jednym pokoju w skromnym domu u państwa Łukasików, znajdującym się w ogrodzie posesji kościoła dziadka przy ulicy Rocha 23. W sierpniu tego samego roku utworzono getto, do którego przesiedlono ludność żydowską. W tym czasie Yvette jeszcze nie zdawała sobie sprawy z żydowskiego pochodzenia. Latem 1942 roku w wyniku donosu sąsiedzkiego dziewczynka wraz z matką i jej siostrą trafiły do getta. Zostały zabrane tam w eskorcie karabinów. Nie pomógł fakt przynależności do protestanckiego kościoła chrześcijańskiego. Opiekunka Nina usiłowała zorganizować powrót na „aryjską” stronę. Drogą oficjalną nie udało się tego osiągnąć, dlatego o umówionej godzinie, dniu i miejscu czekała, aby odebrać Yvette. Po stronie getta przy wysokim murze matka Yvette rozstawała się ze swoim jedynym dzieckiem, czuła, że widzi córkę ostatni raz, żegnała się z nią, płacząc i przytulając ją. Znajomy, który zorganizował tę ucieczkę, powiedział do zdruzgotanej Eugenii Syroty: „pozwól jej odejść”. Taki tytuł nadała Yvette książce, w której zawarła swoją wspomnieniową narrację.

Yvette została uratowana przez grupę Polaków, dawnych znajomych: rodziców przyjaciółki z klasy, sąsiadów, krewnych dawnego szofera dziadka. Przede wszystkim jednak ocalenie zawdzięcza swojej guwernantce Ninie, której nazwiska w swojej relacji autobiograficznej nie wymienia, a była z nią silnie emocjonalnie związana, traktując jak swoją drugą mamę.

Opiekunka zorganizowała łańcuch ludzi, którzy pomagali wyprowadzonej z getta dziewczynce, przyjmując ją w swoich domach za cenę narażenia własnego życia. Gdy Nina nie mogła dłużej sprawować nad nią opieki, umieściła ją w sierocińcu prowadzonym przez siostry szarytki w Supraślu. Zdobyła fałszywą metrykę na nazwisko Józefa Larisa Klauze<sup>32</sup>. Dziewczynka nie potrafiła przystosować się do nowego środowiska i zapamiętała liczne zdarzenia, w których doznała poniżenia, dlatego postanowiła stamtąd uciec. Yvette opisywała monotonne życie w klasztorze skoncentrowane na modlitwach, ciężkiej pracy, surowej dyscyplinie i karach fizycznych, otrzymywanych za drobne przewinienia. Wielokrotnie też doświadczała głodu. Dziewczynę izolowano także od grupy, musiała iść kilka kroków za koleżankami do kościoła w Supraślu w obawie przed zdemaskowaniem z powodu jej semickiego wyglądu. Sytuację tę trudno było wyjaśnić innym podopiecznym sierocińca. Ewa Kurek trafnie zauważa, analizując położenie dzieci ukrywanych w klasztorach, iż siostry nie zawsze postępowały w sposób pedagogiczny, a dzieci zapamiętały doznane krzywdy. Podkreśla jednak: „Matkom wybacza się wszystko – zakonnicom nie”<sup>33</sup>. Yvette rozróżnia pamięć o postawie zakonnicy i zachowuje dobre wspomnienia o starszej siostrze Józefie,

<sup>32</sup> Y. Walczak, dz. cyt., s. 88.

<sup>33</sup> E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Warszawa 2012, s. 106.

krytycznie ocenia młodszą siostrę Genowefę. Autorka *Let her go* zrozumiała po latach, iż jej ówczesny ogląd sytuacji nie brał pod uwagę realiów funkcjonowania klasztorów – problemów materialnych i zagrożenia, z jakim mierzyły się zakonnice ukrywające żydowskie dzieci. Zrozumiała po latach, iż jej ocena sytuacji nie uwzględniała również faktu niebezpieczeństwa, na jakie narażone były zakonnice, ukrywając żydowskie dziecko<sup>34</sup>. W swej dojrzałej już świadomości żałowała, iż nie okazała im wdzięczności za udzieloną pomoc i ocalenie.



Hanna Grinberg, po ocaleniu Halina Grubowska

Grynbergowie wiedli w Białymstoku spokojne życie do czasu agresji Trzeciej Rzeszy na Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich 22 czerwca 1941 roku. W lipcu 1941 roku próbowali uciec przed Niemcami na Wschód. Po nieudanej próbie musieli przenieść się do getta. W trakcie przeprowadzki do dzielnicy zamkniętej zaginęła matka dziewczynki i już nigdy nie wróciła. Halinka przeżyła dotkliwie tę stratę, oplakując matkę przez wiele dni i nocy. Ojciec szukał możliwości wyjścia z getta. Wyprowadził Halinkę (wówczas Haneczkę) tuż przed lutową akcją likwidacyjną z 4 na 5 lutego. Doprowadził ją pod kościół Farny, po czym kazał jej udać się pod wskazany adres. Niestety, trafiła pod budynek Szupo (posterunek policji) i została odprowadzona z powrotem do getta. Ojciec nie zrezygnował z kolejnej próby ocalenia dziewczynki, która już tym razem się powiodła.

Umieścił córkę u polskiej rodziny państwa Jadwigi i Michała Skalskich w dzielnicy Ogrodniczki w Białymstoku (zostali później odznaczeni tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata)<sup>35</sup>. Po procesie przygotowania do życia

<sup>34</sup> Y. Walczak, dz. cyt., s. 94.

<sup>35</sup> Waldemar Monkiewicz pisze, iż dom państwa Skalskich znajdował się przy ulicy Rzemieślni-

w katolickiej, wiejskiej rodzinie, nauczaniu jej modlitw i zwyczajów, dziewczynkę przewieziono do rodziny Klemensa i Zofii Leszczyńskich w Surażu. Ojciec w chwili rozstania tłumaczył dziewczynce: „Pamiętaj, lepiej mów mniej i zastanawiaj się nad każdym słowem, żebyś się nie wydała. Zapomnij wszystkie słowa żydowskie. Bądź posłuszna. Rób wszystko, co ci będą kazali. Jak będziesz grzeczna, będą cię kochali i przeżyjesz. Jak tylko skończy się wojna, przyjdę po Ciebie. Musisz wszystko wytrzymać. Na pewno po ciebie przyjadę. Bądź pewna! Pamiętaj, Haneczko, musisz przeżyć!”<sup>36</sup>.

Halinka ostatecznie przeżyła, chociaż na wsi pod Surażem zdarzały się momenty zagrożenia. Jej żydostwo zostało zdemaskowane przez syna państwa Leszczyńskich, „Ziutka”, co spowodowało na pewien czas odtrącenie dziewczyny, zachwianie jej poczuciem bezpieczeństwa, gdyż rozważano wygonienie jej z domu: „Co chwila wszyscy wykrzykiwali: »Nie chcemy ciebie! Nie chcemy przez Żydówkę ginąć!« Czułam się strasznie na myśl, że będę musiała wrócić do getta”<sup>37</sup>.

Religijność i więź emocjonalna Zofii Leszczyńskiej z dziewczynką sprawiły, iż udała się po poradę do księdza, który doradził jej, by zatrzymała dziecko i wychowała jak własne w wierze katolickiej. Przyjęła wówczas chrzest i przystąpiła do komunii. Rodzina Leszczyńskich postanowiła ukrywać Halinkę, narażając własne życie. Ojciec dotrzymał danego córce słowa. Uciekł z pociągu do Trebłinki, wrócił do Białegostoku i ukrywał się w czasie okupacji niemieckiej na strychu wraz z innymi czterema Żydami u rodziny państwa Skalskich. Po wojnie przyjechał do Suraża, by zobaczyć córkę, ale ze względu na niepewność własnego losu nie zabrał jej ze sobą.

Halina Grubowska przetrwała Holocaust w domu wiejskiej rodziny państwa Zofii i Klemensa Leszczyńskich w Surażu. Zmierzyła się tam z realiami życia, które różniły się od kulinariów i warunków sanitarnych, jakie zapamiętała ze swego domu. Dziewczynce z Warszawy niełatwo było przystosować się do chłopskich zwyczajów. Jednakże nauczyła się wielu przydatnych umiejętności, jak na przykład robienia na drutach i szydełkowania, prostych prac gospodarskich.

Mishka sam podjął decyzję o swoim ocaleniu. Po traumatycznym doznaniu postanowił uciec z getta i ukrywać się w lesie. Od tej pory pojawiły się nowe wyzwania na drodze ocalenia. W wypadku Mishy Zilbersteina to chłopiec sam stał się inicjatorem własnego ocalenia, uciekł z białostockiego getta, walczył o przetrwanie w lesie, tułał się po lasach Polski i Białorusi ponad 3 lata, niejednokrotnie balansował na granicy życia i śmierci. „Uniwersytet leśny”<sup>38</sup> był w jego wypad-

czej 33. Stanowił własność Marii Filipowiczowej z Badurów i Jadwigi Skalskiej. Zob. W. Monkiewicz, *Za cenę życia*, [w:] *Białostoccy Żydzi*, t. II, s. 158.

<sup>36</sup> H. Grubowska, *Haneczko musisz przeżyć*, s. 50.

<sup>37</sup> Tamże, s. 61.

<sup>38</sup> M. Zilberstein, dz. cyt., s. 9.

ku trudną szkołą przetrwania. Jedzenie padliny zwierząt, poszukiwanie pomocy u wiejskich rodzin, paniczny lęk przed spotkaniem z Niemcami stanowiły codzienność chłopca, który na wiele lat zapomniał swoją tożsamość.

Przypadek utraty własnych korzeni i próba ich odzyskiwania ze skrawków wspomnień innych ocalonych ujawniają istotę egzystencji Mishki Zilbersteina. Jego historia ukazuje bowiem ponadnaturalne, niedziecięce siły ujawniające się w walce o przetrwanie w warunkach ekstremalnych.

### *Życie po Zagładzie*

Zilberstein podczas ukrywania się w lesie marzył, by wrócić do swego rodzinnego miasta w celu poszukiwania własnych korzeni i śladów dawnego życia, które zamazało się w jego traumatycznych doświadczeniach. Zanim zrealizował swój zamiar, został zawieszony do Kamieńska Uralskiego, szkoły wojskowo-cywilnej i jednocześnie pracował w tamtejszym zakładzie aluminium<sup>39</sup>. Po ucieczce i licznych trudnościach oraz podróżach bez biletu dotarł do Białegostoku, który okazał się miejscem zupełnie obcym. Topografia miasta uległa zmianie w wyniku zawieruchy wojennej. Nie odnalazł w nim żadnych znajomych. Z 50-tysięcznej przedwojennej społeczności mieszkańców udało mu się nawiązać kontakt z nieliczną grupą Żydów, ukrywających się nieopodal cmentarza (nie można określić, który to był żydowski cmentarz). Przyjęli go z nieufnością i niechęcią, ponieważ nie potrafił odpowiedzieć na pytania dotyczące przedwojennej żydowskiej przeszłości, nie znał modlitw i nie potrafił przeczytać tekstu Sefer Tory. Pod wpływem silnej presji przypomniał sobie alfabet hebrajski. Od tej pory został zaakceptowany. Udzielono mu pomocy i przyjęto do młodzieżowej syjonistycznej organizacji Gordoni, która przygotowywała go do aliji do Ziemi Izraela.

Członkowie grupy założyli mały zakład produkcyjny wody gazowanej, by w ten sposób pozyskać środki na emigrację. W Białymstoku koledzy z organizacji syjonistycznej nadali mu nazwisko Zilberstein, zaś w czasie ukrywania się w lesie chłopci nazwali go Mishka. Obecnie używa dwóch imion (na emigracji wybrał imię Mojsze) i pozostał przy nazwisku Zilberstein, mimo iż odkrył swoje prawdziwe nazwisko – Kornblit<sup>40</sup>. Po wojnie przeżywał nocne koszmary, nie pomogły różne formy wsparcia członków organizacji, nie był w stanie się z nimi uporać. Trauma ukrywania się w lesie oraz lęki nieustannie powracały. Nie potrafił też przypomnieć sobie momentu wyjazdu z grupą Gordonia do Austrii, stan ten określił jako „utratę przytomności”<sup>41</sup>. W drodze do Ziemi Izraela przebywał w obozie wojskowym koło Salzburga o nazwie Gnadenwald, a także w obozie przejściowym nielegalnych emigrantów na Cyprze. Zilberstein służył w armii

<sup>39</sup> Tamże, s. 76.

<sup>40</sup> Tamże, s. 85.

<sup>41</sup> Tamże, s. 83.

izraelskiej. Pracował w rybołówstwie. Doznał poważnego wypadku, który niestety przyniósł mu trwałe kalectwo.

Yvette Walczak również w sposób nielegalny wyjechała do Londynu, by spotkać swego ojca, który po wojnie założył rodzinę, miał dzieci. Yvette nie odnalazła się w ich domu, nie umiała przystosować się do nowej rzeczywistości. Dziewczyźnie trudno było pozostać w cieniu nowej rodziny ojca, przyjąć pozycję tylko kolejnego dziecka w domu, a nie ukochanej jedynaczki. Ojciec starał się załagodzić rodzinny konflikt, ale nie potrafił pojednać Yvette oraz żony i jej przyrodniego rodzeństwa. Z powodu konfliktu z macochą Yvette musiała przenieść się do szkoły z internatem. Zmiana relacji z ojcem zaburzyła jej poczucie bezpieczeństwa. Szybko też została sierotą (Maurycy Syrota zmarł w wieku 48 lat). Problemy osobiste zachwiały jej poczuciem tożsamości, o czym świadczy ta relacja:

„Moja tożsamość składa się z wielu komponentów, które współistnieją bardziej lub mniej szczęśliwie u boku każdego. Starannie opisuję siebie jako katoliczką Żydówkę albo żydowską katoliczkę. W ten sposób krocząc, tworzę pytania tożsamościowe. Mówię po angielsku z delikatnym polskim akcentem. Po polsku i rosyjsku mówię z doskonałym akcentem, ale mam ograniczony zasób słownictwa. Z oczywistych powodów dokonałam wyboru, by zapomnieć o tym jak mówić po niemiecku. Mówię po francusku z angielskim i polskim akcentem i potrafię czytać Szekspira po francusku, ale trudno mi zrozumieć szybko mówiony język francuski. Myślę po angielsku, liczę zamiennie po polsku i angielsku, ale nadal modlę się po polsku. Na Boże Narodzenie jestem świadoma swego polskiego pochodzenia, ale w czasie świąt obserwuję angielskie zwyczaje. Kiedy myślę o języku rosyjskim, myślę o moich dziadkach ze strony ojca i czuję się w części Rosjanką”<sup>42</sup>.

Halina Grubowska została po wojnie w Polsce. Po Zagładzie ojciec próbował zbudować życie wraz z córką w Białymstoku, ale okazało się to zbyt trudne, więc wyjechał do Bielska-Białej, gdzie otrzymał pracę. Do Białegostoku Grubowska przyjeżdżała po wojnie na każde wakacje, jadąc do Suraza, do swoich opiekunów Zofii i Klemensa Leszczyńskich, u których przetrwała wojnę. Więzy zawarte w dramatycznym momencie jej dziecięcego życia okazały się silne. Pani Leszczyńska kochała Halinę Grubowską jak córkę i troszczyła się o nią bezinteresownie do końca swych dni. Leon Grinberg cały czas okazywał wdzięczność, wspierał systematycznie osoby, które uratowały jemu i córce życie. Do obowiązków 12-letniej dziewczynki należało comiesięczne chodzenie na pocztę i wysyłanie przekazów państwu Skalskim i Leszczyńskim. Z inicjatywy pani Haliny Grubowskiej i jej ojca zostali oni odznaczeni Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata<sup>43</sup>. Liceum Ogólnokształcące ukończyła w Bielsku-Białej, a następnie

<sup>42</sup> Y. Walczak, dz. cyt., s. 155.

<sup>43</sup> H. Grubowska, dz. cyt., s. 87.



wyjechała na studia w Instytucie Rolnym w Odessie (na kierunku agronomii). Tam wyszła za mąż za Stanisława Grubowskiego i urodziła pierwszą córkę. Po powrocie do Polski w 1956 roku zamieszkała w Koszalinie, urodziła drugą córkę. Pracowała w oświacie: początkowo uczyła chemii w liceum ogólnokształcącym, a następnie pracowała jako wizytator w kuratorium okręgu pomorskiego.

### *Jak ocaleni oceniają swoje życie?*

Misza Zilberstein, mimo traumatycznych doświadczeń, pozytywnie ocenia swoje życie. Ocalał, dotarł do Palestyny i służył w armii izraelskiej. Pływał na statkach w charakterze elektrotechnika, zdobył zaufanie zwierzchników i awansował do stopnia oficerskiego. Po zakończeniu służby wojskowej podjął pracę w rybołówstwie, która okazała się zbyt trudna z racji ciągłego przebywania poza domem. W Izraelu założył szczęśliwą rodzinę, miał żonę i dwoje dzieci. Był bardzo szczęśliwym mężem, ojcem, dziadkiem. Uległ poważnemu wypadkowi, doznał nieodwracalnego urazu kręgosłupa, pozostając do końca życia inwalidą. Upór wewnętrzny i wysiłek włożony w rehabilitację sprawiły, że mógł poruszać się o kulach. Nawet w tak dramatycznych okolicznościach nie poddał się bezczynności i kalectwu. Podjął działalność społeczną na rzecz ludzi niepełnosprawnych z powodu wypadków. Niósł pomoc tym, którzy potrzebowali wsparcia materialnego, medycznego oraz psychologicznego, pozyskując środki w organizacjach społecznych i rządzie Izraela. Jako osoba niepełnosprawna realizował swoje marzenia i wraz z ukochaną żoną Adiną zwiedzał świat. Odbył między innymi podróże do Afryki, Stanów Zjednoczonych. Systematycznie odwiedzał Białystok w poszukiwaniu własnych korzeni. Również jako osoba niepełnosprawna zaangażował się w działalność na rzecz propagowania Zagłady. Uczestniczył w spotkaniach z różnymi grupami społecznymi, gdzie opowiadał historię swego ocalenia.

Yvette Walczak doświadczenie Zagłady odebrała jako całkowite zniszczenie jej szczęśliwego świata dzieciństwa. Rozczarowanie związane ze zmianą postawy ojca, założeniem drugiej rodziny, towarzyszyło jej całe życie:

„W moim życiu byłam szczęśliwym dzieckiem, przerażonym dzieckiem, ukrywanym dzieckiem, sierotą, zbuntowaną nastolatką, niechętnie przyjmowaną pasierbicą, studentką, żoną, matką, babką. Byłam ofiarą, ale nade wszystko byłam ocaloną. Lekcja, której mogłam się nauczyć. Przeżyłam wojnę, rosyjską i niemiecką okupację, nie tylko ponosząc straty fizyczne, ale i duchowe. Miałam zwycięskie życie, w którym pojawiała się zwyczajnie zadowolenie”<sup>44</sup>.

Yvette Walczak wiele pisze o swoich uczuciach, jawi się jako osoba, której do końca nie udało się przepracować przeżytej traumy. Nie przebaczyła oprawcom matki, nie zapomniała bólu i krzywdy. Swoje emocje porównuje do aktyw-

<sup>44</sup> Y. Walczak, dz. cyt., s. 155–156.

nego wulkanu. Nauczyła się w pewnym stopniu panować nad nimi, ale też często, jak pisałam, traciła kontrolę.

W życiu zawodowym odniosła sukces, była psychoterapeutką, która pomagała dzieciom z rodzin rozbitych na skutek rozwodów. Jej życie osobiste było skomplikowane. Przeżyła dwa małżeństwa, ma dwie córki z tych związków. Utrzymywała stały kontakt ze swoją guwernantką Niną, której zawdzięczała ocalenie. Jej dzieci i wnuki traktowała jak najbliższą rodzinę.

Po wojnie Halina Grubowska świadomie odeszła od swoich korzeni. Bycie Żydem w Polsce po roku 1945 wiązało się z brakiem poczucia bezpieczeństwa, a nawet z zagrożeniem życia. Religijność katolicka, którą jako dziecko była zafascynowana, mimo lewicowych poglądów ojca, nie okazała się trwałym elementem w jej życiu. Podczas wakacyjnego pobytu w kościele wraz z „ciocią” Zosią straciła dziecięcą wiarę i do religii już nie wróciła. W latach 80. obudziła się w niej żydowska tożsamość. W 1979 roku starała się o pozwolenie na wyjazd na stałe do Izraela, ale nie otrzymała wizy, z tego powodu straciła pracę i nie mogła znaleźć innej. Zrealizowała więc swoje marzenie, by powrócić do Warszawy – miasta jej dzieciństwa. Tam zbudowała od nowa życie (w 1970 roku rozstała się z mężem), podjęła zatrudnienie w Żydowskim Instytucie Historycznym, gdzie była zatrudniona do przejścia na emeryturę<sup>45</sup>. Relacja autobiograficzna Grubowskiej *Haneczko, musisz przeżyć* przywołuje literaturę na temat okupacji w Warszawie i białostockiego getta, by na tle faktów opowiedzieć własną historię, by czytelnik, który sięgnie po jej wspomnienia, mógł poznać dzieje getta, jego specyfikę<sup>46</sup>.

Życie dzieci w czasie Zagłady było oparte na kłamstwie. Musiały nauczyć się nowej tożsamości, udawać kogoś innego, nieustannie pilnować, by się nie zdradzić. Fałszywe metryki Haliny Grubowskiej (Hanny Grinberg) na nazwisko Danuty Romany Grabowieckiej czy Yvette Walczak (Ewy Marii Syroty) na nazwisko Józefy Romany Klauze stały się ich przepustkami do nowego życia. Takiemu dokumentu nie miał Mishka Zilberstein, jego paszportem stała się ustna narracja, opowiadana w niebezpiecznych okolicznościach, iż jest sierotą, któremu Niemcy spalili dom i zamordowali rodzinę<sup>47</sup>. Egzystencja tych dzieci przetrwała dzięki możliwości, napawała nieustannym lękiem, mimo to starały się sprostać temu zadaniu za cenę przeżycia. Wychowane były w duchu moralności mówiącej o bezwzględnym zakazie kłamstwa, ale nie miało to racji bytu w świecie Zagłady. Musiały kłamać, żeby żyć. Bezwzględny zakaz kłamstwa w takich okolicznościach, jak twierdzi Leszek Kołakowski, okazuje się: „nie tylko bezn-

<sup>45</sup> H. Grubowska, dz. cyt., s. 90, 91.

<sup>46</sup> Grubowska przywołuje książki: B. Mark, *Ruch Oporu w Getcie Białostockim*, Warszawa 1952 oraz Wł. Bartoszewskiego, *1859 Dni Warszawy*, Kraków 1974.

<sup>47</sup> M. Zilberstein, dz.cyt., s. 39, 45.

dziejny, ale, co gorsza, w zastosowaniu sprzeczny czasem z nakazem życzliwości dla bliźnich albo z dobrze uzasadnionym interesem społecznym”<sup>48</sup>.

Trudne doświadczenia z dzieciństwa czasu Zagłady powracały w różny sposób w dorosłym życiu ocalałych. Nie zawsze możliwe było zachowanie równowagi emocjonalnej między przedwojennym, szczęśliwym, bezpiecznym życiem a pohołokaustowym – niepewnym, obciążonym bagażem trudnej pamięci. Ocaleni nie potrafili odciąć się od przeszłości. Prezentowane narracje autobiograficzne ukazują przeobrażenia tożsamościowe dokonujące się w różnych momentach ich powojennego życia.

Stałą więź z żydostwem odczuwał Mishka Zilberstein. Świadomość przynależności narodowej i religijnej zaszczerpiona w dzieciństwie wzmocniła się po Holocauście. Identyfikacja z żydostwem uwidacznia się w emigracji do Erec Izrael, a po utworzeniu państwa w budowaniu jego gospodarki od podstaw (przynależność do kibucu Dowrat). Ponad trzyletni okres walki o przetrwanie w lesie i kontakty z katolicyzmem nie zmieniły jego tożsamości. Nauczył się modlitw i zwyczajów katolickich, praktykował niektóre obrzędy, ale gesty religijne były tylko językiem, który pozwalał mu ukrywać żydowskie pochodzenie, dawał aprobatę otoczenia.

Odkrycie żydostwa przez Yvette Walczak nie zmieniło jej nastawienia do religii przodków. W czasie pobytu w klasztorze przeszła na katolicyzm, mimo iż pobyt w tym miejscu oceniała krytycznie, a protestantyzm był religią jej ukochanych dziadków i rodziców. Zachowała katolicką przynależność religijną po wojnie.

Mishka Zilberstein w obliczu zagrożenia życia modlił się do krzyża katolickiego i prawosławnego, ale pozostał wierny religii ojców. Pod koniec życia poświęcił się odkrywaniu swojej historii.

Z trzech prezentowanych życiorysów ocalałych tylko Halina Grubowska pozostała w Polsce. W jej przypadku możemy dostrzec, jak biografia zatacza koło, jak bohaterka wyjeżdża z Warszawy i wraca do miasta swego dzieciństwa. Walczak i Zilberstein opuścili Białystok, rozproszyli się po świecie (Walczak znalazła się w Londynie, Zilberstein wyemigrował do Izraela). Wszyscy próbowali zrozumieć Shoah – przełomowe wydarzenie w ich życiu. Żyli, koncentrując się na teraźniejszości, jednakże trauma dzieciństwa nieuchronnie prowadziła ich do analizy własnych przeżyć i wskrzeszenia na nowo trudnych emocji.

<sup>48</sup> L. Kołakowski, *O kłamstwie*, [w:] tegoż, *Mini-wykłady o maxi-sprawach*, Kraków 2006, s. 29–35.

**Bibliografia**

- Datner Sz., *Walka i Zagłada białostockiego ghetta*, Warszawa 2014.
- Grebecki Z., *Doktor Maurycy Syrota*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie”, Londyn 1954, nr 425.
- Grubowska H., *Haneczko, musisz przeżyć*, Montreal 2007.
- Kołakowski L., *O kłamstwie*, [w:] tegoż, *Mini-wykłady o maxi-sprawach*, Kraków 2006.
- Kowalska-Leder J., *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009.
- Kracowska E., *W getcie i partyzantce*, „Żydzi Białostoccy”, t. 3, Białystok 2000.
- Zilberstein M., *Chaim le-lo zikaron (Życie bez pamięci)*, Izrael 2008.
- Zilberstein M., *Woła mnie ulica Brukowa*, tłum. z hebrajskiego E. Wroczyńska, Warszawa 2011.
- Mark B., *Ruch Oporu w Getcie Białostockim*, Warszawa 1952.
- Kurek E., *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Warszawa 2012.

**Grażyna Dawidowicz**

*Secondary School No. 8 in Białystok*

CHILDREN OF THE BIAŁYSTOK GHETTO:  
HISTORY, FATES, TESTIMONIES

**Summary**

The author analyses histories of children who were relocated to the Białystok ghetto (1941–1943) and survived, often losing their families. The accounts concern the lives of Yvette Walczak (b. 1931), Halina Grabowska (b. 1933), and Mishka Zilberstein (b. around 1929): the children who were about ten or eleven at the time they found themselves in the ghetto area. Dr. Dawidowicz has divided her text into several parts: “Broken Silence”, “The Shadow of Family and Family Home”, “Background”, “Preserved in Memory”, “Snapshots of the Białystok Ghetto”, “Trajectories of Survival”, “Life After the Holocaust”, and “How Do They Think of Their Lives?”.

**Key words:** child, the Białystok ghetto, trauma, the Holocaust, survival, fate.

Elżbieta Smoleńska  
*Londyn, Wielka Brytania*

**MICHAELA NEVINSA**  
***GŁOSY Z BIAŁOSTOCKIEGO GETTA***

Tekst prelekcji (z nieznacznymi zmianami) wygłoszonej 16 sierpnia 2020 roku podczas wydarzenia „Nieobecna rodzina”<sup>1</sup> w dawnej Szkole Tarbut przy ul. Lipowej 41 D z okazji 77. rocznicy wybuchu powstania w getcie w Białymstoku.

\*

Michaela Nevinsa poznałam kilka lat temu podczas premiery filmu Tomasza Wiśniewskiego *Nieobecna rodzina*, dokumentu o wojennych losach Żydów z Dąbrowy Białostockiej. Michael mieszka w Nowym Jorku, to emerytowany lekarz i autor licznych książek z dziedziny historii medycyny, którego przodkowie wywodzą się właśnie z Dąbrowy Białostockiej.

Od premiery filmu (który tłumaczyłam na język angielski) upłynęło już ładnych kilka lat, ale nadal przyjaźnimy się. Prowadzimy dialog o historii, najczęściej drogą mejlową, ale kiedy tylko nadarzy się po temu okazja, spotykamy się osobiście. Pewnego razu podczas takiego właśnie spotkania w Londynie podarowałam Michealowi pięknie wydany *Pamiętnik* Dawida Szpiro, młodego, zaledwie osiemnastoletniego Żyda, który zginął w getcie w Białymstoku. Następnego dnia Michael Nevins już z Nowego Jorku napisał: miałaś rację, to poruszający dokument! Michael jednym tchem przeczytał *Dziennik* w samolocie.

I tak to się wszystko zaczęło: poszukiwania w archiwach, bibliotekach, w internecie.

---

<sup>1</sup> Inspiracją tytułu dwudniowego cyklu prelekcji, wykładów i wystaw z okazji 77. rocznicy wybuchu powstania w getcie w Białymstoku był film dokumentalny Tomasza Wiśniewskiego *Nieobecna rodzina* o losach wojennych Żydów z Dąbrowy Białostockiej, zrealizowany w ramach projektu „Odczytywanie popiołów”, którego premiera odbyła się w 2016 roku w Dąbrowie Białostockiej. W roku 2018 Tomasz Wiśniewski otrzymał Nagrodę Polin za działalność na rzecz zachowania pamięci o wspólnotach żydowskich wschodniego pogranicza. Tomasz Wiśniewski jest autorem ponad 2000 krótkich filmów w większości o tematyce żydowskiej. Elżbieta Smoleńska tłumaczyła na angielski kilkanaście filmów Tomasza Wiśniewskiego, w tym nagrodzony na międzynarodowym festiwalu w Karlsruhe film *Na ambonie*.

Michael skontaktował się też z kolegami w środowisku medycznym na całym świecie. Jego wysiłki nie poszły na marne. Odnalazła się rodzina ojca Dawida Szpiro, który przeżył wojnę dzięki wizie japońskiego konsula Chiune Sugihary. Ojciec Dawida Szpiro dotarł do Japonii z Kowna, a później trafił do Szanghaju.

Detektywistyczny upór Michaela doprowadził do kilku innych przełomów i odnalezienia dokumentów, nawiązania kontaktów z wnukami i potomkami ojca oraz wuja Dawida Szpiro, w tym między innymi ze znakomitym francuskim kardiologiem, Michele Bodkier.

W rozmowach z Michaelem wspominałam wielokrotnie, że *Pamiętnik* Anne Frank to pozycja należąca do kanonu lektur o Holocauście, ale mimo że w Polsce, oprócz wspomnianego już *Pamiętnika* Dawida Szpiro, wydano kilka innych dzienników pisanych przez żydowskie nastolatki, w tym *Pamiętnik* Reni Spiegel (który zresztą ostatnio doczekał się angielskiego przekładu), oraz *Pamiętniki* Rywki Lipszyc, to ich głosy pozostają na świecie nieznanne. Powtarzałam, że czas, by tę asymetrię zmienić.

Michael wziął to sobie do serca. Postanowił zebrać głosy z białostockiego getta i tak powstała ta oto książka: *The Voices from Bialystok Ghetto*. Pozycja ta ukazała się właśnie w Stanach Zjednoczonych.

Poczesne miejsce zajmują tu z oczywistych względów obszernie cytaty z *Pamiętnika* Dawida Szpiro. Począwszy od dość buńczucznych, pełnych dezynwoltury deklaracji chęci walki z okupantem na samym początku wojny, po straszliwe, choć czasem niepozabawione humoru czy sarkazmu, opisy okresu okupacji Białegostoku, najpierw przez Sowietów, a później przez Niemców.

18 GRUDNIA 1939

„W tych dniach przyjechali ci łotrykowie i bandyci, aby zabrać meble, mama płakała, biedna, chora kobieta. I mnie też zabrali motocykl (niech ich cholera jasna!). Nic nie robię, szkołę rzuciłem, bo wymyślali mi tam od burżujów. Co robić nie ma, bo jestem synem fabrykanta, a tem samem jakby zarażony. Cały dzień gram w karty z kolegami takimi samymi nieszczęśliwcami jak i ja”<sup>2</sup>.

10 MARCA 1940

„Wywieźli prawie wszystkich znajomych. Każdy ratuje się jak może. Ja z mamusią śpimy na spakowanych rzeczach, gotowi do drogi”<sup>3</sup>.

17 SIERPNI 1941

„Nagonka na Żydów jest straszna. Biją nas nie tylko fizycznie, ale i moralnie. Jesteśmy poniżani, w czym i jak tylko. Znęcają się nad nami na każdym kroku,

<sup>2</sup> D. Szpiro, *Pamiętnik*, Galeria Sienkiewskich, Białystok 2018, s. 15.

<sup>3</sup> Tamże, s. 19.

szykanują wszędzie. Dzięki Niemcom stałem się, zdaje się, komunistą. Proszę Boga o powrót władzy radzieckiej. Tam ja byłem pewny chociaż jutrzejszego dnia, tu zaś nie jestem pewny godziny. Ostatnio krążące pogłoski sprawdziły się:

1 sierpnia 1941 zostało stworzone w Białymstoku: (XX wiek, kultura) ghetto dla Żydów. W skład ghetta wchodzi następujące ulice: Kupiecka, Jurowiecka, Polna, Częstochowska, Białostoczańska, Szlachecka, Różańska, Fabryczna, Ciepła, Smolna, Nowogródzka, Chmielna, Czysta, Żytnia i Żabia, na którą też przeniesiono cmentarz żydowski. Nawet umarłym nie dają dobrego miejsca spoczynku<sup>74</sup>.

8 LUTEGO 1943

„Wolę już mieć do czynienia z umarłymi niż z żywymi. Im moją pracą nie wyrządzam chociażby żadnej szkody. Na cmentarzu widok jest straszny, dosłownie góry trupów, leżą jeden na drugim. Ciała poszarpane przez granaty, zaduszone dzieci i zastrzeleni patrzą zamglonym oczami na niebo.

Boże, żeby już jak najprędzej przyszli sowieci. Lepszego komunisty ode mnie nie byłoby na całym świecie!! Modlę się o nalot na Białystok! Dobrze powiedział jeden rabin: Żydzi! Wdziecie szatę żałobną i głowy posypcie popiołem, bo Bóg umarł!<sup>75</sup>”

13 LUTEGO 1943

„Czy jeśli ktoś będzie czytał mój pamiętnik, to będzie mógł uwierzyć w coś podobnego, na pewno nie, powie: banialuki i fantazja, ale to prawda ohydna i okropna, dla mnie rzeczywistość, za którą, o, jakbym chciał się zemścić<sup>76</sup>”.

27 LUTEGO 1943

„Wstydziłem się popatrzeć po prostu w oczy ludziom, chodząc w mojej policyjnej czapce – czapce krwią oblanej, czapce, przez którą stałem się zdrajcą narodu żydowskiego i pomagałem Niemcom w mordach niewinnych ludzi, ale musiałem ją nosić i będę to musiał robić nadal, gdyż ta czapka krwawa to mój schron, moja przepustka życiowa i jeśli mam już myśleć nie o sobie, to moim psim obowiązkiem jest chociażby ratować moją najbliższą rodzinę<sup>77</sup>”.

\*

*Pamiętnik* Dawida Szpiro urywa się nagle i to cud, że sam manuskrypt w ogóle przetrwał do naszych czasów....

<sup>4</sup> Tamże, s. 64.

<sup>5</sup> Tamże, s. 104.

<sup>6</sup> Tamże, s. 110.

<sup>7</sup> Tamże, s. 110–111.

W getcie w Białymstoku zrodził się równie szlachetny projekt jak warszawskie archiwum Ringelbluma. Mordechaj Tenenbaum i Cwi Mersik zaczęli gromadzić wszelkie dokumenty dotyczące egzystencji w getcie. Były to między innymi relacje naocznych świadków – Żydów ocalałych z zagłady sztetli, listy ofiar z transportów do obozów śmierci oraz notatki z posiedzeń Judenratu. Wśród dokumentów była też odezwa Mordechaja Tenenbauma, który wzywał do zbrojnego powstania. Tenenbaum zaklinał, by Żydzi stawiali opór i nie łudzili się, że Niemcy kogoś oszczędzą, błagał, by białostoccy Żydzi nie szli na rzeź potulnie. Tenenbaum był nie tylko przywódcą powstania w getcie w Białymstoku, ale również jego archiwistą.

W swojej książce Nevins cytuje też wzruszający wiersz Pesacha Kaplana o szabasowych wdowach, przywołuje relacje Żydów, którzy wrócili do Białegostoku tuż po wyzwoleniu miasta. Wśród nich Izraela Srolke Kota, który pisał: „przede mną puste ulice, inne znikły całkowicie. Trudno uwierzyć, że ktokolwiek tu kiedyś mieszkał”.

Ważną postacią wymienioną w książce Nevinsa jest również historyk Szymon Datner, który tuż po wojnie był między innymi przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Żydów w Białymstoku. To on odczytał napisy w jidysz, które zostały wydrapane na ścianach więzienia Gestapo w ostatnich dniach przed wyzwoleniem miasta.

Rabin Awram Krawec wspomina pierwszy Pasover oraz ucztę sederową po wojnie i ofiarną ocalałych Żydów, którzy zdołali zdobyć mąkę, by upiec macę.

W książce mowa jest również o Bronce Winnickiej, łączniczce, która przenosiła wiadomości pomiędzy gettem w Grodnie i Białymstoku. Winnicka spisała swoje wspomnienia zatytułowane *Ariadne*. To właśnie ona przemyciła archiwum Tenenbauma na aryjską stronę.

Micheal Nevins cytuje również wspomnienia Chaiki Grossman oraz ocalałego z Holocaustu Rafaela Rajznera, który tuż po wojnie spisał swoją historię. Rajzner był w Białymstoku drukarzem. Podczas wojny przeszedł przez wiele obozów, w tym Auschwitz, Stutthof, Mauthausen i Sachsenhausen. Ze względu na swoje kwalifikacje jako zecer trafił do legendarnego komanda fałszerzy, którzy na potrzeby III Rzeszy podrabiali waluty aliantów oraz dokumenty. Do komanda fałszerzy trafiło sześciu drukarzy z Białegostoku. Wspomnienia Rajznera w formie książkowej ukazały się po angielsku dopiero w 2008 roku, wiele lat po jego śmierci. W tym samym roku film *Falszerze* zdobył Oscara za najlepszy film obcojęzyczny. (Na marginesie warto dodać, że książka Rafaela Rajznera ukazała się również po polsku, przetłumaczona staraniem białostoczanina, Krzysztofa Godlewskiego.)<sup>8</sup>

<sup>8</sup> R. Rajzner, H. R. Lew, *Losy nieopowiedziane. Zagłada Żydów białostockich 1939–1945*, przeł. K. Godlewski, Warszawa 2013.



W panteonie głosów z białostockiego getta nie mogło zabraknąć oczywiście Samuela Pisara, którego wspomnienia zatytułowane *Z krwi i nadziei*<sup>9</sup> czyta się jak gotowy scenariusz filmowy. Cudem ocalały nastolatek z Białegostoku po wojnie został prawnikiem, doradcą i przyjacielem prezydenta Johna Kennediego. Wśród klientów kancelarii prawniczej Samuela Pisara byli Elisabeth Taylor, Henry Ford, Dawid Rockefeller, Audrey Hepburn czy Cathrene Deneuve. Samuel Pisar napisał też narrację *Kadysz* do III Symfonii Leonarda Bernsteina.

Po przeczytaniu *Głosów z getta w Białymstoku* Micheala Nevinsa nasuwa się głęboka refleksja o tym, jak wielu utalentowanych i wspaniałych ludzi my, mieszkańcy Białegostoku, bezpowrotnie straciliśmy...

Mam też cichą nadzieję, że pewnego dnia powstanie pełna antologia pamiętników i wspomnień oraz dokumentów z archiwum Tenenbauma, tak, ażeby głosy z białostockiego getta nie pozostały nieme.

Elżbieta Smoleńska

**MICHAEL NEVINS'**  
***VOICES FROM THE BIALYSTOK GHETTO***

I met Michael Nevins several years ago, during the premiere of the film *Absent Family*<sup>10</sup> by Tomasz Wiśniewski (part of the project *A Reading of Ashes – Retracing Jewish Dąbrowa*) about the fate of the Jews of Dąbrowa Białostocka during WWII. Michael, whose ancestors emigrated from this town to the US, is a retired doctor and a medical historian living in New York City.

Years have passed since the premiere of the film (the script of which I translated into English), and Michael and I are still friends. We maintain our conversations about history mainly via e-mail. However, whenever an opportunity arises, we meet in person. One day, during such a meeting in London, I gave Michael a gift – a beautifully edited copy of *Diary* written by Dawid Szpiro, a young Jew

<sup>9</sup> S. Pisar, *Z krwi i nadziei*, przeł. W. Gall, współpraca M. Romanowska, Białystok 1992.

<sup>10</sup> The inspiration for the title of the two-day event commemorating the 77th anniversary of the Białystok ghetto uprising was the title of Tomasz Wiśniewski's film about the fate of Jews from Dąbrowa Białostocka, *Absent Family*, part of the project *A Reading of Ashes*. The premiere of the film took place in 2016 in Dąbrowa Białostocka. In 2018 Wiśniewski was awarded POLIN Prize for his dedication to Jewish heritage in Polish eastern borderlands. Wiśniewski made numerous short films, mostly about Jewish themes. Elżbieta Smoleńska translated into English several of them, for example, *On the Pulpit*, which was awarded at the festival in Karlsruhe.

who died in the Białystok ghetto. He read the book in one sitting during his flight back to New York City. “You were right! It is an incredibly moving document,” he wrote the next day.

And this is how it all began: research in archives, libraries and on the Internet. Michael got in touch with his colleagues from the medical circles all over the world. His dedication and efforts were not in vain. It turned out that Dawid Szpiro’s father survived the war thanks to a visa issued by the Japanese consul Chiune Sugihara in Kaunas, Lithuania. He managed to travel from Kaunas to Japan and eventually ended up in Shanghai.

Michael’s detective-like persistence resulted in a few other breakthroughs. When new documents were discovered, he managed to track down grandchildren and descendants of Dawid Szpiro’s father and uncle, among whom there was a French cardiologist, Michel Bodkier.

In my conversations with Michael, I often remarked that even if Anne Frank’s *Diary* has become part of the canon of Holocaust literature, there are many other remarkable diaries written by Jewish teenagers – most notably those by Rywka Lipszyc from the Łódź ghetto and Renia Spiegel from Przemyśl (the latter has recently been published in English) – but their voices are virtually unknown outside Poland. It was high time, I suggested, that conspicuous omission was corrected. Michael took it to his heart, decided to collect voices from the Białystok ghetto, and this is how his book came about.

*Voices from Bialystok Ghetto* has just been published in the US. Quite a lot of space in this book is devoted to *Diaries* by Dawid Szpiro. Beginning with rather boisterous declarations of the boy’s willingness to fight at the beginning of the war, this narrative develops into terrible descriptions (not devoid of humour or sarcasm) of the life under the occupation, first Soviet and then German.

18 DECEMBER 1939

(...) “In recent days these wretches and bandits came to take the furniture; mommy cried, the poor, ill woman. They took my motorcycle as well. To hell with them. I must stop writing now, because I might just lose my mind. I don’t do anything, I dropped out of school because they insulted me and called me “bourgeois.” I can’t do anything because I am the son of a factory owner, and it is as if I were infected with plague. All day I play cards with my friends, who are as unhappy as I am.”<sup>11</sup>

10 MARCH 1940

(...) “They have deported almost all of my friends. Everyone tries to save

---

<sup>11</sup> D. Szpiro, *Pamiętnik*, Galeria im. Śleńdzińskich w Białymstoku, 2018, translated into English by Konrad Pormańczuk, p. 153 (translation slightly modified).

themselves in any way they can. Me and my mommy, we sleep on packed bags, ready for travel.”<sup>12</sup>

17 AUGUST 1941

(...) “They humiliate us wherever and however they can. They abuse us at every step, persecute everywhere. Thanks to the Germans it seems that I have become more of a communist. I pray to God for the return of Russian rule. Back then I could at least be sure of the next day; now I am not even sure of the next hour. The recent rumors came true on 1 August 1941. In Białystok they have created a Ghetto for Jews. The Ghetto consists of the following streets: Kupiecka, Jurowiecka, Polna, Częstochowska, Białostoczańska, Szlachecka, Różańska, Fabryczna, Ciepła, Smolna, Nowogródzka, Chmielna, Czysta, Żytnia, and Żabia, where they moved the Jewish cemetery. They won’t even give the dead a good resting place.” (...) <sup>13</sup>

8 FEBRUARY 1943

(...) “I prefer to deal with the dead than the living. At least I don’t do them any harm by my work. The sight of the cemetery is terrifying, literally heaps of dead bodies lying on top of each other. Bodies mangled by grenades, strangled children, and people shot dead, looking at the sky with their misty eyes.

God, make the Soviets come as soon as possible. There would be no better communist than me in the whole wide world. I pray that Białystok gets bombed. One Rabbi wisely said: Jews! Put on your mourning clothes and sprinkle ashes on your heads, because God is dead!”<sup>14</sup>

13 FEBRUARY 1943

(...) “If someone reads my diary in the future, will they be able to believe something like that? Surely not. They will say: poppycock and lies. But this is truth, disgusting and terrible; for me it’s reality which I would like to avenge so much.” (...) <sup>15</sup>

27 FEBRUARY 1943

(...) “I was ashamed to look in the people’s eyes when walking around in my police cap – a cap dripping with blood; a cap which turned me into a traitor of the Jewish nation and forced me to help the Germans murder innocent people. But I had to wear it, and I still have to, because the bloodied cap is my shelter, my life’s

<sup>12</sup> Szpiro, *op. cit.*, p. 155.

<sup>13</sup> Szpiro, *op. cit.*, p. 186.

<sup>14</sup> Szpiro, *op. cit.*, p. 211.

<sup>15</sup> Szpiro, *op. cit.*, p. 214.

safeguard, and if I am not to think of myself, then my damn duty is to at least protect my closest family.” (...) <sup>16</sup>

\*

Dawid Szpiro’s diary stops abruptly, and it is a miracle that the manuscript has survived.

The Białystok ghetto had its significant project dedicated to history, which was similar to the Ringelblum archive created in Warsaw. Mordechai Tenenbaum and Cwi Mersik started to gather documents illustrating the quotidian existence in the ghetto, for example, witnesses’ accounts about the liquidation of small shtetls, lists of victims deported to death camps, and minutes from meetings of *Judenräte*. Among the documents there was also a manifesto urging Białystok Jews to rise up. Tenenbaum was pleading with the Jews to put up resistance and not be deluded that the Germans would spare anyone. He begged them not to go to the slaughter like sheep. Tenenbaum was not only a leader of the Białystok ghetto uprising but also the ghetto’s important archivist.

In his book, Nevins quotes a moving poem by Pesach Kaplan about the so-called “Shabbat widows,” and gives accounts of the Jews who survived Holocaust because they had joined the partisans and returned to Białystok just after the liberation of the city. Among them was Israel Srolke Kot, who wrote, “before me are empty streets, others disappeared altogether. It is hard to believe that anyone ever lived here.” Another important source of information in the book is the historian Szymon Datner, who after the war was the chairman of the Białystok Voivodeship Committee of Jews. It was Datner who deciphered inscriptions in Yiddish left on the walls of the Gestapo prison just days before the liberation of the city.

Nevins gives us the testimony of the Rabbi Avram Krawec, who recalls the first Passover Seder after the war, and recounts how thanks to Jews who survived in the countryside, Jews in the city had flour to make matzos. His book mentions Bronka Winnicka, a messenger smuggling dispatches between the ghettos in Grodno and Białystok, who later described her war experiences in the publication entitled *Ariadne*. She secretly took the content of the Tenenbaum archive out of the ghetto to the Aryan side. Nevins also quotes from the notes of Chaika Grossman and Rafael Rajzner, written just after the war. Before 1939, Rajzner worked as a printer. During the war he was sent to numerous concentration camps: Auschwitz, Stutthof, Mauthausen and Sachsenhausen. Because of his qualifications, he was selected to be a member of the notorious commando of counterfeiters, who forged documents and foreign currencies (pounds and dollars) for the needs of the Third Reich. Altogether six printers from Białystok en-

---

<sup>16</sup> Szpiro, *op. cit.*, p. 215.

ded up in that commando. The memoirs of Rajzner were published in English in 2008, many years after his death. In the same year, *The Counterfeiters*, retelling a similar story, won the Best Foreign Language Film Oscar at the 80<sup>th</sup> Academy Awards. (It is worth mentioning that Rajzner's book has been translated into Polish by Krzysztof Godlewski from Białystok.)

Understandably enough, listing the pantheon of voices from the Białystok ghetto we cannot omit Samuel Pisar, whose memoirs *Of Blood and Hope* can be read as a script for a future feature movie. A teenager, who miraculously survived the war, later became a lawyer, adviser and a friend of President John F. Kennedy. Among the clients of his law firm were Elisabeth Taylor, Henry Ford, Dawid Rockefeller, Audrey Hepburn and Catherine Deneuve. Pisar wrote "Kaddish," a narration for Leonard Bernstein's *Symphony No. 3*.

After reading *Voices from the Białystok Ghetto*, you are overcome with the sad reflection on how many great, talented people we, citizens of Białystok, have irretrievably lost during WWII.

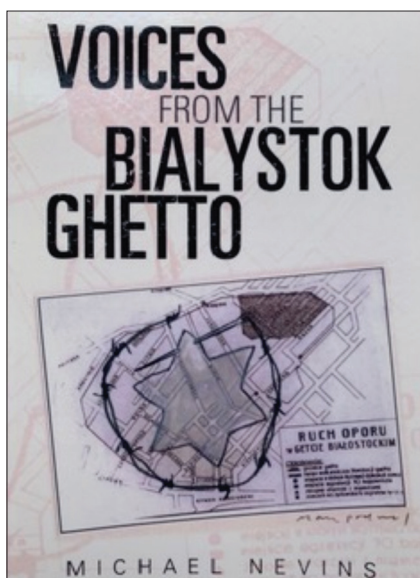
I do hope that one day an anthology will be published, which will include all the diaries, testimonies and documents from the Tenenbaum-Mersik archives so that none of the voices from Białystok ghetto remains silent.

## Bibliografia

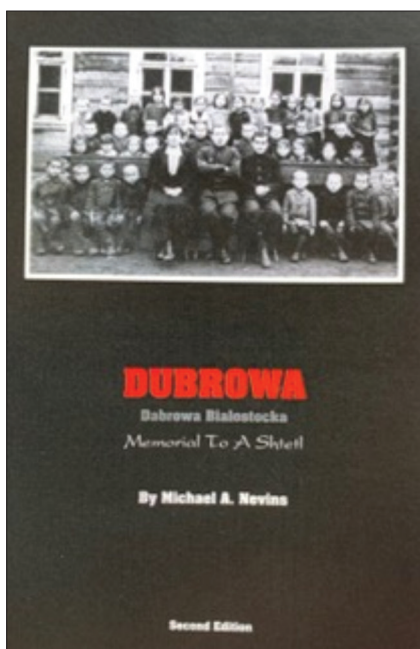
- *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, tom 1, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.
- Frank A., *Dziennik*, Kraków 2020.
- Gessen M., *Two Babushkas, A Jewish Story of Soviet Russia*, Bloomsbury Pub Ltd, 2004.
- *Księga Pamięci Żydów Bielska Podlaskiego*, oprac. i przedmowa W. Konończuk, D. Fionik, Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, Bielsk Podlaski 2017.
- Lipszyc R., *Dziennik z getta łódzkiego*, Austeria 2017.
- Nevins M., *Early Physicians of Northeastern Bergen County*, The Town House Press, 1979.
- Nevins M., *Dąbrowa. Memorial to a Shtetl*, The Town House Press, 1982.
- Nevins M., *The Jewish Doctor*, Jason Aronson, Inc. 1984.
- Nevins M., *Bergen Pines: A Remembrance of Things Past*, alphaGraphics, 1984.
- Nevins M., *Jewish Medical Roots*, Regimedia, 2003.
- Nevins M., *Jewish Medicine. What It Is and Why It Matters*, iUniverse, 2006
- Nevins M., *Abraham Flexner: A Flawed American Icon*, iUniverse, 2010
- Nevins M., *A Tale of Two Villages: Vineland and Skillman, N.J.*, iUniverse, 2009.
- Nevins M., *Meanderings in New Jersey's Medical History*, iUniverse 2011.
- Nevins M., *More Meanderings in Medical History*, iUniverse, 2012.
- Nevins M., *Still More Meanderings in Medical History*, iUniverse, 2013.

- Nevins M., *Meanderings in Medical History: Book Four*, iUniverse, 2016.
- Nevins M., *Voices from the Bialystok Ghetto*, iUniverse, 2020.
- Nevins M., *Covid Ramblings. A Medical Historian Digresses*, iUniverse, 2020.
- Nevins M., *Digging Up Roots*, self-published, 2020.
- Nevins M., *Księga Pamięci Dąbrowy Białostockiej*, tłum. E. Smoleńska, 2019 (dostępne na stronie internetowej) <https://dabrowabial.pl/index.php?page=5761&limit=54>.
- Pisar S., *Z krwi i nadziei*, AG RED Wydawnicza Agencja Dziennikarzy, 1992.
- Rajzner R., Lew R. H., *Losy nieopowiedziane. Zagłada Żydów białostockich 1939–1945*, tłum. K. Godlewski, Żydowski Instytut Historyczny, 2019.
- Smoleńska E., *Ocalony Pamiętnik Dawida Szpiro*, „Pamiętnik Literacki”, Londyn 2019.
- Spiegel R., *Renia's Diary. A Young Girl's Life in the Shadow of the Holocaust*, Ebury Publishing, 2019.
- Szpiro D., *Pamiętnik*, Galeria Słędziskich, Białystok 2018.
- Wiśniewski T., *Nieobecna Rodzina*, film dokumentalny o wojennych losach Żydów z Dąbrowy Białostockiej (tłumaczenie na ang. E. Smoleńska), 2016.

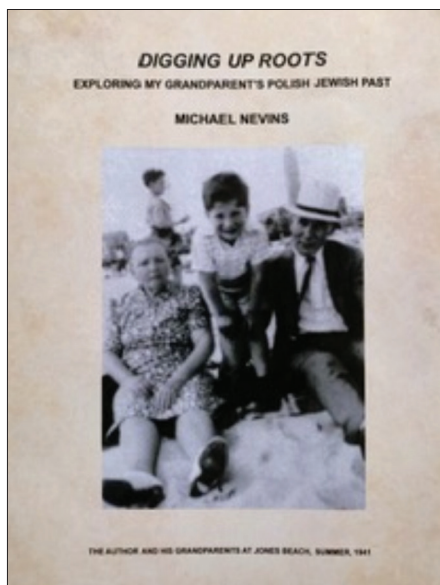
## ANEKS FOTOGRAFICZNY



Okładka najnowszej książki Michaela Nevinsa z 2020 roku na temat jego podróży do Polski



Michael Nevins, *Dąbrowa. Memorial to a Shtetl*, 1982



Elżbieta and I agreed that each of us would do what we could to bring David's diary to an English-reading audience in our respective countries. Elżbieta says that nowadays she thinks of herself as a woman with a mission of pointing out to "the world" that other than Anne Frank's diary, there are many diaries of Polish teenagers that only now are being published, translated or, indeed, noticed. With permission from the Sztetynski Gallery that now owns David's diary, I did some minor editing and reproduced about 60% of the original text. In order to provide historical perspective, I included other people's "voices" from the war years in Białystok and Warsaw and the book's cover art and several interior illustrations were donated by Mark Podwał.

David Spiro's diary described life in Białystok from the perspective of an ordinary young man, an assimilated Jew from a rather well-to-do family. Certainly he was not a charismatic leader and it's difficult to imagine him as one of the martyred fighters during the city's ghetto uprising. No one encouraged David to keep a diary and in one entry he mused, "If someone reads my diary in the future, will they be able to believe something like that? Surely not, they will say preposterous and lies, but this is the truth, disgusting and terrible, for me it's a reality which I would like to average so much."

When I returned home from London with Elżbieta's gift, I made an effort to locate ancestors of David Spiro. At the onset of the war, his father and several uncles had escaped to China but nothing was heard of them after that. However, the internet is a wonderful research tool and I was able to locate a lively relative, Michel Bodier as a French cardiologist who lives in Bordeaux - as well as Paris and Haifa. He happens to be an avid genealogist and is in touch with many of his relatives around the world, but none knew anything about this David Spiro although they shared ancestors. Naturally, Michel was thrilled to learn about the diary and we struck up a trans-Atlantic friendship. I arranged to visit him in Bordeaux but Covid-19 spoiled my plans.

#### **ABSENT FAMILY**

My fourth visit to Poland was "virtual." Again, Covid-19 saw to that. The occasion was the 77th anniversary of the Białystok Ghetto Uprising (August 16-17, 2020) and there were many speakers and performers as well as exhibitions of photographs and films. The title of the event was *Absent Family* and it was held at what once was the town's Tartak school (Tartak was a network of secular Hebrew-language schools established in Poland during the period between the world wars.) The two day program was held mostly outdoors with ample spacing between seats, but despite the pandemic more than 400 people attended, including Poland's chief rabbi Elżbieta, who was one of the co-hosts and program planners, described it as a "top-up Jewish Heritage Festival." We joke that her interest in Jewish history is genetic because, according to ancestry.com, she is 2% Jewish. In truth, Elżbieta's interest had more to do with Jewish literature that she read during her student days at Warsaw University. Just two years earlier, David Spiro's diary was introduced at this same annual event and this time Elżbieta was there to describe my English language rendition of the diary. I sent a brief video greeting that was projected on a big screen and also contributed several copies of my book.

Michael Nevins, *Digging Up Roots*, 2020.





U góry: Elżbieta Smoleńska i Dariusz Szada Borzyszkowski, prowadzący dwudniowe wydarzenie „Nieobecna rodzina” z okazji 77. rocznicy wybuchu powstania w getcie w Białymstoku, które odbyło się 16–17 sierpnia 2020 w dawnej szkole Tarbut. Poniżej: Michael Nevins i Elżbieta Smoleńska (fot. E. Smoleńska)



Brama wejściowa do białostockiego getta od strony ul. Kupieckiej

Tomasz Wiśniewski  
*Stowarzyszenie Muzeum Żydów Białegostoku*

## O IDEI MUZEUM ŻYDOWSKIEGO W BIAŁYMSTOKU

Od lat grupa pasjonatów historii zabiega, aby powołać w Białymstoku Muzeum Żydowskie. Motywuje nas pamięć o naszych znajomych, sąsiadach i ich potomkach.

### *Miejsce musi być*

Żydzi Białegostoku przez całe stulecia byli nieodłącznym elementem krajobrazu naszego miasta. Współtworzyli je pod każdym względem: ekonomicznym, społecznym i kulturowym. Białystok jest znany na świecie w dużej mierze z powodu swego żydowskiego dziedzictwa. Stąd pochodzą ludzie zasłużeni dla światowej kultury i światowej cywilizacji: Ludwik Zamenhof (twórca esperanto), Boris Kaufman (operator filmowy, laureat Oskara), czy Albert Sabin (odkrywca szczepionki przeciwko chorobie Heinego-Medina). Tu urodzili się i mieszkali nie tylko wybitni rabini, jak Szmuel Mohilewer, ale i założyciel Biblioteki Narodowej Izraela (Josef Chazanowicz), Narodowego Teatru Izraela Habima (Osip Dymow i Josef Perlman). Czterej bracia Worona, którzy urodzili się na granicy Białostoczczyzny i Mazowsza, założyli największą kompanię filmową na świecie Warner Brothers. Wiele wskazuje, że rodzina Worona wywodzi się także z Białegostoku. Z nieodległej od Białegostoku Sidry wywodzi się rodzina Paula Barana, który stworzył Internet. Takie słynne nazwiska można by wymieniać długo.

Do dziś dla wielu potomków białostockich Żydów rozsianych po całym świecie Białystok jest MIEJSCEM magicznym; MIEJSCEM, w którym żyła, pracowała, kochała i tworzyła prawdopodobnie jedna z najbardziej interesujących społeczności żydowskich XIX i XX wiecznej Europy. To bezdyskusyjne dziedzictwo znajduje się obecnie w paradoksalnej sytuacji: istnieje w postaci duchowej refleksji, podczas gdy społeczność żydowska Białegostoku i całego regionu przestała istnieć. Więcej – to wspólne przecież dziedzictwo odchodzi w coraz większe zapomnienie, a rokroczne ceremonie wiążące się z zagładą społeczności żydowskiej naszego miasta powszednieją. Z drugiej jednak strony ta osobliwa nieobecność nacechowana jest wielkimi emocjami i rodzi proste py-

tanie: jak to możliwe, że do dziś w Białymstoku nie ma MIEJSCA, w którym moglibyśmy upowszechnić pamięć o żydowskim dziedzictwie naszego miasta?

Jesteśmy w momencie historycznym. Od lat zabiegamy, aby powołać MIEJSCA, w którym moglibyśmy upowszechnić pamięć o żydowskim dziedzictwie Białegostoku. Wiemy, że przez stulecia Żydzi współtworzyli to miasto, że byli częścią miejscowego krajobrazu kulturowo-gospodarczego, bardzo silnie wpływając na tożsamość naszego miasta. A my wciąż nie mamy MIEJSCA, w którym moglibyśmy pamięć i historię wykorzystać w dziele budowania dobrych relacji pomiędzy Polakami i Żydami, także w imię przyszłości.

### *Pierwsze kroki*

W grudniu 2017 roku grupa inicjatywna Stowarzyszenia Muzeum Żydów Białegostoku powołała wirtualne „Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku i Regionu”. Misją Stowarzyszenia jest budowanie dobrych relacji pomiędzy Polakami i Żydami oraz podejmowanie działań na rzecz wzajemnego zrozumienia i szacunku. Jednak naszym celem strategicznym jest powołanie MIEJSCA, które stałoby się żywą platformą dialogu społecznego mającą na celu twórcze pielęgnowanie pamięci o spuściznie Żydów Białegostoku i regionu.

Pilotażowo uruchomiliśmy portal [www.jewishbialystok.pl](http://www.jewishbialystok.pl), którego popularność przeszła nasze oczekiwania (oglądalność na poziomie 50 tys. wejść miesięcznie). Platformą zarządza dziś grupa koordynatorów, a jej angielską wersję uzupełniają studenci Uniwersytetu w Białymstoku w ramach realizowanych stażów.

Nasza akcja crowdfundingowa prowadzona w kraju i zagranicą pozwoliła na rozbudowę strony, uruchomienie programów stażowych oraz stypendialnych. Przyszedł czas, aby naszą ofertę poważnie poszerzyć, wydostać się z rzeczywistości wirtualnej do realnej.

Pierwsze pilotażowe działania zrealizowaliśmy we współpracy z Galerią im. Sleńdzińskich w Białymstoku. W dawnej synagodze Cytronów zorganizowaliśmy kilka spotkań, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Powiedzmy wprost: wszystkie te działania zmierzały do powołania w naszym mieście realnego Muzeum Żydów Białegostoku. To nazwa techniczna, umowna, bardziej naszemu środowisku bliższa jest szeroko pojęta warsztatownia, czy też takie miejsce, które właśnie nazwalibyśmy MIEJSCEM. To oczywiste, że jest ono niezbędne dla naszego miasta, dla jego dobrego imienia, ale także należy się żydowskiej diasporze emocjonalnie związanej z Białymstokiem.

Naszym celem nie jest wyłącznie zajmowanie się przeszłością i historią. Chcemy w oparciu o przeszłość budować dobre relacje polsko-żydowskie, tworzyć w Białymstoku i w całej Polsce wspólnotę opartą o otwartość i szacunek. Jednak nie możemy tego zrobić bez stworzenia realnie istniejącego MIEJSCA, oryginalnego muzeum z bogatą ofertą edukacyjną, warsztatami, lekcjami dla młodego pokolenia. Do dziś – pomimo wieloletniej dyskusji – nie ma takiego

MIEJSCA. Nie godzimy się na to, aby pamięć o białostockich Żydach zniknęła i ograniczała się do kilku, w skali roku, okazjonalnych eventów.

Mamy dostęp do cennych zbiorów. Wielu kolekcjonerów i potomków białostockich Żydów zadeklarowało przekazanie swoich zasobów. Przy pomocy nowatorskich technik wizualnych połączonych z zarejestrowanymi już setkami godzin wywiadów ze świadkami historii; filmów, materiałów archiwalnych chcemy przypomnieć w trwałej postaci sylwetki wybitnych białostockich Żydów, ale także tych zwykłych żydowskich mieszkańców Białegostoku, po to, by móc zrozumieć osobliwość i niepowtarzalność naszego miasta.

Mamy pomysł, jak w sposób nowoczesny prowadzić taką placówkę, aby skutecznie promować dorobek tej niezwykłej społeczności, która współtworzyła Białystok przez setki lat, ale także i po to, aby promować dobry wizerunek naszego miasta, jako miejsca przyjaznego wobec innych kultur.

W MIEJSCU w sposób twórczy, nietuzinkowy chcemy pielęgnować żydowskie dziedzictwo Białegostoku. Planowane warsztaty, wystawy, prelekcje oraz inne działania edukacyjne umożliwią odwiedzającym poznanie tej spuścizny.

### *Zielone światło i... pandemia*

I oto pojawiła się wyjątkowa szansa. Samorząd Białegostoku przychylił się do naszych starań i udostępnił naszemu stowarzyszeniu budynek przedwojennej żydowskiej szkoły Tarbut, a Galeria im. Sleńdzińskich, jak również Białostocki Ośrodek Kultury zadeklarowały logistyczne i systemowe wsparcie planowanych działań. Silne poparcie zadeklarował również prof. Paweł Śpiewak, prezes Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

W połowie 2019 roku rozpoczęliśmy zakrojone na dużą skalę przygotowania do pilotażowego projektu. Podzieliliśmy nasz kilkudziesięcioosobowy zespół na 5 podgrup, powołaliśmy koordynatorów poszczególnych aktywności. Regularnie się spotykaliśmy i omawialiśmy szczegóły. Skupiliśmy się na dwóch kluczowych wydarzeniach, które były zogniskowane wokół strategicznych rocznic: Spalenia Wielkiej Synagogi 27 czerwca 1941 roku oraz Wybuchu Powstania w Getcie Białostockim. Wokół tych wydarzeń skonstruowaliśmy bogaty i wielowymiarowy program. Zaplanowaliśmy wystawy, debaty, pokazy filmów, spotkania ze świadkami, wernisaże autorskie, instalacje artystyczne. W nasz projekt zaangażowało się kilkudziesięciu artystów, historyków z Białegostoku i zagranicy. Sporo obiecywaliśmy sobie po ścisłej współpracy z Uniwersytetem w Białymstoku. Mocno wierzyliśmy, że 2020 rok stanie się kluczowym momentem w dziele powołania realnego MIEJSCA... i niestety nadeszła pandemia. Oczywiście nie poddajemy się, pracujemy nadal, po to, aby w odpowiednim momencie wystartować z naszym projektem. Wystawy, publikacje, ale też gadżety mamy przygotowane. Czekamy zatem na koniec tej straszliwej pandemii, która nasz projekt jedynie spowolniła, ale nie jest na tyle władna, aby go zatrzymać. Muzeum – tak jak to widnieje w tytule naszego videoklipu – MUSI BYĆ.

**Tomasz Wiśniewski**

*The Association for a Museum of Białystok Jews*

## ON THE IDEA OF A MUSEUM OF BIAŁYSTOK JEWS

### Summary

The author of the article, Tomasz Wiśniewski (PhD) – a teacher of Holocaust history, film director, and writer from Białystok – returns to the idea of establishing a Museum of Białystok Jews. As he emphasizes, for centuries Jews have been “a constitutive element of our town. They co-created it in every respect: economic, social, and cultural.” Enumerating famous Jews living in Białystok, such as Ludwig Zamenhoff, Szumel Mohylewer, and Józef Chazanowicz, he remarks that “for many Jews descending from the families living here, Białystok is a magic place.” The author reminds us of the 2017 initiative to establish a modern Museum of Białystok Jews, the works on which were planned to start in 2020, when the pandemic broke out. Nonetheless, this obstacle does not mean the end of the project.

**Key words:** Jews, Białystok, Museum of Białystok Jews, idea, project.

II  
W OPRESJI: ZAGŁADA





Jacek Partyka  
*Wydział Filologiczny*  
*Uniwersytetu w Białymstoku*  
ORCID: 0000-0003-0734-6138

## **PRZEDMIOT NOMADYCZNY. KILKA UWAG O FOTOGRAFII CHŁOPCA Z WARSZAWSKIEGO GETTA**

Słynne zdjęcie chłopca z warszawskiego getta urosło na przestrzeni dziesięcioleci do rangi symbolu o szczególnym znaczeniu dla powszechnego rozumienia potworności Zagłady. Ma walor dowodu rzeczowego i daje efekt realności. Dążenie do prawdy od początku było jednym z najważniejszych celów fotografii – zdawano sobie sprawę, że nawet jeśli trochę zniekształca, to nadal poświadcza istnienie prawdziwych osób, rzeczy i sytuacji<sup>1</sup>. Ta sama scena opowiedziana przez naocznych świadków i utrwalona tylko w formie zapisu językowego z pewnością nie miałaby tak potężnej siły emocjonalnego i kulturowego rażenia jak zdjęcie. Niemniej, obcowanie z wizualnym zapisem doświadczenia granicznego, na przykład Zagłady, niekoniecznie budzi empatię u oglądającego. W dobie technologicznej reprodukcji nawet najbardziej szokujące obrazy szybko tracą swoją moc, jak gdyby nasza kultura coraz szybciej dochodziła do progu nasycenia widokiem nieszczęścia. To, co początkowo zatrzymuje wzrok, budzi wrażliwość i porusza sumienie z czasem przeradza się w obiekt oglądany pod znieczuleniem obojętności. A przecież pierwsze fotografie z gett i obozów zagłady z pewnością nie wydawały się banalne i oczywiste. W tym sensie należy pamiętać, że czasowy dystans, jaki dzieli nas od utrwalonych na światłoczułym nośniku scen, a także ich dostępność w powieleniach „uszkadza” to, co przedstawiane. Efekt realności cierpienia podlega erozji. Choć nie jest to regułą. W swoich refleksjach na temat roli fotografii w kulturowym obiegu, Susan Sontag wspomina zdarzenie z dzieciństwa, które trwale naruszyło jej emocjonalną wrażliwość. W 1945 r., zdjęcia z Dachau i Bergen-Belsen okazały się dla dwunastoletniej wówczas dziewczyny rodzajem „negatywnej epifanii”:

---

<sup>1</sup> Czasami nie ma żadnych w tym względzie wątpliwości. Zdjęcia dzieci wykonane w Auschwitz autorstwa Wilhelma Brasse są w swoim weryzmie niepodważalne. Patrz: A. Dobrowolska, *Fotograf z Auschwitz*, Warszawa 2013.

Nic, co widziałam później – ani na zdjęciach, ani w życiu – nie dotknęło mnie tak brutalnie, głęboko, błyskawicznie. Sądzę nawet, że mogłabym podzielić moje życie na dwie części: zanim zobaczyłam te zdjęcia (...) i po ich ujrzeniu, choć minęło sporo czasu, nim zrozumiałam w pełni, czego dotyczyły. (...) Gdy patrzyłam na nie, coś się we mnie złamało. Dotarłam do jakiejś granicy, nie tylko granicy potworności: czułam nieodwracalny smutek, zranienie, ale zarazem coś we mnie stwardniało, coś obumarło, coś jeszcze płacze<sup>2</sup>.

Ta „epifania” i to „zranienie”, nie do końca uświadamiane przez dziecko, stają się zaczynem określonego myślenia o fotografiach i ich odbiorze. Są jednocześnie etycznym wektorem niegasnącej wrażliwości i niezgodą na współczesne tendencje do instrumentalnego wykorzystywania wizerunków nieszczęścia. Fakt, że esej Sontag został napisany w latach 70. ubiegłego wieku nie zmienia jego trafnej, wciąż istotnej diagnozy.

Fotografia to nie tylko pogon za prawdą, ale świadectwo stopnia wrażliwości wobec osób lub przedmiotów, które często zostają potraktowane jako temat, symbol lub wizualna osobliwość. Jest to szczególnie istotne w kontekście przedstawiania nieszczęścia, które dokonuje się niestety w sposób, który kojarzymy z agresją. Jeśli świat postrzegany jest li tylko jako złożony zestaw elementów do utrwalania na zdjęciu, użycie aparatu jest ekwiwalentem polowania. Było to możliwe już w połowie XIX w., a stało się oczywistością w dobie, kiedy technika pozwala błyskawicznie chwytać niemal wszystko dokoła. „Robić ludziom zdjęcia to gwałcić ich”<sup>3</sup>, nad wyraz emocjonalnie wyrokuje autorka *O fotografii*. Podążając tropem tej metafory, zauważmy, że fotografia umożliwia „pochwylenie” człowieka w taki sposób, by móc go zarejestrować takim, jakim sam siebie nie widzi. Kryje się tu nie tylko łagodna odmiana voyeuryzmu, lecz również forma sprawowania kontroli – Innym można symbolicznie zawładnąć, zamienić go w przedmiot oglądu. W pewien istotny sposób fotografia proponuje więc „nowy kod wzrokowy”<sup>4</sup>, nie tylko poszerzając zakres tego, co zasługuje na utrwalenie, ale również problematyzując nowe granice tego, co mamy prawo zobaczyć.

Zdjęcie, które chciałbym omówić pochodzi z albumu dołączonego do raportu SS-Brigadeführera i generała majora policji Jürgena Stroopa *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!*, który dokumentuje poszczególne fazy likwidacji warszawskiego getta<sup>5</sup>. Jest to jedno z wielu tworzo-

<sup>2</sup> S. Sontag, *O fotografii*, tłum. S. Magala, Kraków 2009, s. 28.

<sup>3</sup> Sontag, dz. cyt., s. 22.

<sup>4</sup> Sontag, dz. cyt., s. 9.

<sup>5</sup> Dokładny opis dokumentu, kontekst jego powstania oraz pierwotne przeznaczenie można znaleźć we wstępie Andrzeja Żbikowskiego do starannie opracowanego i przetłumaczonego reprintu w formie publikacji książkowej: J. Stroop, *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!*, opr. A. Żbikowski, Warszawa 2009, s. 9–20, oraz w pracy Frédérica Rousseau, *Żydowskie dziecko z Warszawy. Historia pewnej fotografii*, tłum. T. Swoboda, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2012, s. 66–76.

nych podczas wojny niemieckich sprawozdań, pisanych w *lingua tertii imperii* (LTI), to znaczy w wokabularzu, który dokonuje zasadniczego odwrócenia sensu słów dotychczas uznawanych za jednoznaczne: nie ma tu mowy o „mordowaniu” Żydów, lecz „likwidacji” zamieszkiwanego przez nich obszaru miasta a cały obszar doświadczenia ofiar, strat materialnych, zachowania naocznych świadków wydarzeń jest zepchnięty w dyskursywny niebyt. Raport podzielony jest na trzy części: wstęp, liczne dzienne sprawozdania z przebiegu akcji oraz zbioru fotografii „Bildbericht”. Autorstwo albumu nie jest ustalone; zapewne część zdjęć wykonali gestapowcy, a kilka z nich kierujący urzędem Werterfassung („odzyskiwania mienia”) w getcie, Franz Konrad<sup>6</sup>. Raport Stroopa stał się dowodem rzeczowym w kilku procesach przeciw niemieckim zbrodniarzom wojennym (dwukrotnie, w 1946 i 1947 r., w Norymberdze oraz w 1951 r. w Warszawie, podczas rozprawy przeciwko samemu Stroopowi). Wiele wskazuje, że powstały w kwietniu i maju 1943 r., podczas likwidacji warszawskiego getta (dokładne datowanie w dwóch częściach raportu obejmuje okres od 20 kwietnia do 16 maja).



1. „Siłą wyciągnięci z bunkrów” [Mit Gewalt aus Bunkern hervorgeholt].  
Fotograf nieznany. Warszawa, 20 kwietnia – 16 maja 1943.  
Zdjęcie nr 14 z raportu Jürgena Stroopa  
*Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!*  
[Es gibt keinen jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr!]

<sup>6</sup> A. Żbikowski, *Wstęp*, [w:] J. Stroop, dz. cyt., s.11.

Uwieczniona scena przedstawia moment wyprowadzania z kamienicy Żydów przez niemieckich żołnierzy. Sposób skadrowania nieodparcie kieruje naszą uwagę na postać małego chłopca z uniesionymi rękami, który sprawia wrażenie, jakby jeszcze przed chwilą szedł na czele grupy wyłaniającej się z ciemnej bramy (wcześniej zapewne z bunkru), prowadząc resztę przez wyżłobiony w pokrytej kostką ulicy rynsztok w kierunku, którego możemy się tylko domyślać. Jego twarz, bo na tym obszarze zatrzymuje się teraz nasz wzrok,<sup>7</sup> jest spięta, nadzwyczaj jak na tak młody wiek poważna, zdradzająca świadomość grozy sytuacji. Chłopiec, choć filigranowej budowy, nie jest wyniszczony głodem, co może świadczyć, że przybył do getta stosunkowo niedawno. Widać to również po ubiorze: porządne, starannie zapięte palto, czapka „cyklistówka”, niezniszczone skórzane buciki. Jeśli zawierzyć pokolorowanej „rekonstrukcji” zdjęcia autorstwa brazylijskiej artystki Mariny Amaral, chłopiec ma ubrudzoną twarz, dłonie i kolana<sup>8</sup>. Wychodząc poza ramy postaci centralnej, w przedstawionej scenie zwracamy uwagę na wymowność spojrzeń czterech osób. Chłopiec kieruje wzrok przed siebie, omijając obiektyw aparatu, jakby unieruchomiony swoim strachem, niepewny co go czeka. Mijająca go z prawej strony kobieta rzuca spojrzenie w bok, najprawdopodobniej (choć całkowitej pewności mieć tu nie sposób) w stronę uzbrojonego esesmana, który przygląda się jej beznamyślnie, niemalże z uśmiechem na twarzy. Idąca za nią dziewczynka jest najwyraźniej zaintrygowana fotografem. Jako jedyna patrzy prosto w obiektyw. Te cztery spojrzenia pokazują jak w soczewce cztery stopnie rozumienia, tego co się dzieje i tego co się niebawem wydarzy<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> J. Leociak zwraca uwagę na niewątpliwą kunsztowność ujęcia: „W planie kompozycyjnym [chłopiec] zostaje umieszczony w tzw. mocnym punkcie zdjęcia, na przecięciu linii złotego podziału”. Patrz: J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009, s. 251.

<sup>8</sup> F. Wolfisz, *The Face of Fear: Colour Image Lays Bare Horror of Warsaw Ghetto*, „Jewish News” [Online]. 1 sierpnia 2018, Protokół dostępu: <https://jewishnews.timesofisrael.com/the-face-of-fear-colour-image-lays-bare-horror-of-warsaw-ghetto/>.

<sup>9</sup> Wyłaniająca się z takiego opisu dwuplanowość fotografii polegająca na uznaniu, że postać chłopca jest elementem absolutnie centralnym a wszystkie inne postaci ujęte w kadrze stanowią tło jest w powszechnej i w popularnym odbiorze dominująca. Można ją oczywiście podważyć. Poszukując istoty fotografii (jej *eidosu*), Roland Barthes rozpoznaje dwa zasadnicze elementy zdjęcia: *studium* i *punctum*. Nie jest to bynajmniej podział na dwa odrębne, ale zawsze obecne plany. Pierwszy jest płaszczyzną, na której przeważa kultura. *Studium* to świadectwo historyczne zawarte w każdym elemencie przedstawianej rzeczy lub sceny. Rozumiana jako *studium*, fotografia ma na celu ni mniej, ni więcej tylko informować, przedstawiać, zaskakiwać, lub nadawać znaczenie. Bardziej istotny dla Barthesa jest element drugi, który „przełamuje *studium* lub poddaje je rytmowi. Tym razem to nie ja go szukam (ponieważ moja świadomość zajmuje się polem *studium*), to on wybiega ze sceny jak strzała i przeszywa mnie. Po łacinie znów istnieje słowo dla wyrażenia tej rany, tego uządlenia, tego znaku uczynionego przez zaostroszony przedmiot. (...) Więc ten drugi element, który narusza *studium*, nazwę *punctum* (...)”.

Przejmujące lub intrygujące wydarzenie niejako samo domaga się utrwalenia na nośniku fotograficznym (lub filmowym), ale w przestrzeni publicznej i kulturowej o tym, co można określić mianem „wydarzenia” ostatecznie nie decyduje fotograf, lecz, jak to ujmuje Sontag, „ideologia w najszerszym tego słowa znaczeniu”<sup>10</sup>. Chodzi o ulokowanie zarejestrowanego faktu w sferze wartościowania, w pewnej wizji rzeczywistości i normatywnych sposobów jej objaśniania. Fotografia ukazuje pełnię wydarzenia w momencie, kiedy zostaje ono (lub jeśli już zostało) umieszczone w kontekście języka: obdarzone nazwą, zdefiniowane. Innymi słowy, normy etyczne, świadomość i poprawność polityczna mają niebagatelny wpływ na możliwość przyznania jej określonej wartości. Co jednak wcale nie eliminuje problemu wieloznaczności – zdjęcie, szczególnie to pozbawione podpisu, charakteryzuje się dużym potencjałem semantycznym, ma w sobie nimb intrygującej tajemniczości. Zobaczyć zdarzenie w postaci zdjęcia to ujrzeć coś, co najprawdopodobniej zostało uznane za godne utrwalenia, ale z powodów niekoniecznie jasnych i zrozumiałych. „Oto powierzchnia. A teraz pomyślcie, a raczej wyczujcie to, co się pod nią kryje, jaka musi być rzeczywistość, jeśli tak wygląda”<sup>11</sup>. Jako spotkanie wycinka czasu i przestrzeni, ramy zdjęcia są w gruncie rzeczy umowne. Niemalże od początku swojego istnienia technika fotograficzna umożliwiała różnego typu formy manipulacji: elementy obrazu można rozdzielić, łączyć, a całość skadrować w zależności od preferencji estetycznych lub użytecznych celów. Postać chłopca z getta można na przykład wykroić z oryginalnego zdjęcia i w dowolny sposób przeszczepiać na inne tła, zestawiać w dowolny sposób z innymi postaciami.

Niezwykła kariera fotografii z albumu Stroopa pokazuje jak w soczewce oczekiwania masowej wyobraźni na temat „prawdy” o Zagładzie w postaci łatwo dla oka przyswajalnej, co z kolei wykorzystywane jest przez kulturę masową. Ale postać chłopca dała również asumpt wielu osobom do rozpoznania w nim siebie z okresu dzieciństwa, które przypadło na czas wojny<sup>12</sup>. Popularność nie rozpoczęła się wcale po wykorzystaniu zdjęcia jako części materiałów dowodowych w przeprowadzonych po wojnie procesach. Paradoksalnie przyczynił się

---

*Punctum* nie można dokładnie zlokalizować, jest „raną”, ale nie jest miejscem; kłuje oglądającego i dlatego stanowi element zasadniczy w doświadczaniu fotografii. Przeżycie *punctum* jest oczywiste, bezpośrednie, ale nie poddaje się nazwaniu – czujemy, czym jest, ale ciężko jednoznacznie ustalić jego relację względem *studium*. W niniejszym artykule rozważam fotografię chłopca z getta tylko w kontekście jej wnikania w przestrzeń kultury popularnej, jednak czynię to w pełnym przekonaniu, że jeśli nie można od niej, lub od pewnych jej elementów, oderwać wzroku, dzieje się tak z powodów nie do końca wytłumaczalnych. Patrz: R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Warszawa 1996, s. 46–7.

<sup>10</sup> Sontag, dz. cyt., s. 27.

<sup>11</sup> Sontag, dz. cyt., s. 31.

<sup>12</sup> Różne wersje tożsamości chłopca omawia E. Kossoy, *Chybiona parada. Dzieje pewnej fotografii*, „Zeszyty Historyczne” 2004, nr 49, s. 80–91.

do niej niemiecki historyk Gerhard Schoenberner, który w przedostatnim rozdziale swojej wydanej w 1960 r. książki *Żółta gwiazda. Prześladowania Żydów w Europie 1933–1945* umieścił je odpowiednio skadrowane i powiększone, bez nadania tytułu i, wyjątkowo w tym przypadku, bez jakiegokolwiek komentarza<sup>13</sup>. Anglojęzyczne wydanie publikacji (1969) podniosło rangę zdjęcia, umieszczając je w żółtej ramce z czarnym tłem na okładce. Z pomysłu skorzystali wydawcy wznowienia słynnej *L'ère du témoin* [„Era świadka”] Annette Wiewiorki (2002), gdzie chłopiec ukazany jest w pomniejszonym kadrze, zabarwiony na czerwono. Reżyserzy filmowi zareagowali wcześniej: Alain Resnais w 1956 r. (*Nuit et brouillard*), Ingmar Bergman w 1966 r. (*Persona*). W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, dziecko w otoczeniu gwiazd flagi europejskiej, trafia jako symbol cierpienia i bezradności Europy w związku z masakrą w Srebrenicy w 1995 r. na okładkę płyty francuskiego zespołu rockowego, co jest chyba jednym z najbardziej rażących przykładów rekontekstualizacji dla celów reklamowych.



2. Trust, *Europe et Haine* [„Europa i nienawiść”], 1996

<sup>13</sup> Książka Schoenbernera, skierowana do szerokiej rzeszy czytelników, opiera się na wyborze ponad dwustu fotografii ilustrujących historię prześladowań Żydów w czasach Trzeciej Rzeszy. Umiejętny dobór, uszeregowanie, kadrowanie zdjęć i przypisane im komentarze czynią z pracy niemieckiego historyka publikację z wyraźną, kontrowersyjną tezą, która przyczyniła się później do odbioru zdjęcia chłopca. Jak zauważa Rousseau: „Przekaz albumu (...) jest (...) taki: wszyscy Żydzi w getcie stawiali opór (...); wszystkie te fotografie pokazują, że trzeba było zmusić ich wszystkich – groźbą, terrorem, ogniem i ostrzałem – do opuszczenia Warszawy. Wszystkich, w tym także dzieci, które zmuszano do podnoszenia rąk przed karabinami żołnierzy. Ten na dobrą sprawę niestosowny rozkaz prowadzi do tego, że mały chłopiec w za dużej czapce, ten mężczyzna w miniaturze, staje się równy powstańcowi, którego boją się oprawcy”. Patrz: F. Rousseau, dz. cyt., s. 132–33.

Od kilkudziesięciu lat obraz krąży więc w przestrzeni zachodniej kultury niczym „przedmiot nomadyczny”<sup>14</sup>. W znacznym stopniu pozostaje jednak nierozszyfrowany: można mieć obawy, czy często bezmyślne produkowane iteracje ikonicznego przedstawienia Zagłady nie doprowadziły do sytuacji zatarcia jakiegoś pierwotnego sensu przedstawionej sceny, która komunikuje więcej niż na pozór mogłoby się wydawać. Bardzo ciekawa próba hermeneutycznego namysłu nad fotografią, a szczególnie jej centralną postacią w obszarze innego medium, podjął izraelski malarz polskiego pochodzenia, Samuel Bak (ur. 1933).

Podczas pracy nad serią obrazów nawiązujących do postaci chłopca z warszawskiego getta (nie jest to odniesienie do całości fotografii), Bak zrozumiał, że oto wykracza poza kontekst jednostkowy, odnosząc się w gruncie rzeczy do losu milionów dzieci, które zginęły i nadal giną w konfliktach zbrojnych. Taka poszerzona perspektywa myślenia patronuje serii *Icon of Loss* [*Ikona utraty*], obejmując dwa obszary kulturowe: żydowski i chrześcijański. W goryczy zdania, które Bak wypowiada jako komentarz do swoich malarskich dzieł: „[Pokazują one] niewymowny gwałt zadany niewinnym istotom – małym ‘sprawiedliwym’”,<sup>15</sup> kluczowe są dwa ostatnie słowa. Określenie „mali sprawiedliwi” rozważane w połączeniu z ilością namalowanych scen, a powstało ich dokładnie trzydzieści sześć, uruchamia interesujący kontekst talmudyczny. Liczba „36” to numeryczny odpowiednik hebrajskich liter *lamed* („3”) i *waw* („6”) a jednocześnie określenie Trzydziestu Sześciu Sprawiedliwych (mężów), którzy pojawiają się na ziemi w każdym pokoleniu, by chronić świat przed zagładą.<sup>16</sup> *Lamed*, zwana także „najwyższą” lub „górująca” wśród wszystkich liter alfabetu, ma w swym polu znaczeniowym „nauczać”. *Lamed waw* to także dosłownie „nauczaj o sześciu”. Bak rozumie to jako przykazanie: „nauczaj o sześciu milionach”. Ale etyczny obowiązek artysty umiejętnie wpisany w formalny i leksykalny wymiar dzieła sięga – poprzez swoje zabarwienie ikoniczne – znacznie dalej. W postaci chłopca na zdjęciu artysta podkreśla zderzenie dziecięcej wrażliwości z tym, co nieludzkie – trwożę pierwotnie uwiecznioną przez beznamiętny obiektyw aparatu fotograficznego. Niewinność i zło są w nierozzerwalnym splocie, który przedstawioną filigranową sylwetkę przenosi obszar refleksji o nacechowaniu teologicznym. Wyróżniona przypadkowym ujęciem postaci, uniesione ręce i wnętrza dłoni skierowane na widza składają się razem, jak to ujmuje Bak, na przejmujący obraz „żydowskiego ukrzyżowania”<sup>17</sup>. W takiej interpretacji (śmiałej, przyznajmy),

<sup>14</sup> F. Rousseau, dz. cyt., s. 8.

<sup>15</sup> S. Bak, cytowany w katalogu wystawy prac Baka „Icon of Loss”, Pucker Gallery, Boston 2008. (W oryginale: „What an unspeakable abuse of our young innocents, our little just ones!”).

<sup>16</sup> R. Żebrowski, [hasło:] *Trzydziestu Sześciu Sprawiedliwych*, [w:] *Żydowski Instytut Historyczny. Zagadnienia*, Protokół dostępu: [https://www.jhi.pl/psj/Trzydziestu\\_Szesciu\\_Sprawiedliwych](https://www.jhi.pl/psj/Trzydziestu_Szesciu_Sprawiedliwych).

<sup>17</sup> I. Taylor, *Between the Worlds: The Paintings and Drawings of Samuel Bak from 1946 to 2001*, Boston 2003, s. 75.

scena wpisuje się w rodzaj ikonografii chrześcijańskiej – opuszczony chłopiec z warszawskiego getta zdaje się wychylać w stronę nieobecnego Boga, w geście błagania o ocalenie w obliczu śmierci. Gest poddania jest jednocześnie gestem ofiarnym. Skierowany ciałem w stronę widza ten „mały sprawiedliwy” na chwilę przerywa nasz ogląd świata w ograniczonej perspektywie *profanum*.

Pomimo uporczywej wiary części badaczy, że słynna fotografia „domaga się (...) daleko bardziej odpowiedzialnego traktowania niż to, z jakim podchodzi się do znakomitej większości innych zdjęć tego typu”<sup>18</sup>, jej wyjątkowość ucierpiała poważanie na skutek wszechobecności – dziś *oczywista*, stała się ilustracyjnym liczmanem związanym z Zagładą. Współczesna kultura masowa traktuje ją instrumentalnie, prowadząc do empatycznego upośledzenia, poważnie osłabiając nasze rozumienie skali tragedii, którą skrótowo i rzekomo precyzyjnie unaocznia. Oto sześć milionów ludzkich istnień zamkniętych zostaje w obrębie jednego zdania, cała epoka ludobójstwa – w jednej sekundzie utrwalonej przez obiektyw. Relacja między prawdą zdjęcia a próbą dotarcia do prawdy na podstawie tegoż zdjęcia jest dialektyczna. Sontag jest w tym względzie charakterystycznie radykalna: „(...) nigdy niczego nie zrozumiemy na podstawie fotografii”<sup>19</sup>. Obraz rzeczywistości, jaki się z niej wyłania więcej informacji ukrywa niż pokazuje. W tej perspektywie, wszelkie poszukiwanie prawdy o chłopcu z getta powinno opierać się na założeniu, że być może należy zaakceptować jego niedostępność. Dla Baka owa postać pozostaje znakiem przypomnienia w obrębie doświadczenia osobistego, wpisana poprzez malarskie metamorfozy w pamięć o swoim zamordowanym przyjacielu z dzieciństwa, Samku Epsteinie, o bliskich i krewnych, którzy stracili życie w Ponarach, ale także o żydowskich dzieciach, których cierpienia obserwował jako świadek podczas wojny. W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, Bak podjął więc próbę wyzwolenia postaci chłopca z ram fotografii, przenosząc go w odmienne konteksty przestrzenne i czasowe, wpisując go w dziesiątki niewerystycznych wizerunków na płótnie. „Stworzyłem obrazy pomników niemożliwych”, wspomina, „takich, które nigdy nie mogły istnieć: rozmaitych grobowców, prostych relikwiarzy, skromnych wycinanek i nadwątlonych czasem brikolaży, które przywołują ducha warszawskiego chłopca. To jego jedyne namacalne ślady, na jakie mogłem się zdobyć”<sup>20</sup>. Wskazując na niedostępną nam przeszłość, metamorficzny chłopiec staje się oto świadkiem, który domaga się cichej uważności w spotkaniu z tym, co niepojęte w swej grozie. Dwie realizacje takiego zamiaru zasługują na szczególną uwagę.

<sup>18</sup> D. Margolick, *Rockland Physician Thinks He is the Boy in Holocaust Photo Taken in Warsaw*, „New York Times”, 28 maja 1982.

<sup>19</sup> Sontag, dz. cyt., s. 32.

<sup>20</sup> Taylor, dz. cyt., s. 297.





3. Samuel Bak, *Carrying a Cross* [*Niosąc krzyż*],  
brak datowania, reprodukcja za zgodą  
Pucker Gallery w Bostonie, Mass., USA

Ikonaografia „drogi krzyżowej” wpisana w kontekst Zagłady jest zabiegiem ryzykownym w dwójnasób. Podejmuje temat dla chrześcijaństwa kluczowy i bogato ilustrowany na przestrzeni wieków a ponadto naraża autora obrazu na zarzut kontrowersyjnego nadużycia sfery *sacrum* jako ramy dla wydarzeń, które niekoniecznie w sposób oczywisty łączą się z tematem odkupienia. Głównym zabiegiem formalnym na obrazie Baka jest odwrócenie perspektywy z oryginalnego zdjęcia i sensu ikonicznej sceny: chłopiec jest pokazany tyłem do oglądającego i w przeciwieństwie do czynności sygnalizowanej w tytule *Niosąc krzyż*, niczego nie niesie, jest nieruchomy. Podarty płaszcz nosi ślady krwi, tak jakby moment ujęcia postaci na obrazie był chronologicznie późniejszy niż chwila uchwycona na zdjęciu z getta. Krzyż nie przypomina przedmiotu znanego z ikonograficznych przedstawień: to dwie krótkie zbutwiałe deski połączone gwoździem, obwiązane i przywiązane do ciała sznurem, którego koniec pozostaje niewidoczny. Scena jest podszyta ambiwalencją: chłopiec znajduje się poza gettem, na wzgórzu nad brzegiem morza, które odbija napływające ciemne chmury, ale jednocześnie

pozostaje na postronku. Pole znaczeń, jakie oferuje obraz jest bardzo szerokie. Wolność chłopca to pozór: do ukrzyżowania nie doszło (nie ma śladu po wbitych w dłonie gwoździach), nie ma mowy o ofiarnym odkupieniu (gdyby nawet do niego doszło niejasne pozostaje czyje winy miały by być odkupione), uniesione ręce najprawdopodobniej nie wyrażają zachwyty, choć na horyzoncie wyraźnie przebija światło, które zazwyczaj kojarzymy z nadzieją. Temat „żydowskiego ukrzyżowania” w malarskim ujęciu Baka nie jest więc realizowany w szablonie prostych i oczywistych analogii. Zamiast zrozumienia sensu napotykamy rozmnożenie pytań. Najbardziej intrygujące w obrazie jest jednak to, co nieprzedstawione, czyli niewidoczna twarz chłopca i pozostająca poza ramą końcówka sznura. Podobnie i my, oglądający, skazani jesteśmy do poruszania się na postronku domysłów.



4. Samuel Bak, *Walled In (Wmurowany)*,  
brak datowania, reprodukcja za zgodą  
Pucker Gallery w Bostonie, Mass., USA

Mur jest powszechnie uznanym elementem topiki Zagłady, jest toposem, a więc *locus communis*, który w swoim pierwotnym łacińskim znaczeniu wskazuje na miejsce wspólne. Niemniej, w wymiarze dosłownym, materialnym jest

przecież również granicą, linią separacji, sposobem odizolowania, a więc zakłóceniem widzialności tego, co znajduje się „poza”. Na obrazie Baka cegły szczelnie wypełniają całą powierzchnię – nie jako tło, lecz raczej jako jedyna płaska przestrzeń dostępną oglądającemu. Można więc pokusić się o tezę, że nie tylko mur jest obrazem, ale sam obraz jest murem stojącym przed naszym wysiłkiem rozumienia. Nie otrzymujemy nic więcej poza pierwszym planem. Faktura nie jest jednorodna, bo w centralnym obszarze potrzaskane cegły i niewielkie kawałki kamiennych płyt (macew?) układają się w sylwetkę chłopca znanego z fotografii. Ale taka kompozycja wyklucza konieczność znajomości sceny, która zainspirowała malarza. Angielski tytuł *Walled In* pozwala na niuansowanie znaczeń: to jednocześnie „zamurowany”, „wmurowany” i „będący elementem (konstrukcyjnym) muru”. Nie widzimy chłopca, jego twarzy, szczegółów ubioru, a tylko sylwetkę, która ostatecznie jest śladem. To ślad po wyrwie w murze, która z jednej strony mogła stanowić miejsce ucieczki (dla dziecka), z drugiej – możliwość wglądu w to, co znajduje się „poza”. Trwałe unieruchomienie postaci szczelnie wypełniającej wyrwę niweluje obie możliwości. Taka interpretacja (być może zgodna z intencją malarza) zmienia pole refleksji nad dociekaniem tożsamości chłopca i jego losu, uciekając od mglistości historycznego detalu, idąc nawet dalej, poza gest usymbolicznienia. Przywołując terminologię Sontag, Bak proponuje nową „gramatykę” i „etykę” patrzenia. Nasze możliwości dotarcia do prawdy cudzego doświadczenia na podstawie obrazów fotograficznych i malarskich sprowadza się najczęściej do wodzenia wzrokiem po powierzchni, która jest dla nas poznawczym murem. Dla takich prób nie ma hermeneutycznych prawideł, jest tylko etyczna odpowiedzialność oglądającego.

W kontekście niebywałej kariery zdjęcia chłopca warto pokusić się o refleksję bardziej ogólnej natury. Posłużę się rozpoznaniem dwóch wizji (sposobów rozumienia) historii: jako czasowego *continuum* i jako montażu obrazów (to spojrzenie zaciąga dług wobec historiograficznych koncepcji Waltera Benjamina). Postrzeganie historii jako montażu jest związane z bardzo konkretną koncepcją doświadczenia historycznego, które z jednej strony jest zawsze osobne, jakby wyjęte ze strumienia czasu, odizolowane, a z drugiej – opiera się uściślającej je kontekstualizacji. Tak rozumiane doświadczenie nie osadza się dokładnie w świadomości doświadczającego (panuje natomiast w tzw. pamięci głębokiej, niedostępnej), ale jak argumentuje Katarzyna Bojarska, jego uwięzione pokłady otwierają się przed fotografią: „Patrząc na takie [dające dostęp do doświadczenia] fotografie, stajemy się świadkami mechanicznie zapisanej chwili, która niekoniecznie zapisała się w świadomości (będących tam i wtedy) podmiotów”<sup>21</sup>.

Mamy tu, innymi słowy, przykład poznawczej przewagi postrzegającego nad

<sup>21</sup> K. Bojarska, *Sebald/Weliczker. Próba ujęcia fotografii historycznej*, „Konteksty. Antropologia kultury. Etnografia. Sztuka” 2014, Tom LXVIII, s. 152.

postrzegany. To, co utrwalone na fotografii, wchodzi w inny kontekst i, jako doświadczenie właśnie, przesuwają się „poza porządek reprezentacji ku porządkowi afektywnego poruszenia”, tego kto ogląda<sup>22</sup>. Gdy historii nie da się pojąć przy użyciu dostępnych kategorii poznawczych, tj. wiedzy empirycznej, dokumentacji źródłowej itp., doświadczenia historyczne podobne do tego na zdjęciu ukazującym chłopca wychodzą poza rejestr precyzyjnego języka, poza referencyjność.

Jeśli w takiej konfrontacji doznajemy bezradności, co pozostaje? Trzeba uznać dwie rzeczy. Po pierwsze, że fotografia historyczna rejestruje mechanicznie, czyli bezrefleksyjnie, zarówno to, co jest w naszym poznawczym zasięgu, bądź też (bardzo często) wymyka się naszemu rozumieniu. Po drugie, gdy nie ma powszechnej zgody, co do tego, kogo lub co dokładnie przedstawia, natychmiast poszerza się pole do snucia domysłów, skojarzeń i konfabulacji. Fotografia, która na pozór utrwała dla nas to, co przeszłe, okazuje się więc perfidnie przewrotna: ludzie na zdjęciu nie istnieli w sposób, w jaki sobie ich wyobrażamy, wydarzenia, w które byli uwikłani wynikały z innych przyczyn, prowadziły do innych skutków. Są to być może wnioski nader oczywiste, ale tylko taki sposób myślenia o fotografii historycznej czyni ją bardziej odporną na zakusy ideologii, polityki czy na zachłanność (dosłowną) kultury masowej.

Wiąże się z tym również konieczność rezygnacji z pragnienia, by symbolicznie panować nad zdarzeniem z przeszłości, rozpoznając, jak to czyni Samuel Bak w swoich olśniewających iteracjach postaci chłopca z getta, własną niemoc wobec tego, czego zrozumieć do końca nie będziemy mogli nigdy. Na końcu niezmiernego ciągu wariacji przedstawień zostaje tylko niewyraźne.

## Bibliografia

- Barthes R., *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Warszawa 1996.
- Bojarska K., *Sebald/Weliczker. Próba ujęcia fotografii historycznej*, „Konteksty. Antropologia kultury. Etnografia. Sztuka” 2014, Tom LXVIII.
- Dobrowolska A., *Fotograf z Auschwitz*, Warszawa 2013.
- Kossoy E., *Chybiona parada. Dzieje pewnej fotografii*, „Zeszyty Historyczne” 2004, nr 49.
- Leociak J., *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009.
- Margolick D., *Rockland Physician Thinks He is the Boy in Holocaust Photo Taken in Warsaw*, „New York Times”, 28 maja 1982.
- Rousseau F., *Żydowskie dziecko z Warszawy. Historia pewnej fotografii*, tłum. T. Swoboda, Gdańsk 2012.
- Sontag S., *O fotografii*, tłum. S. Magała, Kraków 2009.

<sup>22</sup> Bojarska, dz. cyt., s. 153.

- Stroop J., *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!*, opr. A. Żbikowski, Warszawa 2009.
- Taylor I., *Between the Worlds: The Paintings and Drawings of Samuel Bak from 1946 to 2001*, Boston 2003.
- Wolfisz F., *The Face of Fear: Colour Image Lays Bare Horror of Warsaw Ghetto*, „Jewish News” [Online]. 1 sierpnia 2018, Protokół dostępu: <https://jewishnews.time-sofisrael.com/the-face-of-fear-colour-image-lays-bare-horror-of-warsaw-ghetto/>.
- Żebrowski R., [hasło:] *Trzydziestu Sześciu Sprawiedliwych*, [w:] *Żydowski Instytut Historyczny. Zagadnienia*, Protokół dostępu: [https://www.jhi.pl/psj/Trzydziestu\\_Szesciu\\_Sprawiedliwych](https://www.jhi.pl/psj/Trzydziestu_Szesciu_Sprawiedliwych).

### **Jacek Partyka**

*The University of Białystok*

#### THE NOMADIC OBJECT. NOTES ON THE PHOTOGRAPH OF THE WARSAW GHETTO BOY

##### **Summary**

The article focuses on the best-know Holocaust photograph, which shows the Warsaw Ghetto boy. Its amazing popularity has led to numerous misuses, particularly in the sphere of popular culture, and, as a consequence, is often seen as an instance of trivializing the Holocaust. The author locates his discussion in the context of Susan Sontag's essay *On Photography* and points to the ethical value of the references to the boy in the paintings of Samuel Bak, which exemplify a new way of thinking about the inaccessible experience of the child.

**Key words:** the Warsaw Ghetto boy, photography, the Holocaust, Susan Sontag, Samuel Bak.



Monika Szablowska-Zaremba  
*Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II*  
ORCID: 0000-0002-2064-1943

**„JAKBY MOJE DZIECIŃSTWO  
PRZEŻYŁ ZA MNIE KTOŚ INNY”.  
O TWÓRCZOŚCI DZIECI NA ŁAMACH  
„GAZETY ŻYDOWSKIEJ” (1940–1941)**

*Dlaczego smutne są moje oczy?*

Moje oczy są smutne z wielu powodów.  
Smutne są dlatego, że mój tatuś jest daleko ode mnie,  
smutne, bo moja mama nie jest wesoła, smutne, że nie  
mam koleżanek i że nie mogę jeść lodów.  
Dlatego pan Aptekarz mówi, że jestem „starą panną”,  
a moja mamusia przytakuje, że to prawda.  
I rzeczywiście, jestem zawsze zamyślona i poważna,  
tak jakbym nie miała dzieciństwa, jakby moje dzieciń-  
stwo przeżył za mnie kto inny.

Natasza Mańska, Starachowice-Wierzbnik [lat 8]<sup>1</sup>

Opisanie wojny widzianej oczami dziecka jest trudne. Może zgoła niemożliwe, gdyż wydaje się, że czynione do tej pory starania, to tylko próby stanowiące lepszy lub gorszy przykład naszej empatii w stosunku do przeżyć dziecka skazanego na trwanie w strachu i bólu. Niemniej zetknięcie się z kruchą materią, jakim jest zapis najmłodszych ofiar uczyniony w trakcie trwania wojennego koszmaru, stwarza możliwość przyjrzenia się wyjątkowo cennemu świadectwu. Nawet jeśli formuła, w jakiej zostało ono zamieszczone, wzbudza emocje wśród badaczy.

Celem artykułu jest przyjrzenie się sposobom i treści prezentacji przeżyć dzieci w utworach stanowiących zawartość „Naszej Gazetki”/ „Gazetki dla Dzie-

---

<sup>1</sup> N. Mańska, *Dlaczego smutne są moje oczy?*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 26, s. 18. Dla ułatwienia zapisu będę stosowała w dalszych przypisach zapis dla wszystkich artykułów z „Naszej Gazetki” czy „Gazetki dla Dzieci i Młodzieży”, np. GŻ 1940/26, s. 18 – czyli „Gazeta Żydowska” 1940, nr 26, s. 18.

ci i Młodzieży” – dodatków, które ukazywały się na łamach „Gazety Żydowskiej”, periodyku wydawanego z rozporządzenia władz Generalnej Guberni w latach 1940–1942, adresowanego do społeczności żydowskiej.

### *Gazeta Żydowska*<sup>2</sup>

Przez wielu badaczy oceniana jest jednoznacznie pejoratywnie: „Prasa gazdiniowa w języku polskim miała upiększać rządy hitlerowskie i przedstawić je jako dobrodziejstwo dla okupowanych, przekazać koncepcje pożyteczne dla władz okupacyjnych”<sup>3</sup>. Tak ocenił jej byt Tadeusz Cieślak w artykule prezentującym losy dwóch wydawanych wtenczas gazet: „Gońca Krakowskiego”<sup>4</sup> i „Gazety Żydowskiej”. Jako pierwszy jej dzieje przedstawił Marian Fuks, pionier badań nad trójjęzycznym czasopiśmiennictwem żydowskim w Polsce. W artykule *Żydowska prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce [1940–1943]*<sup>5</sup> starał się ustalić nie tylko genezę powstania pisma, lecz także wskazać na główne jego zadania:

Gazeta ukazywała się jako organ gmin żydowskich tzw. Rad Starszych [Judenratów]. Miała stanowić swego rodzaju transmisje oficjalnych informacji i zarządzeń okupanta, ułatwić realizację jego eksterminacyjnych celów, a także służyć jako na-

<sup>2</sup> Więcej: M. Fuks, *Male Judenraty w świetle „Gazety Żydowskiej” 1940–1942*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1983, nr 2-3, s. 168-199 i nr 4, s. 99-117; E. Szczepańska-Lange, *Marcel Reich-Ranicki w Warszawie. Glosa do autobiografii*, „Ruch Muzyczny” (Kraków) 2002, nr 16/17, s. 41-47; A. Jarkowska-Natkaniec, *Wizerunek Jüdische Ordnungsdienstu w Krakowie na łamach „Gazety Żydowskiej”*, [w:] *Mit i zbrodnia. Zwykła żydowska odmienność i zwalczające ją zinstytucjonalizowane szaleństwo w badaniach młodych judaistów: materiały pokonferencyjne: I Krakowska Konferencja Judaistyczna, 12 maja 2012 r., II Krakowska Konferencja Judaistyczna, 9-10 maja 2014 r.*, red. M. Adamczyk, B. Pietrzak, Kraków 2015, s. 114-130; A. Witkowska-Krych, *„Nasze dzieci muszą żyć”, bo przecież „Dziecko to największa nasza świętość”. Obraz akcji Miesiąc Dziecka przeprowadzonej w warszawskim getcie przedstawiony na łamach „Gazety Żydowskiej”*, „Almanach Warszawy”, tom 13, s. 163-184; M. Janczewska, *„Gazeta Żydowska” (1940-1942)*, [w:] *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich XIX-XX wieku*, red. J. Nalewajko-Kulikow, współpr. G. P. Bąbiak, A. J. Cieślakowa, Warszawa 2012, s. 167-180; M. Grądzka-Rejak, *„Chrońmy dziecko przed ulicą!” Miesiąc Dziecka w getcie krakowskim w świetle publikacji w „Gazecie Żydowskiej”*, [w:] *Zdeptane dzieciństwo. II wojna światowa i jej wpływ na sytuację dzieci*, red. A. Bartuś, P. Trojański, Oświęcim 2017, s. 229-243.

<sup>3</sup> T. Cieślak, *Z historii niemieckiej prasy w języku polskim: I. „Goniec Krakowski” (27 X 1939 – 18 I 1945), II. Hitlerowska „Gazeta Żydowska” w Krakowie (23 VII 1940 – 30 VIII 1942)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1969, nr 8/4, s. 569.

<sup>4</sup> „Goniec Krakowski” – oficjalny niemiecki polskojęzyczny dziennik informacyjno-propagandowy wydawany przez władze Generalnego Gubernatorstwa. Ukazywał się w Krakowie od października 1939 do stycznia 1945.

<sup>5</sup> M. Fuks, *Żydowska prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce [1940-1943]*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1977, nr 16/2, 99-115.



rzędzie okłamywania ludności żydowskiej co do prawdziwych zamiarów hitlerowców<sup>6</sup>.

Z kolei Jerzy Jarowiecki odnosząc się do ustaleń Krzysztofa Woźniakowskiego<sup>7</sup> przyjął za nim, że redagowana była wyłącznie przez żydowskich kolaborantów. W swojej recenzji Jarowiecki podał kilkanaście nazwisk osób, które były związane z gazetą, kończąc całość jednoznacznym stwierdzeniem:

Lista współpracowników „Gazety Żydowskiej” jest znacznie szersza, kolaborantów było wielu; nie jestem w stanie ocenić motywów, jakimi kierowały się znane osobistości świata żydowskiego i jego kultury, którzy mając świadomość eksterminacyjnych działań hitlerowców zdecydowali się publikować na łamach „gadzinówki” adresowanej głównie do ludności żydowskiej, chociaż w języku polskim, będącej przykładem zakłamania niemieckiej propagandy (byli to m.in. Edmund Stein, Hillel Zajdman, Majer Bałaban, Szulim Rozenfeld, Ernestyna i Werner Landau, J. Breit)<sup>8</sup>.

Fuks wskazując na pracowników gazety starał się udokumentować ich byt, konfrontując własne ustalenia z informacjami przekazanymi przez Emanuela Ringelbluma, który podsumowując w swoich *Notatkach* opis „Gazety Żydowskiej” podał, że z nią: „nie współpracuje żaden porządny dziennikarz”<sup>9</sup>. Tę silnie nacechowaną opinię zauważyć można we wszystkich późniejszych rozprawach dotyczących opisu gazety. Część badaczy nie odstąpiła również od radykalizacji w ocenie periodyku i posłużyła się takimi określeniami, jak „wyjątkowe świadectwo zakłamania propagandy hitlerowskiej”<sup>10</sup> czy „narzędzie propagandy niemieckiej”<sup>11</sup>. Wszystkie te głosy są niezmiernie ważne i nie można poniekąd z nimi polemizować. Aczkolwiek warto podkreślić fakt, że zasadniczo do 2017 roku nikt nie podjął się wyodrębnienia z gazety tzw. dodatków dla dzieci, ukazujących się pomiędzy 1940 a 1941 rokiem się na jej łamach.

Pierwszą badaczką, która przyjrzała się im, była Adelina Hetnar-Michaldo. W swoim artykule pt. *Okupacyjna rzeczywistość oczami dzieci z „Naszej Ga-*

<sup>6</sup> Tamże, s. 100.

<sup>7</sup> K. Woźniakowski, *Polskojęzyczna prasa gadzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939–1945. Studia i szkice zebrane*, Opole 2014.

<sup>8</sup> J. Jarowiecki, *Krzysztof Woźniakowski: Polskojęzyczna prasa gadzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939–1945. Studia i szkice zebrane*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2015, z. 3, s. 91.

<sup>9</sup> Zob. M. Fuks, *Żydowska prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce [1940–1943]*, s. 100.

<sup>10</sup> T. Cieślak, *Z historii niemieckiej prasy w języku polskim: I. „Goniec Krakowski” (27 X 1939 – 18 I 1945), II. Hitlerowska „Gazeta Żydowska” w Krakowie (23 VII 1940 – 30 VIII 1942)*, s. 587.

<sup>11</sup> Zob. S. Kwiecień, *Prasa żydowska w Krakowie w czasie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Kraków – Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. 9, cz. 2, red. H. Kosętką, B. Góra, E. Wójcik, Kraków 2009, s. 303.

zetki” [1940–1941]<sup>12</sup> upomniała się o teksty, które, zdaniem Autorki, poddane obróbce propagandy i cenzury niemieckiej, warte są analizy. Autorka skonfrontowała utwory dzieci publikujących w gazecie z zapisami równolatków, tworzących notatki, dzienniczki, pamiętniki czy innego rodzaju intymne zapisy nieprzeznaczone do publikacji a opisujące ich okupacyjne doświadczenia głodu, poniżenia i strachu. Zabieg dość ciekawy, aczkolwiek efekt przewidywalny: teksty z „Naszej Gazetki” zakłamywały obraz rzeczywistości, w której egzystowały żydowskie dzieci. Jakże mogłoby być inaczej, skoro od początku Autorka podkreśliła, że była to gazeta kolaboracyjna poddana ostrej cenzurze Niemców. Niemniej ciekawym poznawczo okazało się zetknięcie tych dwóch światów. Przy czym Hetnar-Michaldo postawiła kilka tez niepodlegających, sądząc z ich wymowy, weryfikacji. Jedna z nich brzmi następująco: „nie można dziś ustalić kto był inicjatorem dzieła ani kto zajmował się jego redagowaniem”<sup>13</sup>.

Wydaje mi się, że należy unikać tego typu sformułowań zważywszy na to, że nieoczekiwanie można odnaleźć dowody świadczące coś przeciwnego. Zajmuję się czasopiśmiennictwem żydowskim w języku polskim, lecz omijałam te z gazet, które ukazywały się w czasie wojny, choć nie obcy był mi sam temat. Fascynują mnie Żydówki, które w międzywojniu pragnęły dokonać społecznych rewolucji i w języku polskim tworzyły utwory lub rzeczy, które miały wpłynąć na zmianę kulturowego zachowania i spostrzegania roli kobiet w społeczeństwie. Jedną z nich była Marta Hirschprung, osoba znana w Krakowie, mająca duże aspiracje dziennikarskie i literackie, zaangażowana w działalność społeczną na rzecz dzieci. To właśnie ustalenia dotyczące jej życia spowodowały, że szybko, po pierwszym przyjrzeniu się dodatkowi wiedziałam kto go tworzy. Faktem jest, że nie udało mi się ustalić któż był inicjatorem tego zamysłu, niemniej od początku do końca istnienia „Naszej Gazetki” a potem „Gazetki dla Dzieci i Młodzieży” redaktorką odpowiedzialną za jej kształt i wymowę była właśnie Hirschprung.

W 2019 roku ukazał się artykuł prezentujący ustalone do tej pory dane biograficzne dotyczące tej dziennikarki<sup>14</sup>, a także moment dojścia do ustalenia powyższej tezy. Myślę, że w wyniku dalszych badań można będzie w przyszłości wyjaśnić kilka kwestii, choć strzępy dokumentacji znajdującej się w archiwach rozsianych po całym świecie na pewno nie ułatwiają tych badań, a być może część spraw pozostanie nierozwiązanych, gdyż stopień jej zniszczenia jest zbyt duży. Nie jest to miejsce, by ponownie prezentować życiorys Hirschprung, lecz

<sup>12</sup> A. Hetnar-Michaldo, *Okupacyjna rzeczywistość oczami dzieci z „Naszej Gazetki” [1940–1941]*, [w:] *Zdeptane dzieciństwo*, s. 245–259.

<sup>13</sup> Tamże, s. 249.

<sup>14</sup> Por. M. Szablowska-Zaremba, *Marta Hirschprung zapomniana redaktorka i literatka z Krakowa*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2019, nr 1 (53), s. 37–56. Dostęp: <http://www.czasopisma.pan.pl/dlibra/publication/126644/edition/110528/content/marta-hirschprung-a-forgotten-journalist-and-author-from-cracow-szablowska-zaremba-monika>

odegrała ona tak ważną rolę dla omawianej kwestii, że nie sposób powtórzyć podstawowych informacji. Urodziła się w 2.01.1903 roku w Krakowie, a jej prawdziwe imię brzmiało Mecha. Nie wiadomo, jakie miała wykształcenie. Na podstawie zachowanej legitymacji pracowniczej na pewno od 1932 roku pracowała jako dziennikarka w „Nowym Dzienniku”<sup>15</sup>, w jednej z trzech największych pod względem nakładu i znaczenia polsko-żydowskiej gazecie codziennej w międzywojennej Polsce. Rok później przejęła po Rucie Reitman<sup>16</sup> redakcję dodatku: „Dzienniczka dla Dzieci i Młodzieży”. Być może z uwagi na własne aspiracje lub pewne niesnaski w redakcji wspólnie z dr Henryką Fromowicz-Stiller<sup>17</sup> założyły „Okienko na Świat”<sup>18</sup> – odrębne piśmisko dla dzieci, które wydawane było pomiędzy kwietniem 1937 roku a czerwcem 1939 roku. Dla badaczy zajmujących się żydowską literaturą pisaną w języku polskim dla dzieci w dwudziestolecie to jedna z kluczowych postaci, choć jak widać jeszcze do końca nie jest rozpoznana.

W czasie wojny przebywała w Krakowie, opiekując się siostrą Esterą i jej córeczką Krysią. O niej też wspomniała na łamach dodatku dla dzieci. Powody podjęcia współpracy z „Gazetą Żydowską” nie są znane. Mogła to uczynić na zlecenie Centosu<sup>19</sup>, z którym współpracowała, aby jako doświadczona redaktorka

<sup>15</sup> „Nowy Dziennik” [1918–1939] – krakowski dziennik polsko-żydowski o prosyjonistycznym nastawieniu. Wilhelm Berkelhammer był jego redaktorem naczelnym w latach 1918–1920 i 1925–1934. W latach 1921–1925 jego funkcję przejął Ignacy Izaak Schwarzbart, ostatnim zaś dr Mojżesz Kanfer. Do grona założycieli należeli: Abraham Ozjasz Thon, Michał Ringel, Pinchas Goldwasser, Henryk Margulies i Szewech Walkowski. Zob. więcej: Cz. Brzoza, *Pierwsze lata „Nowego Dziennika”, organu syjonistów krakowskich*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 1998, s. 23-48; J. Fałkowski, *Myśl polityczna syjonistycznego „Nowego Dziennika” w pierwszym okresie działalności VII 1918–II 1919*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria Filozofia, Socjologia”, 1995, v. 4, s. 87–109.

<sup>16</sup> Ruta Reitman [1890–?] studiowała na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zajmowała się pracą redakcyjną. W l. 1925–1927 była redaktorką „Chwilki Dzieci i Młodzieży” – dodatku dedykowanego dzieciom do lwowskiego dziennika „Chwili”, potem „Dzienniczka dla Dzieci i Młodzieży”. Poświęciła się pracy na rzecz dzieci. Założyła Żydowski Dom Pomocy Społecznej we Lwowie.

<sup>17</sup> Henryka Fromowicz-Stiller [1894–1942] – w 1919 roku otrzymała na UJ stopień doktora filozofii. Współpracowała z „Nowym Dziennikiem”. Działała w WIZO. Wedle świadectwa siostry, została zastrzelona w domu we Lwowie latem 1942 roku. Zob. więcej: A. Janczyk, *Fromowiczowie – portret rodziny*, „Krzysztofory 35. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2017, s. 475–494.

<sup>18</sup> „Okienko na Świat. Piśmisko dla dzieci i młodzieży” [1937–1939] – krakowskie piśmisko dla dzieci. Wpiew ukazywało się jako miesięcznik, potem dwutygodnik. Zebrało się koło niej grono uzdolnionych osób, tworzących utwory literackie czy publicystyczne dla dzieci, m.in. Minka Silberman, Nachman Mifelew (zmarł we wrześniu 1937 r.), Fred Alwin (właśc. Alfred Winterstein, adwokat i literat zmarł w maju 1939 r.), Awital Dorthaymerowa, Jan Kleinberg, Anna Nichthauser oraz Horacy Safrin. Zob. więcej: M. Szablowska-Zaremba, „Okienko na Świat. Piśmisko dla dzieci i młodzieży” 1937–1939, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2015, vol. 13, s. 184–203.

<sup>19</sup> Centos właśc. Centrala Towarzystw Opieki nad Sierotami; Centrala Związku Towarzystw

czuwała w ten sposób nad dziećmi. Najprawdopodobniej zakładano, że jest to specyficzna, lecz jednak droga komunikacji z żydowskimi dziećmi. Być może uczyniła to sama z potrzeby serca i więzi ze swoimi stałymi, małymi czytelnikami. Stałymi, gdyż w chwili, gdy odeszła z „Dzienniczka”, spora grupa dzieci podążyła za nią do „Okienka”, świadczą o tym nazwiska publikujących utwory w obydwu gazetach. Można tylko domniemywać, że pewną rolę w jej decyzji odegrał czynnik finansowy. Być może połączenie wszystkich tych kwestii zacydowało o szybkim podjęciu przez nią decyzji i wejściu w skład zespołu redakcyjnego. Wątpię jednak, aby Marta Hirschprung spostrzegła samą siebie jako kolaborantkę. Dla niej praca z dziećmi była posłannictwem, a nie współpracą z Niemcami. Jeśli nie można było w inny sposób, niech będzie i ten, który ma tak złe konotacje. Dzieci są najważniejsze. Trudno dziś odgadnąć, jakie były prawdziwe powody jej pracy dla „Gazety Żydowskiej”, lecz na podstawie zachowanego materiału prasowego można stwierdzić, że charakter tych dodatków był mocno uzależniony nie tylko od niemieckiej cenzury i propagandy, lecz i charakteru prowadzącej go redaktorki. Nieznane są data oraz okoliczności śmierci Hirschprung, lecz w świetle zachowanych dokumentów można postawić hipotezę, że najprawdopodobniej zginęła w Bełżcu w czerwcu 1942 roku<sup>20</sup>.

### **„Nasza Gazetka”/ „Gazetka dla Dzieci i Młodzieży”**

Informacja o dodatku dla dzieci ukazała się w pierwszym numerze pisma:

Kochana Działwo i młodzieży żydowska

Już w pierwszym numerze „Gazety Żydowskiej” przychodzimy do Was, kochane Dzieci i Młodzieży z radosną nowiną, że tak pożądany dla Was dział będzie ukazywał się co tydzień na łamach „Gazety Żydowskiej”. „Nasza Gazetka” będzie Wam dawała szerokie możliwości wyżycia się na polu duchowym i będzie Wam przynosiła miłą i pożyteczną rozrywkę. W miarę możliwości „Nasza Gazetka” przychyli się do Waszych życzeń, w tym też celu Redakcja ustali godziny przyjęć dla „milusińskich”. Gazetka będzie zawierała: dział literacki, dział rozrywek umysłowych, kącik językowy, kącik umysłowy, „Trybunę Czytelników”, Od Redakcji (kronika), skrytkę pocztową (odpowiedzi Redakcji), kącik humoru „Uśmiechnij się” oraz szachowy. [...]

---

Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi – działał w Polsce od 1924 r., zajmował się nie tylko dziećmi osieroconymi, lecz także wywodzącymi się z ubogich rodzin, a także tymi zaniedbanymi przez rodziców. Wydawał dwa periodyki „Unzer Kind” i „Przegląd Społeczny”. Zob. więcej R. Żebrowski, Centos, <https://www.jhi.pl/psj/CENTOS> [dostęp 11.05.2020 r.]

<sup>20</sup> Zachował się list E. Templerówny z zapytaniem o losy Hirschprung, która w czerwcu 1942 r. wyjechała z Krakowa do obozu pracy. W świetle historycznych ustaleń pociągi kierowane były do Bełżca. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma, „Żydowska Samopomoc Społeczna”. Centrala Pomocy dla Żydów w Centralnym Gubernatorstwie – Korespondencja Prezydium Ż.S.S. z osobami indywidualnymi. V–X 1942, sygn. 211/42, k. 41–42.

Dla tak wzniosłego celu, jaki sobie wytknęła „Nasza Gazetka”, a którym jest troska o rozwój ducha dziecka żydowskiego, względnie młodzieży żydowskiej w tak przełomowych dla nas czasach i przygotowanie jej do przyszłego życia, potrzebna jest Wasza współpraca, na którą niezawodnie liczymy. **Spodziewamy się, że całe młode pokolenie żydowskie Generalnego Gubernatorstwa powita z radością naszą inicjatywę i poprze naszą pracę.**

Redakcja<sup>21</sup>

Wyłuszczyłam ostatnie ze zdań, gdyż my, znający dziś epilog tych dramatycznych wydarzeń z niedowierzaniem patrzymy na słowa z lipca 1940 roku, kiedy już rozgrywała się tragedia milionów osób skazanych na głód, poniewierkę, cierpienie i śmierć. Młode pokolenie żydowskie było obserwatorem wnikliwym i krytycznym, ale jednocześnie – co udowodniła „Nasza Gazetka” – w jakiejś mierze potrzebującym poczucia jedności oraz wsparcia. Oczywiście, że choć pismo kierowane było do wszystkich, to część młodych ludzi nim pogardzała. Z tej racji uważam, że był to główny powód, dla którego Hirschprung wycofała się z działań na rzecz młodzieży. Nie miała też w tym względzie dużego doświadczenia, zawsze interesowała ją bardziej praca z małymi dziećmi lub tymi do 12 roku życia niż z nastolatkami. Ci poza tym szybko dojrżeli, a zatem podejmowanie jakichkolwiek zadań wspólnych było po prostu niemożliwe, gdyż albo młodzi ludzie buntowali się wobec zastanej rzeczywistości, albo zadawali pytania, na które nikt na łamach gazety nie odpowiedziałby. Z dziećmi, nawet głodnymi i cierpiącymi, łatwiej jest nawiązać kontakt rozpoczynając rozmowę o marzeniach, dawnych wakacjach czy ulubionym bohaterze literackim. Mają one w sobie tę możliwość szybkiego przejścia w świat nierzeczywisty, która ginie wraz z dojrzewaniem. Myślę, że z tego powodu Hirschprung świadomie została przy najmłodszych czytelnikach. W drugim powitaniu, które ukazało się tydzień później sprecyzowała oczekiwania:

Jak się cieszymy, że teraz, w czasie wojny, udało się nam pomyśleć i o Was i z dzisiejszą „Gazetą Żydowską” wysyłamy dla Was z pozdrowieniem pierwszy numer „Naszej Gazetki”, który odtąd ukazywać się będzie co piątek.

Przyjmijcie ją życzliwie. Pragniemy, aby **była Wam przyjacielem prawdziwym** i aby na przekór wszystkim troskom – **uśmiechała się do Was waszymi oczami** – oczami dzieci, które nie chcą, nie lubią się smucić!

W dużej mierze to od Was zależy, aby ten skromny dodatek był coraz lepszy i coraz ciekawszy. Przecież to Wasza gazetka.

**Piszcie do nas i współpracujcie z nami!**

Redakcja „Naszej Gazetki”<sup>22</sup>

<sup>21</sup> Redakcja, *Nasza Gazetka. Tygodniowy Dział „Gazety Żydowskiej” dla dzieci*, GŻ 1940/1, s. 12.

<sup>22</sup> *Od Redakcji*, GŻ 1940/2, s. 7. Podkreślenie moje.

Zatem Hirschprung powtórzyła swoje wcześniejsze deklaracje przedstawiane np. na łamach „Okienka”, kiedy to otwierając pismo, również podkreśliła potrzebę silnej wspólnoty, poczucia bezpieczeństwa, deklaracji przyjaźni i empatii. Pismo, w jej zamyśle, miało stanowić trybunę, która umożliwi dzieciom opisanie swoich emocji, a jednocześnie pozwoli im na ucieczkę od tego, co je otacza. Chciała, aby współtworzenie było azylem, ratunkiem od koszmaru wojennego niszczącego dzieciństwo jej czytelników.

„Nasza Gazetka” wychodziła od 23 lipca 1940 roku do 21 stycznia 1941 roku. Początkowo jej winieta była prosta i uboga graficznie. Tytuł dodatku zapisano dużymi drukowanymi literami, zamykając go w ramce. Od numeru 4. „Nasza Gazetka” miała już szatę graficzną podobną do „Dzienniczka” i „Okienka”. W tytuł wkomponowane zostały elementy symbolizujące świat dzieci: zabawki (słoń, piłka i zwierzę baśniowe podobne do smoka), pies (symbol wierności i zabaw) oraz małe postacie dwóch bawiących się chłopców, trzeci z nich stoi przy tablicy (odwołanie do szkoły i nauki) i wskazuje na napis „tygodniowy dodatek dla dzieci”. Dynamizm całości spowodował, że czytelnik czuł jakby otrzymał przedwojenne pismo dla dzieci.



Rysownik, oznaczony inicjałami A.R.[A.P.], pragnął wskazać na rzecz odmienną, być może idąc za słowami Hirschprung, że w okrutnym świecie gazeta miała stać się wyspą – ucieczką przed koszmarem codzienności, powrotem do przerwanego nagle dzieciństwa. Wydaje mi się, że tym ukrywającym się pod inicjałami jest Ryszard Apte<sup>23</sup>, świetnie znany Hirschprung młody, utalentowany chłopak, współpracujący z nią w „Okienku”, gdzie zamieszczał dużą ilość prac graficznych, a nawet stał się autorem komiksu. Hirschprung zapewne nawiązała

<sup>23</sup> Ryszard Apte [1922–1942?] – krakowianin, ojciec Henryk Apte miał własną kancelarię adwokacką. Sensacją stało się odkrycie jego zeszytu w 2009 r. w Wieliczce z piętnastoma rysunkami prezentującymi malarską wizję Zagłady. Apte z rodziną przebywał w getcie w tymże mieście. Jego śmierci w obozie w Stalowej Woli podczas ucieczki poświadczył przyjaciel Henryk Vogel. Zob. więcej P. Głuchowski, M. Kowalski, *Apte. Niedokończona powieść*, Kraków 2010.

kontakt z młodym grafikem proszą o winięta<sup>24</sup>. Z tej racji powstała ona z pewnym opóźnieniem, lecz odzwierciedlała w pełni zamierzenia redaktorki. Niestety oprócz podobieństwa rysunku i inicjałami sugerującymi, że to Apte, w razie nie ma żadnych innych dowodów na poparcie tej tezy. Zatem ustalenie autora jest na razie hipotetyczne.

W numerze 6. z dnia 21 stycznia 1941 roku zmieniono nazwę dodatku z „Naszej Gazetki” na „Gazetka dla Dzieci i Młodzieży” [na wzór „Dzienniczka dla Dzieci i Młodzieży”]. Zastąpiono poprzednią winięta już zwyczajnym napisem, pełniła ona funkcję informującą, a nie estetyczną.



W lakonicznej notce *Od Redakcji* tak argumentowano ową gwałtowną i niezapowiedzianą zmianę: „Kochane dzieci! Waszą Gazetkę znacznie przekształciliśmy i mamy nadzieję, że Was pouczy i sprawi Wam dużo uciechy”<sup>25</sup>. Wykreślenie zaimka „nasza” spowodowało, że dodatek stał się stroną jedną z wielu zamieszczanych na łamach „Gazety Żydowskiej”. Co więcej wskazano wprost na funkcję dydaktyczną i ludyczną, lecz wynikającą z działań redaktorów, a nie ze wspólnych projektów. W drugim komunikacie zamieszczonym już niżej dodano:

Wskutek pewnych przyczyn technicznych, od nas niezależnych, „Gazetka” będzie chwilowo ukazywała się we wtorki.

<sup>24</sup> Nie byłyby to jedyna praca Apte na łamach „Gazety Żydowskiej”. Niekiedy przez rysunkach też pojawia się podpis A.r. [Ap.], np. w rubryce *Wiadomości z dalekiego świata* – winięta, GŻ 1940/1, s. 9; *Przeszkolenie* – winięta, Zob. GŻ 1940/6, s. 5; *Człowiek i praca*, GŻ 1940/15, s. 3.

<sup>25</sup> *Od Redakcji*, GŻ 1941/6, s. 8.

Z tychże samych powodów „Skrzynka Pocztowa” nie ukazuje się tak regularnie jakbyśmy tego pragnęli. Musicie więc uzbroić się w cierpliwość. Po usunięciu przeszkód, które są tymczasowe, będzie znowu wszystko po dawnemu<sup>26</sup>.

Można domniemywać, że pierwsza z informacji była wymuszona nakazem odgórnym, niezależnym nawet od redakcji. Być może ściśle związana była ze zmianą niemieckiej polityki względem społeczności żydowskiej. Druga zaś – jest osobistą wypowiedzią Marty Hirschprung, pewnym swoistym buntem wobec narzuconej jej nowej formuły. Nie wiem czy można wysnuć aż tak daleko idącą hipotezę, lecz wydaje się, że w ten sposób chyba nawet ona sama nie wyrażała zgody na gwałtowne i bolesne zmiany. Odsuwała myśl o tym, że może nastąpić coś gorszego, dlatego chciała, aby te słowa uspokoiły jej zaniepokojonych czytelników i jak magiczne zaklęcie odsunęły zło od świata, w którym się spotykają.

Żywot „Gazetki” zakończył się dramatycznie. Ostatni jej numer ukazał się 5 października 1941 roku kiedy to już utwory pisane przez dzieci pojawiały się sporadycznie. Nic również nie zapowiadało końca dodatku. Redakcja nie wypowiedziała się dlaczego zniknął ze szpalt gazety. Marta Hirschprung, po zamknięciu dodatku, opublikowała jeszcze dwa artykuły na łamach „Gazety Żydowskiej”<sup>27</sup>, lecz znikła z jej łamów tak nieoczekiwanie, jak cały jej świat zawarty w pisemku dla dzieci<sup>28</sup>.

### *Piszesz dobrze, staraj się tylko odpowiednie tematy dobierać*

Równocześnie zaznaczamy, że na setki listów, które otrzymujemy niemal codziennie, trudno nam odpowiedzieć każdemu z osobna. Będziemy uwzględniali tylko owo ażeby odpowiedzi. Ale wiedźcie o tym, że wszystkie Wasze listy czytamy z serdeczną życzliwością, rozumiemy Was i pragniemy Wam pomóc. Cieszymy się, że „Nasza Gazetka” w tak krótkim czasie potrafiła zdobyć Waszą sympatię. Wszystkim dzieciom z przeróżnych miast i miasteczek, które tyle życzliwych słów nam napisały, dziękujemy bardzo serdecznie<sup>29</sup>.

Marian Fuks<sup>30</sup> poddał w wątpliwość czy faktycznie dużo było listów, acz-

<sup>26</sup> Anonim, tamże.

<sup>27</sup> „Gazeta Żydowska” zamknięta została w dniu 30 sierpnia 1942 roku, a zatem tuż przed likwidacją getta krakowskiego i wszystkich gett w Polsce.

<sup>28</sup> Dwa z nich są podpisane inicjałami-skrótem, który stosowała do oznaczenia swoich publikacji M.H. i Tamar [anagramem imienia Marta], oprócz tego jest jeden przekład. Nie wiadomo czy było ich więcej, gdyż duża część publikacji zawarta na łamach gazety jest anonimowa. M. H., *Przy blasku menory*, GŻ 1941/127, s. 2; Tamar, *Na starym cmentarzu w Lag-Baomer*, GŻ 1942/51, s. 4 oraz A. Reisen, *Bezgłośny chód...*, przekł. z oryginału M.H., GŻ 1942/54, s. 2.

<sup>29</sup> *Hallo! Tu Redakcja „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/6, s. 8. Zachowałam oryginalny zapis.

<sup>30</sup> Zob. M. Fuks, *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940–1942*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1972, nr 1, s. 64.



kolwiek wierzę, że tak. Hirschprung, swoją osobą i uznaniem, przyciągała dzieci i skupiała je wokół „Naszej Gazetki”. Gdyby udało się dotrzeć do archiwum piśmiennictwa, byłby to dramatyczny dokument swoich czasów. Można tylko przypuszczać, że Hirschprung przechowywała tę wielką część korespondencji, której nie wolno było jej drukować. Jednak już sama analiza tego, co opublikowano pozwalała na sformułowanie pewnych wniosków. Zacząć należy jednak od wytycznych skierowanych do piszących:

Ażeby współpraca Wasza, której podjęliście się z taką ochotą, była jak najbardziej owocna, wszystkim naszym młodym współpracownikom wyjaśniamy na wstępie:

Do wiadomości Redakcji „Naszej Gazetki” należy za każdym razem, gdy piszecie podać imię, nazwisko, miejscowość i wiek. Prace na życzenie mogą być podpisane pseudonimem.

Pytacie – o czym pisać? Piszcie prosto, szczerze o rzeczach Wam bliskich i możliwie pogodnie, albowiem wypowiedzieliśmy wojnę smutkom. Nie należy pytać jakie prace potrzebne są Gazecie, ale je przysyłać. Redakcja już osądzi, czy się nadają. Jeśli kto umie dobrze patrzeć i pisać, ten zawsze znajdzie temat odpowiedni i należycie go opracuje<sup>31</sup>.

Hirschprung w ten sposób wyznaczyła dzieciom ton ich opisów, aczkolwiek nie dotrzymała słowa i na łamach „Naszej Gazetki” pojawiały się z rzadka wypowiedzi dzieci dalekie od pogodnych relacji. Niemniej zachowały się też zapisy, w których widać jej kontrolę:

**R.K. i Renia, Mania, Rywcia z Częstochowy**, Reportaż Wasz nie nadaje się dla „Naszej Gazetki”, która chce być pogodna<sup>32</sup>.

**Heniek Moszenberg, Kielce**: Widać, że głęboko odczułeś i potrafiłeś wzruszająco pięknie opisać to przeżycie, ale musisz je zachować we własnej duszy, bo go nie można drukować w Gazecie.

**Edzia Strosberg, Kielce**: Te sprawy od nas nie zależą, więc po co mówić, po co pisać o tym?... Gazetka chce być pogodna – i już!<sup>33</sup>

**Hala Golberg ze Zduńskiej Woli**: Jeśli czytasz stale „Skrzynkę” Gazetki chyba się domyśliłaś, dlaczego nie zamieściliśmy Twego felietonu z Częstochowy. Piszesz dobrze, staraj się tylko odpowiednie tematy dobierać<sup>34</sup>.

**Ela Weissfeld, Kraków**: Poruszasz w opowiadaniu swoim temat, którego nie tykamy w „Naszej Gazecie”<sup>35</sup>.

<sup>31</sup> *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/7, s. 7.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/15, s. 7.

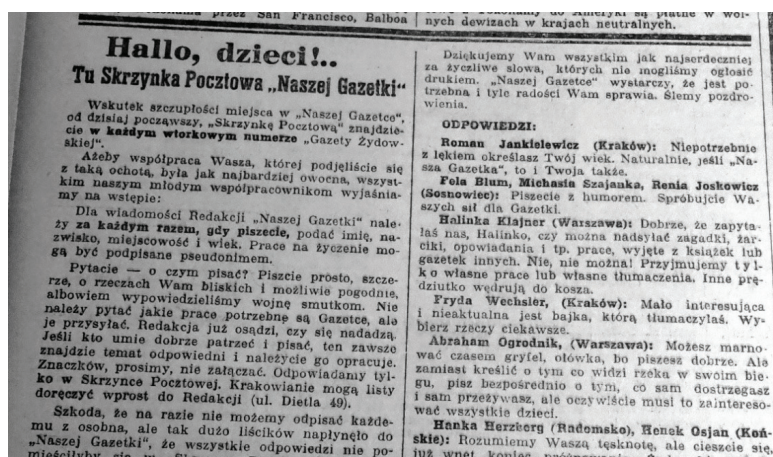
<sup>34</sup> *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/19, s. 7.

<sup>35</sup> *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/27, s. 7.

**Jerzyk Zylber, Sandomierz:** Wzruszyło nas Twoje wspomnienie, ale nie wiemy czy będzie drukowane, bo nie o wszystkim pisać można. Przesyłamy Ci, Jerzyku, serdeczne pozdrowienia<sup>36</sup>.

**Z.F. Międzyrzec,** Wiersz ma dobrą formę i jest pełen głębokich uczuć. Oczekujemy dalszych prac, gdyż tej przedrukować nie możemy<sup>37</sup>.

„Nie o wszystkim można pisać”. W poprzednich pismach dla dzieci Hirschprung jako redaktorka, również utrzymywała korespondencyjny i rzeczywisty kontakt ze swoimi czytelnikami. Także komentowała przesyłane przez nich próby literackie czy publicystyczne, doradzała, poprawiała i chwaliła. Zależało jej na tych listach i widząc, co dzieje się wokół, a także wiedząc o zakazach w redakcji, starała się znaleźć jakąś metodę umożliwiającą jej bycie poza cierpieniem i bólem. Zabierała w tę dziwną podróż dzieci wymyślając im konkursy i zabawy literackie. Skoro nie o wszystkim wolno pisać, to może należy uciec z tego złego świata. Literatura czy ogólniej mówiąc harce słowne są jednym z sposobów takiego rozwiązania.



Już od samego początku funkcjonowania „Naszej Gazetki” pojawiła się zabawa w literkę<sup>38</sup>. Należało na podaną spółgłoskę napisać krótkie opowiadanie czy też jakąś dykteryjkę, w których każdy wyraz zaczyna się właśnie tą wybraną literką, np. „p” czy „k”. Konkurs wywołał duże zainteresowanie. Wydrukowano niewiele z odpowiedzi<sup>39</sup>, ale za to starano się uhonorować wszystkie dzieci nad-

<sup>36</sup> *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/40, s. 7.

<sup>37</sup> *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1941/38, s. 7.

<sup>38</sup> Takie również znajdują się na łamach „Okienka”.

<sup>39</sup> Zob. np. *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/6, s. 8; A. Najman, *Piotruś podpowiedział*, G. Rosenstrauch, *Pech*, GŻ 1940/14, s. 9.

syłające swe prace w rubryce korespondencyjnej, gdzie umieszczono ich nazwiska<sup>40</sup>. O wiele ciekawszy jest plon prac powstałych po drugim z konkursów:

Ogłaszamy konkurs literacki „Naszej Gazetki”

Tematy:

1. Śni mi się moja przyszłość...
2. Najweselszy dzień mojego życia
3. A to była przygoda!

Termin do 15.11. – najwyżej dwie kartki z zeszytu<sup>41</sup>.

Redagując „Naszą Gazetkę”, Hirschprung posłużyła się tymi samymi metodami pracy oraz nawiązywania kontaktów z młodym czytelnikiem, jak to robiła, redagując „Dzienniczek” czy „Okienko”. Myślę, że dzięki temu mogła mocniej budować pewne złudzenie normalności, jakieś swoiste *continuum* pracy w postaci dodatku dla dzieci w czasie okupacji. Najbardziej wartościowe wydają się ze współczesnej perspektywy teksty, które tworzyły same dzieci, a zakładam, że tak było. Zważywszy na osobowość Hirschprung, niemożliwa byłaby aż tak wielka mistyfikacja. Lecz warto sprostować jeszcze dwie kwestie, jakie poruszyła w swoim artykule Adelina Hetnar-Michaldo. Wskazując na autorów tych tekstów zwróciła uwagę na wiersz *List z Erec* pisząc: „Jego autorką jest Anda Eker, nie wiadomo, czy było to prawdziwe imię i nazwisko, czy tylko pseudonim młodej poetki”<sup>42</sup>. Eker<sup>43</sup> jest chyba jedną z najbardziej rozpoznawalnych polsko-żydowskich pisarek dwudziestolecia międzywojennego. Hirschprung była zżyta z nią bardzo i po śmierci przyjaciółki w 1936 roku była jedną z tych, która artykułami i przedrukami jej wierszy ciągle przywoływała pamięć o poetce. Tak też uczyniła na łamach „Gazety Żydowskiej”<sup>44</sup>. Hetnar-Michaldo chyba zbyt pochopnie sądziła, że wszystkie teksty drukowane na łamach „Naszej Gazetki” musiały zostać napisane przez dzieci, bowiem opisując kolejny z wierszy stwierdziła: „Tak też

<sup>40</sup> Zob. np. *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Poczтовая „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/18, s. 7, gdzie podano ponad 130 imion, nazwisk, inicjałów i pseudonimów dzieci, które nadesłały prace na konkurs. Już 9 sierpnia w nr. 6 Hirschprung podała, że nadesłano 178 prac różnorodnych z tych aż 116 na literę P. *Hallo! Tu Redakcja „Naszej Gazetki”*, GŻ 1940/6, s. 8.

<sup>41</sup> *Konkurs literacki*, GŻ 1940/30, s. 9.

<sup>42</sup> Autorka artykułu nazywa ją małą dziewczynką. Zob. A. Hetnar-Michaldo, *Okupacyjna rzeczywistość oczami dzieci z „Naszej Gazetki” [1940–1941]*, s. 252–253.

<sup>43</sup> Zob. m.in. M. Antosik-Piela, *Sen egzotyczny – Anda Eker*, [w:] *Ślady obecności*, red. S. Buryła, A. Molisak, Kraków 2010, s. 35–54; A. Karczewska, *„I było cicho, białe, dziecinnie i szczęśliwie”*. *Polska w twórczości Andy Eker*, [w:] *Żydowski obraz Polski. Polski obraz Żyda*, red. W. Szczerbiński, B. Lampkowski, Poznań–Gniezno 2012, s. 47–62. *Anda Eker. Miłość stracona*, red. M. Antosik-Piela, E. Prokop-Janiec, Kraków 2017; R. Żebrowski, *Eker Anda*, [w:] *Polski słownik judaistyczny. Dzieje – kultura – religia – ludzie*, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, t. 1: A–K. Warszawa 2003, s. 375–376.

<sup>44</sup> Tamar, *Poetka ciszy (pamięci Andy Eker – w piątą rocznicę śmierci)*, GŻ 1941/14, s. 5–6.

zrobiła dziewczynka z Krakowa, która ukryła tożsamość pod inicjałami M. H., pisząc wiersz *Droga do szkoły*.... W pierwszej zwrotce zwróciła się do rówieśników...<sup>45</sup>. Jeszcze przed wojną Hirschprung sygnowała tak swoje utwory – M. H. Można o tym nie wiedzieć, aczkolwiek artykułów i utworów tak podpisanych było sporo, pod koniec istnienia „Gazetki” było ich coraz więcej, zatem można było postawić pytanie: dlaczego akurat twórczość tej dziewczynki wiedzie prym...

Jednak patrząc na to z drugiej strony, skoro ktoś bierze utwory trzydziesto- paroletniej kobiety za dzieła dziecka, to albo to świadczy o wielkich umiejętnościach Hirschprung, że potrafiła wczuć się w wyśmienicie w rolę dziecka, albo co gorsza była tak niedojrzała. Wybieram opcję pierwszą, gdyż naprawdę wielką sztuką jest opisać świat w sposób tak perfekcyjny i zbliżony do percepcji dziecka.

### *Mamusiu droga, powiedz mi, czy to jeszcze kiedyś tak będzie*

Hirschprung zaprosiła do współpracy dzieci, zadawała im tematy, na które miały pisać wypracowania czy opowiadania przywołujące minione czy przyszłe czasy. Wydawało się jej, że takie zaangażowanie małych czytelników przyniesie pozytywne korzyści. Oderwą się oni na chwilę od koszmaru uwięzienia oraz cierpienia, próbując schronić się w nieograniczonej niczym wyobraźni.

### *Jestem znowu zwykłym Milkiem*

A kiedy myślę o mojej przyszłości, różne obrazy przesuwają mi się przed oczami. Zdaje mi się, że już ukończyłem wyższe szkoły i że już jestem inżynierem chemii. Cieszę się, że już skutecznio się moje najskrytsze marzenie. Potem śnię na jawie jakobym zrobił jakieś wielkie odkrycie. Zdaje mi się, iż jestem człowiekiem znanym przez cały świat. Śnię, iż jestem w Ameryce. Różni magnaci i ludzie władający Nowym Światem, szczącą się mają znajomością.

Nagle uprzytomniałem sobie, że ja tylko tak marzyłem. Czar pryska. Jestem znowu zwykłym Milkiem Freundlichem nikomu nieznanym i nic nie znaczącym...

Milk Freundlich, lat 12, Kraków<sup>46</sup>

Dzieci chętnie podjęły się zadania opisu swoich marzeń. Jak widać nawet w chwili ich prezentacji, konfrontowały je z otaczającą rzeczywistością. Hirschprung odrzucała teksty, które nie były wesołe, a przecież „Nasza Gazetka” taką powinna być. Jednak warto zwrócić uwagę, że jednocześnie przemyciała do druku wypowiedzi, które w rzeczywistości równie dużo o złym świecie mówiły, a może nawet więcej niż słowa wypowiedziane wprost. Marzenia dwunastoletniego Milka były dość typowe: chciał zostać wielkim wynalazcą, zdobyć sławę, pozycję w świecie i uznanie. Część z dzieci pragnie zostać nauczycielami, podróżnikami,

<sup>45</sup> A. Hetnar-Michaldo, *Okupacyjna rzeczywistość oczami dzieci z „Naszej Gazetki” [1940–1941]*, s. 256–257.

<sup>46</sup> M. Freundlichlat, *Jestem znowu zwykłym Milkiem*, GŻ 1940/37, s. 9.

piosenkarzami, strażakami czy odkrywcami. Jednak kiedy wiadomo, że marzenie to miał chłopiec przebywający w getcie krakowskim, „zwyczajność” marzenia nabrała specyficznej siły przekazu moralnego. Jego pragnienie zdobycia sławy bowiem nie tyle gwarantowało dostanie i szczęśliwe życie, ale życie samo w sobie. Trwanie bez strachu przed utratą prawa do niego. Najbardziej bolesnymi są słowa zawarte w zakończeniu jego wypowiedzi: „Nagle uprzytomniałem sobie, że ja tylko tak marzyłem. Czar pryska. Jestem znowu zwykłym Milkiem Freundlichem nikomu nieznanym i nic nieznaczącym...”. Słowa te wstrząsają jeśli potraktowane zostaną jako świadectwo strachu przed zapomnieniem i poczuciem zbyteczności człowieka osaczonego. Rozporządzenia władz niemieckich, zamknięcie w getcie stały się sygnałami dla chłopca, że był on kimś gorszym, skoro doświadczył takich upokorzeń. Dwunastolatek nagle odkrył myśl, która określiła jego kondycję jako wykluczenie. Właściwie to tylko umiejętność marzenia pozwoliła mu na bycie jednym z wielu ludzi. Sam nic nie znaczył, bo cóż może, skoro zabroniono mu spacerować ulicami Krakowa i zakazano mu uczęszczać do szkoły. W tym na pozór mało znaczącym zdaniu Milek ujął obraz świata, w którym przebywał. Świata bez perspektyw, radości i spokoju.

W swoich marzenia dzieci dość często przenosiły się w inne kraje, sądząc zapewne, że tam odnajdą szczęście oraz bezpieczeństwo. Dość sporo wypowiedzi łączyło się z wizją nowej silnej ojczyzny:

### ***Dwa obrazki***

Widzą klasę szkolną, uczennice w mundurkach – białych spódniczkach, niebieskich bluzeczka, a między dziewczętami i ja siedzę w ławce, i uczę się.

To uniwersytet w Palestynie.

Obrazek znika. Ukazuje się drugi: widzę siebie w małym gabinecie o szklanych ścianach, a widok z okien sięga na wspaniały ogród. Drzewa owocowe i piękne kwiaty ozdabiają ogród palestyński. To mój gabinet lekarski.

Ja jestem już lekarzem dentystą i przyjmuje pacjentów w moim wymarzonem, własnym kraju.

Ericzka z Bielska, lat 13<sup>47</sup>

### ***Gdzież anioł – przyjaciel ludzi?***

Zmierzch. Za domem psy szczekają. Deszcz pada z chłopotem. A ja siedzę przy kominku i patrząc w jasno buchający ogień, widzę obrazy odbiegające daleko od smutnej rzeczywistości. Jestem w naszej wyśnionej, ukochanej, słonecznej Ojczyźnie – Palestynie. Łzy ciurkiem mi lecą. Wyciągam ręce daleko, daleko przed siebie, chciałabym Ją całą objąć, uścisnąć i wznieść tak wysoko, wysoko [...]

Przebiegam ulice w Tel Awiw. Domy, kawiarnie, tarasy zalane słońcem. [...]

Siadam na wzgórzu, obejmuję okiem otaczający mnie piękny widok na Jerozolimę

<sup>47</sup> Ericzka z Bielska, *Dwa obrazki*, tamże.

i widzę że jest jeszcze dla nas dużo pracy przy odbudowie Ojczyzny, ale z miłością wielką, radością [...] Nagle zgrzyt! Otwierają się drzwi... Marzenie ulatuje, Ciemności dokoła mnie. Ogień dogasa. Pies gdzieś szczeka; mętne krople deszczu spadają na podwórko, po którym przelatują jęki i pogwizdy wiatru. O Boże, kiedyż usłyszysz nasze błagania? Twój naród tak skołatany, biedny. Gdzież anioł – przyjaciel ludzi anioł, który zanosí nasze modlitwy i błagania przed Twój ołtarz? O Boże, kiedy na usłyszysz?

Dosia Ehrlich, lat 14 Sosnowitz<sup>48</sup>

Wymarzona Ojczyzna ma konotacje szczęśliwe i jasne: świat jest uporządkowany, pachnący [ogród] i wyrastający ponad sprawy przyziemne [wzgórze]. Mali Czytelnicy-Autorzy „Naszej Gazetki” chcą być ludźmi użytecznymi, zmieniającymi otaczający świat, ciężko pracującymi i tworzącymi nowy ład. Istniejąca rzeczywistość malowana była barwami ciemnymi, towarzyszyły jej zimno, strach i złowieszczy wiatr. W wypowiedzi Dosi Ehrlich słychać echa modlitwy Salomona skierowane do Najwyższego<sup>49</sup>. Dziecko z perspektywy osobistej przeszło na ogólną, co niczym nie zaskakuje, oprócz tego, że w optymistycznej i cenzurowanej gazecie nie powinny się ukazywać takie słowa. A jednak były obecne, być może stanowiły jakąś nić wiążącą redaktorkę z czytelnikami, która miała poświadczać jej duże zaangażowanie i wnikliwą lekturę ich tekstów, a także nieobojętności na cierpienia, jakich doświadczała.

### *Mój pierwszy zarobek*

Raz po raz spoglądałam na kosz, który miał mi posłużyć do sprzedawania obwarzanków. Siadałam i podnosiłam się niecierpliwie z miejsca. W głowie mi szumiało: – Jutro wstaniesz weźmiesz kosz i pójdziesz po obwarzanki. – Byłam smutna. Coś buntowało się we mnie, że ja, dziewczynka od figłów i śmiechu, że ja, uczennica – mam być handlarką.

Po nieprzespanej nocy przyszedł jasny dzień. I wzięłam swój kosz, i poszłam do piekarza. Zaraz zapoznałam się z różnymi handlującymi, lecz postanowiłam nie zadawać się z nimi. Wreszcie z pełnym koszem obwarzanków wyszłam na ulicę. Zdawało mi się, że wszyscy patrzą na mnie, więc puściłam oczy i na nikogo nie patrzyłam. Gorzej było z zachwalaniem. Wtedy dopiero widziałam jak nieprzyzwyczajona jestem do tego.

Po kilku minutach przyszła upragniona klientka, kupując za cały złoty obwarzanki. Zaraz otucha wstąpiła w moje serce. Raz po raz zaczęli przechodzić klienci. I sprzedałam cały kosz obwarzanków. Nie mogę opisać mojej radości... Już nie wstydziłam się nikogo. Chodziłam śmiało z koszem po ulicy, po inne obwarzanki

<sup>48</sup> D. Ehrlich, *Gdzież anioł – przyjaciel ludzi?*, GŻ 1940/42, s. 8.

<sup>49</sup> 2 Ks. Kronik 6:12-42, *Biblia: Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza*, Ewangeliczny Instytut Biblijny, Nysa 2017. Opisuje ona wydarzenia od panowania Salomona do wydania dekretu przez perskiego króla Cyrusa o powrocie Żydów do ojczyzny.

– i sprzedawałam wszystkie do wieczora. Jakże byłam dumna z siebie. Ja, niedołęga – zarobiłam 5 złotych!

A wieczorem, kiedy wróciłam do domu, wyteżyli wszyscy wzrok na mnie: – No? Sprzedałaś wszystko? – Tak – odpowiedziałam z dumą, a wszystko krzychało we mnie z radości: – Zarobiłam pięć złotych<sup>50</sup>.

Autorką przytoczonej opowieści jest trzynastoletnia Małka Botwinko, dziewczynka która z dnia na dzień, zmuszona przez głód, może i bezradność dorosłych, musiała dojrzeć do samostanowienia o sobie. Dość prostymi słowami opisała własne przejście z okresu beztroski do dorosłości, wymuszonej przez wojnę. Inicjacji towarzyszył wstyd i świadomość nieadekwatności wieku do pełnionego zadania. To ona uczennica myślące o zabawie, żartach z rówieśnikami nagle stała się żywicielką rodziny, która oczekiwała na cud i go otrzymała. Zastanawiam się czy Małka nie dodała jeszcze do swojego opisu może kilku słów o tym, co widziała na ulicy, o ludziach, którzy żebrali o kromkę chleba, o płaczu opuszczonych przez rodziców dzieci lub rozpaczki matki, której dziecko zmarło... Nie znam oryginalnych tekstów. Może tych zdań wcale nie było, zważywszy na to, że najważniejszym dla Małki stało się opisanie własnych emocji, rodzących się podczas tego wydarzenia. Nie ma w tej opowieści dużo miejsca na przedstawienie świata zewnętrznego, lecz dobrze oddany został ten wewnętrzny, na nim skupiła się autorka. Wojna zabrania bycia takim, jakim wykreowało się samemu we własnych wyobrażeniach chcę, wojna każe być kimś, kim muszę być, by przetrwać. Czy wesoła „Gazetka” powinna opowiadać o niechcianym, narzuconym i bezprawnym oderwaniu od własnego świata? Opowieść Małki to narracja dziecka doświadczającego okrucieństwa, pokazanego bez drastycznych scen, lecz czy przez to mniejszego.

Hirschprung poprosiła, by mali czytelnicy napisali o swoich szczęśliwych dniach, tych które były. Jednak wśród odpowiedzi, znalazły się i takie, pokazujące projektowaną alternatywną terażniejszość:

***Mamusiu, tak ładnie było we śnie***

Mamusiu kochana, wiesz co mi się śniło? Że przyjechał tatuś dziadzius i że nie byliśmy tacy sami. I śniło mi się, że to była sobota. Mieliśmy takie ładne mieszkanie, jak dawniej i duży stół stał na środku pokoju, nakryty czystym białym obrusem. Na stole stał śliczny lichtarz i duże były w nim świece i Ty mamusiu zaświeciłaś te świece. A wiesz co mamusiu stało jeszcze na stole? – winko we flaszcze, prawdziwe winko i tatuś nalał z tego winka do takiego ślicznego pucharka i zrobił kidusz. Ach! jak było ślicznie, jak jasno, jak ciepłutko i jak nasz kochany tatuś był z nami. Mamusiu droga, powiedz mi, czy to jeszcze kiedyś tak będzie.

Rufus Rand, lat 6 Nowy Targ<sup>51</sup>

<sup>50</sup> M. Botwinko, *Mój pierwszy zarobek*, GŻ 1940/40, s. 8.

<sup>51</sup> R. Rand, *Mamusiu, tak ładnie było we śnie*, GŻ 1940/42, s. 8.

Dziecko w swoich snach czy wyobrażeniach najchętniej powraca do tych zdarzeń, które dają mu poczucie bezpieczeństwa. Dla małego Rulusa jest to Sobota – Królowa nad światem jak ją nazwał jeden z największych teologów żydowskich Abraham Joshua Heschel<sup>52</sup>. Szabat jednoczył rodzinę, wpisywał dziecko w porządek religijny czy kulturowy i umacniał relacje rodzinne. Wybuch wojny spowodował pęknięcie, oderwanie od tego, co stałe i radosne, a otoczył samotnością, niepewnością i brakiem ładu. Wejście w oniryzm mocniej podkreśliło niemożność powrotu do radosnych czasów.

### ***Tak uwierzyłam, bo silna wola dużo działać potrafi***

Za mało tu miejsca, aby przywołać jeszcze choćby kilka wypowiedzi dzieci, o tym, jak bardzo chciały opowiedzieć o sobie i swoich odczuciach:

#### ***Mój najlepszy kolega umarł***

Przedwczoraj wieczorem umarł mój najlepszy kolega, Symchete. – Ja przyszedłem do Niego w chwili, kiedy On umarł. Zacząłem wtedy bardzo płakać. Potem mnie od Niego zabrano i powiedziano, że On zasnął.

Ale teraz nie mogę wierzyć, że już Go nigdy nie zobaczę. Jestem z tego powodu bardzo zmartwiony, dlatego chcę się z Wami, moi przyjaciele, podzielić tym przeżyciem.

Szmyszon, Międzyrzec [lat 7]<sup>53</sup>

Dotykają one spraw ważnych: życia i śmierci, czasem po prostu zwyczajnych, dziejących się jakby w innej rzeczywistości niż ta bezpośrednio odczuwalna:

#### ***Moja biblioteczka***

Spacery się skończyły, bo dni są brzydkie. Do szkoły nie chodzę... Co zrobić więc z dniami, które przeraźliwie się dłużą?... Bardzo lubię czytać, zwłaszcza książki podróżnicze o różnych krajach, które zwiedzam w swojej fantazji. Ale skąd wziąć książki?... Te, które miałam, czytałam już po kilka razy. To nudne.

Aż raz wpadłam na pomysł założenia biblioteki: zebrałam od koleżanek książki. Pożyczyły, bo rozumieją, że książka jest wspólnym dobrem dobrodziejstwem i musimy sobie wzajemnie pomagać. Oprawiłam je w niebieski papier, ponumerowałam i ułożyłam w szafce. Teraz mamy kilkadziesiąt książek, nie nudzimy się więcej, gdyż każdą wolną chwilę spędzamy przy czytaniu.

Jeśli ktoś będzie w takim kłopotcie jak ja – radzę Wam, zróbcie to samo.

Rutka Böhm, Kraków [lat 10]<sup>54</sup>

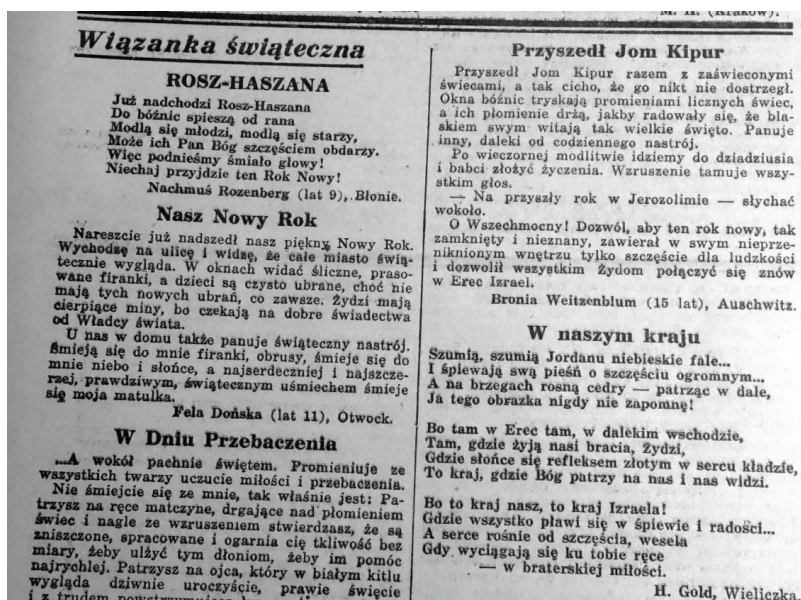
<sup>52</sup> Zob. A. J. Heschel, *Szabat i jego znaczenie dla współczesnego człowieka*, przeł. H. Halkowski, Kraków 2009.

<sup>53</sup> Szmyszon, *Mój najlepszy kolega umarł*, GŻ 1940/14, s. 9.

<sup>54</sup> R. Böhm, *Moja biblioteczka*, GŻ 1940/32, s. 9.



Treść wypowiedzi nie oddała grozy gettowej rzeczywistości. Można by nawet uznać, że wyrwany z całości, byłby może świadectwem izolacji, lecz nie tej naznaczonej śmiercią. Jednak z drugiej strony w życiu dzieci bywały różne dni. W danym czasie jedne sprawy były ważniejsze, inne mniej istotne. W zależności od nabytych doświadczeń, opisywały świat zastany wedle własnych umiejętności.



W relacjach dzieci widać nieporadność, zmagania się ze słowem oraz duże poddanie się emocjom. To stanowi ich siłę przekazu. Pozwala dziś nam na wejście – lub bardziej – na podejrzenie przez dziurkę od klucza tamtej tragicznej rzeczywistości. Wypowiedzi dzieci to rozproszone, niedokończone, urwane głosy ofiar Zagłady. Wciąż trudność sprawia ich ocena, lecz czy naprawdę należy rozpatrywać je w kategorii kłamstwa. Chyba nie. Nawet jeśli opisywały swoje spotkania, zabawy czy marzenia, to robiły to wprost od siebie, tak jak w danej chwili spozstrzegały świat, a nie jak należało pisać pod dyktando Marty Hirschprung. Jak widać ona sama starała się choć namiastkę oddać światu to, czego wtedy byli uczestnikami. Samo funkcjonowanie „Gazety Żydowskiej” było wymuszone rozporządzeniem władz okupacyjnych a informacje w niej zawarte, dotyczące spraw bieżących, były swoistym zakłamywaniem rzeczywistości. Jednak w ocenie dodatków dla dzieci już tej pewności mi brak, bowiem przyczyny ich powstania, jak i ich zawartość przyczyniają się do powstawania różnych refleksji. Artykuły i opowiadania stworzone przez dzieci traktuję jako kolejny głos w polifonicznej narracji o Zagładzie. Kończąc opis chciałabym na zakończenie przywołać wypowiedź Marty Hirschprung, która pewnego dnia uczestniczyła w spektaklu teatral-

nym przygotowanym przez dzieci z sierocińca zorganizowanego przez Centos. Sierociniec nazywano pałacem:

Przed oczami uszczęśliwionej dzieciarni, z widowni i tej garstki dorosłych opiekunów-widzów, przesuwają się postacie niezapomnianych, wiecznie żywych, wiecznie odradzający się bajek dla starych i nowych pokoleń – Czerwony Kapturek... Jaś i Małgosia... Śnieżyczka... Kopciuszek... ten pogardzany Kopciuszek, którego król wybrał za żonę – i jakoś żał nam skrzywdzonych bohaterów bajki. Wzruszamy się wszyscy, tylko, że my, dorośli, myślimy sobie przy tym o różnych życiowych sprawach, które nas niepokoją, ale w otoczeniu dzieci zaczyna się wierzyć „trochę dziecinnie”, że jak w bajce, tak i w życiu, skończy się wszystko dobrze i szczęśliwie [...]

Parę dni temu „rozpadł się pałac” przy ulicy Podbrzezie... Kiedy „dzieci z pałacu” w rękach przenosiły tobołki na inną ulicę, któreś z nich obejrzało się jeszcze po opustoszałym gmachu i rzekło jakby do siebie: – „Nie szkodzi nic... Gdzie indziej urządzimy się jeszcze ładniej”.

Myślicie, że nie uwierzyłam tym słowom? Tak uwierzyłam, bo silna wola dużo zdziała potrafi.

M.H.<sup>55</sup>

Marta Hirschprung i większość czytelników „Naszej Gazetki” i „Gazetki dla Dzieci i Młodzieży” zginęli. Pozostawili po sobie świadectwo tamtej epoki i choćby dlatego warto o nich przypomnieć współczesnemu światu, pozwalając każdemu z nas na ich ocenę.

### Bibliografia:

- *Anda Eker. Miłość stracona*, red. M. Antosik-Piela, E. Prokop-Janiec, Kraków 2017.
- Antosik-Piela M., *Sen egzotyczny – Anda Eker*, [w:] *Ślady obecności*, red. S. Buryła, A. Molisak, Kraków 2010, s. 35–54.
- Böhm R., *Moja biblioteczka*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 32, s. 9.
- Botwinko M., *Mój pierwszy zarobek*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 40, s. 8.
- Brzoza C., *Pierwsze lata „Nowego Dziennika”, organu syjonistów krakowskich*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 1998, s. 23–48.
- Cieślak T., *Z historii niemieckiej prasy w języku polskim: I. „Goniec Krakowski” (27 X 1939 – 18 I 1945), II. Hitlerowska „Gazeta Żydowska” w Krakowie (23 VII 1940–30 VIII 1942)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1969, nr 8/4, s. 569–588.
- Ehrlich D., *Gdzież anioł – przyjaciel ludzi?*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 42, s. 8.
- Ericzka z Bielska, *Dwa obrazy*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 37, s. 9.

<sup>55</sup> M. H., *Kilka godzin w ...krajnie „dobrych duszków” i „pracowitych mrówek”*, GŻ 1940/34, s. 9.

- Fałkowski J., *Myśl polityczna syjonistycznego „Nowego Dziennika” w pierwszym okresie działalności VII 1918–II 1919*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria Filozofia, Socjologia” 1995, v. 4, s. 87–109.
- Freundlichlat M., *Jestem znowu zwykłym Milkiem*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 37, s. 9.
- Fuks M., *Małe Judenraty w świetle „Gazety Żydowskiej” 1940–1942*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1983, nr 2–3, s. 168–199 i nr 4, s. 99–117.
- Fuks M., *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940–1942*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1972, nr 1, s. 41–69.
- Fuks M., *Żydowska prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce [1940–1943]*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1977, nr 16/2, 99–115.
- Głuchowski P., Kowalski M., *Apte. Niedokończona powieść*, Kraków 2010.
- Grądzka-Rejak M., „*Chrońmy dziecko przed ulicą!*” *Miesiąc Dziecka w getcie krakowskim w świetle publikacji w „Gazecie Żydowskiej”*, [w:] *Zdeptane dzieciństwo. II wojna światowa i jej wpływ na sytuację dzieci*, red. A. Bartuś, P. Trojański, Oświęcim 2017, s. 229–243.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 7, s. 7.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 15, s. 7.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 19, s. 7.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 27, s. 7.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 40, s. 7.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1941, nr 38, s. 7.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 6, s. 8.
- *Hallo dzieci! Tu Skrzynka Pocztowa „Naszej Gazetki”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 18, s. 7.
- Heschel A. J., *Szabat i jego znaczenie dla współczesnego człowieka*, przeł. H. Hal-kowski, Kraków 2009.
- Hetnar-Michaldo A., *Okupacyjna rzeczywistość oczami dzieci z „Naszej Gazetki” [1940–1941]*, [w:] *Zdeptane dzieciństwo. II wojna światowa i jej wpływ na sytuację dzieci*, red. A. Bartuś, P. Trojański, Oświęcim 2017, s. 245–259.
- Janczewska M., „*Gazeta Żydowska” (1940–1942)*, [w:] *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich XIX–XX wieku*, red. J. Nalewajko-Kulikow, współpr. G. P. Bąbiak, A. J. Cieślíkowa, Warszawa 2012, s. 167–180.
- Janczyk A., *Fromowiczowie – portret rodziny*, „Krzysztoforzy 35. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2017, s. 475–494.
- Jarkowska-Natkaniec A., *Wizerunek Jüdische Ordnungsdienstu w Krakowie na łamach „Gazety Żydowskiej”*, [w:] *Mit i zbrodnia. Zwykła żydowska odmienność i zwalczające ją zinstytucjonalizowane szaleństwo w badaniach młodych judaistów: materiały pokonferencyjne: I Krakowska Konferencja Judaistyczna, 12 maja 2012 r.*

- II Krakowska Konferencja Judaistyczna, 9–10 maja 2014 r.*, red. M. Adamczyk, B. Pietrzak, Kraków 2015, s. 114–130.
- Jarowiecki J., *Krzysztof Woźniakowski: Polskojęzyczna prasa gadzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939–1945. Studia i szkice zebrane*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2015, z. 3, s. 89–95.
  - Karczewska A., *„I było cicho, białe, dziecinnie i szczęśliwie”. Polska w twórczości Andy Eker*, [w:] *Żydowski obraz Polski. Polski obraz Żyda*, red. W. Szczerbiński, B. Lampkowski, Poznań – Gniezno 2012, s. 47–62.
  - *Konkurs literacki*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 30, s. 9.
  - Kwiecień S., *Prasa żydowska w Krakowie w czasie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Kraków – Lwów: książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku*, t. 9, cz. 2, red. H. Kosętko, B. Góra, E. Wójcik, Kraków 2009, s. 303–313.
  - M. H. [Marta Hirschprung], *Przy blasku menory*, „Gazeta Żydowska” 1941, nr 127, s. 2.
  - M. H. [Marta Hirschprung], *Kilka godzin w ...krainie „dobrych duszków” i „pracowitych mrówek”*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 34, s. 9.
  - Mańska N., *Dlaczego smutne są moje oczy?*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 26, s. 18.
  - Najman A., *Piotruś odpowiedział*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 14, s. 9.
  - *Od Redakcji*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 2, s. 7.
  - *Od Redakcji*, „Gazeta Żydowska” 1941, nr 6, s. 8.
  - Rand R., *Mamusiu, tak ładnie było we śnie*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 42, s. 8.
  - Redakcja, *Nasza Gazetka. Tygodniowy Dział „Gazety Żydowskiej” dla dzieci*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 1, s. 12.
  - Reisen A., *Bezgłośny chód...*, przeł. z oryginału M.H. [Marta Hirschprung], „Gazeta Żydowska” 1942, nr 54, s. 2.
  - Rosenstrauch G., *Pech*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 14, s. 9.
  - Szabłowska-Zaremba M., *Marta Hirschprung zapomniana redaktorka i literatka z Krakowa*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2019, nr 1 (53), s. 37–56. Dostęp: <http://www.czasopisma.pan.pl/dlibra/publication/126644/edition/110528/content/marta-hirschprung-a-forgotten-journalist-and-author-from-cracow-szablowska-zaremba-monika>.
  - Szabłowska-Zaremba M., *„Okienko na Świat. Pismo dzieci i młodzieży” 1937–1939*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2015, vol. 13, s. 184–203.
  - Szczepańska-Lange E., *Marcel Reich-Ranicki w Warszawie. Głosa do autobiografii*, „Ruch Muzyczny” 2002, nr 16/17, s. 41–47.
  - Szymson, *Mój najlepszy kolega umarł*, „Gazeta Żydowska” 1940, nr 14, s. 9.
  - Tamar [Marta Hirschprung], *Na starym cmentarzu w Lag-Baomer*, „Gazeta Żydowska” 1942, nr 51, s. 4.
  - Tamar [Marta Hirschprung], *Poetka ciszy (pamięci Andy Eker – w piątą rocznicę śmierci)*, „Gazeta Żydowska” 1941, nr 14, s. 5–6.
  - Witkowska-Krych A., *„Nasze dzieci muszą żyć”, bo przecież „Dziecko to największa nasza świętość”. Obraz akcji Miesiąc Dziecka przeprowadzonej w warszawskim getcie przedstawiony na łamach „Gazety Żydowskiej”*, „Almanach Warszawy” 2019, tom 13, s. 163–184.
  - Woźniakowski K., *Polskojęzyczna prasa gadzinowa czasów okupacji hitlerowskiej 1939–1945. Studia i szkice zebrane*, Opole 2014.

- Żebrowski R., *Centos*, <https://www.jhi.pl/psj/CENTOS> [dostęp 11.05.2020 r.]
- Żebrowski R., *Eker Anda*, [w:] *Polski słownik judaistyczny. Dzieje – kultura – religia – ludzie*, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, t. 1: *A–K*, Warszawa 2003, s. 375–376.

**Monika Szablowska-Zaremba**

*The John Paul II Catholic University of Lublin*

AS IF SOMEONE ELSE HAD LIVED MY CHILDHOOD FOR ME:  
ON CHILDREN’S CREATIVITY IN *JEWISH GAZETTE*  
[GAZETA ŻYDOWSKA 1940–41]

**Summary**

The purpose of the article is to describe a supplement for children printed in *Jewish Newspaper* [*Gazeta Żydowska*] a published in Krakow in 1940-1942. As ordered by the German occupier, the language of the newspaper was Polish. Initially, the title of the supplement was *Our Gazette* [*Nasza Gazetka*], but in January 1941 it was retitled to *Newsletter for Children and Youth* [*Gazetka dla Dzieci i Młodzieży*] and closed within a few months of the same year. Edited by Marta Hirschprung, it published literary works and journalism written by Jewish children during the war. Considering it important to look again at the authentic children’s accounts, the present article interprets excerpts from texts written by children.

**Key words:** *Our Gazette*, *Jewish Gazette*, Jewish newspapers of the 20th century, Marta Hirschprung, Ryszard Apte, Jewish children, Jewish children during World War II, the Holocaust, Jewish magazines during World War II, Jewish children during the Holocaust, newspapers for Jewish children during the extermination.



Likwidacja białostockiego getta. Fotografia niemieckiego żołnierza z sierpnia 1943 r.

Kamil K. Pilichiewicz  
*Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej*  
*im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku*  
ORCID: 0000-0001-5589-6797

## **„WIDZIAŁEM EGZEKUCJĘ”. GETTOWE BŁYSKI PAMIĘCI MICHAAŁA GŁOWIŃSKIEGO**

Tytułowy cytat, w zasadzie krótkie, dwuwyrzowe zdanie przykuwa uwagę. Jest sugestywnym świadectwem naoczności traumatycznego doświadczenia. Jednego z wielu. Świadkiem egzekucji jest kilkuletni chłopiec – Michał Głowiński, późniejszy badacz literatury oraz autor prozy wspomnieniowo-refleksyjnej, między innymi *Czarnych sezonów*. Zdarzenie (egzekucja) ma miejsce w ciasnych zakamarkach warszawskiego getta, „w typowo warszawskim podwórzu-studni”<sup>1</sup> na ulicy Żelaznej. I jako takie zostaje w pamięci dziecka zapisane do czasu, kiedy w tych krótkich słowach zostaje ujęte na stronicach książki – opowieści autobiograficznej (*Kręgi obcości*)<sup>2</sup>. Przyjrzyjmy się bliżej gettowym błyskom pamięci osadzając je w szerszym kontekście historycznym i biograficzno-psychologicznym.

### ***Prolegomena***

Przypomnijmy, niespełna sześćioletni<sup>3</sup> Michał Głowiński zjawił się w warszawskim getcie na początku 1941 roku<sup>4</sup>. W *Kręgach obcości* możemy wyczytać, że Żydów z Pruszkowa do getta warszawskiego przetransportowano w czwartek 31 stycznia 1941 roku<sup>5</sup>. Początkowo chłopiec wraz z rodzicami mieszkał na ulicy

<sup>1</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010, s. 58.

<sup>2</sup> O wydarzeniu tym Głowiński pisał już wcześniej (zob. M. Głowiński, *Czarne sezony*, wyd. III, Kraków 2002, s. 17), ale w zbiorze małych form opowiedziane zostało w nieco inny sposób niż w opowieści autobiograficznej.

<sup>3</sup> Michał Głowiński urodził się 4 listopada 1934 roku w Warszawie jak możemy wyczytać choćby w pierwszym zdaniu opowieści autobiograficznej, zob. tegoż, *Kręgi obcości*, s. 5.

<sup>4</sup> Data ta we wcześniejszych tekstach pisarza-badacza nie jest jasno określona, w niektórych źródłach autor podaje też przełom lat 1940–1941, przy czym zaznacza, że nie jest tego okresu pewien, zob. M. Głowiński, *Z getta do getta*, [w:] tegoż, *Magdalenka z razowego chleba*, Kraków 2001, s. 143.

<sup>5</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 50. Głowiński przywołuje ową datę za Marianem Skwarą,

Chłodnej („lub gdzieś w jej pobliżu”<sup>6</sup>). Po krótkim czasie i też na krótko Głowiński znalazł się w okolicach ulicy Siennej, w mieszkaniu Józefa Rozenowicza, dawnego wspólnika Henryka Głowińskiego – ojca autora *Czarnych sezonów*. Kolejnym punktem na mapie warszawskiego getta, które stało się miejscem jego rezydowania (celowo czynność tę deprecjonuję, ciężko bowiem przyrównać funkcjonowanie w getcie do typowego mieszkania) była ulica Żelazna. Tam przebywając był świadkiem rozpoczęcia 22 lipca 1942 roku „akcji”<sup>7</sup> wywózki Żydów więzionych w getcie do obozu koncentracyjnego w Treblince. 3 stycznia 1943 roku Michał Głowiński wraz z rodzicami znalazł się po drugiej stronie muru, po aryjskiej stronie.

Gettowe doświadczenia między wspomnianymi datami: 31 stycznia 1941 roku a 3 stycznia 1943 roku pisarz-badacz decyduje się opisać w autobiograficznych fragmentach narracyjnych w latach 90. XX wieku. W 1998 roku publikuje przełomową dla niego książkę *Czarne sezony*, zawierającą owe ułamki, nie pisaną tekstem ciągłym, ale porządkującą opisywane fragmenty-opowieści (w większości) chronologicznie. Do tychże wspomnień powraca w kolejnych autobiograficznych zbiorach<sup>8</sup>, rozmowach<sup>9</sup>, a także we wspomnianej opowieści autobiograficznej *Kręgi obcości* (tam poświęca im większą część rozdziału 2). Zatem zapoznający się z tekstami Głowińskiego czytelnik powinien mieć świadomość, że zagłębia się nie tyle w dziecięcą relację z getta, a ma do czynienia ze zdystansowanym czasowo świadectwem doświadczenia przywołanego sprzed ponad połowy wieku. Autorem tych drobin narracyjno-wspomnieniowych jest znany badacz literatury. Cóż to zmienia w naszej recepcji owych tekstów?

### *Polifoniczność perspektywiczna*

Głowiński w opowieści autobiograficznej zadaje sobie autorefleksyjne i w zasadzie metatekstowe pytanie: „Jak zatem zachować perspektywę dziecka, rezygnując z odwołań do zasobów, czy wręcz kanonów wiedzy ogólnie dostępnej? Pytanie jest w dużej mierze retoryczne, nie mogę go jednak sobie nie stawiać”<sup>10</sup>. Sławomir Buryła, przy okazji recenzji książki Justyny Kowalskiej-Leder (*Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*), stwierdza:

Kiedy myślimy o narracji dziecka jako o przekązniku wiedzy o Shoah, idzie nam zwykle o szczególną rolę przypisywaną perspektywie naiwnej [...]. Wierzymy, iż

---

który w książce *Pruszkowcy Żydzi. Sześć dekad zamkniętych Zagładą* cytuje dokument z Archiwum Ringenbluma tę datę potwierdzający.

<sup>6</sup> Tamże, s. 53.

<sup>7</sup> Tamże, s. 60.

<sup>8</sup> Zob. M. Głowiński, *Magdalena z razowego chleba*, Kraków 2001.

<sup>9</sup> Zob. M. Głowiński, *Zapisywanie Zagłady*, z M. Głowińskim rozm. A. Grupińska, „Kontrapunkt. Magazyn Kulturalny Tygodnika Powszechnego” 2001, nr 1/2, s. 14.

<sup>10</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 63.



takie właśnie ujęcie (wyzbyte komentarza) zapewni nam wgląd w istotę „epoki pieców”. Ale i ta optyka stanowi rezultat konwencji, na mocy której dorosły autor wchodzi w umysłowość dziecka. Jest to więc z konieczności wrażliwość dziecięca przefiltrowana przez świadomość osoby dorosłej<sup>11</sup>.

Nie sposób się z powyższą tezą nie zgodzić. W podobnym tonie wypowiada się Aleksandra Ubertowska zaznaczając, że „w każdym klasycznym opowiadaniu autobiograficznym »wypowiedź dziecka« jest niesuwerenna, zapośredniczona przez relację dorosłego narratora, który organizuje tekst i jest dysponentem ewokowanych przezeń znaczeń. Głos dziecka jest fabrykowany, sztucznie konstruowany, filtrowany przez doświadczenie dorosłego [...]”<sup>12</sup>. Możemy dodać, że owe wspomnienie z czasów dziecięcych, przywoływane przez autora po latach, ulega na tych lat przestrzeni ciągłym przekształceniom, aktualizacji współmiernej do wciąż bogatszego bagażu doświadczeń. Przekształcenia owe są przeważnie względem „obrazu” pierwotnie zapisanego w pamięci nieznaczne. Kolejne doświadczenia, wraz z upływającym czasem, wpływają w mniejszym stopniu na samo wspomnienie (jego strukturę), natomiast mają przemożny wpływ na sposób jego przedstawienia w warstwie językowej, a zatem też w komunikacie literackim. Inaczej będzie wyglądać relacja diarystyczna małego chłopca lub nawet młodego mężczyzny, a inaczej zapis wspomnieniowy tej samej osoby, ujęty po kilkudziesięciu latach od opisywanego wydarzenia. W drugim przypadku relacja jest próbą odtworzenia perspektywy dziecka. Z pozoru jest to oczywiste, jednak w trakcie lektury świadomość czytelnicza może ulegać złudzeniu całkowitego scalania obu perspektyw, monofonii.

Aleksandra Ubertowska trafnie syntetyzuje: „Sytuacja określająca pisarskie wybory Głowińskiego ma wymiar nierozstrzygalnego [...] dylematu: oto musi on pogodzić z sobą wiedzę i pamięć”<sup>13</sup>. Czy zatem owe, wspomniane przez Sławomira Buryłę uleganie konwencjom, idące w parze z figuratywnymi właściwościami języka, zaburzające referencyjność przekazu działa na niekorzyść świadectwa? Moim zdaniem, bynajmniej.

Już na początku gettowych relacji w opowieści autobiograficznej autor *Kręgów obcości* ze szczerością wyznaje:

Nie umiem opowiedzieć o swoich w nim losach precyzyjnie i przejrzysto, nie potrafię uplasować na planie getta miejsc zapamiętanych, związanych z wydarzeniami, które bezpośrednio mnie dotyczyły. Ta przestrzeń, zagęszczona do kresu wytrzymałości, otoczona murem, którego zadaniem była nie obrona przed atakami z zewnątrz,

<sup>11</sup> S. Buryła [rec.]: *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, J. Kowalska-Leder, Wrocław 2009, „Pamiętnik Literacki” 2010, z. 4 (101), s. 183.

<sup>12</sup> A. Ubertowska, *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*, Kraków 2007, s. 99.

<sup>13</sup> Tamże, s. 75.

ale uniemożliwienie wszelkich kontaktów z tymi, co żyli poza wyznaczonymi granicami, była (i jest) w moim odczuciu labiryntem, czymś nie dającym się ogarnąć, możliwość zrozumienia narzuconego tam „porządku” też przynajmniej dla mnie, kilkuletniego dziecka, nie istniała. I ta przestrzeń już na zawsze taka pozostanie, do końca dni swoich będę ją postrzegał jako wielką płataninę, w tej przynajmniej dziedzinie nie zaszła i nie zajdzie żadna istotna zmiana w sferze mojego widzenia<sup>14</sup>.

W powyższej wypowiedzi wychwycić można pewien swoisty dwugłos, fugę. Polifoniczność komunikatu literackiego zaznacza się na kilku płaszczyznach. Radykalna obcość doświadczenia traumatycznego tworzy pole napięcia.

Są to – eksplikuje Jacek Leociak – napięcia między światem a językiem, rzeczą a słowem. Między prawdą zapisu a prawdą faktów, przeżyciem grozy a literackim świadectwem grozy. Między konwencjonalnymi formami wyrazu i tradycyjnymi sposobami rozumienia z jednej, a niedającą się zamknąć w żadnym z utartych schematów rzeczywistością z drugiej strony<sup>15</sup>.

Oczywista trudność w przełożeniu przykrych doświadczeń na język literacki jest z biegiem lat niwelowana. Nieznacznie, gdyż trauma pozostaje<sup>16</sup>, ale wystarczająco, aby wraz z poszerzającym perspektywę czasem spróbować oswoić wężzienną przestrzeń za pomocą tekstu. Obraz getta zapamiętany „oczyma” dziecka, zostaje „wypowiedziany” słowami pisarza-badacza literatury. Wrażliwość dziecięca Głowińskiego-chłopca, który nie jest w stanie zrozumieć gettowej przestrzeni przefiltrowana jest przez świadomość Głowińskiego-dorosłego badacza, przyrównującego tę wielką, otoczoną murem płataninę do mitycznego labiryntu<sup>17</sup>. I chociaż w rozmowie z Anką Grupińską autor *Czarnych sezonów* przyznaje: „[...] do dzisiaj mam to samo poczucie, że nie panuję nad tą przestrzenią, bo jest ona tak irracjonalna, tak powikłana realnie i symbolicznie. Każda przestrzeń zamknięta to zła przestrzeń, a ta jest niespójna, pełna zakrętów, stanowi ziemskie piekło. I takie było getto”<sup>18</sup>, to sama wypowiedź udowadnia, że nad opisem tej przestrzeni, nad metaforą getta Głowiński panuje. Wspomnienie przepuszczone przez mentalność historyka literatury i autora prozy nabiera swoistej komunikacyjnej pełni, pozwala nakreślić w czytelniczej wyobraźni pewien swoisty obraz, jednocześnie nie zatracając owej tak ważnej dla literatury wrażliwości.

<sup>14</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 51–52.

<sup>15</sup> J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*, Toruń 2016, s. 136.

<sup>16</sup> Tematyce traumy poświęcony jest numer 4 „Tekstów Drugich” z 2012 roku zatytułowany: *Realizm (post)traumatyczny*.

<sup>17</sup> Labirynt i błądzenie w nim jest częstym motywem prozy autobiograficznej Głowińskiego, ale też widoczny jest w pracach teoretycznych, zob. M. Głowiński, *Mity przebrane: Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marcholt, labirynt*, Kraków 1990.

<sup>18</sup> M. Głowiński, *Zapisywanie Zagłady*, s. 14.

### *Poetyka fragmentu*<sup>19</sup>

Gettowe szkice Głowińskiego jak też w ogóle teksty wspomnieniowe dotyczące czasów hitlerowskiej okupacji charakteryzuje przede wszystkim styl prosty, oszczędny, unikający patetyczności, powściągliwy (jak u Irit Amiel<sup>20</sup>), ale jednocześnie nie wyzbyty elegancji<sup>21</sup>, „naleciałości” z dyskursu naukowego<sup>22</sup>, zawierający tłumione, krótkie fragmenty ekspresyjne („Jakąż byłoby dla niego sprawą wzięcie na cel żydowskiego dziecka. Czysta przyjemność!”<sup>23</sup>). Dodatkowo w *Czarnych sezonach* zauważa się „dbałość o językowy kształt narracji”<sup>24</sup>, a w szczególności „uporządkowany, precyzyjny tryb wypowiedzi”<sup>25</sup>.

Trzeba podkreślić, że ze względu na traumatyczny charakter doświadczeń Zagłady – w tym też gettowych – owa wspomniana literacka wrażliwość, determinowana dodatkowo długim dystansem czasowym, nabiera specyficznego wyrazu. Objawia się przede wszystkim we fragmentaryzacji opisu. Zdaniem Marty Tomczok: „[...] fragment [...] wskazuje [...] na utrwalony w myśleniu o sztuce po Holokauście nurt, uwzględniający jego nieprzedstawialność bądź, na odwrót, przedstawialność bardzo ograniczoną, niespójną i pokawałkowaną czy fragmentaryczną właśnie”<sup>26</sup>. Badaczce wtóruje Paweł Wolski: „[...] niemożność objęcia uniwersum koncentracyjnego w jego całości przekłada się bezpośrednio na fragmentaryczną, niespójną formę przekazu pisarskiego [...]”<sup>27</sup>. Wolski potwierdza, że fragmentaryczność jest podstawowym wyznacznikiem pisarstwa zagładowego<sup>28</sup>. Z powyższymi wnioskami wydaje się zgadzać sam pisarz-badacz, nie tylko dostar-

<sup>19</sup> Tak też nazwałem (w podtytule) jeden z fragmentów monografii o prozie Michała Głowińskiego. Poetyka fragmentu jest podstawowym wyznacznikiem wspomnieniowo-refleksyjnego pisarstwa Głowińskiego. Zob. K. K. Pilichiewicz, „Na tym najpiękniejszym ze światów”. *Proza Michała Głowińskiego*, Białystok 2020, s. 228–232.

<sup>20</sup> *Nota bene* styl Irit Amiel charakteryzuje sam Głowiński w posłowie do *Osmalonych*, zob. M. Głowiński, *Posłowie*, [w:] I. Amiel, *Osmaleni*, Warszawa 2010, s. 104–106.

<sup>21</sup> Na ten temat zob. W. Gutowski, *Porządek, trauma, elegancja*, „Kwartalnik Artystyczny” 2010, nr 2, s. 45; R. Matuszewski, *Czarne sezony*, „Więź” 1998, nr 8, s. 207.

<sup>22</sup> Używanie stylu naukowego do opisu wydarzeń traumatycznych nie jest bynajmniej zjawiskiem nowym, zob. na ten temat: V. Tozzi, *Przywileje świadectwa. Historia, pamięć i literatura w sporach o konstruowanie nieodległej przeszłości*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6, s. 11–28.

<sup>23</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 58. Można się zastanawiać, na ile jest to działanie nie do końca uświadomione, a na ile świadomy element strategii narracyjnej.

<sup>24</sup> A. Ubortowska, *Świadectwo, trauma, głos...*, s. 95. Wprawdzie Ubortowskiej dokonuje syntetycznego stwierdzenia w oparciu o *Czarne sezony*, ale myślę, że ową dbałość w budowaniu narracji można odnieść do całej prozy Głowińskiego, łącznie z tekstami wspomnieniowymi dotyczącymi czasów powojennych aż po najnowsze zbiory małych narracji (zob. M. Głowiński, *Papuga i ratlerek. Opowiadania i małe szkice*, Warszawa 2019).

<sup>25</sup> A. Ubortowska, *Świadectwo, trauma, głos...*, s. 84.

<sup>26</sup> M. Tomczok, „Opowiadanie jest stałym bytu cieniem”. *Kilka uwag o kanonie Zagłady w literaturze najnowszej*, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1, s. 77.

<sup>27</sup> P. Wolski, *Zawsze fragment. O polskim literaturoznawstwie i jego kanonie (Zagłady)*, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1, s. 65.

<sup>28</sup> Tamże.

czając wspomnieniowego materiału badawczego potwierdzającego trafność owych tez, ale też samemu teoretyzując na ten temat wielokrotnie w pracach naukowych<sup>29</sup>.

Poetyka fragmentu, obecna w całej prozie wspomnieniowo-refleksyjnej Głowińskiego, wyraźnie widoczna tak w warstwie językowej jak i treściowej, najpełniej realizuje się w małych narracjach dotyczących czasów okupacji niemieckiej, w tym w „ułamkach z getta” zawartych w *Czarnych sezonach*. Opisując we wstępie do niniejszej książki swoją metodę przedstawienia dziecięcych wspomnień z czasów wojennych memuarysta stwierdza otwarcie:

Nie byłem w stanie sporządzić ciągłego sprawozdania, luki pamięci okazały się zbyt wielkie; zapelnienie ich domysłami, zmyśleniami, a nawet wiadomościami czerpanymi ze źródeł, dostępnych w takiej czy innej postaci, uważałbym za wysoce niestosowne i mijające się z celem. Błyski pamięci mają swoje prawa, zwalniając z troski o konsekwencję, uzasadniają fragmentaryczność, wręcz z góry ją zakładają. I motywują różnorodność. Piszę o tym, co zapamiętałem, a gdy czegoś nie jestem pewien, otwarcie o tym wspomnam<sup>30</sup>.

Powyższa autorefleksja metodologiczna trafnie charakteryzuje zawarte w *Czarnych sezonach* ułamki i jednocześnie, co trzeba zaznaczyć, towarzyszy autorowi również w innych zbiorach opowiadań. Nieco inną sytuację możemy zaobserwować w *Kręgach obcości*. Tam dla przykładu widać posilkowanie się źródłami, większą faktograficzność i poziom biograficznej szczegółowości przy jednoczesnym zachowaniu ciągłości przyczynowo-skutkowej. Różnica wynika, co oczywiste, ze sposobu narracji, warstwy językowej<sup>31</sup>, przede wszystkim odmiennego charakteru obu książek. Niemniej niezmiennie pozostają podstawowe wyznaczniki prozy gettowej Głowińskiego, jej fragmentaryczność i dbałość o wiarygodność, którą reprezentuje jakże często na stronach małych narracji pojawiające się szczere stwierdzenie: „nie wiem”.

### *Topika getta*<sup>32</sup>

Jacek Leociak analizując metaforykę getta, na podstawie relacji świadków notuje: „Dla Żydów [...] mury stanowią przede wszystkim źródło traumatycznego doświadczenia zamknięcia i uwięzienia”<sup>33</sup>. Mury te wyznaczają granicę, której przekroczyć nie można, stąd uczucie zamknięcia i uwięzienia. Miejsce to

<sup>29</sup> Zob. M. Głowiński, *Wielkie zderzenie*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3, s. 206.

<sup>30</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 7.

<sup>31</sup> Więcej na ten temat zob. A. Hellich, *Autobiografia i ekspresja. „Kręgi obcości” Michała Głowińskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2017, z. 1, s. 77–88.

<sup>32</sup> Zwrot zapożyczyłem z artykułu Sławomira Buryły, zob. tegoż, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. B. Olech, J. Ławski, Białystok 2013, s. 173–174.

<sup>33</sup> J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2018, s. 93.

cechuje się niezwykle gęstym zagęszczeniem. „Mieszkańcy getta oglądani w planie ogólnym są tłumem rojącym się na zatłoczonych ulicach i podwórkach. Ujęcia takie pojawiają się w opisach życia codziennego, powszedniej krzątaniny, wyglądu ulicy i zachowań przechodniów”<sup>34</sup>. Głowiński pamięta getto „jako wielkie kłębowisko wypełnione postaciami, które mogły się poruszać jedynie po przestrzeni niewielkiej i szalenie zamkniętej. [...] Ludzie ocierali się nieustannie o siebie, na siebie wpadali, szlaki gettowe nigdy nie były wolne [...]”<sup>35</sup>. Przy tej okazji warto odnotować inną uwagę Leociaka: „Jednym z paradoksów tego więzienia była jego rozległość, a zarazem ciasnota. Murami opasano przecież kawał miasta, to była relatywnie wielka przestrzeń, a jednak zatłoczona i cuchnąca jak ciasna cela więzienna”<sup>36</sup>. Uczucie przytłoczenia potęgowało stałe wyznaczanie nowych granic getta. W rzeczywistości jego przestrzeń kurczyła się. „Nieprzerwanie wznoszone, rozbudowywane, przesuwane i naprawiane mury, ryglowały coraz bardziej zacieśniającą się przestrzeń getta i dławili jego mieszkańców, niczym pętla na szyi skazańca”<sup>37</sup>. Wszystko to w małym, przestraszonym chłopcu budzić mogło oczywiste lęki klaustrofobiczne. Powszechne były głód i choroby, które dziesiątkowały mieszkańców getta<sup>38</sup>. Leociak dalej kontynuuje wywód: „Masowa śmierć, zadawana metodycznie, na zimno, w ramach zbiurokratyzowanych procedur – wymykała się także zindywidualizowanemu opisowi. Wizerunek zbiorowego mordy jest jakby zatarty [...]. Ujawnia raczej typowość niż wyjątkowość, raczej powtarzalność niż jednostkowość”<sup>39</sup>.

Z kolei autor *Fabul przerwanych* wspomina: „[...] należały one [trupy – przyp. K.P.] do stałego krajobrazu, ulica była miejscem nie tylko śmierci nagłych i niespodziewanych, była miejscem powolnego konania – z głodu, z chorób, z wszelkich innych możliwych powodów”<sup>40</sup>. Powszechność umierania w granicach murem zamkniętej dzielnicy odtabuizowuje śmierć, czyniąc z trupa „wielki temat Holocaustu”<sup>41</sup> i groteskowy element gettowego krajobrazu. Głowiński konstatuje: „Sezon wielkiego umierania trwał w getcie nieprzerwanie”<sup>42</sup>. Getto okazuje się być wielkim cmentarzem, w którym „ciała zmarłych leżące pod ścianami domów i na chodnikach, wśród gorączkowego ruchu przechodniów”<sup>43</sup> stają się

<sup>34</sup> J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady*, s. 203.

<sup>35</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 57.

<sup>36</sup> J. Leociak, *Doświadczenia graniczne*, s. 93.

<sup>37</sup> J. Leociak, *Miejsca przejścia, albo o przekraczaniu granic nieprzekraczalnych*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, s. 164.

<sup>38</sup> J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady*, s. 225.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 11–12.

<sup>41</sup> J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady*, s. 229.

<sup>42</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 12.

<sup>43</sup> J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady*, s. 230.

tyleż symbolicznym co cielesnym, „bez przenośni, bez cudzysłowu”<sup>44</sup>, wizerunkiem getta. Konkluzje narzucają się same:

Śmierć jest dla mieszkańców dzielnicy zamkniętej zjawiskiem powszednim, by nie rzec spowszedniałym. Epidemie, głód i terror, a potem masowa eksterminacja sprawiają, że wdziera się ona w życie codzienne, wypełnia myśli i rozmowy. Jest stale obecna w mieszkaniu i na ulicy, wszechogarniająca do tego stopnia, że staje się domeną przyzwyczajenia, obojętności. Umieranie – odarte z godności i intymności – przestaje być czymś niezwykłym i majestatycznym, otoczonym aurą zbożnego lęku, wywołującym należny respekt i szacunek. Przełamany zostaje naturalny dystans między życiem i śmiercią. Jej nieuchronność, normalnie wypierana ze świadomości, teraz wyłania się na powierzchnię i nabiera realnych kształtów. Napiętnowuje i przytłacza, niczym spełniający się tu i teraz nieodwołalny wyrok. Kulturowym i antropologicznym modelem getta może być miasto w czasie zarazy, kiedy to niepokromiony żywioł śmierci wyrwa się z okowów i obejmuje niepodzielne panowanie nad ludźmi<sup>45</sup>.

W zadżumionym mieście stopy trupów również są czymś zwyczajnym. W getcie jednak to nie zaraza a terror i głód są tej makabry bezpośrednimi przyczynami.

Wszystkie wyżej wymienione wyznaczniki gettowego opisu doświadczenia: fragmentaryczność w formie (styl prosty, oszczędny) i treści (skupienie na szczegółole, pojedynczym motywie), motyw zamknięcia, zatłoczenia ludźmi obdartymi z nadziei, powszechność beznadziei i trupów leżących na ulicy, śmierci czającej się na każdym kroku, obecnej pod różnymi postaciami, związana z tym otępiłość emocjonalna, swoista nieczułość na ludzką krzywdę, która jest codziennym elementem zagładowej rzeczywistości, przestrzeń chaotyczna (niczym mitologiczny labirynt) niedająca się oswoić<sup>46</sup>, i kurcząca się (co potęguje wrażenie potrzasku) składają się na repertuar liryczny i retoryczny topiki getta.

Zdaniem Justyny Kowalskiej-Leder, wśród wspomnień, autobiograficznych tekstów, w których autorzy tworzą językowe świadectwo dzieciństwa czasów Zagłady „przeplatają się pewne motywy budujące obraz wspólnoty opisywanego doświadczenia”<sup>47</sup>. Podstawowym wyznacznikiem egzystencji w tych traumatycznych czasach jest obezwładniający, niekiedy wręcz paraliżujący strach, często silniejszy niż odczucie głodu<sup>48</sup>. Strach w przypadku dziecięcych świadków grozy jest spotęgowany przez fakt ich całkowitego ubezwłasnowolnienia<sup>49</sup>. Ich niewinność w okupacyjnych realiach staje się największą słabością. Są zdane na

<sup>44</sup> Tamże, s. 246.

<sup>45</sup> Tamże, s. 231.

<sup>46</sup> O przestrzeniach nieoswojonych wspomina zarówno Leociak jak też Głowiński, szczególnie często ten zwrot przy różnych okazjach akcentujący.

<sup>47</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009, s. 219.

<sup>48</sup> Tamże, s. 223.

<sup>49</sup> Tamże, s. 226.

łaskę osób dorosłych, co nierzadko przypieczętowało ich los. Kowalska-Leder wspomina o porzuconych niemowlętach, niemowlętach duszonych przez mieszkańców kryjówek, mordowanych przez hitlerowców<sup>50</sup>. Na myśl przychodzi scena opisana przez Głowińskiego w ułamku *Piwnica* (z *Czarnych sezonów*), kiedy w jego obecności, chłopca ukrytego z rodziną i sąsiadami w jednej z piwnic rozważano zabójstwem niemowlaka. Dziecko bowiem swoim płaczem mogło spowodować odnalezienie ukrywających się przez niemieckich żołnierzy. Pisarz-badacz po latach opisuje tę wstrząsającą scenę w celowo pozbawiony emocji sposób: „Wywiązała się debata, młoda kobieta na mord swego dziecka się nie godziła. Nie doszło do niego – może niemowlę się uspokoiło, a może napięcie rozładował jakiś pan, który powiedział: »To dziecko będzie naszą maskotką, przyniesie nam szczęście«”<sup>51</sup>. W niniejszym szkicu Głowiński zawiesza swoją ocenę moralną dramatycznej, miejscami odhumanizowanej sceny. Jest to kolejna charakterystyczna, wymieniana przez Kowalską-Leder, właściwość okupacyjnej rzeczywistości, w której znajduje się otepiałe moralnie dziecko<sup>52</sup>. Sytuację tę wyjaśnia sam autor w autorefleksyjnym fragmencie *Czarnych sezonów*, kiedy dziwi się zapamiętanym przez siebie, usłyszanym w czasach Zagłady słowom („cóż za porządny człowiek”<sup>53</sup>):

Refleksja moralna niespełna ośmioletniego dziecka nie może wymowy tego rodzaju deklaracji ogarnąć i ocenić, nie może ono myśleć o tym, jak rzeczywistość, w której się żyje, wpływa na kształtowanie kryteriów w ocenach postaw i zachowań ludzi, jak zmusza do myślenia kategoriami, które wówczas, gdy rzeczy toczą się bardziej pomyślnie, z pewnością by się nie pojawiły<sup>54</sup>.

Autorka *Doświadczenia Zagłady...* zauważa pewną prawidłowość. Reifikacja, uprzedmiotowienie dzieci żydowskich oznacza (a wręcz bym napisał, że wymusza) ich usamodzielnienie, przyspieszone dorastanie. Efektem zniewolenia staje się emancypacja<sup>55</sup>. To oczywiście oznacza utratę prawdziwego dzieciństwa na rzecz przetrwania w okupacyjnym horrorze. Wyznacznikami „dzieciństwa” czasów Zagłady stają się wyobcowanie, emocjonalne otepienie i pustka<sup>56</sup>, które determinują również późniejsze, dorosłe już życie tych, co ocaleli. Proza wspomnieniowa Michała Głowińskiego jest tego dramatu świadectwem.

<sup>50</sup> Tamże, s. 227.

<sup>51</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 19.

<sup>52</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady...*, s. 231.

<sup>53</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 43.

<sup>54</sup> Tamże, s. 44. Powyższe słowa przywołuje w swojej interpretacji również Kowalska-Leder (s. 231).

<sup>55</sup> J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady...*, s. 235.

<sup>56</sup> Kowalska-Leder przytacza opowiadanie Hanny Krall pt. *Sublokatorka*. Historia zawierająca elementy autobiograficzne skupia się nie tylko na doświadczeniach okupacyjnych, ale przede wszystkim na ich późniejszych konsekwencjach psychologicznych (zob. J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady...*, s. 242).

Powtarzające się schematy myślowe, motywy, uleganie konwencjom językowym jest w pewnym stopniu zrozumiałe i nieuniknione. Wynika bowiem ze specyfiki działania ludzkiej percepcji, sposobu myślenia o getcie w traumatycznych czasach Zagłady, zawartych w językowym komunikacie zasad (ograniczeń), wreszcie z funkcjonowania pamięci, jej tajemniczych, wciąż przez Głowińskiego zgłębianych mechanizmów. Te stałe, jak się zdaje, powtarzalne w gettowych narracjach elementy stanowią wszakże jedynie opowieści tych bardziej zobiektywizowaną część. Obrazu tego prozatorskiego, autobiograficznego przedstawienia dopełnia równie ważna część bardziej zsubiektywizowana. Składają się na nią jednostkowe doświadczenia każdego z autorów autobiograficznych relacji z getta, pamiętnikarskich wspomnień czasów Zagłady.

### *Osobności*<sup>57</sup>

Jakie w takim razie jest getto w odczuciu Głowińskiego? W wyobraźni małego chłopca wyraz ten usłyszany na początku wojny wywołuje niezwykle konotacje. Memuarysta przywołuje to pierwsze, jak się w przyszłości przekona, całkowicie błędne skojarzenie: „[...] w końcu sobie wyobraziłem, że owo tajemnicze i niezrozumiałe getto to ogromny wielopiętrowy powóz, jeżdżący po ulicach miasta, ciągnięty przez kilkanaście koni. To w takim właśnie powozie nas umieszczą, zamieszkamy w nim – i okaże się to całkiem ciekawe i zabawne”<sup>58</sup>. Dziecięce fantasmagorie, nieskażone jeszcze traumą przyszłych okupacyjnych eksperyencji, zostają w niedługim czasie zweryfikowane. Getto bezpośrednio doświadczone przybiera kolor wyszarzałego materiału, którym przykrywa się trupy na ulicy („Kolor getta jest w moim wspomnieniu kolorem papieru, jakim przykrywano leżące na ulicy trupy, zanim je uprzątnięto”<sup>59</sup>), smak utraconego wraz z dzieciństwem ciastka<sup>60</sup>, odór karbidówek, które swoim „kapryśnym płomieniem” dawały marne światło, ale wystarczające, aby przy ich „nędznym świetle” zagłębiać się w lekturę Robinsona Crusoe i Guliwera<sup>61</sup>.

Muzyką getta jest *Koncert skrzypcowy* Mendelssohna<sup>62</sup> przeplatany ze stukotem maszerujących, wojskowych butów. Getto czasem ma kształt labiryntu o wąskich, zatłoczonych korytarzach, czasem ciasnej piwnicy, która potęguje późniejsze klaustrofobiczne lęki<sup>63</sup>. W czasie tego bytowania w ciągłym strachu zdarzają się błyski (w przenośni i dosłownie) epifanicznych wizji, jak podczas

<sup>57</sup> *Osobność* – według *Słownika Języka Polskiego* PWN: „przestarz. »oddalenie, odosobnienie, samotność« [...]” (zob. *Słownik Języka Polskiego*, t. II (L–P), red. M. Szymczak, Warszawa 1979, s. 554). Tutaj używam również w znaczeniu „samotności przeżywania”.

<sup>58</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 9.

<sup>59</sup> Tamże, s. 11.

<sup>60</sup> Zob. szkic *Ciastko*, [w:] M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 25–28.

<sup>61</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 57.

<sup>62</sup> Tenże, *Czarne sezony*, s. 14.

<sup>63</sup> Tamże, s. 19–20.



wieczornej burzy, która nawiedziła Warszawę 3 września 1942 roku: „[...] w ten czas burzy groźnej, przekraczającej wszelkie wyobrażenia, przed moimi oczami przesuwaly się różne obrazy. Stanowiły one po części odzwierciedlenie realności, w jakiej żyłem, po części zaś były projekcją życzeń i marzeń. Roiłem sobie, że ta burza nadeszła po to, by na niedobrym świecie zaprowadzić porządek [...]”<sup>64</sup>. Społeczność gettową tworzą tłoczące się masy, ale też wyodrębnieni z tłumu pojedynczy ludzie, tacy jak: pomagający w „wyjściu” z getta, jedynie goszczący w zamkniętej dzielnicy żydowskiej, ale zapamiętany przez memuarystę Długi (Józef, kuzyn matki – Felicji z Rozenowiczów Głowińskiej); Lajzer Głowiński, dziadek ze strony ojca, którego autor *Czarnych sezonów* podziwia za dokonanie heroicznego czynu samobójczego<sup>65</sup>; Emil, uczestnik kompletów u panny Julii i pani Bronisławy (na które uczęszczał później młody Głowiński), zdolny chłopiec, który wraz z innymi uczniami (Suzi, Melą, Tadzkiem) najprawdopodobniej podzielił los swoich nauczycielek w Treblince<sup>66</sup>.

Autora *Fabul przerwanych* krótkie portrety, świadectwa osób, które w większości nie dożyły czasów powojennych tworzą epitafia, swoiste nekrologi. Tego typu formy zaczerpnięte z klasycznych gatunków literatury funeralnej tworzą istotną w wymowie część literackich świadectw Zagłady<sup>67</sup>. Typową czynnością więzionych w murach getta ludzi jest tłoczenie się i umieranie: z głodu, chorób, przez samobójstwo lub rozstrzelanie. W ten sposób znowu wchodzimy w schematy. Dostosowywanie zjawisk ogólnych do jednostkowych przypadków, zdaniem samego Głowińskiego, prowadzi do nadmiernej schematyzacji<sup>68</sup>. To prawda, ale oznacza też, a może przede wszystkim, że getto ma swoją specyfikę. Badacz-pisarz sam zresztą przyznaje, iż trudno jest „opowiadać o świecie znajdującym się w stanie totalnej destrukcji [...] jeśli nie chce się powtarzać rzeczy znanych, wielokrotnie omawianych i przedstawianych, utrwalonych w relacjach tych, co kataklizm przeżyli [...]”<sup>69</sup>. Jest zatem getto tymczasowym więzieniem na drodze do Treblinki („ostatecznego rozwiązania”), traumatycznym miejscem zwyrodniałych praktyk, terroru i takie też pozostaje w pamięci zbiorowej, bez względu, a może właśnie idąc w parze z jednostkowymi, indywidualnymi przeżyciami. Cytowany wielokrotnie w niniejszym artykule Leociak stwierdza: „[...] jednostkowy los nabiera cech uniwersalnych, bo jest odbiciem losu zbiorowości”<sup>70</sup>.

<sup>64</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 65.

<sup>65</sup> Tenże, *Czarne sezony*, s. 40.

<sup>66</sup> Tamże, s. 33.

<sup>67</sup> Zob. J. Leociak, *Tekst wobec Zagłady*; w szczególności podrozdział *Ludzie i Podsumowanie* rozdziału 2 części II książki. Autor za jeden z przykładów podaje portrety Racheli Auerbach.

<sup>68</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 53.

<sup>69</sup> Tamże, s. 63.

<sup>70</sup> J. Leociak, *Relacje z getta warszawskiego: między osobowym a bezosobowym sposobem opowiadania*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 3, s. 84.

### *Odlamki gettowe*

Głowiński zapamiętał z przejazdu do warszawskiego getta nie datę tego wydarzenia (był zbyt mały), ale „potworne zimno” (dopiero potem mógł sprecyzować, że był to początek stycznia); w dniu, w którym wraz z rodzicami miał zostać wywieziony do Treblinki z Umschlagplatzu „był upał, świeciło słońce, pełnia sezonu wielkiego umierania przypadła na szczytowy punkt lata. [...] Nie przynosiło nadziei [słońce – przyp. K.P.], jeszcze bardziej skazanym na śmierć doskwierało”<sup>71</sup>; w końcu widział egzekucję na ulicy Żelaznej, bo egzekucje były stałym elementem gettowej rzeczywistości, zapamiętał ją jako świadek egzekucji narodu żydowskiego, z którym łączyło go pochodzenie-wyrok śmierci, którego uniknął. W dużym stopniu zdecydował o tym przypadek, „grał on wielką rolę w losach Żydów”<sup>72</sup>, jednym przynosząc śmierć, innym ocalenie.

W okupacyjnych wspomnieniach, błyskach pamięci nie chodzi o unikanie pewnych schematów w tekstowym przedstawieniu, poetyce, o pomijanie charakterystycznych – wynikających z mechanizmów ludzkiego pojmowania, pamięci bądź specyfiki miejsca – motywów. Nawiązywanie do nich jest nieuniknione, ale też nie oryginalność jest w świadectwach epoki Wyniszczenia<sup>73</sup> najistotniejsza. Jedną z najważniejszych wartości „gettowych szlaków” literackich Głowińskiego jest autentyczność, szczerść w ich niełatwym przemierzaniu. Jest w tym pewna odwaga. Miejmy świadomość, że tytułowy zwrot „widziałem egzekucję”, owa aktualizacja doświadczenia nie jest, bo być nie może jedynie elementem kreacji, wypowiedzią przepracowaną w trudach niewyraźnego<sup>74</sup>, strategią narracyjną użytą na materiale pamięciowym. Jest czymś bardziej dramatycznym, bowiem jest ciągłym przypominaniem. Głowiński nie tyle „widział egzekucję”. Pisząc o tym memuarysta tę egzekucję wciąż „widzi” oczyma wyobraźni. „Traumatyczne wspomnienie wydarza się wciąż, w nieskończonym powtórzeniu i nie może być do końca przeżyte, zrozumiane i tym bardziej w pełni zanalizowane, co wynika z jego struktury temporalnej”<sup>75</sup>.

W *Czarnych sezonach* serię krótkich anegdot nazywa autor „Ułamkami z getta”. Te małe formy są realizacją metody Głowińskiego, ujawniającej się

<sup>71</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*, s. 23.

<sup>72</sup> Tenże, *Kręgi obcości*, s. 108.

<sup>73</sup> Określenia tego użył Głowiński w rozmowie z Anka Grupińską jako synonimu słów: Zagłada, Holokaust (zob. M. Głowiński, *Zapisywanie Zagłady*, s. 14–15). Szerzej konstrukcję terminologiczną słowa „Wyniszczenie” analizuje Jarosław Ławski, zob. J. Ławski, *Tradycja i Wyniszczenie. Gwiazdy Felicji Nowak*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, s. 198–199.

<sup>74</sup> „Pedanteria językowa i elokwencja budzą podejrzenie, że oto rozpaczliwie ukrywają trud mówienia, lęk przed wypowiedzianiem niewyraźnego”, zob. A. Ubertowska, *Świadectwo, trauma, głos...*, s. 100.

<sup>75</sup> Z. Podniewska, *(Re)konstrukcja dzieciństwa traumatycznego*, [w:] *Trauma, pamięć, wyobrażenia*, red. Z. Podniewska, J. Wróbel, Kraków 2011, s. 63.

w pozornej „zwyczajności” traumatycznych doświadczeń (koszmar staje się codziennością), pokazującej ich odrealnienie, przestrzeń pozbawioną uczuć, sensu i nadziei. Takie zachowanie jest traumy okupacyjnej skutkiem, czego autor *Kręgi obcości* ma pełną świadomość. Równie odpowiednim określeniem wydają się być „Odłamki” (z getta). Wszystkie wspomnieniowe ułamki Głowińskiego odnoszące się do epoki Wyziszczenia są w rzeczywistości odławkami, które ranią ludzką psychikę i pozostawiając blizny, nie pozwalają o sobie zapomnieć<sup>76</sup>. To blizny, po których w zasłużonym badaczu literatury, mimo upływu lat, można rozpoznać dawnego, otępiełego strachem chłopca oglądającego egzekucję w zaułkach warszawskiego getta.

Tym razem jednak nie jest on całkowicie bezbronny, tym razem możemy o tych wydarzeniach przeczytać, poszerzając w ten sposób granicę naszych, obwarowanych murami doświadczenia, czytelniczych świadomości.

## Bibliografia

- Amiel I., *Osmaleni*, Warszawa 2010.
- Buryła S. [rec.]: *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, J. Kowalska-Leder, Wrocław 2009, „Pamiętnik Literacki” 2010, z. 4 (101).
- Buryła S., *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadczenia i interpretacje*, red. B. Olech, J. Ławski, Białystok 2013.
- Głowiński M., *Czarne sezony*, wyd. III, Kraków 2002.
- Głowiński M., *Fabuly przerwane. Małe szkice 1998–2007*, Kraków 2008.
- Głowiński M., *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010.
- Głowiński M., *Magdalenka z razowego chleba*, Kraków 2001.
- Głowiński M., *Mity przebrane: Dionizos, Narcyz, Prometeusz, Marcholt, labirynt*, Kraków 1990.
- Głowiński M., *Papuga i ratlerek. Opowiadania i małe szkice*, Warszawa 2019.
- Głowiński M., *Posłowie*, [w:] I. Amiel, *Osmaleni*, Warszawa 2010.
- Głowiński M., *Wielkie zderzenie*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3.
- Głowiński M., *Zapisywanie Zagłady*, z M. Głowińskim rozm. A. Grupińska, „Kontrapunkt. Magazyn Kulturalny Tygodnika Powszechnego” 2001, nr 1/2.
- Gutowski W., *Porządek, trauma, elegancja*, „Kwartalnik Artystyczny” 2010, nr 2.
- Hellich A., *Autobiografia i ekspresja. „Kręgi obcości” Michała Głowińskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2017, z. 1.
- Kowalska-Leder J., *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009.

<sup>76</sup> Ślady tych odławków są też widoczne we fragmentach opisujących późniejsze sny (koszmary) Głowińskiego ze zbiorów: *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997* (Kraków 1998) oraz *Fabuly przerwane. Małe szkice 1998–2007* (Kraków 2008).

- Leociak J., *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2018.
- Leociak J., *Miejsca przejścia, albo o przekraczaniu granic nieprzekraczalnych*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, Białystok 2013.
- Leociak J., *Relacje z getta warszawskiego: między osobowym a bezosobowym sposobem opowiadania*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 3.
- Leociak J., *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*, Toruń 2016.
- Ławski J., *Tradycja i Wyniszczenie. Gwiazdy Felicji Nowak*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, Białystok 2013.
- Matuszewski R., *Czarne sezony*, „Więź” 1998, nr 8.
- Pilichiewicz K. K., „*Na tym najpiękniejszym ze światów*”. *Proza Michała Głowińskiego*, Białystok 2020.
- Podnieśńska Z., *(Re)konstrukcja dzieciństwa traumatycznego*, [w:] *Trauma, pamięć, wyobraźnia*, red. Z. Podnieśńska, J. Wróbel, Kraków 2011.
- *Realizm (post)traumatyczny*, „Teksty Drugie” 2012, nr 4.
- Tomczok M., „*Opowiadanie jest stałym bytu cieniem*”. *Kilka uwag o kanonie Zagłady w literaturze najnowszej*, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1.
- Tozzi V., *Przywileje świadectwa. Historia, pamięć i literatura w sporach o konstruowanie nieodległej przeszłości*, „Teksty Drugie” 2010, nr 6.
- Ubertowska A., *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*, Kraków 2007.
- Wolski P., *Zawsze fragment. O polskim literaturoznawstwie i jego kanonie (Zagłady)*, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1.

### **Kamil K. Pilichiewicz**

*The Scientific Department of the Łukasz Górnicki Library in Białystok*

## “I SAW AN EXECUTION”: MICHAŁ GŁOWIŃSKI’S FLASHES OF GHETTO MEMORY

### **Summary**

The article is divided into six parts: Prolegomena, Perspective Polyphony, Poetics of Fragment, Ghetto Topics, Individualisms, and Ghetto Shards. The first part presents Michał Głowiński’s biography, introducing the context of the ghetto. Next, drawing on authentic documents, I outline different perspectives on the ghetto as experienced by children and adults. In the following part, I identify characteristic elements of the ghetto space presented in testimonies. Then I discuss the distinctness of Głowiński’s experience in relation to other testimonies. Finally, I demonstrate how different conventions and individual styles, if put together, constitute a rich literary representation of the Warsaw Ghetto. The images leave an indelible impression, and this can be compared to wounds leaving scars.

**Key words:** Michał Głowiński, ghetto, trauma, fragments, scars, memory.

Małgorzata K. Frąckiewicz  
Uniwersytet w Białymstoku  
ORCID: 0000-0003-2042-4460

## SYMULTANICZNY OBRAZ RZECZYWISTOŚCI UTRWALONY W DZIECIĘCEJ WYOBRAŹNI. O KSIĘGACH PAMIĘCI GMIN ŻYDOWSKICH CIECHANOWCA, JEDWABNEGO, ŁOMŻY I STAWISK

*Wspomnienia i impresje z mojej młodości były głęboko wryte w moim sercu, tak że miniony okres czterdziestu lat prawie się zatarł. Znowu czułem się dzieckiem, które uciekło ojcu z oczu i wyszło na dziedziniec, żeby się bawić ze swoimi przyjaciółmi i pić wodę ze studni. Znowu byłem dzieckiem, które szło z bet midrasz do synagogi, miejsca, gdzie modlił się dziadek (...)*<sup>1</sup>.

### *Wprowadzenie*

Kultura w swoich różnorodnych przekazach, tekstach kultury, swoistych i zróżnicowanych percepcyjnie formach wypowiedzi przedstawia ludzką rzeczywistość, ludzki świat poprzez słowo i, coraz częściej, za pośrednictwem obrazu, lecz czy dobrze kształtuje współcześnie świadomość funkcji tychże elementów uczestnictwa i doświadczania człowieczej aktywności w społeczeństwie i świecie. Czy postrzega się dziś wrażliwie doświadczenia własne i doświadczenia innych? Czy tworzy się przestrzeń, w której każde słowo, człowiek, gest, sytuacja mają wartość i znaczenie? Czy są one postrzegane jako podstawowy budulec właściwych relacji międzyludzkich, świadomości i szacunku? Na te pytanie każdy winien odpowiedzieć sobie samodzielnie jako uczestnik dialogu kultur.

W edukacji systemowej funkcję kształtującą pełni język, literatura, malarstwo. Każdy z podmiotów procesu kształcenia jest jednocześnie odbiorcą zróżnicowanych komunikatów, które w mniejszym lub większym stopniu kształtują jego świadomość. Dzieje się tak, ponieważ teksty te, m.in. teksty o charakterze

---

<sup>1</sup> *Księga pamięci żydowskiej gminy w Stawiskach*, tłumacz. M. Reczko, red. wyd. polskiego M. K. Frąckiewicz i M. Reczko, Łomża 2020, s. 317; dalej: KpS.

edukacyjnym – są symultaniczne<sup>2</sup>, a więc wieloznakowe<sup>3</sup>. „Wchodzą w obręb kultury pisma i obrazu, wykazują się zróżnicowanymi kompetencjami percepcyjnymi (*czytelniczymi, ikonicznymi czy interakcyjnymi*)”<sup>4</sup>. Ta perspektywa poznawcza otwiera na kształcenie umiejętności, budowanych na bazie zdolności percepcyjnych ludzi, by w konsekwencji określonych działań zdobywali oni pewne kompetencje komunikacyjne, twórcze i społeczne. Symultanimizm w swoich różnych realizacjach nawiązuje do zdolności percepcyjnych człowieka i do warunków jego życia, z którego czerpie on wiedzę i w którym zdobywa umiejętności.

*Księgi pamięci łomżyńskich gmin żydowskich* (w tym: Ciechanowca, Jedwabnego, Łomży i Stawisk) to źródło, będące swego rodzaju opracowaniem historyczno-kulturowym, dokumentującym z perspektywy ludzi historię miejsc i osób, najczęściej przynależnych do kręgu wyznawców judaizmu. To wyjątkowe komunikaty o charakterze historycznym i kulturowym, a także dydaktycznym. Kiedy czyta się zawarte w nich wspomnienia, zachowane w pamięci dawnych mieszkańców ziemi łomżyńskiej – Żydów łomżyńskich, to uwagę zwraca przywiązanie opowiadających do miejsca urodzenia oraz ich szczególna pamięć o ludziach... Wydaje się, że ci wspominający mają wspólne doświadczenia, podobną wrażliwość i kompetencję do kreowania obrazów ludzi i miejsc w szczególny sposób, który przyciąga uwagę czytelnika, wzbudza szacunek, daje poczucie dotykania czegoś wyjątkowego.

Sposób, w jaki dzielą się ci zwykli-niezwykli informatorzy, narratorzy swoją pamięcią, szczególnie zachowanymi w dziecięcej wyobraźni wspomnieniami, otwiera wszystkie zmysły poznania, co pomaga czytelnikowi *pinkasów* łomżyńskich odtworzyć miniony czas, przywrócić z wielką dokładnością obrazy osób, przywołać ciągi zdarzeń, współtworzących wspólną historię: Żydów i Polaków. A przecież dotyczy on obrazów indywidualnej pamięci, budowanych jedynie przez słowa, które pięknie służą świadomemu tworzeniu obiektywnego spojrzenia na przeszłość i balansu w postrzeganiu trudnych w ocenie sytuacji. Faktem jest, że czujemy podobnie... Ta refleksja i świadomość zapewne po wielokroć zaskakuje, lecz przede wszystkim łączy, zbliża do poznania i pamięci jako wyrazu szacunku dla minionych pokoleń. Jest to z pewnością m.in. dobry grunt do budowania i utrwalania właściwych relacji między narodami. Wspólność miejsc i doświadczeń łączy.

<sup>2</sup> Przymiotnik *symultaniczny* jest objaśniany jako: ‘oparty na zasadach symultanimizmu; dziejący się, odbywający się jednocześnie; jednoczesny’. Symultanimizm w swoich różnych realizacjach nawiązuje do zdolności percepcyjnych człowieka i do warunków jego życia, z którego czerpie on wiedzę i w którym zdobywa umiejętności.

<sup>3</sup> Wieloznakowość objawia się w różnorodności tworzywa, z jakiego korzystają sztuki piękne, oddziałując na zmysły poznania.

<sup>4</sup> Zob. M. Bortliczek, *Symultaniczność kodów w popularnych dyskursach adresowanych do dzieci*, [w:] *Kształcenie językowe w dobie kultury masowej polisensorycznej*, red. U. Kopeć i Z. Siłbigi, Rzeszów 2010, s. 79.

Kiedy teraz jeszcze raz wracam do wspomnień Żydów, utrwalonych w *pin-kasach*, przypominają mi one baśnie i legendy czytane w dzieciństwie – okrutne, ale swoiście piękne. Może dlatego, że świat zapamiętany przez Żydów jest bogaty, wielopłaszczyznowy, jakby w 4D. Taki filmowy właśnie. Jest w nim i akcja, co oczywiste, i postacie. Wiele z nich to postaci dziwne, niezwykłe z wyglądu, zachowania, sposobu bycia. Można uznać je za oryginały. A może to tylko dziecięca ciekawość inności utrwaliła je takimi w pamięci. I miejsca z ich specyficznym zapachem i atmosferą. I smak szabasowej chałki, jagód jedzonych w lesie niedaleko miasteczka czy odświętnych winogron, tych ostatnich celebrowanych w ustach, by pozostał jak najdłużej ich wyjątkowy smak.

Może to mnogość i różnorodność świąt żydowskich, utrwalony przez wieki rytuał towarzyszący dzieciom od najmłodszych lat tak wpłynął na rozwinięcie zmysłów. Sama nie pamiętam z dzieciństwa tylu smaków (poza jednym – maczanych w cukrze pomidorów, kupionych na środowym jarmarku w Jedwabnem). A może dzieci żydowskie tak pamiętają smaki, bo często niedojadały?

Pamiętają kolory: rude brody i żółte buty, i czerń murów synagogi, chropowatość jej kamieni, i czerwień krwi. Dzieci zapisały w pamięci też proporcje, ale po dziecinnemu zaburzone – ogromne drzewa, wielkie drzwi synagogi, które w rzeczywistości, sądząc po opisach świadków, nie były aż tak wielkie i daleko im było, na przykład do strzelistego gotyku chrześcijańskich świątyń.

A mimo to właśnie ich opisy malują prawdziwy świat żydowskich sztetli, tak sądzą. Są jak fotografie utrwalone na kliszy, gdzie na pierwszym planie widać to, na co była wrażliwa dziecięca wyobraźnia, inteligencja, co dla tego kogoś z drugiej strony obiektywu było ważne: długą, trzęsącą się brodę rabina, kurz wzniecony kołami samochodu, kiwające się sylwetki modlących się w synagodze czy dłonie matki błogosławiącej szabasowe świece. Są tak wyraziste, że wcale nie dziwi, że wciąż słychać szamasza Wielkiej Synagogi nawołującego do modlitwy, turkot wozów jadących na targ, piękny głos kantora śpiewającego Torę, ale... i płacz czy krzyk rozpacz. Wspomnienia dzieci wydają się prawdziwe, bo każde z nich, z tych wspomnień, jest inne, na coś innego zwraca uwagę czytelnika, podczas gdy np. niektóre opowieści o okropnościach wojny wyglądają jak powielane; pewnie powtarzano je z ust do ust, niczym legendę, stąd to wrażenie szablonu, który przysłańia zło i jego różne oblicza, nie oddaje prawdziwej rozpacz, niemocy, tragedii doświadczenia narodu i pojedynczych ludzi, rodzin, ojców, matek i dzieci.

Percepcyjne zdolności człowieka, podobnie jak jego osobowość i charakter kształtują się w okresie dzieciństwa<sup>5</sup>. Ogromny wpływ wywiera na ten proces

<sup>5</sup> Teoria wielu inteligencji sformułowana przez Gardnera zakłada istnienie ośmiu typów inteligencji, występujących u każdej osoby w różnym stopniu nasilenia. Struktura inteligencji jednostki – według Gardnera – składa się z ośmiu jej form: ruchowej, muzycznej, językowej zwa-

doświadczenie i środowisko, w którym młody człowiek dorasta<sup>6</sup>. Dzieje się to zawsze na kilku poziomach zdolności sensorycznych człowieka, a więc w sposób symultaniczny<sup>7</sup>, co później przekłada się na indywidualne predyspozycje jednostki. Wydaje się jednak, że pewne środowiska i kręgi kulturowe są bardziej predysponowane, by sprzyjać równoważnemu i efektywnemu rozwojowi człowieka, nie tylko jako jednostki o określonych zdolnościach, lecz także jako członka wspólnoty kulturowej czy narodowej, wspólnoty z zakodowaną siłą trwania.

Wysłuchajmy się w słowami kreślone wspomnienia:

O zmierzchu w domu studiów  
uczeni mężowie kiwają się  
nad szerokimi, otwartymi tomami  
ze słodką melodią Talmudu,  
Sprzecząc się mądrze  
o Misznie i jej nauczycielach,  
cytując stopy wyjaśnień  
od generacji uczonych;  
Dzieci w chederach<sup>8</sup>  
siedziały ucząc się od rana,  
do domu szły nocą  
przy świetle latarni.  
Niektóre uczyły się alfabetu,  
inne studiowały Torę i Rasziego<sup>9</sup>,  
młodzi ludzie zanurzali się  
w głębokie, zaskakujące problemy,  
Studiowali trudną stronę  
Talmudu, wytrwali,  
wyostrzając swoje umysły  
prawem i wiedzą;  
Bogate zasłony arki,  
sukienki zwoju Tory  
uszyte z najlepszego materiału

nej lingwistyczną, logiczno-matematyczną, przestrzenną, interpersonalną i intrapersonalną. Por. H. Gardner, *Inteligencje wielorakie. Nowe horyzonty w teorii i praktyce*, Warszawa 2009.

<sup>6</sup> Doświadczenie uczy, że każda czynność złożona jest naznaczona symultanicznością, przejawiającą się w zaangażowaniu w jej wykonanie różnych receptorów i w równoczesności ich współdziałania oraz wzajemnego uzupełniania się w procesie poznania i kształcenia. Jest to znaczące w wychowaniu i kulturze, szczególnie w epoce kultury masowej polisensorycznej i wszechobecnych symultanicznych kodów stosowanych w dyskursach.

<sup>7</sup> Szerzej na ten temat: H. Gardner (2009), *Inteligencje wielorakie...*, s. 14.

<sup>8</sup> Cheder to żydowska szkoła dla małych chłopców; wszystkie objaśnienia za: *Słowniczek wybranych terminów judaistycznych*, oprac. E. Wroczyńska, [w:] *Księga pamięci żydowskiej gminy w Łomży*, tłumacz. E. Wroczyńska, red. wyd. polskiego S. Zgrzywa, D. Bzura, A. Sokołowski, M.K. Frąckiewicz, Łomża 2019, s. 507–511.

<sup>9</sup> Raszi był jednym z największych interpretatorów biblijnych.



przez subtelne córki żydowskie.  
 Wszystko to wtedy istniało,  
 w naszych latach dziecińczych;  
 teraz – biada – tylko ruiny zostały  
 mego żydowskiego domu.  
 Kiedy rzeźnik podciął gardła  
 starszych i młodych, czy dzieci w kołyskach  
 świat i Boży posłańcy  
 milczeli, bezwzględnie religijni<sup>10</sup>.

W przywołanym tekście świat przedstawiony, odtworzony z pamięci wyraźnie dzieli się na dwie różne emocjonalnie widziane i przywoływane perspektywy. Pierwsza z nich łączy się z czasem lat dziecięcych i dotyczy wielu różnych przestrzeni życia żydowskiej, małomiasteczkowej wspólnoty. *Dzieci w chederach, uczeni mężowie, młodzi ludzie* – wszyscy oni są jacyś, zapisani w wyobraźni w pewnym obrazowym kontekście jak zwój Tory, którego sukienki „uszyte z najlepszego materiału / przez subtelne córki żydowskie” – tworzą obraz, który oddziałuje na czytelnika swoją ilustracyjnością. Podmiot liryczny mówi, że wszystko to istniało – „wtedy”, to znaczy „w naszych latach dziecińczych”. Dzieciństwo wyznacza granicę świata przed holokaustem i po nim. Potem obraz ulega diametralnej zmianie.

### *Ludzie bliscy*

Dzieciństwo utulone we wspomnieniach zaludniają postacie tych, z którymi obcowało się codziennie: matki, ojca, rodzeństwa i tych, widzianych rzadziej, a zapamiętanych dzięki ich cechom charakterystycznym, np. jaskraworudej brodzie czy potężnemu głosowi.

Szczególne miejsce zajmowała we wspomnieniach matka:

Ona często budziła się w nocy, wcześniej niż ojciec i przygotowywała ciasto na biały chleb i bułki. W dzieciństwie, kiedy budziłam się w nocy i nie mogłam zasnąć, wstawałam z łóżka, siadałam obok pracującej matki i śpiewałam piosenki, których ona lubiła słuchać. (KpS, s. 191)<sup>11</sup>

Zapracowana na co dzień, w szabas zmieniała się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w młodszą, piękniejszą, jaśniejącą wewnętrznym blaskiem:

W szabasy i święta, zmęczenie, które zbierało się przez tydzień, nagle zniknęło. Czar-na peruka, którą nosiła na głowie i złote kolczyki w jej uszach, przносиły ją z po-

<sup>10</sup> Chemda, *Moje miasteczko Stawiski*, [w:] *Księga pamięci żydowskiej gminy w Stawiskach*, tłumacz. M. Reczko, red. wyd. polskiego M.K. Frąckiewicz i M. Reczko, Łomża 2020, s. 30–31.

<sup>11</sup> Por. *Księga pamięci żydowskiej gminy w Stawiskach*, tłumacz. M. Reczko, red. wyd. polskiego M.K. Frąckiewicz i M. Reczko, Łomża 2020; dalej skrót: KpS.

wrotem, że tak powiem, w świetność jej młodości. Była smukłą i szczupłą, ale pełna wigoru. (KpS, s. 191)

Ważne w społeczności żydowskich mieszkańców Stawisk, Jedwabnego, Łomży i Ciechanowca postacie zostały zapamiętane dzięki cechom szczególnym, jak: żółta broda, ogromna siła czy błyszczące buty. Przykuwały one dziecięcą uwagę swoją wyjątkowością, niezwykłością, niecodziennością, bliską baśni, jak choćby wiara w cudowne źródło siły Herszela:

Wśród dzieci krążyła taka historia odnośnie źródła siły Herszela. Mówiło się, że on miał szeroką obręcz krwi wokół pasa, z której czerpał swoją siłę. My wszyscy mieliśmy wielkie pragnienie, aby spotkać go w miejskiej łaźni w wigilię szabasu, aby zweryfikować tę historię. Jednak nasze pragnienie nie spełniło się, ponieważ Herszel zawsze ostatni przychodził do łaźni, a wychodził stamtąd pierwszy, jak tylko rozległ się głos szamasza: „Żydzi, chodźcie do synagogi!” (KpS, s. 263)

Niektóre postacie zostały zapamiętane dzięki temu, że znalazły się w nietypowej dla siebie sytuacji, jak woźnica ukarany za spóźnianie się na szabas, który:

(...) został zmuszony do pozostania w tym miejscu w swoim codziennym ubraniu, które nosił w czasie podróży, przez całą noc i dzień szabatu. My, dzieci, chodziliśmy dookoła pulpitu i łajaliśmy go. Odplacaliśmy mu za cały lęk, który w nas kiedykolwiek wzbudził. Bet midrasz był pełen ludzi przez wszystkie godziny dnia. Najwidoczniej ludzie z innych domów modlitwy przyszli popatrzeć na „więźnia”. Dopiero na zakończenie szabasu woźnica został zwolniony ze swego „więzienia” i pozwolono mu wrócić do domu. Ten incydent był na językach wszystkich. „Uwięzienie” woźnicy, który zbezcześcił szabas, napełniło lękiem wszystkich tych, którzy traktowali szabas lekko. Ten obraz z mego dzieciństwa towarzyszy mi przez wszystkie dni mojego życia. (KpS, s. 172).

Doświadczenie innych, ich przykład to świetna lekcja życia, nauka za pośrednictwem pewnych wzorców. Wyobraźnia dziecięca przechowała też postać niewidomej Gnedę, która:

(...) była niska i staromodna. Goliła sobie twarz. Jeżeli tego nie zrobiła, na brodzie widać było siwy zarost. Włosy miała zebrane w kok z przedziałkiem pośrodku. Siedziała zazwyczaj na środku pokoju, na niskim krześle i zajmowała się robieniem filcowych pantofli, które spletała z pasków z zadziwiającą zręcznością. Paski filcu wyciągała wielkim szydłem, niewidzące oczy mając utkwione w przestrzeń. Na nogach układała sterty pasków, po jednej stronie w kolorze beżowym, po drugiej zaś w barwach zielono-czerwonych. Kolorowe paski były węższe od beżowych i po tym je rozpoznawała. (KpC, s. 201–202)<sup>12</sup>

<sup>12</sup> Por. *Księga pamięci żydowskiej gminy w Ciechanowcu*, tłumacz. E. Wroczyńska, A. Król, M. Reczko, red. wyd. polskiego M. K. Frąckiewicz i M. Reczko, Łomża 2020; dalej skrót: KpC.

Czasami pamięć mocniej utrwała wyjątkowe sytuacje i wyjątkowych ludzi, a czasem zapamiętujemy kogoś, kto np. wypowiada jakieś szczególne słowa, ponieważ siła zdolności językowych daje możliwość ich kodowania, więc ludzie kojarzą się z językiem, jakim mówią, co sprzyja wyjątkowemu obrazowaniu postaci, przenosząc nas bezpośrednio w świat ich myśli czy uznawanych wartości:

Ten goj, chętnie obracający się w towarzystwie Żydów (...) kupował od Żydów w naszym miasteczku przedmioty używane w jego domu. Raz, widziałem go w piekarni błogosławionej pamięci Mejera Kaca, gdzie kupił bochenek chleba i powiedział: „Hamotzi lechem min haaretz – chcę jeść jak pan”<sup>13</sup> – śmiał się serdecznie i urwał wielki kawał chleba swoimi zdrowymi zębami. (KpS, s. 174)

Innym razem człowiek jest kojarzony z jakimś charakterystycznym powiedzonkiem, którego nadużywał, jak np. „sąsiadka Feiga Kigales” i: „Wszyscy wiedzieliśmy, że była bardzo przesadna i bardzo często używała wyrażenia »Bez złego oka«, nawet kiedy nie miało to sensu i było zupełnie nie na miejscu”. (KpC, s. 329)

Zapamiętany został także Motel Sokołowski: „Jego sąsiedzi zwykli mówić, że nawet kiedy śpi, krzyczy: *Bańki są potrzebne, torby na lewatywę, pijawki*”. (KpC, s. 328)

W obrazach z przeszłości jest ważna perspektywa poznania i zdolności zapamiętywania, a więc inteligencja człowieka. Obrazy utrwalone w dzieciństwie kodują rzeczywistość z czułością i wszechstronnie. Wówczas ważne są zapachy, smaki, dźwięki i...

Znaczący element wspomnień to kolory. One służą opisowi postaci, które się przywołuje, ponieważ takimi zapamiętała je młodzieńcza wyobraźnia:

Umarł Matia. On był wysokim, żółtym Żydem z bladą twarzą. (KpS, s. 45)

Teraz przedstawię osobę Akiwy Aarona Lejzera. Był to młody mężczyzna o czarnych, kręconych włosach, białej, jasnej twarzy. Chodził w błyszczących butach. (KpS, s. 45)

Nasza rodzina przez wiele lat mieszkała w domu Wilamowskiego, w sąsiedztwie gryczanego młyna Szlomo Jechiela Mondensztejna. Pamiętam, że jego syn, Elchanan, który uczył się w Jesziwie w Wołożynie, przyjeżdżał do domu na święta w krótkim płaszczu i w koszuli z nakrochmalonym białym kołnierzykiem. (KpS, s. 54)

Herszel był wysoki, silny, z szerokimi ramionami i rumianymi policzkami. Jego twarz zdobila krótka, żółta broda. Znany był ze swej wielkiej siły. Jeśli w czasie podróży pękło koło, Herszel podnosił wóz swoimi ramionami i wymieniał połamane koło. (KpS, s. 263)

<sup>13</sup> *Hamotzi lechem min haaretz* (Ten, który przynosi chleb na świat) – jest fragmentem tekstu błogosławieństwa, które recytuje się przed jedzeniem chleba.

Malowany świat ożywa, zdaje się być na wyciągnięcie ręki. Jest jak ilustracja w książce dla dzieci. Obok koloru pojawia się wspomnienie smaku, np. szabasowej chałki czy winogron.

Dla nas dzieci reb Gedalia był wielce ukochanym i pożądanym gościem. Był wesołym Żydem i rozsiewał swego dobrego ducha w otoczeniu. Ponadto zawsze przywoził na święta prezent naszej rodzinie, na który z niecierpliwością oczekiwaliśmy. Przywoził ćwierć kilo winogron. Każde dziecko dostawało 2–3 winogrona. Po błogosławieństwie szechehejanu<sup>14</sup> miało miejsce wspaniałe doświadczenie trzymania w ustach winogrona. Trudno było mi przełknąć taki cudowny prezent – okrągły, słodki owoc odległej ziemi, który na dokładkę pochodził z hojnej ręki reb Gedalii. Z nim z kolei pojawiał się w naszym domu aromat szerokiego świata, podobnie jak zapach pomarańczy. Aby przedłużyć przyjemność, trzymałem winogrona w ustach przez pewien czas, nie żując owoców aż do momentu, kiedy ciepło ust pokonało wolę i winogrono zostało pogryzione i połknięte. Nie wstydę się przyznać, że moje rozczarowanie było wielkie, kiedy słodko-kwaśny smak tak szybko zniknął, ponieważ teraz musiałem czekać cały rok, aby znowu zasłużyć na smaczne, piękne, wspaniałe i kuszące winogrono! (KpS, s. 243)

### *Zdarzenia*

Pamięć zachowała też to, co niezwykle: zakłócenie świętych obrzędów szabasu oraz przyjazd do Stawisk rabiego Chaima Lejba, czyli zdarzenia ważne z jakiegoś względu dla wspólnoty.

Pojawia się obraz Racheli Leajke, która zbiegła z szekecem<sup>15</sup> Antkiem (gojem). Dzień wcześniej ojciec pobił ją postronkiem za rozmawianie z szekecem. Pomimo faktu, że to był szabas, rabbi – cadyk pozwolił, aby zaprzężono konie do wozu, aby jej szukać. Uratowanie żydowskiego dziecka od apostazji było traktowane jako sprawa życia i śmierci, więc dlatego odsunięto na bok szabas. Po jakimś tygodniu odnaleziono ją w Łomży i przywieziono z powrotem do domu. Została zamknięta w domu przez miesiąc. Potem, kiedy wyszła na ulicę, całe miasteczko stało przy oknach i gapiło się z ciekawością na jej dumny krok księżniczki. (KpS, s. 44)

Dziecięca wyobraźnia dopasowywała otaczający świat do tego, co bliskie, znane, personifikując np. otaczający krajobraz. W takim kontekście jawi się obraz miejsca urodzenia:

Od dzieciństwa, po którym już nigdy nie widziałem Stawisk – mego miejsca urodzenia, przedstawiają mi się one w dziwnej ekspresjonistycznej wizji: długa linia, od

<sup>14</sup> Szechehejanu – (który utrzymał nas przy życiu do tej chwili) to błogosławieństwo nad jedzeniem nowego owocu, którego nie było przez długi czas – nie częściej niż co 30 dni. Używane jest też przy innych okazjach.

<sup>15</sup> Szekec – potoczne określenie na psotnego młodego chłopaka, łobuziaka, nie będącego Żydem.

tyłu prosta jak struna skrzypiec, z przodu wybrzusząca się; powyżej sporego brzucha, wysoki biust, potem mała krótka szyja zwieńczona głową. Linia to prosta droga z Grajewa do Łomży, która przecina miasteczko. Brzuch z przodu to zaokrąglony rynek. Piersi to kościół, z którego dwie masywne gotyckie kopuły wyrastają jak biust i dalej, aż do muru obronnego na łomżyńskiej drodze, jako głowy miasteczka. Jak cudowny wydawał się strumyk wzdłuż drogi do Grajewa, w mojej wyimaginowanej wizji, ze swoimi przezroczystymi, szemrzącymi strumieniami wody, gdzie ja i inni chłopcy, moi przyjaciele, stawaliśmy pod mostem, mącąc wodę za pomocą kamyków, zerkając ukradkiem na nagie stopy siks<sup>16</sup>, które przyszły robić tam swoje pranie na kamieniach, przez tarcie i bicie płótna... (KpS, s. 47)

Sensoryczne opisy miejsca, które ma duszę. Słowa ilustrują przestrzeń „kraju lat dziecińczych”.

### *Miejsca i tradycje*

Bardzo ważnym elementem życia ówczesnej społeczności żydowskiej była religia. Obraz synagogi pojawia się w wielu wspomnieniach. Czytamy więc:

Wyglądała pogodnie i imponująco w ciągu dnia, ale tajemniczo i niesamowicie nocą. Nawet najgęstsza ciemność nie zdołała ukryć jej czarnych kształtów – one wyróżniały się ostro, wpatrując się w siebie swoimi sfatygowanymi przez pogodę i zakurzonymi oknami, jak uporcezywymi i pustymi oczami trupa. Tylko niewielu chciało zbliżyć do niej w późnych godzinach, ale nikt nigdy nie ośmieliłby się wejść do środka. Wierzono, że duchy zmarłych, z nieodległego cmentarza, zbierały się tam o północy na swoje modły. Niektórzy je widzieli, niektórzy słyszeli ich zawołania, inni zauważyli światła w oknach, nieliczni, nawet przechodząc w pobliżu, byli wzywani po imieniu. Kiedyś, mężczyznę, który zasnął podczas wieczornych modlitw i został pozostawiony, obudziły nagle głosy wzywające go jego imieniem. Kiedy otworzył oczy, zobaczył całe pomieszczenie splądrowane przez dziwne ludzkie istoty poowijane czymś białym. Jedna z nich czytała ze zwoju – jego zaproszono do udziału w modlitwach i on się włączył – zmarł tego samego roku. Ta i wiele innych dziwnych historii było opowiadanych w późnych godzinach nocnych. One wzbudzały we mnie dreszcze, ale kochałem je słuchać. (KpJ, s. 55)<sup>17</sup>

Świątynia jawiła się dzieciom jako miejsce niezwykle, lecz równocześnie przyjazne.

Znowu byłem dzieckiem, które szło z bet midrasz do synagogi, miejsca, gdzie modlił się dziadek, po to, żeby dostać cukierka od mego wuja albo prezent od samego

<sup>16</sup> Siksa – popularne określenie młodej dziewczyny.

<sup>17</sup> *Księga pamięci żydowskiej gminy w Jedwabnem*, tłumacz. A. Król i M. Reczko, red. wyd. polskiego M. K. Frąckiewicz i M. Reczko, (maszynopis); dalej skrót: KpJ.

dziadka. Czasami wchodziłem na galerię kobiecą, żeby dostać całusa od mojej babki, która była zaskoczona moimi odwiedzinami. (KpS, s. 317)

Tę wyjątkową przestrzeń oswoiły dzieci przez spotkania z bliskimi i gesty ich miłości oraz konsekwencję w świadomym i pieczołowitym przekazywaniu tradycji jako wartości wspólnej. Dziecięca wyobraźnia zachowała pamięć śpiewu rabina, charakterystyczne ruchy modlących się Żydów, piękno haftowanego paroszetu nakładanego na Świętą Arkę, zapach i blask świec, biel tałesów. Synagoga była też miejscem niezwykłym, magicznym, co do niej przyciągało.

Tylko niewielu chciało zbliżyć do niej w późnych godzinach, ale nikt nigdy nie ośmieliłby się wejść do środka. Wierzono, że duchy zmarłych, z nieodległego cmentarza, zbierały się tam o północy na swoje modły. Niektórzy je widzieli, niektórzy słyszeli ich zawodzenia, inni zauważyli światła w oknach, nieliczni, nawet przechodząc w pobliżu, byli wzywani po imieniu. Kiedyś, mężczyznę, który zasnął podczas wieczornych modlitw i został pozostawiony, obudziły nagle głosy wzywające go jego imieniem. Kiedy otworzył oczy, zobaczył całe pomieszczenie splądrowane przez dziwne ludzkie istoty poowijane czymś białym. Jedna z nich czytała ze zwoju – jego zaproszono do udziału w modlitwach i on się włączył – zmarł tego samego roku. Ta i wiele innych dziwnych historii było opowiadanych w późnych godzinach nocnych. One wzbudzały we mnie dreszcze, ale kochałem je słuchać. (KpJ, s. 55)

Magiczne światło towarzyszące obrzędom religijnym jest częstym motywem wspomnień. Błyszczą nim dłonie matki nad szabasowymi świecami i okna synagogi:

Czasami towarzyszyłam ojcu, kiedy szedł do bet midrasz po trzecim szabasowym posiłku. Słońce zaczynało zachodzić. Powoli zapadały ciemności, a okna bet midrasz wydawały się być przerażające z powodu swojej ciemności i wielkości. Zebrani recytowali rozdział Psalmów unisono ze specjalną melodią, która była przeznaczona na ten czas i kiedy kiwali się do tyłu i z powrotem na swoich siedzeniach, ich cienie tańczyły na ścianach, jakby były częścią tajemnego zebrania. Tajemniczość szabasu zniknęła nagle, kiedy szamasz (sekston) reb Jaakow zapalał świece i dokonywał błogosławieństwa „HaMawdil”<sup>18</sup> nad kielichem wina swoim miłym głosem. My, dzieci, otaczaliśmy go i odpowiadaliśmy „Amen” wraz z resztą modlących się. (KpS, s. 192)

Obrzędowość szabasu to modły w synagodze, ale też w rodzinnym domu:

Ojciec wrócił z synagogi i pobłogosławił dom serdecznym „Szabbat Szalom” („Spokojny szabas”). Dzieci ustawiały się w kolejce i czekały na błogosławieństwo ojca.

<sup>18</sup> „HaMawdil” – główne błogosławieństwo; Hawdala oznacza zakończenie szabasu.

Z oczyma tryskającymi pobożnością ojciec kładł swoją rękę na dzieci i błogosławił je tradycyjnym błogosławieństwem: „Niech Bóg uczyni ciebie jak Efraim, Menasze, Sara, Ryfka, Rachela i Lea”. Kiedy skończył błogosławienie dzieci, chodził dookoła domu i pozdrawiał anioły pokoju, które towarzyszyły mu z synagogi do jego rodziny za pomocą „Szalom Alechem”. Potem recytował „Eszet Chail Mi Imtzah”<sup>19</sup>.

A matka – trudno było ją poznać. Nie musiała się już martwić o prace domowe. Porzuciła zmartwienia i troski dotyczące ciężaru zajęć domowych. Ślady znoju i zmęczenia znikaly. Zapach kiszonych pokarmów i smoły, które towarzyszyły jej przez cały tydzień, zostały zapomniane. Matka siadała zadowolona, promienna i wspaniała w skromnym szabasowym stroju. W jej rękach był modlitewnik „Korban Mincha”, a jej usta cicho szeptały modlitwy i suplikacje szabasowe. (KpS, s. 229)

Kolejny obraz wspomnień łączy w sobie ludzi miejsce i sytuacje w kontekście obyczajowości, konsolidującej tradycji, która zdaje się być tu siłą jednoczącą, kluczowym elementem sensu trwania.

Pamięć dziecięca zachowała też wizyty w mykwie, będące wstępem do świętowania szabasu.

W piątek rano, kiedy wyszedłeś na żydowską ulicę, była ona już wyperfumowana aromatami szabasowych przysmaków, dochodzących z każdego domu. Przygotowania do szabasu przypominały przygotowania do wesela. W piątek po południu ojcowie i ich dzieci gęsiego szli do łaźni. W rękach mieli wiadro, miotłę zrobioną z gałązek i tobołek białych prześcieradeł. To wszystko było na chwałę szabasu. Matki myły swoje małe dzieci w pośpiechu. Mydliły im głowy i ubierały w ich szabasowe ubrania. Robiły to wszystko w pośpiechu, aby, nie daj Boże, nie spóźnić się na powitanie chwalebne szabasu.

Kiedy słońce zachodziło, reb Joel Dawid, szamasz (sekston) Wielkiej Synagogi, pojawiał się na żydowskiej ulicy z grubą laską. Radosnym i świątecznym głosem ogłaszał: „Żydzi, przygotujcie się do przyjścia do synagogi!” Jak tylko dał się słyszeć jego niski głos, sprzedawcy zamykali swoje sklepy, a rzemieślnicy warszaty. Ludność żydowska zaczynała się przygotowywać na powitanie królowej szabasu. (KpS, s. 229)

Wspomnienia utrwaliły także niezwykłą „atmosferę szabasu i kończące go spowite w mroku godziny, posępną ciemność, w której zanurzał się dom, kiedy dodatkowa dusza znika jak przechodzący cień<sup>20</sup>, a sześć dni roboczych czeka na

<sup>19</sup> Żydowska tradycja mówi, że anioły towarzyszą mężczyźnie w drodze z synagogi do domu w szabasowe wieczory. Hymn „Szalom Alechem” jest śpiewany, aby powitać te anioły. Hymn „Eszet Chail”, ku czci żydowskich kobiet, jest śpiewany potem. Jest on wzięty z końcowego rozdziału Księgi Przysłów, wersety 10-31, za: (KpS, s. 229).

<sup>20</sup> Zgodnie z żydowską opowieścią, Żyd otrzymuje dodatkową duszę („Neszama Yeteira”) na szabas.

progu, słyszę matkę śpiewającą nam słodkim i wspaniałym głosem, z wielkim entuzjazmem, piosenki”. (KpS, s. 60).

Wspominający pamiętają modlitwy, które wydawały się im magiczne z ich „smutnymi i poruszającymi serce melodiami”. Z atencją wspominają modlących się, jak np.: nauczyciela reb Akiwę Chasyda, „który miał słodkie melodie, bez reszty pobożne. Śpiewał modlitwę „Hajom Teamtzeinu” na zakończenie służby Musaf z wyjątkową radością i entuzjazmem”<sup>21</sup>. (KpS, s. 190) Przestrzeń obrzędowości religijnej w dziecięcych wspomnieniach zbliża się do magii, gesty rabiego nabierają czarodziejskiej mocy, a szept modlących się i noc wokół potęgują tylko wrażenie niezwykłości. Te opisy poświadczają potęgę zmysłów, które spajają się w percepcji świata z intelektualną predyspozycją dziecka i kodują to, co wartościowe i kształtujące, co budujące i ocalające.

„Wszystko zostało zachowane, zamrożone, jak w bajce”. To, co niecodzienne, w wyobraźni dziecięcej nabiera cech baśniowych. Kolorowa karuzela, melodia katarynki czy smak winogron zapamiętane zostaną na zawsze. Każde doświadczenie kształtuje wyobraźnię i wrażliwość, formując człowieka.

W letnich miesiącach sprowadzano do miasteczka karuzelę, którą ustawiano w jednym z rogów rynku. Piękne drewniane konie przytwierdzone do dwusiedzeniowych sań krążyły wkoło od godzin popołudniowych do późnej nocy, przy akompaniamencie hałaśliwej kapeli. Karuzela była atrakcją dla dzieci, zarówno żydowskich, jak i polskich. (KpS, s. 171)

Po ulicach krążył mężczyzna z katarynką, która opierała się na drewnianym piedestale. Zatrzymywał się przy każdym domu i kręcił korbką katarynki, z której płynęła melodia: „Z Rosji, och z Rosji...” W późniejszym czasie pojawiła się osoba z bardziej zaawansowaną katarynką, wyposażoną w duży wzmacniacz, która mogła grać wiele melodii. Małe dzieci, wiernie towarzyszące kataryniarzowi, oglądały instrument ze wszystkich stron, wkładały swoje głowy do głośnika i szukały śpiewaka, który „ukrywał się” w środku. Szczególną radość wносиła mała małpka uwiązana na sznurku, która tańczyła na życzenie swego pana. Czasami na peryferiach miasteczka pojawiała się grupa młodzieży, która ćwiczyła akrobatykę i prezentowała swoje układy dzieciom. (KpS, s. 172)

Głębokie przeżycia na trwałe zapisały niektóre wydarzenia z troską o każdy szczegół tworzący sensualny obraz: kolor, dźwięk, smak, a nawet dotyk. Przykładem może być opis wyścigu samochodowego, tak sugestywny, że jeszcze dziś czuje się zapach spalin, smak kurzu w ustach i niezwykłą ekscytację zgromadzonych widzów, którzy mogli „obejrzeć na własne oczy samochody, które pędziły przez nasze miasteczko z szybkością błyskawicy”, bo:

<sup>21</sup> „Hajom Teamtzeinu” („Niech On wzmocni nas dzisiaj”) to modlitwa recytowana pod koniec służby Musafu (dodatkowej) w Rosz Haszana i Jom Kippur.



Całe miasteczko przygotowało się w wyjątkowy sposób na to wielkie i ważne wydarzenie. Rynek został zamieciony, krawędzie drogi, która przechodziła przez miasteczko, zostały pobielone wapnem i posypane jasno żółtym piaskiem. Aby podnieść splendor, została wzniesiona brama honorowa. Była pokryta gałązkami, a na jej szczycie powiewała flaga Carskiej Rosji. Trzech albo czterech policjantów stało na krawężniach drogi. Byli oni „reprezentantami” carskiego gubernatora i trzymali twardą ręką nadzór nad mieszkańcami miasteczka. Stali wyprężeni i twardzi, a marszerowali pełnym namaszczenia i szczególnym krokiem. Ich buty były wypolowane, a guziki ich płaszczy błyszcząły. Splendoru wielkiemu wydarzeniu dodawało także pół tuzina miejskich strażaków, noszących błyszczące miedziane hełmy. Mężczyźni, kobiety i dzieci, tak Żydzi, jak i chrześcijanie, stali przez wiele godzin, czekając niecierpliwie, aby zobaczyć mające przejechać automobile. Każdy założył świąteczne ubranie, ponieważ plotka mówiła, że w tych autach będą jechać wysokiej rangi kapitanowie i urzędnicy. Niektórzy ludzie twierdzili nawet, że sam car włącznie z młodym następcą będzie pomiędzy kierowcami. Kto wie?... Ni z tego, ni z owego, automobile ukazały się i szybko przejechały ulicą, z przerwami od pięciu do piętnastu minut. Wzniosły one tumany kurzu, który pokrył całe miasteczko. Wysocy urzędnicy, którzy siedzieli w środku, nawet nas nie zauważyli i nie zwracali uwagi na wspaniałe przyjęcie, jakie zgotowały im poruszone imprezą Stawiski. Było to niezapomniane wydarzenie, które przeszło w mgnieniu oka, jak przelotny sen. (KpS, s. 54)

Równie ekscytująca była zabawa, zwłaszcza ta wyjątkowa. Okazją do świętowania stawało się w mieście wesele.

Wesela w naszym miasteczku były masowymi spotkaniami. Większość mieszkańców miasteczka brała w nich udział i odbywały się one na zewnątrz. Pan młody, panna młoda i ich świta – rodzice, teściowie i tłum gości zaproszonych z obu stron byli prowadzeni przez każdego do chupy (baldachim małżeński), która była rozstawiona na dziedzińcu synagogi. Członkowie lokalnej trupy muzycznej grali na skrzypcach, perkusji, trąbce i fletach. Ich muzyka towarzyszyła świątecznej procesji, a całe miasteczko było oświetlone setkami świec. Złośliwi dowcipnisie skradali się i przepychali przez duży tłum, aby popryskać pannę i pana młodych różnymi olejami. Tłum rzucał na nich confetti (małeńkie kawałki wielokolorowego papieru). Błazen opowiadał rymowane dowcipy, najlepiej jak potrafił, odnoszące się do młodych i teściów. Radość i wesołość były wielkie, a całe miasto świętowało. (KpS, s. 62)

Dzieciństwo to czas funkcjonowania młodego człowieka obok świata dorosłych, ich problemów, trosk, obowiązków. A ten zachowany we wspomnieniach autorów *Książki pamięci* szczególnie bliski jest arkadii, choć do szczęścia wystarczył spokój i kawałek czarnego chleba z maślanką.

Rzeczywistość widziana oczyma dziecka miała też inny wymiar. Przecucie nieuchronnej tragedii towarzyszące dorosłym udzielało się również dzieciom, zwłaszcza gdy zwiastowały je niezwykle zjawiska fizyczne.

Pamiętam też inny fenomen natury, który miał miejsce w naszym miasteczku. Było to podczas jednej z gorących letnich nocy. Jak zwykle wieczorami wielu ludzi spacerowało szerokim chodnikiem, który był przy drodze albo siedziało na swoich ganekach. Nagle zaczęły uderzać błyskawice. Nie było nawet najmniejszej chmurki na niebie i widać było gwiazdy rozsypane dookoła. Błyskawice były wyjątkowe, bo nie towarzyszyły im grzmoty i krzyżowały się ze sobą, jakby dwóch ludzi walczyło nieustannie świecącymi mieczami. Ludzie zamarli, z głowami zadartymi do góry obserwując dziwny spektakl z trwogą. Ten widok trwał długi czas i wtedy ludzie zaczęli się rozchodzić i spieszyć do swoich domów. Następnego dnia wszyscy rozmawiali o tym wydarzeniu. Nikt nie wiedział, jak wytłumaczyć ten dziwny wieczór, bo nawet starsi nigdy nie widzieli niczego podobnego w swoim życiu. Również wieśniacy rozmawiali o tym wydarzeniu z lękiem, ponieważ interpretowali je jako zły znak – zapowiedź trudnej wojny, która miała wkrótce wybuchnąć. Kilka lat później ich przerażająca przepowiednia spełniła się. (KpS, s. 187)

Lęk prawdziwy, zrodzony z obaw rodziców o spokojne jutro, mieszał się z dziecięcym strachem wywołanym niesamowitymi historiami.

Często, w późniejszych latach, pamiętam tajemniczy mały cmentarz w środku miasteczka: ogrodzoną działkę, cztery na cztery, obok domu, gdzie według legendy pochowani byli panna młoda i jej oblubieniec po tym, jak oboje zmarli w dniu ślubu. Kiedy to się stało, kim oni byli, nigdy się nie dowiedzieliśmy. Ale nasze dziecięce serca drżały od tłumionego lęku, ilekroć zdarzyło nam się przechodzić obok, zwłaszcza wieczorem, kiedy miasteczko zanurzone było w głębokich ciemnościach. (KpS, s. 48)

Obrazy wojny, holokaustu we wspomnieniach autorów „Książ” to utrwalone w pamięci klisze ze zdjęciami: poniżanego przez Niemców „wuj Chaima”, który „miał pokązną brodę, podzieloną na pół, jak broda Nordaua<sup>22</sup>. Odcięli jedną stronę jego brody po to, by go bardziej udęczyć. Wuj Chaim chodził z bandażem na policzku przez długi czas, zanim jego podstrzyżona broda znowu odrosła. (KpS, s. 185), płonącej synagogi i krzyków zamkniętych w niej Żydów, spalonych żywcem. Wspomnienia zapisały się w pamięci informatora jako powracająca sytuacja tego, jak: *Bębenki w (...) uszach pękały od poziomu ludzkich głosów krzyczących i płaczących w stodole. Zapach dymu palącego się ciała był niemożliwy do zniesienia.* (KpJ, s. 45)

Dziecięca wrażliwość częstokroć wyolbrzymiała tragizm widzianego koszmaru.

Na własne oczy widziałem jak pan Abram – Aaron Ibram leżał martwy na ulicy z krzyżem wyciętym na przedzie jego piersi. Wnuczka, Chana – Jenta, mała trzy-

<sup>22</sup> To odniesienie do Maxa Nordaua, jednego z czołowych popularyzatorów syjonizmu.

letnia dziewczynka, ukrywała się w kurniku, więc goj wyciągnął ją i wrzucił do płonącego ognia jak kawałek drewna. (KpJ, s. 52)

Wojenne wspomnienia to także obraz ziemianki: „Dwunastu ludzi ukrytych było w małej jamie w stodole, bez wystarczającej żywności, bez powietrza, a co najważniejsze, bez nadziei. Nikt nie wiedział, co przyniesie jutro” (KpS, s. 324), ukrywania się przed Niemcami:

Wymknąłem się i schowałem w stajni, blisko kościoła, pod kupą gnoju, przykryty całą słomą, jaka była dostępna. Ktoś musiał zobaczyć mnie wchodzącego do stajni i poinformować Niemców. Niemieccy żołnierze przyszedli szukając i wbijali widły w gnoj. Poczulem metal przechodzący przed moim ciałem. W cudowny sposób zostałem oszczędzony. (KpJ, s. 36)

– i przerażającej, zwłaszcza dla dziecka, samotności:

Noc była bardzo ciemna. Biegąc po polu, zgubiłam moją matkę i zostałam sama w ciemną noc obok gęstego lasu. Bałam się wołać matkę, bo te dzikie nazistowskie bestie zaraz usłyszałyby mój krzyk. Weszłam do lasu, błądziłam wśród drzew i krzaków. Serce biło mocno, a z oczu lały się łzy. Wiedziałam, że zostałam sama na świecie, że nie mam już nikogo i że ścigają mnie krwiożercze bestie. (KpC, s. 406).

Pamięć tych strasznych lat zachowała raczej konkretne zdarzenia niż wygląd ludzi biorących w nich udział. Bo też nie on był wówczas ważny. Stąd w opowieściach dotyczących wojny nie znajdziemy raczej odniesień do kolorów, poza czerwienią krwi. Pojawi się natomiast smak kapuśniaku czy brukwi i zapach chleba:

Weszliśmy do starego domu, którego ściany jakby chyliły się ku upadkowi, wspięliśmy się po kilku schodkach, które wykrzywiały się i uciekały nam spod nóg, i weszliśmy do piekarni. Uderzył nas w nozdrza zapach świeżo upieczonego chleba. Na półkach piętrzyły się bochny dopiero co wyjęte z pieca. (KpŁ s. 147)<sup>23</sup>

Porażenie holokaustem być może, o ironio, pomogło zachować we wspomnieniach świat dzieciństwa pełen zapachów, barw, smaków, pozwoliło zaludnić go pięknymi w swej niezwykłości, oryginalności ludźmi, ożywić zdarzeniami dnia codziennego i świąt, by kontrastowo przeciwstawić go okrucieństwu i koszmarowi, które nadeszły.

Wszystko to wtedy istniało,  
w naszych latach dziecińczych;

<sup>23</sup> Czytaj: *Księga pamięci żydowskiej gminy w Łomży*, tłumacz. E. Wroczyńska, red. wyd. polskiego S. Zgrzywa, D. Bzura, A. Sokołowski, M. K. Frackiewicz, Łomża 2019.

teraz – biada – tylko ruiny zostały  
meego żydowskiego domu.

Wspomnienia mieszkańców dawnych gmin żydowskich są dowodem niezwykłej wrażliwości ich autorów, głębi postrzegania świata, bogactwa doznań, a równocześnie umiejętności ich przekazywania, odmalowywania zarówno piękna ich ówczesnego świata, jaki i jego okrucieństwa.

W mroźne, zimowe, szabasowe poranki, kiedy całe miasteczko przytłoczone jeszcze było gęstą ciemnością, dreptałem z moim ojcem i kilkoma innymi Żydami na dziedziniec synagogi. Grube wiązki jasnego światła przebijały się przez duże okna synagogi i niosły żądne wiedzy melodie tuzinów ludzi studiujących Torę. Nigdy nie zapomniałem tego pięknego obrazu. (KpS, s. 49)

Przychodząc wcześniej rano do synagogi napotykało się całe stado wron, które wily swoje gniazda w sklepieniach, w narożnikach i na gzymsach. Każdy gatunek ptaków wyśpiewywał melodie na swój własny sposób i według własnego rytmu modlitewnego. (KpC, s. 118)

A teraz jestem w dużej synagodze. Stoję przed pulpitem kantora. Wydaje mi się, że jestem ponownie ośmioletnim chłopcem, przybyłym tu na Rosz Haszana, ukrytym w dużym tałesie ojca: on modli się emocjonalnie, z rozdzierającymi serce westchnieniami, prowadząc mój palec wskazujący przez jego duży machzor<sup>24</sup>.

Tak, to jest ten sam pulpit. Wszystko zostało zachowane, zamrożone, jak w bajce. (KpS, s. 50)

Zakodowane w pamięci przeżycia, spotkani ludzie, rozpoznany na różne sposoby świat – pełen barw, dźwięków, zapachów i smaków – trwa w *pinkasach* jako wyraz pamięci, która utrwaliła konkretne obrazy, lecz nade wszystko kształtowała postawy, kreowała relacje i służyła człowiekowi w codziennym życiu, by umiał on być człowiekiem. Symultanicznie kreślony obraz rzeczywistości utwalony w dziecięcej wyobraźni, przywołuje ludzi, miejsca i zdarzenia, świat wartości i kultury jako wspomnienie tych, którzy odeszli, lecz pamięć zapisana na kartach *Ksiąg pamięci gmin żydowskich* Ciechanowca, Jedwabnego, Łomży i Stawisk to także obraz wspólnej historii i jednakich ludziom doświadczeń, które nas łączą bez względu na to, co nas dzieli.

### **Zakończenie**

Przywołane obrazy to swego rodzaju modele rozpoznawania świata, kody jego identyfikowania, elementy uniwersalnego języka, zakorzenionego w świadomości jako trwałe przekazywanie prawd i wartości, paradygmatów ludzi i ich postaw, które nie straciły na swojej aktualności. Zapamiętany przez autorów

<sup>24</sup> Machzor – modlitewnik święteczny.

*ksiąg pamięci gmin żydowskich* świat odtwarzany z pamięci syconej dziecięcą wyobraźnią mieni się kolorami: jaskraworudych bród, żółtych butów, błękitnej wody w młynie, srebrnych ryb w Nurcu, czarnej peruki matki czy białych tałesów. Wydaje się, że wciąż słycać nawoływania szamesa: „Yiden in bod arain” i śpiew rabina, a w powietrzu unosi się zapach chałki i szabasowych świec. Wyobraźnia to potęga, a w słowach jest siła trwania ludzi, miejsc i sytuacji.

Sugestywność pinkasowych wspomnień jest tak wielka, że czytelnik ma wrażenie współistnienia w przywoływanych miejscach, pośród tych rozmaitych ludzi, współobcowania z tamtym światem. I może, tak jak jego bohaterowie, boleje nad nieuchronnością czasu, który obszedł się z nim wyjątkowo okrutnie. Jednak także odczuwa głęboki szacunek dla ludzkiej pokory, życzliwości, dobrej pamięci o innych, poczucia obowiązku zachowywania i przekazywania tradycji.

Podobno wypowiedziane słowa wspomnień nie giną, rozchodzą się wciąż w przestrzeni. Może więc utrwalona w nich przeszłość żydowskich sztetli Ciechanowca, Jedwabnego, Łomży i Stawisk wciąż gdzieś trwa? Warto do niej zajrzeć i zastanowić się, czemu to trwanie winno służyć. Wszystko bowiem ma swoją przyczynę i swój skutek.

## Bibliografia

- *Księga pamięci żydowskiej gminy w Stawiskach*, tłumacz. M. Reczko, red. wyd. polskiego M. K. Frąckiewicz i M. Reczko, Łomża 2020.
- Bortliczek M., *Symultaniczność kodów w popularnych dyskursach adresowanych do dzieci*, [w:] *Kształcenie językowe w dobie kultury masowej polisensorycznej*, red. U. Kopeć i Z. Sibigi, Rzeszów 2010.
- Gardner H., *Inteligencje wielorakie. Nowe horyzonty w teorii i praktyce*, Warszawa 2009.
- Chemda, *Moje miasteczko Stawiski*, [w:] *Księga pamięci żydowskiej gminy w Stawiskach*, tłumacz. M. Reczko, red. wyd. polskiego M. K. Frąckiewicz i M. Reczko, Łomża 2020.
- *Księga pamięci żydowskiej gminy w Ciechanowcu*, tłumacz. E. Wroczyńska, A. Król, M. Reczko, red. wyd. polskiego M. K. Frąckiewicz i M. Reczko, Łomża 2020.

**Malgorzata K. Frąckiewicz**

*The University of Białystok*

PEOPLE, PLACES AND EVENTS CAPTURED  
IN CHILDREN'S IMAGINATION.  
THE CONTENT OF MEMORIAL BOOKS DEDICATED  
TO THE JEWISH COMMUNITIES OF CIECHANOWIEC,  
JEDWABNE, ŁOMŻA AND STAWISKI

**Summary**

Books of remembrance dedicated to Jewish communities in Łomża are historical sources as well as cultural reflections, offering a new perspective on the past of places and people. While reading these recollections preserved in the memory of former inhabitants of the Łomża region and Jews of Łomża, we notice the attachment of the narrators to the place of birth and their special memory of neighbors. The way in which they share their memories, particularly those preserved in children's imagination, opens up our senses, helping the contemporary reader recreate the past times of old inhabitants, bringing back their images with accuracy, and thus reconstructing events that have shaped our regional history. This is instrumental in consciously building up an objective view of the past and balancing the perception of its difficult moments. We discover that we feel the same as the people who are not with us anymore. This recognition surprises us many times, but above all else, it makes us aware of the fact that it is through common memory that we express our respect for past generations. Even more generally, such thinking is certainly a good foundation for building up and consolidating closer relations between groups, communities and nations.

**Key words:** child, imagination, Jews, picture, simultaneity.

III  
Z ODDALI XIX STULECIA





Lucyna Aleksandrowicz-Pędich  
*SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny, Warszawa*  
ORCID: 0000-0001-8535-8965

## PAMIĘĆ DZIECIŃSTWA W SZTETLU POŁOCK W AUTOBIOGRAFII MARY ANTIN *ZIEMIA OBIECANA* (1912)

### *Mary Antin – od Połocka do Bostonu*

Jedna z najsłynniejszych żydowskich emigrantek z Europy Wschodniej, Mary Antin, urodziła się w Połocku 13 czerwca 1881 roku. Żydzi stanowili wówczas w miasteczku ok. 60% mieszkańców<sup>1</sup>. Była drugą z szóstki dzieci Israela Pinchusa i Esther (Hannah Hayye) (Weltman) Antin. Dzieciństwo w religijnej i tradycyjnej rodzinie upływało w zmieniających się warunkach ekonomicznych. Gdy Mary (wówczas zwana Malke/Maryashe/Maszke) miała ok. 10 lat, sytuacja rodziny Antin w Połocku uległa gwałtownemu pogorszeniu na skutek choroby ojca i matki, utraty dochodów, ale także ogólnej, coraz bardziej niekorzystnej sytuacji Żydów rosyjskich.

Wobec praktycznego wyczerpania się możliwości utrzymania rodziny w państwie carskim, ale także pod wpływem wiary w lepszy świat gdzieś daleko, w 1891 roku ojciec zdecydował się na wyjazd do Ameryki. Migrację rodzin żydowskich ułatwiał wysoki poziom kapitału społecznego, dobra organizacja wewnętrzna zarówno w kraju pochodzenia, jak i osiedlenia, sprawnie funkcjonujące towarzystwa samopomocowe, otaczanie opieką nowo przybyłych i zasada wzajemności w udzielaniu pomocy<sup>2</sup>. Także podróż Israela Antin do Bostonu sfinansowało, udzielając mu pożyczki, towarzystwo pomocy emigrantom. Jego początki w Ameryce nie były łatwe, nigdy zresztą nie udało mu się na emigracji osiągnąć sukcesów finansowych, niemniej po trzech latach, wiosną 1894 roku,

<sup>1</sup> Połock niedaleko Witebska, obecnie na Białorusi. Jedno z najstarszych miast w Europie Wschodniej, o bogatych, różnorodnych tradycjach, związanych z prawosławiem, katolicyzmem i osadnictwem żydowskim. W roku 1897 liczebność Żydów wynosiła 12 481, 61,5% ogółu ludności (na podstawie *Eliكتروnnaja Jewriejskaja Enciklopedija*: <https://sztetl.org.pl/en/towns/p/1804-polotsk/99-history/182208-history-of-community> [dostęp 8.05.2020]).

<sup>2</sup> J. Kulpińska, *Transatlantyckie trendy migracyjne na przestrzeni stulecia. Studium przypadku wychodźstwa w powiatu strzyżowskiego*, Kraków 2019, s. 121.

zdołał sprowadzić do Bostonu żonę i czwórkę dzieci. Dla Malke/Maryshe – przemianowanej w Bostonie na Mary – najważniejsze w migracji do Stanów Zjednoczonych było przekonanie ojca o potrzebie zapewnienia dzieciom wykształcenia. Jego determinacja w tym zakresie była tak silna, że w przypadku Mary, której z racji wieku należał się tylko rok bezpłatnej edukacji w stanie Massachusetts, ojciec posunął się do odjęcia jej dwóch lat. Wiedział, że jest najbardziej bystra z jego dzieci, była drobna, a finanse rodziny co najmniej skromne.

Mary współpracowała w tej maskaradzie<sup>3</sup>. Jej inteligencja i zdolności literackie zrobiły wrażenie na nauczycielach. Pierwsze drobne utwory już wkrótce zostały wydrukowane. Najważniejsza wczesna publikacja Antin ukazała się dzięki zaangażowaniu Hattine L. Hecht, lokalnej działaczki żydowskiej, która chciała w ten sposób pomóc finansowo rodzinie Antin. W 1899 roku doprowadziła do publikacji pierwszej książki Antin relacjonującej podróż z Połocka do Bostonu na podstawie jej listów, zatytułowanej *From Plotzk to Boston* (1899)<sup>4</sup>. Wstęp napisał znany brytyjski pisarz i myśliciel Israel Zangwill. Tytuł niestety zawierał literówkę zmieniającą nazwę Połocka koło Witebska na terenie obecnej Białorusi na polski Płock nad Wisłą, do dzisiaj kreując błąd geograficzny pochodzenia Antin, tym istotniejszy, że inna słynna imigrantka-pisarka z tego samego pokolenia, Anzia Jezierska, urodziła się w Płońsku lub Małym Płocku, czyli w miejscowości o podobnej nazwie, ale zupełnie innej lokalizacji. Wydawca zignorował protesty młodej autorki, zakładając zapewne, że z punktu widzenia amerykańskiego czytelnika określenie nazwy Plotzk czy Polotzk nie miało znaczenia. Dla Mary Antin książka i tak okazała się podwójnym sukcesem – zdobyła uznanie czytelników oraz dochód umożliwiający dalsze kształcenie w żeńskiej szkole średniej Girls' Latin School, będące przepustką do wyższych studiów.

W tym czasie Mary poznała geologa Amadeusa Williama Grabau (1870–1946), syna i wnuka luterańskich pastorów niemieckiego pochodzenia. Mary była już Amerykanką, gotową na małżeństwo poza własną grupą etniczną. Para wzięła ślub w październiku 1901 roku. Zamieszkali w Nowym Jorku. Państwo Mary i Amadeus Grabau mieli jedno dziecko, córkę Josephine Esther.

Antin realizowała swoje marzenia edukacyjne i pisarskie. Studiowała w Columbia Teacher's College i w Barnard College. W 1911 roku *Atlantic Monthly* opublikował jej opowiadanie *Malinke's Atonement*, [Pokuta Malinki], z akcją osadzoną w Połocku, a wkrótce potem to samo czasopismo wydrukowało pierwszy odcinek jej najsłynniejszego dzieła, autobiografii *The Promised Land* [Ziemia obiecana]. Rok później wydana w całości, książka przyniosła jej uznanie oraz inne możliwości nawiązywania kontaktów i działania. Antin rozwijała sztukę

<sup>3</sup> K. McGinity, *The Real Mary Antin: Woman on a Mission in the Promised Land*, „American Jewish History” 1998, Vol. 86, Nr 3, s. 288.

<sup>4</sup> P. S. Nadell, *Mary Antin 1881–1949*, [w:] *The Encyclopedia of Jewish Women*. <https://jwa.org/encyclopedia/article/antin-mary> [dostęp 10.05.2020].

słowa, pisząc i występując publicznie. Znaczącą znajomością młodej pisarki stał się prezydent Theodore Roosevelt, z którym wymieniali się korespondencją.

W latach 1913–1918 Antin podróżowała po Stanach Zjednoczonych, często do organizacji żydowskich, głosząc wykłady na tematy przedstawione w autobiografii, celebując realizację amerykańskiego marzenia, ale także wspierając syjonizm<sup>5</sup>. Pomimo małżeństwa poza swoją grupą narodową i entuzjastycznego wspierania amerykańskiej imigracji, Antin nie porzuciła swojej żydowskiej tożsamości. Uważała, że wspieranie syjonizmu „nie stoi w sprzeczności z całkowitym obywatelskim oddaniem Ameryce”<sup>6</sup>.

Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował kryzys w życiu osobistym Mary Antin. Podczas gdy dla niej oczywiste było wspieranie sił alianckich, jej mąż ujawnił sympatie proniemieckie. W efekcie w roku 1918 u Antin wystąpiło silne załamanie nerwowe, które doprowadziło do jej wycofania się z życia publicznego. Proniemiecka postawa Grabau uniemożliwiła jego dalsze funkcjonowanie na Uniwersytecie Columbia, więc zdecydował się na wyjazd i badania w Chinach. To przypięczętowało separację małżeństwa. Utrzymywali jednak ze sobą kontakt korespondencyjny. Antin nigdy nie odwiedziła męża w Chinach, ale było to podyktowane głównie względami zdrowotnymi. Po separacji wyjechała z Nowego Jorku. Trochę pisała, zajmowała się opieką społeczną. Z korespondencji wiadomo o dokuczających jej problemach psychicznych, okresy depresji występowały na przemian z wzmocnionym entuzjazmem, wskazując na dolegliwość obecnie nazywaną chorobą dwubiegunową<sup>7</sup>. Mieszkała w kilku miejscach w stanie Massachusetts, pod koniec życia ze swoimi młodszymi siostrami, urodzonymi już w Stanach Zjednoczonych. Zmarła na nowotwór w 1949 roku.

### *Ziemia obiecana*

Główne dzieło Antin *The Promised Land* należy do gatunku autobiografii imigranckich. W strukturze książka podobna jest „do biblijnej Księgi Wyjścia, napisana w formie ‘odysei’ żydowskiej dziewczynki ze średniowiecznej niemal Rosji do nowoczesnej Ameryki”<sup>8</sup>. Przyniosła Antin ogólnonarodową sławę, osiągnęła w momencie śmierci autorki świetny wynik 85 000 sprzedanych egzemplarzy<sup>9</sup>. Zarówno w roku wydania, jak i w następnym, 1913, książka znajdowała się na narodowych listach bestsellerów<sup>10</sup>. Kontrastując swoje życie w Połocku

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Antin, cyt. za: P. S. Nadell, *Mary Antin 1881–1949*.

<sup>7</sup> E. Salz, *The Letters of Mary Antin: A Life Divided*, „American Jewish History” 1996, Vol. 84, Nr 2. <https://muse.jhu.edu/article/396> [dostęp 14.05.2020].

<sup>8</sup> J. Maszewska, *Pisarki amerykańskie początku XX wieku*, [w:] *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, red. A. Salska, Kraków 2003, s. 184.

<sup>9</sup> P. S. Nadell, *Mary Antin 1881–1949*.

<sup>10</sup> S. Yudkoff, *The Self-Fashioning of Mary Antin*, „Studies in American Jewish Literature (1981–)”, 2013, Vol. 32, Nr. 1, s. 4.

z tym, co osiągnęła w Ameryce, nie unikając opisów trudności w nowym, amerykańskim środowisku, Antin pokazywała jednoznacznie, że Ameryka reprezentuje przeciwieństwo świata rosyjskiej Strefy Osiedlenia, w której dominowały ekonomiczne, polityczne i międzyludzkie represje. Jej fizyczne odczucia, emocje, transformacja tożsamości ze „Starego Świata” do „Nowego” uosabiają doświadczenia emigrantów żydowskich z Europy Wschodniej w tamtym okresie, w ogromnym stopniu ułatwiając ich zrozumienie<sup>11</sup>.

Mary Antin wydała swoją pierwszą biografię *The Promised Land* w bardzo młodym wieku. We wstępie pisała nieco ironicznie, że prawdziwa autobiografia powinna być spowiedzią na łożu śmierci. Podkreślała, że nie mając jeszcze trzydziestu lat, nic nie osiągnęła i niczego nie odkryła. Prawdziwą przyczynę stworzenia swojej autobiografii zdradzała na końcu wstępu: przeszłość jest jak ciężkie ubranie, w jakim nie da się biec do przodu. Deklarowała, że chce przekazać swoją opowieść, aby zatrzaskać drzwi za przeszłością.

W autobiografii osobiste wspomnienia z europejskiej przeszłości małej Antin przeplatane są z historyczną refleksją na temat sytuacji Żydów w Europie Wschodniej. Pierwsze osiem rozdziałów książki (z dwudziestu) dotyczy życia rodziny Antin w Połocku. Listy pisane i wysyłane w czasie podróży do Ameryki służą do odtworzenia ich niełatwej przeprawy przez imperium rosyjskie, Niemcy i ocean, gdy dzieci z matką po blisko trzech latach dołączały do ojca. Pierwsze kroki w Ameryce Antin stawia „pewnego majowego dnia, jakieś piętnaście lat temu”<sup>12</sup>. I wtedy rozpoczyna się główna część jej autobiografii – opowieść o akulturacji w tytułowej „Ziemi Obiecanej”. Obszerne opisy dotyczą nauk pobieranych w szkole, trudności i sukcesów, a edukacja była tym, co ojciec rodziny uważał za najważniejszy dar od Ameryki. Edukacja dawała także poczucie przynależności do Ameryki, jednocześnie powodując naruszanie niegdyś rygorystycznych zasad przynależności do narodu żydowskiego, w tym przestrzegania zasad wiary. Antin opisuje swoje „studiowanie i eksplorowanie na pograniczu pomiędzy starym życiem i nowym”<sup>13</sup> oraz sytuację rodziny, już zawsze lepszą niż w Starym Świecie w Połocku, choć finansowo wcale niełatwą. Życie w Bostonie umożliwia Mary Antin rozwój intelektualny. Sukces nie budzi żadnych wątpliwości. Może z satysfakcją stwierdzić: „Tak jak systematycznie pracowałam nad tym, aby zdobyć Amerykę, tak Ameryka zbliżyła się, aby lec u mych stóp”<sup>14</sup>. Książkę zamykało przekonanie, iż przed autorką rozpościerała się „błyszcząca przyszłość”<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> K. McGinity, *The Real Mary Antin*, s. 285–286.

<sup>12</sup> M. Antin, *The Promised Land*, Boston & New York 1912, Rozdz. IX. Cytaty pochodzą z wydania internetowego, w którym nie ma numeracji stron, w związku z czym cytaty podaję z odnośnikami do rozdziałów. <https://digital.library.upenn.edu/women/antin/land/land.html> [dostęp 1.05.2020]. Wszystkie cytaty są w moim tłumaczeniu.

<sup>13</sup> Tamże, Rozdz. XIII.

<sup>14</sup> Tamże, Rozdz. XIX.

<sup>15</sup> Tamże, Rozdz. XX.

*Ziemia obiecana* Antin odniosła swój niewątpliwy sukces, gdyż czytelnicy dobrze odnieśli się do dzieła jako opisu sukcesu imigranckiej asymilacji. Autorka wplatała do autentycznych wydarzeń swojego życia elementy fikcyjne lub stanowiące szerokie tło historyczne, zarówno ze względu na własne intencje celu, jaki chciała osiągnąć, jak i interwencje wydawcy. W efekcie powstał tekst o cechach hybrydy, co również przyznawała sama Antin w dyskusjach z redaktorem Eltery Sedgwickiem<sup>16</sup>. Autorskie potrzeby były modyfikowane przez amerykańskich wydawców świadomych estetycznych i ideologicznych oczekiwań czytelników amerykańskich. W sumie Antin zdołała zadowolić swoją grupę narodową i sięgnąć do narodowego centrum literackiego: „Żydowscy imigranci dostali odrobinę nadziei od swojej szczęśliwej, utalentowanej i pracowitej rodaczki-imigrantki, a jednocześnie amerykańscy czytelnicy głównego nurtu z dumą przyklasnęli i zaakceptowali pisarkę do swojej narodowej elity, aprobując jej dzieło jako dowód narodowych wartości, jakie promowali”<sup>17</sup>.

### ***Pamięć: wspomnianie, zapominanie, rekonstruowanie***

Wspomnienia z dzieciństwa Mary Antin wpisują się w intensywnie rozbudowywane obecnie studia nad pamięcią. Autorka wspomina dzieciństwo na innym kontynencie po kilkunastu latach jako autobiografka o wysokim stopniu świadomości. Swoje wspomnienia opatruje refleksją, niekiedy kwestionuje ich wiarygodność, nie stara się o chronologię, rozumie emocjonalny priorytet zapamiętywania i specyfikę doświadczeń małego dziecka, wyobraźni, fantazjowania, a czasem niemożności zrozumienia świata dorosłych. Własne obrazy pamięci wstawia w szersze ramy socjologiczno-historyczne środowiska, w którym spędziła pierwsze dwanaście lat życia. Ma też świadomość pisania do określonej publiczności, a zatem kreowania tekstu wspomnień na potrzeby czytelnika.

Pisząc swoje wspomnienia, Antin rozumie, że pamięć dzieciństwa nie jest prostym zapisem, ale rekonstrukcją pomiędzy obrazami zapamiętanymi i zapominaniem, a także odtwarzaniem przeżyć, które nie były zrozumiałe: „Rodzice mogliby powiedzieć mi znacznie więcej, niż zapomniałam lub niż kiedykolwiek było w mojej świadomości”<sup>18</sup>. Jej autobiografia w części dotyczącej Połocka, jak sama przyznaje, jest rekonstrukcją dzieciństwa z fragmentów wspomnień, które wracają po latach. „Chcę połączyć razem te przebłyski moich najwcześniejszych dni, które kołyszają się w moim umyśle, jak małe lampiony w zakrzywionych alejkach przeszłości, i pokazują mi nieuchwytną, niewielką postać, którą jestem ja

<sup>16</sup> M. Mindra, *From Shtetl to the Hub: Mary Antin's Networking Palimpsest*, [w:] *Intercontinental Crosscurrents. Women's Networks across Europe and the Americas*, red. J. Nitz, S. H. Petruccionis, T. Schön, Heidelberg 2016, s. 43.

<sup>17</sup> M. Mindra, *From Shtetl to the Hub*, s. 50.

<sup>18</sup> Tamże, Rozdz. V.

sama, a jednak jest to postać tak mi obca, że często pytam, czy to możliwe, że to ja?”<sup>19</sup>. Użyte w powyższym fragmencie zwroty „zakrzywiona alejki przeszłości” (*the crooked alleys of the past*) oraz „nieuchwytna mała postać” (*elusive little figure*), odnoszą się zarówno do niepewności pamięci, jak i do całkowitej zmiany tożsamości Maszke/Mary z żydowskiej dziewczynki w Połocku w Strefie Osiedlenia, do Amerykanki w Bostonie.

W studiach nad pamięcią Aleida Assmann przytacza *Ziemię obiecaną* Mary Antin jako przykład dzieła autobiograficznego, którego autorka samokrytycznie podchodziła do pamięci emocjonalnej, nie dającej się zweryfikować ani zewnętrznie, ani wewnętrznie. Antin potrafi ironicznie bawić się swoimi wspomnieniami, wskazując proces ich rekonstrukcji<sup>20</sup>. Assmann zwraca uwagę na to, jak Antin upiera się przy detalach swoich wspomnień z przyczyn pozornie nieistotnych, choćby we fragmencie dotyczącym kwiatów widzianych z okna domu dziadka, które pamięta jako dalie.

Jeśli chodzi o dalie, powiedziano mi, że to nie były dalie, ale maki. Jako sumienny historyk muszę zapisywać wszystkie pogłoski, niemniej zachowam sobie prawo do trzymania się mojego wrażenia. Doprawdy, muszę się upierać, że były to dalie, jeśli w ogóle mam zachować ten ogród. Od tak dawna w nie wierzę, że gdy próbuję zobaczyć *maki* w tej czerwonej masie pod murem, cały ogród sypie się i zostaje mi szara pustka. Nic nie mam przeciwko makom. Tyle, że moja iluzja jest dla mnie prawdziwsza niż rzeczywistość<sup>21</sup>.

Dalie lub maki nie mają znaczenia dla narracji autobiograficznej. Assmann uważa, że te komentarze Antin dotyczą struktury pamięci. Jej upór dotyczący dalii podkreśla apodyktyczny charakter wspomnień afektywnych. Nie można ich zmienić, gdyż uzależniają intensywność żywych powiązań, bezpośrednich wrażeń. Jeśli się ich pozbedziemy, stracimy wszystko<sup>22</sup>. Być może Antin broniła fałszywej pamięci – dalie rzadko rosły w tej części Europy, gdzie znajdował się Połock, szczególnie w ogrodach ubogich, są roślinami, które trzeba sadzić i pielęgnować. Maki rosą same z siebie, ale są też symbolami snu, śmierci i zapominania. Broniąc z pełną emfazą dalii w ogrodzie w Połocku, Antin broniła ogrodu pamięci wokół którego zbudowała niewidzialny płot<sup>23</sup>.

Pisząc swoją autobiografię, Antin nie tylko nawigowała pamiętaniem i zapominaniem. Stała przed jeszcze jednym istotnym problemem: przedstawienia sie-

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> A. Assmann, *Cultural Memory and Western Civilization. Functions, Media Archives*, Cambridge 2011, s. 242.

<sup>21</sup> M. Antin, *The Promised Land*, Rozdz. V.

<sup>22</sup> A. Assmann, *Cultural Memory and Western Civilization*, s. 243.

<sup>23</sup> Tamże, s. 262.

bie i swojego świata amerykańskiemu czytelnikowi. Rozumiała potrzebę skonstruowania osobowości głównej postaci i jej narracji tak, aby była atrakcyjna dla kraju, który już знаła. „Jako Żydówka musiała nawigować na wodach asymilacji, jako kobieta musiała umieścić się zręcznie w schemacie społeczności amerykańskiej, silnie skodyfikowanej według płci kulturowej”<sup>24</sup>.

Świat pamięci też był podporządkowany tej misji.

### ***Obraz dzieciństwa w Połocku***

Antin uważa, że jej najwcześniejsze wspomnienie sięga okresu, gdy miała cztery lata. Opowiada o nim w swojej autobiografii z cieniem wątpliwości, czy jest to jej prawdziwe wspomnienie, czy też jedynie mglisty obraz obudowany opowieścią rodziców.

Tak więc widzę pusty, przyciemniony pokój. Pośrodku, na podłodze, leży długi Kształt, przykryty czymś czarnym. U wezłowia Kształtu są świece. Mgliste postacie siedzą nisko przy ścianach, kiwając się. Nie ma żadnych dźwięków w pokoju, oprócz pojedynczego jęku lub westchnienia od postaci-cieni; ale zaciekawione dziecko chodzi po podłodze, cichutko, dookoła Kształtu<sup>25</sup>.

To wydarzenie to śmierć dziadka i wystawienie zwłok przed pogrzebem. Pisarka zadaje sobie pytanie, czy to rzeczywiste wspomnienie, czy opowieść krewnych. Sama kwestionuje realność pamięci opisywanej sceny, przypisując sobie chęć dramatyzowania wspomnień. Bardziej pewna jest pamięci domu dziadka, w którym się urodziła. W książce zamieszczone jest zresztą zdjęcie domu. Był to niewielki budynek, podobny do domów sąsiadów. Z wnętrza Antin zapamiętała jeden pokój, a dokładnie widok z okna na rosnące w ogrodzie kwiaty. Pamięta spokojne sąsiedztwo, łąki, budynki w Połocku, otwarte przestrzenie, linię kolejową i pociąg, rzeki Dźwinę i Połotę. Wspomina spacer, drzewa rozkwitające wiosną, kąpiele w rzece. Miejscami opisy te mają cechy idylliczne, jak we frazach „moje zapamiętane urzekające spacer, zielone drzewa, chłodne nieba”<sup>26</sup>. Do pozytywnych wspomnień należą też zimowe przejażdżki saniami, gdy po powrocie ona i siostra wyglądały „jak zdrowe jabłka”<sup>27</sup>.

Jednak najważniejsze ciepłe wspomnienia z dzieciństwa Antin wiążą się z obchodzeniem szabatu i innych świąt żydowskich. Zostały utrwalone w pamięci poprzez rytuały religijne i przygotowania domostw do świąt, a szczególnie mocno poprzez smaki potraw i napoi. Pamięć przechowała nadzwyczajny smak sernika z Połocka, a Antin rozumie, że smaku tego nie da się powtórzyć w Ame-

<sup>24</sup> K. McGinity, *The Real Mary Antin*, s. 285.

<sup>25</sup> M. Antin, *The Promised Land*, Rozdz. V.

<sup>26</sup> Tamże, Rozdz. V.

<sup>27</sup> Tamże.

ryce – nie tylko ze względu na brak odpowiednich składników, ale także dlatego, że pamięć smaku jest irracjonalna i zawiera w sobie emocje, których nie można odtworzyć. Były to emocje dzieciństwa, a złudzeniem byłaby wiara w ich odnalezienie w innym czasie i miejscu.

Cieszę się, że moja matka, w swoich wytrwałych naśladowanych wszystkiego, co amerykańskie, zapomniała sekrety gotowania z Połocka. A w każdym razie ich nie praktykowała, a ja tym samym bogatsza jestem we wspomnienia dzięki tym zaniebdaniom. Sernik z Połocka, jak teraz wiem, ma w sobie aromat stokrotek i koniczyny zbieranej na Walu [org. Vall]; słodkość rzeki Dźwiny; bogactwo świeżo przeoranej ziemi, którą deptałam gołymi nogami i rękoma; dojrzałość czerwonych wiśni kupowanych chochlami na rynku; zapach wszystkich pór lata w moim dzieciństwie<sup>28</sup>.

Dowodem niezwykłości doświadczeń dzieciństwa jest opis jedzenia wiśni amerykańskich, niezwykle smacznych, a jednak nie takich samych jak te zapamiętane z Połocka. Autorefleksyjna Antin stawia tu pytanie, czy gdyby wróciła do rodzinnej miejscowości i na rynku kupiła wiśnie, to czy „sprzedawczyni szczerze dorzuciłaby ten nawiedzający ją aromat?”<sup>29</sup>. Sama sobie odpowiada: „Istnieje obawa, iż okazałoby się, że dawna odmiana wiśni wyginęła w Połocku”<sup>30</sup>; Antin rozumie, że pod pewnymi względami jej wspomnienia dotyczą indywidualnego świata jej dzieciństwa, rekonstruowanego w wyobraźni, a nie rzeczywistego Połocka.

Opisując rodzinne strony, pisarka dzieli je na dwie odmienne części: na Połock i na Rosję. Połock to dom, Rosja to kraina, gdzie ojciec jeździł w interesach, kojarząca się jak najgorzej. Jej pamięć przechowała też inne miasta: Wilno, Witebsk, Rygę. Te miejsca wiązały się z kolejją i dworcami kolejowymi, i tam w autobiografii także po raz pierwszy wyraźnie pojawia się dziecko: trzymane mocno za rękę przez kuzyna, żeby nie zgubiła się w tłumie. Wspomnienia wczesnej wycieczki do Witebska odtwarzają widok rzeki, ale także pamięć złych skojarzeń z Rosją, gdzie ojciec i wujkowie muszą jechać, ale skąd policja odsyła ich z powrotem, czasem traktując jak kryminalistów, mimo iż nie zrobili nic złego. Dlaczego car i policja chcą Rosji tylko dla siebie? Dziecko z autobiografii Mary Antin dorasta szybko: „Nie wiem, kiedy stałam się wystarczająco duża, aby rozumieć”<sup>31</sup>. Prawdy o tym, że Żydzi muszą pozostawać w Strefie Osiedlenia, mała dziewczynka uczy się od babci, która kładzie ją spać, od rodziców wraz z prezentami urodzinowymi, od dziecięcych współuczestników zabawy. Ograniczenia są częścią dziecięcego świata.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże, Rozdz. I.



Dziecko żydowskie doświadcza antysemityzmu ze strony nieżydowskich dzieci, we wspomnieniach Mary Antin są one reprezentowane przez chłopca imieniem Vanka. Ów chłopiec, zapewne Wania, rzuca w dziewczynkę błotem, obraża ją i pluje na nią. Matka Malke/Maszke jest w stanie zaoferować dziecku tylko współczucie i jedno wyjaśnienie: „Biedne dziecko. Wania jest gojem. Goje robią, co chcą, z nami Żydami”<sup>32</sup>. Żydowska dziewczynka rozumie, że to zło trzeba przyjąć, „tak jak akceptuje się pogodę”<sup>33</sup>. Wania pojawia się w jej wspomnieniach w szerokim repertuarze krzywd – łapie ją na ulicy i ciągnie za włosy, innym razem rzuca kamieniami spod progu swojego domu. Lęk przed nim zmusza do fałszywego uśmiechu na jego widok. Jednak już dorosła Antin, wspominająca te wówczas emocjonalnie trudne przeżycia, zdobywa się na refleksję: zastanawia się, na ile krzywdy ze strony „Vanki” były powodowane tym, że pomiędzy Żydami i nie-Żydami brakowało jakiegokolwiek wzajemnego zrozumienia i tylko nieliczni mądrzy goje coś o Żydach wiedzieli.

Inne traumatyczne wspomnienie autorki wiąże się z zimową porą roku. Była delikatnego zdrowia i rzadko wychodziła z domu, ale każde wyjście wiązało się z koniecznością unikania uderzenia śniegiem przez chrześcijańskich chłopców. Na całe życie nauczyła się unikania śnieżek w efekcie tych „wypełnionych strachem dni dzieciństwa”<sup>34</sup>. Po latach stwierdza, że nie przełamała lęku przed śnieżnymi kulkami i krzywdą, jaką mogą zrobić: „Lęk to diabeł trudny do wypędzenia”<sup>35</sup>. Te wspomnienia i komentarze pokazują utrwalone traumy związane z żydowskim dzieciństwem wśród antysemitów.

Jednak w świecie dziecka w Połocku nie wszyscy goje reprezentowali zło. W sąsiedztwie mieszka przyjazna rodzina, z dziewczynką w wieku małej Maszke, która jej nie wyzywa i daje kwiatki ze swojego ogrodu. Jest też rodzina Parfenów, od których ojciec Mary wynajmuje sklep i którzy „traktują nas jak byśmy nie byli Żydami”<sup>36</sup>. W żydowskie święta Parfenowie odwiedzają ich dom i starają się, aby prezenty dla dzieci były odpowiednie. Ojciec Maszke mówi, że gdyby wszyscy byli tacy jak Parfenowie, to między Żydami i Rosjanami nie byłoby żadnych kłopotów. Dziecko uczy się zatem, że są dobrzy i źli goje. Od pani Parfenowej dowiaduje się, że Rosjanie nie są winni, tylko księża, którzy uczą ich nienawidzić Żydów. Dziecko ze wspomnień Mary Antin wzrasta w lęku przed religią chrześcijańską.

Bałam się krzyża. Każdy w Połocku się bał, to znaczy każdy Żyd. Z krzyża brali się księża, a księża powodowali nasze kłopoty, co przyznawali nawet niektórzy chrze-

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, Rozdz. V.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże.

ścian. Goje twierdzili, że zabiliśmy ich Boga, co było absurdalne, bo przecież nigdy nie mieli Boga – tylko obrazy [...]. uważali, że pobożne jest, aby nas nienawidzić i krzywdzić, twierząc, że zabiliśmy ich Boga. Czczyć krzyż i prześladować Żyda to było dla nich to samo. Dlatego baliśmy się krzyża<sup>37</sup>.

Niechęć do symboli chrześcijańskich wyrażona w tym fragmencie jest mocno nacechowana negatywnymi emocjami. Mihai Mindra uważa, że fragment ten nie uległ usunięciu w procesie współpracy Antin z redaktorem książki Ellery Sedgwickiem, gdyż odpowiadał poglądom redaktora, który jako protestant także nie miał zaufania do wizualnych reprezentacji Boga<sup>38</sup>.

Inne krzywdzące przekonanie chrześcijan, o którym wie żydowskie dziecko, wiąże się z rzekomym wykorzystywaniem krwi zamordowanych chrześcijańskich dzieci na Święto Paschy. „Byłam chora na samą myśl o tym”<sup>39</sup>. Dziewczynka od dziecka kojarzyła Święto Paschy z czystością domu i specjalnymi naczyniami, jedzeniem macy, ziołami, lekturą. „Kłamstwa, jakie opowiadali o nas goje, były niegodziwe. Najmłodsze dziecko w domu wiedziało, jak przestrzega się Święta Pesach”<sup>40</sup>. Mała Maszke wzrasta w świadomości chrześcijańskich antysemitycznych kłamstw i zagrożeń.

Do repertuaru jej wspomnień należą także pogromy, w jej narracji organizowane przez chrześcijańskich sąsiadów, często prowadzone przez księdza z krzyżem. Co ciekawe, Maszke nigdy nie doświadczyła pogromu, ale żyła jako dziecko w otoczeniu opowieści o pogromach i okrucieństwach, jakie spotykały Żydów. Jej wyobrażenia podsuwała jej dramatyczne zagrożenia: „Nigdy nie dotknął mnie pogrom, ale były czasy, gdy nam zagrażał, nawet w Połocku; w mojej przesyconej lękiem wyobraźni, gdy chowałam się po kątach, myśląc o strasznych rzeczach, jakie zrobią mi goje, widziałam krzyż, okrutny krzyż”<sup>41</sup>. Zwrot „nawet w Połocku” nawiązuje do wcześniej wyrażonej dychotomii pomiędzy stosunkowo bezpiecznym, lepszym środowiskiem Połocka i złym, niebezpiecznym światem Rosji.

Największym lękiem jednak przejmują małe żydowskie dziecko nie perspektywa bólu, tylko przymusowego chrztu. Mary Antin wspomina scenę, gdy ulicami Połocka przechodziła procesja. Żydzi, za poradą policji, ukrywali się za oknami zabitymi deskami, ale mała Maszke wygląda z nianią przez szpary i przerażona perspektywą pogromu wyobraża sobie, co może się jej przytrafić.

Goje rozerwą mnie na strzępy, siekierami i nożami, i sznurami. Spalą mnie żywcem. Krzyż – krzyż! Co mi najpierw zrobią?<sup>42</sup>

<sup>37</sup> Tamże, Rozdz. I.

<sup>38</sup> M. Mindra, *From Shtetl to the Hub*, s. 46.

<sup>39</sup> M. Antin, *The Promised Land*, Rozdz. I.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Tamże.

Tą straszniejszą perspektywą był chrzest. To mogło przytrafić się „żydowskim dzieciom pozbawionym opieki, które wpadły w ręce księży lub zakonnic. Mogliby mnie ochrzcić. To byłoby gorsze niż tortura”<sup>43</sup>. Antin rozwodzi się nad tym, jak strasznym przeżyciem byłaby konieczność klękania przed obrazami, całowania krucyfiksu i konstatuje, że śmierć byłaby lepsza od chrztu. Wtrąca opowieści o porwanych żydowskich chłopcach, wychowanych w chrześcijańskich rodzinach, którzy, pomimo prześladowań i tortur, naprzemiennie z dobrym traktowaniem, nie zgodzili się na konwersję. Jeden podstępnie ochrzczony Żyd spędził resztę życia w więzieniu i szpitalu, zamęczony za nieustającą własną wiarę i odmawianie hebrajskich modlitw. Żydowscy chłopcy w wieku sześciu-siedmiu lat byli porywani i zabierani do odległych wiosek, do „brudnych i brutalnych wieśniaków”<sup>44</sup>, którzy traktowali ich jak niewolników i trzymali razem ze świniami. Te opowieści towarzyszące dzieciństwu małej Żydówki są fundamentem budowania tożsamości żydowskiej opierającej się na dwóch zasadniczych wspornikach: przywiązania do własnego systemu wartości oraz jednoznacznym określeniu zagrożenia.

Dziecko ze wspomnień Mary Antin określa swój stosunek do świata reprezentowanego przez religię chrześcijańską: „Przeklinałam kościół w sercu, ilekroć musiałam obok niego przejść; i bałam się – bałam”<sup>45</sup>. Pojawia się jednak także pewna refleksja, że opowieści, jakimi karmiono dziecko, nie do końca były potrzebne. „Nie powinni byli mi opowiadać tych wszystkich historii”<sup>46</sup>. Jej refleksja częściowo podyktowana jest przekonaniem, że zmieniła się historyczna sytuacja Żydów – autobiografia zawiera rozważania o zmieniającym się stosunku władz carskich do ludności żydowskiej. Ponadto okiem amerykańskiej autorki Antin próbuje spojrzeć na relacje pomiędzy Żydami i Słowianami z perspektywy obydwu stron.

Nie zmienia to generalnie negatywnego obrazu nie-Żydów. Goje opisani są jako przekupni i na każdym kroku żądający łapówek. Dla Żydów jedynym sposobem na życie w spokoju było ciągłe płacenie, dorośli tak rozwiązywali problemy. Dziecko było tego świadome: „Nawet mała dziewczynka to rozumiała, w Połocku”<sup>47</sup>. Dzieciństwo żydowskie jest pozbawione złudzeń niewinności. Antin podkreśla, że mała żydowska dziewczynka była cały czas świadkiem niesprawiedliwości i grabieży spotykającej Żydów ze strony carskich urzędników i policjantów. Wczesnie nauczyła się gorzkiej ironii wobec carskich ukazów i przepisów, absurdalnych żądań wobec żydowskich rzemieślników. Refleksje nad wzajemny-

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Tamże.

mi relacjami nienawiści z chrześcijanami są jednak raczej późniejszym efektem przemyśleń Antin niż wspomnieniami z dzieciństwa. Dramatyczny obraz prześladowań Żydów w Rosji służy też późniejszemu podkreśleniu w drugiej części autobiografii wolności, jaką oferowała Ameryka. Nieprzypadkowo w swojej pierwszej opowieści o przeprowadzce do wolnego świata, *From Plotzk to Boston*, Antin zaczynała od ogólnego podsumowania, czym była migracja Żydów rosyjskich do Nowego Świata: wielkim ruchem „od tyranii do demokracji, od ciemności do światła, od niewoli i prześladowań do wolności, sprawiedliwości i równości”<sup>48</sup>. Nacisk na tyranie i prześladowania ze strony Rosji carskiej jest wyraźny.

Autobiografia w części amerykańskiej jest w znacznej mierze opisem możliwości zdobycia wykształcenia. Tak więc ograniczenia związane z brakiem możliwości pójścia do szkoły przez żydowską dziewczynkę w części dotyczącej Połocka są wyraźnie wyeksponowane. Nie było bezpłatnej szkoły dla dziewcząt, a jej rodzice nie mogli sobie pozwolić na szkołę prywatną. W jej wspomnieniach został obraz tęsknoty za nauką szkolną, częściowo zmodyfikowany świadomością kosztów psychicznych, jakie ponosiły te dzieci, które mogły taką naukę pobierać. Dostęp do edukacji dla dzieci żydowskich był okupiony koniecznością znoszenia antysemickiego zachowania kadry nauczycielskiej i innych dzieci.

Nieraz stałam w drzwiach sklepu ojca, przeżuwając jabłko, które już straciło swój smak, i patrzyłam na dzieci wracające w parach i trójkach ze szkoły do domu: dziewczynki w schludnych brązowych sukienkach i czarnych fartuszkach, chłopcy w przyciętych mundurkach z licznymi guzikami. Mieli tyle książek w tornistrach na plecach. Zabierali je do domu, czytali i pisali, uczyli się tylu różnych ciekawych rzeczy. Wyglądali jak stworzenia z innego świata niż mój. Ale ci, którym tak zazdrościłam, jak często słyszałam, mieli swoje własne problemy. Ich szkolne życie było jedną wielką walką przeciwko niesprawiedliwości ze strony nauczycieli, złośliwemu traktowaniu przez innych uczniów i ciągłemu obrażaniu przez wszystkich<sup>49</sup>.

W wymarzoną edukację żydowskiego dziecka wbudowana była krzywda ze strony nieżydowskiego otoczenia. Pojawia się też jeszcze jedna wątpliwość związana z edukacją proponowaną przez carskie władze – Antin pisze o niej jako o pułapce na Żydów skłaniającej ich do apostazji. Program i nauczanie były chrześcijańskie i często ingerowały w żydowskie praktyki religijne oraz naukę hebrajskiego i własnej tradycji.

Obszerne wspomnienia z dzieciństwa Mary Antin związane są z praktykami religijnymi, które pisarka określa w podniosłym stylu jako „fortecę wzniesioną przez więźniów Strefy, wbrew strażnikom więziennym, zbudowaną na ruinach

<sup>48</sup> M. Antin, „Prefatory”, *From Plotzk to Boston*, Boston 1899. <http://www.gutenberg.org/files/20638/20638-h/20638-h.htm> [dostęp 15.05.2020].

<sup>49</sup> M. Antin, *The Promised Land*, Rozdz. I.

splądrowanych domów, scementowaną krwią pomordowanych dzieci”<sup>50</sup>. Nawiązuje do ogólnych zasad wiary, opisuje szabatowe wieczory w Połocku, gdy zapadał podniosły spokój.

Przypomina inne drobne wydarzenia, w których uczestniczyła jako dziecko. Gdy matka przygotowywała kurczaka i znalazła w nim jakąś deformację, wysłała służącą z tym kurczakiem do rabina, a mała Maszke jej towarzyszyła. Widziała, jak rabin studiował swoje wielkie księgi, aby udzielić im odpowiedzi. Jeśli uznał, że kurczak był „trefny”, nie wolno było go jeść, „nawet gdybym miało się głodować. I rabin wiedział o wszystkim: jak ruszać w podróż, o biznesie, o małżeństwie, o oczyszczaniu naczyń na Święto Pesach”<sup>51</sup>. Wspomina także inne elementy organizacji społeczności żydowskiej: role dajana, szoheta, nauczycieli żydowskich, biednych studentów, nauczanie w chederze. Jej własny brat rozpoczął naukę w chederze, gdy miał pięć lat. Fragment o chłopcu rozpoczynającym naukę w chederze wyraźnie podkreśla męskocentryczny charakter kultury żydowskiej. Mary Antin, zapewne już z perspektywy amerykańskiego, większego równouprawnienia kobiet i mężczyzn (nawet w okresie ciągle jeszcze pierwszej fali feminizmu), opisuje ten stan rzecz pozornie obiektywnie, ale nie bez pewnej dozy sarkazmu:

Gdy chłopiec szedł do chederu, stawał się bohaterem rodziny. Obsługiwano go przed innymi dziećmi przy stole i nic nie było wystarczająco dobre dla niego. Jeśli rodzina była biedna, wszystkie dziewczynki chodziłyby boso, ale chłopiec z chederu miałby buty; musiał dostać talerz gorącej zupy, mimo że inni jedli suchy chleb. Gdy rebbe (nauczyciel) przychodził w szabatowe popołudnie, aby przepytać chłopca w obecności rodziny, wszyscy siadali wokół stołu i kiwali głowami z satysfakcją, jeśli był dobrze przygotowany; dostawał spodek z konfiturami, był chwalony, błogosławiony i uważany za nadzwyczajnego. Nic dziwnego, że w swych porannych modlitwach mówił „Dziękuję Ci, Panie Boże, że nie uczyniłeś mnie kobietą”. Jak widzicie, niewiele znaczyło być dziewczynką. Dziewczynki nie mogły być uczonymi ani rabinami<sup>52</sup>.

To była kolejna lekcja dzieciństwa małej Maszke. Niewiele znaczysz, jeśli jesteś dziewczynką. Jej dalsze rozważania wskazują, że chłopcy w chederze byli bardzo różni – niektórzy poświęcali się nauce, ale inni tylko chcieli się bawić. W nauce nie było nic, czego ona nie mogłaby osiągnąć, ale płęć stanowiła barierę nie do pokonania. Skromna edukacja w języku hebrajskim przyuczająca do czytania modlitw, jaką mogła otrzymać będąc dziewczynką, przyszła jej z łatwością. Dalej jednak nauka żydowskiej dziewczynki toczyła się według utartych reguł.

<sup>50</sup> Tamże, Rozdz. II.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże.

Prawdziwą klasą szkolną dziewczynki była kuchnia jej matki. Tam uczyła się piec i gotować i dawać sobie radę, robić na drutach, szyc i wyszywać; a na wsi także tkąć płótno. I gdy rączki były zajęte, matka nauczała zasad regulujących życie w pobożnym żydowskim domu i w odpowiednim zachowaniu żydowskiej żony; albowiem, co nie ulegało kwestii, każda dziewczynka miała nadzieję zostać żoną. Dziewczynka nie rodziła się do żadnych innych celów<sup>53</sup>.

Z tego opisu przebijają wspomnienia dzieciństwa dziewczynki, w którym konstruowana była jej przyszła rola społeczna, połączone z późniejszą krytyczną refleksją o jednoznacznym przeznaczeniu i braku wyboru dla kobiet. W rozdziale trzecim, gdzie Antin opisuje swoich przodków, podaje jednak przykład rodziny własnej matki, w której rodzice płacili za naukę córek, istniały zatem indywidualne różnice w rodzinach, wynikające często z ich statusu ekonomicznego. Wykształcenie dziewczynki, jak pisze, podnosiło jej wartość w uzyskaniu odpowiedniego kandydata na małżonka. Także w jej przypadku ojciec w pewnym momencie postanowił, że ona i jej siostra Fechke (Frieda) będą się kształcić. Ponieważ ojciec nie został wybitnym uczonym, jego praca wiązała się z podróżami, a te zmieniły jego światopogląd na bardziej światły. Z podróży do Odessy wracał z ideałami nowoczesnego, świeckiego ruchu Haskali<sup>54</sup>. Myśl o liberalnej edukacji przywieziona spoza Strefy została ochoczo podchwycona przez jego żonę i naukę dla córek zorganizowano. Antin dokładnie opisuje pierwszego nauczyciela, miejsca, gdzie z siostrą pobierały nauki, a także zawartość lekcji – hebrajski, czytanie Psalmów i Księgi Rodzaju. Opisuje także pierwszą szkołę, ze świeckim nauczycielem, w której jednak nauka – trochę jidysz, rosyjskiego i arytmetyki – skończyła się szybko wraz z finansową degradacją rodziny. „Plany ojca, aby jego dzieci wyprowadzić poza intelektualne ograniczenia Połocka, zostały podeptane przez potwora biedy, który pokazał swoje okrutne oblicze właśnie wtedy, gdy ja i moja siostra zaczęłyśmy stawiać kroki na szerszej ścieżce”<sup>55</sup>.

Zwykle zresztą dzieciństwo żydowskiej dziewczynki we Wschodniej Europie kończyło się szybko i niespodziewanie po odpowiedniej ofercie małżeństwa. „Jednego dnia dziewczynka gra w fante ze śmiejącymi się przyjaciółkami, następnego dnia już jej nie ma w ich kręgu”<sup>56</sup>. Małżeństwo wynika z nakazów religijnych i roli społecznej dziewczynki, nawet w perspektywie czasu Antin postrzega je jako godną podziwu tradycję. Związek małżeński zawierano według ściśle określonych zasad życia społecznego, regulowanego przynależnością do klas społecznych i miejscem córki w rodzinie. Z opisu systemu zawierania mał-

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> B. Elahi, *The Heavy Garments of the Past: Mary and Frieda Antin in The Promised Land*, „College Literature” 2005, Nr. 32.4, s. 37.

<sup>55</sup> M. Antin, *The Promised Land*, Rozdz. VI.

<sup>56</sup> Tamże, Rozdz. II.

żeństw w *Ziemi obiecanej* wynika, że dziewczynki żydowskie dorastały w świadomości tych oczekiwań.

Małżeństwo miało wymiar osobisty i kulturowy. Wspomnienia Mary opowiadają o matce śpiewającej kołysanki na podniosłe tematy, łączącej religijne tradycje żydowskie z historią własnej rodziny w nawiązaniu do pragnienia dobrego małżeństwa dla córki.

Moja dziecięca dusza była poruszona smutną i szlachetną nutą, gdy matka śpiewała o starożytnym domu w Palestynie lub opłakiwała spustoszenie Syjonu. Wraz z pierwszą grzechotką wymówiono nade mną modlitwę, petycję, aby wziął mnie za żonę pobożny mężczyzna, a wśród naszych synów znalazł się Mesjasz<sup>57</sup>.

Pisarka podkreśla, że wychowywano ją na marzeniach i przepowiedniach, uczono słuchać przesłania mistycyzmu, pamięci przodków. Rozdział trzeci, pieczołowicie opisujący przodków w jej rodzinie, wskazuje na znaczenie dumy z rodzinnej tradycji. Mała Maszke wychowywana była tak, aby wobec przeciwności i nienawiści umiała podnieść głowę z wiarą w przyjście królestwa na ziemi. To były marzenia, które, jak twierdzi, dzieliła „z każdym dzieckiem o smutnych oczach w Strefie”<sup>58</sup>.

Wspomnienia Antin obejmują także jej rodzeństwo, dwie siostry i brata<sup>59</sup>. Jej dom rodzinny, głównie dzięki wykształceniu i zapobiegliwości matki, był początkowo na tyle zamożny, aby zatrudniać pomoc, więc dziećmi zajmowały się opiekunki. Niemowlęta uspokajano smoczkiem zrobionym z chleba i cukru włożonego do kawałka muszliny, po wcześniejszym przeżuciu przez nianię. Starsze dzieci były zabawiane przerażającymi opowieściami. Celem tych często ponurych opowieści wymyślanych przez nianie – jak to po latach zrozumiała dorosła Mary – było „zastraszenie nas do dobrego zachowania”<sup>60</sup>. Między sobą dziewczynki opowiadały baśnie o cudownej lampie Alladyna lub inne, w których później, już po latach, Antin rozpoznała baśnie Braci Grimm i Andersena.

Osobą, która rozpieszczała dzieci, była babcia Deborah, druga babcia, Rachel, starała się być bardziej stanowcza. Jednak dyscyplinę w rodzinie reprezentował ojciec. Jego zadaniem było uczenie dzieci dobrych manier i szacunku do rodziców.

W spektrum wspomnień rodzinnego życia najważniejsze są te związane z przygotowaniem i przebiegiem szabatu, z nadzwyczajną czystością domu i odświętnością piątkowego popołudnia. „Mój ojciec i brat szli do synagogi, podczas gdy my, kobiety i dziewczynki, zbierałyśmy się w salonie na modlitwę

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Po emigracji, w Ameryce w rodzinie Izraela i Esther Antin urodziły się jeszcze dwie córki.

<sup>60</sup> M. Antin, *The Promised Land*, Rozdz. V.

wokół świec szabasowych”<sup>61</sup>. Rozbudowany, szczegółowy opis kolacji szabasowej, posiłków w sobotę, obyczaje związane z zapraszaniem gości, modlitwy – to wszystko wskazuje na głęboką religijność, w jakiej wzrastało żydowskie dziecko w rodzinie. Jednak były też momenty w życiu dziecka, gdy ta żarliwa religijność była poddawana próbie. Antin opisuje, jak podczas pewnej piątkowej nocy zaobserwowała ojca, przekonanego, że wszyscy śpią, jak zmieniał knot lampki, wbrew surowemu zakazowi robienia czegokolwiek z ogniem. „Mój ojciec dotknął lampy!”<sup>62</sup>. Pamięta swoje znieruchomiałe z przerażenia ciało i przekonanie, że czyn ojca był „monstrualnym grzechem”<sup>63</sup>. Ojciec znieważył święty szabat. Długie rozważania towarzyszące temu wspomnieniu pokazują, jak lęk związany z tym tajnym czynem ojca, niezgodnym z nakazem religii żydowskiej, wzbudził w dziecku podwójny lęk – przed karą Boską i przed wykluczeniem ze społeczności, gdyby grzech ojca wyszedł na jaw. Przestrzeganie zasad religijnych stanowiło spoiwo społeczne i dzieci były tego świadome.

Traumatycznym doświadczeniem małej Maszki/Malke, gdy miała cztery lub pięć lat, była ukradzenie przez nią kostki cukru, opisane w szczegółach po latach, a zapamiętane nie tylko dlatego, że została złapana i ukarana, lecz przede wszystkim dlatego, że niemożność oparcia się pokusie była upadkiem moralnym. Humorystycznym aspektem opisu traumy moralnej dziecka podkradającego kostkę cukru jest fragment historii, gdy Maszke, trzymająca już kawałek cukru, zdaje sobie sprawę, że ktoś wszedł dom pokoju i zostanie ukarana, wobec czego postanawia z góry nagrodzić się za przykrość kary i zjada cukier.

Pisarka drobiazgowo opisuje wizyty w łaźni, wiążąc zasady czystości z przepisami religijnymi. W tekście angielskim użyty jest zwrot „Cleanliness is as strictly enjoined as godliness”<sup>64</sup>, który przypomina ulubione powiedzenie wiktoriańskich moralistów „cleanliness is next to godliness”, łączące dbałość o czystość z moralnością. Rytualna czystość praktykowana w Połocku utrwaliła w dziecku jeszcze jeden negatywny przesąd o gojach – w drodze z łaźni do domu znajomych „witało się *zu refueh* [na dobre zdrowie]. Ale jeśli pierwszym napotkanym mężczyzną był goj, kobiety po pobycie w mykwie musiały do niej wrócić i powtórzyć ceremonię oczyszczenia”<sup>65</sup>. Żeby temu zapobiec nosiły chusteczkę na oczach, aby uniknąć takich nieczystych widoków. Ten zabobon utrwał negatywne skojarzenia z chrześcijanami.

Antin pamięta też dni upływające na siedzeniu przy oknie, bez lalek, książek, gier, często bez towarzystwa. Jedno ze wspomnień to historia o tym, jak

<sup>61</sup> Tamże, Rozdz. IV.

<sup>62</sup> Tamże, Rozdz. VI.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Tamże, Rozdz. V.

<sup>65</sup> Tamże.



mała Maszeńka wybiegła z domu, aby przeprowadzić na drugą stronę ulicy bardzo niską kobietę, zapewne karliczkę, Niskę Leah, i pojawia się towarzysząca wydarzeniu duma dziecka z powodu takiego samego wzrostu jak ta starsza osoba. Z innych relacji społecznych wspomina też rwanie pierza w gronie kobiet, gry w karty i warcaby, bądź też pomaganie babci robiącej na drutach. Od czasu do czasu ktoś snuł opowieści. „W sobotni wieczór, po szabacie, opowieści o duchach były szczególnie ulubione”<sup>66</sup>. To budziło w dzieciach emocje strachu. Antin pisząca wspomnienia po kilkunastu latach wiąże te przeżycia z dzieciństwa ze swoimi lękami w dorosłości: „Teraz boję się być sama w domu w nocy”<sup>67</sup>.

Wspomina także krąg swoich dziecięcych przyjaciółek, dziewczynek bogatych, dobrze sytuowanych i biednych. Ta mieszanina społeczno-ekonomiczna nie wynikała z demokratycznych relacji, ale z różnie toczącego się koła fortuny w rodzinie Antin, przerzucającego ich ze środowisk zamożnych do ubogich. Dziewczynki (zawsze bez chłopców) bawiły się w różne zabawy: w dom, w żołnierzy, w gojów, odgrywały wesela i pogrzeby. Odtwarzały życie. Maszke/Malke szczególnie lubiła zabawę w gojów. Największą frajdę sprawiało jej bycie nieboszczykiem na chrześcijańskim pogrzebie. Leżała na dwóch krzesłach, a jej koleżanki, odpowiednio przyozdobione szalami, z rozpuszczonymi włosami i świecami w dłoniach, maszerowały wokół niej, śpiewając i jęcząc.

Gdy tak leżałam, przykryta czarnym materiałem, czułam się tak martwa jak tylko można być martwym [...]. Świeczniki koleżanek były jak pastorały noszone na chrześcijańskich procesjach pogrzebowych, a ich wyśpiewywania były wstrętnymi zaklęciami do arcywroga, chrześcijańskiego Boga ze strasznych obrazów. Gdy wyobrażałam sobie tłumy z odkrytymi głowami rozstępujące się, aby kondukt pogrzebowy mógł przejść, cierpła mi skóra nie dlatego, że miałam być pochowana, ale ponieważ ludzie żegnali się znakiem krzyża<sup>68</sup>.

Zabawa owa miała w sobie złowieszczy nastrój i Antin po latach pamięta uczucie odrealnienia, zagubienia i nienawiści. „Nie sądzę, że my dziewczynki lubiliśmy się bardzo po zabawie w pogrzeb”<sup>69</sup>. Refleksja po latach uświadamia jej, że ich dziecięce głowy były wypełniane dziedzicznym lękiem i nienawiścią, a gdy parodiowały chrześcijański pogrzeb w zabawie, „cierpiały na wzajemny wstręt emocjonalny, tak jakby razem nakłaniały się do grzechu”<sup>70</sup>.

Nie wszystkie zabawy zabarwione były społecznym kontekstem różnic religijnych i etnicznych. Dziewczynki wypełniały czas także tańcem i śpiewem. Po-

<sup>66</sup> Tamże.

<sup>67</sup> Tamże.

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> Tamże.

<sup>70</sup> Tamże.

trafiły tworzyć muzykę grając na grzebieniu. Maszke była szczególną entuzjastką tańców: „Tańczyłam aż poczułam, że mogłabym latać”<sup>71</sup>. Śpiewały wszystko, co umiały – piosenki po hebrajsku, w jidysz, po rosyjsku.

Antin opowiada także o okresie późniejszego dzieciństwa. Gdy miała około 10 lat, a finansowa sytuacja rodziny stała się tragiczna, ojciec wyemigrował do Ameryki z braku innych możliwości utrzymania rodziny. Następne dwa-trzy lata były wyjątkowo trudne dla Maszke, jej matki i rodzeństwa, ale we wspomnieniach oprócz opisów niedostatku pojawiają się przebłyski humoru. Nawet kiedy rosyjska policja zabiera na spłatę długu wszystkie meble i ubrania, Maszke znajduje w tej sytuacji groteskowy moment, gdy sąsiadka „ratuje” stary kapelusz. Pociesza się świadomością, że chodzi tylko o pieniądze, a wszyscy przecież żyją. Opisuje fascynujące dla niej wyprawy do Witebska i spotkania z dalszymi członkami rodziny. Jak wspomniałam przeżyciem dla podrastającej panienki była możliwość czytania książek od jednego z wujków, w tym powieści Defoe o Robinsonie Crusoe. Witebsk wydawał się nadzwyczajnym miastem: „Nie dawało się wyczerpać jego wspaniałości”<sup>72</sup>. Była to też wyprawa po dojrzałość.

Po powrocie do Połocka Maszke widzi ograniczenia miasteczka. „Mimo że byłam dzieckiem, Połock, gdy wróciłam, był dla mnie za mały”<sup>73</sup>. Wtedy też nastąpił symboliczny koniec dzieciństwa Maszki. Ojciec zdecydował, że rodzina powinna dołączyć do niego. Bilety na okręt zostały przysłane, a dzieciństwo Maszke/Malke skończyło się.

Za oceanem do szkoły poszła już panna Mary Antin.

### **Podsumowanie**

W swojej autobiografii Mary Antin zawarła rekonstrukcję dzieciństwa łączącą jej indywidualne wspomnienia z pamięcią kulturową. Żadna pamięć nie jest czysto indywidualna, jest zawsze kształtowana przez kontekst zbiorowy<sup>74</sup>. Pisarka do swoich osobistych przeżyć, niewątpliwie do pewnego stopnia fabularyzowanych, dodawała obszernie objaśnienia obyczajowe, socjologiczne, polityczne i historyczne. Dała tym samym obraz dzieciństwa objaśniony uwarunkowaniami życia w Rosji carskiej w sztetlu, w Strefie Osiedlenia, pod koniec dziewiętnastego wieku. Było to dzieciństwo z jednej strony przeżywane w lęku przed dokuczaniem przez chrześcijańskich chłopców oraz w poczuciu grozy wynikającej z opowieści o potencjalnych zagrożeniach ze strony instytucji państwa i kościoła, z drugiej strony odbywające się w szczęśliwości rytuałów domowych

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> Tamże, Rozdz. VII.

<sup>73</sup> Tamże, Rozdz. VIII.

<sup>74</sup> A. Erl, *Cultural Memory Studies: An Introduction*, [w:] *A Companion to Cultural Memory Studies*, red. A. Erl i A. Nünning, Berlin/New York 2010, s. 5.

i religijnych oraz w pięknie krajobrazu nad Dźwiną i Połotą. Nie do końca można zgodzić się z historykiem literatury twierdzącym, że we fragmentach *The Promised Land* poświęconych życiu Antin i jej rodziny w Połocku „dominują obrazy ciemności, zamknięcia i strachu”<sup>75</sup>. Ta niewątpliwie ponura rzeczywistość wynikająca z biedy, złych relacji z chrześcijanami i represji władz carskich jest przełamywana spójnością wewnętrzną społeczności żydowskiej oraz czerpaniem z piękna lokalnego krajobrazu.

Świat żydowski dziecka ze wspomnień Antin przeplatał się w miasteczku Połock z chrześcijańskim w przedziwnej parodii jego rytuałów. Rzadkość kontaktów ludności żydowskiej z chrześcijańską sprzyjała wzajemnym zabobonom i uprzedzeniom, w przypadku dzieci żydowskich potęgowanym przez autentyczne zagrożenia wynikające z instytucjonalnego i społecznego antysemityzmu.

Prawdziwość wspomnień czy też raczej opowieści Antin o żydowskim dzieciństwie w Połocku stawia jej autobiografię w strefie pomiędzy literaturą faktu a fikcją literacką. Keren McGinity badająca rozbieżności pomiędzy rękopisem autobiografii a wersją opublikowaną *Ziemi obiecanej* jest przekonana, iż Antin pisała książkę z wyraźną misją wpłynięcia na opinię publiczną w zakresie poglądów o Żydach i imigrantach<sup>76</sup> w czasach, gdy obie grupy narażone były na negatywną stereotypizację i niechęć.

Inna badaczka jej pisarstwa, Sunny Yudkoff, także uważa, że Antin manipulowała swoimi autobiograficznymi opowieściami, mając świadomość, do jakich czytelników trafi jej książka<sup>77</sup>. Zapewne niektóre emocje dzieciństwa zostały przerysowane, gdyż celem autorki było podkreślenie kontrastu pomiędzy negatywną sytuacją Żydów w Rosji carskiej a pozytywnym obrazem amerykańskiej „ziemi obiecanej” oraz w celu ogólnego poprawienia wizerunku społeczności żydowskiej.

Emocjonalne nasilenia obrazów z dzieciństwa Antin wynikają zarówno z tej intencji, jak i z prawdy dotyczącej traum emocjonalnych najmłodszych lat życia, które sprawiają, że wczesne przeżycia pozostają szczególnie silne. Te uwarunkowania wpływające na tekst *Ziemi obiecanej* nie zmieniają wartości przedstawionego przez Antin obrazu dzieciństwa żydowskiej dziewczynki w sztetlu we wschodniej Europie.

<sup>75</sup> J. Durczak, *Literackie zapisy losów emigrantów*, [w:] *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, T. I, red. A. Salska, Kraków 2003, s. 412.

<sup>76</sup> K. McGinity, dz. cyt., s. 287.

<sup>77</sup> S. Yudkoff, *The Self Fashioning of Mary Antin*, s. 7.

## Bibliografia

- Antin M., *From Plotzk to Boston*, Boston 1899. <http://www.gutenberg.org/files/20638/20638-h/20638-h.htm> [dostęp 15.05.2020].
- Antin M., *The Promised Land*, Boston & New York 1912. <https://digital.library.upenn.edu/women/antin/land/land.html> [dostęp 01.05.2020].
- Assmann A., *Cultural Memory and Western Civilization. Functions, Media, Archives*, Cambridge 2011.
- Durczak J., *Literackie zapisy losów emigrantów*, [w:] *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, T. I., red. A. Salska, Kraków 2003, ss. 409–426.
- Elahi B., *The Heavy Garments of the Past: Mary and Frieda Antin in The Promised Land*, „College Literature”, 2005, Nr. 32.4, ss. 29–49.
- Erll A., *Cultural Memory Studies: An Introduction*, [w:] *A Companion to Cultural Memory Studies*, red. A. Erll, A. Nünning, Berlin/New York 2010, ss. 1–15.
- Kulpińska J., *Transatlantyckie trendy migracyjne na przestrzeni stulecia. Studium przypadku wychodźstwa z powiatu strzyżowskiego*, Kraków 2019.
- Maszewska J., *Pisarki amerykańskie początku XX wieku*, [w:] *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, T. I., red. A. Salska, Kraków 2003, ss. 171–186.
- McGinity K., *The Real Mary Antin: Woman on a Mission in the Promised Land*, „American Jewish History”, 1998, Vol. 86, Nr 3, ss. 285–307.
- Mindra M., *From Shtetl to the Hub: Mary Antin’s Networking Palimpsest*, [w:] *Inter-continental Crosscurrents. Women’s Networks across Europe and the Americas*, red. J. Nitz, S. H. Petruionis, T. Schön, Heidelberg 2016, ss. 34–52.
- Nadell Pamela S., *Mary Antin 1881–1949*, [w:] *The Encyclopedia of Jewish Women*. <https://jwa.org/encyclopedia/article/antin-mary> [dostęp 10.05.2020].
- Salz E., *The Letters of Mary Antin: A Life Divided*, „American Jewish History” 1996 Vol. 84, Nr 2, <https://muse.jhu.edu/article/396> [dostęp 14.05.2020].
- Yudkoff S., *The Self-Fashioning of Mary Antin*, „Studies in American Jewish Literature (1981–)” 2013, Vol. 32, Nr 1, ss. 4–35.

## Lucyna Aleksandrowicz-Pędich

*SWPS University of Social Sciences and Humanities in Warsaw*

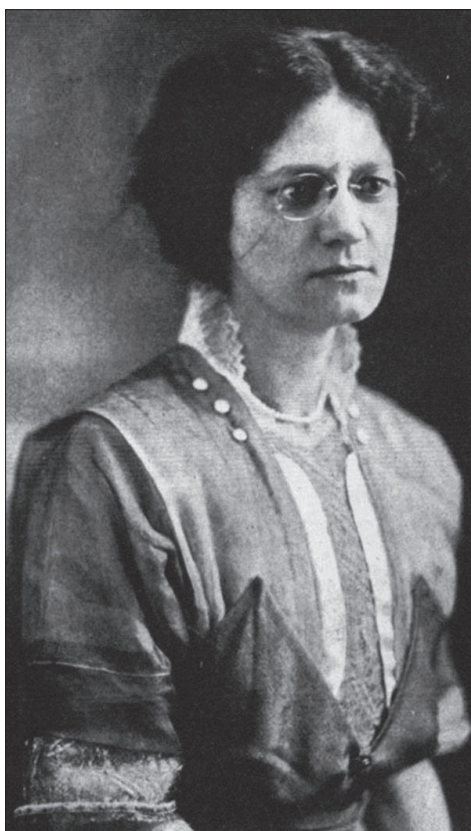
### MEMORY OF CHILDHOOD IN THE SHTETL OF POLOTSK IN MARY ANTIN’S AUTOBIOGRAPHY *THE PROMISED LAND* (1912)

#### Summary

This article presents a study of the memory of childhood as presented by Mary Antin in her famous immigrant autobiography *The Promised Land* (1912) which was written in order to document Antin’s successful acculturation to American society. The first part of the autobiography focuses on the life of the Antin family in Polotzk in the Pale of Settlement, prior to their migration to the United States. In the article Antin’s brief biography and her book are presented, as well as a discussion of memory studies, relevant to

Antin's autobiography. The childhood in Polotzk as remembered and recreated by Antin was a mixture of dark emotions caused by anti-Semitism and poverty, connected with positive images of the integrity of the Jewish community, religious rituals and the beauty of the countryside experienced by young Antin. Her memories of childhood also show the ways in which children were prepared for their roles in the Jewish community and how to resist the oppression of the external hostile environment. *The Promised Land*, formally an autobiography, is largely a text constructed for the sake of the needs of American readers, which, however, does not affect its value as representation of childhood in a shtetl in the Pale of Settlement.

**Keywords:** Mary Antin, shtetl Polotzk, autobiography, childhood, memory studies.



Mary Antin (1881–1949), pisarka  
amerykańska żydowskiego pochodzenia,  
ze zbiorów New York Public Library

Jarosław Ławski  
*Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”*  
*Uniwersytet w Białymstoku*  
ORCID: 0000-0002-1167-5041

## W ŻYDOWSKIEJ KARCZMIE, WE WNĘTRZU XIX-WIECZNEGO ŚWIATA. Z PODRÓŻY PO NIEMNIE ZYGMUNTA GLOGERA

### *Perspektywa „mikro”*

Relacje polsko-żydowskie i żydowsko-polskie, szczególnie XIX-wieczne, także te dotyczące postaci Glogera<sup>1</sup>, coraz częściej odbieramy przez grube szkła idei współczesnych, doświadczeń XX-wiecznych, ich tragicznych apogeów – takich jak Zagłada. Jeśli nawet ten najmocniejszy akcent jest nieobecny, to patrzymy na te relacje przez dyskursy rządzące życiem społecznym następnego stulecia: ideę asymilacji, rodzący się antysemityzm, nurty kształtujące się dopiero, takie jak syjonizm.

W każdym z wymienionych przypadków nieuchronnie dokonujemy projekcji retrospektywnej: naszych własnych wyobrażeń o świecie i tych relacjach (co nieuniknione po części), summy wiedzy, jaką nagromadziły o nich wiek XIX i XX, a bardzo często również współczesnych wyobrażeń o tym, jak one powinny wyglądać. Nie do uniknięcia jest nade wszystko spojrzenie przez pryzmat Całości relacji polsko-żydowskich, na szczycie których stoi wtedy zawsze ich stan dzisiejszy, a gdzieś tylko u podstawy ówczesne skomplikowanie<sup>2</sup>. Powstaje w ten sposób pewien węzeł gordyjski, którego nikt nie jest w stanie przeciąć. Poniekąd inne spojrzenie niż przez szkła naszych, współczesnych umysłów nie

<sup>1</sup> Artykuł powstał w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pod nazwą „Kontynuacja naukowej, krytycznej edycji *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera: edycja rękopisów, pism etnograficznych, rysunków i korespondencji w VII tomach”, realizowanego w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku (lata 2018–2022).

<sup>2</sup> Z takich realizacji tematu żydowskiego przez literaturoznawców wymienimy: A. Wojtyczek, *Tradycja i religia Żydów w literaturze polskiej XIX wieku*, Warszawa 2012; *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i cieniu historii*, red. J. Ławski, B. Olech, Białystok 2014; *Żydzi w literaturze*, red. A. Szawerna-Dyrszka, M. Tramer, Katowice 2003; A. Fabianowski, *Mickiewicz i świat żydowski*, Warszawa 2018.

jest możliwe, nie mamy innych siatek pojęć, kategorii, idei i mitów, niż te, które zebraliśmy z naszej współczesności.

Rzecz chyba jednak nie w tym, co wnosimy do rozmowy o przeszłości jako „współcześni” (w XX, XXI czy XXII wieku), lecz w proporcjach, jakie przyjmujemy, kształtując naszą narrację o przeszłości. Proporcjach określających to, ile jest w naszej opowieści świadectw z epoki, a ile przeszłości dyskursu ideowego. Nie skrajności zresztą jawią się jako niebezpieczne. Często świadectwa naszego, „nowego” bez komentarza i zasad ich wyboru, łatwo stają się polem manipulacji ideologicznej, zaś same dyskursy współczesności nabierają od razu ciemnego blasku dyskursu polityczno-ideologicznego, oderwanego od świadectw. Każdą z tych strategii łatwo przecież zakamuflować, na przykład quasi-naukową tezą, że fakty najlepiej mówią za siebie, albo jej krzywym odbiciem, czyli tezą, że każda opowieść o historii jest narracją (co samo w sobie wydaje się truizmem dla ludzi piszących o przeszłości), a więc wszystko wolno.

Nie zamierzam tu rozwodzić się nad teoretycznymi zagadnieniami tworzenia narracji historiograficznych czy historycznoliterackich, co stało się niemal toposem współczesnych prac na ten temat, a wynika nie z troski o prawdę, lecz z pragnienia jak najszybszego dopasowania się do mainstreamowych trendów metodologicznych, mód. Chcę po prostu zmienić perspektywę i do prawdy o węźle gordyjskim w relacjach żydowsko-polskich (ale można by zbudować sto innych opowieści, w tym o relacjach rosyjsko-żydowskich, niemiecko-rosyjskich etc.), chcę dojść od innej perspektywy. Zacząć od mikroujęcia<sup>3</sup>, które nie oferuje błyskotliwych syntez, lecz przepatrzone interpretacyjnie, pokazuje zawężlenia, aporie, problemy z artykulacją nie tylko obrazu nas, „współczesnych”, lecz także „ich”: ludzi XIX stulecia.

Sprowokowało mnie do tej wyprawy pytanie zadane mi przez prof. Lucynę Aleksandrowicz-Pędich w 2016 roku, gdy prezentowałem dość szalony, późny pomysł Glogera na rozwiązanie kwestii żydowskiej<sup>4</sup>. Otóż zaproponował on zupełnie poważnie, by jak najwięcej chrześcijan zawierało śluby z Żydami, przez co ci drudzy przyjmą chrześcijaństwo, staną się właściwie nieodróżnialną częścią społeczeństwa, na co przytaczał chwalebne przykłady z okolic Podlasia. Słuchaczka mego eseju zapytała nie bez słuszności, czy w takim razie miał on jakąkolwiek wiedzę o Żydach, skoro tak nierealistyczne myśli przedkładał. Od-

<sup>3</sup> Nie ukrywam inspiracji „mikrologią” Aleksandra Nawareckiego. Zob. tegoż, *Czarna mikrologia*, [w:] *Skala mikro w badaniach literackich*, red. A. Nawarecki, M. Bogdanowska, Katowice 2005, s. 9–24.

<sup>4</sup> Zob. J. Ławski, *Literalna utopia. „Głos ze wsi w kwestii żydowskiej” Zygmunta Glogera*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria V: *W kręgu judaizmu*, red. J. Ławski i I. E. Rusek, Białystok 2017, s. 129–146. Dodam, że V. Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Żydzi wschodniej Polski”: *Judaizm środkowo- i wschodnioeuropejski* obradowała w dniach 20–21 czerwca 2016 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego.



parłem, zgodnie z prawdą, że na tle swoich współczesnych wyróżniał się wiedzą dalece ponadprzeciętną, niestandardową, a także nierzadko empatią. Dziś dodałbym jeszcze, że była to wiedza empiryczna, bezpośrednia, a nie tylko nauczona, pogłębiona przez lektury (a nie na odwrót), a także, że niewątpliwie zmieniała się ona w ciągu lat. Inną miał zapewne 25-latek, a inną 60-latek w 1905 roku, kiedy trafiają się u Glogera nieczęste, ale krytyczne frazy wobec żydowskich rewolucjonistów. Dodajmy: rewolucja 1905 roku rujnowała cały program z ducha pozytywistycznych reform społecznych, które Gloger propagował przez czterdzieści lat, a było wśród nich marzenie-postulat o powszechnej oświacie dla wszystkich i takiejż opiece zdrowotnej, o czym tu jeszcze będzie mowa.

Jeśli więc Gloger poznawał świat żydowski, to od dołu, od perspektywy, którą określa osobiste zetknięcie się szlachcica, ziemianina podlaskiego z bogatym życiem żydowskim okolic Tykocina, Supraśla i Białegostoku. Pierwociny tej relacji zapewne leżą w relacjach między „państwem”, „dworem” w Jeżewie, gdzie gospodarował, a okoliczną ludnością żydowską. Wzmacnia to rozeznanie edukacja średniego stopnia w Warszawie, gdzie zapewne poznaje inny od podlaskiego świat Żydów warszawskich w gorącym okresie okółpowstaniowym, gdy żywe są idee asymilatorskie, gdy odzywa się najwyższy ton wzniesłego braterstwa polsko-żydowskiego w obliczu wspólnego wroga rosyjskiego<sup>5</sup>, ale też zaczną się wkrótce rodzic antysemickie pomysły Jeleńskiego i jego „Roli”, kiedy zaostrzy się rywalizacja ekonomiczna w całym życiu społecznym<sup>6</sup>.

Nieodzownie trzeba dodać, że doświadczenie i refleksja Glogera obejmowały znacznie szerszy diapazon kultur: relacje Polacy – Niemcy, osadnicy i przemysłowcy niemieccy, problemy antagonizmu chłopów i ziemian, zagadnienia edukacji biedoty, kwestię cygańską, problemy rodzących/odrzucających się narodowości, takich jak litewska, rusińska etc. Problem żydowski był ważnym, ale w jego perspektywie nie najważniejszym, co więcej, był problemem cząstkowym, elementem wielkiej mozaiki złożonej z samych pytań i niewielu odpowiedzi. Tym najważniejszym było pytanie, jak ukształtować nowoczesny naród, obejmujący wszystkie warstwy społeczeństwa, jego części, mniejszości, by z jednej strony podnieść poziom jego edukacji, cywilizacyjny stan ziem polskich, a z drugiej strony zachować związek z tradycją i historią tej polskiej (w jagielloń-

<sup>5</sup> Nie oznacza to bynajmniej, że wszyscy żydowscy mieszkańcy ziem polskich byli nastawieni antyrosyjsko. Bywało wręcz odwrotnie. Nie oznacza to drugie, że nawet pojedyncze gesty polskich Żydów okazujących patriotyczne postawy nie miały znaczenia. Przeciwnie: epoka 1861–1864 to okres symbolicznego braterstwa żydowsko-polskiego, którego promieniowanie trwa po dziś dzień. Inne ujęcie: D. K. Sikorski, *Żydowskie powstanie 1863: bohaterowie, literatura, retoryka*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, s. 93–110.

<sup>6</sup> Por. M. Domągalska, *Zatrute ziarno. Proza antysemicka na lamach „Roli” (1883–1912)*, Warszawa 2015.

skim znaczeniu) wspólnoty<sup>7</sup>. W programie tym tkwiła immanentnie pewna nie wiadoma – czy możliwa do rozwiązania? – zagadka-sprzeczność, z którą do XXI wieku nie poradziły sobie wszystkie modernizujące się narody i społeczeństwa (a modernizują się... wszyscy, czasem to ukrywając, jak Anglicy, by nie uchybiać dumie i tradycji).

Proponuję Państwu trudną lekturę fragmentu relacji młodego 27-letniego Glogera z 1872 roku z podróży odbytej po Niemnie wraz z grupą przyjaciół. Podróż zaczyna się w Grodnie, kończy w Kownie. Grupa młodych (ale już nie nastoletnich) mężczyzn płynie wynajętą łodzią (tzw. czajką), zwiedza okolicę, dokonuje rozpoznania stanu zabytków, przygląda się rzece i jej mieszkańcom. Niemen w sposób bezdyskusyjny należy wtedy w wyobraźni Glogera i wszystkich Polaków do rzek domowych, polskich, płynących jak Wisła przez serce ziem, które, jak oni wierzą, kiedyś wrócą do odrodzonej Rzeczypospolitej w jej dawnych granicach<sup>8</sup>. Jest to okres popowstaniowy, trwają represje, szaleje cenzura. Krajoznawcza wyprawa po rzece – coś na pograniczu literatury i reportażu – przejdzie przez oko cenzora, ale, co ciekawe, dla każdego będzie oczywisty jej patriotyczny wydźwięk<sup>9</sup>. Sama publikacja jest już gestem ezopowym, *sui generis* aktywacją jednego z licznych dyskursów zastępczych, jakich używają Polacy, nie mogąc bezpośrednio mówić o swoich sprawach. Ten ukryty przekaz wzmacnia medium – uchodząca za katolicko-konserwatywną, a nawet, jak podśmiewywał się Gloger, „ultramontańska” gazeta: „Kronika Rodzinna” (pisarz publikuje w tym samym czasie także w zupełnie innych periodykach: „Kłosach”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Gazecie Warszawskiej”, „Gazecie Handlowej”).

Ma 27 lat, jest wykształcony, ale żadnych studiów nie skończył, choć długo słuchał wykładów w Szkole Głównej i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rwie się w teren i do pisania. Jak później zauważy sam i jego biografowie – wyobraźnia i aktywność przekreślają w jego przypadku możliwość jakiegokolwiek bezczynności, ale i systematycznej, „naukowej” pracy<sup>10</sup>. Do Łodzi wsiadają 2 czerwca 1872 roku. Wyprawę kończą 10 czerwca. Tekst powstaje zapewne z notatek, lecz już po powrocie do domu.

<sup>7</sup> Por. B. Dopart, *Zygmunta Glogera „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”*; M. Woźniewska-Działak, *Pytania o rację bytu narodowego. Wokół „Ojczyzny ze stanowiska chrześcijańskiego” Zygmunta Glogera*, [w:] *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczonek. Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 53–66, 83–94.

<sup>8</sup> Ma w tym poprzednika nie było jakiego, bo Władysława Syrokomlę. Zob. tegoż, *Niemen od źródeł do ujścia. 1. Monografia rzeki Niemna od jego źródeł do Kowna. 2. Pamiętnik podróży żeglarza litewską wiciną z Kowna do Królewca*, Wilno 1861.

<sup>9</sup> Tradycja takich wypraw po Niemnie i rzekach kresowych przetrwała do 1939 roku. Zob. W. A. Lasocki, *Kajakiem przez ziemie wschodnie Rzeczypospolitej*, Londyn 1978, ss. 182.

<sup>10</sup> O szkolnych i uniwersyteckich perypetiach Glogera: J. Ławski, *Edukacja i światopogląd. Uniwersytety Zygmunta Glogera*, [w:] *Szkola Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książek, Warszawa 2017, s. 209–226.

Gloger publikuje *Dziennik podróży po Niemnie* w kilku numerach „Kroniki Rodzinnej” z 1873 roku (jest tu podzielony na części I, II ...) <sup>11</sup>. To tekst żywy, znakomity literacko esej podróżopisarski – tak oceniam tę jego wersję.

Są bowiem jeszcze dwie inne: w 1888 roku opis podróży Niemnem przedrukowuje pismo krajoznawcze „Wisła” <sup>12</sup>. Tu tekst ulega stylistycznym zmianom i zostaje dostosowany do charakteru pisma: „Miesięcznika geograficzno-etnograficznego”, wydawanego przez Jana Karłowicza, Artura Gruszeckiego, Erazma Majewskiego i innych światłych redaktorów aż od 1887 aż do 1922 roku. Tym razem znów tekst jest przeredagowany, wzbogacony ilustracjami, wskazującymi na naukowy, archeologiczny i etnograficzny charakter wyprawy.

Mijają lata, dokładnie lat 15 – i ten sam tekst znów ukazuje się, tym razem w 1903 roku jako pierwszy, kluczowy rozdział *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy* (Warszawa 1903) <sup>13</sup>. Tekst jest znów zmieniony, tym razem stał się częścią pewnej całości, częścią poprzedzoną rekomendacją Elizy Orzeszkowej, którą dawniej napisała ona po przeczytaniu relacji zamieszczonej w „Wiśle”.

Powstaje więc następująca sekwencja wydarzeń: VI 1872 – podróż po Niemnie; 1873 – po około roku publikacja relacji w „Kronice Rodzinnej”; po 15 latach przedruk zmienionej wersji w „Wiśle” w 1888 roku; po kolejnych 15 latach druk kolejnej wersji jako część książki *Dolinami rzek* z 1903 roku. Od samej podróży do *Dolinami rzek* upływa 31 lat, od pierwodruku do kolejnego przedruku w kolejnej zmienionej wersji 30 lat. Po śmierci Glogera (1910) tekst żyje w reprintedach <sup>14</sup>.

Zdaję sobie sprawę, że wmieszenie tekstologicznych roztrząsań nie posłuży wartości mej narracji. Sądzę jednak, że obierając drogę na skróty, zmarnowali-

<sup>11</sup> Z. Gloger, *Dziennik podróży po Niemnie*, „Kronika Rodzinna” 1873, nry 10–13, 16, 18–20, 24; 1874, nry 3, 8, 14, 16. Tekst cytuję za: Z. Gloger, *Dziennik podróży po Niemnie*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, opr. tekstów G. Kowalski, Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 269–319. Fragmenty tekstu cytuję bez oznaczania przypisami, natomiast w *Aneksie* publikuję fragment relacji z epizodu w karczmie żydowskiej pochodzący ze stron 273–275.

<sup>12</sup> Z. Gloger, *Podróż Niemnem*, „Wisła”, I II, z. 1: styczeń, luty, marzec, Warszawa 1888, s. 30–84; tegoż, *Podróż Niemnem*, „Wisła”, T. II, z. 2: kwiecień, maj, czerwiec, Warszawa 1888, s. 247–305. Tekst cytuję z pierwodruku. Fragmentów nie oznaczam przypisami, w *Aneksie* całość epizodu omawianego pochodząca ze stron 49–54 T. II „Wisły” (styczeń, luty, marzec).

<sup>13</sup> Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903. Wszystkie cytaty z tego wydania. Cytatów nie oznaczam przypisami, w *Aneksie* przywołuję epizod w karczmie, który w pierwodruku jest na stronach 26–27.

<sup>14</sup> Musi być rzeczą zdumiewającą, że przez prawie sto dwadzieścia lat od wydania tej doniosłej i pięknej książki podróżopisarskiej nie przygotowano ani jednego jej wydania krytycznego lub choćby z naukowymi komentarzami.

byśmy jedyną w swoim rodzaju okazję, by przyjrzeć się jednemu e p i z o d o w i r e l a c j i p o l s k o - ż y d o w s k i c h oglądanemu w tak długim horyzoncie czasowym.

Oto epizod postępu na brzegu zmusza wędrowców do tego, by szukać jedzenia i noclegu na głuchej prowincji, w miejscu, gdzie Czarna Hańcza wpada do Niemna. Dziś w tym miejscu na Białorusi zbiegają się granice Białorusi i Litwy, wtedy to dla tych młodych wędrowców część dawnej Rzeczypospolitej. Młody Gloger trafia do karczmy żydowskiej w szabas (piątek). Zniechęcony atmosferą karczmy, gdzie szabasowe modły mieszają się z pijaństwem chłopów i gości, próbuje nocować w łodzi. Ale jest to niemożliwe: chłód, świergot ptaków, zimna rosa. Wraca na noc do pomieszczenia wskazanego przez żydowskich karczmarzy. Odkrywa w nim chore, być może umierające dziecko – ale nie żydowskie, lecz chłopskie. Noc spędza niespokojnie przysypiając. Rano odpływa z towarzyszami podróżny.

Tę samą mikrohistorię zobaczymy teraz w trzech odstępach (1872/1873 → 1888 → 1903), w różnych autorskich zapisach. Wszystkie tezy opowieści o tym epizodzie wizyty w żydowskiej karczmie łączę jako *Aneks* do szkicu, byście mogli Państwo sami zobaczyć, porównać to, co przeżył i oddał słowem Gloger (i by oszczędzić zbyt długich cytacji). Żydzi pojawiają się w czasie spływu Niemnem wszędzie, od Grodna do Kowna. Z samych o nich opinii można by utkać artykuł.

Ograniczmy się jednak – konsekwentnie do opowieści o jednym epizodzie. Składa się on z dwu części, które chcę omówić każdą oddzielnie w trzech ujęciach z różnych lat: *primo*, części, w której Gloger i towarzysze wchodzi do karczmy w szabas, posilają się i rezygnują z noclegu,<sup>1</sup> próbując przenocować w czajce; *secundo*, z części, w której nękanym przez chłód, komary Gloger wraca do karczmy, by przenocować w jednym z pomieszczeń, gdzie natyka się na chore chłopskie dziecko.

Płynmy z prądem Niemna. Wartkim i zdradliwym, przyciągającym uwagę.

### *Karczma w szabasowe święto*

Już w Grodnie odnotowuje Gloger ponadprzeciętną obecność Żydów: „Trzeba bowiem wiedzieć, że służba hotelowa i dorożkarska nawet w samej Jerozolimie nie mogła być obficie reprezentowana przez wyznawców Mojżesza niż w Grodnie”<sup>15</sup>. Grodno jest po prostu w dużej części zamieszkałe przez Żydów, „Hebrajczyków”, „Izraelitów”, „Hebreów”, jak ich nazywa Gloger<sup>16</sup>. W jego wobec nich relacji znać dystans – ale nie jest to dystans niechęci, lecz dystans mię-

<sup>15</sup> Z. Gloger, *Dziennik podróży po Niemnie*, s. 270.

<sup>16</sup> Znamienne, iż młody Gloger unika słowa *Żydzi*. Wpływa na to zapewne bajroniczna, ironiczno-wzniosła stylizacja.

dzy kupującym usługi a usługi oferującym, pogłębiony przez różnicę klasową i majątkową (ziemianin – Żyd).

Pisarz – ledwie wtedy 27-letni – nie eksponuje tej różnicy, lecz próbuje ją opanować literacko. Całą relację ze spływu stylizuje, sięgając do trzech z pozoru różnych źródeł: mitologii greckiej, Mickiewicza i pism Byrona (sic!). Ta pierwsza, mitologia, pozwala mu z lekką ironią napisać: „Wiktor pobiegł do Łosośny pożegnać się z żoną i dziećmi, lecz nazajutrz równo z blaskiem poranka hotel Gwirtza przy ulicy Brygidzkiej miał się stać greckim Jolkos, z którego podlascy Argonauci na tej samej trzęsącej kołamuszce, ciągnięci przez tę samą szkapę, mieli wyruszyć do swego Argo spuszczonego na fale Chronosu”<sup>17</sup>. Wiktor Mazurkiewicz to z kolei chłop, flisak, najęty, by pokierować wyprawą rzeczną. Nie oszczędza go ciepła, pogodna ironia narratora. Wyraźnie widać w tej narracji wpływ poematu dygresyjnego. Autor a to sięga po wzniosłe strofy Syrokomli, a to po chyba świeżo czytane *Podróże Childe-Harolda* Byrona (z 1857 roku)<sup>18</sup>, żegnając Grodno strofami tegoż hiperironicznego utworu:

Teraz nastąpiło istotne rozstanie się Argonautów z Grodnem, do którego nakręciłem pożegnanie Childe-Harolda:

Bywa mi zdrowy grodzie sędziwy!  
Już w mglistej niktujesz powłóce,  
Już Niemen szepce głębin swych dziwy,  
Litewski słowik świergoce.

Tu rzeczywistość, niebaczna na estetyczne poczucie piękna w poezji, sama domówiła pożegnanie z tobą:

Faktorze cheiwy i bruku krzywy,  
I wieczny żydów szwargocie!<sup>19</sup>

Ten ostatni dwuwers moglibyśmy dziś potraktować jako co najmniej niezręczny. Dla Byrona i Mickiewicza, dla czytającego ich Glogera był on ironiczno-

<sup>17</sup> Wyjaśnijmy, że Chronos – to Niemen, Jolkos – to miasto nad Niemnem, a Argonauci to poszukiwane złote runo z greckiego mitu.

<sup>18</sup> Za życia Glogera ukazały się trzy przekłady *Wędrówek Childe Harolda* (1809–1818) Lorda Byrona: Michała Budzyńskiego (1811–1864) z roku 1857, który zapewne czytał nastoletni Gloger, oraz Jana Kasprowicza (1895) i Aleksandra Krajewskiego (1896), a więc z czasów, gdy Byron już autora *Dolinami rzek* nie interesował. Por. *Poezja Lorda Byrona w tłumaczeniu polskim*. T. 1: *Wędrówki Czajld-Harolda*, wydane staraniem B. M. Wolffa, z ang. przeł. M. Budzyński, Petersburg 1857.

<sup>19</sup> Czterowers to parafraza 1 strofy *Pożegnania Czajld Harolda*. Z *Lorda Byrona* Mickiewicza z 1825 roku. Zdaniem opracowującego *Pisma rozproszone* Glogera autora przypisu nr 32 (T. 1, s. 312): „Najprawdopodobniej dwuwers [jest] autorstwa Glogera”.

-czułym opanowanej nieznośnej i niezręcznej rzeczywistości społecznej, chaosu walki o przetrwanie, która jednych wynosiła na szczyty, a innych przesuwała na pozycje żenującej rywalizacji. Była to rzeczywistość tak samo dla wszystkich upokarzająca: biedna, pełna przesądów i stereotypów, niepiękna (co sam Gloger uprzedza – przywołując wers o „wiecznym żydów szwargocie”; *nota bene* słowo *żyd* pisze się wtedy konsekwentnie małą literą, co staraliśmy się chyba aż nadgorliwie uwspółcześniać w wydaniu pism Glogera).

7 czerwca w trzecim odcinku relacji w „Kronice Rodzinnej” podróżnicy wkraczają do karczmy żydowskiej: „Rzęsista iluminacja w oknach sieniewickiej gospody oznajmiła, że gazdowie jej gwoli piątkowemu wieczorowi rozpoczęli starożytne Hebreów święto Sabatu”<sup>20</sup>. Zdanie to – pisane ręką Argonauty-Byrona – ma w sobie ironiczną lekkość stylu, ale i powagę pięknego nazwania święta żydowskiego. Stylistyczna narowistość ironisty miesza się w nim z kulturą wykształconego panicza, ale obie dyskutowane są przez realia podróży. Wędrowcy chcą jeść i spać, tymczasem – „Odgłos modlitwy licznie zgromadzonych współwierców”<sup>21</sup> nie wzbudzał nadziei znalezienia tu spokojnego noclegu i posiłku”. Ale nie tylko to niweczy nadzieje, bo także – równocześnie – chrześcijańscy chłopci korzystający z wyszynku nie obiecują spokoju. I teraz wobec nich Gloger uruchamia subtelną ironię: „Przed karczmą stała gromada gwarzących kmiecia, których pozdrowiłem po chrześcijańsku, co było wstępem do zapytań, a o podróży dało dobre wrażenie”. Różnicę my – oni (Żydzi) Gloger ujmuje wyłącznie w kategoriach religijnego typu: wyznawcy judaizmu – wyznawcy chrześcijaństwa, a także ekonomicznych: źle wyglądający wędrowcy, którzy jednak wykazują pewne oznaki majątkowości („mosiężne gwoździe i rączki naszych tłumoczków”) – społeczność wiejska, której częścią są zarówno Żydzi, jak wieśniacy nieżydowskie. Skupia się ona w jednym miejscu, gdzie obie społeczności dokonują w tym momencie wymiany dóbr (jakich?): w karczmie.

Opis karczmarza i karczmarki ma cechy realistyczne, lekko tylko zniekształcone przez byroniczną ironię (chciałoby się dodać: ironijkę):

Zaledwie zamieniłem z wieśniakami słów kilka, gdy wybiegła z gospody wystrojona świątecznie w czepku z żółtymi i zielonymi wstążkami ciekawa żona arendarza, a za nią przez wysoki próg przestąpił sam gospodarz w satynowym czarnym żupanie, pończochach i pantoflach, z jedną ręką spoczywającą na żołądku za pasem, który stanowiła kolorowa chustka, jakiej zażywający tabakę używać zwykli. Z cie-

<sup>20</sup> Oczywiście motyw karczmy i karczmarza na bogatą i wieloznaczną dokumentację w literaturze polskiej. Zob. M. Inglot, *Postać Żyda w literaturze polskiej 1822–1864*, Wrocław 1999; A. Fabianowski, *Karczmy i zajazdy. Literackie opisy przestrzeni wielokulturowej*, „Ars Inter Culturas” 2010, z. 1, s. 147–154; M. Opalski, *The Jewish Tavern-Keeper and his Tavern in Nineteenth-Century Polish Literature*, Jerusalem 1986.

<sup>21</sup> Słowo *współwierca* (czyli: współwyznawca) nie jest częste nawet w XIX wieku. Zapewne należy do stylizacji ironiczno-wzniosłej.

kawością zmierzył nas od stóp do głów, bo prosty nasz ubiór niewiele wzbudzał respektu, lecz w opinii arendarza zostaliśmy uratowani przez mosiężne gwoździe i ramki naszych tłumoczków. Na zapytanie o nocleg, udając bardzo domyślnego, odpowiedział nam, iż wie dobrze, że jesteśmy inżynierami, którzy mają oczyszczać Niemen dla żeglugi parowej i że dla takich ludzi gościnności nie odmówi!

By potwierdzić swój wysoki status społeczno-majątkowy, podróżni uciekają się do małej mistyfikacji, udając, że „badamy Niemen na prywatne żądanie pewnego kapitalisty<sup>22</sup>. Stosunek z kapitalistą podniósł mnie tym wyżej w oczach arendarza (...)”. Lecz w karczmie uderzają warunki trudne do zniesienia dla kogoś „ze dworu”: „Gorąco było nieznośnie, a niezliczone roje much dzieliły zgiełk z wieczerzą szabasową”. W karczmie odbywają się bowiem naraz dwa rytuały XIX-wiecznego świata: wymiana handlowa, handel wszystkim, co oferuje karczma (w tym wódką) nieżydowskim chłopom – i uroczysta wieczerza szabasowa, na której zgromadzili się właściciele karczmy i pobliscy Żydzi. Te dwa zupełnie różne wydarzenia trwają i zlewają się na oczach Glogera w tym samym czasie i miejscu. Jasne, że sam już tego zapis jest postawieniem pytania – bolesnego, drążącego – o ten świat, w którym on, Gloger, żyje. Jest za młody na odpowiedzi, nie ma jeszcze ideologicznych wytrychów do rzeczywistości, więc broni się przed tym, co widzi, dystansującą ironią narracji.

Religijni, ortodoksyjni Żydzie nie są dlań czymś zaskakującym, pisze o nich czule-ironicznie. Nowa jest dlań społeczna sytuacja, w której się znalazł. Bryluje przed Żydem arendarzem „kompasem podróżnym”, wzbudzając nadzieje u słuchacza: „Dalej nastąpiły objaśnienia arendarza o potrzebie urządzenia tu przystani dla parowców”. Byłby z tego zysk, byłaby korzyść. Młody Gloger jest wtedy w fazie pozytywistycznego zachłyśnięcia ideą postępu cywilizacyjno-technologicznego<sup>23</sup>. A tu, w partykularzu, spotyka nagą rzeczywistość: Szabas i życie karczmy w jednej przestrzeni. Wędrowcy kupują herbatę, spożywają bułion przywieziony przez siebie, proszą o „wiązkę siana lub słomy” i wskazanie „niezamieszkałej komory” na nocleg, bo spać w gwarze karczmy na „dwu łóżach dźwigających piramidalne stopy różnobarwnej puchowej pościeli” nie mógł. Wychodzą z karczmy: „Kto doświadczył w życiu powrotu do zdrowia z ciężkiej niemocy lub wzroku ze ślepoty, ten niech sobie wyobrazi rodzaj naszego rozkosznego uczucia, jakiego doznaliśmy przy wyjściu z izby karczemnej pod gwiaździste niebo letniej nocy nadniemeńskiej”. Po tych słowach następuje wspaniały opis wieczoru, spaceru, prób usnięcia, nawet samej Czarnej Hańczy: „wszystko

<sup>22</sup> Słowo *kapalista* też nabiera tu cech ironicznych. Oznacza jednak właściciela kapitału, który chce go zainwestować; dopiero później nabierze ideologicznych znaczeń.

<sup>23</sup> Zob. A. Janicka, *Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. II: 1877–1889, Białystok 2015, s. 23–40; M. Rutkowski, *Zygmunt Gloger wobec gospodarki*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. III: 1890–1910, Białystok 2016, s. 43–70.

przypominało cudny obraz tajemniczej Świtezi”. A więc Mickiewicz. Lecz to nie tylko stylizacja, bo kto zna życie nad wodą, wie, że latem co wieczór można doświadczać takich kosmicznych zjednoczeń nieba i ziemi przez wodne odbicia.

Po impresji romantycznej następuje jeszcze cały akapit o Hańczy, jej nazwie<sup>24</sup>, Antonim Tyzenhauzie (jedna z ulubionych postaci XVIII wieku u autora *Dolinami rzek*) i jego przemysłowych pomysłach.

Ale nas niech skupi inne pytanie: skąd wyszedł wędrowiec? Wyszedł z karczmy. Nie z żydowskiej karczmy, lecz z karczmy, gdzie skupiła się w tej chwili cała nędza i paradoksalność XIX-wiecznego świata: wyszynk i Szabas. On, młody entuzjasta cywilizacji, zapisał to w jedyny godny sposób: ujął w ironicznej ramie. Każdy miał tu swe życie: Żydzi świętowali i prowadzili wyszynk, a chłopci, których pisarz smaga tą samą ironią, chcieli się napić. W oku Glogera – jeszcze dość bezbronnym – skupia się całe skomplikowanie stosunków społecznych. Patrzy on okiem człowieka świadomego sprzeczności świata będącego w fazie kapitalistycznego rozkwitu, gdzie wszystkim rządzi pieniądz. To dlatego Żydzi i świętują, i w tym samym momencie – handlują. To dlatego chłopci idą po „rozrywkę” w Szabas do karczmy. Nikt tu nie uważa tego za niestosowne. Więcej: to okazuje się w tym miejscu, na krańcu świata, u zbiegu Czarnej Hańczy i Niemna – „normalne”.

Czy zupełnie normalne? – co do tego wątpliwości wzbudzi w wędrowcu druga część historii.

Teraz jednak wszyscy marzą o śnie w łodziach, byle dalej od dusznej karczmy:

Przy tak pięknej nocy zamierzeliśmy w samotnym zaciszu nad Hańczą przenocować, lecz przeszkodziła temu obfitość rosy na bujnej trawie, w której przemokłaby cała nasza odzież. Radzi nie radzi, powróciliśmy więc do czajki, w której nocował Wiktor, pilnując jej zarazem, bo, jak mówił, kradzież wszelkiej rzeczy niezamkniętej i niepilnowanej na brzegu rzeki uważana jest nie za grzech przez oryli, ale za znalezienie, a my przecież nie zgubiliśmy czajki, nie życzyliśmy sobie, aby ją kto znalazł. Oddalając od siebie myśl powrotu do atmosfery karczemnej, układaliśmy się na spoczynek w łódce, ale chłód nocny nad wodą tak stał się dokuczliwym, że letnia odzież nasza nie mogła od niego zabezpieczyć, a do tego nad naszymi głowami rozlegał się śpiew takiego mnóstwa słowików, że o *pożarnym* śnie ani myśleć nie można było. Pocieszał tylko Wiktor, który także drżąc od zimna zasnąć nie mógł, że gdy jęczmień zacznie się kłosać, czyli, jak mówił, kłosa „wywijać”, co miało nastąpić za parę tygodni, wtedy słowiki zamilkną.

Jak widać, moralność oryli (flisaków)<sup>25</sup> też jest plastyczna – co znalezione na brzegu rzeki, nie jest kradzione. Trzeba pilnować swego. Ale „chłód nocy” nie da

<sup>24</sup> Gloger zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że przywołuje tzw. etymologie ludowe, najsluszniej traktując je jako część kultury ludu.

<sup>25</sup> Słowo oryl – oznaczało po prostu flisaka. Inaczej niż dziś nie kojarzyło się ze splywami Dunajem, lecz z powszechnie nad rzekami uprawianym zawodem.



zasnąć: „Pierwszy raz w życiu uciekając od śpiewu słowików i zimna w czerwcu (...), poszedłem szukać owej komory z sianem u arendarza, a otworzywszy wskazane drzwi, znalazłem się w ciemnej, izbie, gdzie przeraźliwym krzykiem powitały mnie dwie czujne gęsi tuczone. Były to widać nieodrodne prawnuczki swych kapitoliańskich prababek, a prędy litewskich, które miały być godłem Warpasa, bożka pobudki”.

W tej izbie znajdzie coś/kogoś, co/któ nie da mu spokojnie zmrzyć oka, ani nawet nie pozwoli na ironiczne gierki mitologią...

Tymczasem popatrzmy, jak ta sama relacja z karczmy zmienia się 15 lat później i 30 lat później: w „Wiśle” i w *Dolinami rzek*. Kim są teraz ci sami Żydzi, czym ta męcząca sytuacja karczemnego epizodu?

W 1888 roku relacja z podróży – jako całość – jakby unaukowia się, dostosowuje do profilu pisma „Wiśla”, periodyku „geograficzno-etnograficznego”<sup>26</sup>. Wędrowiec teraz będzie etnografem i archeologiem, eksponującym bardziej naukowy cel wyprawy. Okazuje się jednak, czego nie było w relacji z 1873 roku, że wizytę w tej a nie innej karczmie polecił Glogerowi chłop-flisak, Wiktor: „O zmroku już puściliśmy się z Niemnowa na nocleg do niedalekiej a zachwalanej przez Wiktora gospody, leżącej naprzeciw przełomu. W pośpiechu więc musiałem pominąć wieś Sieniewicze na piaszczystej górze, gdzie prawdopodobnie mógłbym znaleźć ślady siedlisk starożytnych”. O ile w 1873 roku dominuje koloryt obyczajowy, to teraz ironia stygnie, zostają ornamenty mitologiczno-humorystyczne („nadobna bogini miłości Aleksota”), dominuje zaś koloryt czy ethos naukowej wyprawy. Wygląda to tak, jakby Gloger przed oddaniem tekstu do „Wiśły” zajrzał do swych gorąco pisanych notatek z podróży, a może jakiegoś planu podróży z zaznaczonymi miejscami, gdzie chciał dokonać odkryć archeologicznych.

Początkowy fragment opisu karczmy Żydów jest identyczny. Ale od pewnego momentu – gdy mowa o muchach, zaduchu – całkowicie znika ironia. Opis staje się realistyczny. 43-letni Gloger nie ma już chęci na zabawy w Childe-Harolda; jest teraz Polakiem (co dyskretnie podkreśla, rozbudowując wątek miłości do ojczystej przyrody) i naukowcem-reporterem (rzeczowym). O dziwo, opis wizyty we wnętrzu karczmy zmienia się w szczegóły:

Przy nieznośnem gorącu niezliczone roje much dzieliły zgiełk i wieczereż szabasową. Zaproszono nas do ciasnego za szynkownią alkierza, który był sypialnią państwa arendarzów i posiadał wszystkie przymioty izby pierwszej, jakich nie mogłem

<sup>26</sup> Dzięki publikacji w „Wiśle” Glogera dostrzegła Eliza Orzeszkowa, która napisała pochlebny artykuł o jego podróży: tejsze, *Listy z ustronia*. IV, „Kraj” 1890, nr 11. Fragment z tego tekstu trafi jako przedmowa do fragmentu *Dolinami rzek*. Zob. J. Ławski, *Tajemnica „przedmowy” Orzeszkowej do „Dolinami rzek” Zygmunta Glogera*, [w:] *Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury. Studia i glosy*, red. J. Ławski, S. Musijenko, Białystok – Grodno 2019, s. 311–328.

ani w części usunąć przez otwarcie okien, bo były zabite gwoździami. W dowód poważania ofiarowano nam tutaj do noclegu dwa łóża małżeńskie, zajmujące prawie całą przestrzeń szczupłej izdebki, a dźwigające piramidalne stopy różnobarwnej pościeli puchowej pod pewnym rodzajem baldachimów. Z prawdziwą wdzięcznością odmówiliśmy wszystkiego, co nam tak szczerze ofiarowano i poprosiliśmy tylko o skromną więź siana lub słomy do jakiejś niezamieszkałej przez ludzi komory.

Z relacji tchnie teraz prawdziwą wdzięcznością wobec żydowskich gospodarzy, którzy oferowali własną sypialnię na nocleg, a opis łóża eksponuje jeszcze jego bogactwo („baldachim”). Odmowa – z powodu zabitych gwoździami okien, których nie można otworzyć (z obawy przed złodziejami) – jest pełna wdzięczności, a sama propozycja „szczerza”. Jeszcze jeden rys uzupełnia relację: wędrowcy posilają się „herbatą i pieczywem szabasowym”. Tak posileni idą w cudną, czerwcową noc do swojej łodzi: „Wszystko to zebrało się w dziwną harmonię poezji, która, podnosząc duszę ku Bogu, potęguje w sercu gorącą miłość do domowej ojczystej przyrody”. Ten wzniosły passus był w tekście z 1873 roku, ale teraz Gloger urzeczony obrazami rozlewisk Hańczy i Niemna ma jeszcze potrzebę zacytowania dwóch słynnych strof *Świtezii* Mickiewicza („Jeżeli nocną przybliżyysz się dobą...”) <sup>27</sup>. Podróżopisarz wzbogaca teraz komentarz dotyczący ludowych etymologii nazw (Hańcza, Iłża), podkreślając, że są to „uklecone” opowieści. Nie jest teraz ironistą, lecz naukowcem. Ale nie do końca: stał się także władcą dwóch dyskursów, które umiejętnie włącza w dominujący dyskurs podróźniczy: naukowego i patriotycznego. Rozpiera go – po latach! – stylistyczna wena, zmienia więc nawet, koloryzuje szczegóły nieudanego noclegu w łódce, którą „przeistoczyliśmy na arcypoetyczną sypialnię na falach Niemna”. Znika ironista, zostaje pogodny narrator, który bawi się językiem, stylem, mitem i literaturą. Choć to już zabawa poważniejsza.

Wracając do karczmy – czego nie było w poprzedniej relacji – natyka się jednak na pijanych „gości” karczmy: „Zajrzawszy do szynkowni, zastałem w niej nowych jakichś gości o podejrzanym i niesympatycznym wejrzeniu, którzy, zmierzwszy mnie ponurym okiem, dalej częstowali się gorzałką”. Słabe oświetlenie izby czyniło ją podobną do jakiegoś „tajemniczego podziemia” (ale już Charona nie przywołał...). I wtedy, otworzywszy kolejne drzwi, wkracza do komory, gdzie witają go (tu następuje uszczegółowienie) dwie gęsi „przeznaczone do tuczenia przez żonę arendarza”. Ot, po prostu fakt: Żydzi jadaliby gęsi <sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Nawiązanie do Mickiewicza ma tu charakter złożony: jest przywołaniem (już) społecznego autorytetu wieszczki, ale sięga też głębiej w ludowe i ogólnopolskie znaczenia wody, rzeki. Zob. J. Bartmiński, *Rzeka w językowo-kulturowym obrazie świata Polaków*, [w:] *Urzeczenie. Loce literatury i wyobraźni*, red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013, s. 53–66.

<sup>28</sup> Gęsi były „towarem eksportowym” Podlasia, o czym Gloger wielokrotnie pisał serio w swych felietonach o gospodarce.

O dziwo więc, relacja „geograficzno-etnograficzna” uobiektywia obraz karczmy. Nie przestaje ona być miejscem zastanawiającym, ale jej gospodarze Żydzi są gościnni, w przeciwieństwie do ponurych, pijanych nieżydowskich gości.

Mija kolejne 15 lat i taż sama podróż Niemnem zostaje włączona w *Dolinami rzek* (1903). Od wyprawy upłynęło ponad 30 lat! *Dolinami rzek* ma jeszcze inny cel. To książka-summa, bogato ilustrowana zdjęciami, rysunkami. Ma utrwalac pamięć wspaniałej przeszłości narodu, ale i dokumentować zmiany, jakie dokonały się wokół rzek, „na rzekach”. Każdą relację z przeszłości uzupełnia relacja późniejsza. Tom jest zamknięciem i podsumowaniem: pisarz ma 58 lat, za trzy lata zamieszka w Warszawie (1906). Świat Jeżewa, Podlasia, Wielkiego Księstwa Litewskiego jako bezpośredniego doświadczenia odchodzi dlań w przeszłość.

Gloger zmienia tekst, dopisuje, skreśla. Znow Grodno żegna parafraza *Childe Harolda* („Bywaj mi zdrowy, Grodnie sędziwy” etc.), ale już bez dwuwiersza: „Faktorze chciwy i bruku krzywy / I wieczny Żydów szwargocie!”. Cały Byron zniknął w relacji opublikowanej w „Wiśle” – tutaj zaś po okrojonym cytacie następują długie wywody o kukulce, rzece i jej historii.

Piękny językowo tekst ulega pewnej etnografizacji, zmieniając się w opowieść o rzece i świecie, przez który ona płynie. Autor przedstawia akcent, i to mocno, na świat, który widzi podróżnik. On sam jakby znika, wycofuje się z tekstu – i już nie ironizuje<sup>29</sup>. Znika też Wiktor, flisak, który polecił karczmę: „O zmroku wyszliśmy z Niemnowa na nocleg do gospody, położonej naprzeciw Przełomu. Poniżej Sieniewicz mineliśmy sporą wyspę i na lewym brzegu torfowiska bardzo ciekawe, z tego względu, że stanowiące wybrzeże, sięgało dość głęboko pod poziom niskiego obecnie stanu wody w Niemnie”. Podziwiamy pamięć narratora. Po trzydziestu latach przytacza on wciąż nowe szczegóły, inne znikają z relacji.

Zmienia się zdanie inicjujące wizytę w karczmie: „Rzęsiste światło w izbie karczemnej zapowiadało, że gazdowie tego przybytku, gwoli piątkowego wieczora obchodzili starożytne święto Sabatu”. Z chwytów ironicznych zostają już tylko „gazdowie”<sup>30</sup>, znikają czule-wzniośle-ironiczni Hebreowie, ale pozostaje „starożytne święto Sabatu”. Zmienia się leksyka: „współwierców” modlących się

<sup>29</sup> Badacz tekstów Glogera posunął się nawet do – dla mnie nie do przyjęcia – sugestii, że trzeba by wydając *Dolinami rzek* uzupełnić ten tekst o fragmenty obecne w innych relacjach Glogera, a nawet „wymienić” całe fragmenty *Dolinami rzek* na „lepsze”, te wcześniejsze. Zob. G. Kowalski, „*Dolinami rzek*” Zygmunta Glogera z perspektywy edytorskiej, „Sztuka Edycji” 1/2017: „Już na tym etapie można poczynić pewne spostrzeżenie, o którym warto pamiętać, porównując trzy redakcje podróży Niemnem. Mimo że Gloger autoryzował wersję ostateczną, trudno nie pokusić się o stwierdzenie, że w niektórych momentach poszczególne obcości powinny być szczegółowo omówione, w innych zaś należałoby zapewne uzupełnić tekst *Dolinami rzek* o fragmenty dostępne jedynie w poprzednich redakcjach, jeśli nie uczynić tekst oboczny tekstem głównym”.

<sup>30</sup> Słowo *gazda* (hungaryzm), *gazdowie* kojarzy się dziś jednoznacznie z tradycją góralską – raczej też tak było w XIX wieku. Gloger więc ciepło ironizuje.

w karczmie zastępuje „kilkunastu talmudystów”<sup>31</sup>. Opis Żydów arendarzy prze-trwał właściwie bez zmian, fortel z udawaniem „inżynierów od Niemna” zostaje powtórzony, na końcu: „Żyd też kłaniając się, zapraszał nas uprzejmie do gospo-dy”. Jednak wzajemna uprzejmość nie była konwencją – jej pamięć jest zapisana w każdej z trzech wersji wyprawy. Wszędzie ten sam jest powód opuszczenia karczmy: zapach, zaduch. Tym razem Gloger wprowadza nowe uszczegółowie-nia, bo okazuje się, że w karczmie mieszają się „wyziewy” wódki pitej przez chłopów-chrześcijan i „cebuli” spożywanej chyba przez wszystkich:

Różnica ciężkości gatunkowej powietrza zewnątrz i wewnątrz domu musiała być olbrzymia. Niemiłe wyziewy szynkowanej, najgorszego gatunku wódki walczyły o pierwszeństwo z odorem obficie spożywanej cebuli. Dziwne było, iż w podobnie trującym zaduchu potrafiły zachować życie i ruchliwość miliardy much i że tylko chyba dlatego owady te z izby karczemnej nie uciekły, że okna jej nie były nigdy otwierane. Ponieważ szynkownia była w obecnej chwili domem modlitwy, gospodarz zaprowadził nas do „alkierza”, czyli sypialnej swojej za szynkownią izdebki, która do wszystkich zalet izby pierwszej, łączyła idealną ciasnotę. Dwa bowiem łoża z niebotycznymi piramidami puchowej pościeli, pod firankami podobnymi do baldachimów, tak dalece wypełniały całą przestrzeń alkierzyka, że na żaden sprzęt inny nie było już w nim miejsca. Tutaj to gościnny gospodarz ofiarował nam nocleg i z pewnym zgorszeniem i podziwem spojrzął na nas, gdyśmy zażądali jakiej szopy z sianem lub słomą do wywczasu.

W kolejnej już relacji realizm (bolesny realizm) łączy się z obiektywizmem. Znika rozładująca napięcie bajroniczna ironia, za to pojawia się nieuprzedzo-ny opis rzeczywistości: „Siana nie było, chyba w herbacie, którą popijaliśmy, jedząc wcale niezłe szabasowe gugle”. Gugle, czyli – kugle<sup>32</sup>, danie z ziemnia-ków, makaronu lub ryżu z rodzinkami. Czy pamiętamy jeszcze, że młody ironista miał tylko wypić bulion przywieziony ze sobą od mamy? Gdzie podziało się „pieczywo szabasowe”? Czy pierwsza relacja nie koloryzowała rzeczywistości? Zapewne. Z przeżyć lepiła literacki przekaz podszyty impulsami bajronicznego podróżopisarstwa.

Wizyta w karczmie okazała się wydarzeniem ambiwalentnym: podróżnicy nakarmili się, nawiązali uprzejmą i pełną szacunku relację z żydowskimi gospoda-rzami, ale nie skorzystali z ich sypialni, przerażeni ciasnotą, hałasem i zapachami: „Jak człowiek tonący, który wydobył się spod lodu na powietrze, tak my dozna-liśmy podobnej rozkoszy wychodząc z karczmy pod gwiaździste niebo wspania-łego wieczoru nad Niemnem”. Ileż wysiłku stylista włożył w wyrażenie chwili,

<sup>31</sup> Talmudysta – to Żyd studiujący Talmud, szerzej Żyd ortodoksyjny (także synonim wstecznic-twa). Tutaj z lekkim negatywnym znaczeniem jako synonim ciemnoty, braku postępu.

<sup>32</sup> *Gugle* nie są tu błędem, literówką – tak nazywano na Podlasiu żydowskie szabasowe *kugle*.

gdy uwolnił się od przestrzeni karczmy: było to podobne do „powrotu do zdrowia z ciężkiej niemocy lub do wzroku ze ślepoty” (1873), do „powrotu z ciężkiej niemocy do zdrowia lub ze ślepoty do odzyskania wzroku” (1888), a w końcu do haustu powietrza tonącego, który wynurza się zimą spod lodu (1903).

Czy to jednak zapis „antysemityzmu”, „niechęci” do Żydów? Właśnie i jednoznacznie: nie! To zapis doświadczenia – było ono takie a nie inne. Pobożny Żyd zdziwił się na widok panów, co nie chcą spać w jego sypialni, a oni uprzejmi, doceniający gościnność arendarza, uciekli na świeże czerwcowe powietrze, z którego przegnał Glogera chłód nocy. Gloger rozbudowuje teraz partię „ideową” opisu nocy, natury – *Dolinami rzek* miała być książką uczącą patriotyzmu: „Jakże nie kochać tej przyrody, kiedy to wszystko takie swojskie, takie rodzinne, wykarmione sokami tej ziemi i wonią tych pól, tych ognisk domowych”<sup>33</sup>.

Pamiętajmy, że od trzydziestu lat ten sam Gloger prowadzi też inną wojnę z częścią własnej klasy, ziemiaństwa, która go za to nie cierpi. To wojna o uznanie ludu za część narodu, a jego folkloru za nieodrodną część tradycji. Zadanie, jakie przedsięwzięje na siebie publicysta, zdaje się beznadziejne: scalać naród z tak różnych warstw jak ziemianie i chłopci, z tak różnych części jak Żydzi, Polacy, Rusini, Litwini i inni, chrześcijanie i wyznawcy judaizmu. Z jednej strony więc idealizuje świadomie lud, z drugiej widzi jego nędzę, często też moralną. W relacji z 1903 roku właśnie te dwie tendencje się zdarzają.

Jeśli lud jest tak wspnianały, to co robi przy wódce w karczmie Żyda, i to wtedy gdy świętuje on Szabas? Wracający do karczmy, Gloger natyka się raz jeszcze na podejrzane towarzystwo klienteli skupionej wokół wódki. Znów szczególnie ulegają odmianie:

Gustaw został na łódce, ja poszedłem szukać noclegu przy domostwie arendarza. W gospodzie zastałem nowych i trochę podejrzanych turystów, którzy sami nalewali sobie „siwuchę” z kwarty, bo gospodarz gwoli święta nie mógł własnoręcznie tego uskuteczniać. Do fetoru wódki i cebuli przybył jeszcze dym ich machorki. Prosiłem o wskazanie jakiej stajenki lub wozowni. Otworzono mi izbę w drugiej połowie domu, gdzie powitały mnie chóralnym okrzykiem przestrachu trzymane w kojcu prawnuczki kapitołińskich zbawicielek, tuczone zapewne na szmalec przez żonę arendarza. Nie darmo i na Litwie powstała bajeczka, że ptaki te były godłem Warpasa, pogańskiego bożka pobudki.

<sup>33</sup> Widać tu, sądzę, echa nowej atmosfery – gorszej – jaka zapanowała w latach 80. między wszystkimi mieszkańcami ziem polskich. Rosły napięcia, wzrastała emigracja, potęgowały się napięcia między społecznością chłopską a żydowską. Od 1881 r. wychodziła antysemicka „Rola” Jeleńskiego. Zob. A. Jagodzińska, *Pomiędzy. Akulturacje Żydów Warszawy w drugiej połowie XIX wieku*, Wrocław 2008; W. Moczalowa, *Konflikt – wyobcowanie – wrogość – obojętność w środowisku żydowskim w Europie Wschodniej w XIX-XX wieku w zwierciadle literatury, publicystyki i pamiętnikarstwa*, [w:] *Żydzie wschodniej Polski*, Seria V: *W kręgu judaizmu*, s. 81–96.

Pijący siwuchę zdają się teraz „turystami” („trochę podejrzanymi”, ale opis z 1888 roku zostaje osłabiony). Karczmarz nie obsługuje gości, bo dziś Szabas. Nowi goście palą machorkę, co jeszcze pogarsza powietrze w karczmie. Tylko gęsi są te same, choć dowiadujemy się, że tuczone są „na szmalec przez żonę arendarza”. Co relacja, to trochę inne szczegóły, uszczegółowienia, dopowiedzenia. Tylko karczma ta sama, ta sama sytuacja.

Wszystkie trzy opisy pokazują nie jakiś konflikt polsko-żydowski, tylko istny żmut, supeł nierozpłatywalny relacji na prowincji: polsko – żydowsko – chłopsko – pańskich. Pokazują też ustaloną równowagę tej relacji – jeśli nawet razi na ona dziś (Szabas i wyszynk w tym samym miejscu), to nie dziwi owoczesnych obserwatorów.

Gloger nie owija tych realiów interpretacjami. Karczma to tylko epizod – właśnie dlatego badamy go tak dokładnie i po trzykroć. Nie sływa rzeką: żeby zobaczyć stosunki żydowsko-polskie na prowincji, nie pisze pamfletu na żydowskich karczmarzy gubiących chrześcijańskich chłopów, tylko pokazuje ich wspólne *zamazanie* we wspólnej nędzy.

Chwilę potem, gdy Glogera przywiwały „kapitolińskie” gęsi, zauważy on coś, co całkowicie zmienia wymowę sytuacji.

### *Dziecko*

W pomieszczeniu, do którego skierowano Glogera, znajdowały się zwierzęta (kury i gęsi) oraz żarna. Każde z nich miało swój kąs – ale w jednym leżał człowiek, jęczący, chory 10-letni chłopiec – wracamy do *Dziennika podróży po Niemnie* z 1873 roku.

Z rogu komory dochodziły mnie jakieś przytłumione jęki. Zapaliwszy świecę, zobaczyłem, że znajduję się w dość obszernej pustej izbie, na środku której leży dla mnie posłanie ze słomy przykryte białym płótnem. W jednym kącie stał kojec z gęsmi, w drugim z kurami, w trzecim stały poważne żarna, a w czwartym równie na słomie leżał dziesięcioletni, wychudły i blade, ale o pięknych rysach chłopiec, trawiony gorączką po paroksyzmie zimnicy. Dowiedziałem się od niego, że jest synem biednej wdowy, która służy u arendarza jako szynkarka i zajęta jest swoim obowiązkiem w szynkowni, gdzie zgiełk dotąd nie ustawał. Zajrzawszy tam przez uchylone drzwi od sieni, zobaczyłem oprócz dawniejszych gości szabasujących kilku nowych przybyszów chrześcijan o niesympatycznym i podejrzanym wejrzeniu, którym matka chłopca nalewała gorzałkę w szklanice i od czasu do czasu objaśniała szabasówki palące się w mosiężnym pająku, której to czynności nie wolno świętującym dopełniać. Chory chłopiec zostając bez opieki tłumił swe jęki nieco zmieszany moim przybyciem, a gdy go zapytałem, czy nie potrzebuje czego, wyjąknął z cicha, że pali go pragnienie, a gdy szukał wody, wskazał przyniesioną w wiaderku dla gęsi, której podałem mu kubek.

Chłopiec jest, jak czytamy, dzieckiem chrześcijańskim, „synem biednej wdo-

wy”, która pracuje u karczmarza; w Szabas nalewa wódkę gościom, zapala świece szabasowe (nieznane już dziś znaczenie czasownika *objasniać* – iluminować, oświecać, tutaj znaczy on tyle: zapalać, podtrzymywać płonący płomień świec szabasowych)<sup>34</sup>. Chłopię umiera (zapewne) na zimnicę, czyli chorobę nieznaną w (obecnej) Polsce od 1968 roku. W XIX wieku ta choroba wywoływała całe epidemie. Prawdopodobnie podróż Glogera i przyjaciół przypada na początek jednej z takich epidemii, której szczyt przypadł w 1873 roku<sup>35</sup>. „Bohaterowie” tego epizodu, czego jeszcze wtedy nie wiedzą, znajdują się w miejscu z punktu widzenia tej choroby najgorszym, bo przy rozlewiskach, torfowiskach, bagnach delty Czarnej Hańczy wpadającej do Niemna. Dopiero za kilkadziesiąt lat (w 1902 roku) odkryta zostanie rola komarów w przenoszeniu tej choroby. Wywołuje ją pasożyt niszczący organizm<sup>36</sup>. Od 1820 roku znany jest lek na malarię – chinina. To chininy dla chorej Nel szuka Staś w znakomitej powieści Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy* (1910–1911)<sup>37</sup>. Ale to nie Afryka, i nie powieść przygodowa.

Chłopiec jest/pozostaje bezimienny. Gloger nie pyta o jego imię. Przerażony próbuje wrócić do izby głównej, ale tu widzi matkę chłopca w pracy i gospodarzy świętujących Szabas. Sytuacja jest beznadziejna. Zarazem prawdziwie pokazuje polsko-żydowski czy żydowski-polski splot w XIX wieku. Nie sprowadzał się on do dyskursów, idei, aktów, lecz o wiele częściej realizował/spełniał/odślaniał w trudnej, a czasem strasznej praktyce życia. To życie – z jego koniecznościami i ograniczeniami, zrządaniami i fatalizmami – rządzi tymi ludźmi. Złączyło ich, splotło na dobre i złe. Czy biedna wdowa bez pracy u żydowskiego karczmarza byłaby szczęśliwsza, gdyby jej chore dziecko przymierało głodem? Czy miałyby na znachorki i szeptuchy, które zastępują tu lekarzy? A Żyd arendarz mógłby świętować bez wdowy, która uwija się, obsługuje pijących gości karczmy? Najbardziej dwuznaczne są w owym epizodzie figury klientów, „przybyszów chrześcijan o niesympatycznym i podejrzanym wejrzeniu”. Węzeł, splot.

<sup>34</sup> Czasownik *objasniać* zupełnie zatracił swoje XIX-wieczne znaczenie. W tej opowieści jest ważny – to matka chorego dziecka zapala szabasowe świece.

<sup>35</sup> Doniesienia o malarii w XIX wieku na ziemiach polskich przypadły na lata: 1846–73. Zob. T. H. Dźbeński, *Sytuacja epidemiologiczna malarii w Polsce – dawniej, obecnie i w przyszłości*, „Wiadomości Parazytologiczne” 2008, nr 54 (3), s. 207: „Pierwsze wzmianki o występowaniu malarii (polska nazwa zimnica) na terenie naszego kraju oraz ziołach zalecanych w leczeniu napadów »febry« można znaleźć w pamiętnikach, listach i zielnikach (herbaria) pochodzących z XIV wieku. Krótkie wzmianki o zimnicy zaczynają się pojawiać w czasopiśmie lekarskich od roku 1846, informując o nasilaniu się zachorowań w odstępach paroletnich, tj. w latach 1846, 1852, 1873, 1898, 1920–23, a w końcu w okresie 1946–49...”

<sup>36</sup> Już sama nazwa pasożytów budzi odrazę. Malarię wywołuje: zarodziec pasmowy (*Plasmodium malariae*). Są też inne gatunki tego pierwotniaka wywołujące chorobę: sierpowaty, ruchliwy, owalny, a też małpi.

<sup>37</sup> Zob. H. Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*, Warszawa 1911. W odcinkach powieści publikował „Kurier Warszawski” w latach 1910–1911.

Czy dziecku można jeszcze pomóc? „O pięknych rysach chłopiec, trawiony gorączką po paroksyzmie zimnicy” skazany jest na śmierć. Ludowa medycyna uczyniła wszystko. W tym miejscu nieważne jest, czyje to dziecko – żydowskie czy chrześcijańskie (akcent: chrześcijańskie w żydowskiej karczmie). Tu wspólne jest nieszczęście. Wspólna tragedia tych, którzy są wszyscy, jak u Orzeszkowej i jej interpretatorki – *Z jednego losu* – „*Z jednego strumienia*”<sup>38</sup>.

Podróżnik poda chłopcu wodę. Nie zrobi więcej. Nie śpi spokojnie: „Gdybym był lekarzem, może rada moja ocaliłaby życie biednemu chłopcu, a pomógł jaki domowy środek, bo apteki nie masz w tej okolicy ani lekarza”. To głucha, zapadła prowincja nad rozlewiskami wód. Chłopiec miał już atak choroby: towarzyszą mu uczucie zimna i dreszcze, wysoka gorączka (do 41°C), po czym nastąpi nagle spadek temperatury. Być może rano chłopiec obudzi się „jak zdrowy”, ale najdalej za trzy dni ataki powtórzą się. Rokowania nie mogą być dobre.

Kiedy przed wielu laty przeczytałem ten fragment relacji Glogera, oburzyła mnie „obojętność” świadka (było to w roku 2013). Tak oburzyła, że zapamiętałem passus na zawsze. Chore, umierające od pasożyta dziecko i grupa bogatych podróżników. Nie mam do dziś odpowiedzi na pytanie, czy i co mogli wtedy zrobić? Chłopiec był pod opieką matki, pracującej w żydowskiej karczmie, ludowa medycyna zrobiła, co w jej mocy: „Chłopiec złożony był niemocą od miesiąca, mając w ubóstwie za całe pożywienie czarny, niewypieczony chleb i ziemniak, a baby sieniewickie wyczerpały już wszystkie swoje leki i zabobony bezstecznie. Żałując, że nie było tutaj domowej apteczki mojej matki, z boleścią serca przypatrywałem się temu obrazowi nędzy ludzkiej. Lecz znużenie wkrótce przemogło i zdawało mi się, że zasnąłem – (...)”.

Gloger, tego jestem pewien, przeżył wstrząs, który pogłębił w nim świadomość, że prowincja, wieś, chłopstwo, w ogóle społeczeństwo wymaga gruntownych reform. Od tej pory w jego tekstach przez trzydzieści lat powracać będzie postulat zapewnienia na wsi opieki medycznej, edukacji, ale ugruntowanych na głębokiej moralności, na sumieniu człowieka. Strażnikiem tego sumienia czynił religię – Kościół, wiarę mojżeszową, Cerkwie. Rzadko pisał o religii, jakby unikając tego tematu, ale jeśli już pisał, podkreślał jej rolę w rozładowywaniu napięć między na przykład Polakami i Żydami oraz rolę strażnika wrażliwości. Nie wierzył, że sama cywilizacja może pomóc zmienić świat, jeśli nie oprze się na wewnętrznym gruncie człowieka, moralności, sumieniu. Polemizował w tej sprawie nawet z młodą wówczas i hurraoptymistyczną Orzeszkową<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> W tej głębokiej wspólnocie losu Polaków i Żydów na kanwie tekstów Orzeszkowej pisze badaczka: „Zasadniczym punktem odniesienia staje się wymiar ludzkiego istnienia ze wszystkimi jego odcieniami, całą złożoną różnorodnością, w której mieści się i oczywistość, i tajemnica”. – A. Janicka, *Z jednego losu* – „*Z jednego strumienia*”, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, s. 114.

<sup>39</sup> Zob. Z. Gloger, *Znad Narwi, w lutym*, „Ognisko Domowe” 1876, nr 8, s. 99. Jest to polemika z: E. Orzeszkowa, *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia*, Lwów 1876.



Noc w karczmie, w izbie z umierającym chłopcem, który jęczy, z głośnym ptactwem domowym, okazała się czymś zapewne „gorszym” niż noc na łodzi, gdzie było „tylko” zimno. Od tej pory, gdy Gloger będzie chciał wyrazić jakieś treści będące krytyką rzeczywistości lub utopijnym o niej marzeniem, sięgać będzie po poetykę snu. Tak jest i tym razem. Śni sen młodego zwolennika postępu, pozytywisty:

Lecz znużenie wkrótce przemogło i zdawało mi się, że zasnąłem – nie był to jednak sen, ale jakieś marzenie, bo słyszałem stłumione jęki chorego, skrzypienie drzwi przy powiewie wiatru, krzyk gęsi po moim każdym poruszeniu i dolatujący gwar pijaków. Dziwne senne i fantastyczne widziadła snuły się w moich oczach. Tu płynęły strugi szampana i powietrze napełniało się wiwatami, tam gięły się stoły pod złotą zastawą i półmiskami, na których dymiły bażanty i rzadkie zamorskie przyprawy, a ówdzie dolatywały jęki z ust spalonych gorączką głodu i nędzy. To znowu w uszach moich grzmiała huczna gęźba weselnej kapeli, piętrzyły się wieżycy cukrowe, tysiące gwiazd brylantowych świeciło na godowych szatach niewiast, a obok mnie na śmiertelnym łożu ze słomy stała trumna z kilku nieociosanych desek zbita. Obrazy przesuwały się bez przerwy. Patrzyłem się niby na ciężkie skrzynie, w których drzemały martwe skarby, a przy zielonych stolikach i stosach złota siedzieli poważni, zamyśleni mężowie z losami w ręku; jedni kreślili białe liczby i zgarniali złoto do siebie, a drudzy rzucali na losy ziemię przesiąkniętą potem pracy ojców i matek swoich, którą dzielili się obcy ludzie, wrogowie odwieczni Słowian. Na tej ich ziemi pod słomianą strzechą wyrosła garstka zdrowej dziatwy, ciekawa abecadła i książki, ale skarby takie są tylko w dalekich miastach, a nikt ich stamtąd nie przywiózł i dziatwie nie podarował. Na widziadłach podobnych ubiegła krótka noc czerwcową.

Najwyraźniej jednak nie czuł się z tą sytuacją dobrze. Nie wiedział, jak opisać ją słowem, jak się wytłumaczyć. Sen miał odsłonić jego szlachetną duszę, ale i przesłonić wyrzut sumienia. „Widziadła” i sama rzeczywistość rozbiły bajronizującą narrację ironisty. W końcu, zapewne jakoś zły na siebie, zamknął cały epizod w owym 1873 roku ironicznym gestem, fuknięciem pod adresem żydowskich gospodarzy:

Z brzaskiem dnia zerwałem się na nogi i wypiwszy na śniadanie szklanicę zimnej wody, żegnany tylko krzykiem gęsi, opuściłem gospodę państwa arenda-rzów pogrążonych w śnie głębokim, który zapewne kołysząc ich dusze nadzieją przystani dla parowców i nadspodziewanymi stąd zyskami, miał być główną rozkoszą i zwykłą rozrywką dnia świątecznego.

W końcu to oni, domyślamy się, zostali obarczeni winą za wewnętrzny wstrząs, dyskomfort, jaki światły podróżnik przeżył w żydowskiej chacie, gdzie przyjęto go gościnnie, tym, czym ta chata była bogata w tym miejscu i w tej epoce. Wszystko inne jest już dywagacją: przecież mógł przerwać podróż, ratować chłopca (?). Ale czy mógł go uratować? Zaczynała się epidemia malarii, jej

szczyt przypadał w roku 1773, gdy ukazał się *Dziennik podróży po Niemnie* – czy mógł zrobić więcej, niż dać ten obywatelski głos zatroskanego ziemianina ujęty w onirycznych ramach? Wiemy, że robił w praktyce wiele, wszystko, co mógł, u siebie w Jeżewie, że piórem narażał się egoizmowi swojej klasy. Ale tu?

A biedna wdowa z chorem na malarię synkiem? Dlaczego znalazła się w żydowskiej chacie? Dlaczego obok szabasu trwał w niej wyszynk? To są pytania współczesne, z XXI wieku. Wtedy nikt takich pytań nie stawiał, bo było to po prostu, ich, tych ludzi z Sieniewic, realne, piękne i straszne, jedyne im znane *ż y c i e*. Innego nie znali<sup>40</sup>.

W 1888 roku relacja jest niby ta sama, ale nie taka sama. Widać, że gryzło pamięć pisarza to doświadczenie, bo rozbudował nie opis izby i chłopca, któremu tu kilkakrotnie podaje wodę z wiadra z wodą przeznaczoną dla gęsi (sam się jej napije, wychodząc), ale partię publicystycznego komentarza: „Czemużto nie ma u nas każda okolica podróżnego lekarza miejskiego, któryby jeżdżąc swym wózkiem z kieszonkową apteczką od wsi do wsi, spełniał wysokie posłannictwo zawodu i uczciwie na chleb powszedni w ten sposób zarabiał”. Pytanie retoryczne, nie doczekało się ono odpowiedzi i nie zdezaktualizowało do dziś. Dodaje jeszcze tyradę przeciwko „babom sieniewickim”, zabobonom, ciemnocie. Pozytywista! Dziecię postępu<sup>41</sup>. Niewiele kosztująca tyrada społecznika blaknie jednak wobec faktu, że obok leży umierające dziecko chłopskie. Gdzie jest „wspólnota chłopska”? W śnie nachodzą tym razem Glogera widziadła niepokojące – dla niego i dla nas: kontrast „jęków z ust spalonych gorączką głodu i nędzy” oraz bogactw ziemiaństwa, trwonionych w rozpuście, hucznego wesela paniczów, któremu przygrywa „dźwięczna muzyka ojców zblaźniona paryskim akcentem”, szulerów i bogaczy:

Gdy znużenie przemogło, zdawało mi się, że zasnąłem. Nie był to jednak sen, ale jakieś marzenie. Słyszałam stłumione jęki chorego, skrzywienie drzwi przy powiewie wiatru, krzyk gęsi po każdym moim poruszeniu i jakieś opowiadania i szepty pijaków. Dziwne, senne, fantastyczne widziadła stawały mi przed oczyma. Tu dolatywały jęki z ust spalonych gorączką głodu i nędzy, a tam powietrze napępniały wiwaty orderowych dostojników, szampan płynął strumieniem, stoły gięły się pod złocistą zastawą i zamorskimi przysmakami. Skądinąd dolatywała huczna gędzba weselnej kapeli, piętrzyły się misterne cukrowe wieżyce, tysiące gwiazd brylantowych jaśniało na godowych szatach niewiast, dźwięczna mowa ojców, zblaźniona paryskim akcentem, raziła ucho, a obok mnie na barłogu sta-

<sup>40</sup> O kategorii *życia na prowincji* zob. w XIX-wiecznym znaczeniu: A. Janicka, *Dwie prowincje: młodzi pozytywiści – Zygmunt Gloger*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziełnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 296–310.

<sup>41</sup> Tyrady przeciwko znachorom i znachorkom były częścią stałą jego batalii publicystycznej. Gloger postulował też roztoczenie szerszej opieki zdrowotnej nad ludem. Widział tu wielką rolę dworów ziemiańskich.

ła trumna z kilku nieociosanych desek. Widziadła przesuwają się bez przerwy. Patrzyłem się na ciężkie skrzynie, w których drzemały martwe skarby; przy zielonych stolikach siedzieli zamyśleni mężowie z losami w rękę. Wypuszczając kosztowny dym z ust swoich, jedni kreślili liczby białą kredą i zgarniali stopy złota, inni rzucali na losy ziemię, przesiąkłą potem pracy rodziców swoich, a użyzioną krwią praocjów, którą dzielili się handlarze i ludzie obcej mowy, odwieczni wrogowie słowian. Na tej osieroconej przez pasierbów ziemi, pod słomianą strzechą, wyrastała garstka jasnowłosej dziatwy, ciekawa abecadła i książki, ale skarby takie są tylko w wielkemiejskich kramnicach, a nie było komu przywieźć i dziatwie podarować abecadnik.

Kontrast nieuniknionej śmierci dziecka i tych retorycznych tyrad w *quasi-sennej* poetyce jest dwuznaczny. Kim są „handlarze i ludzie obcej mowy, odwieczni wrogowie słowian” (tak, w oryginale małą literą „s”)? Handlarze? Żydzi? Mówiący w obcym języku? Niemcy? Znajomość pism Glogera pozwala mi napisać, że pisząc o „handlarzach”, ma on na myśli także (choć nie tylko) handlarzy żydowskich, a wspominając odwiecznych wrogów Słowian, myśli zapewne o Niemcach jako kulturträgerach, rasie panów, zabierających im ziemię (ale nie o wszystkich Niemcach!)<sup>42</sup>. Jest o napisane tak, że dopiero znajomość kontekstu pism publicysty albo realiów tamtej epoki wyjaśnia wątpliwości. Co do handlarzy żydowskich – tych się tylko domyślamy. Najmocniejszy atak pisarz kieruje we własną klasę społeczną i narodowość – rozrzutne, próżniacze ziemiaństwo polskie.

Nie zmienia to faktu, że retoryka publicystycznej furii, złagodzona przez oniryczną konwencję, pełna jest niedomówień. Czujemy, że nie rozwiązuje problemu moralnego świadka choroby chłopca. Choroby na śmierć. Pomieszenie bezradności, złości, współczucia i bezczynności tworzy sytuację nie do opanowania i nie do wyparcia z pamięci. Epizod w izbie urywa się nagle. O chłopcu już ani słowa: „Z brzaskiem dnia zerwałem się ze słomy i przetarłem oczy”. Jeszcze raz zabrzmia ironiczne zdanie o śpiących żydowskich gospodarzach marzących o przystani parowców i: „Przy rannej zorzy mogłem się lepiej niż wieczorem przypatrzeć okolicy nadniemeńskiej”. Krajobraz zastępuje dramat. Przerażone oczy, zmysły oddychają naturą. Ale problem pozostał.

Mija znów lat 15. Epizod trafia na karty *Dolinami rzek*. Wzbogaca się faunistycznie: w izbie, gdzie nocuje podróżnik, grasują nocą szczury lub kuny (pewno jedno i drugie, jak to na wsi). Historia chłopca skraca się, widziadła same bledną, stają coraz bardziej optymistyczne – taki jest też duch całej książki:

Z drugiego kąta izby dochodziły jakieś stłumione jęki i ciężki oddech ludzki. Poszedłem do izby karczemnej zapytać, co to znaczy? Objaśniono mnie, że jest

<sup>42</sup> Gloger dokonywał subtelnych jednak rozróżnień. Pochodzenie nie miało dlań znaczenia, o ile obywatel przyznawał się do wspólnej, *polskiej* w znaczeniu jagiellońskim pamięci historycznej.

to chory chłopiec, syn wyrobniczy usługującej w gospodzie, że pewnie żyć nie będzie, bo już wszystkie baby sieniewickie wyczerpały swoje lekarstwa i uroki nad nim odczyły, a on trzeci tydzień wije się na pościółce. Powróciłem i strudzony rzuciłem się na posłaną dla mnie słomę w środku izby na glinianem klepisku, między gęsiami i chorym chłopcem.

Zasnąłem, ale pomimo to słyszałem jeszcze stękanie chorego, alarm gęsi po każdym poruszeniu się moim lub bieganiu szczurów czy kun, które także gospodarowały w tej izbie. A w sennej wyobraźni przesuwały mi się różne mary i widoki. O wstrętnych zamilczę – miłe widziadło wspomnę. W miejscu starego karczmyska stał niby staroświecki dworek wiejski, a szlachetna dusza kapłanki tego ogniska otaczała chorego sierotę anielską opieką rozumnej myśli, serca i chrześcijańskiej ręki. Było to niby wspomnienie z dzieciennych lat moich, znad Narwi.

Gdy zerwałem się ze słomy, słońce już zeszło, chory spał spokojnie, a gęsi przestraszone raz jeszcze podniosły przeraźliwy okrzyk trwogi, na co wszedł nasz arendarz, który miał zapewne sen szabasowy rozkoszny, że za tyle okazanej inżynierom uprzejmości pozyska stacyę dla parowców pod swą karczmą.

Naganę, krytykę zastępuje utopia – dobry przykład-sen, w którym zamiast karczmy żydowskiej stoi „niby staroświecki dworek wiejski”, a pani domu (zapewne jak jego matka, Michalina z Woynów Glogerowa) leczy wiejskie dziecko. Podróżnik opuszcza izbę, gdy chory śpi spokojnie. On sam nie wyjdzie stąd jednak, jak wiemy, spokojny. Lecz w roku 1903 Gloger cały program cywilizacyjny, publicystycznej walki o reformy na wsi, prowincji – ma już za sobą. Zbliży się chwila klęski, rozstroju – rewolucja 1905 roku, która odsłoniła daremność jego reformatorskich zamysłów, na prowincję przyniosła mordy, niepokoje, klasowe utarczki. W *Dolinami rzek* wszystko zmienia się w (co Gloger już wie!) niemożliwą sielankę<sup>43</sup>: Żyd karczmarz śni sen „szabasowy rozkoszny” o zysku i – co było ważne dla Glogera i stanowiło też ważny temat jego artykułów – usprawieniu żeglowności Niemna. Zaś sam wędrowiec zamiast koszmarów śni o kulturowo-cywilizacyjnym niebie, jakim byłaby karczma zastąpiona przez dwór z oświeconą dziedziczką, opiekunką chorych. To sen o jego własnym domu rodzinnym, matce, o tym, co zdarza się w Jeżewie, ale nie zdarza się (prawie) nigdzie indziej. Wstrząsowe przeżycie jest już przetrawione – bezradny świadek spłacił dług poczucia winy kilkudziesięcioletnią batalią publicystyczną w sprawie reform, zmian w edukacji i lecznictwie, ucywilizowania relacji na wsi, także tych żydowsko-polskich. Teraz śni tylko budujące rzeczy, by za chwilę „lepiej przypatrzeć się okolicy”.

<sup>43</sup> Poetykę snu wykorzystał Gloger, zapisując swe marzenia-utopie (prozą i wierszem) o dawnej-nowej Rzeczypospolitej. Zob. [Z. Gloger], *List znad Narwi przez Z. G.*, [w:] *Sobótka. Księga zbiorowa na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego*, Lwów 1875, s. 549–554; tegoż, *Sen wieśniaka*, „Gazeta Rolnicza” 1881, nr 52, s. 613–616; *Sen*, „Dziennik Wileński” 1906, nr 4, s. 1–2; *Sen ziemianina*, Łomża 1910.

W *Dolinami rzek* po rozdziale zatytułowanym *Niemen*. (Z przedmową *Elizy Orzeszkowej*) następuje – zgodnie z zasadą konstrukcyjną tej książki – rozdział *W 27 lat później*. (*Dzienniczek podróży po Niemnie od Kowana do Jurborga*)<sup>44</sup>. Parowcem – dodajmy i w strugach deszczu zaczyna się ta podróż. Epizod w karczmie nie mógł w tej opowieści powrócić – podróż w dół Niemna zaczynała się tam, gdzie kończyła poprzednia, pamiętna wyprawa z 1872 roku: „Ujście Wili było kresem mojej wycieczki po Niemnie w r. 1872. Przybyłem wówczas do Kowna małą łódką, a z Kowna powróciłem drogą żelazną, zmuszony do odłożenia na przyszłość dalszej podróży wodnej. Dziś, po dwudziestu siedmiu latach (w końcu czerwca 1899 r.) przybyłem do Kowna koleją, aby od ujścia Wili pożeglować wodą w dół Niemna, mil kilkanaście, ku granicy pruskiej<sup>45</sup>. Tym sposobem odmieniony podróżnik, starszy, nie musiał już wracać do...

\*

Mógłbym teraz rozwinąć kilkunastostronicowe rozważania, dywagacje o tym drobnym karczmianym epizodzie, w którym splatają się – możliwe tu do ujżenia w powiększeniu – losy Polaków i Żydów. Z łatwością można by do opisu przyłożyć współczesne dyskursy ideologiczno-metodologiczne: od postkolonialnego aż po ten demaskujący klasowo-kapitałowe uwikłania. Wydaje mi się też, że aż zbyt łatwo byłoby rozwinąć dyskurs moralistyczny i obciążyć wszystkich uczestników tej sytuacji winą za niechybną śmierć chłopca. Ale sadzę, że lepiej jest czasem – zamiast dywagować – zamyślić się głęboko nad polsko-żydowskim splotem.

Czasem trzeba spojrzeć życiu w oczy.

*Elk, 15 marca 2021 r.*

<sup>44</sup> Z. Głoger, *Dolinami rzek*, s. 79–94.

<sup>45</sup> Tamże, s. 79.

## A N E K S

By umożliwić państwu porównanie trzech narracji o incydencie z chorym chłopcem w karczmie żydowskiej przekazuję ten sam fragment w wersjach opublikowanych w 1873, 1888 i 1903 roku.

### 1873: Zygmunt Gloger, *Dziennik podróży po Niemnie*<sup>46</sup>

Teraz nastąpiło istotne rozstanie się Argonautów z Grodnem, do którego nakręciłem pożegnanie Childe-Harolda:

Bywaj mi zdrowy grodzie sędziwy!  
Juz w mglistej niktiesz powłoce,  
Już Niemen szepce głębin swych dziwy,  
Litewski słowik świergoce.

Tu rzeczywistość, niebaczna na estetyczne poczucie piękna w poezji, sama domówiła pożegnanie z tobą:

Faktorze chciwy i bruku krzywy,  
I wieczny żydów szwargocie!

### III

*7 czerwca (ciąg dalszy)*

Rzęsista iluminacja w oknach sieniewickiej gospody oznajmiała, że gazdowie jej gwoli piątkowemu wieczorowi rozpoczęli starożytne Hebreów święto Sabatu. Odgłos modlitwy licznie zgromadzonych współwierców nie wzbudzał nadziei znalezienia tu spokojnego noclegu i posiłku. Przed karczmą stała gromadka gwarzących kmieci, których pozdrowiłem po chrześcijańsku, co było wstępem do zapytań, a o podróznym dało dobre wyobrażenie. Zaledwie zamieniłem z wieśniakami słów kilka, gdy wybiegła z gospody wystrojona świątecznie w czepku z żółtymi i zielonymi wstążkami ciekawa żona arendarza, a za nią przez wysoki próg przestąpił sam gospodarz w satynowym czarnym żupanie, pończochach i pantoflach, z jedną ręką spoczywającą na żołądku za pasem, który stanowiła kolorowa chustka, jakiej zażywający tabakę używać zwykli. Z ciekawością zmierzył nas od stop do głów, bo prosty nasz ubiór niewiele wzbudzał respektu, lecz w opinii arendarza zostaliśmy uratowani przez mosiężne gwoździe i ramki

<sup>46</sup> „Kronika Rodzinna” 1873, nr 10–13, 16, 18–20, 24; 1874, nr 3, 8, 14, 16. W: tegoż, *Pisma rozproszone*, t. I: 1863–1876, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2014, s. 269–319.

naszych tłumoczków. Na zapytanie o nocleg, udając bardzo domyślnego, odpowiedział nam, iż wie dobrze, że jesteśmy inżynierami, którzy mają oczyszczać Niemen dla żeglugi parowej i że dla takich ludzi gościnności nie odmówi!

Ponieważ nie było tu owego grodzieńskiego faktora, który tak doskonale przyczynę naszej podróży flisowi objaśnił, a archeologia lub etnografia u Żydów sieniwickich wielkiego waloru mieć nie mogła, więc z konieczności nie wyparłem się narzuconej mi roli, oznajmiając tylko, że badamy Niemen na prywatne zadanie pewnego kapitalisty. Stosunek z kapitalistą podniósł mnie tym wyżej w oczach arendarza, który zaprosił nas uprzejmie do karczmy, gdzie różnica atmosfery, jaką oddychali pogrążeni w modłach Izraelici, była uderzająca. Gorąco było nieznośne, a niezliczone roje much dzieliły zgiełk i wieczrę szabasową. Wprowadzono nas do alkierza, który był sypialnią państwa arendarzów i posiadał wszystkie przymioty i wady izby pierwszej, jakich nie mogłem usunąć nawet w części przez otwarcie okien, bo te nie były do otwierania. Tutaj to w dowód poważania ofiarowano nam nocleg, oddając do usługi dwa łoża dźwigające piramidalne stopy różnobarwnej puchowej pościeli. Z wdzięcznością odmówiwszy wszystkiego i poprosiwszy o wiązkę siana lub słomy do jakiej niezamieszkałej komory, trzeba było pomyśleć o wieczery. Ziemniaków i jaj nie dostaliśmy, a że na pieczeniu pierwszych, gotowaniu drugich ograniczały się nasze kucharskie wiadomości, więc pozostawała jeszcze herbata lub bulion, który miałem ze sobą. Gdym wyjmując z kieszeni jakieś drobiazgi, położył kompas podróźny na stole, arendarz z uszanowaniem przyglądał się temu jakoby inżynierskiemu narzędziu i rozpoczął stosowną gawędkę o kosztach oczyszczenia Niemna, kolegach naszych, którzy w roku zeszłym także płynęli tędy, i korzyściach żeglugi parowej, o której zaprowadzenie, jak mówił, stara się także można tej okolicy, obywatel pan Wołowicz. Dalej nastąpiły objaśnienia arendarza o potrzebie urządzeniu tu przystani dla parowców. Gustaw tylko uśmiechał się na to wszystko i widocznie podziwiał moje zdolności biegłego hydrodynamika z przypadku.

Kto doświadczył w życiu powrotu do zdrowia z ciężkiej niemocy lub do wzroku ze ślepoty, ten niech sobie wyobrazi rodzaj naszego rozkosznego uczucia, jakiego doznaliśmy przy wyjściu z izby karczemnej pod gwiaździste niebo letniej nocy nadniemeńskiej. Wieczorny chłód ożywił nas miłym tchnieniem, a pierś odetchnęła głęboko. Zimna, obfita rosa przy świetle księżyca osrebrzyła trawy, zboża i gęste zarośla, pokrywające wybrzeża łachy niemnowej, w których zawodziły śpiewem niezliczone słowiki. Wśród błota odzywały się żaby, a w powietrzu i na wodzie słychać było krzyki wodnego ptactwa. To wszystko zlewało się w harmonię poezji, która duszę pojąc natchnieniem, potęguje w sercu miłość tej domowej przyrody. Pomimo znużenia, chciało się przechadzać i dumać bez końca. Więc poszliśmy nieznaną ścieżką między bujnym żytem i gęstwiną pełną słowiczego gwaru, a niespodzianie ścieżka owa zaprowadziła nas nad brzeg jakiejś nieznannej rzeki. Była to Czarna Hańcza, o której nie sądziłem, aby tak blisko

wpadała do Niemna, który rozlewa się tutaj szeroko. Ciemny błękit pogodnego nieba odbijał się z gwiazdami w zwierciadle wody u stóp naszych, a z promieni miesiąca lśnił srebrny most na falach, co wszystko przypominało cudny obraz tajemniczej Świtezi. Tu i ówdzie rzuciła się ryba nad fale, a może duch rusalki lub ondyny litewskiej.

Hańcza wypływa stąd o mil kilkanaście z jeziora tegoż nazwiska położonego przy granicy pruskiej, pełnego sielaw i innej smacznej ryby. Płynie dalej koło gubernialnych Suwałk, następnie przez wielkie jezioro Wigierskie i przerzyna dawną puszcę grodzieńską, czyli perstońską. Podanie o początku nazwy tej rzeki jest równie naciągane jak wszystkie, w których wyrzeczone przez kogoś słowo miało być uznane za nazwę. Tutaj występuje Trojden, wielki książę Litwy, który, gdy przed swym zgonem (1282 rok) cofnął się za Hańczę party przez Mazurów, miał wyrzec po litewsku: *gana cze* – dosyć tutaj – uznając za granicę z Mazowszem rzekę, która została stąd nazwana Hańczą. W zeszłym stuleciu Antoni Tyzenhauz przedsięwziął na Hańczy budować tartaki i tamy, którymi miano podnieść wodę dla większego uszlusowania rzeki; ale z tych usiłowań wielkiego męża, podobnie jak z innych, nie zostało nawet śladów.

Przy tak pięknej nocy zamierzaliśmy w samotnym zaciszu nad Hańczą przenocować, lecz przeszkodziła temu obfitość rosy na bujnej trawie, w której przemokłaby cała nasza odzież. Radzi nie radzi, powróciliśmy więc do czajki, w której nocował Wiktor, pilnując jej zarazem, bo, jak mówił, kradzież wszelkiej rzeczy niezamkniętej i niepilnowanej na brzegu rzeki uważana jest nie za grzech przez oryli, ale za znalezienie, a my przecież nie zgubiwszy czajki, nie życzyliśmy sobie, aby ją kto znalazł. Oddalając od siebie myśl powrotu do atmosfery karczemnej, układaliśmy się na spoczynek w łódce, ale chłód nocny nad wodą tak stał się dokuczliwym, że letnia odzież nasza nie mogła od niego zabezpieczyć, a do tego nad naszymi głowami rozlegał się śpiew takiego mnóstwa słowików, że o pożądanym śnie ani myśleć nie można było. Pocieszał tylko Wiktor, który także drżąc od zimna zasnąć nie mógł, że gdy jęczmień zacznie się kłosać, czyli, jak mówił, kłosy „wywijać”, co miało nastąpić za parę tygodni, wtedy słowiki zamilkną. Pierwszy raz w życiu uciekając od śpiewu słowików i zimna w czerwcu, zostawiwszy moich towarzyszków nieśpiących na czajce, poszedłem szukać owej komory z sianem u arendarza, a otworzywszy wskazane drzwi, znalazłem się w ciemnej izbie, gdzie przeraźliwym krzykiem powitały mnie dwie czujne gęsi tuczone. Były to widać nieodrodne prawnuczki swych kapitolinśkich prababek, a prędeż litewskich, które miały być godłem Warpasa, bożka pobudki. Z rogu komory dochodziły mnie jakies przytłumione jęki. Zapaliwszy świecę, zobaczyłem, że znajduję się w dość obszernej pustej izbie, na środku której leży dla mnie posłanie ze słomy przykryte białym płótnem. W jednym kącie stał kojec z gęsiami, w drugim z kurami, w trzecim stały poważne żarna, a w czwartym równie na słomie leżał dziesięcioletni, wychudły i blady, ale o pięknych rysach chłopiec,



trawiony gorączką po paroksyzmie zimnicy. Dowiedziałem się od niego, że jest synem biednej wdowy, która służy u arendarza jako szynkarka i zajęta jest swoim obowiązkiem w szynkowni, gdzie zgiełk dotąd nie ustawał. Zajrzawszy tam przez uchylone drzwi od sieni, zobaczyłem oprócz dawniejszych gości szabasujących kilku nowych przybyszów chrześcijan o niesympatycznym i podejrzanym wejrzeniu, którym matka chłopca nalewała gorzałkę w szklanice i od czasu do czasu objaśniała szabasówki palące się w mosiężnym pająku, której to czynności nie wolno świętującym dopełniać. Chory chłopiec zostając bez opieki tłumił swe jęki nieco zmieszany moim przybyciem, a gdym go zapytał, czy nie potrzebuje czego, wyjąknął z cicha, że pali go pragnienie, a gdym szukał wody, wskazał przyniesioną w wiaderku dla gęsi, której podałem mu kubek.

Gdybym był lekarzem, może rada moja ocaliłaby życie biednemu chłopcu, a pomógł jaki domowy środek, bo apteki nie masz w tej okolicy ani lekarza. Stare przysłowie, zapisane już u Rysińskiego, mówi, że w Polsce *co choroba, to doktor*. I cóż dziwnego, że tak było w kraju, gdzie uczeni lekarze mało mogli być przystępni dla ludu, bo najczęściej [byli to] cudzoziemcy i po większych miastach zamieszkali? Każda więc niewiasta lub dziad leczyli po swojemu, a nie mając wykształcenia, chwyтали się zabobonów, bo środek tajemniczy, nadprzyrodzony przemawia bardziej do ciemnoty; za radę nie brano pieniędzy, bo czyż chęć życzliwego serca można obliczać na grosze? Chłopiec złożony był niemocą od miesiąca, mając w ubóstwie za całe pożywienie czarny, niewypieczony chleb i ziemniaki, a baby sieniewickie wyczerpały już wszystkie swoje leki i zabobony bezskutecznie. Żałując, że nie było tutaj domowej apteczki mojej matki, z boleścią serca przypatrywałem się temu obrazowi nędzy ludzkiej. Lecz znużenie wkrótce przemogło i zdawało mi się, że zasnąłem – nie był to jednak sen, ale jakieś marzenie, bo słyszałem stłumione jęki chorego, skrzypienie drzwi przy powiewie wiatru, krzyk gęsi po moim każdym poruszeniu i dolatujący gwar pijaków. Dziwne senne i fantastyczne widziadła snuły się w moich oczach. Tu płynęły strugi szampana i powietrze napełniało się wiewatami, tam gięły się stoły pod złotą zastawą i półmiskami, na których dymiły bażanty i rzadkie zamorskie przyprawy, a ówdzie dolatywały jęki z ust spalonych gorączką głodu i nędzy. To znowu w uszach moich grzmiała huczna gędźba weselnej kapeli, piętrzyły się wieżyce cukrowe, tysiące gwiazd brylantowych świeciło na godowych szatach niewiast, a obok mnie na śmiertelnym łożu ze słomy stała trumna z kilku nieociosanych desek zbita. Obrazy przesuwaly się bez przerwy. Patrzyłem się niby na ciężkie skrzynie, w których drzemały martwe skarby, a przy zielonych stolikach i stosach złota siedzieli poważni, zamyśleni mężowie z losami w ręku; jedni kreślili białe liczby i zgarniali złoto do siebie, a drudzy rzucali na losy ziemię przesiąkniętą potem pracy ojców i matek swoich, którą dzielili się obcy ludzie, wrogowie odwieczni Słowian. Na tej ich ziemi pod słomianą strzechą wyrosła garstka zdrowej dziatwy, ciekawa abecadła i książki, ale skarby takie są tylko

w dalekich miastach, a nikt ich stamtąd nie przywiózł i dziatwie nie podarował. Na widziadłach podobnych ubiegła krótka noc czerwcową. Z brzaskiem dnia zerwałem się na nogi i wypiwszy na śniadanie szklanicę zimnej wody, żegnany tylko krzykiem gęsi, opuściłem gospodę państwa arendarzów pogrążonych w śnie głębokim, który zapewne kołysząc ich dusze nadzieją przystani dla parowców i nadspodziewanymi stąd zyskami, miał być główną rozkoszą i zwykłą rozrywką dnia świątecznego.

Przy porannej zorzy mogłem się teraz lepiej przypatrzeć okolicy nadniemeńskiej.

### 1888: Zygmunt Gloger, *Podróż Niemnem*<sup>47</sup>

O zmroku już puściliśmy się z Niemnowa na nocleg do niedalekiej a zachwalonej przez Wiktora gospody, leżącej naprzeciw *Przełomu*. W pośpiechu więc musiałem pominąć wieś *Sieniewicze* na piaszczystej górze, gdzie prawdopodobnie mógłbym znaleźć ślady siedlisk starożytnych. Poniżej Sieniewicz natkaliśmy jeszcze sporą wyspę i na lewym wybrzeżu torf położony na równi z niskim stanem wody. Znużeni podróżą długiego dnia, przebywszy ósmą część wodnej drogi do Kowna, wylądowaliśmy nareszcie przy jakiejś dużej karczmie, z nadzieją, że po dniach siedmiu pomyślnej wędrówki złożymy dziękczynną obiatę w świętym gaju nadobnej bogini miłości Aleksocie.

Rzęsista iluminacja w oknach gospody sieniewickiej oznajmiała, że gazdowie jej gwoli piątkowemu wieczorowi rozpoczęli starożytne hebreów\* święto sabatu. Odgłos modlitwy licznie zgromadzonych spółwierców nie dawał nadziei znalezienia noclegu i posiłku pod tym dachem. Przed karczmą stała gromadka gwarzących kmieci, których pozdrowilem po chrześcijańsku, co dało o podróżnych dobre wyobrażenie i było wstępem do zapytań. Zaledwie zamieniłem z wieśniakami słów kilka, gdy wybiegła z gospody wystrojona świątecznie w perukę i czepek z żółtych i zielonych wstążek, ciekawa pani arendarzowa. Za nią przez wysoki próg przestąpił poważnie sam gospodarz, w czarnym satynowym żupanie, pończochach i pantoflach, z jedną ręką spoczywającą na żołądku za pasem, który stanowiła kolorowa chustka, jakiej zażywający tabakę używać zwykli. Przenikliwie zmierzył nas od stóp do głów, bo prosty ubiór podróżnych nie wzbudzał respektu, ale za to podnosiły ich godność tłómaczki o mosiężnych gwoździach i zamkach. Na zapytanie o nocleg, arendarz, udając człowieka domyślnego, oświadczył, iż wie dobrze, że jesteśmy inżynierami, którzy badają Niemen w celu oczyszczenia dla żeglugi parowej i że dla takich ludzi wszystko w jego domu na rozkazy!

<sup>47</sup> „Wisła” 1888, t. II, z. 1–2, s. 30–84, 247–305.

\* W relacji z „Wisły” zachowujemy małe litery w tych miejscach, gdzie użyli ich autor i redakcja pisma [Red.].

Ponieważ zabrakło owego faktora, który tak wybornie cel naszej podróży Wiktorowi w Grodnie tłumaczył, a archeologia i etnografia u żydów sieniewickich nie wiele popłaca i tylko podejrzenie wzbudzić mogła, więc – nie wyparliśmy się korzystnego powołania, a tylko dla odjęcia mu cechy urzędowej dodaliśmy, że badamy Niemen na prywatne żądanie pewnego bankiera. Stosunek z bankierem podniósł nas tem wyżej w oczach arendarza, który, kłaniając się uprzejmie, wprowadził nas do szynkowni, gdzie różnica atmosfery, którą oddychało kilka rodzin izraelskich pogrążonych w modlitwie, była srodze uderzająca. Przy nieznośnem gorącu niezliczone roje much dzieliły zgiełk i wieczrę szabasową. Zaproszono nas do ciasnego za szynkownią alkierza, który był sypialnią państwa arendarzów i posiadał wszystkie przymioty izby pierwszej, jakich nie mogłem ani w części usunąć przez otworzenie okien, bo były zabite gwoździami. W dowód poważania ofiarowano nam tutaj do noclegu dwa łoża małżeńskie, zajmujące prawie całą przestrzeń szczupłej izdebki, a dźwigające piramidalne stopy różnobarwnej poscieli puchowej pod pewnym rodzajem baldachimów. Z prawdziwą wdzięcznością odmówiliśmy wszystkiego, co nam tak szczerze ofiarowano i poprosiliśmy tylko o skromną więź siana lub słomy do jakiejś niezamieszkannej przez ludzi komory.

Ziemniaków już nie było, jaj także zabrakło, a była to noc i do wsi daleko; że zaś na pieczeniu pierwszych a gotowaniu drugich ograniczały się nasze wiadomości kuchmistrzowskie, więc pozostała na wieczrę herbata i pieczywo szabasowe. Gdy między drobiazgami położył na stole kompas kieszonkowy, arendarz, nie odważając się go dotknąć, zapewnił, iż wie, że to jest instrument inżynierski, taki sam, jaki mieli inni inżynierowie, którzy przed rokiem również badali koryto Niemna. Następnie opowiadał nam, że można tej okolicy obywatel p. Wołowicz popiera projekt żeglugi parowej, dla której, wedle arendarza, najdogodniejsza stacja byłaby przy jego karczmie. Tu się zaczęła obszerna rozmowa o możliwości i kosztach oczyszczenia Niemna z rap podwodnych, w czasie której Gustaw tylko się uśmiechał, a mąż starozakonny podziwiał wynalazki i moją biegłość w hydrodynamicie.

Kto doświadczył w życiu powrotu z ciężkiej niemocy do zdrowia, lub ze ślepoty do odzyskania wzroku, ten odczuje rozkosz naszego wrażenia, jakiego doznaliśmy przy wyjściu z karczemnego zaduchu pod gwiaździste niebo letniej nocy nadniemeńskiej. Wieczorny chłód orzeźwił nas, a pierś odetchnęła kilkakrotnie głęboko. Zimna obfita rosa przy świetle miesiąca osrebrzyła trawy, zboża i wybrzeża łąchy niemnowej, pokryte gęstymi zaroślami, w których zawodziły śpiewem niezliczone słowiki. W błocie odzywały się żaby, a w powietrzu i na rzece słycać było krzyki ptactwa wodnego. Wszystko to zlewało się w dziwną harmonię poezji, która, podnosząc duszę ku Bogu, potęguje w sercu gorącą miłość do domowej ojczystej przyrody. Pomimo znużenia, chciało się przechadzać i dumać bez końca. Więc poszliśmy jakąś ścieżką między bujnym żytem i pełną

słowiczego gwaru gęstwina, a ścieżka owa zawiodła nas niespodzianie w piękne ustronie nad brzeg nieznanej nam rzeki. Dopiero teraz przypomniałem sobie, iż Sieniewiczze leżą w okolicy Czarnej Hańczy, która wpadała tutaj do szeroko rozlanego Niemna. Ciemny błękit pogodnego nieba odbijał się z milionem gwiazd w cichem zwierciadle wody u stóp naszych, a z odbitych promieni miesiąca lśnił się srebrny most na tajemniczej topieli. Niekiedy rzuciła się ryba nad fale, a może duch rusalki lub litewskiej ondyny. Cudny obraz Świtezi stanął w oczach, a do ust cisnęły się słowa:

Jeżeli nocną przybliżysz się dołą  
 I zwrócisz ku wodom lice,  
 Gwiazdy nad tobą, i gwiazdy pod tobą,  
 I dwa obaczysz księżyce,  
 Niepewny, czyli szklanna spod twej stopy  
 Pod niebo idzie równina,  
 Czyli też niebo swoje szklanne stropy  
 Aż do nóg twoich ugina\*.<sup>48</sup>

Czarna Hańcza wypływa stąd o mil kilkanaście z jeziora tegoż nazwiska, leżącego przy granicy pruskiej, pełnego sielaw i innej smacznej ryby. Płynie dalej koło gubernialnych Suwałk, następnie przez wielkie jezioro Wigierskie i przeryna dawną puszcę grodzieńską czyli perstońską, za którą cała kraina między Niemnem a Prusami położona, należąca dziś do guberni suwalskiej, nosi nazwę *Traktu Zapuszczańskiego*. Podanie o początku nazwy Hańczy utrzymuje, iż gdy Trojden, wielki książę Litwy w wieku XIII, party przez mazurów, ustąpił za tę rzekę, miał powiedzieć po litewsku „gana cze” to jest „dosyć tutaj” – uznając ją za granicę z Mazowszem, która została nazwana stąd Hańczą. Nie potrzebujemy dowodzić, iż wszystkie takie podania, wyprowadzające nazwy od słów przypadkowo wyrzeczonych lub oderwanego znaczenia (np. Iłża od *jej Iza*, to jest Iza jakiejś księżny, która płakała nad synem w zamku iłżeckim) są tylko pięknymi powieściami, w nowszych czasach ukleconemi, jak słusznie ktoś powiedział. Pewniejszą jest rzeczą, iż w zesłym stuleciu podskarbi Tyzenhauz przedsięwziął na Hańczy budować tartaki i tamy, którymi chciał podnieść wodę dla większego usplawienia rzeki i że z tych usiłowań wielkiego męża, podobnie jak z innych, nie zostało nawet śladów.

Wobec tak uroczej nocy, zamierzeliśmy wśród odludnego ustronia nad Hańczą przenocować w pobliskim życie, lecz przeszkodziła temu poetycznemu przedsięwzięciu nadzwyczajna obfitość rosy, od której przemokłaby cała nasza letnia odzież. Radzi nie radzi powróciliśmy do czajki, w której nocował Wiktor,

\* A. Mickiewicz, *Świtez. Ballada* [1822]. Jest to wierny cytat z utworu Mickiewicza [Red.].

pilnując jej zarazem, bo twierdził, że oryle niemieńscy nie uważają za kradzież ani grzech wzięcie rzeczy nie uwiązanej i nie pilnowanej na brzegu, mieniając ją znalezioną. Za chwilę łódkę naszą przeistoczyliśmy na arcypoetyczną sypialnię na falach Niemna, pod księżycowem niebem Litwy; zasnąć w niej atoli nie było można w żaden sposób, tak chłód nocy na pół jeszcze wiosennej stał się nad wodą dokuczliwym. Wszyscy trzej w letniej odzieży dzwoniłiśmy zębami i zatykali uszy od rozlegającego się nad nami śpiewu sławnych słowików litewskich, których cała zgraja zaludniała nadbrzeżne zarośla. Pocieszał tylko Wiktor, że gdy jęczmień zacznie kłosać (czyli jak on mówił kłosy *wywijać*) co miało nastąpić za dwa tygodnie, to słowiki wtedy zamilkną. O śnie nie można było ani marzyć, a tu rano za parę godzin i pora dalszej wędrówki. Pierwszy raz w życiu, uciekając przed śpiewem słowików i błękitem letniej nocy, poszedłem szukać noclegu w komorze arendarza.

Zajrzawszy do szynkowni, zastałem w niej nowych jakichś gości o podejrzanej i niesympatycznej wejrzeniu, którzy, zmierzyszy mnie ponurem okiem, dalej częstowali się gorzałką. Słabe oświetlenie izby czyniło ją podobną do jakiegoś tajemniczego podziemia. Otworzywszy wskazane mi drzwi po drugiej stronie sieni, znalazłem się w ciemnej izbie, gdzie przeraźliwym krzykiem salwowały mnie dwie gęsi. Były to widocznie nieodrodne prawnuczki swoich kapitolnińskich prababek, dzisiaj przeznaczone do tuczenia przez żonę arendarza. Z innego rogu komory dochodziły jakieś przytłumione jęki ludzkie. Zapaliwszy latarkę, ujrzałem się w dość obszernej pustej izbie bez podłogi, na środku której leżała dla mnie słoma, przykryta białym prześcieradłem przez panią arendarżową. W jednym kącie stał kojec z gęsiami, w drugim spały kury na grzędzie, trzeci zajęły poważne żarna, a w czwartym na barłogu wił się w gorączce dziesięcioletni, nędzny, ale o pięknych rysach chłopiec. Z trudnością dowiedziałem się od niego, że od kilku tygodni ma zimnicę, jest synem służącej u arendarza biednej wdowy, która w czasie szabasu musi gorzałkę szynkować i objaśniać świeczki w mosiężnym pająku, bo tego nie wolno świętującym dopełniać. Chłopiec, zostawiony sam sobie, zmieszany nieco mojem przybyciem, tłumił jęki, ale ośmielony obejściem i zapytaniem, skarżył się na pragnienie, więc podawałem mu kilkakrotnie kubek świeżej wody, przygotowanej w wiaderku dla gęsi. Gdybym był lekarzem, może rada moja ocaliłaby życie biednemu chłopcu? Czemuż to nie ma u nas każda okolica podróznego lekarza wiejskiego, któryby jeżdżąc swym wózkiem z kieszonkową apteczką od wsi do wsi, spełniał wysokie posłannictwo zawodu i uczciwie na chleb powszedni w ten sposób zarabiał. Czemuż przynajmniej nie miałem jakiego środka na zimnicę z domowej apteczki mojej matki, która, staropolskim zwyczajem wiejskich dworów naszych, zawsze niosła pod niskie strzechy chętny ratunek, nieraz z narażeniem własnego zdrowia.

Uczeni lekarze nie byli dawniej przystępni dla ludu wiejskiego, bo najczęściej cudzoziemcy, po większych miastach zamieszkali, a prawie zawsze szar-

latani. Dziś odmieniło się dużo na lepsze, ale kmieć nie mógł nabrać jeszcze zaufania; więc jak to już niegdyś zapisał Rysiński, że w Polsce *co choroba, to doktor*, tak i dziś chwyta się lud zabobonów, bo środek nadprzyrodzony przemawia bardziej do ciemnoty. Lekarza ani apteki nie było w okolicy nadniemeńskiej, a baby sieniewickie, gotowe zawsze do bezinteresownej rady, wyczerpały już bezskutecznie od miesiąca wszystkie swoje leki, zaklęcia i talizmany.

Gdy znużenie przemogło, zdawało mi się, że zasnąłem. Nie był to jednak sen, ale jakieś marzenie. Słyszałam stłumione jęki chorego, skrzywienie drzwi przy powiewie wiatru, krzyk gęsi po każdym moim poruszeniu i jakieś opowiadania i szepty pijaków. Dziwne, senne, fantastyczne widziadła stawały mi przed oczyma. Tu dolatywały jęki z ust spalonych gorączką głodu i nędzy, a tam powietrze napępniały wiwaty orderowych dostojników, szampan płynął strumieniem, stoły gięły się pod złocistą zastawą i zamorskimi przysmakami. Skądinąd dolatywała huczna gędzba weselnej kapeli, piętrzyły się misterne cukrowe wieżyce, tysiące gwiazd brylantowych jaśniało na godowych szatach niewiast, dźwięczna mowa ojców, zblaźniona paryskim akcentem, raziła ucho, a obok mnie na barłogu stała trumna z kilku nieociosanych desek. Widziadła przesuwwały się bez przerwy. Patrzyłem się na ciężkie skrzynie, w których drzemały martwe skarby; przy zielonych stolikach siedzieli zamyśleni mężowie z losami w ręku. Wypuszczając kosztowny dym z ust swoich, jedni kreślili liczby białą kredą i zgarniali stopy złota, inni rzucali na losy ziemię, przesiąkniętą potem pracy rodziców swoich, a użyźnioną krwią praociągów, którą dzielili się handlarze i ludzie obcej mowy, odwieczni wrogowie słowian. Na tej osieroconej przez pasierbów ziemi, pod słomianą strzechą, wyrastała garstka jasnowłosej dziatwy, ciekawa abecadła i książki, ale skarby takie są tylko w wielkomijskich kramnicach, a nie było komu przywieźć i dziatwie podarować abecadlnik.

Z brzaskiem dnia zerwałem się ze słomy i przetarłem oczy. Gęsi oddały mi salwę na dzień dobry, a ja, wypiwszy na śniadanie szklenicę ich zimnego nektaru, opuściłem gospodę państwa arendarzów, pogrążonych w błogim śnie, który zapewne kołysał ich nadzieją zysków ze spodziewanej przy karczynie przystani dla parowców. Przy rannej zorzy mogłem się lepiej niż wieczorem przypatrzeć okolicy nadniemeńskiej.

**1903: Zygmunt Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż  
Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*<sup>49</sup>**

O zmroku ruszyliśmy z Niemnowa na nocleg do gospody, położonej naprzeciw Przełomu. Poniżej Sieniewicz miniliśmy sporą wyspę i na lewym brzegu

<sup>49</sup> Warszawa 1903, część I: *Niemen (z przedmową Elizy Orzeszkowej)*, s. 24–27.

torfowisko bardzo ciekawe z tego względu, że stanowiąc wybrzeże, sięgało dość głęboko pod poziom niskiego obecnie stanu wody w Niemnie. Tak przebywszy w długim dniu czerwcowym ósmą część zamierzonej drogi do Kowna, wylądowaliśmy pod dużą karczmą sieniewicką.

Rzęsiste światło w izbie karczemnej zapowiadało, że gazdowie tego przybytku gwoli *Karczma*, *Żyd*, *Gość*, piątkowego wieczoru obchodzili starożytne święto Sabatu. Odgłos zgiełkowej modlitwy *Obyczaje* kilkunastu talmudystów nie budził nadziei znalezienia cichego wywczasu i posiłku pod tym dachem. Przed karczmą stała gromadka gwarzących kmieci, których pozdrowiłem po chrześcijańsku, co dało im o nas dobre wyobrażenie i było wstępem do rozmowy. W teże jednak chwili wysunęła się z gospody w świątecznej peruce i sterzącym jaskrawym na niej czepku ciekawa arendarzowa. Za nią przez wysoki próg sieni karczemnej przestąpił poważnie sam arendarz w czarnym długim żupanie, pończochach i pantoflach, przepasany kolorową chustką. Spojrzał badawczo na nas i na nasze walizki i udając człowieka domyślnego, oznajmił, iż wie dobrze, że jesteśmy inżynierami od Niemna. Ja widząc, iż taka godność bardzo wysoko nas podnosi w oczach arendarza, potwierdziłem skinieniem głowy jego domysł. Żyd też kłaniając się, zapraszał nas uprzejmie do gospody.

Różnica ciężkości gatunkowej powietrza zewnątrz i wewnątrz domu musiała być olbrzymia. Niemiłe wyziewy szynkowanej, najgorszego gatunku wódki walczyły o pierwszeństwo z odorem obficie spożywanej cebuli. Dziwne było, iż w podobnie trującym zaduchu potrafiły zachować życie i ruchliwość miliardy much i że tylko chyba dlatego owady te z izby karczemnej nie uciekły, że okna jej nie były nigdy otwierane. Ponieważ szynkownia była w obecnej chwili domem modlitwy, gospodarz zaprowadził nas do „alkierza” czyli sypialnej swojej za szynkownią izdebki, która do wszystkich zalet izby pierwszej, łączyła idealną ciasnotę. Dwa bowiem łóża z niebotycznymi piramidami puchowej pościeli, pod firankami podobnymi do baldachimów, tak dalece wypełniały całą przestrzeń alkierzyska, że na żaden sprzęt inny nie było już w nim miejsca. Tutaj to gościnnie gospodarz ofiarował nam nocleg i z pewnym zgorszeniem i podziwem spojrzął na nas, gdyśmy zażądali jakiej szopy z sianem lub słomą do wywczasu.

Siana nie było, chyba w herbacie, którą popijaliśmy, jedząc wcale niezłe szabasowe gule. Gdy położyłem na stole kompas kieszonkowy, arendarz wszystko-wiedzący zapewnił mnie, iż pewien profesor z Królewca (zdaje się przez pruskie ministerium wojny wydelegowany), który przed rokiem badał Niemen, miał taką samą „miarkę” do mierzenia głębokości i brodów tej rzeki. Dalej opowiadał nam, że zamożny obywatel tej okolicy Wołłowicz projektuje parową żeglugę, której główna stacja, podług arendarza, powinna być założona przed jego karczmą.

Jak człowiek tonący, który wydobył się spod lodu na powietrze, tak my poznaliśmy podobnej rozkoszy wychodząc z karczmy pod gwiaździste niebo wspaniałego wieczoru nad Niemnem. Piersi nasze oddychały chciwie chłodem nocy.

Obfita, zimna rosa pod promieniami księżycy okryła srebrzystym welonem dolinę szemrzącej rzeki, której łoży nadbrzeżne rozlegały się śpiewem słowików i gwarem żab, przeplatanych krzykami wodnego ptactwa. Jakże nie kochać tej przyrody, kiedy to wszystko takie swojskie, takie rodzinne, wykarmione sokami tej ziemi i wonią tych pól, i ten lud wiejski z wiarą do tych krzyżów przydrożnych i tradycją obyczaju i ciepłem tych ognisk domowych.

Pomimo znużenia całodzienną wędrówką chciało się nam przechadzać bez końca i napawać widokiem nadniemeńskiego wieczoru. Więc poszliśmy ścieżką nieznaną między bujnym żytem i wrzącą śpiewem słowików gęstwiną, a ścieżka tu zawiodła nas niespodzianie w malownicze ustronie nad brzeg nieznaną nam rzeki. Dopiero teraz przypomniałem sobie, iż około Sieniewicz wpada do Niemna Czarna Hańcza. W szerokiej szybie wody odbijał się szafir pogodnego nieba, milionem gwiazd zasiany, a blask księżycy połączył mostem srebrzystym, lśniącym dwa przeciwległe brzegi rzeki. Niekiedy rzuciła się ryba z toni jak duch litewskiej ondyny, a taki sam widok musiał mieć wieszcz przed sobą, gdy pisał:

„Jeżeli nocną przybliżysz się dołą  
I zwrócisz ku wodom lice,  
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą,  
I dwa obaczysz księżyce”<sup>\*,50</sup>

Czarna Hańcza bierze początek z jeziora tejże nazwy, słynnego z sielaw, a położonego o mil stąd kilkanaście, przy granicy pruskiej. Płyńe koło Suwałk, dalej przez wielkie jezioro wigierskie i przerzyna rozległą, dawną puszcę grodzieńską, czyli tzw. perstońską, na północ której leżał „trakt zapuszczański”. Nazwę Hańczy naiwnie wywodzono od słów księcia litewskiego Trojdena, który party przez Mazurów, ustąpiwszy na lewy brzeg tej rzeki, miał zawołać po litewsku „gana cze!” – (dosyć tutaj), uznając ją za granicę z Mazowszem. Oczywiście jest to sobie bajeczka dziecinna, tak jak wszystkie wywody nazw od słów przypadkowo przez kogoś jakoby wyrzeczonych. W zeszłym wieku podskarbi Tyzenhauz budował na Hańczy tartaki i tamami podnosił wodę, dla większego usplawnienia rzeki. Czy pozostały tego jakie ślady – wątpimy.

Korzystając z uroczej nocy, postanowiliśmy owinąwszy się w burki, przemocować w życie nad Hańczą. Ale rosa okazała się tak obfita, że burki od niej przemakały, żaby zaś skakały po nosach, co nie było wcale przyjemne. Powróciliśmy więc do łódki, w której nocował nasz przewoźnik, twierdząc, iż niepilnowaną mogliby ukraść oryle, gdyż w ich wodnym obyczaju zabranie rzeczy niepilnowanej i nieuwiązanej nie uważa się za kradzież ani grzech, a nawet płótno

\* Znów jest to cytat z A. Mickiewicza utworu *Świtez. Ballada* [1822], tym razem Gloger przywołał tylko jedną, trzecią strofę [Red.].



na bielniku przez nikogo niestrzeżone i do ziemi nieprzypięte sumienie orylskie pozwala zabrać z sobą. Usiłowaliśmy tedy zasnąć w czajce na falach Niemna, ale i to okazało się niemożliwe – z przyczyny chłodu nocy wiosennej nad wodą. Wszyscy dzwoniliśmy zębami, otulając uszy przed śpiewem natrętnych słowików w przyległych zaroślach. Wiktor pocieszał, że gdy jęczmień zacznie kłosa „wywijać” (mniej więcej za dwa tygodnie), to słowiki zamilkną i noce chłodne miną niezawodnie.

Gustaw został na łódce, ja poszedłem szukać noclegu przy domostwie arendarza. W gospodzie zastałem nowych i trochę podejrzanych turystów, którzy sami nalewali sobie „siwuchę” z kwarty, bo gospodarz gwoli święta nie mógł własnoręcznie tego skutecznie. Do fetoru wódki i cebuli przybył jeszcze dym ich machorki. Prosiłem o wskazanie jakiej stajenki lub wozowni. Otworzono mi izbę w drugiej połowie domu, gdzie powitały mnie chóralnym okrzykiem przestrachu trzymane w kojcu prawnuczki kapitolinińskich zbawicielek, tuczone zapewne na szmalec przez żonę arendarza. Nie darmo i na Litwie powstała bajeczka, że ptaki te były godłem Warpasa, pogańskiego bożka pobudki. Z drugiego kąta izby dochodziły jakieś stłumione jęki i ciężki oddech ludzki. Poszedłem do izby karczemnej zapytać, co to znaczy? Objasniono mnie, że jest to chory chłopiec, syn wyrobniczy usługującej w gospodzie, że pewnie żyć nie będzie, bo już wszystkie baby sieniewickie wyczerpały swoje lekarstwa i uroki nad nim odczytniły, a on trzeci tydzień wije się na pościółce. Powróciłem i strudzony rzuciłem się na posłaną dla mnie słomę w środku izby na glinianem klepisku, między gęsiami i chorym chłopcem.

Zasnąłem, ale pomimo to słyszałem jeszcze stękanie chorego, alarm gęsi po każdym poruszeniu się moim lub bieganiu szczurów czy kun, które także gospodarowały w tej izbie. A w sennie wyobraźni przesuwały mi się różne mary i widoki. O wstrętnych zamilczę – miłe widziadło wspomnę. W miejscu starego karczmyska stał niby staroświecki dworek wiejski, a szlachetna dusza kapłanki tego ogniska otaczała chorego sierotę anielską opieką rozumnej myśli, serca i chrześcijańskiej ręki. Było to niby wspomnienie z dzieciennych lat moich, znad Narwi.

Gdy zerwałem się ze słomy, słońce już zeszło, chory spał spokojnie, a gęsi przestraszone raz jeszcze podniosły przeraźliwy okrzyk trwogi, na co wszedł nasz arendarz, który miał zapewne sen szabasowy rozkoszny, że za tyle okazanej inżynierom uprzejmości pozyska stację dla parowców pod swą karczmą.

Mogłem się teraz lepiej rozpatrzeć w okolicy.

**Bibliografia**

- Gloger Z., *Dziennik podróży po Niemnie*, „Kronika Rodzinna” 1873/1874.
- Gloger Z., *Podróż Niemnem*, „Wisła” T. II, z. 1–2, Warszawa 1888.
- Gloger Z., *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903.
- Gloger Z., *Pisma rozproszone*, T. I–III, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2014–2016.
- *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. J. Ławski, I. E. Ruśsek, Białystok 2014.
- *Urzeczenie. Locje literatury i wyobraźni*, red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013.
- *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczoney. Studia*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Ł. Zabiński, Białystok 2016.
- *Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury. Studia i glosy*, red. J. Ławski, S. Musijenko, Białystok – Grodno 2019.
- *Szkola Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2017.
- Kalinowski D., *Żydzi polscy i pomorscy. Studia o ludziach i literaturze*, Gdańsk – Słupsk 2016.

**Jarosław Ławski**

*The University in Białystok*

IN A JEWISH TAVERN: INSIDE THE 19th-CENTURY WORLD.  
ZYGMUNT GLOGER'S TRAVELS ON THE NIEMEN RIVER

**Summary**

The article gives a detailed analysis of one episode from Zygmunt Gloger's travel accounts. During his boat journey on the river Niemen in 1872, he visited a Jewish tavern. In his text, he mentioned the landlords but also gave a moving description of a 10-year-old boy – whose mother, a poor widow was employed at the tavern – dying of malaria. For 27-year-old Gloger it was a shattering experience. His account of the journey on the river Niemen was published three times, each time in a different version. The episode from the tavern published in 1873 (*Kronika Rodzinna*) is different from the 1888 one (the ethno-geographical magazine *Wisła*) and the 1903 one (in the book *The River Valleys. The Accounts of Travels Along Niemen, Wisła, Bug and Biebrza Rivers*). The comparison of the three narratives shows the complexity of Polish-Jewish relations in the 19<sup>th</sup> century.

**Key words:** Zygmunt Gloger, *Diary of the Journey on the River Niemen*, Jews, tavern, sick peasant child.

Anna Lebet-Minakowska  
*Muzeum Książąt Czartoryskich/Muzeum Narodowe w Krakowie*  
ORCID: 0000-0003-4991-0542

## Z DZIECIŃSTWA W DOROSŁOŚĆ. AKCESORIA ZWIĄZANE Z „CYKLEM ŻYCIA” DZIECKA ŻYDOWSKIEGO W ŚWIETLE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE

Przepisy religijne porządkują każdą chwilę życia ortodoksyjnego Żyda i Żydówki, począwszy od chwili narodzin aż do śmierci. Dawniej z narodzinami dziecka wiązały się pewne niepokoje, które możemy prześledzić w zwyczajach rytualnych i ludowych. Pewne z nich, „magiczne”, rabini starali się wypenić, zaś w sprawie innych nie interweniowali, zakładając, że nie szkodzą, a całkowite pozbycie się ich z obyczajowości ludowej byłoby bardzo ciężkie i nieefektywne.

Tak więc, gdy kobieta miała rodzić, otwierano w domu drzwi, szuflady i szkatułki, aby łatwiej otworzyło się jej łono i poród był mniej bolesny. Obawiano się złych mocy, a szczególnie Lilit – demona w postaci uskrzydłonej kobiety z długimi włosami, partnerki Samaela, pierwszej żony Adama, która z zastępem pomniejszych demonów czyhała na to, aby wyrządzić dziecku i położnicy krzywdę<sup>1</sup>. Położnicę, za ogólnym przyzwoleniem, otaczały więc rzędy amuletów, które miały za zadanie chronić ją i dziecko przed „dostępem złego”. Amulety, odbijane z płyt drzeworytniczych lub metalowych były rozpowszechniane i sprzedawane na jarmarkach przez obwoźnych sprzedawców.

Jeden z takich amuletów znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie<sup>2</sup>. Umieszczony na nim napis miał „zaklinać” Lilit razem z całym jej orszakiem złych demonów, które miały towarzyszyć jej w szkodzeniu dziecku i położnicy. Wspomniany w tekście amuletu prorok Eliasza został wezwany na pomoc i obronę, a dzięki rozpoznaniu demonów, poprzez wymienienie ich z imienia można było w znaczny sposób osłabić ich moc. Odwołanie się do pomocy Boga dawało gwarancję bezpieczeństwa. Zgodnie z zapisem w Biblii, za przyczynę cierpień rodzenia uznawano klątwę rzuconą na Ewę podczas wypędzenia pierw-

<sup>1</sup> R. Lilientalowa, *Dziecko żydowskie*, Kraków 1927, s. 14 i nn.

<sup>2</sup> Amulet dla położnicy, Nitra, 1832, Muzeum Narodowe w Krakowie, nr inw. MNK IV-M-2116. M. Paś, S. Odrzywolska 2018, s. 187–188. Aneks 1.

szych ludzi z Ogrodu Eden<sup>3</sup>. Judaizm nie uznaje pojęcia grzechu pierworodnego<sup>4</sup>. Rabini natomiast wskazywali inny powód cierpienia i śmierci przy porodzie, miało nim być zachowanie kobiety, która nie spełniała trzech ważnych micwot specjalnie dla niej przeznaczonych: powstrzymania się od współżycia w czasie menstruacji, składania kapłanowi daru z ciasta oraz zapalania świec szabatowych.

Według prawa żydowskiego, życie zaczyna się w chwili narodzin, ale od samego początku istnieje wyraźne rozróżnienie pomiędzy rytuałami towarzyszącymi narodzinom chłopca a przyjściem na świat dziewczynki. Każde dziecko jest źródłem radości rodziców, ale najbardziej pożądane są narodziny potomka męskiego, dlatego też z jego narodzinami związane jest więcej rytuałów. Dawniej w dniu przyjścia na świat córki sadzono sosnę, która w dniu jej ślubu była użyta do sporządzenia drzewców do baldachimu ślubnego<sup>5</sup>. Dopiero w wieku XIX pod wpływem prądów feministycznych pojawiły się pewne obyczaje „powitalne” po narodzinach dziewczynki, choćby uroczyste nadanie imienia w synagodze. Zwyczajowo też ojciec nowo narodzonego dziecka wzywany jest do czytania w synagodze Tory.

Z narodzinami syna wiązany jest oczywiście obrzęd obrzezania, jeden z najbardziej znanych i powszechnie kojarzonych z judaizmem. W zależności od społeczności i gminy żydowskiej samemu obrzędowi towarzyszą różne rytuały, zazwyczaj jednak ma rozbudowaną formę i bardzo uroczysty charakter. Obowiązujący w judaizmie nakaz obrzezania (*brit mila*) został dany Żydom bezpośrednio przez Boga, opisany w Biblii, jest jednym z najważniejszych nakazów obowiązujących Żydów<sup>6</sup>. Pierwszym mężczyzną, który dopełnił tego nakazu, był Abraham, od tej pory obowiązuje on wszystkich mężczyzn. Ojciec jest zobowiązany dopełnić go wobec syna ósmego dnia po jego narodzinach, a gdyby zaniedbał to, chłopiec jest zobowiązany poddać się obrzezaniu, gdy tylko stanie się pełnoletni. Obrzezanie jest aktem religijnym, zabiegiem chirurgicznym, polegającym na usunięciu napletka. Czynność sprawuje mohel – osoba ciesząca się w społeczeństwie powszechnym szacunkiem, pobożna, praktykująca, znająca prawo żydowskie i techniki chirurgiczne.

W pewnych społecznościach uroczystości związane z obrzezaniem rozpoczynają się już wieczorem, przed szabatem poprzedzającym dzień obrzezania, rodzice chłopca przygotowują wówczas w domu mały bankiet zwany *szalom zachar* (pokój mężczyźnie), w którym uczestniczą wyłącznie mężczyźni. Tradycyjnym poczęstunkiem są cienkie, słodkie placki smażone na oleju, zwane *zucher-*

<sup>3</sup> *Tora Pardes Lauder*. Księga pierwsza. Bereszit (Rdz.) 3, 16.

<sup>4</sup> Według zasad judaizmu, dziecko rodzi się całkowicie wolne od grzechu pierworodnego, co wyraża modlitwa: *Boże, dusza, którą mnie obdarowałeś, jest czysta. Ty stworzyłeś ją, Ty kształtowałeś ją, Ty tchnąłeś ją we mnie.*

<sup>5</sup> R. Lillientalowa, *Dziecko*, s. 15.

<sup>6</sup> *Tora Pardes Lauder*. Księga pierwsza. Bereszit (Rdz.) 17,10-14; *Tora Pardes Lauder*. Księga trzecia. Wajikra (Kpł.) 12, 3.

*kichlech*. Po zakończeniu posiłku mężczyźni modlą się w pokoju połoźnicy. Noc przed dniem obrzezania uważana jest za najbezpieczniejszą dla chłopca, w tzw. „noc czuwania” mężczyźni znów modlą się i uczują, rodzice goszczą ich wodką i piwem, a głównym posiłkiem jest groch lub bób<sup>7</sup>. Tego dnia mohel ogląda i bada dziecko, sprawdza czy nie jest chore i wystarczająco mocne, aby dokonać obrzezania. Dzień, w którym ma być dokonany obrzęd, obchodzony jest prawie jak dzień ślubu (chłopca, podobnie jak narzeczonego, nazywa się *chatan* – oblubieniec), w domu zapalane są świece, jak przed znacznym świętem, rodzice nie pracują, ojciec pości od rana aż do momentu obrzezania<sup>8</sup>.

Obrzęd zazwyczaj dokonywany jest rano, aby dziecko jak najszybciej włączyć w społeczność żydowską. Specjalnie przygotowane do obrzezania dziecko przynoszą dwie wybrane przez rodziców osoby: kobieta i mężczyzna – kum (jid. *kwater*) i kuma (jid. *kwaterin*), zazwyczaj są to narzeczeni lub ojciec z córką, matka z synem czy brat z siostrą. Często o wniesienie syna proszono małżeństwo bezdzietne, wierząc, że udział takiej pary będzie *segulą*, czyli aktem magicznym sprzyjającym prokreacji. Zebrani wnoszonego chłopca witają okrzykiem: *Baruch haba* (hebr. Błogosławiony wchodzący), słowami tymi witają też proroka Eliasza, który w tym samym momencie, „duchowo” wchodzi do pokoju, aby uczestniczyć w obrzędzie, przygotowany jest dla niego specjalny fotel, zwany „tronem Eliasza”<sup>9</sup>. Chłopca kładą na kolana *sandaka*, wówczas wymawia się błogosławieństwo: „Błogosławiony jesteś Panie, Królu Wszechświata, który uświęciłeś nas swoimi przykazaniami i nakazałeś nam obrzezanie”, a mohel dokonuje obrzędu, który składa się z trzech czynności: *mila*, *perija* i *mecica*<sup>10</sup>.

Mohel przystępujący do obrzezania zazwyczaj ma ze sobą specjalny zestaw narzędzi, składający się z przedmiotu w formie liry, którym chwyta napletek, noża – najważniejszego instrumentu, którym obcina napletek (*mila*), pojemnika z winem i rurki, którą odsysa krew (*mecica*). Pod koniec dają dziecku do ust kroplę słodkiego wina i odmawiają błogosławieństwo. Podczas obrzędu nadawane jest dziecku imię, odtąd tym imieniem będą go wzywać do czytania Pisma w synagodze, ono znajdzie się na *ketubie*<sup>11</sup> i *gecie*<sup>12</sup>. Hebrajskie imię chłopca, składa się z trzech słów: imię dziecka – *ben*<sup>13</sup> – imię ojca.

<sup>7</sup> R. Lillientalowa, *Dziecko*, s. 16 i nn.

<sup>8</sup> Oblubieniec krwi przez obrzezanie. *Tora Pardes Lauder*. Księga druga. Szemot (Wj) 4, 26.

<sup>9</sup> Mohel, kładąc chłopca „tronie Eliasza”, mówi: „Oto krzesło Eliasza, aby był wspomniany ku dobru! Pomocy Twojej wyglądam, o Wikuisty! Przykazanie Twoje spełniłem, Eljaszu, aniele przymierza! Oto masz przed sobą, co twoje, stań po prawicy mojej i wesprzyj mnie...”.

<sup>10</sup> R. Lillientalowa, dz. cyt., s. 16 i nn.

<sup>11</sup> Ketuba – kontrakt małżeński spisany przed ślubem i podpisany przez przyszłych małżonków, zawiera między innymi informacje o posagu panny młodej i rekompensacie, która mąż jej wypłaci na wypadek rozwodu.

<sup>12</sup> Get – list rozwodowy.

<sup>13</sup> Ben, hebr. syn.

Jak wspomniano powyżej, nóż jest jednym z najważniejszych akcesoriów używanych podczas świętej ceremonii obrzezania. Przedmiot ten, ma specyficzny wygląd i formę, używany jest wyłącznie do celów liturgicznego obrzezania chłopca. Zazwyczaj ma on podwójne, łopatkowate, wydłużone ostrze osadzone w dekoracyjnej rękojeści z półszlachetnego kamienia, metalowej lub drewna, zazwyczaj rzeźbionej i bogato zdobionej. Nóż przechowywany jest przez mohela w specjalnie dopasowanej kasecie lub pojemniku, który chroni go przed uszkodzeniem. Zwłaszcza zabezpieczone jest jego ostrze, które musi być wyjątkowo gładkie, bez żadnych szerb i ubytków, bardzo ostre.

W zbiorach Muzeum Narodowego znajduje się kilka takich noży. Najcenniejszy i najstarszy z nich pochodzi z 2 połowy XVII wieku<sup>14</sup>. Wyposażony jest w rękojeść zakończoną pięknie rzeźbioną hermą z głową Żyda w jarmulce. Na uchwycie umieszczone są rzeźbione w kości miniaturowe sceny: Adam i Ewa w Rajskim Ogrodzie, Mojżesz odbierający tablice przykazań na górze Synaj, scena obrzezania i Ofiara Izaaka. Nóż umieszczony jest w drewnianej kasecie w formie wydłużonego prostokąta, z pokrywą na zawiasach, zamykaną na dwa haczyki. Wewnątrz skrzynek jest pomalowana czerwoną ochrą, a wieko pokryte srebrną blaszką, wycinaną i rytą we wzory roślinne, centralnie, w owalu, znajduje się scena obrzezania.

Drugi nóż z XVIII wieku, z rękojeścią z chalcedonu, również umieszczony jest w drewnianej kasecie wyłożonej aksamitem, z wieczkiem zamykanym na haczyki, pokrytej czarną, malowaną skórą<sup>15</sup>. Nóż z 1 połowy wieku XIX wyposażony jest w trzonek pokryty srebrną, częściowo złożoną blachą dekorowany filigranem i niellem<sup>16</sup>. Futerał obity na zewnątrz skórą, wewnątrz wyłożony jest czarnym aksamitem. Na rękojeści noża umieszczony jest tekst błogosławieństwa wypowiedzianego przez mohela podczas obrzezania: „Błogosławiony jesteś Panie Boże, Królu Wszechświata, który uświęciłeś nas swoimi przykazaniami i nakazałeś nam obrzezanie”.

Pierworodnych chłopców po trzydziestu dniach od narodzenia czeka jeszcze jeden rytuał, obrządek wykupienia ze służby kapłańskiej – *pidyon ha-ben*<sup>17</sup>. Zgodnie z nakazem Pisma, chłopiec urodzony jako pierwsze dziecko powinien poświęcić się kapłaństwu, dlatego poprzez symboliczne jego wykupienie to powołanie zostanie przeniesione na kohena. Kolejnym tradycyjnym, symbolicznym rytuałem, dotyczącym wyłącznie chłopca, są postrzyżyny. Do czasu ukończenia przez niego trzeciego roku życia nie obcina mu się włosów, dopiero w trzecim roku życia uroczyste dokonuje się ich obcięcie, zostawiając tylko pasemka po bokach, jako zapowiedź przyszłych „pejsów”. Zazwyczaj obrzędowi towarzyszy

<sup>14</sup> MNK IV-M-573/ab, M. Paś, S. Odrzywolska 2018, s. 188–189. Aneks 2.

<sup>15</sup> MNK -IV-Z-1314/1-2, M. Paś, S. Odrzywolska 2018, s. 189. Aneks 3.

<sup>16</sup> MNK-IV-Z-1313/ab, M. Paś, S. Odrzywolska 2018, s. 189–190. Aneks 4.

<sup>17</sup> Opisany w Biblii, *Tora Pardes Lauder*. Księga czwarta. Bemidbar (Lb) 8, 15–16.

huczna zabawa, którą organizują rodzice dziecka, połączona z poczęstunkiem, tańcami i pićm wina.

W niektórych społecznościach od tego momentu zaczyna się już uczyć chłopca zasad wiary i przykazań religijnych i przystosowuje do noszenia religijnego ubioru: jarmułki<sup>18</sup> i małego tałesu<sup>19</sup>. W zależności od zwyczajów w gminie żydowskiej, chłopiec od szóstego lub siódmego roku życia rozpoczyna edukację religijną w chederze. Po wprowadzeniu obowiązku nauczania dzieci żydowskie uczęszczały do polskiej szkoły powszechnej, ale uczyły się dodatkowo języka hebrajskiego. W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie znajduje się kilka podręczników do nauki, w wersjach polsko-hebrajskich w tym podręcznik do nauki czytania<sup>20</sup> i *Elementarz polsko-hebrajski*<sup>21</sup>.

Wszelkie wspomniane powyżej obrzędy nie dotyczą dziewczynki, narodzinom dziecka płci żeńskiej towarzyszy jedynie rytuał „powitania” w synagodze, w pierwszy szabat po jej narodzinach ojca wzywa się do czytania Tory, a dziecku nadawane jest uroczyste imię. Hebrajskie imię żeńskie również tworzą trzy słowa: imię dziecka – bat<sup>22</sup> – imię ojca. Jeżeli dziecko jest z rodziny kohena, dodawany jest przyrostek *ha Kohen*, a gdy ze szczepu Lewiego, do imienia dodaje się *ha Lewi*. Dziewczynki nie uczęszczały do chederu, ale od najmłodszych lat przygotowywano je do roli żony i matki, gospodyni domu, której obowiązkiem było prowadzić koszerną kuchnię i opiekować się dziećmi. Kilkuletnie dzieci odseparowywano od siebie, od tej pory dziewczynki mieszkwały w „kobiecej”, a chłopcy w „męskiej” części domu. Dzieci różnił także strój, zgodnie z zasadą skromności – *cnijut*, dziewczynka nosiła już ubiory całkowicie okrywające ciało, a na głowę zakładano jej czepek<sup>23</sup>.

Takie dziecięce, żydowskie czepki znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Jeden z nich, uszyty z białego atłasu, jest bogato haftowany srebrną nicią, bajorkiem i cekinami, w geometryczne i roślinne wzory<sup>24</sup>. Drugi z nich, także niewielkich rozmiarów, uszyty jest ze skrawków różnych wzorzystych tkanin, haftowany i aplikowany koronką z metalowych nici, dekoruje go umieszczony w tylnej części pasmanteryjny chwost z metalowej sprężynki – bajorka<sup>25</sup>.

<sup>18</sup> M. Sieramska, hasło: jarmułka, [w:] *Polski słownik judaistyczny*, dz. cyt., t. 1, s. 662.

<sup>19</sup> S. P. De Vries, *Obrzędy i symbole Żydów*, tłum. A. Borowski, Kraków 1999, s. 82 i nn.; M. Sieramska, hasło: *tales*, [w:] *Polski słownik judaistyczny*, t. 2, s. 690–691.

<sup>20</sup> *Nauka czytania i modlitewnik dla dzieci szkolnej*, Kraków 1889, nr inw. MNK IV-V-1476, Paś, Odrzywolska 2018, s. 385–386. Aneks 12.

<sup>21</sup> *Alef-Beth. Elementarz posko-hebrajski dla dzieci Izraelskich*, Warszawa 1902, nr inw. MNK IV-V-1475, M. Paś, S. Odrzywolska 2018, s. 386. Aneks 13.

<sup>22</sup> Bat – hebr. córka.

<sup>23</sup> M. Sieramska, hasło: *czepiec*, [w:] *Polski słownik judaistyczny*, t. 1, s. 307.

G. Frankel, *Notes on the costume of the Jewish woman in eastern Europe*, „Journal of Jewish Art” 7 (1980), s. 57.

<sup>24</sup> MNK IX/4210, A. Lebet-Minakowska 2008, s. 138. Aneks 6.

<sup>25</sup> MNK IX/4054, A. Lebet-Minakowska 2008, s. 136–137. Aneks 5.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie znajduje się także dziecięca kamizelka, zapewne należąca do dziewczynki, uszyta z niebieskiej tkaniny jedwabnej we wzór sieciowy utworzony ze strzępiastych liści akantu, haftowana pajetkami, cekinami i bajorkiem, zapinana na guziczki i pętelki z jedwabnego sznureczka<sup>26</sup>.

Kolejnym ważnym rytuałem w życiu chłopca jest bar micwa, obrzęd inicjacji, wejścia w dorosłe życie, uroczystość podkreślająca oficjalne przyjęcie obowiązków i uzyskanie praw do brania udziału w ważnych ceremoniach religijnych<sup>27</sup>. Chłopiec staje się pełnoprawnym członkiem społeczności, nabiera praw do zawierania wiążących kontraktów, zeznawania przed sądami religijnymi, wstępowania w związek małżeński, a podczas modlitwy w synagodze wlicza się go do grupy mężczyzn zwanej *minjan*. Inicjacja odbywa się w synagodze wkrótce po trzynastych urodzinach, chłopiec wzywany jest do wygłoszenia błogosławieństwa przed tygodniowym czytaniem Tory w szabat. Obchodzący bar micwę, zazwyczaj wygłasza mowę tradycyjnie rozpoczynającą się od słów: „Dzisiaj jestem mężczyzną”. Natomiast ojciec chłopca recytuje błogosławieństwo, dziękując Bogu za zdjęcie z niego ciężaru odpowiedzialności za grzechy syna. Jako znak i przypomnienie swej odpowiedzialności chłopiec otrzymuje *tales* oraz *tefilin*. Oba przedmioty odgrywają bardzo ważną rolę w życiu religijnym dorosłego mężczyzny. *Talit*, zwany w języku jidysz *talesem*, jest najbardziej charakterystycznym elementem żydowskiego stroju modlitewnego. Jest to duży, prostokątny szal wykonany z jednorodnego materiału: wełny, lnu lub jedwabiu, zgodnie z zasadą *szatnez* – niełączenia ze sobą kilku gatunków przędzy do utkania jednego ubioru<sup>28</sup>. Szal zdobity symbolicznymi pasami granatowymi (kolor pokolenia Judy) lub czarnymi, a w czterech rogach znajdowały się związane frędzle, zwane *cicit* (w jęz. jidysz *cycles*)<sup>29</sup>. We frędzlach tych zapisane zostało Imię Boga, poprzez zastosowanie numerycznych odpowiedników liter. Aby zawiązać *cicit* przeciąga się przez otwór w rogu *talitu* cztery sznurki (symbol czterech liter Imienia Boga), z których jeden jest o wiele dłuższy, i wiąże się je w dwa supły. Następnie najdłuższy okręca się wokół pozostałych 10 razy (litera I), później znowu wiąże się dwa supły i wykonuje 5 okręceń (litera H), dwa supły i 6 okręceń (litera W), dwa supły i 5 okręceń (litera H) i na koniec ostatnie dwa supły. *Tales*, w którym bra-

<sup>26</sup> MNK IX/4194, A. Lebet-Minakowska 2008, s. 86–87. Aneks 14.

<sup>27</sup> R. Lilientalowa, *Dziecko*, s. 18 i nn.

<sup>28</sup> Zasada wywodzona z zapisów w Biblii: *Nie będziesz nosił ubrania utkanego z dwóch rodzajów nici. Tora Pardes Lauder*. Księga trzecia. Wajikra (Kpł) 19, 19; *Nie wdziejesz sukni utkanej naraz z wełny i lnu. Tora Pardes Lauder*. Księga piąta. Dewarim (Pwt) 22, 11.

<sup>29</sup> Rabin Solomon Ben Josef Ganzfried, *Kicur Szulchan Aruch*, tłum. E. Gordon, za: [http://www.pardeslauder.pl/old/modlitwa/cicit\\_1.htm](http://www.pardeslauder.pl/old/modlitwa/cicit_1.htm), III Różne. Cicit, Punkt 5; *Bramy Halachy. Religijne prawo żydowskie*, tłum. J. Białek, red. S. Pecaric, L. Koška, Kraków 2005, rozdz. 5, 14–17, s. 58–59, M. Sieramska, hasło: *cycles*, [w:] *Polski słownik judaistyczny*, t. 1, s. 302–303.



kuje choćby jednej z *cicit* jako niekoszerny i nie może być używany. Na środek tałesu zazwyczaj nałożona jest *atara*, dekoracyjny pas haftowanego materiału lub koronki srebrnej, złotej, czasem dekoracja z połączonych metalowych blaszek.

Trzynastoletni chłopiec, który staje się mężczyzną, otrzymuje też *talit katan* (mały talit) to rodzaj *tałesu* noszonego na co dzień, uszyty z prostokąta wełnianego lub lnianego materiału, z wycięciem pośrodku na głowę oraz z frędzlami *cicit* na rogach. *Talit katan* nosi pod ubraniem, tak, aby widoczne były frędzle *cicit*.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie znajdują się aż trzy duże tałesy modlitwne. Dwa wełniane<sup>30</sup> i jeden jedwabny<sup>31</sup>, przy czym jeden z nich ma przyszytą atarę z trzystu drobnych, kwadratowych kształtek srebrnych, połączonych ze sobą drucikiem. Podczas badań konserwatorskich odkryto, że materiałem do sporządzenia dekoracji jest niemal czyste srebro. Przy tałesach nie ma *cicit*, które obcięto, co znaczy, że trafiły one do muzeum po osobie zmarłej, bowiem zgodnie ze zwyczajem po śmierci właściciela obcinano frędzle jego tałesu.

Wkraczający w dorosłość, chłopiec dostaje też *tefiliny*, które odtąd służyć mu będą jako akcesorium modlitwne. *Tefilin* (z jęz. greckiego *filakterie*) to wykonane z pomalowanej na czarno skóry koszernego zwierzęcia dwa pudełeczka, wewnątrz których, umieszczone są zwoje pergaminu z wersetami z Pisma: Wj 13, 1-10 oraz 11-16, Pwt 6, 4-9 oraz 11, 13-21. Doczepione do szkatulek długie czarne rzemienie umożliwiają umocowanie ich na czole i lewej ręce. *Tefilin* zakładane są na rękę i głowę (czoło) podczas modlitwy, zgodnie ze słowami Pisma<sup>32</sup>, interpretowanymi przez większość uczonych żydowskich i rabinów jako nakaz, który należy wypełniać dosłownie. Po obu stronach pudełeczek umieszczona została hebrajskie *szin*, pierwsza litera słowa *Szaddaj* – Wszechmocny.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie znajduje się kilka kompletów skórzanych filakterii<sup>33</sup> oraz para srebrnych kasetek na tefilin<sup>34</sup>. Skórzane tefiliny mają formę kasetek o otwieranej podstawie kwadratowej, osadzonej na niewielkim zawiasie, wewnątrz umieszczone są zwinięte paski pergaminu zapisane pismem kwadratowym przez sofera. Przy podstawie umieszczone są długie paski z lakierowanej skóry umożliwiające ich umocowanie na ciele. Sposób wiązania skórzanych pasów filakterii na czole i ręce, ma symboliczne znaczenie. Metalowe pojemniki w formie sześciątów zamykane na osadzoną na zawiasach klapką, wykonane są ze srebrnej blachy, dekorowane filigranem, otwory na bokach pozwalają na przeciągnięcie skórzanych pasków służących do umocowania filakterii na czole i lewej ręce. Takie kasetki zazwyczaj były kosztownym prezentem po lub podczas bar

<sup>30</sup> MNK XIX-4858 i MNK XIX-4857, A. Lebet-Minakowska 2008, s. 249, 251–254. Aneks 8 i 9.

<sup>31</sup> MNK XIX-4852, A. Lebet-Minakowska 2008, s. 249–250. Aneks 7.

<sup>32</sup> *Będzie to dla ciebie znakiem na ręce i ozdobą między oczami [przypominając], że Pan potężną ręką wywiódł nas z Egiptu.* Wj 13, 16.

<sup>33</sup> MNK -IV-MO-932/ab, MNK-IV-MO-932/bc, M. Paś, S. Odrzywolska 2018, s. 190–191, Aneks 10.

<sup>34</sup> MNK -IV-Z-1318/1-2, M. Paś, S. Odrzywolska 2018, s. 191, Aneks 11.

micwy. Na zakończenie rytuału rodzice chłopca, który od tej pory jest bar micwa – syn przykazania – wydają dla zaproszonych gości uroczysty bankiet.

Trzynastoletni chłopiec od bar micwy, chwili oficjalnego włączenia chłopca w świat dorosłych, jest traktowany przez społeczność jak dojrzały mężczyzna. Na jego barkach kładzie się szereg obowiązków, do których wdrażano go już wcześniej, ma obowiązki religijne, musi odmawiać modlitwy trzy razy dziennie i pilnować godzin ich odmawiania (tzw. godziny halachiczne). Jeśli się ożeni, zobowiązany jest do zaspokojenia bytu materialnego żonie i dzieciom, ponosić odpowiedzialność za rodzinę. Odtąd będzie też wchodził w skład *minjanu*<sup>35</sup>.

Wkraczaniem w dorosłość córki nie towarzyszą tak rozbudowane rytuały jak chłopcu. Dopiero w wieku XIX pod wpływem ruchów feministycznych wprowadzono ceremonię *simchat bat* dla symbolicznego włączenia dziewczynki w społeczność dorosłych kobiet. Ceremonia charakterystyczna jest wyłącznie dla nieortodoksyjnych społeczności żydowskich, w tym dla judaizmu reformowanego. Przypomina uroczystości bar micwy, podczas których dwunastoletnia lub trzynastoletnia dziewczynka staje się *bat micwa* – córką przykazania. Dziewczynka wygłasza wówczas w synagodze przygotowany wcześniej komentarz do Pisma i wzywana jest do czytania Tory na forum społeczności. Po uroczystości, jak w przypadku bar micwy, rodzice organizują dla dziewczynki i zaproszonych gości uroczyste przyjęcie.

W społecznościach ortodoksyjnych za dorosłą kobietę tradycyjnie uważa się dwunastoletnią dziewczynkę, którą odtąd obowiązują prawa przeznaczone dla kobiet: zapalanie świec szabatowych i przyjmowania na siebie świętości szabat, ofiarowywania części chały przygotowywanej na szabat kapłanom i przestrzegania czystości rytualnej w mykwie. Może już wyjść za mąż założyć nową rodzinę i zająć się prowadzeniem domu, według zasad, których nauczyła ją matka. Obowiązują ją także wszystkie inne reguły dotyczące koszerności, celebracji świąt i przykazań biblijnych. Nie dotyczy jej obowiązek modlitwy w synagodze (choć nie zabrania) i odmawiania modlitw przypisanych tzw. godzinom halachicznym.

Podsumowując, należy podkreślić, że od momentu urodzenia inaczej w społeczności żydowskiej traktowane są dzieci płci męskiej, a inaczej dziewczynki. Dzieci od najmłodszych lat przygotowuje się do późniejszych funkcji, które mają spełniać w społeczności. Chłopców do roli ojca i pana domu, osoby czynnej ekonomicznie i religijnej w społeczności, dziewczynki do roli matki i gospodyni domu, skromnej, dbającej o rodzinę, przestrzegania rytuałów, koszerności kuchni i posiłków. Każdemu z okresów życia od dzieciństwa w dorosłość towarzyszą różne przedmioty, charakterystyczne dla poszczególnych faz życia, i etapów

<sup>35</sup> Minjan (heb. liczba) tworzy zgromadzenie dziesięciu dorosłych Żydów, tzn. takich, którzy ukończyli 13 lat, stanowiących kworum modlitewne niezbędne do odmawiania pewnych modlitw w zgromadzeniu i czytania Tory.

wkraczania w dorosłość, większość z nich reprezentowana jest w zbiorach judaistycznych Muzeum Narodowego w Krakowie.

## ANEKS

### 1. Amulet dla położnicy, miedzioryt



Nitra, 1832, rytował Mordechaj Sofer (Markus Donath, czynny 1820–1837)  
blacha miedziana, rytowana

MNK IV-M-2116

U góry dwa siedzące cheruby podtrzymujące draperię, nad którą jest napis: „Na szczęście”, i wskazujące na tarczę pomiędzy nimi, na której wypisany jest Psalm 20,7-9, przy pomocy skrótów literowych.

Pod tarczą napis:

„Abraham, Adam i Ewa, Chuc, Lilit, Pierwsza Ewa, Synaw i Synsynaw i Semangalof. W imię Pana, Boga Izraela tronującego. Błogosławionej pamięci prorok Eliasz szedł drogą i spotkał złą Lilit z całym jej orszakiem. Rzekł do nich: dokąd idziecie? Odpowiedziała mu mówiąc: idziemy do domu A córki B uczynić

szkodę jej i dziecku, które urodziła. A wtedy Eliasz rzucił na nich zaklęcie. I rzekła mu: W imię Boże uwolnij mnie, a przysięgniemy Ci na Boga Izraela, że gdy wspomniane będą nasze imiona, stracimy moc wchodzenia do domu położnicy i uszkodzenia. A oto są nasze imiona: Lilit, Abiti, Abizu, Amzarpu, Hekesz, Odem, Ikpudu, Ajlu, Tatruta, Kalict, Awnukata, Szatruna, Zahtilti, Pirtasza”.

Poniżej gwiazda Dawida, zbudowana z tekstu hebrajskiego (Ks. Rodzaju 48,16). W gwieździe napis:

„Bóg Wszechmocny Pan Zastępów”

Po obu stronach gwiazdy tekst Psalmu 121.

Po tekście psalmu następuje sześć kombinacji aramejskiego słowa „odejdz”:

U dołu po prawej i po lewej stronie sześć kombinacji słów wersetu z Księgi Wyjścia

22,17 : „Nie zostawisz przy życiu czarownicy”.

W owalu w centrum u dołu napis: „Mordechaj pisarz (zwojów) Tory, filakterii i mezuz, ze świętej gminy Nitra, (w roku) 592 według małej rachuby” [=1832 r.].

Inskrypcje w bordiurach: „Izaak, Jakub, Mosze, Aron, Dawid, Salomon, Sara, Rebeka, Rachela, Lea”.

Zakup od Szymona Rabinowicza 1938, wg informacji sprzedającego pochodzi z Ranizowa k. Rzeszowa.

## 2. Nóż do obrzezania



Pomorze Zachodnie, Słupsk?, koniec XVII w.  
 nóż: bursztyn i kość rzeźbione, srebro, stal kuta  
 dł. 18,6 cm, szer. 2 cm

kaseta: drewno malowane, tkanina jedwabna, blach srebrna wycinana i ryta, almandyny, kryształ górski

dł. 21, 5 cm, szer. 4, 5 cm,

MNK IV-M-573/ab.

Trzonek noża w formie hermy z głową Żyda w jarmułce, na trzonku cztery płaskorzeźby ze scenami: Adam z Ewą przy Rajskim Drzewie, Mojżesz otrzymujący tablice Przymierza na górze Synaj, scena obrzezania, Ofiarowanie Izaaka, ostrze proste obustronne z ością. Kaseta drewniana zamykana pokrywą mocowaną na zawiasach, na pokrywę nałożona dekoracja z blaszki złotej wycinanej ażurowo z ornamentem roślinnym, w narożnikach ptaki, centralnie scena obrzezania. Wnętrze kasety malowane.

### 3. Nóż do obrzezania

Polska, XVIII w.

nóż: stal i srebro kute, ryte, brąz złożony, chalcedon

dł. 19, 3 cm

kaseta: drewno, skóra, aksamit, drucik brązowy

dł. 20, 7 cm, szer. 3, 5 cm

MNK -IV-Z-1314/1-2

Nóż o ostrzu dwustronnym, prostym z ością u nasady z okuciem srebrnym, rytym wieńcem laurowym, rękojeść ze szlifowanego chalcedonu w oprawie srebrnej.

Zakup od Szymona Rabinowicza 1937, wg informacji sprzedającego pochodzi z synagogi w Chmielniku.

### 4. Nóż do obrzezania

Polska, 1 poł. XIX w.

nóż: stal srebro złożone, filigran, niello

dł. 16, 5 cm

kaseta: drewno, skóra, aksamit, drucik brązowy

dł. 17, 7 cm, szer. 3, 3 cm

MNK-IV-Z-1313/ab

Nóż o ostrzu prostym, obustronnym, z ością, rękojeść metalowa, zdobiona filigranem i nielle, z napisem, tekstem błogosławieństwa na okoliczność obrzezania: „Błogosławiony jesteś Panie Boże Królu Wszechświata, który uświęciłeś nas swoimi przykazaniami i nakazałeś nam obrzezania.”

Zakup od Szymona Rabinowicza 1938; według informacji sprzedającego, pochodzi z synagogi w Jarosławiu.

## 5. Czepiec



Polska, XIX w.

Tkaniny: jedwabna broszowana barwną przędzą jedwabną, nicią metalową fryzowaną, półjedwabna broszowana barwną przędzą jedwabną, nicią metalową gładką i fryzowaną, atlas jedwabny, wstążka jedwabna, pasmanteria metalowa, koronka formowana w technice „szpanier arbajt” z blaszki puncowanej i wyblyszczanej; szycie ręczne, haft cekinami i bajorkiem, „szpanier arbajt”

Obw. 38 cm, wys. 5 cm

MNK IX/4054

Czepiec półkulisty, uszyty z klinów wyciętych z kilku rodzajów tkanin jedwabnych i półjedwabnych, aplikowanych na złocisty atlas. W miejscach łączenia umieszczona pasmanteria z nici metalowej, na której naszyte, haftowane bajorkiem i cekinami na podłożeniu z żółtego atlasu drobne kwiatuszki. Na przodzie czepca naszyte dwa pasma koronki „szpanier arbajt”, formowanej w motywy kwiatowe. Tył czepca zdobiony frędzlami z grubego bajorka przytrzymanymi guzikiem obciążonym żółtym atłasem, haftowanym blaszką metalową i bajorkiem. Brzegi obszyte różową wstążką jedwabną. Podszewka z płótna lnianego. Przy jednym brzegu pasmo czerwonej wstążki jedwabnej.

Ze zbiorów Jana Matejki.

## 6. Czepiec dziecięcy

Polska, XIX w.

Atlas, płótno lniane, szychowe cekiny, bajorek, srebrne perełki metalowe, koronka klockowa z nici metalowych, kaboszony szklane przeźroczyste; szycie ręczne, haft na podwleczeniu

Obw. 21 cm, wys. 10 cm

MNK IX/4210

Czepiec trójdzielny, dwa boczne kwadraty zaokrąglone na jednym rogu, haft na podwleczeniu z jedwabnych żółtych nici bajorkiem, cekinami i perełkami, centralny kwiat na wąskiej łodydze ujęty w dwa lancetowate liście, powyżej mniejsze kwiaty i liście, wić roślinna. Na pasie środkowym powtarzający się bukiet kwiatów, środkowy większy i dwa boczne mniejsze, na wąskich łodygach, ujęte w lancetowate liście i wici roślinne. Brzeg obszyty koronką klockową z nici złotych i srebrnych, wić falista z siateczką w zakolach. Podszewka z białego płótna lnianego.

Ze zbiorów Jana Matejki.

## 7. Tales

XIX w.

Jedwab; splot płócienny i satynowy

Dł. 200 cm, szer. 130 cm

MNK XIX-4852

Chusta jedwabna, biała, po bokach szersze i węższe pasy szaro-czarne, u dołu dwa wąskie pasy szaro-czarne. Po bokach frędzle, przy brzegach wzmocnienia z taśmy jedwabnej, w czterech narożnikach podszyte kwadraty z białej satyny, w dwóch węzły „cyces” z białej nici jedwabnej. Węzły zachowane fragmentarycznie.

Dar Feliksa Jasińskiego 1929.

## 8. Tales

Polska, XIX w.

Wełna, satyna jedwabna; splot płócienny, pochodna splotu płóciennego (rypsowy)

Dł. 261 cm, szer. 157 cm.

MNK XIX-4858

Chusta wełniana, kremowa, po bokach węższe i szersze pasy czarne. W narożnikach naszyte dwa kwadraty z satyny jedwabnej, przy brzegu wąski pas z identycznej tkaniny. Frędzle z nici osnowy. Węzły zachowane fragmentarycznie.

Dar Feliksa Jasińskiego 1929.

## 9. Tales i atara

Polska, XIX w.

Wełna, satyna jedwabna; atara: blaszka i drucik srebrny; splot płócienny, pochodna splotu płóciennego (rypsowy), atara: repusowanie

Dł. 209 cm, szer. 164 cm; atara: dł. 71 cm, szer. 9 cm

MNK XIX-4857

Chusta wełniana, kremowa, po bokach węższe i szersze pasy czarne. W narożnikach naszyte dwa kwadraty z satyny jedwabnej, przy brzegu wąski pasek, a w części środkowej szerszy z identycznej tkaniny. Frędzle z osnowy. Węzły zachowane fragmentarycznie.

Do talesu przyczepiona była, w środkowej części, przy brzegu, atara z blaszek srebrnych, repusowanych puncą o formie palmety i łączonych kółeczkami z drucika. Atara utworzona jest z 300 blaszek, połączonych w 50 rzędów po 6 sztuk.

Dar Heleny Dąbcańskiej w latach 1916–1922.

## 10. Tefiliny



Polska, XIX w.

skóra kozia lub barania, tłoczona, lakierowana, szycie ręczne

a. podstawa: dł. 5, 5cm, szer. 7,2 cm; kasetka: dł. 3, 8 cm, szer. 3,5 cm, wys. 3,5; rzemień: 230 cm

b. podstawa: dł. 5,6 cm, szer. 7 cm; kasetka: dł. 4,1 cm, szer. 3,7 cm, wys. 3,5 cm, rzemień: 213 cm





c. podstawa: dł. 4,3 cm, szer. 5,5 cm; kasetka: dł. 2,4 cm, szer. 2,4 cm, wys. 2,5 cm, rzemień: 230 cm

d. podstawa: dł. 4,3 cm, szer. 5,5 cm; kasetka: dł. 2,5 cm, szer. 2,3 cm, wys. 2,3 cm, rzemień: 303 cm

MNK -IV-MO-932/abcd

Tefilin zakładane na czoło w formie kasety o podstawie prostokątnej z zawiasem, przez który przewleczony jest rzemień do wiązania na czole. Na dwóch przeciwległych bokach tłoczone litery *szin*, jedna z liter z podwójną „pałką”. Tefilin zakładane na rękę niedekorowane.

Dar Feliksa Jasińskiego 1929.

## 11. Tefiliny

Polska, 1 poł. XIX w.

kute, lutowane ryte i częściowo złożone srebro, filigran

wys. 5,5 cm, podstawa: dł. 6 cm, szer. 7,7 cm

MNK -IV-Z-1318/1-2

Puzderka w formie sześciątów zamykanych na klapkę osadzona na zawiasie z miejscem do przeciągnięcia rzemieni. Tefilin do zakładania na głowę dekorowany filigranem, motywy wici roślinnej i plecionka, tefilin do zakładania na rękę o identycznej konstrukcji, dekorowany filigranem we wzory roślinne, na ścianie górnej ośmiopłatowa rozeta ze złożonym środkiem. Na podstawach kasetek ryta rozeta wpisana w podwójny okrąg.

Zakup od Szymona Rabinowicza 1937.

## 12. Nauka czytania i modlitewnik dla dziatwy szkolnej, cz. 1

tłumaczył dosłownie na język polski S. Zeitner, Kraków nakładem A. Fausta, drukiem Józefa Fiszera, 1889,

MNK IV-V-1476.

format 8, s. 88, druk na papierze, oprawa półpłótno, tektura

Książka podzielona na dwadzieścia dwa rozdziały według liter alfabetu hebrajskiego oraz modlitwy dla dzieci i błogosławieństwa.

Dar Stanisławy Odrzywolskiej 2007.

## 13. *Elementarz polsko-hebrajski (Alef-Beth) dla dzieci Izraelskich*

ułożył Izames, ilustrował J. Weinles. Warszawa, skład główny księgarni G. Centnerszvera, 1902

MNK IV-V-1475.

format 8, s. 48, druk na papierze, oprawa półpłótno, tektura

Książka zawiera dwadzieścia dwie litery hebrajskie, na każdą literę zamieszczony jest krótki wierszowany opis w języku polskim sprzętu, postaci, oraz święta lub obrzędu religijnego zaczynającego swoją nazwę od kolejnej litery alfabetu. Przegląd alfabetu zaczyna się od litery A, opisem Arki Przymierza. Opisom towarzyszą ilustracje opisanych postaci, sprzętów, obrzędów religijnych, wydarzeń z historii Izraela, których nazwy zaczynają się od poszczególnych liter alfabetu.

Dar Stanisławy Odrzywolskiej 2007.

#### 14. Kamizelka dziecięca



Polska, pocz. XIX w.

Tkanina jedwabna cannelé (ryps osnowowy) broszowana nicią metalową, srebrne i złoczone metalowe cekiny i pajetki, bajorek, koronka metalowa formowana z folii metalowej złoczonej, flanela bawełniana; szycie ręczne, haft cekinami, bajorkiem, „szpanier arbajt”, aplikacja

Wys. tyłu: 33 cm, szer. tyłu: 38 cm

MNK IX/4194

Kamizelka z niebieskiej tkaniny jedwabnej broszowanej nicią metalową, we wzór sieciowy utworzony ze strzępiastych liści akantu, z łodygami haftowanymi cekinami i bajorkiem, pomiędzy nimi naszyte rozetki z blaszki srebrnej, złoczonej. Na plecach naszyta sercowata ozdoba z koronki złotej uformowanej w wić roślinną z drobnymi kwiatami. Przód zapinany na obciążane materiałem guziczki i pętelki z jedwabnego sznureczka.

Ze zbiorów Jana Matejki.

### Bibliografia

- Lebet-Minakowska 2008 = Anna Lebet-Minakowska, *Katalog judaików, część I: tkaniny*, MNK, NCK, Kraków 2008.
- Paś, Odrzywolska 2018 = Monika Paś, Stanisława Odrzywolska, *Judaika w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie*, MNK, Kraków 2018.
- *Bramy Halachy. Religijne prawo żydowskie*, tłum. J. Białek, red. S. Pecaric, L. Kośka, Kraków 2005.
- Giza Frankel, *Notes on the costume of the Jewish woman in eastern Europe*, „Journal of Jewish Art” 7 (1980).
- Rabin Solomon Ben Josef Ganzfried, *Kicur Szulchan Aruch*, tłum. E. Gordon, za: [http://www.pardeslauder.pl/old/modlitwa/cicit\\_1.htm](http://www.pardeslauder.pl/old/modlitwa/cicit_1.htm), III Różne. Cicit, Punkt 5.
- Lilientalowa R., *Dziecko żydowskie*, Kraków 1927.
- *Polski słownik judaistyczny. Dzieje. Kultura. Religia Ludzie*. T 1 i 2, Warszawa 2003.
- De Vries S. P., *Obrzędy i symbole Żydów*, tłum. A. Borowski, Kraków 1999.
- *Tora Pardes Lauder*. Księga pierwsza. Bereszit, red. rabin S. Pecaric, tłum. kom. zespół tłumaczy Pardes Lauder, wyd. 1 – 2003.
- *Tora Pardes Lauder*. Księga druga. Szemot, red. rabin S. Pecaric, tłum. kom. zespół tłumaczy Pardes Lauder, wyd. 1 – 2003.
- *Tora Pardes Lauder*. Księga trzecia. Wajikra, red. rabin S. Pecaric, tłum. kom. zespół tłumaczy Pardes Lauder, wyd. 1 – 2003.
- *Tora Pardes Lauder*. Księga czwarta. Bemidbar, red. rabin S. Pecaric, tłum. kom. zespół tłumaczy Pardes Lauder, wyd. 1 – 2003.
- *Tora Pardes Lauder*. Księga piąta. Dewarim, red. rabin S. Pecaric, tłum. kom. zespół tłumaczy Pardes Lauder, wyd. 1 – Kraków 2006.

### Spis fotografii

1. Amulet dla położnicy, miedzioryt, Nitra, 1832, rytował Mordechaj Sofer (Markus Donath, czynny 1820–1837), odbitka
2. Nóż do obrzezania, Polska, XVIII w.
3. Tefiliny, Polska, XIX w.
4. Kamizelka dziecięca, Polska, pocz. XIX w.
5. Czepek dziecięcy, Polska, XIX w.

**Anna Lebet-Minakowska**

*The Princes Czartoryski Museum/ The National Museum in Cracow*

FROM CHILDHOOD INTO ADULTHOOD.  
THE ACCESSORIES RELATED TO THE 'LIFE CYCLE'  
OF A JEWISH CHILD IN THE COLLECTIONS  
OF THE NATIONAL MUSEUM IN CRACOW

**Summary**

Religious rules governing the life cycle of Jewish people concerned children in a special way, putting them in the roles that they would have to perform in adulthood. In traditional Judaism, each stage of life was controlled by specific rules, different for boys and girls. For example, the circumcision of a baby boy already marked the turning point of his life. Generally, adulthood for boys began when they were thirteen, for girls – when they were twelve. But in fact, boys and girls were sometimes treated differently at the age of three. In Orthodox communities, they already wore different clothes to emphasize their future functions and roles in the community.

**Keywords:** Jewish child, boy, girl, Judaica, National Museum in Cracow.

Adam Regiewicz  
*Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy*  
*im. Jana Długosza w Częstochowie*  
ORCID 0000-0003-1367-7697

## Z POWODU JEDNEJ CZAPKI. NA MARGINESIE LEKTURY *MENDLA GDAŃSKIEGO* MARII KONOPNICKIEJ

Na dziecko nikt wówczas nie zwraca uwagi: ani w Polsce, ani w Europie. Mimo głośnego nawoływania społecznie zaangażowanych przedstawicieli nowego porządku, dominuje potoczne przeświadczenie o niepełnowartościowym wymiarze dziecka jako człowieka. I kiedy pojawia się ono w tekście literackim, to poza wyjątkami, gdy staje się częścią pozytywistycznego programu, pozostaje w orbicie większych i bardziej palących problemów. Tak też dzieje się w noweli Marii Konopnickiej *Mendel Gdański*, napisanej w 1890 roku na prośbę innej pozytywistycznej pisarki, Elizy Orzeszkowej, która osiem lat wcześniej (1882) opublikowała ważny artykuł *O Żydach i kwestii żydowskiej*, poświęcony asymilacji Żydów na ziemiach polskich. Niewielkie opowiadanie powstaje w obliczu narastającej fali nieufności i wrogości wobec Żydów, jaka przelewa się wówczas przez ziemie Kongresówki<sup>1</sup>.

Akcja toczy się w Warszawie w czasach współczesnych autorce, a więc w latach 80. czy 90. XIX wieku. Bohaterem noweli jest stary Żyd, intrologator, który od urodzenia mieszka i pracuje w tym mieście. Jest zrośnięty z tym miastem, a jego pozycja społeczna i utrzymywana bliskość z sąsiadami wydają się gwarancją stabilizacji i bezpieczeństwa. Spokój ten burzą pogłoski o nadchodzących prześladowaniach, o tym, że „mają bić Żydów”. Fala nienawiści dotyka go w chwili, gdy antysemicka demonstracja przechodzi ulicą i rani jego wnuka. Mimo że dzięki pomocy sąsiadów zostaje uratowany z pogromu, on sam traci wiarę w to społeczeństwo. Jak mówi, „umarło moje serce dla tego miasto”<sup>2</sup>. Na

<sup>1</sup> A. Martuszevska, *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*, [w:] *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988.

<sup>2</sup> Ten pozostałe cytaty pochodzą z wydania: M. Konopnicka, *Mendel Gdański*, Warszawa 1930, s. 13. <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/mendel-gdanski>.

kilkunastu stronach Maria Konopnicka porusza niezwykle ważne zagadnienie społeczne. Jednak to nie kwestia asymilacji jest tu interesująca, ale pewna czapka małego chłopca.

Dokładnie chodzi o nakrycie głowy „małego gimnazysty”, dziesięcioletniego Jakuba, który „po matce, najmłodszej córce starego Mendla, wziął piwne, o złocistych blaskach oczy, długie, ciemne rzęsy i drobne usta, a po dziadzi nos orli i wąskie wysokie czoło”. Zatrzymajmy się konkretnie na tym fragmencie:

Właściwie i przedwczoraj nie stało się nic. Tylko malec powrócił ze szkoły bez czapki, zdyszany, jak zając zgoniony. Zrazu nic mówić nie chciał; dopiero po długich badaniach wyznał, że jakiś obdartus krzyknął na niego „żyd!... żyd!...”, więc on uciekał i czapkę zgubił, i nie śmiał wracać po nią<sup>3</sup>.

Reakcja starego Mendla na zgubioną czapkę jest niezwykle gwałtowna, może aż nazbyt w stosunku do okoliczności. Na jego twarzy rysuje się obraz gniewu, zbywa małego chłopca milczeniem, w końcu spluwa pod nogi i wybucha. Wydawałoby się, że to tylko głupia czapka. Może i droga, kosztowała pięć złotych bez sześciu groszy, ale trochę za duża podobnie jak szynel. Zsuwała się na tył kształtnej głowy chłopca.

Jak wyglądała? Pewnie jak czapka studencka, dość popularna w tamtych czasach, właściwa dla uczniów szkół wolnowyznaniowych, była pokryta materiałem i miała wąski daszek. Olga Boznańska na portrecie *Chłopca w gimnazjalnym mundurku* przedstawia ją w kolorze granatowym.

Czapki, w przeciwieństwie do kapeluszy czy cylindrów, były wówczas także znakiem statusu. Nosili je przedstawiciele niższych stanów społecznych, pochodzący z podmiejskich terenów przesiadłości, szukający lepszych perspektyw w wielkim mieście. Bolesław Prus odmalowuje portret Warszawy w czerwcu, zwracając uwagę na wiejskich gości przybywających do centrum. W oczy rzucają mu się czapki.

Na ulicach, w ogrodach, teatrach, w restauracjach, na wystawach, w sklepach i magazynach strojów damskich widać figury nie spotykane w zwykłym czasie. Są nimi łączy i opaleni mężczyźni w granatowych **czapkach z daszkami**, w zbyt



Muzeum Narodowe w Warszawie

<sup>3</sup> Tamże, s. 4.

obszernych butach, w ciasnych rękawiczkach, w garniturach pomysłu prowincjonalnego krawca. Towarzyszą im gromadki dam, nie odznaczających się pięknnością ani warszawskim szykiem, tudzież nie mniej liczne gromadki niezręcznych dzieci, którym z ust szeroko otwartych wygląda zdrowie<sup>4</sup>.

Na podobny element pejzażu warszawskiej ulicy zwraca uwagę Prus w *Emancypantkach*. Madzia, wyglądając przez okno, widzi...

(...) rozsypane gromady dzieci połączyły się także, tworząc jakby łańcuch tyralierów bosych i obutych, w kapeluszach, czapkach z daszkami i czapkach z barankiem, w długich kapotach i krótkich spencerkach, w koszulach bez majtek lub w majtkach, z których wyglądały koszule<sup>5</sup>.

Warszawski kronikarz zestawia czapki z daszkiem z baraniami czapami, charakterystycznymi dla mieszkańców wsi. Czapka byłaby zatem elementem identyfikującym, znakiem przynależności do określonej kultury, znakiem tożsamości. Co ciekawe, w takiej właśnie pojawia się Stanisław Wokulski u Rzeckiego w *Lalce*, gdy powraca z wojny. Nie pasuje ona do jego statusu, ani do jego osobowości, dlatego wieloletni przyjaciel nie rozpoznaje Stacha, dopóki ten nie zdejmie czapy.

Takich śladów w literaturze jest sporo, szczególnie wtedy, gdy autorzy starają się nakreślić portret wybranej grupy społecznej, w tym środowisko żydowskie, które pojawia się ubrane „w długie chałaty i w wielkie, futrzane czapki”<sup>6</sup>. Hersz, jeden z bohaterów *Meira Ezofowicza*, nosi czapę z bobrowego futra, tzw. kolpik<sup>7</sup>, inny – Abram – tzw. lisiurkę (sztrajmł). Eliza Orzeszkowa charakteryzuje jego wygląd następująco:

(...) głowę okrywała mu wielka czapka obłożona lisim futrem, żółtym i puszystym, spod niej sływały na plecy i ramiona jego gęste pasma białych włosów, a długa, żółtawa broda szerokim wachlarzem rozkładała się mu na piersiach. Promienie słońca padały na twarz jego, okrągłą, małą i zaledwie spod ogromnego zarostu widzialną; sierść lisiego futra opuszczała się mu na pomarszczone czoło, lecz od rażących blasków dnia nie chroniła oczu, których też nabrzmiałe i czerwone powieki mrużyły się, całkiem prawie zakrywając źrenice<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1975, s.108. <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/lalka>.

<sup>5</sup> B. Prus, *Emancypantki*, Warszawa 1986, s. 137. <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/emancypantki>.

<sup>6</sup> E. Orzeszkowa, *Meir Ezofowicz*, Warszawa 1988, s. 10. <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/meir-ezofowicz>.

<sup>7</sup> To rodzaj tradycyjnego nakrycia głowy noszonego w rodzinach niektórych chasydzkich rodzinach.

<sup>8</sup> E. Orzeszkowa, *Meir Ezofowicz*, s. 109.

Ale obok nich są i zwykłe czapki z daszkiem. Martin Buber wspomina jedną z opowieści o rabbim z Przysuchy, który szukał Eliasza pomiędzy zwykłymi wiejskimi ludźmi.

Jehudi miał zwyczaj, że przywdziawszy sukmanę i wzięwszy na głowę czapkę z daszkiem, jak zwykli chłopci, wraz ze swoim rządcą, który też się tak przebierał, jeździł po wszystkich targowiskach, aby szukać Eliasza wędrującego w postaci chłopca.

Pewnego razu Jehudi ujrzał na którymś z rynków wieśniaka prowadzącego szkapę. Chwycił rządcę za ramię i wykrzyknął: »To on!«. Nieznajomy spiorunował go wzrokiem: »Żydzie – wykrzyknął – jeśli wiesz, to nie gadaj!«. I znikł<sup>9</sup>.

Czapka z daszkiem Jehudiego nie jest zwyczajnym przebraniem, jest przyjęciem postawy prostoty, w jakiej miał ukazać się Eliasza, a którego przyjscia oczekiwano. Podobną czapkę nosi Izaak Toros: „(...) głowę jego przykrywała zrudziała czapka, na tył głowy zsunięta w ten sposób, iż zmięty daszek jej sterczał mu nad czołem żółtym, ocienionym ogromną gęstwiną włosów kruczych, z lekka tylko przyprószonych siwizną”<sup>10</sup>. Czapka Kubusia byłaby zatem znakiem identyfikującym chłopca jako ucznia-studenta, kogoś wpisanego w niższe warstwy, ale zarazem kogoś będącego nośnikiem tożsamości żydowskiej.

Sam przypadek strącenia czapki też nie wydaje się niczym odosobnionym, z pewnością nie tak rzadkim, by stać się motywem przewodnim noweli. Przywołajmy w tym miejscu pewien interesujący pasus, dotyczący profesora Kępińskiego, wybitnego polskiego psychiatry, zrelacjonowany przez Stanisława Kłodzińskiego:

Na trzecim roku medycyny zdarzył się poważny i tragiczny przypadek. To był 1938 rok. „Bratniaki” były opanowane przez elementy narodowe. Dawali się we znaki studentom Żydom i tym którzy mieli poglądy lewicowe. Czerwone czapki studenckie były czynnikiem drażniącym. Otóż kiedy Kępiński przechodził przez Plac Matejki, został napadnięty przez taką pikietę „socjalistów”, młodych zresztą, którzy tylko na podstawie noszonej przez niego czerwonej czapki, napadli go; kazali mu tę czapkę zdjąć i rzucić na ziemię. On tego nie zrobił, powiedział, że czapka jest honorem studenta i on się medycyny nie wyrzeka i wtedy został bardzo dotkliwie pobity. Pobity do tego stopnia, że nie mógł przez jakiś czas chodzić na studia nawet – przypuszczam, że nie na skutek pobicia, tylko nie mogło mu się pomieścić w głowie, że został skrzywdzony przez tych, których bronił. I myślę, że ten okres życia zdecydował o tym, że właśnie wybrał psychiatrię<sup>11</sup>.

Czy do podobnego zdarzenia doszło wtedy, gdy dziesięcioletni Kuba mierzy się z prześladowcami? Narrator mówi raczej o ucieczce, pośpiesznym ratowaniu

<sup>9</sup> M. Buber, *Opowieści chasydów*, tłum. P. Hertz, Poznań – Warszawa 2005, s. 234.

<sup>10</sup> E. Orzeszkowa, *Meir Ezofowicz*, s. 111.

<sup>11</sup> Z. J. Ryn, *Nieśmiertelny znak*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 23 (2761).



skóry, które chłopiec przyplaca utratą cennej czapki. A zatem nie o narrację bohaterską tu idzie, nie o utracony sztandar. A jednak czapka nie pojawia się w noweli bez przyczyny. Jest jak strzelba na scenie, która w pewnym momencie musi wypalić, jak sokół noweli, na którym zasadza się konstrukcja całej tej historii. Spróbujmy przeczytać tę nowelę raz jeszcze, podporządkowując jej przebieg czapce.

Konopnicka przywołuje w noweli czapkę trzykrotnie. Za pierwszym razem spoczywa ona na głowie chłopca i wraz z szynelem oraz tornistrem stanowi strój wyjściowy. Jest jego znakiem rozpoznawczym jako ucznia. Potwierdza to sam dziadek, mówiąc: „Jak ja ciebie uczyć dał, jak ja ciebie do szkoły posyłał, jak ja tobie książki kupował, to też nie na to, co by ty głupi był!” Kolejne dwa przywołania mają miejsce wówczas, gdy czapki już nie ma. Pierwsze, gdy wspomina o niej Kubuś, wracający ze szkoły po feralnej ucieczce, drugie, gdy stary Mendel robi wnukowi połajankę. Dwukrotnie zatem mowa jest o czapce, której nie ma.

Jeśli spojrzymy na kompozycję noweli, okaże się, że moment utraty przez Kubusia czapki jest początkiem wydarzeń, które będą dramatycznie zmierzać do nieszczęśliwego finału. Obecność czapki jest w pewien sposób gwarancją pokoju i bezpieczeństwa tej rodziny. Gdy jeszcze spoczywa ona na głowie chłopca, życie w okolicy jest spokojne i ma swoje solidne podstawy we wzajemnej koegzystencji.

Stary, łysy zegarmistrz z przeciwka, przez otwarte okno krzyczy mu latem „dzień dobry” i pyta o Bismarcka; suchotniczy powroźnik zaczepia o jego klamkę swoje długie, konopne sznurki, które, dysząc, kręci w wąskiej, wpół widnej sionce kamieniczki; chudy student z facjatki, z nogami jak cyrklowe nożyce, wsadza zmierzchem w jego drzwi głowę na długiej, cienkiej szyi i pożyczka od niego łożówkę, którą „zaraz odda, tylko jeszcze z godzinkę popisz...” Straganiarka poda mu czasem przez okno rzodkiew czarną, w zamian za kolorowe skrawki papieru, z których sobie jej chłopaki sporządzają latawce, słynne na całą ulicę; synek gospodarza całymi godzinami przesiedzi u niego, czekając na wolną chwilę, w której Mendel da mu tektury do podklejania wyciętych z arkusza żołnierzy, a tymczasem dziwuje się wielkim uszom nożyc, waży w ręku młotek, wtykając nos w garnczek z kłajstrem, próbując go niemal. Wszystko to tworzy jakąś atmosferę wzajemnej życzliwości. Staremu Mendlowi dobrze w niej być musi<sup>12</sup>.

W tym porządku przechodzący obok okien introligatorni proboszcz pozdrawia Mendla, a sąsiadka przynosi garnek rosółu w szabas. Wszystko zmienia się wraz z utratą czapki. Najpierw są to tylko złe języki, poszepty o pogromach, które przechodzą w rozwścieczony tumult, „jakaś zwierzęca swawola obejmowała uliczkę, tłoczyła ją, przewalała się po niej dziko, głuźdząco”. Punktem kulminacyjnym sceny jest moment, w którym młody gimnazysta, dziesięcioletni Kubuś, zostaje uderzony kamieniem rzuconym ze środka tłumu.

<sup>12</sup> M. Konopnicka, *Mendel Gdański*, s. 3.

Na tym jednym momencie powinniśmy się zatrzymać. Na tym jednym pytaniu o czapkę. Kim jest ten chłopiec bez nakrycia głowy? Co stracił wraz z tamtą zgubioną podczas pośpiesznej ucieczki? Przecież wiemy, że dziadek kupił nową. Jednak nie pojawia się ona na jego głowie, ale w rękach. Jest nią rozbawiony, bo wjeżdża mu na oczy. Czapka staje się raczej przedmiotem zabawy niż znakiem. Ta poprzednia jest inna, czyni go poważnym, wpisuje w pewien szerszy kontekst. Jaki?

Po pierwsze religijny. W zwyczaju żydowskim każdy pobożny mężczyzna ma obowiązek nakrywania głowy. Źródła tego obyczaju sięgają czasów Średniowiecza, gdy nakazywano Żydom noszenie specjalnych kapeluszy, identyfikujących naród wybrany pośród chrześcijan i muzułmanów. Z czasem znak hańby przekształcono w symbol szczególnej czci oddawanej Bogu<sup>13</sup> i dołączono interpretację biblijną (choć zwyczaj ten nie ma jednoznacznego źródła biblijnego), wywiedziony z fragmentu *Tory* (Wj 28,4,36–39), który mówi o stroju arcykapłana, nakładającego na głowę tiarę przed obliczem Pana. Nakrywanie głowy przed obliczem Boga wiązałoby się z momentem stawania z Ha-Szem twarzą w twarz. Tak Mojżesz zakrywa twarz, podczas spotkania z Bogiem w krzewie ognistym, aby nie patrzeć w Jego chwałę. Nawiązując do tej sceny – zwyczaj nakrywania głowy, szczególnie w Europie Wschodniej i Środkowej, stał się znakiem rozpoznawczym religijnych i pobożnych Żydów. Dotyczy on dwóch momentów: gdy wchodzi się do synagogi przed oblicze Boga oraz podczas studiowania *Tory*. I w takim kontekście pojawia się w prozie pozytywistycznej.

Obrazowi czytania Księgi towarzyszy obraz pochylonych na pożółkłym kartami papieru rabinów. Właśnie na tej czynności można zobaczyć Żydów najczęściej. Gdy dziedzic Kamiński przychodzi do Izaaka Tordosa, widzi człowieka –

(...) w nędznym odzieniu, z czarnymi jak noc włosami i brodą, z twarzą pomarańczowego prawie koloru, którą podniósł przy wejściu jego znad księgi o żółkłych, odwiecznych kartach. Nad czołem człowieka tego, niskim i przerżniętym kilku grubymi poprzecznymi zmarszczkami, sterczał w półkole zmięty daszek czapki na tył głowy zsuniętej, a oczy jego, czarne i gorejące, z osłupieniem zdumienia utkwily w twarzy przybysza<sup>14</sup>.

Podobnie założona na głowę czapka towarzyszy scenom, gdy ci uczą, czyli tłumaczą *Torę*. Kiedy Abel przypomina swoim braciom z gminy o nakazach prawa, które obiecali pełnić w oczach Boga, ma na sobie puszystą lisią czapkę<sup>15</sup>. Przemawiający Abel przypomina starego Mendla. Z siwymi włosami, długą brodą i spracowanymi żyłastymi rękami przypomina figurę samego Boga, który

<sup>13</sup> <https://www.jhi.pl/psj/jarmulka>.

<sup>14</sup> E. Orzeszkowa, *Meir Ezofowicz*, s. 124.

<sup>15</sup> Tamże, s. 110.

upomina się o należną część. Bo jest Bogiem zazdrosnym, który karze występki ojców na synach do trzeciego i do czwartego pokolenia „nienawidzących mnie”. Nie może więc dziwić reakcja Mendla na zgubioną czapkę wnuka. „Fala gniewu uderzyła staremu Mendlowi do twarzy. Wyprostował się, jakby urósł nagle, splunął, a potem chłopaka twardo za ramię ująwszy, do stołu pchnął i obiad w milczeniu spożył”<sup>16</sup>. Początkowo reakcja wydaje się zbyt surowa, przesadna, jednak jest w rzeczywistości objawem gniewu za niedotrzymanie Przymierza, którego znakiem jest ta właśnie czapka. W reakcji dziadka odbija się gniew, ale i wyraz troski, a nawet miłosierdzia. Wszak stary Mendel kupuje Kubusiowi nową czapkę. Rzecz jednak idzie o co innego. Mendel wyrzuca chłopcu nie tyle jej zgubienie, ile porzucenie: ze strachu, z poczucia wstydu, z powodu bezradności wobec rzucanych mu oskarżeń. Tego właściwie dotyczy przemowa dziadka do wnuka.

Ty się w to miasto urodził, toś ty nie obcy, toś swój, tutejszy, to ty prawo masz kochać to miasto, póki ty uczciwie żyjesz. Ty się wstydzisz nie masz, żeś żyd. Jak ty się wstydzisz, żeś ty żyd, jak ty się sam za podłego masz, dlatego, żeś żyd, nu, to jak ty możesz jakie dobro zrobić dla to miasto, gdzie ty się urodził, jak ty jego kochać możesz?<sup>17</sup>

Przemowa Mendla dotyczy zatem wiary przekazywanej z pokolenia na pokolenie. W porzuceniu czapki dziadek widzi niebezpieczeństwo porzucenia przez wnuka wiary ojców. Być może kryje się za tym jakiś znak nowoczesności, która powoli wdziera się także do środowiska żydowskiego. W społeczeństwie odkryta głowa staje się wyrazem nowej mody, symbolem otwartego umysłu, niepoddanego schematom ani dogmatom. Przywołajmy na poparcie tej hipotezy scenę z *Emancypantek*, gdzie „(...) pan Cendrowski przed pocztą, bez czapki. Jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą położył na sercu i z wyrazem niemego zachwyty spoglądał na piękną Eufemię, która z obawy przed mogącym trafić się błotem odsłoniła cudne nóżki ozdobione bardzo wysokimi węgierskimi bucikami”<sup>18</sup>. Postawa Cendrowskiego nie daje złudzeń co do jego proweniencji: brak czapki i ręka w kieszeni wyrażają dystans do świata i zdradzają cynizm. A zatem czy nie ma racji podejrzliwy Mendel, przypuszczając, że za utratą czapki przez Kubusia kryje się coś więcej?

A może trzeba na stratę czapki spojrzeć przez pryzmat gestu zdjęcia nakrycia z głowy? Od momentu, gdy chłopiec gubi czapkę, ta co chwilę znika z jego głowy. Nowe nakrycie, jak już wspomnieliśmy, nie spełnia tej samej funkcji. Jak gdyby raz dokonana apostazja mogła powtarzać się w nieskończoność. Kubuś bawi się nową czapką, bawi go jej za duży rozmiar, jakby do niej nie dorósł. Mię-

<sup>16</sup> M. Konopnicka, *Mendel Gdański*, s. 4.

<sup>17</sup> Tamże, s. 5.

<sup>18</sup> B. Prus, *Emancypantki*, s. 151.

tosz ją w rękach. Ten gest przypomina cały szereg podobnych zachowań znanych z prozy pozytywistycznej. Student Kotowski z *Emancypantek* wezwany przez panią Flatter, „miętosząc w ręku czapkę, kłaniał się i chrząkał”, podobnie zachowuje się kolejarz Wysocki z *Lalki*, gdy zdejmuje czapkę i całuje w ręce Wokulskiego. Wreszcie Węgiełek, który spogląda na bogatego kupca jak na Zbawiciela:

Chłopak pochylał głowę na prawo i na lewo, przypatrując się Wokulskiemu. Nagle przyszło mu na myśl, że musi to być bardzo bogaty pan, a może nawet z takich panów, których niekiedy Bóg zsyła, ażeby opiekowali się ludźmi biednymi i – zdjął czapkę<sup>19</sup>.

Jest w tym geście „miętoszenia” pewien znak uległości, podporządkowania, uznania swojej małości. Ściągnięcie czapki wydaje się zachowaniem niemal religijnym, uznającym w stojących przed bohaterami panach domu, kupcach, potentatach finansowych, nowych „bogów”, którzy decydują teraz – jak niegdyś Bóg biblijny – o życiu i śmierci człowieka. Jeśli uznamy, że za ściągnięciem z głowy czapki kryje się właśnie ten gest uznania innych bogów, nie może dziwić gniew Mendla, nie może też zaskakiwać nas dalszy rozwój wydarzeń. *Tora* nie pozostawia wątpliwości: za grzech przeciw pierwszemu przykazaniu grozi śmierć. W Księdze Powtórzonego Prawa (Dewarim) czytamy: „Nie idźcie za bożkami, bożkami narodów, które są wokół was. Bo Bóg, Bóg twój, jest Bogiem, który żąda od was wyłączności. Żeby nie rozpałił się gniew Boga, twojego Boga przeciw Tobie, żeby cię nie zgładził z powierzchni ziemi” (Ptw 6, 14-15)<sup>20</sup>. I nic dziwnego, że gniew Boga się rozpała: ma on postać rozwścieczonego tłumu, za pomocą którego *Adonai* nawołuje do nawrócenia.

Jeśli jeszcze raz przyjrzymy się znakowi zgubionej czapki, odtrąconej, wyśmianej, miętoszonej, to zobaczymy w tym geście znak „obcych bogów”: nauki i pieniądza, dwóch wielkich sił napędzających nowoczesność. Pierwsza determinuje wstyd Kubusia, pragnienie bycia jak inni. Mendel nie kryje, że wiele uwagi i pieniędzy poświęcił temu, by jego wnuk był uczony, żeby robił postępy w nauce. Przyznaje jednak, że to nie jest prawdziwa mądrość. Tej Kubuś niestety nie poznaje, bo wobec wiedzy, jaką poznaje w szkole, ta wydaje się śmieszna, nieco przestarzała. Drugi z bogów jest siłą rodzących się ruchów socjalistycznych. Nowa religia posiadania, idea równego podziału zysków wypiera wiarę w Jedynego Boga. Ulega jej też Kubuś. Zdradza go gest ściągania czapki, bawienia się nią, miętoszenia, tak charakterystyczny dla osób stojących przed możliwymi tego świata. Wymienieni nowi bogowie są bożkami narodów będących blisko, na których wpływ narażeni są najbardziej członkowie Izraela. Rabin Raszi zauważa, że

<sup>19</sup> B. Prus, *Lalka*, s. 313.

<sup>20</sup> *Tora Pardes Lauder. Księga Piąta: Dewarim*, red. i tłum. S. Pecaric, Kraków 2006, s. 94.

najbardziej narażeni są oni na wpływ bałwochwalstwa ludów, które żyją w bezpośrednim sąsiedztwie.

Wobec służenia obcym bogom pozostaje groźba gniewu. Bóg mówi: „Jeśli uznacie innych bogów, wzbudziecie Mój gniew”. Gniew Boga jest nie tylko metaforą, ale realną groźbą. Czym jest bowiem kamień trafiający w czoło chłopca, jak nie wyrazem tego gniewu. Ale może być on także znakiem przywołującym do opamiętania. Chłopiec wszak nie umiera. Uderzenie w czoło można czytać symbolicznie. Dawid pokonuje Goliata kamieniem wyrzuconym z procy. W noweli kamień uderza Kubusia w głowę, w ośrodek myśli, wolnej woli, symbol rodzącej się nowoczesności.

Dlaczego jednak nowa czapka nie spełnia już tej samej roli co poprzednia? Przeczytajmy jedną z opowieści chasydzkich:

Pewnego razu rabbi Michał przybył do miasta, w którym jeszcze nie był. Wkrótce nadeszło kilku czcigodnych członków wspólnoty, aby go powitać. Rabbi patrzył na czoło każdego, kto do niego się zbliżał, a potem mówił mu o szkodach poniesionych przez niego na duszy i o tym, co powinien uczynić, aby się z nich uleczyć. Rozeszła się wieść, że do miasta przybył cadyk, który posiadał wiedzę o ludzkim obliczu i potrafi każdemu z czoła odczytać jego winy. Ci więc, którzy przyszli później, nasunęli na czoła kapelusze. „Nic z tego – rzekł do nich rabbi Michał – oko, które przenika ciało, przenika też kapelusz”<sup>21</sup>.

Podobnie nowa czapka Kubusia nie zakryje win. Nie zmieni tego, co się wydarzyło. Dlatego, jak mówią pisma, grzesznik nie ukryje się przed obliczem Pana. Bałwochwalcę czeka śmierć. Być może dlatego ostatnim zdaniem noweli jest właśnie wypowiedź Mendla, który mówi, że umarło jego serce. Być może za tym wyznaniem kryje się coś więcej, świadomość umierania czegoś cenniejszego, co odchodzi wraz z nowoczesnością – wiary ojców, której nie można już przekazać. W zgubionej przez chłopca czapce stary Żyd widzi koniec pewnej tradycji, więcej, obowiązku „przekazywania wiary dzieciom”. Zwyczajny gest zgubienia czapki staje się znakiem odejścia wiary przodków. Zwiastunem zasymlowanej, ale i areligijnej nowoczesności.

Ta krótka analiza noweli, mimo że została poświęcona małemu chłopcu i jego czapce, w rzeczywistości na tym się nie zatrzymuje. Pozwala bowiem, stosując nieco przedefiniowaną metodę *loci theologici*<sup>22</sup> oraz wprowadzając

<sup>21</sup> M. Buber, *Opowieści chasydów*, s. 129.

<sup>22</sup> Opracowana przez Jerzego Szymika metoda analizuje wybrany wycinek tekstu, dokonując religijnej wiwisekcji i odsłaniając obszary ujawniania się doświadczenia religijnego w świecie przedstawionym. W miejscach teologicznych spotyka się to, co wynika ze znaczenia powierzchniowego, i to, co ukrywa się pod biblijnymi symbolami czy alegoriami, które odsyłają do głębszego znaczenia osadzonego w doświadczeniu religijnym jednostki i całej wspólnoty kulturowej. J. Szymik, *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury*, Katowice 1994, s. 85.

perspektywę postsekularną, dostrzec obecność w polskiej literaturze ukrytych narracji starotestamentowych. Pokazuje, że polska wyobraźnia literacka była (i nadal jest) zasilana opowieściami starotestamentowymi czy talmudycznymi, które przeniknęły do literatury pod powierzchnią zwykłych opowieści. Odczytanie ukrytych „miejsc wspólnych” pozwala zrewidować tezę o odrębności kultury żydowskiej i polskiej, o wtórnym charakterze tej pierwszej i jej ciężeniu ku polskości<sup>23</sup>, wskazując raczej na wzajemne inspiracje i przenikanie tychże narracji, a także wspólne kulturowe podłoże tożsamościowe fundowane na *Torze*.

W jednym z wykładów, skierowanych do uczniów i studentów filologii, Thomas C. Foster dowodzi<sup>24</sup>, podobnie jak Władimir Propp<sup>25</sup>, że literatura wspiera się na wzorze, określonym schemacie, snując wciąż tę samą opowieść. W kolejnych wersjach tej samej opowieści zmienia jedynie punkt widzenia, sposób ujęcia, perspektywę. Foster wykazuje, że narracja symboliczna, obecna w każdym tekście literackim, jest fundowana przez trzy wielkie filary kultury europejskiej: mit, Szekspira i Biblię. Ten ostatni tekst – Księga Ksiąg, jest dla literatury polskiej szczególnie istotny. I nie chodzi tu tylko o polski katolicyzm, któremu bliższa jest ceremonialność i zewnętrzna obrzędowość niż znajomość Biblii, ale o bliską relację z tradycją żydowską, która przez wieki koegzystowała z polską obyczajowością.

W wyrażonej powyżej propozycji poszukiwania obecności narracji ukrytej, mającej proveniencję biblijną, starotestamentalną, midraszową i talmudyczną, nie chodzi o to, by wykazywać po raz kolejny religijną warstwę znaczeń, ale by odkrywać ukrytą narrację religijną w na pozór świeckim, to znaczy nie związanym bezpośrednio z przestrzenią religijną, tekście. Zwrócił uwagę na możliwość takiej lektury Jan Błoński, interpretując w kontekście judaizmu twórczość Brunona Schulza. Pisał: „Ale czy był człowiekiem religijnym? O ile nam wiadomo, nie. Judaizmu nie praktykował, już jego ojciec niezbyt się podobno przykładał do obowiązków prawowiernego Żyda. (...) To wszystko nie wykluczało jednak koniecznie osobistej wiary. Ale nawet i bez wiary można przeżywać świat „teologicznie”, w kategoriach właściwych religii”<sup>26</sup>. Zarysowana przez Jana Błońskiego, polskiego krytyka i literaturoznawcę, sytuacja jest punktem wyjścia do badań literatury polskiej pod kątem obecności fundamentalnych dla kultury żydowskiej narracji *Tory*.

Członkowie kultury żydowskiej są wychowywani na fundamencie *Tory* niezależnie od deklaracji religijnej i stopnia asymilacji. Przekazywanie wiary dzieciom jest jednym z konstytutywnych dla kultury żydowskiej i jej tożsamości ele-

<sup>23</sup> E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992.

<sup>24</sup> Th. C. Foster, *How to read literature like professor*, New York: Harper Collins Publisher 2003.

<sup>25</sup> W. Propp, *Morfologia bajki*, tłum. S. Balbus, „Pamiętnik Literacki” 1968, nr 4 (59), s. 203–242.

<sup>26</sup> J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994, s. 128.

mentów, stąd nawet przy pojawiającym się procesie desakralizacji społeczeństwa *Tora* i jej narracja wyrażona w Talmudzie, Hagadzie i opowieściach midraszowych, pozostają ważną częścią składową wychowania. Ta przesłanka prowadzi do następującej hipotezy: Żydzi, będąc integralną częścią polskiej rzeczywistości, wpływali znacząco na kształt tej kultury. Nie odbywało się to w sposób bezpośredni, ale działało się to poprzez przejmowanie pewnych zaobserwowanych zachowań, gestów, rytów czy narracji, które z czasem stały się integralną częścią kultury polskiej.

Mają tego świadomość twórcy XIX wieku, dla których obecność tradycji żydowskiej staje się ważnym zagadnieniem obyczajowym i społecznym. Szczególne zasługi poczyniła w tym względzie literatura drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, wykazując rolę i znaczenie kultury żydowskiej w kształtowaniu się polskiego życia społecznego. W analizie tamtej literatury pomija się zazwyczaj ów aspekt symboliczny. Jeśli bada się tropy żydowskie, to zazwyczaj zwraca się uwagę na zagadnienia dotyczące asymilacji czy tolerancji, a nie na o wiele bardziej subtelne związki żydowskiej kultury biblijnej i polskiej literatury. Zaproponowana powyżej analiza jednego tylko motywu miała na celu wykazanie obecności motywów starotestamentowych (midraszowych, talmudycznych) w twórczości autorów polskich, dla których kultura żydowska była konstytutywnym elementem życia codziennego.

## Bibliografia

- Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994.
- Buber M., *Opowieści chasydów*, tłum. P. Hertz, Poznań – Warszawa 2005.
- Foster Th. C., *How to read literature like professor*, New York: Harper Collins Publisher 2003.
- <https://www.jhi.pl/psj/jarmulka>
- Konopnicka M., *Mendel Gdański*, Warszawa 1930.
- Martuszevska A., *Pozytywistyczna mowa ezopowa w kontekście literackich kategorii dotyczących milczenia i przemilczenia*, [w:] *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*, red. J. Maciejewski, Wrocław 1988.
- Orzeszkowa E., *Meir Ezofowicz*, Warszawa 1988.
- Prokop-Janiec E., *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992.
- Propp W., *Morfologia bajki*, tłum. S. Balbus, „Pamiętnik Literacki” 1968, nr 4 (59).
- Prus B., *Emancypantki*, Warszawa 1986.
- Prus B., *Lalka*, Warszawa 1975.
- Ryn Z. J., *Nieśmiertelny znak*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 23 (2761).
- Szymik J., *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury*, Katowice 1994.
- *Tora Pardes Lauder. Księga Pięta: Dewarim*, red. i tłum. S. Pecaric, Kraków 2006.

**Adam Regiewicz**

*The Jan Długosz University in Częstochowa*

BECAUSE OF A CAP: REMARKS  
ON MARIA KONOPNICKA'S *MENDEL GDAŃSKI*

**Summary**

The article proposes a new area of research that examines literary texts so as to identify in them the presence of hidden narratives of Old Testament provenance, particularly those referring to the rites of Jewish celebrations. This perspective has an interpretative character, revealing the echoes of religious motifs, especially those from the Old Testament, in the texts of Polish literature. In the present article, I give an example of such a reading – an analysis of Maria Konopnicka's short story *Mendel Gdański*, arguing that a comparative strategy of analogical kind, particularly related to inspirations from *Torah* and old Jewish culture, can open a new vista on the history of Polish literature.

**Key words:** Polish literature, 19th century, *Torah*, re-narration, Maria Konopnicka.



Alena Yavorska  
*Muzeum Literatury w Odessie, Ukraina*

## ЕВРЕЙСКИЕ УЧЕБНЫЕ ЗАВЕДЕНИЯ ОДЕССЫ XIX – НАЧАЛА XX ВЕКА

В 1916 году Исаак Бабель писал в очерке «Одесса»

<...> можно много сказать хорошего об этом значительном и очаровательнейшем городе в Российской Империи. <...>. Половину населения его составляют евреи, а евреи – это народ, который несколько очень простых вещей очень хорошо затвердил. Они женятся для того, чтобы не быть одинокими, любят для того, чтобы жить в веках, копят деньги для того, чтобы иметь дома и дарить женам каракулевые жакеты, чадолюбивы потому, что это же очень хорошо и нужно – любить своих детей<sup>1</sup>.

А любовь к детям означала – дать им хорошее образование. И именно в Одессе это было возможно.

Одесса имела удивительное воздействие на своих евреев. Здесь они быстро и со всей страстью обратились к образованию, понимая, что оно сулит им материальные выгоды и уважение<sup>2</sup>, –

писал в конце XIX века Аполлон Скальковский. К этому времени Одесса стала четвертым городом империи (после Петербурга, Москвы и Варшавы) и, бесспорно, негласной столицей евреев России.

Именно в Одессе, спустя тридцать лет после основания города, появилось первое в России общеобразовательное еврейское училище.

В 20-х годах нынешнего столетия евреи г. Одессы, сознавая вред праздной жизни подрастающего поколения, его невежество, связанное с недостатком опытных учителей и организованной на разумных началах школы, решились обратиться к исправлявшему тогда должность Бессарабского и Новороссийского генерал-губернатора Графу Палену с просьбой о разрешении им учредить в

<sup>1</sup> И. Э. Бабель, *Собрание сочинений*, Т 1, Москва 1990, с. 62.

<sup>2</sup> *Одесса 1794–1894*, Одесса 1894, с. 648.

г. Одессе на общественном иждивении училище для воспитания еврейского юношества. <...> 6 ноября 1826 г, несмотря на противодействие со стороны ортодоксальной части общества <...> последовало открытие училища. Это было первое организованное на рациональных началах еврейское училище не только в Одесе, но и во всей России<sup>3</sup>.

Прошение было подписано четырьмя выдающимися представителями общины, к которым присоединились 66 других. Они принадлежали к той или иной купеческой гильдии. В прошении, написанном по-немецки, они ходатайствовали о разрешении финансировать школу за счет коробки (налога, собираемого в основном от продажи кошерного мяса)<sup>4</sup>.

В программу обучения входили Священное писание, Талмуд, еврейский, русский, немецкий языки, арифметика и чистописание, позднее добавили алгебру, географию, французский язык, риторику, физику, бухгалтерию и составление гражданских деловых бумаг. Первым директором училища был Зиттенфельд. В 1826 году в школу было принято 63 ученика, а через год – уже 250. Грамматику древнееврейского языка и бухгалтерию преподавал Симха Пинскер, отец Леона Пинскера, автора «Автоэмансипации».

Училище находилось в ведении одесского градоначальника. Особенно покровительственно относился к училищу в бытность градоначальником Алексей Ираклиевич Левшин, который был «обер-попечителем» училища.

26 августа 1832 года комиссия Одесского еврейского училища обращается с рапортом к градоначальнику с просьбой выделить место для постройки собственного здания на «месте состоящем в 1 части в IV квартале по Преображенской улице на углу Почтовой под № 32 и 33»<sup>5</sup>.

Что примечательно, после отказа прокурора подписать бумаги, Строительный Комитет в рапорте генерал-губернатору отмечает: «отвод места для общественного здания предполагает несравненно преимущественное отдачи частному лицу»<sup>6</sup>. 4 сентября 1833 года датировано предписание генерал-губернатора М.С. Воронцова об отводе земли для постройки училища<sup>7</sup>. В предписании также указано о «невзыскании залога в обеспечение застройки» – это значительно сэкономило деньги комиссии училища.

В 1835 году училище перешло в ведение Министерства народного просвещения. К этому времени репутация его была известна далеко за пределами Одессы:

<sup>3</sup> *Краткий исторический очерк Одесского 1-го еврейского начального училища за 15-летний период его существования. 1881–1895*, Одесса 1895, с. 3.

<sup>4</sup> С. Циперштейн, *Евреи Одессы: История культуры 1794–1881*, Москва-Иерусалим 1995, с. 53.

<sup>5</sup> ГАОО, Ф 59, оп. 1 д. 1241, л. 6.

<sup>6</sup> ГАОО, Ф 59, оп. 1 д. 1241, л. 8–9.

<sup>7</sup> ГАОО, Ф 59, оп. 1 д. 1241, л. 15.

Доверие евреев к училищу более и более возрастало, и евреи, мало-помалу проникаясь сознанием необходимости общего образования, спешили определять в училище своих детей. Многие еврейские семейства переселялись даже в Одессу, чтобы иметь возможность дать детям образование<sup>8</sup>.

По образцу одесского училища национальные учебные заведения, называющиеся «казенными», начали распространяться в России с 1840-х гг. В 1849 году в Одессе проживало 12 818 евреев, в городе было мужское и женское еврейское училище, 51 хедер, Талмуд-Тора<sup>9</sup>.

Одесское еврейское казенное училище имело два отделения: мужское (на правах уездного училища) и женское (на правах приходского). Количество детей, которые желали в них обучаться, постоянно возрастало: в 1852 г. в Одессе было уже одно женское и три мужских казенных еврейских училищ<sup>10</sup>.

В 1852 году училище разделили на Еврейское казенное училище 1-го разряда и Еврейское казенное училище 2-го разряда. С этого времени основным языком преподавания стал русский. Преподаватели училища заботились не только о том, чтобы их воспитанники получили необходимые знания:

Забота о нравственном воспитании учеников <...> вызывала целый ряд мероприятий, имеющих целью регулировать жизнь детей в их взаимных отношениях и сближать школу с семьей. Работая в этом направлении, наставники всегда предпочитали исправительной системе меры предупредительные и воздействие личным примером на мягкую детскую душу, склонную к подражанию<sup>11</sup>.

В 1861 году в Одессе было создано училище, в названии которого слова «еврейский» не было. Тем не менее, именно «Одесское коммерческое им. Императора Николая I училище» сыграло значительную роль в образовании еврейских подростков<sup>12</sup>. Это было третье коммерческое училище в Рос-

<sup>8</sup> *Краткий исторический очерк Одесского 1-го еврейского начального училища за 15-летний период его существования. 1881–1895*, Одесса 1895, с. 6.

<sup>9</sup> И. Котлер, *История евреев Одессы*, Иерусалим 1996, с. 176.

<sup>10</sup> А. Добролюбский, *Из истории педагогического университета*, [в:] *Дерибасовская-Ришельевская*, Одесса 2004, № 18, с. 13.

<sup>11</sup> *Краткий исторический очерк Одесского 1-го еврейского начального училища за 15-летний период его существования. 1881–1895*, Одесса 1895, с. 9.

<sup>12</sup> Подробнее см.: Яворская А. Л. «Школа моя называлась...»: *Об истории Одесского Коммерческого училища*, [в:] *Исаак Бабель в литературном и историческом контексте: XXI век. Сборник материалов Международной научной конференции*, Москва 2016, с. 661–695.

сийской империи – после петербургского и московского. Училище имело целью «доставить специальное образование молодым людям по части коммерции»<sup>13</sup>, как говорилось в уставе 1861 года.

Принимаются молодые люди всякого звания и вероисповедания не моложе 14-ти лет и не старше 18-ти лет, которые представят свидетельства об окончании с успехом курса первых 4-х классов гимназии или выдержат определенный для поступления в училище экзамен<sup>14</sup>.

Учениками его, начиная с первых лет, были преимущественно евреи, об этом сказано в книге «Исторический очерк пятидесятилетия Одесского коммерческого училища»:

Почти непрерывно, с основания училища до настоящего времени, около 2/3 всего числа составляли евреи и караимы и значительную также долю иностранцы. Факт этот, с таким постоянством повторяющийся и не чуждый, в несколько меньшей степени, Одесским гимназиям, ярче всего свидетельствует о преобладании этого элемента в торговом сословии как Одессы, так и других Новороссийских городов, с другой стороны, он дает повод к заключению не в пользу русских мелких торговцев и ремесленников: еврейское гораздо настойчивее их стремятся к образованию своих детей, особенно практическому и реальному<sup>15</sup>.

В 1893 г. Министерство народного просвещения предложило уменьшить количество учеников, мотивируя тем, что большое их количество связано с нераспространением нормы ограничения евреев в Одесском Коммерческом училище, и что поступают они не для получения коммерческого образования, а для получения в дальнейшем права поступить в высшее учебное заведение.

На заседании Педагогического совета училища было сказано о том, что в одесском купечестве преобладают евреи, и

пока закон не устраняет евреев от промышленной и торговой деятельности, то государственные и торговые интересы требуют употребить все средства к тому, чтобы эта деятельность отправлялась научно подготовленными и нравственно-воспитанными людьми, какова бы ни была их национальность или вероисповедание<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> *Исторический очерк пятидесятилетия Одесского коммерческого училища: Приложение*, Одесса 1912, с. 3.

<sup>14</sup> Там же, с. 5.

<sup>15</sup> *Исторический очерк пятидесятилетия Одесского коммерческого училища: Первое XXV-летие (1862–1887)*, Одесса 1912, с. 102–103.

<sup>16</sup> Там же. С. 219.

Тем не менее, в 1895 г.

Государь Император <...> соизволил ограничить процент учеников иудейского вероисповедания в Одесском коммерческом училище и установить в нем процентное отношение между учениками-евреями и учениками христианских вероисповеданий в зависимости от размера денежного участия евреев в ежегодном содержании училища<sup>17</sup>.

Но учеников-христиан было меньше, места оставались свободными, и тогда Министр финансов принял решение: число христиан должно составлять 52%, иудеев – 48%. Строго эта норма не соблюдалась – например, в 1897 г. было принято 19 христиан и 67 евреев (полагалось принять 46 христиан и 40 евреев).

Программа училища равнялась курсу гимназии без латинского языка, но зато к этому курсу прибавлялся ряд специальных предметов: химия, товароведение, бухгалтерия, коммерческие исчисления, законоведение, политическая экономия. Много часов уделялось языкам – французскому, немецкому и английскому<sup>18</sup>.

Училище окончили дети самых известных одесских еврейских семейств, элиты одесской торговли: Мангуби, Баржанские, Бродские, Рафаловичи, Ашкенази, Пурицы, Крахмальниковы.

Не все выпускники избрали путь коммерсантов. Окончили училище поэт Саул (Шаул) Черниховский (1873–1943, выпуск 1895/1896); художник Михаил (Маркус) Гершенфельд (1880–1939, выпуск 1896/1897); поэт и переводчик Александр Биск (1883–1973, выпуск 1899/1900); писатель Лев Никулин (Лейба Олькеницкий) (1891–1967, выпуск 1910). Недоучился и оставил училище, уйдя в море, музыкант и театральный критик Зигфрид Ашкинази. (1880–?). Самый знаменитый выпускник училища Исаак Бабель (1894–1940, выпуск 1911) вспоминал:

Дома жилось трудно, потому что с утра до ночи заставляли заниматься множественством наук. Отдыхал я в школе. Школа моя называлась Одесское коммерческое имени Императора Николая I училище. Это было веселое, распушенное, шумливое, разноязычное училище. Там обучались сыновья иностранных купцов, дети еврейских маклеров, сановитые поляки, старообрядцы и много великовозрастных биллиардистов. На переменах мы уходили, бывало, в порт

<sup>17</sup> *Исторический очерк пятидесятилетия Одесского коммерческого училища: Второе XXV-летие (1887–1912)*, Одесса 1912, с. 220.

<sup>18</sup> М. Н. Берков, *Мы были знакомы с детства*, [в:] *Воспоминания о Бабеле*, Москва 1989, с. 203–204.

на эстакаду, или в греческие кофейни играть на бильярде, или на Молдаванку пить в погребках дешевое бессарабское вино<sup>19</sup>.

Надо отметить, что численность евреев, обучающихся в светских школах, в Одессе была несоизмеримо выше, чем в других городах: в 1880 году 1 337 еврейских детей учились в средних школах. Евреи преобладали среди учеников 2-й гимназии – 215 из 300, так же обстояло дело и в 3-й гимназии – 265 из 366 учащихся<sup>20</sup>.

К 1880 году в Одессе было «6 казенных училищ, 2 Талмуд-Торы, женское еврейское казенное училище и 27 частных еврейских училищ. Общее количество учеников в них составляло 2 218 человек»<sup>21</sup>.

В августе 1884 года в газете «Одесский листок» появилось уведомление Г.Ф. Файга

учебное заведение с курсами 6-классной классической прогимназии и реального училища Генриха Файга, содержавшего 10 лет училище в Москве, переведено с разрешения попечителя Одесского учебного округа в Одессу<sup>22</sup>.

В коммерческом училище Файга большинство учеников были евреями. К концу 1870-начала 1880-х количество еврейских учащихся значительно возросло. Но в 1887 году была введена «процентная норма», что отразилось на количестве учеников-евреев в гимназиях (как говорилось выше, в отдельных учебных заведениях, например в Коммерческом училище и в училище Файга, эта норма строго не соблюдалась). Тем не менее, в 1887–91 гг. число евреев в средних школах Одесского учебного округа сократилось на 48%. В 1910 г. в средних учебных заведениях Одессы, для которых была установлена процентная норма, обучались 560 евреев<sup>23</sup>.

В начале XX века было уже «89 различных еврейских учебных заведений (не считая около 200 начальных религиозных школ – хедеров)»<sup>24</sup>.

По ведомости, прилагающейся к «Обзору Градоначальства за 1908 год» в Одессе насчитывалось 44 еврейских учебных заведения, в них обучалось 4 668 учащихся<sup>25</sup>.

<sup>19</sup> И. Э. Бабель, *Рассказы / Сост., подгот. текстов, послесловие, коммент. Е. И. Погорельской*. СПб. 2014, с. 9.

<sup>20</sup> См.: Циперштейн С. *Евреи Одессы: История культуры 1794–1881*, Москва-Иерусалим 1995, с. 141.

<sup>21</sup> И. Котлер, *История евреев Одессы*, Иерусалим 1996, с. 21.

<sup>22</sup> В. Корченков, *Коммерческое училище Файга* <http://viknaodessa.od.ua/old-photo/?kommercheskoye-uchilishche-fayga>.

<sup>23</sup> <https://eleven.co.il/diaspora/communities/13047/>.

<sup>24</sup> И. Котлер, *История евреев Одессы*, Иерусалим 1996, с. 25.

<sup>25</sup> *О введении всеобщего обучения в г. Одессе: Подготовительные материалы*, Одесса 1910, с. 20.

После введения процентной нормы, как частные лица, так и еврейские общественные организации, начали создавать учебные заведения, среди которых были: мужская гимназия М. Иглицкого (в 1910 г. здесь обучалось 400 человек), пять женских частных гимназий (всего 1309 учениц), коммерческое училище Г.Ф. Файга (после введения процентной нормы число евреев в нем было ограничено 40%). Среди еврейских профессионально-технических училищ лучшим было училище «Труд» (основано в 1864 г.), в 1910 г. в нем обучалось 212 учащихся. Одесское отделение Общества для распространения просвещения между евреями финансировало в 1910 году 13 начальных школ и четыре вечерних (всего около двух тысяч учащихся).

Как отмечалось выше, в названии учебного заведения не обязательно должно было быть слово «еврейский». Так, например, обстоит дело с частной мужской гимназией М.М. Иглицкого<sup>26</sup>. В 1904 году М.М. Иглицкий открыл 8-ми классное училище 2 разряда, которое через год было преобразовано в гимназию.

Михаил Моисеевич Иглицкий – основатель и директор мужской еврейской гимназии, одного из лучших учебных заведений Одессы. Тогда существовала «процентная норма» (в «черте оседлости» – 12% от общего числа учащихся казенной гимназии), и вырваться за «черту» было нелегко.

В гимназии Иглицкого, как и вообще в частных гимназиях, «процентная норма» не соблюдалась: туда принимали евреев со всей России. Курс – восьмиклассный. Выпускники сдавали экзамен на аттестат зрелости. Проводила его независимая комиссия. Поблажек никаких (скорее, наоборот, придирки, – по разным, не обязательно юдофобским, причинам). Но воспитанники первой еврейской гимназии держались, как правило, стойко и «обнаруживали достаточное знание предмета»<sup>27</sup>.

Это была первая в России еврейская частная гимназия с правом поступления в университет. Судя по отзывам современников и воспоминаниям учеников, в гимназии были блестящие преподаватели, а к ученикам предъявлялись повышенные требования.

Это делалось, имея в виду, что еврейские мальчики будут потом пытаться поступить в университет, несмотря на процентную норму, <...> поэтому нас старались как можно больше вооружить знаниями<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> И. Рикун, *Михаил (Мендель) Моисеевич Иглицкий*, <https://www.sunround.com/club/journals/21rikun.htm>.

<sup>27</sup> З. Рихтер, *Хочу, чтобы жили...* <https://lechain.ru/ARHIV/143/rihter.htm>.

<sup>28</sup> *Гимназия Иглицкого*, [в:] Мигдаль Times, Одесса 2006, № 70.

После самоубийства М. Иглицкого (он покончил с собой в 1912 году на могиле убитого во время беспорядков в Новороссийском университете сына) гимназию возглавил Илья Рафаилович Раппопорт. Атмосфера в гимназии не изменилась:

весь педагогический коллектив в нашей гимназии был подобран из людей высокообразованных, умелых, а иногда и талантливых педагогов. Почти все они считали задачи нашего воспитания и обучения основным содержанием своей жизни. Они не ограничивались формальными уроками и отдавали нам бесконечно много внимания и заботы<sup>29</sup>.

Одним из самых известных выпускников гимназии был Натан Шор, известный в истории одесской литературной школы как поэт Анатолий Фиолетов. В Государственном архиве Одесской области в личном деле студента Новороссийского университета Натана Шора хранится «Свидетельство» об окончании гимназии:

*Предъявитель сего свидетельства, ученик 8-го класса частной мужской гимназии И.Р. РАППОПОРТА в Одессе Шор Натан Бенъяминов как видно из документов, сын 2 гильдии купеческого сына вероисповедания иудейского, родившийся 14 июля 1897 г поступил в 1912 году по удостов. Одесск. Частн. Мужск. гимн. М. М. Иглицкого в шестой класс частной мужской гимназии И.Р. Раппопорта в Одессе и пробыл в этой гимназии до окончания полного курса учения, в продолжение всего этого времени был поведением отличным.*

*В настоящем году, на бывшем окончательным испытаниях, произведенных под наблюдением депутатов от Одесского Учебного Округа он обнаружил следующие познания:*

<i>В Законе Еврейскоеейской Веры .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>“ в русском языке и словесности .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>“ латинском языке .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” математике .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” математической географии .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” физике .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” природоведении .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” истории .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” географии .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” немецком языке .....</i>	<i>три (3)</i>
<i>” французском языке .....</i>	<i>пять (5)</i>
<i>” философской пропелевтике .....</i>	<i>четыре (4)</i>
<i>” законоведении .....</i>	<i>четыре (4)</i>

*В удостоверение сего выдано Шору Натану настоящее свидетельство, предоставляющее ему, в силу ст. 29 правил 1-го июля 1914 года о частных*

<sup>29</sup> Там же.



*учебных заведениях и курсах, право на поступление в университет, в одинаковых условиях с учениками, прошедшими полный курс правительственных мужских гимназий.*

*Одесса 28 мая 1916 года*<sup>30</sup>.

Обучались еврейские подростки и в «Реальном училище св. Павла», один из самых знаменитых учеников которого – Лев Троцкий (Бронштейн) – подробно описал учебу и учителей в книге мемуаров «Моя жизнь». Один год проучился в училище Святого Павла Эдуард Дзюбин (в будущем – поэт Эдуард Багрицкий).

Лев Троцкий вспоминал о поступлении:

Осенью я экзаменовался в первый класс реального училища св. Павла. Вступительный экзамен я выдержал посредственно: тройка – по русскому, четверка – по арифметике. Этого было недостаточно, так как «норма» вела к строжайшему отбору, осложнявшемуся, разумеется, взяточничеством. Решено было поместить меня в подготовительный класс, который состоял при казенном училище в качестве частной школы и откуда евреев переводили в первый класс хоть и по «норме», но с преимуществом над экстернами<sup>31</sup>.

В справочнике «Вся Одесса 1912» перечислены учебные заведения города<sup>32</sup>.

В разделе «Частные гимназии» указаны гимназии, где обучались еврейские дети, с преподаванием «иудейской веры»:

- Мужская гимназия М.М. Иглицкого (Успенская, 58).
- Женская гимназия, учрежд. Т.Е. Копп, урожд. Жаботинской (Кондратенко, 30) – учредитель гимназии – младшая сестра писателя и политического деятеля Владимира Жаботинского, Тереза.
- Женская гимназия А.Э. Гецельд, урожд. Тончук (Ришельевская, 33).
- Женская гимназия Л.Г. Кауфман, урожд. Зак (Екатерининская, 67). Историю и географию преподавала Д.Г. Атлас, автор книги «Одесса, ее друзья и недруги».

Женская гимназия В. И. Голдиной (Жуковского 22).

- Женская гимназия Б.М. Фельдман, урожд. Рашкович (Кондратенко, 11)

В разделе «Коммерческие училища и торговые школы»<sup>33</sup> указаны три училища, где были преподаватели «иудейской веры» или «иудейского исповедания»:

<sup>30</sup> ГАОО, Ф. 45, оп. 1, д. 15115, л. 3, 3 об.

<sup>31</sup> Л. Троцкий, *Моя жизнь*, <http://flibusta.is/b/169696/read>.

<sup>32</sup> *Вся Одесса*, Одесса 1912, с. 50–67.

<sup>33</sup> *Вся Одесса*, Одесса 1912, с. 58–59.

- Одесское коммерческое им. Императора Николая I училище. Среди преподавателей: «законоучители: священник; римско-католического исповедания священник; иудейской веры».
- Частное коммерческое училище Г.Ф. Файга (Торговая, 14). В списке преподавателей «законоучители: священник, римско-католического исповедания ксензд, лютеранского исповедания пастор, иудейского исповедания». В этом училище преподавал отец В.П. Катаева, в повести «Хуторок в степи» несколько глав посвящено директору и жизни училища.

Файг был выкрест, богач, владелец и директор коммерческого училища – частного учебного заведения с правами. Училище Файга было надежным пристанищем состоятельных молодых людей, изгнанных за неспособность и дурное поведение из остальных учебных заведений не только Одессы, но и всей Российской империи. За большие деньги в училище Файга всегда можно было получить аттестат зрелости<sup>34</sup>.

Самый известный ученик этого училища (и, по его словам, единственный за всю историю исключенный) – певец и актер Леонид Утесов (во время обучения – Вайсбейн):

В училище Файга еврейских ребят принимали пятьдесят процентов от общего числа учащихся. Система была несложная, но выгодная: каждый еврей подыскивал для своего сына «пару», то есть русского парнишку, и платил за двоих. А в год за одного надо было платить двести шестьдесят рублей – огромные деньги!

<...> Файг особенно заботился о престиже своего училища. Здание было внушительным, гимнастический зал оборудован специальными снарядами, преподаватели подбирались с особой тщательностью.

Оно славилось тем, что из него никого никогда не исключали<sup>35</sup>.

- Коммерческое училище доктора Х.И. Гохмана (Малый пер. 7). В списке преподавателей «законоучитель».
- Коммерческое училище К.С. Гефтер, урожд. Ходоровской (Новосельского 96). Среди преподавателей большинство еврейских фамилий: Коган, Козак, Тенненбаум, Гринштейн, Фабрикант.
- Еврейская общественно-торговая школа (Вознесенская 5–4). В списке «преподаватель арифметики и еврейских предметов»

В разделе «Городские училища» указаны два:

<sup>34</sup> В. П. Катаев, *Хуторок в степи*, <http://flibusta.is/b/263247/read>.

<sup>35</sup> Л. Утесов, *Снасибо, сердце*, <http://flibusta.is/b/77635/read>.

- Городское 6-ти классное училище «Ефрусси» (Старопортофранковская 94).
- Казенное еврейское девичье училище (Инвалидный пер. 5).

Раздел «Ремесленные училища»:

- Ремесленное училище общества «Труд» (Полтавской победы (Канатная) 53–17).
- Школа ремесленных учеников, учрежд. Е.М. Менделевич (Старопортофранковская, 93).

Эту школу окончил Иехиль Файнзильберг, ставший впоследствии Ильей Ильфом (1897–1937). «Свидетельство об успехах и поведении ученика 2 класса Иехиля Файнзильберга за 1911–12 год» хранится в фондах Одесского литературного музея<sup>36</sup>.

В справочнике выделены отдельно «Еврейские начальные школы»<sup>37</sup>:

- 1-е казенное еврейское училище (Военный спуск, 13).
- 2-е казенное еврейское училище (Пушкинская 26). Здесь обучался писатель Соломон (Семен) Гехт (1900–1963). Училище упоминается в его книге «Пароход идет в Яффу и обратно» (1936).

Попечитель всех городских училищ осмотрел наши черные костюмчики из сиротского сукна и грубые шинельки с зашитыми в сукно пуговицами. Носить пуговицы открытыми была привилегия гимназистов. Для этого нужно было быть сыном купца первой гильдии или принять православие. Мы же учились с Гордоном в Свечном училище. Оно называлось вторым казенным. Здесь проходили краткий курс практических наук, готовили конторщиков и бухгалтеров. Училище существовало на деньги свечного сбора<sup>38</sup>.

Большинство еврейских училищ перечислено в разделе «Частные училища мужские и женские 1, 2, 3 разряда»<sup>39</sup>:

- Еврейское частное 8-классное училище 1 разряда Г.И. Гефена (Екатерининская, 30).
- Мужское Еврейское частное училище 2-го разряда А.М. Гуревича (Екатерининская, 64).
- Мужское Еврейское частное училище 2-го разряда Я. З. Каминера (Пушкинская 13).
- Мужское Еврейское частное училище 3-го разряда Я.Я. Васермана (Ришельевская, 67).

<sup>36</sup> Д-1016 КП-22952.

<sup>37</sup> *Вся Одесса*, Одесса 1912, с. 61

<sup>38</sup> Гехт С. Г. *Пароход идет в Яффу и обратно: Рассказы и повесть* / Сост. и подготовка текста А. Яворской. – Москва 2016, с. 81–82.

<sup>39</sup> *Вся Одесса*, Одесса 1912, с. 63–66.

- Мужское Еврейское частное училище 3-го разряда М. Д. Теппера (Екатерининская, 59). – – Частное еврейское училище для детей обоего пола Е. Е. Симонович (Разумовская 29).

В главе «Профессиональные училища» указаны только женские<sup>40</sup>:

- Женское еврейское профессиональное училище 2 разряда Б. Гольдштейнб и М. Шпиглер (Греческая 3). Здесь преподавали шитье и рукоделие.
- Женское профессиональное училище 2 разряда М. И. Глазер-Дзюбин (Жуковского 13).
- Еврейское женское профессиональное училище о-ва Труд (Кузнечная 43).
- Общественное еврейское Женское профессиональное училище (Большая Арнаутская 3).

Религиозные училища указаны в главе «Общественные еврейские училища»<sup>41</sup>:

- Одесское высшее по еврейское науке учебное заведение «Ешибот» (Базарная 32).
- Училище 1 Талмудтора (Дегтярная 14). Заведующим Талмудторой много лет был С. М. Абрамович. За этой обычной фамилией скрывался «дедушка еврейской литературы», псевдоним которого был «Менделе Мойхер-Сфорим» – по-русски «Книгоноша Менделе». Он и жил при училище. Его дочь вспоминала:

Поначалу Талмуд-Тора помещалась на Базарной улице в небольшой неблагоустроенной квартире, не удовлетворяющей требованиям современной школьной гигиены. Задавшись целью преобразовать школу, Менделе Мойхер-Сфорим впоследствии осуществил свою мечту. Благодаря его неустанным хлопотам и растущему авторитету в 1892 г. было построено специальное четырехэтажное здание, по последнему слову школьной техники, которое расположилось на Дегтярной улице<...>

Наряду с основными классами отцу удалось открыть параллельные, расширить преподавательский состав и охватить учебой большое число бедных детей. Его же стараниями они получали здесь, кроме духовной пищи, – платье, обувь, одежду и горячее питание. Ученики очень любили своего заведующего и, в свою очередь, были близки его душе. Менделе приходилось много переживать – ежегодно в августе, во время приема новых учеников в школу. За неимением вакансий и из-за большого наплыва приходилось отказывать многим родителям в приеме их детей. Видя страдания матерей, чьи дети оставались «за бортом», отец от переживаний обычно заболел<sup>42</sup>.

<sup>40</sup> Там же, с. 66.

<sup>41</sup> Там же, с. 67.

<sup>42</sup> Н. Абрамович, *Воспоминания об отце*, [в:] *Книгоноша Менделе: Проза М. Мойхер-*

- Училище 2 Талмудтора (Московская 60).
- Училище 3 Талмудтора (Градоначальницкая 1).

Одесское Общественное еврейское училище, сооруженное на средства М. Эльмана. Еврейское начальное училище при одесском еврейском сиротском доме (Базарная, 5). В этом же разделе и «Одесское Караимское общественное начальное училище для детей обоего пола» (Троицкая 33). Кроме того, действовали частные училища доктора Я. Ландесмана, (19 февраля (Госпитальная)), д-ра Зильберберга (Колонтаевская 19), училище Г. Я. Бардах (Степовая 24), С. И. Гольдштейн-Кигель (Суворовская 55), Ц. Н. Трейстера (Базарная 73), М. Х. Клейман-Фишельзона (Мясоедовская 9), Ш. Л. Гутенмахера (Базарная/Екатерин), доктора А. Д. Галая (Слободка-Романовка), Ф. Г. Гринцер-Аксельбант (Прохоровская 64), Р. Э. Тончук (Ришельевская 43), Е и Е Швам (Базарная 70), Р. И. Амникер (19 февраля (Госпитальная) 29), Р. Я. Гольд (Княжеская 23), Д. Ройзенбег (Преображенская 35).

Из указанных в справочнике адресов видно, что большинство гимназий и училищ были сосредоточены в центре города.

После установления Советской власти в Одессе в феврале 1920 года ситуация изменилась. Примером могут послужить документы по ревизии 1-го Еврейского детского дома 22 апреля-15 июня 1920 года. В «Рапорте помощников контролеров заведующему подотделом РК с перечнем мер для исправления недостатков» было отмечено хранение иностранной валюты, а так же средств и акций бывшего казначея, «оставившего Одессу до прихода Советской власти». Предлагается взыскать деньги с «Орта», т.к. они были выплачены «по постановлению попечительного совета Сиротского приюта, необязательного для Собеса»<sup>43</sup>.

Многое об истории дома и быте воспитанников можно узнать из «Актов обследования сотрудниками Одесской. Губернской РКИ 1-го Еврейского детского дома (бывшего Еврейского сиротского дома)». «Акт обследования от 17 апр. 1920»<sup>44</sup> – указаны источники финансирования до революции, состав воспитанников. Продукты выдаются со склада Губтрудсобеса, недостающие покупаются на рынке. «Пища хорошая, но ощущается остро недостаток глубоких тарелок, кастрюль, разливательных ложек и вилок. Жалоб на неудовлетворенность или недостаток пищи не было». Отмечено достаточное количество одежды, в здании есть электричество. Несмотря на неработающую баню, детей моют дважды в неделю. В школе при училище еще 30 проходящих детей. В обучении до революции «первое место зани-

*Сфорима, воспоминания и статьи о нем* / сост. А. А. Мисюк, Е. Л. Яворская, Одесса 2016, с. 166–167.

<sup>43</sup> ГАОО, ф. Р-110, оп. 1, д. 1/262, л. 5-5 об.

<sup>44</sup> ГАОО, ф. Р-110, оп. 1, д. 1/262, л. 12-13 об.

мали еврейское вероучение, знание молитв, текстов библии, история еврейского народа, а во вторую очередь общие предметы». Отмечено наличие иностранной валюты и денег, не имеющих хождения.

В «Акте № 3 от 20 марта 1920» приводятся данные по истории детского дома: основан в 1868 г. на деньги А.М. Бродского, устав утвержден 31 дек. 1879., источники существования до революции: ежегодные пожертвования, коробочный сбор, пособие от города в размере 1000 руб., случайные пожертвования, доходы с недвижимого имущества, проценты с капитала.

Цель приюта – оказывать помощь еврейским детям беднейшего класса сиротам и полусиротам – полное иждивение на средства казны, обучение и воспитание, а по достижении возраста предельного для приюта – определение в другие учебные заведения и на службу<sup>45</sup>.

Ниже приводится подробная информация о принадлежавшей приюту Земледельческой ферме на Хаджибейском лимане, которая «служила целям приучения воспитанников приюта к сельскому хозяйству», в 1919 г. передана «Орту» в бесплатное пользование. «При сиротском доме даже имеется домашняя синагога. Богослужения в ней в настоящее время не совершаются». Отмечено, что здание нуждается в ремонте.

В «Заключении юрисконсультского отдела Одгубинспекции по поводу результатов обследования 1-го Еврейского детского дома»<sup>46</sup> говорилось о хранении иностранной валюты, преступно небрежном ведении бухгалтерии, было предложено конфисковать валюту и установить владельца. «Заведующего, разоблаченного в сокрытии подлежащего конфискации имущества бежавшего от Советской власти и в должностных преступлениях, предать суду Ревтрибунала». Дальнейшая судьба его неизвестна.

Итогом стало «Дополнительное заключение Юрисконсультского отдела Одгубинспекции к пунктам 19, 20 и 21 рапорта о ревизии 1-го Еврейского детского дома от 11 июня 1920»<sup>47</sup> – «Все частные и общественные благотворительные учреждения со всем своим имуществом с момента восстановления Советской власти переходят в казну».

Начинался новый период в жизни евреев Одессы.

<sup>45</sup> ГАОО, ф. Р-110, оп.1, д.1/262, л. 6-6 об.

<sup>46</sup> ГАОО, ф. Р-110, оп.1, д.1/262, л. 16-16 об.

<sup>47</sup> ГАОО, ф. Р-110, оп.1, д.1/262, л. 20.

## Bibliografia

- Бабель И. Э., *Собрание сочинений*, Т. 1, Москва 1990.
- *Одесса 1794–1894*, Одесса 1894.
- *Краткий исторический очерк Одесского 1-го еврейского начального училища за 15-летний период его существования. 1881–1895*, Одесса 1895.
- Циперштейн С. *Евреи Одессы: История культуры 1794–1881*, Москва-Иерусалим 1995.
- Котлер И., *История евреев Одессы*, Иерусалим 1996.
- Добролюбский А. *Из истории педагогического университета*, [в:] *Дерибасовская-Ришельевская*, Одесса 2004, № 18.
- Яворская А. Л., «Школа моя называлась...»: *Об истории Одесского Коммерческого училища*, [в:] *Исаак Бабель в литературном и историческом контексте: XXI век. Сборник материалов Международной научной конференции*, Москва 2016.
- *Исторический очерк пятидесятилетия Одесского коммерческого училища: Первое XXV-летие (1862–1887)*, Одесса 1912.
- *Исторический очерк пятидесятилетия Одесского коммерческого училища : Второе XXV-летие (1887–1912)*, Одесса 1912.
- Берков М. Н., *Мы были знакомы с детства*, [в:] *Воспоминания о Бабеле*, Москва 1989.

**Alena Yavorska**

*The Museum of Literature in Odessa, Ukraine*

## JEWISH EDUCATIONAL INSTITUTIONS IN ODESSA AT THE TURN OF THE 20TH CENTURY

### Summary

At the turn of the 20<sup>th</sup> century, Odessa was one of the most important cities of the Russian Empire. Despite 19<sup>th</sup>-century pogroms, the life of local Jewish communities flourished in economic, religious and cultural terms. As related by the historian Apollon Skalkowski and the writer Isaac Babel, Jewish educational institutions had a very good reputation. Drawing on archival material, the author of the article provides a detailed description of different schools, where Jews of Odessa were educated.

**Key words:** Odessa, Jews, public schools, educational institutions, Russia.



Synagoga Brodzka w Odessie, największa w mieście, zbudowana  
w 1840–1850, róg ulic Jewrejskiej i Ryszeliwskiej  
(projekt F. Morandiego).

Ilustracja z *Encyklopedii Żydowskiej* Brockhousa i Efrona  
(1906–1913)



IV  
DWUDZIESTOLECIE  
MIĘDZYWOJENNE



Daniel Kalinowski  
Akademia Pomorska w Słupsku  
ORCID: 0000-0002-5179-0642

## BLASKI I CIENIE DZIECIŃSTWA W OPOWIADANIACH JANUSZA KORCZAKA

Janusz Korczak (właśc. Henryk Goldszmit) to autor w oczywisty sposób wiązany z literaturą dla dzieci i o dzieciach. Ilość inicjatyw, które w tym względzie realizował, jest prawdziwie imponująca. Oprócz autorskiej twórczości wyrażanej powieściami, opowiadaniem oraz felietonami, należy jeszcze podkreślić jego udział w powstawaniu czasopisma „Mały Przegląd”, redagowanego i treściowo napisanego przez dzieci. Utwory, które tworzył Korczak, są dla polskiej i ogólnoswiatowej kultury kamieniem milowym rozwoju literatury dla dzieci<sup>1</sup>. Wśród wypowiedzi artystycznych można wyznaczyć z jednej strony grupę tekstów realizujących poetykę baśniowo-fantastyczną (jak: *Król Maciuś Pierwszy* – 1923, *Król Maciuś na wyspie bezludnej* – 1923, *Kiedy znów będę mały* – 1925, *Kajtuś Czarodziej* – 1935), z drugiej zaś teksty naturalistyczno-realistyczne (np. *Dzieci ulicy* – 1901, *Dziecko salonu* – 1906, *Moški*, *Joski i Srule* – 1910, *Józki*, *Jaśki i Franki* – 1911, *Bobo* – 1914). Ich specyfika stylistyczna i konteksty literackie powodują, że można wyobrazić sobie osobne rozważania interpretacyjne o każdej z grup tekstów.

Twórczość literacka Korczaka bardzo silnie związana jest z reformatorskim ruchem pedagogiki końca XIX i początku XX wieku oraz działalnością praktyczną, edukacyjno-wychowawczą realizowaną tak dla środowisk polskich jak i żydowskich. Występują w nich idee pedagogiki naturalistycznej oraz niektóre hasła pajdocentryzmu, zawsze podawane jednak z pewnym trzeźwym dystansem. Takie zbiory artykułów, rozważań i notatek w rodzaju *Jak kochać dziecko* – 1921, *Momenty pedagogiczne* – 1924 czy *Prawo dziecka do szacunku* – 1928,

---

<sup>1</sup> Patrz najważniejsze ujęcia biograficzno-interpretacyjne: H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1957; H. Kirchner, *Janusz Korczak*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, T. 3: *Literatura Młodej Polski*, Kraków 1973, t. III, s. 297–317; J. Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939*, Warszawa 1987, s. 264–270; E. Dauzenroth, *Janusz Korczak. Życie dla dzieci*, przeł. T. Semiczuk, Kraków 2003; J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2011; K. Stachowicz, *Korczak*, Warszawa 2012.

nie były tworzone jedynie dla snucia teorii dydaktyki lub teorii wychowania, lecz wynikały z doświadczeń szkolno-opiekuńczych autora i miały na celu zachęcić do innego, głębszego, podmiotowego traktowania dziecka.

Spotkanie się w działalności Korczaka literatury i pedagogiki, dwóch różnych w końcu dyskursów, owa próba stworzenia z takiej przestrzeni spotkania systemu wzajemnego warunkowania, na pewno przynosiła odświeżenie a wręcz wznagała rozwój metod pracy z dziećmi. Jednakże warto zapytać, co w jego utworach było z literackości, jakie cechy gatunkowe, stylistyczne czy ideowe daje się w nich zauważyć... Czy także i w sferze literatury pięknej można powiedzieć, że utwory Starego Doktora przynosiły ze sobą oryginalne rozwiązania i osiągnięcia?

### *Żydowscy chłopcy jadą na kolonie*

Janusz Korczak jako pedagog gorąco popierał ideę organizowania kolonii letnich dla dzieci. Nie on jeden pisał o nich z nadzieją i troską, uważając tę formę edukacji i uspołecznienia za bardzo cenną, rozwijającą umiejętność kolektywnego współżycia, dzielenia się wiedzą i zabawą, metodę wykształcania się odpowiedzialności, poczucia sprawiedliwości i tożsamości<sup>2</sup>. Jako teoretyk i praktyk wielokrotnie wypowiadał się na ten temat przed i po powstaniu powieści *Moški, Joski i Srule* (1909 – pierwodruk w czasopiśmie „Promyk”, 1910 – wydanie książkowe)<sup>3</sup>. Jednakże to właśnie niewielkich rozmiarów powieść o chłopcach żydowskich jadących na wieś miała być jeszcze jedną formą ukazania pozytywnych stron tego typu wspólnotowego spędzania czasu.

Narracyjny punkt wyjścia utworu jest podany bardzo klarownie, z konsekwencją sugerowania stylu odbioru przedstawianych treści. We *Wstępie* narrator przedstawia się jako wychowawca-dozorca<sup>4</sup> dzieci, zaznaczając tym samym realistyczny wymiar swej historii: „Opowiem Wam teraz, co robili na kolonii w «Michałówce» chłopcy żydowscy. Byłem ich dozorcą, nic z głowy wymyślać nie będę – powtórzę tylko, com widział i słyszał” (M. 5)<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Pierwsze wyjazdy kolonijne organizowane w krajach niemieckojęzycznych już w latach siedemdziesiątych XIX w. Ich popularność wzrastała, by pod koniec wieku stać się już ogólnoeuropejskim ruchem zdrowotno-edukacyjnym. Na ziemiach polskich propagatorem kolonii letnich był warszawski lekarz, higienista i działacz społeczny Stanisław Markiewicz. Patrz jego artykuł: *Kolonie letnie*, [w:] *Encyklopedia wychowawcza*, Warszawa 1904, t. VI, s. 210.

<sup>3</sup> Omówienie filologiczne oraz historyczne wydania tego utworu u Marty Ciesielskiej, *Nota wydawnicza. Przypisy*, [w:] J. Korczak, *Moški, Joski i Srule. Józki, Jaški i Franki. Teksty z czasopism*, Warszawa 1997 [*Dziela*, t. 5], s. 301–376.

<sup>4</sup> Rzeczownik „dozorca” współcześnie kojarzy się penitencjalnie albo powiązane jest z czynnością nie wymagającą emocjonalnego zaangażowania. W języku utworu Korczaka dozorca nie wywołuje negatywnych skojarzeń semantycznych.

<sup>5</sup> Cytuję z wydania pierwszego: J. Korczak, *Moški, Joski i Srule*, Warszawa 1910. Dalej oznaczane literą M oraz numerem strony z cytatem.

Model narratora-wychowawcy to wybór dla świata literatury ważny, ponieważ wciąż utrzymując „głos edukacyjny”, zawiesza auktorialność, wprowadzając za to skrócenie dystansu pomiędzy wydarzeniami a opowiadającą o nich osobą<sup>6</sup>. Jest to również istotne w innym wymiarze narracji, przecież opowiadacz prezentuje świat nie z pozycji fikcji i wyobraźni, ale z przestrzeni, w której uczestniczył, bardzo dobrze poznał, a więc ukazuje rzeczywistość w szczegółach istniejących namacalnie oraz sprawdzalnie<sup>7</sup>.

Mimo zaznaczonej przez narratora „rzeczowości”, uczestnictwa w opowiadanym świecie i sugestywnej dokładności w opisie detalu przestrzennego lub obyczajowego snucie opowieści nie jest pozbawione ładunku estetyzacji, pewnego nadatku literackiego, który powoduje, że historia o kolonijnych przygodach chłopców nie jest jedynie reportażem czy publicystyczną relacją. Opowiadacz w ukazywaniu kolejnych dni kolonijnego pobytu co pewien czas zmienia perspektywę mówienia o świecie i zdaje się przejmować punkt widzenia dziecka. Prowadzi to do opowieści w typie mowy pozornie zależnej, która ma na celu docenić odrębność dziecięcego przeżycia i „niedorosłego” oceniania wydarzających się aktów<sup>8</sup>.

W zapisie powieści pojawia się na przykład taki oto narratorski opis otoczenia i wyposażenia letnich kolonii:

Dom parterowy w lesie, ani podwórka, ani rynsztoka. Drzewa jakieś dziwne z kolcami. Łóżka stoją nie przy ścianie, a rzędami, nie w małym pokoju, a w dużej sali, jak ta, gdzie wesela się odbywają. Na obiad była dziwna zielona zupa, a później mleko. Czapki z płótna i szelki do spodni. Wieczorem nogi się myje w długim blaszanem korycie. Trzeba spać samemu w łóżku, poduszka słomą wypchana. I jeszcze okna pootwierane: złodziej wejść przecież może. A mama i tata daleko. (M. 14)

Sygnalem wrażliwości dziecka jest tutaj epitet „dziwne” oraz ostatnie zdania cytatu, z zaznaczeniem obaw małego człowieka, które są już niemal głosem monologu.

W powieści Korczaka pojawiają się także inne składniki przekraczania narracji obiektywizującej i przechodzenia na stronę opowieści z zaznaczoną emocją,

<sup>6</sup> Szerzej z perspektywy komunikacji literackiej specyfikę prozy Korczaka przedstawia Michał Głowiński, *Literackość jako działanie pedagogiczna*, [w:] Janusz Korczak, *Życie i dzieło*, red. A. Lewin, Warszawa 1982, s. 224–227.

<sup>7</sup> Charakterystykę literatury dla młodego czytelnika pod względem występowania w niej strategii narracyjnych przedstawia i dokonuje podziałów stylistycznych Jerzy Cieślowski, *Literatura czwarta. O naturze i sposobach istnienia literatury dla dzieci*, [w:] tegoż, *Literatura osobna*, Warszawa 1985, s. 9–21.

<sup>8</sup> Omawia tę kwestię od strony literatury dla dzieci: R. Waksmund, *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy – gatunki – konteksty)*, Wrocław 2000, s. 277–280; Alicja Baluch, *Książka jest światem. O literaturze dla dzieci małych oraz dla dzieci starszych i nastolatków*, Kraków 2005.

która pośrednio informuje o nastawieniu opowiadacza do świata, jaki przedstawia. Co prawda narrator nie zwraca się jak w powieści tendencyjnej bezpośrednio do czytelnika słowami zachęcającymi do dokonania, ocen postaci lub wydarzeń<sup>9</sup>, lecz dobór określeń oraz ich uczuciowy koloryt wskazują, że coś się w snutej historii propaguje lub coś odrzuca.

Widać to w kilku momentach powieści. Już na początkowych stronach utworu występują charakterystyki oceniające typu: „I rozdzwania się śmiech kolonijny – czarodziejski śmiech, który leczy pewniej, niż najdroższe lekarstwa i wychowuje lepiej, niż najmądrzejszy nauczyciel” (M. 11)”. Taki sam zabieg można zauważyć na ostatnich kartach powieści, kiedy narrator wprost zwraca się do swoich bohaterów słowami: „Dobre, kochane dzieci – tyle was tu było, a choć broiłyście ciągle – nie zrobiliście nic prawdziwie złego. Jak miłe jesteście w tej zgodnej krzątaniu, by pożegnać nas niespodzianką” (M. 115).

Tytuł utworu Korczaka podkreśla ideową wagę występowania bohaterów-dzieci. Warto dostrzec, że nie mamy tutaj do czynienia z pojedynczym protagonistą, lecz z pewnego typu zróżnicowaną klasowo, ekonomicznie, nawet i światopoglądowo grupą społeczną. Owi żydowscy chłopcy w inicjalnej scenie pożegnania na dworcu kolejowym wyglądają odmiennie, ubiorem świadcząc o przynależności do rozwarstwowanego przecież społeczeństwa żydowskiego. Natomiast przyjazd na miejsce kolonijnego odpoczynku wiąże się z ich swoistą uniformizacją, czyli zdjęciem ubrań z domu i założenia odzieży kolonijnej, w której każdy z uczestników niczym się nie wyróżnia od innych.

Chłopcy mają od 8 do 15 lat, przyjeżdżają do Michałówki, ponieważ ich rodzice popierają ideę wysyłania swych dzieci na najczęściej czterotygodniowy okres zabawy, wypoczynku oraz wspólnego bycia z rówieśnikami. Ten organizowany przez dorosłych czas ma oczywiście walory zdrowotne, czynnik ważniejszy aniżeli gry i zabawy. Przekonanie o pozytywnych stronach kolonii jest wśród dorosłych postaci powieści Korczaka powszechne. Z napomnień narratora wynika, że nie każdy może wyjechać na tę formę wypoczynku, że są organizowane zapisy, należy dokonać częściowej opłaty, dalsze zaś koszty są pokrywane przez organizacje charytatywne<sup>10</sup>. Głównymi uczestnikami kolonii są dzieci rodzin ubogich, ale wśród wyjeżdżających zdarzają się także młodzi ludzie z rodzin zamożnych.

<sup>9</sup> Patrz genologiczne oraz strukturalne analizy powieści Anny Martuszeńskiej, *Mimesis powieściowa – reprezentatywność: prawdopodobieństwo, typowość i schematy fabularne*, [w:] tejsze, *Prawda w powieści*, Gdańsk 2010, s. 141–166.

<sup>10</sup> Są to szczegóły organizacji kolonii, które pochodzą z rzeczywistej sytuacji, w której Korczak jako lekarz, animator i wychowawca niejednokrotnie uczestniczył. Pokazują to: J. Korczak, *Jak kochać dziecko. Kolonie letnie*, Warszawa 1929, relacje uczestników wyjazdów zawarte w pracy *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Warszawa 1981 a także M. Ciesielska, przytaczając w swej *Nocie wydawniczej* dane ze „Sprawozdań z działalności Towarzystwa Kolonii Letnich w m. Warszawie” (tu: s. 309–311).

W świecie przedstawionym powieści wyrazistym potwierdzeniem dobrej sławy kolonii jest scena, w której także i żydowska rodzina konserwatywna lub ortodoksyjna chce posłać dziecko na turnus wiejskiego wypoczynku:

Przychodzi matka z bladym chłopcem, który uczy się na rabina. Chce się poradzić o zdrowie syna, bo słyszała, że na kolonii słabe dzieci stają się mocne. Dziwi się kobieta, że chłopcy tak ciężko pracują przy budowie fortecy, a jednak są tak weseli. A weseli są koloniści, bo śpią na słomie, bo piją mleko i las tak pachnie, i słońce świeci... (M. 19)

Organizowanie wspólnych dziecięcych aktywności na wsi, z dala od miejskiego zgiełku, ludnościowego zagęszczenia, czasami i złych warunków higienicznych jest w świecie pozaliterackim istotnie ważnym czynnikiem skłaniającym rodziców do decyzji o rozłączeniu i oddaniu dzieci w ręce wychowawców. Jednakże w świecie powieści występują również inne sposoby ukazywania walorów kolonii, które nie tyle odwołują się do argumentacji naukowej, co raczej emocjonalno-symbolicznej...

Bardzo znamienne wygląda w tym momencie użycie przez Korczaka-narratora ważnego dla literatury XIX wieku zestawienia miasto – wieś<sup>11</sup>. Co do przestrzeni miejskiej to wiadomo, iż dzieci pochodzą z warszawskiej dzielnicy żydowskiej, zaś wieś leży gdzieś na Mazowszu (w rzeczywistości pozaliterackiej kilka kilometrów od Małkini), kilka godzin drogi pociągiem z Warszawy. Kolonijna osada znajduje się zresztą nie w samej wsi, lecz w pewnym oddaleniu i wszystko w niej: „dziwne i nowe, tak niepodobne ani do Gęsiej, Krochmalnej, ani Smoczej ulicy” (M. 14). Mnogość doświadczeń chłopców w czasie pobytu sprawia, że to co na początku wywoływało poczucie obcości i odmienności na koniec turnusu jest już zgoła inne. Co więcej, oznaki innego modelu życia, a nade wszystko postrzeganie natury stało się czymś znanym i swojskim, co istnieje jako ważny punkt odniesienia w postrzeganiu rzeczywistości. W ostatnich akapitach utworu czytamy:

W Warszawie nie ma zachodu słońca, tylko o zmierzchu pokazuje się na ulicy człowiek z długim kijem i zapala brzydkie żółte latarnie. Człowiek ten przechodzi z jed-

<sup>11</sup> Jest to figura dziedziczona za ujęciami sentymentalizmu, romantyzmu i pozytywizmu. Korczak w momencie powstawania swoich dwóch powieści z 1910 i 1911 r. w najsilniejszym wymiarze wyrażał podejście do tej kulturowej opozycji z perspektywy modernizmu. Patrz o dziedzictwie kulturowym zawartym w pierwszych literackich propozycjach Korczaka w opracowaniach: M. Baranowska, *Młodość jako grzech*, [w:] *Mit dzieciństwa w sztuce młodopolskiej*, red. J. Papuzińska, Warszawa 1992, s. 55–66; I. Maciejewska, *Narodziny formy. Pierwsze powieści Janusza Korczaka*, [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, Warszawa 1997, s. 46–58; A. Czabanowska-Wróbel, *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003.

nej strony na drugą, jest zawsze ciemno i biednie ubrany, a twarzy jego w cieniu nie widać. On w mieście zamienia dzień na noc. A w Michałowce jasne słońce w purpurowej szacie dzień gasi i noc zapala. Słońce opuszcza się coraz niżej, zanurza pod ziemię i znika, skrawek po skrawku. (M. 116)

Poznanie realiów wsi, specyfiki lasu, rzeki, pól uprawnych odkrywa się wobec żydowskich chłopców z metropolii, z Warszawy. Ich nazwiska: Górkiewicz, Krause, Soból, Rehtleben, Fiszbin, Miller, Ejno, Elwing, Płocki czy też Kruk świadczą, że pochodzą tak z rodzin konserwatywnych jak i częściowo zasymilowanych. Łączy ich wszakże zupełna niewiedza o przestrzeni wiejskiej, którą może jedynie niektórzy, poddani pozażydowskiej edukacji, poznali w trakcie lektur. Jak zaznacza narrator:

Tu widzą chłopcy pierwszy raz – pług, bronę. Tu widzą jak się krowy doi. Tu widzieli jedno z najpiękniejszych zjawisk: żrebaka. (M. 35)

Dzieci przedstawiane są najczęściej realistycznie, tak w charakterystyce zewnętrznej jak zachowaniach i wypowiedziach. W kilkunastoosobowej grupie nie brakuje postaci sympatycznych, ale i takich, które nie są pozbawione charakterologicznych wad. Większość chłopców jest bardzo żywotna i głośna, choć występują i tacy, którzy są wycofani czy nawet i niepełnosprawni. Narrator zarysowuje więc społeczność dynamiczną, w której nie wyróżnia liderów, a dąży do całościowego zarysowania grupy. Stąd też zdarzają się ujęcia typu:

Hałas był koło okna w pierwszym rzędzie, gdzie jak widać z planu śpią: Flaszenberg, Fiszbin, Rotkiel i Pływak. Śmiano się i klaskano w ręce, gdzie stoją łóżka: Altmana, Lwa, Wolberga i Adamskiego, a wreszcie gwizdał ktoś tam, gdzie śpią: Najmajster, Zaksenberg i Presman. Pytaliśmy się wszystkich, nikt się nie przyznał. (M. 28)

albo uogólnienia z zaznaczoną oceną narratorską: „Prędko modlą się chłopcy, niektórzy może zbyt szybko przewracają kartki modlitewników – „syderów”. Ale Bóg wyrozumiały jest dla dzieci kolonii, nie gniewa się o to” (M. 32).

Wśród zasadniczo równego traktowania bohaterów w opisach narratora, daje się jednak wyczuć w charakterystykach zewnętrznych i wewnętrznych powieści pewne specyficzne zainteresowanie jednostkami pokrzywdzonymi lub materialnie biednymi. Są to zaledwie napomknienia, insynuacje, czasami dość metaforycznie opisywane sytuacje, które nakazują myśleć o niektórych postaciach z dodatkową uwagą czy też empatią.

Tak właśnie się dzieje w partiach typu: „Czarnecki, Kruk z kolonii, są księżętami w państwie smutnych myśli i czarnego chleba, są księżętami z dziada i pradziada; w prastarych czasach otrzymali zaszczytne szlachectwo” (M. 72). Korczak w tego typu przedstawianiu materialnej biedoty lub kalectwa nie kiero-



wał się w stronę naturalizmu, a raczej symbolizmu, dążąc nie tyle do wywołania wstrząsu, co zbudowania emocjonalnego nastroju. Intencja estetyczna narracji polega tutaj nie na zwielokrotnianiu obrazu cierpienia lub uwypuklaniu destrukcyjnej siły nędzy, w której egzystują dzieci, co na poszukiwaniu dla złej sytuacji materialnej jakiejś wyższej instancji czy choćby sensu. Biedota według Korczaka nie wiąże się wyłącznie z biologizmem, walką o byt czy ze społecznym determinizmem i materializmem, ale z jakąś niemal metafizyczną prawdą, baśniowo naznaczonym dziedzictwem, które ma wywołać poczucie sensowności cierpienia, celowości biedowania, a zawiera w sobie ładunek szlachetności i heroizmu<sup>12</sup>.

Chłopcy przebywający na koloniach cztery tygodnie, za sprawą nowych obowiązków, ciągłego wypełniania im czasu, poznawania nowych sytuacji i ludzi mogą o swej warszawskiej kondycji społecznej zapomnieć. Realia domu rodzinnego, relacje z najbliższymi utrzymywane są wówczas za pomocą korespondencji. I oto potrzeba komunikacji z rodziną wywołuje konieczność używania języka pisanego. Jak ukazuje to powieść Korczaka jest to język polski, używany najczęściej z błędami. Aby uniknąć uchybień, chłopcy proszą swoich starszych kolegów albo wychowawców, aby listy takie za nich pisać. Wychowawcy się na to godzą, lecz utrzymywanie korespondencji staje się bardzo dobrą okazją do nauki języka polskiego. Z listu na list dzieci coraz bardziej samodzielnie próbują swych epistolarnych sił i tym samym przyswajają sobie częściowo obcy im język. Miesięczny pobyt na polskiej wsi jest w tym momencie możliwością dużo pełniejszego obcowania z polszczyzną aniżeli w Warszawie.

Jak zaznacza narrator:

Tu na wsi mowa polska uśmiecha się do nich zielenią drzew i złotem zboża, tu mowa polska spleta się z wesołym śpiewem ptaków leśnych, mieni się perłami gwiazd, odycha powiewem rzeczno-wietrzyka; wyrazy polskie, podobnie jak kwiaty polne, same układają się w łąki radosne lub wznoszą czyste i promienne, jak słońce o zachodzie. Nikt ich tu mówić nie uczy, bo czasu na to nie ma, nie poprawia się nawet, gdy źle mówią. Uczy je wieś polska, niebo polskie. (M. 57-58)

Tego typu zdania wskazują, że Korczak układał w *Moškach*, *Joskach* i *Sru-lach* opowieść pełną wiary w żydowsko-polskie zrozumienie i współpracę<sup>13</sup>. Ze względu na specyfikę utworu nie rozwijał tego motywu, lecz przynajmniej w re-

<sup>12</sup> Jest to cecha poetyki powieści modernistycznej, której autorzy fascynują się nietzscheańską postacią Zaratustry, stąd więc przy opisie outsiderstwa i naznaczenia bohaterów, stale widać uwznioślanie bohaterów. Wspomina o tym Grzegorz Leszczyński, *Literatura i książka dziecięca. Słowo – obieg – konteksty*, Warszawa 2003, s. 93–100.

<sup>13</sup> Utwory Korczaka sprzed I wojny światowej bardzo dobrze obrazują jego związki ze środowiskiem „Izraelity”, w którym zresztą wielokrotnie publikował tak utwory literackie, jak i publicystyczne. Patrz szerzej o kwestii Z. Kołodziejska, *„Izraelita” (1866–1915) – znaczenie kulturowe i literackie czasopisma*, Kraków 2012.

lacjach żydowskie dzieci i polska wieś, na której organizowane były kolonie, nie było większych napięć, zaś jeśli się pojawiał antysemityzm, to na zasadzie ukazania przykładu ludzkiej głupoty, która nie jest powszechna. Polskie przeszczerzenie wiejskie oraz prości chłopci w ujęciu idealistycznego świata społecznego akceptują więc Żydów.

Jeden z końcowych akapitów powieści jest w tym względzie bardzo znaczący:

Chłopie polski! A spójrz na tych chłopców uważnie, toż to nie dzieci przecież, a bachory żydowskie, których w mieście nie wpuszczą do żadnego ogrodu, woźnica biczem spędzi z ulicy, przechodzień zepchnie z trotuaru, a stróż miotłą zgoni z podwórza. To nie dzieci, to Moški; więc nie spędzisz ich z pod wierzby przydrożnej, gdzie zasiedli, a na pole własne zapraszasz? (M. 84)

### ***Dzieci polskie w procesie rozwoju***

Powieść Janusza Korczaka *Józki, Jaśki i Franki* z 1911 roku to osobny utwór literacki, wydany rok później aniżeli *Moški, Joski i Srule*, lecz o identycznej tematyce. Najważniejsze różnice polegają na pochodzeniu narodowym bohaterów literackich, którzy w drugiej z powieści wywodzą się ze środowisk polskich oraz na rozmiarach samego utworu, który w porównaniu do pierwszego jest niemal dwukrotnie większy. Wskazane różnice nie zakłócają jednak najważniejszego przesłania ideowego: w dobitny sposób ukazać wrażliwość dziecka, zaznaczyć potrzebę emocjonalnego, intelektualnego i duchowego współycia z nim oraz zarysować optymalne rozwiązania umożliwiające rozwój młodego człowieka w dojrzałą i odpowiedzialną jednostkę.

Zamiana żydowskich bohaterów na takich, którzy mają polskie korzenie nie jest wszakże kwestią jedynie formalną. Uruchamiając kontekst faktograficzny, trzeba zauważyć, że wyjazdy kolonijne były popularne w każdej niemal społeczności ówczesnej Europy, a zatem dotyczyły również dzieci polskich. Takie organizacje jak Towarzystwo Kolonii Letnich miasta Warszawa albo Warszawskie Towarzystwo Higieniczne spektakularnie realizowały swe cele edukacyjno-wychowawcze i nie było to zjawisko marginalne<sup>14</sup>. Ciekawe i zastanawiające jest wszakże to, dlaczego właśnie Janusz Korczak, działacz zasymilowanego środowiska żydowskiego, napisał powieść o polskich koloniach...

Odpowiedzi może być kilka... Pierwsza możliwość to chęć uczestniczenia Korczaka w uniwersalistycznie pojmowanej dydaktyce i działaniach wychowawczych, które według niego nie muszą mieć odseparowanych od siebie gremiów działaczy, a tym bardziej grup korzystających z pomocy dzieci. *Józki, Jaśki*

<sup>14</sup> Pierwsze lata działalności ruchu kolonii letnich uzyskały opis w broszurkach: K. Łazarowicz, *25 lat działalności Towarzystwa Kolonii Letnich w m. Warszawie*, Warszawa 1907 lub A. Puławski, *O koloniach letnich dla ubogich dzieci i o ich twórcy u nas, śp. Doktorze Stanisławie Markiewicz*, Warszawa 1912.

*i Franki* są wówczas literackim przedstawieniem ogólnodziecięcej problematyki, występującej w każdej grupie rówieśniczej. Druga możliwość wiąże się z fakto-rem narodowym wychowania dzieci i w takim układzie Korczak podaje w swym utworze sugestię o międzyetnicznym modelu edukacji i wychowania<sup>15</sup>. Co prawda nie jest to wprost widoczny motyw tematyczny utworu, ale piszący o polskich dzieciach żydowski teoretyk i praktyk to przecież nie przypadek, a jego świadoma decyzja. Oznacza ona, że międzyetniczne (żydowsko-polskie) kontakty dzieci i ich wychowawców są według niego nie tylko możliwe, ale wręcz pożądane.

Akcentując głównie literackie konteksty zaistnienia powieści o polskich dzieciach na kolonii warto dostrzec czynniki kompozycyjno-treściowe. O ile *Moški, Joski i Srule* mieściły się w pierwszym wydaniu na 117 stronach, o tyle *Józki, Jaški i Franki* to stron 142, a zatem widać tutaj pewien przyrost tekstu. Można już z tego tylko faktu sądzić, że druga z powieści jest wnikliwszym ujęciem tematyki, bardziej dokładnym przedstawieniem dziecięcego świata, na który dorośli reagują, chcąc go kształtować.

Potwierdza takie spostrzeżenie wstęp do drugiej z powieści Korczaka, w której wyraźnie pojawiają się nawiązania do wcześniejszego utworu:

Po pierwsze las w Wilhelmówce jest wielki, więc chłopcy zbierają jagody i grzyby, a z gałęzi budują szałas. – Z szałasów tych dwie powstały osady: Miłosna i Łysa Góra. Po drugie, obok Wilhelmówki jest kolonia dla dziewcząt, Zofiówka; a stąd wiele ciekawych zdarzeń, jak na przykład napad na domek Paulinki. – Bo i w Wilhelmówce jest stu pięćdziesięciu chłopców, a między nimi, jak się łatwo domyśleć, nie brak porządnym łobuzów. (J. 5)<sup>16</sup>

Owe inicjalne zdania świadczą również o stałym dbaniu o realistyczny wymiar utworu. Wszak w opowieści o żydowskim chłopcach nie mogło być dziewcząt, gdyż byłoby to sprzeczne ze specyfiką strony obyczajowej odwzorowanej rzeczywistości, natomiast w historii o chłopcach polskich, dziewczynki pojawić się powinny, gdyż mimo ówczesnej płciowej separacji, do kontaktów między płciami w działaniach edukacyjnych dochodziło. Realistyczne czynniki narracji są więc w powieści Korczaka stałym czynnikiem poetyki. Czynią opisywany świat sprawdzalnym, rzeczywistym, momentami wręcz detalicznym, zwłaszcza jeśli chodzi o przedstawianie zasad, jakie rządzą w przestrzeni wiejskich kolonii.

<sup>15</sup> Patrz artykuły zawarte w monograficznych zbiorach o profilu pedagogicznym: *O pedagogikę jako naukę o człowieku. W setną rocznicę urodzin Janusza Korczaka*, red. J. Bińczyckiej i K. Gorzelok, Katowice 1979; *Mysł pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła*, wyb. M. Falkowska, Warszawa 1983; *Idee pedagogiczne Janusza Korczaka a poszukiwania innowacyjne w różnych krajach*, red. A. Lewin, Warszawa 1985; *Korczakowskie dialogi*, red. J. Bińczycka, Warszawa 1999.

<sup>16</sup> Sięgam po pierwsze wydanie powieści: J. Korczak, *Józki, Jaški i Franki*, Warszawa 1911. Dalej oznaczane literą „J” i numerem strony z cytatem.

Oto na przykład jak wygląda opis jednego z pierwszych dni kolonijnego pobytu, który dla zaznaczenia prawdopodobieństwa przedstawiony jest z perspektywy opisu zawartego w liście jednego z dziecięcych bohaterów. Chłopiec pisze:

Na drugi dzień umyłem się, ubrałem, posłałem łóżko i poszliśmy na werandę. Po paru minutach, kiedy się już wszyscy zebrali, klękliśmy przed ołtarzem, który jest na werandzie i zmówiliśmy pacierz a potem śpiewaliśmy: *Kiedy ranne wstają zorze*. Potem dyżurni rozdali chleb i mleko. Po śniadaniu pan ustawił nas w pary i pokazywał granice kolonii, dokąd wolno się bawić i chodzić. Po obiedzie poszliśmy do lasu, ale dziewczynki nie przyszły, bo od nich jest dalek, więc się bały, że będzie deszcz. (J. 18)

Realizm partii opisowych, wypowiedzi bohaterów czy uogólnień społeczno-obyczajowych staje się czasami na tyle dokładny i wyprofilowany, że prowadzi ku poetyce powieści środowiskowej, w której najważniejsze są tendencje do zaprezentowania mało znanych w powszechnym odbiorze detali życia, relacji międzyludzkich, zawodów czy wyspecjalizowanego języka<sup>17</sup>. Właśnie do takich czynników dąży Korczak w podawaniu treści tych rozdziałów powieści, w których z jednej strony w tonie serio ukazane zostało wspólnotowe podejmowanie decyzji, zaś ze strony drugiej przedstawione są zabawy oraz chwile swobody.

Co do pierwszego Korczakowi zależało na uwypukleniu w powieści procesu społecznego dojrzewania, w którym liczenie się ze zdaniem innych, branie pod uwagę wspólnotowego interesu zapewnia także i dzieciom odniesienie wspólnego sukcesu i zdobycie poczucia egzystencjalnego sensu. Wiele przedstawionych przez narratora spotkań, dyskusji czy wieców kończy się głosowaniem, które ma być najlepszą formą podejmowania decyzji<sup>18</sup>. Taki demokratyzm to oczywiście wyraźna alternatywna dla jedynie arbitralnych decyzji, które podejmują dorośli wychowawcy. Nawet jeśli ów model grupowego postanawiania nie jest w przypadku powieściowych chłopców idealny, to i tak stawianie przed sobą argumentów „za” i „przeciw”, powoływanie spośród nich prokuratorów i adwokatów czy organizowanie zbiorowego sądu uczy kolonijną społeczność – choćby w podstawach – na czym polega porządek, sprawiedliwość i odpowiedzialność.

<sup>17</sup> O powieści środowiskowej jako gatunku patrz: M. Głowiński, *Powieść środowiskowa*, [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2002, s. 422. W odmiennym, niegenologicznym spojrzeniu utwory tego typu można nazwać powieściami etnograficznymi jak to proponuje Eugenia Prokop-Janiec, *Powieść etnograficzna a kultury mniejszości*, [w:] *Etniczność, tożsamość, literatura. Zbiór studiów*, red. P. Bukowiec, D. Siwior, Kraków 2010, s. 11–25.

<sup>18</sup> Taki model grupowego współlbycia pojawił się w literaturze Korczaka jako odpowiednik rzeczywistych relacji istniejących w ośrodkach dla dzieci, które prowadził. Patrz omówienie kwestii: A. Gwizdak, *Idea samorządności w organizacji działalności eksperymentalnej w szkole prowadzonej przez J. Korczaka*, [w:] *Aktualność idei Janusza Korczaka*, red. T. Wróblewska, Piotrków Trybunalski 1993, s. 151–158.

Natomiast w drugiej ze sfer bardzo precyzyjnie opisanych przez Korczaka odnajdujemy świat zespołowych gier i zabaw, które uczą nie tylko samodzielności, ale i współpracy z innymi rówieśnikami. Szczególnie dobrze to widać w rozbudowanych rozdziałach dotyczących Łysej Góry oraz Miłosnej. Odnaleźć tutaj można dokładne opisy budowy leśnego szałas i ziemnych „fortec”, funkcjonowania towarzystwa przyjaciół czytania. Ukazują one dynamikę rozwoju relacji między dziećmi oraz ich umiejętność (ale i potrzebę) wchodzenia w różnego typu role społeczne (przywódcy, wykonawcy zadania, sanitariusza), które wypełniają chętnie i z pasją (J. 121).

Korczak jako literat opisuje wydarzenia nie tylko na sposób rzeczowy i obiektywizujący, ale stosuje czasami zabiegi wprowadzające do narracji humor. Nie ma on na celu wprowadzić atmosfery głośnego śmiechu czy też uszczypliwego sarkazmu, to raczej odwzorowanie atmosfery radości, jaka panuje na koloniach<sup>19</sup>. Obrazuje to jedna ze scen edukacji kolonijnych dzieci, kiedy są uczestnikami pogadanki o współczesnym świecie:

Potem pan mówił, że trzeba kochać wszystkie dzieci, nawet czarne dzieci murzyńskie i żółte chińskie dzieci z warkoczykami. I znowu wszyscy podnosili palce na znak, że kochają czarne dzieci i żółte dzieci z warkoczykami. Wreszcie pan mówił o tem, że chłopcy wcale nie są ani mądrzejsi, ani lepsi od dziewcząt. Kobiety tak samo pracują jak mężczyźni, więc powinny mieć takie same prawa. – znowu chłopcy podnosili palce na znak, że chcą, aby kobiety miały prawa; tylko Paluszek siedział sobie i nie chciał głosować. (J. 74)

Korczak w ten typu przedstawieniu zachowań dzieci żartobliwie ukazuje ich osobowość i przekorę. Wywołany w zacytowanej narracji chłopiec niczym szczególnym nie wyróżnia się w dziecięcej grupie. W tej wszakże scenie jego niezgoda wynika ze złych doświadczeń, jakie miał z własną siostrą. Takie przedłożenie indywidualnej, dziecięcej złości nad uniwersalnym, powszechnym problemem równouprawnienia ma w sobie tyleż czynnik realistycznego rysunku postaci, co i składnik humorystycznego ożywienia w opisie edukacyjnego spotkania.

Dużo więcej scen humorystycznych pojawia się w rozdziałach ukazujących dziecięce zabawy na łonie natury. Rozliczne wydarzenia rozgrywane się w czasie budowania „fortec”, etapy cementowania się i rozpadu dziecięcych grup, wzloty entuzjazmu i upadki zniechęcenia u poszczególnych bohaterów powieści są ujęte tak w detaliczne wręcz procedury powstawania „bastionu” jak i w ramy żartobliwej „opowieści historycznej”.

<sup>19</sup> O czynniku humoru w utworach Korczaka pisze Hanna Kirchner, *Nie ma dzieci, są ludzie*, [w:] K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1981, s. 325. Pierwodruk: „Polityka” 1978, nr 16.

Jeden więc z rozdziałów *Józków, Jaśków i Franków* uzyskał taki oto wykaz „źródeł”, na podstawie których został skonstruowany:

1. Statut w sprawie budowania szałasów. 2. Prace urzędu celnego. 3. Pamiątniki Troszkiewicza. 4. Pamiątniki Łęgowskiego i Przybylskiego. 5. Sprawozdania burmistrza Miłosny. 6. Sprawozdania burmistrza Łysej Góry. 7. Towarzystwo śpiewacze: *Lutnia*. 8. O samorządzie Miłosny i Łysej Góry. 9. Sąd przysięgłych w Wilhelmówce. 10. Sprawozdanie z działalności tow. przyjaciół książek. 11. Działalność apteki i życiorys Wiktora Małego. 12. Akta głównego sztabu marynarki na Morzu Pompowem. (J. 132)

Także literackiej proveniencji są te z elementów narracji powieści Korczaka, które dotyczą świata wrażliwości i duchowości dziecka. Są one wprowadzane delikatnie, zjawiając się na równi z innymi kolonijnymi wydarzeniami. Jednakże narracyjne spowolnienie tempa opowieści oraz wyciszenie gwaru zabawy wywołuje nastrój swoistej powagi, która towarzyszy śpiewowi i muzyce w aurze wzniosłości (J. 80). Są to ważne momenty w harmonogramie kolonijnego pobytu. Mają wydobywać dzieci z żywiołu zabawy ku wyższym formom życia duchowego, przygotowywać do obcowania z pięknem, czynnikiem ponadmaterialnym, czasami wręcz duchowym<sup>20</sup>.

Narrator przedstawia takie chwile w bliskości z bohaterem, ujawniając swą pozycję opiekuna-wychowawcy<sup>21</sup>, który bez nachalności objaśnia subtelne doznania duchowe:

Nie wiedział, czemu płacze, ale ja wiedziałem: chłopiec usłyszał rzewny, serdeczny śpiew wieczorny lasu, usłyszał cichą modlitwę drzew – dlatego się rozplakał. – Dziwna, cudowna to modlitwa: las gada, niebo mu odpowiada. – Mówią o dzieciach, które mogą być dobre i miłe; jeśli niemi nie są, nie zawsze ich w tem wina. O różnych rzeczach mówią. [...] Kto usłyszy modlitwę lasu, temu się tak jakoś dziwnie robi na duszy, że płacze, a jednak nie jest mu smutno, płacze, sam nie wie czemu. A nazajutrz jest zawsze lepszy dużo lepszy niż przedtem, gdy śpiewu nie słyszał. (J. 56)

Czynniki poetyzowania i uwznioślenia są w narracji *Józków, Jaśków i Franków* nieczęste, wyróżniając się swoją metaforą i aurą sakralności. Również rzad-

<sup>20</sup> Nie jest to tylko składnik literacki, tylko element systemu edukacyjnego Starego Doktora. Patrz uwagi: J. Uchyła-Zroski, *Miejsce i znaczenie muzyki w systemie wychowawczym Janusza Korczaka*, [w:] *Aktualność idei Janusza Korczaka*, s. 170–173.

<sup>21</sup> Podobna strategia pojawia się we fragmencie powieści dotyczącym odpowiedzialności za wypowiedziane słowa: „Czy wiecie dzieci, że mowa ludzka jest jak rzeka, z której tysiące wsi i setki miast pije, czerpiąc wyrazy, jak wodę? – Mowę tę piją ludzie, drzewa, lasy, pola chlebem obsiane. – Nie wolno tej wody czystej mącić, nie wolno w niej szerzyć zarazy; bo zboże wyschnie, drzewa pożółkną i wymrą ludzie” (J. 103).

ko i nieco na zasadzie kontry dla scen metaforyzujących pojawia się w powieści Korczaka tematyka w modernistycznej twórczości dla dzieci stabuizowana. Myślę w tym miejscu o przemocy rodzinnej, która oczywiście była w literaturze pięknej opisywana i wcześniej, szczególnie w twórczości pozytywistycznej, lecz występowała tam w kontekście pewnego typu ekstremum społecznej patologii<sup>22</sup>. Korczak natomiast tak zarysowuje narrację, aby sceny krzywdzenia nie miały jakiegś specjalnej ekspozycji, nie pojawiały się z pouczającymi czy oskarżycielskimi komentarzami. Przemoc domowa wobec dziecka czy kobiet nie jest w ujęciu narratora powieści czymś jednostkowym, to zachowania, które rozpoznaje się w środowisku warszawskiej biedoty stosunkowo często. One nawet szczególnie nikogo nie dziwią, co nie znaczy, że są typowe i akceptowane.

Weźmy tytułem przykładu narratorskie opisy:

W dzień wyjazdu ojciec się strasznie z mamą pokłócił, bo mama chciała odprowadzić Wacka na dworzec, a ojciec powiedział, że Wacek sam trafi, że go djabli nie wezmą. Jak mama wróciła z dworca, ojciec ją pewnie zbił. W zeszłym roku, gdy Wacek wrócił z Psar, mama leżała chora, tak ją ojciec pobił (J. 24)

Albo też inny fragment, w którym występuje obraz prześladowanego dziecka:

Karolek Kopka jest trochę głupi, jąka się i czasem mdleje. Ojciec jego jest stróżem, matka dawno umarła. Kopkę biją w domu; raz uderzono go w głowę, dziesięć dni chorował, a kiedy wyzdrowiał, zaczął się jąkać i nie był już tak mądry, jak przed chorobą. (J. 25)

Tego typu fragmenty powieści wskazują, że Korczak nie zamierzał tworzyć utworu idyllicznego, w którym kolonie letnie miałyby stworzyć przestrzeń idealną, wolną od cierpienia i zła świata zewnętrznego. Bez względu na to czy dzieci wywodzą się ze środowisk polskich, czy też żydowskich, wszystkie one uczestniczą w blaskach i cieniach ludzkiej egzystencji.

### **„Erec Israel” dla dzieci**

*Trzy wyprawy Herszka* napisał Janusz Korczak pod koniec 1938 albo na początku 1939 r., choć temat pierwszy raz podjął już w 1925 roku<sup>23</sup>. Drukiem ukazały się jako dziewiąta pozycja „Biblioteki Palestyńskiej dla Dzieci”. Nie jest to

<sup>22</sup> O modernistycznym podejściu do tematyki dziecka w polskiej prozie piszą: T. Walas, *Emocje i forma*, [w:] Janusz Korczak. *Życie i dzieło*, s. 227–237 oraz G. Leszczyński, *Literatura i książka dziecięca*, s. 140–142.

<sup>23</sup> Patrz zagadnienia filologiczne dotyczące tego okresu twórczości zawarte w tekście: E. Cichy, *Opowieści palestyńskie. Geneza utworów*, [w:] J. Korczak, *Kajtuś Czarodziej. Uparty chłopiec. Opowiadania (1918–1939)*, Warszawa 1998, s. 456–469.

utwór zbyt często analizowany, być może z powodu skromnej formy zaledwie 32 stron druku, może i z racji swego typu zdystansowania wobec świata, jakie daje się tutaj odczuć. O ile inne pozycje serii „Naszego Przeglądu” autorstwa Chaima Zewa Kletzla, Jechiela Halperina, Jakowa Fichmana, Mordechaja Charizmana czy Miriam Zinger i samego Korczaka<sup>24</sup> w bardziej radosny sposób przedstawiają Ziemię Obiecana jako przestrzeń spełnienia, radości i przyszłości Żydów, o tyle Korczak w *Trzech wyprawach Herszka* wydaje się mało entuzjastyczny, specyficznie rozmarzony i delikatny w opiewaniu tematu palestyńskiego<sup>25</sup>.

Wątek syjonistyczny to ciekawy aspekt przy analizie profilu osobowości twórczej Korczaka, który w swych poglądach politycznych lat młodości lewicował, potem zaś mając sympatie socjalistyczne, nigdy się nie zaangażował w ruch komunistyczny, ani też nie określał się mianem żydowskiego konserwatyisty czy ortodoksa. Nie zaangażował się więc wyraźnie w zorganizowane życie religijne Żydów, pozostając przy uniwersalnie formułowanej duchowości, która nie wiązała się ściśle z kodyfikowaną konfesją<sup>26</sup>. Do owego zestawu idei i postaw społeczno-politycznych, wobec których się Stary Doktor utrzymywał oddalenie, należy jeszcze dodać dystans wobec ideologii syjonistycznej. Nie oznacza to, że był przeciwny ruchowi powrotu do *Erec Israel*. Raczej chodzi o jego nieufność i podejrzliwość, jaką okazywał przez wiele lat swojej działalności wobec haseł Teodora Herzla, a dopiero wyjazd do Palestyny zmienił to podejście, lecz przecież nie w sposób zupełny<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> Przed broszurką Korczaka pojawiły się jeszcze w tej serii wydawniczej: nr 1: C. Kletzel, *Robert wśród Beduinów*; nr 2: J. Halperin, *Tajemniczy rycerz*; nr 3: J. Fichman, *Dziwy na lądzie i morzu*; nr 4: M. Charizman, *Opowieść o pasterzu arabskim*; nr 5: J. Korczak, *Ludzie są dobrzy*, nr 6: M. Zinger, *Dilban wielkolud*; nr 7: M. Michaeli, *Beniamin Zeew Herzl*, nr 8: C. Kletzel, *Kolumb Tel-Awiwu*. O działaniach tego środowiska pisała Monika Szablowska-Zaremba, *Dziecko – nasz obowiązek i radość. O walce o prawa dzieci na łamach „Naszego Przeglądu” (1923–1939)*, [w:] *Żydowskie dziecko*, red. A. Jeziorowska-Polakowska, A. Karczewska, Lublin 2013, s. 142–158.

<sup>25</sup> Opisuję w tym miejscu jedynie *Trzy wyprawy Herszka*, natomiast do pełni obrazu należałoby omówić także opowiadania: *Herszek*; *Ludzie są dobrzy*; *Bajka Herszka*; *Powiedz, mamo!*; *Powiedz, tato!*; *Tajemnica Esterki*; *Dlaczego ojciec krzyczy?* oraz *Tak sobie myślę*. Wszystkie one podejmują motywy obecności *Erec Israel* w doświadczeniu egzystencjalnym dziecka.

<sup>26</sup> W wymiarze tekstu literackiego najciekawiej to widać w rozważaniach Korczaka *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą*, Warszawa – Kraków 1921. Opis sfery najwyższych wartości duchowych omawia M. Tyszko, *Janusz Korczak: przyrodnik i metafizyk*, [w:] *Edukacja – wychowanie – oświata w perspektywie temporalnej (między przeszłością a współczesnością)*, red. A. Łacina-Łanowski, J. Stanka, Łódź 2014, s. 37–46.

<sup>27</sup> Patrz osobne rozważania Bożeny Wojnowskiej zawarte w: J. Korczak, *Listy i rozmyślenia palestyńskie*, oprac. B. Wojnowska, Warszawa 1999, s. 5–16. Żydowski kontekst podkreślają również tak literaturoznawcy jak P. Matywiecki, *Duchowa i realna podróż Korczaka do Palestyny (Kilka myśli)*, [w:] *Janusz Korczak, Pisarz – wychowawca – myśliciel*, s. 192–198, jak i izraelscy działacze: A. Jadlin, *Realizacja idei Korczakowskich w izraelskim systemie wychowania*, [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, s. 291–294.



W latach trzydziestych, pod wpływem swoich przyjaciół, znajomych i wychowanków Korczak wybrał się do Palestyny, ażeby naocznie sprawdzić jak realizowane są szczytne idee tworzenia żydowskiego życia w praktyce codzienności i pracy. Pierwszy raz trafił więc tam we wrześniu 1934 roku, drugi także jesienią w 1936 roku. Przywiózł stamtąd do Polski sporo doświadczeń, wyniesionych tak z pracy w kibucu Ein Charod, jak i ze spotkań z innymi środowiskami żydowskimi działającymi w Palestynie. Z lektur listów oraz rozmyślań nie wyłaniają się obrazy jedynie pozytywne, choć nie był wizytą rozczarowany. Trzeba przy tym pamiętać, że Korczak odwiedzał Palestynę nie jako osadnik, ale jako specjalista od edukacji i wychowania, poszukujący coraz to lepszych metod pracy z młodymi ludźmi. Mając wówczas już swoje osiągnięcia w pracy zawodowej i będąc niemłodym mężczyzną, nie ulegał syjonistycznym wizjom wspaniałego życia na Ziemi Obiecanej. W Palestynie także widział cierpienia dzieci, także odkrywał mechanizmy niesprawiedliwości. Poznawanie metod pracy z dziećmi z żydowskimi dziećmi w *Erec* traktował jako bardzo inspirujące. Jednakże po kilkumiesięcznych pobytach wracał do Polski z przeświadczeniem, że w niej właśnie bardziej jest potrzebny, niż w innym miejscu, że w Warszawie ze swoimi umiejętnościami i doświadczeniem zdecydowanie bardziej będzie użyteczny<sup>28</sup>.

W takich więc okolicznościach biograficznych pojawia się jego literacka opowieść *Trzy wyprawy Herszka*, kolejny polsko-żydowski utwór pisany dla dzieci o dzieciach<sup>29</sup>. W porównaniu z utworami z pierwszego okresu twórczości, która powstała do czasów I wojny światowej, opowiadanie napisane w latach trzydziestych cechuje się dużo większym ładunkiem literackości, będąc w dużo większej odległości od reportażu czy też publicystyki aniżeli *Moški*, *Joski i Srule* czy też *Józki*, *Jaški i Franki*. Korczak nie rezygnuje z realizmu, a zatem i to opowiadanie można odczytywać w nawiązaniu do czynnika werystycznego literatury, nasyconego aura baśniowości. Pierwsze strony utworu przekonują do tego, kiedy zarysowana jest przestrzeń wydarzeń, czyli małe miasteczko, z którego pochodzi grupa żydowskich dzieci, a nade wszystko tytułowy Herszek. Co do głównego bohatera to:

Matka Herszka umarła. Teraz ojciec chodzi z workiem na plecach, chodzi daleko za miasto i kupuje, zamienia. Na sobotę wraca do domu, przynosi coś do jedzenia, do ubrania; pieniądze czasem też, ale rzadko i mało. (T. 5)<sup>30</sup>

<sup>28</sup> Patrz uwagi Bożeny Wojnowskiej zawarte w *Przypisach* do: J. Korczak, *Listy i rozmyślenia palestyńskie*, s. 108–135.

<sup>29</sup> Szerzej pisze o tym Eugenia Prokop-Janiec, *Pogranicze polsko-żydowskie. Topografie i teksty*, Kraków 2013, s. 211–215.

<sup>30</sup> Cytuję z pierwszego wydania: J. Korczak, *Trzy wyprawy Herszka*, Warszawa 1939. Dalej oznaczane literą „T” oraz stroną z cytatem.

Pozostałe postacie utworu to niemal wyłącznie dzieci: Symche, Małka, Chana, Estera, Sura, opiekujący się Herszkiem Lejb i starzec Abram. Oprócz jednej Sury, wszyscy są miejskimi biedakami, którzy próbują przeżyć swoje dni. Dzieci, zanedbane półsieroty czy też sieroty szukają jedzenia, żebrzą, czasami kradną, byle tylko przetrwać przez kolejny dzień. Ich dzieciństwo rozgrywa się na podwórku lub na ulicy, gdyż większość z ich rodziców nie ma dla nich czasu albo też nie mają pieniędzy na opłacenie chederu i naukę. Wiedza o świecie zewnętrznym jest u owych dzieci bardzo niewielka, tyle co usłyszą z opowieści dorosłych, z fragmentów powtarzanych szerzej opinii, wobec których nie mają punktu odniesienia.

Tytułowy dla utworu Herszek to dziecko wyróżniające się w grupie rówieśników prostolinijnością graniczącą z naiwnością. Nie jest szczególnie zaradny, zdaje się raczej wypatrywać pomocy od starszych dzieci, posiada jednak silną wyobraźnię i chęć działania, które powodują, że chce zmienić swoje życie, pragnie innego mieszkania oraz odmiennego otoczenia i ludzi. Jako, że Herszek nie chodził do żadnych szkół, jego edukacja jest całkowicie zależna od tego, co usłyszy od swojego przygodnego opiekuna – Lejba. W świecie opowiadania Korczaka, Lejb – niezależny myślowo chłopak, tylko częściowo zaznajomiony z podstawowymi prawdami pism religijnych Żydów – staje się nauczycielem dla Herszka. Z połączenia nieugruntowanej wiedzy Lejba i wyobraźni Herszka powstają nauki przedziwne, które są tyleż związane z *sacrum*, co prowadzą do pragmatyczno-emocjonalnych intuicji oraz konstatacji nadających sens dziecięcej egzystencji.

W ujęciu powieściowej narracji podstawowy tekst żydowskiej tożsamości religijnej, czyli *Tora*, przyjmuje postać zgoła nieortodoksyjną, ale na swój sposób sensowną i konstruktywną dla dzieci tłumaczących sobie świat. Lejb w specyficzny sposób objaśnia Herszkowi *Księgę Genesis*:

Bo powiedział Bóg: „Niech będzie ziemia, niech będzie księżyc w nocy i słońce w dzień”. I stało się tak. Co Bóg chce, to jest. – Powiedział Bóg: „Niech będą konie i kozy, słońce i cebula”. (T. 8)

Dalsze akty stworzenia wyglądają według lekcji Lejba podobnie... Do elementów zawartych w tekście oryginalnym dołączane są składniki zgoła nowe, nie tyle apokryficzne, co egzystencjalne, dostępne dziecięcemu doświadczeniu i rozumowaniu, które zasadniczo zmieniają wizję stworzenia świata, który nie jest już doskonałością i uniwersalną pełnią, ale porównany zostaje do zgoła odmiennego wymiaru:

Więc był wielki, wielki śmietnik. I Bóg znalazł tam ziemię i drzewa i psa i kozy i człowieka. I zrobił porządek i zrobił świat. (T. 8)

Świat jako śmietnik to obraz w znaczeniu teologicznym jednoznacznie negatywny, jednakże Korczakowi nie tyle zależało tutaj na opisie problematyki religijnej, co na odwzorowaniu stylu myślenia zagubionych i zapomnianych przez dorosłych dzieci. One to całe dnie spędzając na stercie przydomowych śmieci, przepędzane z kąta w kąt, tworzą sobie wyobrażenie świata, w którym brudne poddasze jest domem, stopnie schodów miejscem wielogodzinnego spędzania czasu, a ogród sąsiada rajem, gdyż rosną tam owoce, których nie można bezkarnie zrywać. Biblijny kontekst wywołany więc został dla opisu zjawiska tworzenia się w umysłowości dziecięcej podstaw systemu wartości, wzorów osobowych czy punktów odniesienia w społeczności żydowskiej biedoty.

W optyce literaturoznawczej motyw dziecięcego odczytywania Tory jest charakterystyczny dla wielu żydowskich lub polsko-żydowskich autorów, wymienimy choćby młodocianych bohaterów powieści Malwiny Meyersohn (*Z ciemnej sfery*, *David*) czy też Szaloma Asza (*Motke złodziej*) i wielu innych. Jest to cecha narracji, która stała się już przedmiotem opisu kilku interpretatorów<sup>31</sup>. Natomiast pewnym *novum* u Korczaka jest to, że cecha umysłowości dziecięcej pokazana została nie tylko dla narracyjnego obiektywizmu albo tendencji do moralnej oceny czy też wywołania u czytelnika określonej reakcji chęci pomocy. Pisarzowi zależało również na artystycznym wyzyskaniu kalekiej mowy dziecięcej, naiwnych asocjacji oraz niedojrzałych konstrukcji myślowych<sup>32</sup>.

To stąd właśnie wywodzą się na przykład eksplikacje, czym jest święto Pesach:

Pesach, to ważne święto. W Pesach trzeba mieć nową czapkę i buty. – Bo Mojżesz idzie, idzie, idzie, a za nim Żydzi idą, idą, idą. A Mojżesz prowadzi ich przez pustynię. – Nie było wody. Mojżesz raz tylko uderzył mieczem, już jest studnia. (T. 11)

Z naiwności dziecięcego odczuwania i rozumienia *sacrum* pochodzą również zachowania Herszka, który nie tylko w życiu wewnętrznym układa sobie prawdy zawarte w *Torze*, ale także przenosi je na relacje z otaczającymi go osobami<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992, s. 215–230; S. J. Żurek, *Dziecko w poezji polsko-żydowskiej dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Żydowskie dziecko*, s. 95–110; D. Kalinowski, *Niebohaterski bohater. O „Motke złodzieju” Szaloma Asza*, [w:] *Szalom Asz zapomniany? Lekturey na dziś, nadzieje na jutro*, red. D. Kalinowski, Kutno 2017, s. 42–67.

<sup>32</sup> Zauważa tę cechę również Hanna Kirchner słowami: „Notatki własne uzupełniał stale zapisem mowy i twórczości samego dziecka: notował monologi dziecięce, cytował pamiętniki i listy (...). Był nadzwyczajnie wyczulony na leksykę dziecka, kolekcjonował wyrazy i zwroty, a nawet typowe błędy językowe. Wreszcie, poprzez wrażliwość i świadomość dziecka, oglądał na nowo wyrazy potocznego języka, jego idiomy i ustalał odmienność znaczeń, jakie mają one dla dziecka i dla dorosłego”. Tejże, *Nie ma dzieci, są ludzie*, s. 324.

<sup>33</sup> Herszek pod wpływem zasłyszanych opowieści biblijnych postrzega siebie jako pierwszego

Oczywiście owo przenoszenie, dokonywane bez przygotowania, objaśnienia czy obserwacji kogoś z zewnątrz przekształca się w specyficzne formy naśladownictwa, zabawy, parateatru, który jest tyleż zabawny, co i smutny<sup>34</sup>. W opowiadaniu czytamy:

Herszek jest Mojżeszem, wchodzi na śmietnik po tablice przykazań. Małka jest lud żydowski, stoi na dole koło śmietnika i nie chce słuchać się Boga. – Herszek bije ją mieczem, a Małka płacze i biegnie do matki; a matka przeklina, i Herszek ucieka na swój trzeci schodek. (T. 14)

Główny bohater pozostawiony sam sobie, nie potrafi odnaleźć się w realiach chederowej edukacji. Herszek po krótkim pobycie w chederze został z niego wyrzucony, po pierwsze za to, że jego ojciec nie miał dość pieniędzy na opłaty szkolne, po drugie, że poważił się mieć własne zdanie i w swej niezależności skrytykował swojego nauczyciela.

Chłopiec wie już, że wokół niego istnieją różne sposoby komunikacji i różne języki. Nie oznacza to, że potrafi w nich w pełni się wyrażać, wręcz przeciwnie. Chłopiec widzi wokół siebie przedmioty i zjawiska, ale nie potrafi ich nazwać i przyporządkować do jakiegoś systemu czy całości. Nawet w zakresie podstawowego posługiwania się rodzimym językiem, Herszek nie umie się odnaleźć. Ponownie na przeszkodzie ku temu staje brak opieki ze strony dorosłych i materialna biedota:

Po żydowsku mówi się: „kim”. Polski chłopak mówi inaczej: „chodź”. A Bóg mówi po hebrajsku; i kto chce z Bogiem rozmawiać, musi uczyć się w chederze. – To Herszek wie – Ale nie rozumie, co to jest – alef, beth, gimel – na białym papierze, i po co Bóg dał Żydom książkę, na którą ciągle trzeba patrzeć. (T. 17–18)

Namiastką formy nauki stają się dla Herszka spotkania z kulawym, chorym umysłowo biedakiem, który niegdyś był nauczycielem w chederze. Dzięki swoim lekcjom na stercie śmieci i opowieściom biblijnym, które dotyczą sfery emocji i wyobraźni, Herszek poznaje hebrajski alfabet i zdobywa umiejętność czytania. Biedak-szaleniec umiał dotrzeć do swojego ucznia nie za pomocą chederowego przymusu, krzyku i bicia, lecz łagodności i rozpalaniu u swego ucznia ciekawości. Księga przestała być dla dziecka jedynie materialnym przedmiotem a uzyskała walor tajemniczego, żywego fenomenu, w którym dokonują się cudowne przemiany:

---

człowieka – Adama albo jako patriarchę Noego – ocalającego życie (T. 9–10). W dalszej części opowiadania podejmuje się misji niczym Mojżesz.

<sup>34</sup> J. Cieślikowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975; J. Papuzińska, *Podkultura dziecięca w twórczości Janusza Korczaka*, [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, Warszawa 1997, s. 151–165.

Kiedy była wojna, i Tytus spalił świątynię... Tak, tak. Pożar był: spytaj się Abrama. On wie. Tak, tak, tak. – Paliły się książki Boga. Tak, tak. Ale nie. – Palił się tylko papier, – tak, tak, a litery fruwały do nieba i żyją. Tak. Żyją litery wiecznej, świętej Tory. – Patrz, – tak, tak, – patrz: alef, znów alef, i tu i tu i tu. Rozmnożyły się dobre litery (T. 22)

*Tora* odczytywana przez Herszka staje się źródłem wiedzy o szerszym aniżeli jego domostwo świecie, prowadzi do dalszych decyzji i skłania do większych marzeń. Skrajnie emocjonalna i naiwna lektura tekstu świętego powoduje, że chłopiec zamierza zrealizować wydawałoby się fantastyczną wyprawę do Palestyny. Trzy próby opuszczenia małego miasteczka stają się formami wyjścia z domu niewoli. Chęć wyruszenia do Ziemi Obiecanej jest więc dla niego swoiście logiczną konsekwencją naśladowania wzorców biblijnych, aktualizowanych, gdzieś na ziemiach polskich. Pierwsza z prób skończyła się niepowodzeniem po przejściu zaledwie kilku kilometrów. Wyczerpany, głodny i chory na odrę chłopiec zemdlął na podmiejskiej drodze. Do drugiej próby trudno, aby nie doszło, kiedy Herszek słyszał także pozabiblijne objaśnienia, czym jest Palestyna.

Jak mówił do Herszka Lejb:

Palestyna, – mówi Lejb, – to trzeba widzieć. Tam cukierki i ciastka są tak, jak tu grudki błota. A jabłka leżą, jak tu chłop przywozi kartofle dla bogatej Sury, cały wóz. – A w rynsztoku płynie nie brudna woda, tylko mleko. Jest miód, są figi (co to jest?), na sobotę każdy ma rybę i rosół z kluskami. I pierzyna tam niepotrzebna, bo jest ciepło. (T. 12)

Konsekwencją takich nauk jest to, że kiedy Herszek jest już starszy i silniejszy fizycznie, kiedy potrafi modlić się i czytać, ponownie postanawia ruszyć ku Palestynie. Tym razem jednak nie samotnie, w indywidualnym postanowieniu osiągnięcia własnego szczęścia, lecz wraz z innymi ludźmi, przyjmując na siebie zobowiązanie przewodnictwa duchowego:

Herszek chce być Mojżeszem, znajdzie taką mocną modlitwę, która da Żydom manę i aniołów. – I znów ruszy w drogę, ale już nie sam. Wtedy był mały, więc nie udało mu się. – Pójdą ze mną Żydzi – dzieci, kobiety, starzy i młodzi. Zabiorę biednych i smutnych, którzy nie boją się pustyni, ani lwa, ani szakala, dzikich ludów, ani skorpionia. Na czele on, Herszek prorok (T. 27)

Druga wyprawa także nie doprowadziła chłopca-nastolatka do Palestyny. Powrócił z wyprawy samodzielnie, lecz zmęczony i smutny. Trzecią próbę podjął w okresie młodości, z największymi siłami, ale i tutaj nie zakończyła się ona sukcesem:

Potem różnie mówili; mówili, że cyganka dała mu złotą monetę na drogę, że Węgier dał mu dukata, że cesarski pułkownik grał z nim w szachy i przegrał i napisał list do

bogatego pana. W różnych szkołach uczył się Herszek, wiele wielkich miast widział, w różnych wysokich domach mieszkał. Ale nie dotarł do Erec. Tak, tak, tak. Już duży, już niemały chłopiec, rozumie, że jeszcze nie czas... (T. 29)

Dopiero czwarte pokolenie Żydów, następcy Abrama, Lejba i Herszka mogą zrealizować marzenia wcześniejszych generacji. W poprzednich dziesiątkach lat dzielonych metaforycznie w narracji Korczaka na czas pożaru, zarazy i wojny wciąż było za wcześnie, wciąż warunki ku temu nie sprzyjały<sup>35</sup>.

Pojawiający się na koniec opowiadania list żydowskiego osadnika w poetyckich obrazach przekonuje, że szczęście można osiągnąć:

Pracuję w padesie. Długie, ciche godziny. Mało tu czytam i mało mówię. Inny teraz jestem. Zaczynam rozumieć wieś... Koledzy moi – to ptaki. Są bardzo śmiałe, wcale nie boją się. Teraz jest pora wylęgu, więc chodzę rano w odwiedziny do skrzydlatych rodziców, żeby powiedzieć im: mazał tow... Widzę bardzo wiele rzeczy, o których dawniej czytałem tylko w książkach... Kiedy polewam wodą drzewa w padesie, widzę, jak przerażone mrówki starają się ratować jajka, przyszłe pokolenie... Biała kotka bawi się kociętami, przewraca je, liże, wacha i odsuwa łapką garnące się do piersi... Na drodze stoi ładna jaszczurka; ja gwizdzę, a ona podnosi głowę i słucha... W dolinie, za padesem złoci się zboże... Ciekawe i ładne jest życie na wsi. Nauczyłem się wymownie i serdecznie milczeć. Wiele się tu nauczyłem: czytam świat i życie. (T. 31)

Zastygnięty, baśniowy, archetypiczny obraz *Erec Israel*, który zarysował Korczak nie ma w sobie dynamiki, ruchu, atmosfery budowy i tworzenia nowego świata. To raczej ukazanie cudu zwykłości oraz współbycia człowieka z naturą. Nie ma tutaj konieczności przekonywania do czegoś, brak dyskusji nad kwestiami społecznymi czy politycznymi. Zjawia się za to egzystencjalny spokój i poczucie pełni, o której lepiej milczeć...

\*

Janusz Korczak jako autor-literat włączył się w ocenę rzeczywistości społeczno-ideowej. Czynił to zarówno w stosunku do życia środowisk żydowskich jak i ogólnopolskich. Zdecydował się na to jeszcze w okresie rozbiorów, kiedy kształt państwowości polskiej był dyskutowany w różnych wizjach ideologicznych. Po 1918 roku Korczak nie popadł w entuzjazm i stale domagał się w II Rzeczypospolitej większych praw dla wszystkich ludzi stygmatyzowanych, po-

<sup>35</sup> Choć w opowieści Korczaka brak jednoznacznych dat przedstawianych wydarzeń, to ze względu na ukazanie pokoleń bohaterów oraz określeń typu „sto lat”, można dla odczytywać pierwsze próby wyprawy do Palestyny na początek XIX wieku, następne przez XIX i XX wiek, zaś ostatnią zrealizowaną z powodzeniem na lata dwudzieste XX wieku.

krzywdzonych i biednych. Dzieci jako grupa społeczna w jego trosce wyrażanej w pracy literackiej i wychowawczej stawały się najważniejsze.

W zakresie estetyki jego utworów literackich największym osiągnięciem Korczaka stały się jego realizacje prozy obyczajowej i psychologicznej. Nie chciał podążać typowymi drogami ówczesnej literatury dla dzieci: prozą dydaktyczno-moralizatorską i populistyczną<sup>36</sup>. Tworzył inny sposób opowieści, która stawała się moralistyczna w ukazywaniu pozytywnych bohaterów dbających o własny rozwój, wrażliwych na potrzeby innych ludzi, ambitnych i upartych<sup>37</sup>. Dla kreacji Korczaka najważniejsze było to, iż takimi jednostkami były właśnie dzieci, podejmujące równie heroiczne decyzje co dorośli.

Korczak zarysowywał przy tym nie tylko składniki dzieciństwa typowego w nierozbitych rodzinach i z określoną pozycją materialną, ale i takie, w którym pojawiały się poważne problemy egzystencjalne. Ukazywał nie tylko takie dzieci, które miały charakterystyczne dla wieku doświadczenia zabaw, bez troski oraz relacji szkolnych, ale również cierpienia, biedy oraz uczuć duchowych, których nie potrafiły zrozumieć czy nawet nazwać. Jak dorośli tak i dzieci stawały pomiędzy tym, czego żądał świat materialny, a tym co przywoływał świat duchowy, pomiędzy tym, czego doświadczały jako jednostki, a tym co narzucała im sytuacja społeczna. Najgłębsze wybory człowieka nie następowały więc dopiero w dojrzałości czy nawet w młodości, ale już w okresie dzieciństwa<sup>38</sup>.

Narracje literackie powieści Korczaka nie są od formalnej strony patrząc nadzwyczajne, nie odbywają się w niej eksperymenty różnego typu awangardyzmów, tak głośnych przecież w życiu literackim pierwszych dekad XX wieku. Stary Doktor szukał rozwiązań skromniejszych. Widzieli to jemu współcześni czytelnicy oraz krytycy literaccy:

Korczak należy niewątpliwie do tych organizacji, w których człowiek dominuje nad artystą. Sztuka słowa zestawiona z realizmem życia traci swe kolory, blednie, staje się abstrakcją, literaturą. Toteż artyzm nie jest dla niego celem, lecz środkiem, jedną z formuł działania. W takim stosunku tkwi zawsze pewna doza pogardy dla sztuki. Jednakże samorodność talentu utrzymuje go zawsze w granicach poprawności, wybuchając często jakimś świetnym efektem artystycznym. Utwory Korczaka to

<sup>36</sup> Patrz rozważania: K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1987, s. 117–120.

<sup>37</sup> Rozważa te kwestie K. Kuliczowska, *Dawne i współczesne problemy prozy dla dzieci*, Warszawa 1972, s. 85–88.

<sup>38</sup> Motyw religijny w twórczości Korczaka domaga się osobnego ujęcia, tutaj jedynie go wspominać, mając świadomość, że można go omówić literaturoznawczo i w dyskursie filozoficznym. Patrz: A. Kamińska, *Wrażliwość a podmiotowość. Teoria Emmanuela Levinasa i praktyka Janusza Korczaka*, Kraków 2012 lub K. Starczewska, *Świadomość religijna Janusza Korczaka*, [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, Warszawa 1997, s. 211–232.

surowe w swej bezkształtności bryły, w których lśni blask drogiego kruszcu, głębokiej inteligencji i żarliwego serca<sup>39</sup>.

Najważniejszą rolę w utworze spełniało u Korczaka dziecko rozumiane uniwersalistycznie, ponadnarodowo czy ponadreligijnie. To jemu oddawane było pole literacko-rzeczywistego oddziaływania i to jego wypowiedzi, zachowania i styl myślenia były wystarczającymi składnikami artystycznej ekspresji<sup>40</sup>.

## Bibliografia

### Podmiotowa

- Korczak J., *Moški, Joski i Srule*, Warszawa 1910.
- Korczak J., *Józki, Jaški i Franki*, Warszawa 1911.
- Korczak J., *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą*, Warszawa - Kraków 1921.
- Korczak J., *Jak kochać dziecko. Kolonie letnie*, Warszawa 1929.
- Korczak J., *Trzy wyprawy Herszka*, Warszawa 1939.
- Korczak J., *Moški, Joski i Srule. Józki, Jaški i Franki. Teksty z czasopism*, Warszawa 1997.
- Korczak J., *Kajtuś Czarodziej. Uparty chłopiec. Opowiadania (1918–1939)*, Warszawa 1998.
- Korczak J., *Listy i rozmyślenia palestyńskie*, oprac. B. Wojnowska, Warszawa 1999.
- Łazarowicz K., *25 lat działalności Towarzystwa Kolonii Letnich w m. Warszawie*, Warszawa 1907.
- Markiewicz S., *Kolonie letnie*, [w:] *Encyklopedia wychowawcza*, Warszawa 1904, t. VI.
- Puławski A., *O koloniach letnich dla ubogich dzieci i o ich twórcy u nas, śp. Doktorze Stanisławie Markiewiczu*, Warszawa 1912.

### Przedmiotowa

- Bałuch A., *Książka jest światem. O literaturze dla dzieci małych oraz dla dzieci starszych i nastolatków*, Kraków 2005.
- Baranowska M., *Młodość jako grzech*, [w:] *Mit dzieciństwa w sztuce młodopolskiej*, red. J. Papuzińska, Warszawa 1992, s. 55–66.
- Białek J. Z., *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939*, Warszawa 1987.

<sup>39</sup> S. Furmanik, *Janusz Korczak i jego utwory dla młodzieży*, „Świat Książki” 1929, z. 4–5, s. 17.

<sup>40</sup> Pisze o tym K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939*: „Najważniejszą sprawą – dotąd prawie nie zauważalną – jest zmiana punktu widzenia. Korczak, a potem jego współpartnerzy, starają się odsłonić funkcjonowanie psychiki dziecka „od wewnątrz”, ukazać rolę aktywnego podmiotu, próbującego określić swoje miejsce w świecie. Bohaterem staje się dziecko jako czynny uczestnik wydarzeń powieściowych, a nie tylko przedmiot zabiegów wychowawczych. Narrator pełni tu przeważnie rolę zaangażowanego obserwatora, solidaryzującego się z kierunkiem dążeń i pragnień bohatera” (s. 118).



- 
- Cichy E., *Opowieści palestyńskie. Geneza utworów*, [w:] J. Korczak, *Kajtuś Czardziej. Uparty chłopiec. Opowiadania (1918–1939)*, Warszawa 1998, s. 456–469.
  - Ciesielska M., *Nota wydawnicza. Przypisy*, [w:] J. Korczak, *Moški, Joski i Srule. Józki, Jaški i Franki. Teksty z czasopism*, Warszawa 1997, s. 301–376.
  - Cieślukowski J., *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975.
  - Cieślukowski J., *Literatura czwarta. O naturze i sposobach istnienia literatury dla dzieci*, [w:] tegoż, *Literatura osobna*, Warszawa 1985, s. 9–21.
  - Czabanowska-Wróbel A., *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003.
  - Dauzenroth E., *Janusz Korczak. Życie dla dzieci*, przeł. T. Semczuk, Kraków 2003.
  - Furmanik S., *Janusz Korczak i jego utwory dla młodzieży*, „Świat Książki” 1929, z. 4–5.
  - Głowiński M., *Literackość jako działanie pedagogiczna*, [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, red. A. Lewin, Warszawa 1982, s. 224–227.
  - Głowiński M., *Powieść środowiskowa*, [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 2002, s. 422.
  - Gwizdak A., *Idea samorządności w organizacji działalności eksperymentalnej w szkole prowadzonej przez J. Korczaka*, [w:] *Aktualność idei Janusza Korczaka*, red. T. Wróblewska, Piotrków Trybunalski 1993, s. 151–158.
  - *Idee pedagogiczne Janusza Korczaka a poszukiwania innowacyjne w różnych krajach*, red. A. Lewin, Warszawa 1985.
  - Jadlin A., *Realizacja idei Korczakowskich w izraelskim systemie wychowania*, [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, s. 291–294.
  - Kalinowski D., *Niebohaterski bohater. O „Motke złodzieju” Szaloma Asza*, [w:] *Szalom Asz zapomniany? Lektury na dziś, nadzieje na jutro*, red. D. Kalinowski, Kutno 2017, s. 42–67.
  - Kamińska A., *Wrażliwość a podmiotowość. Teoria Emmanuela Levinasa i praktyka Janusza Korczaka*, Kraków 2012.
  - Kirchner H., *Janusz Korczak*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, T. 3: *Literatura Młodej Polski*, Kraków 1973, t. III, s. 297–317.
  - Kirchner H., *Nie ma dzieci, są ludzie*, [w:] K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864–1918. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1981.
  - Kołodziejka Z., *„Izraelita” (1866–1915) – znaczenie kulturowe i literackie czasopisma*, Kraków 2012.
  - *Korczakowskie dialogi*, red. J. Bińczycka, Warszawa 1999.
  - Kuliczowska K., *Dawne i współczesne problemy prozy dla dzieci*, Warszawa 1972.
  - Kuliczowska K., *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny. Materiały*, Warszawa 1987.
  - Leszczyński G., *Literatura i książka dziecięca. Słowo – obiegi – konteksty*, Warszawa 2003.
  - Maciejewska I., *Narodziny formy. Pierwsze powieści Janusza Korczaka*, [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, Warszawa 1997, s. 46–58.
  - Martuszczyńska A., *Mimesis powieściowa – reprezentatywność: prawdopodobień-*

- stwo, typowość i schematy fabularne, [w:] *tejże, Prawda w powieści*, Gdańsk 2010, s. 141–166.
- Matywiecki P., *Duchowa i realna podróż Korczaka do Palestyny (Kilka myśli)*, [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, s. 192–198.
  - Mortkowicz-Olczakowa H., *Janusz Korczak*, Warszawa 1957.
  - *Myśl pedagogiczna Janusza Korczaka. Nowe źródła*, wyb. M. Falkowska, Warszawa 1983.
  - *O pedagogikę jako naukę o człowieku. W setną rocznicę urodzin Janusza Korczaka*, red. J. Bińczycka i K. Gorzelok, Katowice 1979.
  - Olczak-Ronikier J., *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2011.
  - Papuzińska J., *Podkultura dziecięca w twórczości Janusza Korczaka*, [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, Warszawa 1997, s. 154–167.
  - Prokop-Janiec E., *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992, s. 215–230.
  - Prokop-Janiec E., *Powieść etnograficzna a kultury mniejszości*, [w:] *Etniczność, tożsamość, literatura. Zbiór studiów*, red. P. Bukowiec, D. Siwior, Kraków 2010, s. 11–25.
  - Prokop-Janiec E., *Pogranicze polsko-żydowskie. Topografie i teksty*, Kraków 2013.
  - Stachowicz K., *Korczak*, Warszawa 2012.
  - Starczewska K., *Świadomość religijna Janusza Korczaka*, [w:] *Janusz Korczak. Pisarz – wychowawca – myśliciel*, red. H. Kirchner, Warszawa 1997, s. 211–232.
  - Szablowska-Zaremba M., *Dziecko – nasz obowiązek i radość. O walce o prawa dzieci na łamach „Naszego Przeglądu” (1923–1939)*, [w:] *Żydowskie dziecko*, red. A. Jeziorkowska-Polakowska, A. Karczewska, Lublin 2013, s. 142–158.
  - Tyszko M., *Janusz Korczak: przyrodnik i metafizyk*, [w:] *Edukacja – wychowanie – oświata w perspektywie temporalnej (między przeszłością a współczesnością)*, red. A. Łacina-Łanowski, J. Stanka, Łódź 2014, s. 37–46.
  - Uchyła-Zroski J., *Miejsce i znaczenie muzyki w systemie wychowawczym Janusza Korczaka*, [w:] *Aktualność idei Janusza Korczaka*, s. 170–173.
  - Waksmund R., *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy – gatunki – konteksty)*, Wrocław 2000, s. 277–280.
  - Walas T., *Emocje i forma*, [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, s. 227–237.
  - Wojnowska B., *Wstęp*, [w:] J. Korczak, *Listy i rozmyślenia palestyńskie*, oprac. B. Wojnowska, Warszawa 1999, s. 5–16.
  - *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Warszawa 1981.
  - Żurek S. J., *Dziecko w poezji polsko-żydowskiej dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Żydowskie dziecko*, s. 95–110.

**Daniel Kalinowski**

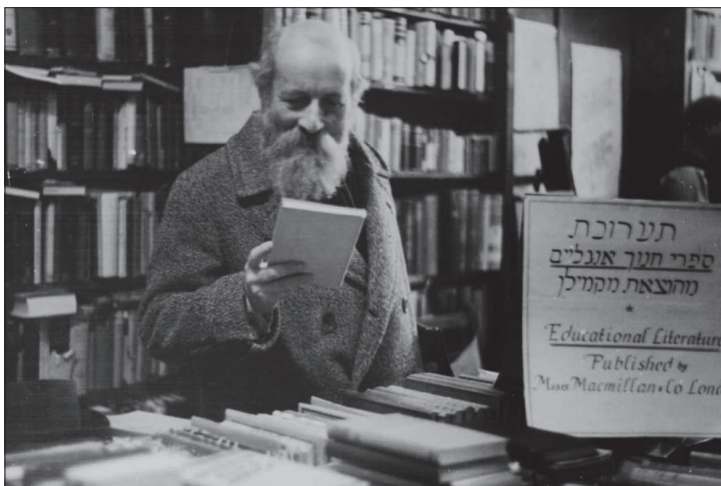
*The Pomeranian University in Słupsk*

JOYS AND CHALLENGES OF CHILDHOOD  
IN JANUSZ KORCZAK'S SHORT STORIES

**Summary**

The article discusses Janusz Korczak's two short stories: *Moški, Joski i Srule* (1910) and *Józki, Jaški and Franki* (1911). Drawing on the poetics of reportage and the tradition of moralistic literature, these texts draw the reader's attention to the sensitivity of teenage boys. As usual, Korczak's purpose is to show the richness of child's world, notably its mental growth and identity problems. The stories touch on the issues of Polish-Jewish relations, language relations (Yiddish and Polish), and economic as well as class conditions (children from rich and poor homes). The subject matters of this kind have an obvious didactic aim – to prepare children for full participation in their future lives.

**Key words:** Janusz Korczak, Henryk Goldszmit, Polish-Jewish literature, child and childhood in literature.



Martin Buber (1878–1965) w księgarni He-Atid w Jerozolimie w 1946 r. (ze zbiorów Archiwum M. Bubera)

Dariusz Konrad Sikorski  
*Uniwersytet Gdański*  
ORCID: 0000-0002-4627-0319

**„TRZEBA DZIECIOM DAĆ ŻYDOSTWO”:  
EDUKACJA HUMANISTYCZNO-NARODOWA  
NA PRZYKŁADACH „WSCHODU”, „MORIAH”,  
„PRZEGLĄDU SPOŁECZNEGO”  
I MYŚLI MARTINA BUBERA**

***Konteksty kulturowe***

Pierwszy numer „Przeglądu Społecznego” zaczyna się od przywołania wypowiedzi prezydenta Ignacego Mościckiego z czerwca 1927 roku: „Gdy przystępujemy do zagadnienia tak subtelnego, jak sprawa społecznej opieki nad dzieckiem, nie wystarczają nam przesłanki czysto naukowe i rozumowe. Tam bowiem, gdzie mowa jest o dziecku, w grę wchodzi przede wszystkim serce”<sup>1</sup>. Kiedy następnie przedstawione są nowe drogi pisma, redaktorzy piszą o wolnej trybunie, niezależności, oddzielają się ideowo od politycznych związków czy religijnych promotorów. Wskazują jednocześnie, że ich działalność będzie oparta na naukowych badaniach, których brakuje w Polsce. A więc wyróżnione zostają nauka, wiedza, ale o dziecku, co również redakcja podkreśla, mówi także serce. Na stronie trzeciej pojawia się odniesienie do żydowskiej opieki społecznej, mówi się o potrzebie zastosowania nowoczesnej wiedzy do opieki nad żydowskim dzieckiem.

Moim celem nie jest przedstawienie wagi tego pisma w odniesieniu do żydowskiej koncepcji opieki nad dziećmi, jednak ranga tego periodyku, który wychodzi do drugiej wojny światowej, powoduje, że przedstawienie profilu programowego pozwoli zobaczyć, jakim sposobami, za pomocą jakich figur wyobraźni, próbowano zwrócić uwagę na zagadnienie opieki nad najsłabszymi, nad żydowskimi dziećmi: „Jeśli kiedyś spisywana będzie historia opieki społecznej, ten rozdział o pomocy słabych dla najsłabszych nie znajdzie może analogii. U ludności żydowskiej, w żydowskim dziele charytatywnym i tej samopomocy odbudowawczej nie

---

<sup>1</sup> „Przegląd Społeczny. Miesięcznik Poświęcony Zagadnieniom Pracy Społecznej i Opieki nad Dzieckiem” 1927, listopad, rok I, nr 1, Organ Centr. Komitetu Opieki nad Żydowskimi Sierotami we Lwowie, red. nac. i odpow. Leon Weinstock, s. 1 – dalej „Przegląd Społeczny”.

był to jednak zdrowy instynkt gromady, która w swoim dziele społecznym kieruje się egoistycznym pędem uzdrawiania chorych części swego zbiorowego organizmu, aby nie zagroziły całości. Był to raczej nakaz serca niż rozumu”<sup>2</sup>.

Zdaję sobie sprawę z wielowarstwowego świata pism zajmujących się nauczaniem i zagadnieniami opieki nad dzieckiem w żydowskiej prasie. W *Almanachu szkolnictwa żydowskiego w Polsce* znajduje się między innymi tekst Dr Henryka Ormiana<sup>3</sup> *Żydowskie pedagogiczne czasopisma szkolne w Polsce*. Podejmuje się on charakterystyki ważnych, według niego pism w języku jidysz i języku hebrajskim, poczynając od „Szul-un-ercijung” (Szkoła i wychowanie), które zaczęło się ukazywać w Warszawie w 1917 roku. Charakteryzując czasopisma szkolnictwa jidyszowego, pisze, że jego celem było między innymi: „poznanie świata dziecka żydowskiego i zastosowanie jego wyników w wychowaniu codziennym”<sup>4</sup>. Chodzi tu oczywiście o nową szkołę i kształtowanie „nowego” dziecka żydowskiego, dla którego jidysz jest językiem macierzystym<sup>5</sup>. Przy analizie pism wskazuje się na ważne zagadnienie społecznego wychowania dzieci – sierot żydowskich, przy czym społeczne rozumie się jako kulturowo-żydowskie (szeroko rozumiane, bo w innych artykułach nie wymienia się tylko jidysz, ale także wychowanie religijne, czy wychowanie w przestrzeni języka hebrajskiego<sup>6</sup>).

*Almanach...* wydany w 1938 roku przez „Renesans” i pod redakcją Jakuba Zinemana przedstawia wiele biogramów osób związanych z nauczaniem oraz organizacje żydowskie szkolnictwo wspierające. Istnieje w tym zbiorze myśl przewodnia, a mianowicie wizja kształcenia żydowskich dzieci w duchu narodowym. Może szczególnie widoczne jest to przy krótkiej charakterystyce Janusza Korczaka. W biogramie *Janusz Korczak – dr Henryk Goldschmit* czytamy, że jako lekarz dziecięcy potrafił zrozumieć psychologię dziecka, że po raz pierwszy pod jego kierownictwem zbudowana „rzeczpospolita dziecięca” miała swój dziecięcy rząd, sejm i sądy. Pod jego auspicjami sieroty żydowskie odnalazły własny dom, własną podmiotowość, Goldschmit pozwolił dzieciom

<sup>2</sup> Tamże, s. 3.

<sup>3</sup> Henryk Ormian ur. w r. 1901 w Tarnowie, studiował w Wiedniu psychologię oraz judaistykę u prof. C. P. Chajesa – zob. *Almanach szkolnictwa żydowskiego w Polsce*, red. J. Zineman, „Renesans”, Warszawa 1938, T. 1, s. 223.

<sup>4</sup> H. Ormian, *Żydowskie pedagogiczne czasopisma w Polsce*, [w:] *Almanach szkolnictwa żydowskiego w Polsce*, s. 35. W *Almanachu Żydowskim* wydanym w 1918 roku jeden z autorów zauważa, analizując szkolnictwo żydowskie, że szkoła może od dzieciństwa zaszczepiać sympatię do kultury, której jest reprezentantem – zob. M. Grunwald, *Zadanie Austro-Węgier w Palestynie*, [w:] *Almanach Żydowski na Rok 5678 (1917/1918)*, red. Dr. Z. F. Finkelstein, Wiedeń 1918, s. 53.

<sup>5</sup> *Almanach szkolnictwa żydowskiego w Polsce*, s. 35. Podkreśla znaczenie Centralnej Żydowskiej Organizacji Szkolnej w Polsce („Ciszo”), tamże, s. 34, nn.

<sup>6</sup> Zob. tamże, s. 45–59; D. Sonnenschein, *Podstawy ideologiczne żydowskiej szkoły średniej typu religijnego*, s. 66–69.

czuć się u siebie, co wzmacniało w nich radość i chęć rozwoju. Zwraca się też uwagę na jego działalność pisarską, w tym utworzenie „Małego Przeglądu”. Podsumowując jego działalność na rzecz żydowskiego dziecka, otrzymujemy wizytówkę tożsamościową: „Dr Goldschmit-Korczak, pochodzący ze sfery Żydów zasymilowanych i zupełnie obcych narodowi żydowskiemu, zbliżył się w ostatnich latach do życia żydowskiego, wskazując wiele sympatii i zrozumienia dla ruchu działalności związanych z odrodzeniem żydostwa w Palestynie i diasporze. (...) Wierzymy, że Janusz Korczak, ten znakomity pedagog, pisarz i psycholog życia młodzieży, wiele jeszcze zdziała na rzecz wychowania dziecka żydowskiego, cierpiącego tak często w warunkach naszych pod względem materialnym i duchowym”<sup>7</sup>.

Bez wątpienia kształtowanie narodowości żydowskiej traktowane jest jako wyrwanie dziecka z jego sierociego losu, chodzi tutaj o układy odniesienia, w jakich dziecko się obraca. Zasługi Korczaka są dla wydawców *Almanachu*... oczywiście, buduje on bowiem między swoimi wychowankami więź i bezpieczeństwo, nadaje im, mimo sieroctwa, poczucie godności i wiarę w sprawiedliwość. Jednak jeśli definiowalibyśmy pozycję dziecka w egzystencji społecznej na osi ucisk – wyzwolenie (ze względu na poszukiwanie tożsamości żydowskiej sieroty), to wyzwolenie wiązałoby się z odradzaniem Żydostwa w wychowanku. Domowe, bliskie, dające bezpieczeństwo w wersji *Almanachu*... oznacza narodowe, żydowskie. Przypomnę, że w opisie edukacji opartej na języku jidysz<sup>8</sup> język ma być nosicielem kultury u tak kształtowanego dziecka. Czy tożsamość ta ma być odkryta czy wytworzona, to sprawa dyskusyjna, także problematyczne wydają się wyjaśnienia, na czym polegać ma wysiłek wychowawczy – wyprowadzony od z góry określanych idei narodowych czy oparty na codzienności, na doświadczeniu pierwotnej (rodzinnej) wspólnoty. Mirosław Łopot badając „nowe wychowanie” na łamach „Przeglądu Społecznego” (1927–1929) pisze we wstępie:

„Adaptowaniem haseł «nowego wychowania» było zainteresowane również środowisko żydowskie, stanowiące «liczną mniejszość» w granicach Rzeczypospolitej. W pedagogice nowoczesnej bowiem inteligencja żydowska upatrywała

<sup>7</sup> Tamże, s. 551. Jeżeli zajmujemy się pismami zajmującymi się edukacją, warto w tym kontekście przeczytać opublikowany w „Dziecku” odczyt Janusza Korczaka *Dziecko a religia*. Korczak zauważa naturalne zmęczenie nauczycieli, którzy wykonują swoją pracę co roku, robią to samo. Dotyka to także, jak pisze, nauczycieli religii. Według niego, minęły już czasy, że samo prowadzenie religii wyróżnia prowadzącego, nie unosi się nad nim nimb posłannictwa. Zachęca nauczycieli, by szukali prawdy i nie bali się odpowiadać „nie wiem”. Dla dziecka obecność cudów jest oczywista – jest nim telefon, tramwaj i pewnie tak odbiera opowieści z Biblii Hebrajskiej. Nie należy więc ideologizować przeszłości, ale patrzeć z nadzieją na dzieci, na kolejne pokolenia zadających pytania. Taka wizja pedagogiki, jak sądzę, według Korczaka dotyczy też tzw. spraw narodowych, „Dziecko. Miesięcznik Poświęcony Sprawom Wychowania i Opieki nad Dzieckiem” 1932, nr 3 (marzec), s. 5–8.

<sup>8</sup> Zob. *Almanach szkolnictwa żydowskiego w Polsce*, s. 34–45.

środek umożliwiający społeczeństwu żydowskiemu wyjście z getta wyznaniowego i kulturowego oraz akulturację z Polakami.

Żywy kontakt ze środowiskami żydowskimi na Zachodzie oraz w Ameryce, a także znajomość języka niemieckiego, jednego z urzędowych na terenie Galicji, dodatkowo sprzyjały przejmowaniu nowinek pedagogicznych i wykorzystywaniu ich w opiece społecznej i szkolnictwie żydowskim na terenie Polski<sup>9</sup>.

Co do szukania zaplecza naukowego w języku niemieckim oraz w innych miejscach globu, w tym Ameryki, można się zgodzić, to jednak „nowe wychowanie”, kształtowanie dziecka żydowskiego nawet w „Przeglądzie Społecznym” nie ogranicza się do akulturacji z Polakami, a pojęcie „środowiska żydowskiego” jest bardzo niejasne, bo jest ono zróżnicowane, czego dowodem jest chociażby wymieniony *Almanach*.

W innym piśmie pedagogicznym „Dziecko” autorzy zauważają różnice w oddziaływaniu periodyków. Redaktorzy twierdzą, że pismo pedagogiczne jest bezsilne wobec prasy codziennej, ale „Kultura wychowania jest pierwszym przykazaniem człowieka współczesnego”<sup>10</sup>. „Dziecko” wzywa, by stworzyć rzeszę 2 000 abonamentów, by idee pomocy nad dzieckiem mogły docierać do społeczeństwa żydowskiego. Uwaga ta pokazuje, że niekoniecznie ciekawe poglądy pedagogiczne muszą mieć odbicie w życiu wspólnoty.

Kiedy dalej będę poddawał analizie pisma polsko-żydowskie odnośnie obrazu dziecka żydowskiego, trzeba brać pod uwagę szeroki horyzont pism pedagogicznych, z jego zróżnicowaniem. Zajmę się więc pierwszym kwartałem tygodnika „Wschód” (25 numerów z lat 1900–1901), rocznikami „Moriah” 1916–1917; 1917–1918, spojrzymy też na pismo „Dziecko”<sup>11</sup> i na idee wymienionego już „Przeglądu Społecznego”. Chciałbym też krótko sięgnąć po horyzont filozofii pedagogiki, wykorzystując prace Martina Bubera, ważnego myśliciela dla polskich Żydów, szczególnie z kręgu idei syjonistycznej. Prowadzę analizę jakościową prasy z antropologicznego punktu widzenia (przy czym chodzi tu oczywiście

<sup>9</sup> M. Łapot, „Nowe wychowanie” na łamach lwowskiego „Przeglądu Społecznego” (1927–1939), „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Pedagogika” XII, 2003, s. 77.

<sup>10</sup> 2 000, „Dziecko. Miesięcznik Poświęcony Sprawom Wychowania i Opieki nad Dzieckiem” pod. red. M. Pekera, A. Pereca, Organ Centralnej Organizacji nad Dziećmi Żydowskimi”, 1932 nr 3 (marzec) Rok I, s. 1. O sprawie werbunkowej, to znaczy pozyskiwaniu coraz większej rzeszy wykupujących abonament, dowiadujemy się też w następnym numerze, nacisk położony jest na odpowiedzialność wychowawczą – jeśli kochasz dzieci, powinieneś kupić abonament na „Dziecko” – „Dziecko” 1932, nr 4 (kwiecień), s. 1. W następnym roczniku (styczeń/ luty) 1933 redakcja pokazuje krytyczny stan finansów, redaktorzy wzywają do pomocy. Pismo, z mojego punktu widzenia, jest ciekawe jako tło w badaniach dotyczących opisu dzieci żydowskich w prasie, nie ma ono jednak takiego potencjału i zaplecza intelektualnego co „Przegląd Społeczny” – zob. „Dziecko” 1933, Rok II, nr 1 (styczeń/ luty).

<sup>11</sup> Raczej jako kontekst do przypisów, z braku miejsca nie będę przeprowadzał analizy treści tego pisma, zob. przypis wyżej.



o antropologię mediów<sup>12</sup>). Nie mam złudzeń, że jest to dość dowolny przekrój, nie oddaje miejsca dziecka w mediach, pedagogice i filozofii żydowskiej. Klucz wyboru ma jednak pewną spójność. Pierwsze 25 numerów „Wschodu”, tygodnika syjonistycznego wydawanego we Lwowie<sup>13</sup>, to obraz początków myśli syjonistycznej w prasie pisanej po polsku – nie pierwszy i nie jedyny drukowany głos, w którym pojawia się dziecko żydowskie, ale w tamtym momencie historycznym znaczący. Pismo „Moriah” ma swoją historię, wychodzi już od ponad dziesięciu lat, ale w listopadzie 1916 roku pojawia się pierwszy numer od lipca 1914 roku, a więc jeszcze sprzed wybuchu wojny i jest ciekawym materiałem badawczym nie tylko z punktu widzenia: dziecko żydowskie – wojna, ale także możemy badać artykuły pisane w innej perspektywie społecznej i historycznej niż lata początku XX wieku. Z kolei „Dziecko” i „Przegląd Społeczny” to pisma polsko-żydowskie wychodzące w wolnej Polsce, są to, powiedzmy, periodyki specjalistyczne, więc przywołanie ich pozwala zobaczyć, jakie założenia miały pisma wychodzące w języku polskim<sup>14</sup>.

Kontekst Martina Bubera uważam za inspirujący, szczególnie biorąc pod uwagę jego wypowiedź o mocy twórczej dziecka na 3. Międzynarodowej Konferencji Pedagogicznej w Heidelbergu oraz kilka tekstów na temat dziecka i młodzieży żydowskiej<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Zob. na ten temat: D. K. Sikorski, *Antropologia mediów w badaniu prasy polsko-żydowskiej. Wstępne rozpoznanie*, [w:] *Prasa Żydów polskich: od przeszłości do teraźniejszości*, red. A. Karczewska, S. J. Żurek, Lublin 2016, s. 227–238; J. Majewski, *Religia, media, mitologia*, Gdańsk 2010.

<sup>13</sup> Samo sformułowanie „tygodnik syjonistyczny” może budzić zastrzeżenie, ponieważ nie ma jednego wymiaru syjonizmu. Ja używam go w ogólnym znaczeniu jako ruchu odnowy idei narodowej wśród Żydów z uwzględnieniem odrodzenia państwa żydowskiego. Sami redaktorzy „Wschodu” także wymieniają różne syjonizmy i tak np. w artykule *Zadanie kongresu* czytamy: „A tu tymczasem jest syjonizm Herzla; ten jest syjonizmem kongresu. A co poza nim: syjonizm Achad Haama o cechach wyłącznie kulturalnych, powołanie do życia silnej kultury żydowskiej, syjonizm powolnej kolonizacji (Meyersohn, Nossig, Salz), syjonizm o podkładzie demokratycznym (Lazare, Bahar), syjonizm o podkładzie socjalizmu (Syrkin), idea kolonizowania Cypru (Trietsch), to wszystko nie znajduje miejsca na kongresie” – Adolf Stand, *Zadanie Kongresu*, „Wschód” 1900, nr 8 (23 listopada), s. 2. W innym numerze redakcja podaje swoją afiliację: „Pismo nasze nie jest niczym organem, i niezawisłe od nikogo, lecz poświęcone jest wszystkim sprawom żydostwa. Ale stoimy na gruncie syjonizmu, uznajemy i szanujemy wszelką legalną organizację syjonistyczną, więc i organizację kongresową i pragniemy służyć idei naszej i pracować nad jej urzeczywistnieniem. Wszakże sądzimy, że w ramach organizacji syjonistycznej i na gruncie syjonizmu swobodna krytyka nie tylko jest dopuszczalna, lecz nawet wskazana i zdrowa i pożyteczna, choćby była niemila pewnym osobom, a nawet bolesna”. – *Przegląd tygodniowy*, „Wschód” 1901, nr 17 (25 stycznia), s. 1.

<sup>14</sup> Oczywiście to tylko dotknięcie tematu, analiza zawartości wymagałaby szerokiego opracowania.

<sup>15</sup> Wybieram kilka, bo uważam je jako ciekawy horyzont w myśleniu o dziecku żydowskim, VIII tom *Dzieł zebranych* Bubera poświęcony jest tekstom dotyczącym wychowania: M. Buber, *Schriften zu Jugend, Erziehung und Bildung*, Herausgegeben, eingeleitet und kommentiert von

### „Przegląd Społeczny”

Wracając do „Przeglądu Społecznego”, w dalszej części artykułu redakcja wyjaśnia zadania pisma, wskazując na potrzebę skoordynowanych działań, piśmiennictwa o pracy teoretycznej opierającej się na doświadczeniu innych krajów, w tym w Niemczech: „Ma więc «Przegląd Społeczny» być nie organem popularnej propagandy bezpośredniej, ale organem społeczników, przygotowującym teoretyczne podłoże pracy, otwierającym szerokie pole wymianie myśli, skrzętnie rejestrującym doświadczenia krajów, które nas w dziele prac społecznych wyprzedziły, a wreszcie rejestrującym rezultaty prac własnych”<sup>16</sup>. W pierwszym numerze periodyku znajduje się tekst Róży Melzerowej *Istota i zagadnienie opieki społecznej*, autorytetu w działaniach na rzecz wspólnoty żydowskiej<sup>17</sup>.

W *Almanachu Żydowskim* z 1918 roku Róża Pomeranz-Melzerowa podejmując problem pracy kobiety żydowskiej, zauważa, że wojna światowa spowodowała, iż działacze syjonistyczni musieli wyjść poza swoje mieszczańskie środowisko i spotkać się z „ludem” we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie o imaginacyjny projekt przemian, jak twierdzi Melzerowa, już chodzi, ale dotknięcie zarówno „drogocennej perły”, jak i ohydy *par excellence*. To poznanie, jak czytamy, było druzgocące: „czy istotnie ów stek brudu, bez kultury, ciemnoty, głupoty, lenistwa, amoralności, te istoty bez krzty godności ludzkiej i żydowskiej – mieściły się dotąd w łonie narodu?! – stanowią część, nie, gros jego?! Pytamy ze zgrozą”<sup>18</sup>. Winę za taki stan rzeczy, za upadek kondycji duchowej ludu,

---

Juliane Jacobi, Band 8, Gütersloh, München 2005. Teksty, którymi się zajmę odpowiednio: *Rede über das Erzieherische* [1926], s. 136–154; *Die Kinder* (1933), s. 235–237. Jak twierdzi Ulrike Pilarczyk, w latach dwudziestych dzieci i młodzież żydowska m. in. poprzez organizacje skautowskie jednoczyły się w swojej żydowskości dzięki obchodzeniu takich świąt jak Purim czy Sukot, czy Oneg Shabat (Radość Soboty). Uczono się hebrajskiego, poznawano historię Żydów, czytano Biblię w tłumaczeniu Franza Rosenzweiga i Martina Bubera, szukano swojej przeszłości poprzez interpretowane przez Bubera chasydzkie opowieści. Młodzi ludzie tworzący różne wspólnoty, traktowane były one jako dziewiczy początek i postrzegane jako siła odnowy społeczności żydowskiej, jako szansa szczęścia dla ludzkości, jak to miał określić Martin Buber w 1918 roku. Buber bez wątpienia starał się wzmacniać kulturowe wychowanie dzieci żydowskich, stąd ciekawy jest przy moich badaniach. – zob. U. Pilarczyk, *Gemeinschaft in Bildern. Jüdische Jugendbewegung und zionistische Erziehungspraxis in Deutschland und Palästina/Israel*. Unter Mitarbeit von Ulrike Mietzner, Juliane Jacobi und Ilka von Cossart, Wallstein Verlag, Göttingen 2009, s. 49, 50, 52. Zob. też: J. Jacobi, *Exkurs: Martin Buber, Lehrer und »geistiger Führer«*, tamże, s. 28–42.

<sup>16</sup> „Przegląd Społeczny” 1927, nr 1, s. 4.

<sup>17</sup> Tamże, s. 5–8. Zob. R. Żebrowski, *Melzer (Melcer; Melzerowa)-Pomeranc (Pomeranz) Róża*, [w:] *Polski Słownik Judaistyczny*, [https://www.jhi.pl/psj/Melzer\\_\(Melcer\\_Melzerowa\)-Pomeranc\\_\(Pomeranz\)\\_Roza](https://www.jhi.pl/psj/Melzer_(Melcer_Melzerowa)-Pomeranc_(Pomeranz)_Roza) (data dostępu 25.05.2020); M. Antosik-Piela, *Emancypacja kobiet w Galicji – Róża Melzer*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2015, nr 2.

<sup>18</sup> R. Pomeranz-Melzerowa, *Zadanie i praca kobiety żydowskiej w najbliższej przyszłości*, [w:] *Almanach Żydowski na Rok 5678 (1917/1918)*, red. Dr. Z. F. Finkelstein, Wiedeń 1918, s. 170.

Melzerowa obwinia siebie, to znaczy warstwy wyższe, środowisko inteligenckie: „Wina ta polega na stopniowym, a w konsekwentnym zaniku żywego kontaktu między masą ludu, a jej duchowymi przewodnikami”, gdyż lud, a więc i dzieci z tego ludu się wywodzące, pozostawał bez wychowawców – to wina „dochodząca do znaczenia zbrodni”<sup>19</sup>.

Nie zajmując się dosłownie opisem sieroctwa dzieci żydowskich, ich położeniem wobec świata zewnętrznego i żydowskiego, autorka wskazuje, że elity majątkowe, mimo pozornych działań dobroczynnych, odchodziły od obowiązków społecznych, które nadał im ich prawodawca Mojżesz: „Dobroczynność dokonywała się – aż do chwili wybuchu wojny światowej – «na progu» – a potem: «precz za próg!» ...”<sup>20</sup>. Wzywa do wznowienia 4000-letniego nakazu – dziesiątą część dochodu rodzin trzeba przekazywać jako podatek społeczny. To ma być jedna z dróg życia wspólnoty: należy odbudować to, co zostało zniekształcone, porzucone, a w konsekwencji – i tu jesteśmy jakby w centrum przekazu Róży Melzerowej – budować „wychowanie nowego pokolenia w krajach słowiańskich”<sup>21</sup>. To wychowanie narodu żydowskiego musi sięgnąć podstaw, jak czytamy, „opieka nad dzieckiem, zapoczątkowana już u kolebki jego, a ustająca dopiero u wrót dojrzałości jego młodzieńczej”<sup>22</sup>. Działaczka społeczna przywołuje także przerażające dane dotyczące świata dzieci żydowskich – 10 000 sierot wojennych w Galicji, 200 000 dziatwy z biedoty – proletariatu gospodarczo-kulturalnego<sup>23</sup>. Píše, że dzieci te dorastają wśród rodziców – „żywych trupów”; ta etykieta tożsamościowa i egzystencjalna to opis swoistej Lebenswelt, naturalnego otoczenia człowieka, które staje się jego antropologiczną klasyfikacją. Plemię „żywych trupów” ma się zmienić w ludzi, którzy odkryją ideę życiową, ideę przynależności do żywego narodu, do żydowskości, opartej na wielowiekowym prawie, w końcu rozumie swoją godność i przeznaczenie. Praca nad dzieckiem, które ma być „nowym człowiekiem”, ma sięgać do początków, zaczynać się od żłobka (Säuglingsheim) – tu ma być budowane zdrowe pokolenie, które jest, według autorki, obecnie fizycznie zdegenerowane<sup>24</sup>. Potem zaś ochronki (Tagesheimstätte i Hort), gdzie umysł dziecka ma być obudzony, a w drugim przykładzie ma być punktem,

<sup>19</sup> Tamże, s. 171.

<sup>20</sup> Tamże, s. 172.

<sup>21</sup> Tamże. W dalszej części artykułu Melzerowa zajmuje się wagą kobiety-rodzicielki, która aby wychowywać dzieci, musi być wychowana.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Według danych przedstawionych przez Melzerową w „Przeglądzie Społecznym”, przed wojną na terenie Małopolski Wschodniej było ich około 2000, z czego we Lwowie zakład opieki nad sierotami przyjął 100 dzieci – zob. Róża Melzerowa, *Akcja Sieroca*, „Przegląd Społeczny” 1928, nr 3, s. 5.

<sup>24</sup> To jakby kolejny opis świata „żywych trupów”, plemienia zdeformowanego fizycznie. Niemieckich słowa zawarte w tekście wskazują układ odniesienia, być może jest to wzór dla działań nad kształtowaniem nowego pokolenia dzieci żydowskich.

w którym działa się na rzecz dzieci opuszczonych lub żyjących w środowiskach „nieodpowiadających wymogom moralnym”<sup>25</sup>.

Dalej proponuje się stworzenie zakładów rękodzielniczych dla dziewcząt i chłopców, ale także szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt, by te nie zapełniały w przyszłości amerykańskich lupanarów<sup>26</sup>. Cały ten program ma być projektem wychowania nowego pokolenia, przy czym nowe wartościowane jest pozytywnie, ale stare, jak zobaczymy w innym artykule, zawężone jest do życia ludu w diasporze. Warto tutaj zauważyć, że opis wspólnoty i pozycji w nim dziecka nie tyle opiera się na strukturalistyczno-formalnych zasadach, ile raczej na medialnie zapisanym doświadczeniu, odczuciu cierpienia innych (przez autorkę sklasyfikowanego) połączonego z ideą syjonistyczną jako modelem odrodzenia ludu żydowskiego. Można powiedzieć, że w tym projekcie ukształtowania nowego dziecka żydowskiego mamy obraz doświadczenia (przeżywania) kultury przez Różę Melzerową<sup>27</sup> z nowoczesną wizją wychowania w tle.

W artykule w Melzerowej *Istota i zagadnienie opieki społecznej* z pierwszego numeru „Przeglądu Społecznego” czytamy, że w dziejach dobroczynność oparta była na działaniu jednostka do jednostki, od wydarzenia po wydarzenie, opierała się na woli donatorów. Autorka twierdzi jednak, że w tej historii kultury etycznej jest jeden znamieny wyjątek: Stary Testament<sup>28</sup>. Podkreśla nakaz (to słowo wyróżnia) zaopiekowania się „słabymi”, wskazuje na „wdowę” i „sierotę”. Myślę, że działaczka społeczna sięga do zasad żydowskiej kultury, by wezwać wspólnotę do opieki na dziećmi – opieka to nie jest kaprys, zajmowanie się sierotami to rozkaz Ustawodawcy: „(...) «nie będziesz kradł... mordował...» etc. etc.,

<sup>25</sup> R. Pomeranz-Melzerowa, *Zadanie i praca kobiety*, s. 173. W trzecim numerze „Dziecka” z 1928 roku wyróżnioną czcionką rzuca się wyzwanie czytelnikom: „Dzieci głodują!” – z wszystkich stron kraju ma być słycać głos pokrzywdzonych – „Jestem głodny!” – Autor, podobnie jak Melzerowa, tylko w innym tonie, wzywa, by nie tyle ograniczyć się do jałmużny, lecz rozpoczynając czyn obywatelski, apeluje o współpracę różnych podmiotów w celu ochrony dzieci żydowskich: M. Peker, *Dzieci głodują!*, „Dziecko” 1932, nr 3, s. 2, 3; zob też *Dla dzieci ulicy*, „Dziecko” 1933, nr 3 (maj/czerwiec), s. 3 – redakcja nawołuje do pomocy dzieciom ulicy, posługując się figurami biblijnymi Kaina i Abela i pytaniem dotyczącym służby wspólnocie: Gdzie jest twój brat Abel?

<sup>26</sup> R. Pomeranz-Melzerowa, *Zadanie i praca kobiety*, s. 173.

<sup>27</sup> W tym sensie hermeneutyka jej myśli zbliża się do antropologii doświadczenia – zob. *Antropologia doświadczenia. Z epilogiem Clifforda Geertza*, red. V. W. Turner, E. M. Bruner, przekł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011, s. 12. Według Diltheya, jak przedstawia redaktor książki, przeżycie to nie tylko «rozwodniony sok rozumu», ale uczucie i oczekiwania. Ten element kreacji oczekiwania wyraźny jest w tym pedagogicznym tekście. Trzeba tu mówić o autoreferencjalności przekazywanego komunikatu, o wykładni tego, co się przeżywa za pomocą narzędzi interpretacyjnych ułożonych w tekst, w medium prasowe. Wspominam o tym, by nie zgubić w badaniach znaczenia „narracji epoki”, tu m.in. szeroko rozumianego syjonizmu kulturowego, którego wyrazicielem były teksty Achad Haama czy Martina Bubera – tamże, s. 12, 13, 14.

<sup>28</sup> Melzerowa używa zwrotu *Stary Testament*, a więc przyjmuje nazewnictwo przyjęte przez chrześcijan.

tak samo: «będziesz się opiekował ubogim, chorym, wdową, sierotą».

Wyraz „micwah” pochodzi od „cawo”, co znaczy «rozkaz», nie zaś «nauka», rada lub wskazówka etyczna, za którymi jednostka pójść może – albo też nie! – Jest to ustawa, obowiązująca całe społeczeństwo o wspólnym światopoglądzie etycznym. Utrata historycznej ojczyzny i rozsyпка narodu żydowskiego po całym świecie spowodowały oczywiście zawieszenie ustawy o opiece społecznej i wysunęły także u nas na pierwszy plan dobroczynność indywidualną, z której słyniemy u przyjaciół i wrogów. Dopiero w 3 000 lat później narody świata cywilizowanego poczęły uchylać takie ustawy<sup>29</sup>.

Dla autorki, która przecież zasiadała w polskim Sejmie, nie jest kluczowe odwoływanie się do obowiązków państwa wobec porzuconych dzieci żydowskich, podkreśla obowiązek etyczny, a w pojęciu żydowskim także nakaz religijny. Ma świadomość, że Żydzi muszą się sami zorganizować, widzenie biedy sierot i zapobieganie jej to element przykazania. Najważniejszym działem opieki, jej podstawowym kierunkiem jest opieka nad ubogim dzieckiem sierocym, jest to odpowiedzialność moralna za następne pokolenia<sup>30</sup>. Powyższe uwagi wskazują na powagę problemu, na trudną sytuację dziecka żydowskiego i wzywają do posługiwania się światłem rozumu, opartym na doświadczeniu, a nie spektakularnym działaniu dobroczynnym.

Numer pierwszy, a więc prezentacyjny, zawiera także inne opisy sytuacji dzieci, przy czym trzeba pamiętać o profilu pisma, który opiekę ma wpisaną w swoją nazwę. Jest rok 1927, a Józef Kohn w tekście *Rozwój kwestii sieroczej* przypomina o masowym sieroctwie wojennym, bo „armia dzieci”, jak pisze, została bez dachu nad głową, bez opieki, bez oparcia<sup>31</sup>. Ta historia, która przywołuje niebezpieczeństwo śmierci głodowej dzieci, zagrożenie z powodu zimna i chorób, ma swój ciąg dalszy – sieroty nadal są we wspólnocie żydowskiej, a te, którymi się zajęto, wymagają przygotowania do zawodu, do życia. Wywodzi to z zasady, że zastąpić rodziców, to znaczy wychować, i wskazuje dwa systemy: domowy i zakładowy. Te sposoby powinny się uzupełniać, bo zaniedbania szkolne i zdrowotne są rozpaczliwe. Jak dziecko ma rozumieć swoje miejsce w życiu społecznym, skoro późno rozpoczyna naukę; jak dzieci mają się uczyć, skoro szwankuje opieka zdrowotna. Zwracałem już uwagę na propagowanie myśli o tworzeniu nowego, zdrowego społeczeństwa żydowskiego. Tutaj, mimo że autor nie nazywa wprost tej idei (choć taki kontekst da się wyczytać), liczy się jego apel o czułą i racjonalną opiekę nad sierotami, jest wezwaniem do uzdrowienia biednych sfer Żydostwa. W kolejny artykule podkreśla się problem dziesiątków tysięcy dzieci wałęsających się po kraju, pisze się o sytuacji opuszczonych ko-

<sup>29</sup> R. Melzerowa, *Istota i zagadnienie opieki społecznej*, „Przegląd Społeczny” 1927, nr 1, s. 5.

<sup>30</sup> Wspomina także o pomocy z innych krajów, chociażby czasowej pomocy od Żydów amerykańskich.

<sup>31</sup> J. Kohn, *Rozwój kwestii sieroczej*, tamże, s. 8–9.

biet, które muszą utrzymać swoje pociechy<sup>32</sup>. Pomoc dla dziewcząt musi, według autorki, być systematyczna i związana z działaniami organów państwowych, bo dobroczynność dla dzieci nie powstrzyma w późniejszym okresie niedouczonej dziewczynki przed wyjściem na ulicę<sup>33</sup>.

Ciekawym przyczynkiem do rozumienia sytuacji dziecka żydowskiego w latach 20. w Polsce jest trochę propagandowy artykuł *Lwowska Gmina Żydowska w dziedzinie swej pracy społecznej*<sup>34</sup>, w którym podjęto się stworzenia modelu rozwiązania sytuacji sierot żydowskich i ubogich dzieci. Gmina ma zamiar stworzyć centralną instytucję, która zajmie się reformą opieki nad ubogimi i walczyć będzie z żebractwem u Żydów. Postuluje utworzenia poradni zawodowej dla dzieci i młodzieży, co oznaczałoby, że w świecie żydowskiej nędzy nie ma odpowiedniej opieki wychowawczej. Uzasadnienie jest jednoznaczne – nie można marnować młodych sił, które będą współtworzyć nowoczesne społeczeństwo żydowskie. Kolejnym celem jest uruchomienie „Ogniska dla dzieci nienormalnych wzgl. fizycznie lub umysłowo ułomnych”<sup>35</sup>. Widać, że w 1927 roku brakuje opieki zdrowotnej dla dzieci z dysfunkcjami psychicznymi, a takie są pewnie widoczne, skoro Gmina uważa za konieczne zbudowanie dla nich stałej opieki. W kontekście zdrowia postuluje się założenia pogotowia opiekuńczego, by chłopcy sprowadzeni z ulicy mogli przez 14 dni być pod opieką lekarza i pedagoga, a potem mają być wysłani do odpowiedniego zakładu<sup>36</sup>.

Powraca także temat żłobka dla niemowląt. Umieralność dzieci jest niepokojąca, czytamy: „Wszak już statystyka uczy, że 50–60% wszystkich zgonów przypada na dzieci, a wśród tych głównie na niemowlęta, wszędzie zaś, gdzie założono stacje opiekuńcze dla niemowląt, skonstatowano znaczny spadek śmiertelności tychże. Wprawdzie Zarząd Gminy uruchomił pięknie funkcjonującą Poradnię dla niemowląt, ale ta czynna jest tylko 3 razy w tygodniu i nie może absolutnie zastąpić nieodzownego u nas żłobka dla dzieci w wieku niemowlęcym”<sup>37</sup>. Autor przypomina czytelnikom, że kobiety, które są jedynymi żywiciel-

<sup>32</sup> Ada Reichenstejn, *O bezowocności wysiłków*, tamże, s. 13–17.

<sup>33</sup> Zob. też w tym numerze Cecylja Klastenowa, *O zawodowe wykształcenie kobiety*, s. 21–26. Mowa tu o działalności na rzecz wychowania córek w rodzinach żydowskich, które są nieprzygotowane zawodowo. Natomiast przygotowanie do pracy produktywniej ma spowodować, że przyszłe kobiety żydowskie nauczą się czuć i myśleć społecznie, wzrosnie ich siła etycznego i kulturalnego wpływu na wspólnotę żydowską – s. 24, 25.

<sup>34</sup> Adolf Schorr, *Lwowska Gmina Żydowska w dziedzinie swej pracy społecznej*, „Przegląd Społeczny” 1927, nr 1, s. 30–33. Tekst zaczyna się od pochwały nowego Zarządu Gminy Żydowskiej.

<sup>35</sup> Tamże, s. 33.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Tamże. W numerze drugim Izidor Heschel twierdzi, że żłobki są czymś absolutnie niezbędnym dla zdrowego społeczeństwa, a takim, jak należy sądzić, chce widzieć wspólnotę żydowską: „(...) w obecnych, powojennych czasach wobec upadku materialnego i moralnego szerokich mas ludności i nędzy, wśród jakiej rodzą się i wzrastają dzieci, obowiązkiem każdego zdrowo

kami rodziny, co nie jest rzadkie, zostawiają dzieci w domu bez opieki, na łasce przypadku. Schorr ujawnia tzw. „ciche tragedie” najmłodszych, którymi nikt się nie interesuje – Gmina Żydowska nie może przejść obojętnie wobec tej trudnej problematyki. Te modele opieki nad dziećmi wskazują na potrzeby wspólnoty żydowskiej, która chce budować swoją przyszłość w oparciu o nowe wychowanie dzieci. W tym pierwszym numerze można jeszcze wyróżnić sprawozdawczy tekst: *Systemy wychowawcze sierót i dzieci opuszczonych w Anglii*, w którym XIX-wieczna historia opieki nad sierotami i dziećmi w Anglii ma stanowić przestrożę i wskazówkę dla współczesnych działaczy żydowskich, którzy pragną się zmierzyć z dziecięcą biedą<sup>38</sup>.

### ***Edukacja humanistyczno-narodowa we „Wschodzie”***

W 22. numerze syjonistycznego tygodnika „Wschód” na pierwszej stronie mamy tekst *Od Redakcji*. Jak to bywa w deklaracjach programowych (mimo że to już kolejny numer pisma), pojawiają się czasownikowe formy opisujące periodyk: wykonać nową drogę, wstąpić na tory rozumnej pracy, walczyć o uświadomienie, bronić samowiedzy i dążyć do samowyzwolenia [tu oczywiście odniesienie do *Samowyzwolenia* Leon Pinsker (1821–1891), lekarza i myśliciela żydowskiego]<sup>39</sup>.

---

myślącego społeczeństwa i nakazem chwili” – Izydor Heschles, *O zakładowej opiece społecznej nad dzieckiem*, „Przegląd Społeczny” 1927, nr 2, s. 9–16.

<sup>38</sup> L. S., *Systemy wychowawcze sierót i dzieci opuszczonych w Anglii*, „Przegląd Społeczny” 1927, nr 1, s. 34–35.

<sup>39</sup> „Wschód. Tygodnik poświęcony sprawom żydostwa” 1901, nr 22 (Okazowy) (1 marca), s. 1; Warto przeczytać wstęp Achad-Haama do *Samowyzwolenia*, w którym pisze o Pinskerze: „Nawet Herzl dopiero na 5-tym kongresie w Bazylei wspominał o człowieku, który faktycznie był twórcą nowoczesnej myśli syjońskiej, przyznając, że gdyby znał wcześniej jego «Autoemancypację», może by nawet nie napisał swego «Państwa Żydowskiego». Człowiekiem tym był Dr. Leon Pinsker”, s. 10. Z ciekawostek warto dodać, że ojciec Leona po przeniesieniu do Odessy był nauczycielem języka hebrajskiego i te lekcje były „Pierwszym źródłem wiedzy hebrajskiej dla syna” – dziecko zakorzenia się w wiedzy, którą nazywa się „wiedzą hebrajską”. Jednocześnie autor wstępu dodaje na temat szkolnictwa, a więc i dziecięcych dróg żydowskich w Odessie: „Szkoła ta, typowa uczelnia haskalistyczna, mniej dbała jednak o rozwój wiedzy judaistycznej, ile raczej o zbliżenie się, wzorem szkół haskali w Berlinie, do wiedzy zachodniej. Stąd władał Pinsker lepiej językiem niemieckim niż rosyjskim, a jeśli ojciec, zapalony maskil, wdrażał go do nauki hebrajskiego, to ograniczał się co najwyżej do tanachu, nie zaznajamiając syna z nowszą literaturą hebrajską, którą sam znał bardzo ogólnie” (s. 13). Maskil starał się w syna wszczepić przekonanie, że najlepiej się przysłuży narodowi, kształcąc się w duchu nowoczesnej wiedzy europejskiej. Równocześnie jednak przekazywał mu ogromną, może podświadomą, ale gorącą tęsknotę do wolności narodowej. (s. 14). Dr Leon Pinsker, *Życie i twórczość – opracowanie „Dumny Żyd” – artykuł Achad Haama. Samowyzwolenie*, przekład z niemieckiego, Wydawnictwo „Hanoar”, Kraków 1927. Hasło ze „Wschodu”: „samowyzwolenie” wnosi za sobą cały bagaż ludzkich doświadczeń, historii i odniesień do życia.

U Pinsker'a dziecko staje się metaforą bycia Żyda: „Ponieważ Żyd nigdzie nie jest u siebie, nigdzie za krajowca nie jest uważany, więc wszędzie pozostaje obcym. Ta okoliczność, że zarówno sam, jak i jego przodkowie urodzili się w danym kraju, ani na jotę nie zmienia postaci rzeczy. Najczęściej Żyd bywa traktowany jako pasierb, jako kopcuszek, w najlepszym razie jako **dziecko przybrane**, którego prawa mogą być kwestionowane, ale nigdy jako **prawe dziecko ojczyzny**. Ani dumny ze swego pochodzenia teutońskiego Niemiec, ani też Słowianin lub Celt nigdy nie uzna w Żydie-semicie równego sobie człowieka. A jeżeli nawet jako człowiek wykształcony gotów będzie przyznać Żydowi wszelkie prawa obywatelskie, to jednak nigdy nie przestanie w tym wspólnym obywatelu widzieć Żyda” [podkr. – D. K. S.]<sup>40</sup>. W deklaracji programowej „Wschodu” mamy więc wyłożoną pewną myśl samowyzwolenia, to także uświadomienie sobie, że relacja matka (ojciec) – dziecko, jako naturalny schemat bycia u siebie, bycia zdomowionym, jawi się w realiach żydowskich jako „dziecko” wyobcowane, dziecko wyrzucone poza obręb dominującej kultury, w najlepszym wypadku „dziecko przybrane”. Jest jeszcze kilka kategorii u Pinsker'a wartych uwagi, a mianowicie na przykład „dzieci współczesnej kultury”. Lekarz z Odessy widzi, że Żyd współczesny rozpoznaje swoją godność nie mniej niż jego prześladowcy<sup>41</sup> i w innym miejscu dodaje, że wychowanie ku wolności związane jest z własną ziemią, dlatego tak ważne jest odnalezienie miejsca do życia „u siebie” (ziemia narodowa jako samowyzwolenie, własność narodowa, terytorium jednolite) – jest to dla Żyda i jego dzieci „kotwica ratunku”<sup>42</sup>.

Na pierwszej stronie numeru 22. rozpoczyna się wystąpienie *O fizycznym udoskonaleniu Żydów (Mowa prof. Mandelstama z IV Kongresie Syjonistów)*. Wybór tekstu nie jest przypadkowy, wiąże się on z myśleniem o samowyzwoleniu jako rozwoju sił fizycznych i w tym kontekście autor, wskazując na obraz życia żydowskiego, podkreśla sytuację dzieci. Obrazek nabiera znaczenia w horyzoncie promocji męskości ducha i męskości jako tężyzny fizycznej „nowego” Żyda. Mówca twierdzi, iż naród angielski już wcześniej doszedł do wniosku, że „tylko w zdrowym ciele mieścić się może zdrowa, stanowcza, męska dusza, i który przez to z rzadką konsekwencją dba o harmonijny rozwój ciała i ducha swoich obywateli”<sup>43</sup>.

By mówić o cielesnym udoskonaleniu Żydów, należy najpierw opisać ich „stan wegetacyjny” w obrazie brudnego getta, autor charakteryzuje zatem świat żydowskiego dziecka: „podwórza, dostatecznie obszerne na to, aby służyć jako pierwotnie urządzone śmietnisko; zaułki i zaułeczki bez bruku, na których po

<sup>40</sup> Tamże, s. 61, 62.

<sup>41</sup> Tamże, s. 83.

<sup>42</sup> Tamże, s. 86.

<sup>43</sup> *O fizycznym doskonaleniu Żydów Mowa prof. Mandelstama z IV Kongresie Syjonistów*, „Wschód” nr 22, s. 1.



każdym deszczu tworzą się kałuże wody i błota, w których na wpół nagie dzieciaki pluskają się i myją sobą twarz, albo gdzie z komfortem wyleguje się zbłąkana w sąsiedniej wsi świnia; ciasne, duszne, maleńkie pokoiki, często bez podłogi, którą zastępuje jakaś mieszanina gliny i błota, siedlisko mikroobów. Synagoga raczej podobna do brudnej szopy, niż do świątyni Bożej; szkoły czyli chajdery – ciasne ciupy, gdzie 10–15 chłopców siedzi od rana do późnej nocy zgarbionych nad książkami przy mrocznym świetle spływających z 2–3 okienek (...)”<sup>44</sup>. Pojawia się tu wizja dziecka, które jest zaniedbane, porzucone, biedne. Jeśli natomiast się je kształtuje, to w warunkach urągających wizji szkoły, chłopcy raczej tracą swoje dzieciństwo, niż się rozwijają, skrytykowana jest forma edukacji opartej na judaizmie bez wyobraźni, czy raczej na judaizmie bez tlenu – dzieci potrzebują tlenu, a tym są także kultura i zdrowie<sup>45</sup>.

Tezy Mandelstama, co tutaj istotne, stają się frazami kształtującymi czytelników (raczej nie biednych czeladników, a inteligencję żydowską posługującą się językiem polskim). „Wschód” ma zamiar wpływać na elity. Mandelstam mówi na kongresie o ludzkiej twarzy biedy: twarzy dziecka. Czytamy o obrazie: „(...) warsztatu szewców i krawców, składającego się z jednego pokoju, gdzie oprócz majstra i czeladników, śpią drobne przy piersi dzieci w kołyskach uwiązanych do sufitu; snują się wåtli chłopcy i dziewczęta (...). Taki jest obraz miasteczka ghetowego, których jest bez liku i które bywają jakby wrzodem na zdrowym ciele”<sup>46</sup>.

Dla opisu świata żydowskiej nędzy prelegent na zgromadzeniu syjonistów przywołał relację rosyjskiego ekonomisty Subotina, który odwiedził jedną z suterren, w której pośród odpadków warzyw, ości rybnych i szmat, bez promieni słonecznych żyją żydowscy mieszkańcy: „Obok tej pieczary, czytamy, znajdowała się druga, gdzie stały 3 łóżka przykryte nieprawdopodobnymi łachmanami. Mieszkanie to obejmowała Żydówka za 50 rubli rocznie i miała 3 sublokatorów po 10 rubli rocznie. W jednym jakoby jaśniejszym pokoju mieszkały dwie żebraczki z dziećmi”<sup>47</sup>. W innych pokojach również były dzieci, a w jednym nawet trzy rodziny<sup>48</sup>. Świat niedorozwoju dziecka w zaniedbanym mieszkaniu jest przez prelegenta przeniesiony do opisu chederu. Wizja zmiany rozwoju fizycznego Żydów jest oparta na opisie upośledzenia zdrowotnego dzieci. „Cieleśna niemoc Żydów zaczyna się już od piątego lub szóstego roku życia, kiedy dzieci

<sup>44</sup> „Wschód. Tygodnik poświęcony sprawom żydostwa” 1901, nr 22 (Okazowy) (1 marca), s. 2.

<sup>45</sup> Ta walka o zdrowie, dosłownie o tlen, pojawia się też w pismach zajmujących się pedagogiką – zob. M. Peker, *Słońca i powietrza naszym dzieciom*, „Dziecko” 1932, nr 5 (maj), s. 2.

<sup>46</sup> *Mowa prof. Mandelstama z IV Kongresie Syjonistów*, s. 2.

<sup>47</sup> Tamże. Odesłanie do Subotina nie jest czymś nowym na łamach „Wschodu”, już w numerze drugim, w tekście *Jak Żydzi mieszkają*, pojawia się Subotin jako znawca tematu, który charakteryzuje mieszkanie biedaków z dziećmi jako czeluść, a więc byt części mieszkańców diaspory można określić jako piekło na ziemi. – zob. *Jak Żydzi mieszkają*, „Wschód” 1900, nr 2, s. 6.

<sup>48</sup> „Wschód” 1901, nr 22, s. 3.

oddawane są do «chederu», gdzie nauczyciel mełamed ma nad nimi władzę nieograniczoną i gdzie na dzieci działają zgubnie: ciasny, duszny lokal, brak wszelkiej wentylacji, straszne oświetlenie, niehigieniczne ławki szkolne i z tego powodu zgarbione położenie ciała, krzywe czytanie głowy podczas czytania i pisania, prócz tego zbyt długi czas trwania zajęć, o wiele przewyższający normę 8-godzinnej pracy dziennej, zwykle od 9 rano do 9 wieczór z przerwą godzinna na obiad<sup>49</sup>.

Nie tylko fizycznie dzieci są zniekształcane, według syjonisty, nauczyciele w chederze są ciemni i głodni, brak im wiedzy systematycznej, to wszystko niszczy dzieci: „Wszystko to są dostateczne warunki dla zbytecznego przeładowania mózgu dziecięcego. Jeżeli dodamy do tego bezsensowne, często okrutne sposoby kar, praktykowanych przez nauczyciela względem dzieci nieposłusznych lub zbyt powoli chwytających przedmiot wykładu, to łatwo zrozumiemy wszystkie wypływające stąd smutne następstwa<sup>50</sup>. Prelegent IV Kongresu Syjonistycznego podejmuje też związek nauczania Talmudu z kondycją życiową dzieci w wieku 10–11 lat. Podkreślając wagę Talmudu, jego skarby, nazywa go nawet dziełem olbrzymów, jednak dla nieprzygotowanych chłopców jego poznawanie to katowanie mózgu. Nie tyle przekazuje się skarby kultury etycznej, co zniechęca się dzieci do nauki przez nieprzystawalność przekazu. Przypomina, że młodym mózgom uczącym się Talmudu nie przedkłada się rdzenia etyki, ale skorupę: „sztuczki krętacze i uboczne subtelności”, co młodzieńców przysposabia do „kazuistycznego rozumowania wypływającego z fałszywych przesłanek<sup>51</sup>”.

Rok 1900–1901 to bez wątpienia okres, w którym działacze syjonistyczni chcą być rozpoznawani jako ci, którzy są blisko ludu, blisko żydowskiej rodziny, a więc też i dziecka. Widać to już w pierwszym numerze „Wschodu”, gdzie w de-

<sup>49</sup> *O fizycznym udoskonaleniu Żydów*, „Wschód” 1901, 8 marca, nr 23, s. 3 – dosłownie autor pisze do „chedera”. Problem zaniku ludzkiego, cielesnego wymiaru Żyda, jego kondycji fizycznej, co dotyczy również dzieci i młodzieży, obserwujemy w innych streszczanych we „Wschodzie” wystąpieniach, tu chociażby skrót mowy Aleksandra Hausmana wygłoszony na kongresie Stowarzyszenia „Emuna”, zatytułowany na łamach pisma: *Program młodzieży*. Mówca, jako syjonista, walczy o to, by Żyd odkrył na nowo znaczenie młodości: „My z praw młodości abdykować nie myślimy a młodości wolno być lekkomyślną i wesołą, pić, śpiewać, całować. Naszym zadaniem stworzenie nowego typu Żyda. (...) Naszym ideałem myślący, zdrowy Żyd. My chcemy Żyda powołać do życia, który się nie wstydzi – to jeszcze nie wystarczy – ale i nie boi. Gdy nam powiedzą «żyd» to z dumą a nie z wstydem przyjmujemy te słowa (...). Nowy Żyd zaryzykuje zdrowie i życie dla narodu. To program dzisiejszej młodzieży” – „Wschód” 1900, nr 6 (9 listopada), s. 3. Na łamach pisma „Moriah” ogłoszona zostanie odezwa zakładanego przez młodzież Żydowskiego Towarzystwa Gimnastycznego we Lwowie. Wskazuje się w niej, że np. syn kramarza, co niczego nie potrafi podnieść, teraz bierze się za ćwiczenia; skarłała młodzież żydowska z powodu anemii, chleractwa chce przestać się garbić i pełzać, pragnie wzmocnić siebie, a to oznacza organizm narodowy – Komitet, *Odezwa*, „Moriah. Miesięcznik Młodzieży Żydowskiej” 1903, nr 9 (wrzesień), s. 278–279.

<sup>50</sup> *O fizycznym udoskonaleniu Żydów*, „Wschód” 1901, 8 marca nr 23, s. 3.

<sup>51</sup> Tamże.

klaracji programowej łączą się z ludem żydowskim, z prawdziwymi Żydami, jak twierdzą<sup>52</sup>.

Jednak bieda, tragizm dziecka z powodu ograniczonej przestrzeni życia niekoniecznie musi być opisany jako jednowymiarowe cierpienie, warto przywołać inny sposób pokazywania biedy. W opisach zbiorów Maksymiliana Goldsteina, które są późniejsze, niemniej tworzą ciekawy kontekst dla prezentowanych badań, autorzy wspominają o kulturze tworzenia odpisów Tory, Żyd powinien taki odpis sporządzić. Choć nie jest to wykonywane, to jednak wśród biedoty znajdują się artyści słowa: „Staramy się tu zapoznać z jednym z pośród wielu. Nie-samowity ten artysta mieszka w trzeciej dzielnicy Lwowa. Zajmuje jeden pokój i kuchenkę. Rodzina składa się z ojca i matki oraz z ośmiorga dzieci, w wieku od jednego roku do 15 lat. Z wyjątkiem jednorocznego niemowlęcia wszyscy pracują. Młodzi uczęszczają do chederu, starsi pracują w handlu. Po chederze i sklepie, każda wolna godzina poświęcona jest pracy zarobkowej. (...) Majster nasz – którego dosięgła twarda, nieubłagana ręka życia – chętnie ucieka się do filozofii, umie roztrząsać jej zagadnienia, nie tylko ustnie, ale ogłasza je też drukiem. Sam zatem pisze i sam drukuje. Oczywiście pomagają mu w tym szczególnie młodsze dzieci, które znają się na czcionkach hebrajskich i to nawet na bardzo zawitych, jak Rasziego, znają się wybornie, wyszukują je z wielką wprawą. Sześćcioletni synek zupełnie samodzielnie składa już ulotki rabinackie i zaświadczenia i to rozmaitych typów”<sup>53</sup>. Tu najistotniejsze nie jest więc ukazanie dziecięcej tragedii, ale artyzmu żydowskiego i zapału. Dzieci są obeznane z tą sztuką słowa od dzieciństwa, to na pewno wpływa pozytywnie na ich rozwój.

W katalogu zbiorów Goldsteina można przeczytać także o grach i zabawach dziecięcych, na przykład związanych ze świętem Chanuki. Ten element życia dzieci nie był podejmowany w piśmie syjonistycznym, w okresie, który badałem – zabawki to radość, ale także element kultury. Autor pisze, że do ulubionych zabawek należy tzw. drejdel (bąk, fryga): „bywa on drewniany lub odlany z ołowiu w kształcie sześcianu zakończony u góry i na dole sztyfcikiem, stanowiącym oś stałą. Na czterech ściankach kostki znajdują się hebrajskie litery N. G. H. Sz. (*Nes gadol haja szam* – wielki cud tam się wydarzył). Fryga puszczone pada po wirowaniu na jedną ze ścianek. Jeżeli litera przepowiedziana znajdzie się wówczas na wierzchu, następuje wygrana. Frygi te odlewane bywają zazwyczaj przez melamedów, tj. nauczycieli chederów (szkół elementarnych)”<sup>54</sup>.

Do innych zabawek można zaliczyć grzechotki (po żydowsku: *gragery*). W święto Purim, w czasie odczytywania megili w synagodze, dzieci uderzają

<sup>52</sup> „Wschód” 1900, 5 październik, nr 1, s. 1.

<sup>53</sup> M. Goldstein, Dr K. Dresdner, *Kultura i sztuka ludu żydowskiego na ziemiach polskich, zbiory Maksymiliana Goldsteina*, z przedmową prof. dr Majera Bałabana, Lwów 1935, s. 79.

<sup>54</sup> Tamże, s. 54. Zwróćmy uwagę, że nauczyciel w chederze jest tym, który przygotowuje zabawki.

w grzechotki, kiedy usłyszą imię Hamana<sup>55</sup>. Kiedy czyta się o edukacji dziecka w różnych pismach żydowskich, warto przypominać o szerokim kulturowym kontekście świata przedstawianego. Medium takie jak „Wschód”, co oczywiste, ma swoją wewnętrzną antropologię, z kluczowymi idiomami. Jeśli pomyślimy, że święto Purim obchodzi się w miesiącu Adar, a to łączy się z pomyślnością i weselem, nawet jeśli to konstrukt wyobrażony, to ten element życia żydowskiego nie zawsze pasuje do krytyki nauki religii wśród dzieci<sup>56</sup>.

Od nr. 20. mamy odniesienia do szkoły fundacji barona Hirscha<sup>57</sup>, mowa w nim o pomocy dzieciom, ale także, co warto uwagi, wyartykułowany jest spór o dzieci, chociaż podkreśla się wielkie zasługi fundacji dla pomocy w opiece nad tysiącami osieroconych chłopców. Problem, który będzie poruszony, to religijne kształtowanie dzieci. Widzieliśmy, jak można scharakteryzować życie dziecka w chederach. Szkoły pod patronatem Hirscha, podkreśla się we „Wschodzie”, nie mają statusu szkół wyznaniowych, ale nauczyciel żydowski jest zakorzeniony w rytmie świąt, potrafi pokazać „męczenników, poległych za wiarę przodków”, czytamy: „Nieprawda jest, jakoby szkoła hirszowska zabierała dzieciom biblię, owszem księga ksiąg była i jest owym podręcznikiem nauki, najbardziej w szkołach hirszowskich pielęgnowanym”<sup>58</sup>. Dla autora kluczem do opieki nad dzieckiem jest oświata rozumiana jako ogólne kształcenie, stąd, według niego, dzieci w wieku lat 6–14 powinny uczyć się czytać, pisać, pracować nad przedmiotami ogólnymi, a potem dopiero chłopców winno się kierować do nauki zawodu. W tekście, co trzeba podkreślić, pojawia się ważna figura wyobraźni – „męczennicy”, czyli bohaterowie świata żydowskiego, którzy mogą być wzorami dla dzieci. W tym kręgu wydawców pism, na przykład w miesięczniku dla młodzieży „Moriah”, tożsamość dziecka, potem młodzieńca żydowskiego powinna

<sup>55</sup> Wiedza o tych rytuałach i roli dzieci w nich jest także istotna w odczytywaniu późniejszej literatury. Jeśli uznamy, że rytuał jest zasadą komunikacji, czy lepiej jest komunikacją *par excellence*, to dzieci mają istotny wkład w tworzeniu i funkcjonowaniu wspólnoty. W książce *Kamień rzucony umarłym* Bohdana Wojdowskiego pojawia się opis święta Purim w getcie. Do domu bohaterów wchodzi Niemiec, współczesny Haman – Haman prawdziwy, namacalny, ale nie ma dzieci, które uderzają w grzechotki, jest strach, nie ma wspólnoty, dominuje zło.

<sup>56</sup> Nie jest tak, że słowo Purim nie istnieje we „Wschodzie”. W artykule *Bal Purimowy literatów żydowskich w Warszawie* mowa jest o radości, nie jest to jednak analiza nauczania poprzez zabawę – „Wschód” 1901, nr 25 (22 marca), s. 5–6.

<sup>57</sup> Wilhelm Grünes, *Szkoły fundacji br. Hirscha*, „Wschód” 1901, nr 21, s. 5–6. Problem poruszony jest też w następnych numerach – zob. np. długi tekst: Emes, *Szkoły ludowe fundacji barona Hirscha w Galicji*, „Wschód” 1901, nr 25, s. 1–5. Z. R. Żebrowski, *Fundacja barona Maurycego Hirscha dla Popierania Szkolnictwa Ludowego w Królestwie Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim i w Księstwie Bukowiny*, [w:] *Polski Słownik Judaistyczny*, [https://www.jhi.pl/psj/Fundacja\\_barona\\_Maurycego\\_Hirscha\\_dla\\_Popierania\\_Szkolnictwa\\_Ludowego\\_w\\_Krolestwie\\_Galicji\\_i\\_Lodomerii\\_z\\_Wielkim\\_Ksiestwem\\_Krakowskim\\_i\\_w\\_Ksiestwie\\_Bukowiny](https://www.jhi.pl/psj/Fundacja_barona_Maurycego_Hirscha_dla_Popierania_Szkolnictwa_Ludowego_w_Krolestwie_Galicji_i_Lodomerii_z_Wielkim_Ksiestwem_Krakowskim_i_w_Ksiestwie_Bukowiny) (data dostępu 25.05.2020).

<sup>58</sup> Tamże, s. 6.

być „filtrowana” (mediatyzowana) przez figury znaczeniowe, które czynią Żyda wojownikiem, walczącym o swoje samowyzwolenie.

Na tej samej stronie co artykuł o fundacji Hirscha umieszczono artykuł Bar-Kochba, zaczynający się od znamiennych słów (czy to nie komentarz do męczenników?): „Imię zapisane niezatartymi głoskami w księgach naszych dziejów. Nie z bajecznej krainy podań, ale z pewnej brutalnej rzeczywistości historycznej”<sup>59</sup>. Wyznaczenie wzorów ma charakter edukacyjny, ale gazeta dołącza jeszcze jeden szczegół – język, wezwanie do nauki języka hebrajskiego<sup>60</sup>, bo naród potrzebuje potomków Machabeuszy, potomków godnych narodu. Dzieci widziane są jako przyszli nosiciele idei narodowych. Łączenie dziecka z narodowym zadaniem niekoniecznie trzeba traktować jako ideologię, ale także jako sposób rozpoznania w sobie kogoś osobnego, ale i naznaczonego godnością, bo co daje dzieciom nauka języka hebrajskiego: „Nasz język, twierdzi Dawidsohn, język hebreów, język, w którym monoteizm świata zwiastowany został, w którym każde słowo, każdy dźwięk, organicznie zespolony z Majestatem Boskim, z ideą sprawiedliwości, z miłością do bliźniego, język proroków-głosicieli absolutnej prawdy, śmiałych szermierzy równości i prawa, zagorzałych przeciwników gwałtów i wojen, musowo w siebie owe szlachetne czynniki przyjął...”<sup>61</sup>. Zostawiając na boku patos tej wypowiedzi, a przekładając go na język pedagogiki, można stwierdzić, że nauka hebrajskiego to dla dzieci droga do pełni człowieczeństwa, droga narodowymi ścieżkami. Dzieci nie są tu traktowane podmiotowo, są one jakby możliwymi nosicielami ducha języka. Nie jest to jednostkowy przypadek, myślenie o dziecku jako katalizatorze narodowych przesłanek pojawia się chociażby przy okazji dyskusji o szkole w Jaffie. Dowiadujemy się o istnieniu dyskusji, a więc o jakiejś funkcjonującej w prasie polemice<sup>62</sup>.

Kiedy piszemy o opiece szkolnej nad dziećmi, warto przy okazji edukacji przyjrzeć się niektórym ludowym środkom „zabezpieczającym” dzieci. To kolejny kontekst do rozumienia publikacji na temat dzieci żydowskich, redaktorzy „Wschodu”, „Moriah” mogli wiedzieć o różnych ludowych rytuałach – pamiętajmy, że rytuał to komunikacja<sup>63</sup>. W katalogu Maksymiliana Goldsteina, o którym już wspominałem, zostały zaprezentowane amulety produkowane przez małopolskich cadyków i Żydów węgierskich. Przedstawiam dłuższy fragment o ludowej kulturze ochrony dziecka żydowskiego, by zachować interpretację z międzywojnia: „Po urodzeniu dziecka, jak czytamy, położnica znajduje się w stanie nieustannej trwogi o dziecko, na które czyhają złe duchy. Szczególnie niebez-

<sup>59</sup> Kohelet, *Bar-Kochba*, „Wschód” 1901, nr 22, s. 6. Zob. St., *Machabeusze*, „Wschód” 1900, nr 11, s. 1.

<sup>60</sup> Noe Dawidsohn, *Uczymy dzieci nasze po hebrajsku!*, „Wschód” 1901, nr 22, s. 9.

<sup>61</sup> Tamże.

<sup>62</sup> Zob. *Zapiski literackie*, „Wschód” 1901, nr 22, s. 10.

<sup>63</sup> Zob. E. W. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, przekład i red. J. Barański, Kraków 2003.

piecznym dla położnicy i jej niemowlęcia bywa demon żeński, Lilit. Ma tej nieczystej sile przeciwdziałać apotropejon w postaci reprodukowanego tu napisu, który w przekładzie na język polski podajemy, zaznaczając, że w zbiorach Goldsteina znajduje się kilka odmian podanego tu typu: OCHRONA POŁOŻNICY POD DOBRĄ GWIAZDĄ. Przez bł. p. Baal-Szem-Toba (Męża dobrej sławy). W Imię potężnego i groźnego Boga Izraela! Bł. p. Eljasz szedł drogą i spotkał Lilitę z całym jej orszakami. I rzecze do niej, do złej Lility: Dokądże zdążasz ty, nieczysta i przewrotna, duchu nieczysty i cały Twój orszak także nieczysty? Ona odpowiadając rzecze: Panie mój, [TEKST Psalmu 121.] Eljaszu proroku, idę do domu położnicy, by dać jej sen śmiertelny i zabrać jej urodzonego syna, wypić mu krew, wyssać mu szpik z kości, a ciało wyrzucić. I odpowiedział jej bł. p. Eljasz prorok: Powstrzymuję Cię tym zaklęciem i bądź jako niemy głąz<sup>64</sup>.

Przytoczony opis może być dla nas wskazówką, z jaką tradycją<sup>65</sup> mierzyli się syjonistyczni reformatorzy i co wpływało na ich na wyobraźnię<sup>66</sup>. Wydaje się, że taka ludowo-religijna edukacja jest dla nich zatrzymaniem żydowskiej kultury w odmętach magii. U Goldsteina posługiwanie się amuletami czy magicznymi formułami nie jest wartościowane, to zapis żywej kultury.

Zupełnie odmienny w ukazaniu zagrożeń dzieci żydowskich jest artykuł o porwaniu dziewczynek. W sprawozdaniu z rocznych prześladowań Żydów we „Wschodzie”, w tym z oskarżeń o mord rytualny, pojawia się opowieść o porwaniu żydowskiej 13-letniej dziewczynki do klasztoru, by uratować jej duszę od, cytując: „pomroków żydowskich wierzeń”<sup>67</sup>. Do tego wątku jeszcze wrócę w dalszej części pracy.

Pierwszy numer „Wschodu”, co oczywiste, zaczyna się od programu pisma, ale raczej trzeba mówić o programie grupy syjonistów skupionych wokół nowego medium. Redakcja zauważa, że „Wszystko, co młode i niezniszczone, co silne i ufne, chce «Wschód» połączyć w żydostwie! Idziemy w lud nasz. Mamy mu

<sup>64</sup> M. Goldstein, *Kultura i sztuka*, s. 66, 67. Można też przytoczyć wykorzystanie dzieła kabalistycznego z jego mocą magiczną, które ma pomóc choremu dziecku żydowskiemu: „Moc magiczną posiadają również niektóre dzieła kabalistyczne z figurami. Mamy w zbiorze jedną z tego rodzaju książek: *Razyjel Hamalach* (Anioł Razyjel). Książkę tę kładą położnicy lub choremu dziecku pod poduszkę jako amulet”, s. 68.

<sup>65</sup> Raczej trzeba mówić o interpretacji tradycji, warto pamiętać, w jaki sposób tradycję chasydzką „udostępnił” europejskim Żydom Martin Buber. Nie jest tu ważna wnikliwość jego przekazu, często atakowana, ale medialne rozpowszechnienie wizerunku cadyka ze Wschodniej Europy.

<sup>66</sup> W zbiorach znajdują się apotropeje (amulety – gr. *apotropaios* odwracający nieszczęście) przeciw złym duchom wykonane przez Samuela Dornfelda z Doliny w 1893 roku, więc w czasach, kiedy ruch syjonistyczny kształtował się we Lwowie. Zwracam też uwagę, że pojawiała się obrona kultury wschodnich Żydów. W *Almanachu Żydowskim* z 1918 roku autor dość ostro atakuje historyka Heinricha Graetza, za to, że ten pobieżnie bada kulturę Żydów na wschód od Niemiec, nie rozumie ich ludowej i religijnej kultury, posługuje się krzywdzącymi uogólnieniami – J. Meisl, *Graetz a żydostwo wschodnie*, [w:] *Almanach Żydowski 1917/1918*, s. 94.

<sup>67</sup> Tamże.

powiedzieć wiele, a jeszcze więcej od niego usłyszeć chcemy”<sup>68</sup>. Wiara w młodość, w dbałość o młode pokolenie, o rozwój dzieci, jak się wydaje, raczej będzie potwierdzana poprzez „nauczanie”, „wskazywanie” – poprzez otwieranie drogi do żydostwa. Mimo deklaracji słuchania ludu, pismo trzeba traktować jako medialne budowanie określonej, według wizji redakcji, „wspólnoty wyobrażonej”, jaką w swojej antropologicznej definicji narodu opisał Benedict Anderson<sup>69</sup>.

Pewna część artykułów, w których poruszony jest problem dziecka żydowskiego, a co za tym idzie szkolnictwa, ma charakter sprawozdawczo-informacyjny, ale i tu mamy do czynienia z „wewnętrzną felietonistyką”, to znaczy pojawiają się akapity o cechach felietonu, w których różni autorzy dość swobodnie interpretują zjawiska społeczne.

Już w pierwszym numerze pojawia się postać Martina Bubera, do którego teorii edukacji i wizji dziecka żydowskiego za chwilę wrócę, pisano o nim jako o odkrywczym poecie: „Marcin Buber, jeden z naszych najzdolniejszych młodych, opiewa w wierszu pełnym polotu poetyckiego «nową młodzież»”<sup>70</sup>. Nowa edukacja, nowe dzieci, nowa młodzież to programowe określenia syjonistów ze „Wschodu” pod redakcją Dawida Malza<sup>71</sup>. W duchu budowania wyobraźni „nowych dzieci” kreowana jest recenzja opowiadania Natana Szypera<sup>72</sup>. Podkreślono znaczenie literatury w wychowaniu dzieci, przy czym autorzy kochający dzieci i znający naszą martyrologię, jak czytamy, zapełniają umysły dzieci żydowskich „najwspanialszymi momentami naszej historii”<sup>73</sup>. Szyper przedstawiony jest jako pedagog i znawca duszy dziecka. Forma, jaką proponuje, ma zachęcić dzieci żydowskie do czytania: „Ubawi się dziecko i nauczy czegoś pożytecznego. A gdy to «coś» jest naszym, jest wiernym obrazem naszych najstarszych mąk i cierpień o swobodę i wolność, to poznanie tego dla nas ma wielką doniosłość”<sup>74</sup>. Oczywiście zaimek dzierżawczy „nasz” ma kluczowe znaczenie – to są nasze dzieci i nasze dzieci potrzebują naszej, dobrze opisanej historii, by stać się dziećmi

<sup>68</sup> „Wschód” 1900, nr 1, s. 1.

<sup>69</sup> Na temat związku mediów (prasy) z budowaniem wspólnot wyobrażonych, wpływ mediów na rozwój nacjonalizmu zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przekł. S. Amsterdamski, Kraków 1997.

<sup>70</sup> „Wschód” 1900, nr 1, s. 6.

<sup>71</sup> Zob. D. Malz, *Mój syjonizm. Wspomnienia i wyznania* „Nowy Dziennik” 1928, nr 190 (numer jubileuszowy z okazji pierwszego dziesięciolecia), s. 14, 15. Warto zwrócić uwagę, że według redaktora, duch syjonistyczny z 1900 roku był pełen entuzjazmu, wiara w odrodzenia języka, a więc także pełen wiary odbudowanie żydowskiego dziecka. W 1928 roku, jak pisze, syjonizm to wielość koterii, cierpi na sklerozę i uwiad starczy – tamże. Uwagi te uczulają na wielość medialnych perspektyw, w zależności od pisma, od redaktorów i od roku wydania.

<sup>72</sup> St., *Kronika literacka. Natan Szyper: Z naszej przeszłości. Opowiadania dla dojrzałej młodzieży izraelskiej*, Lwów, nakład autora, „Wschód” 1900, nr 3 (19 października), s. 6.

<sup>73</sup> Tamże, s. 6. W pracy przedstawione są dzieje zburzenia Jerozolimy.

<sup>74</sup> Tamże. Zob. M. Tanenbaumówna (Będzin), *Sztuki piękne jako czynnik wychowawczy*, „Dziecko” 1932, nr 3, s. 8–10.

wolnymi. Redaktorzy pisząc o literaturze i dziecku, prowadzą medialną autoprezentację i przez siebie zinterpretowanej wspólnoty żydowskiej.

Barbara Myerhoff, badając wspólnotę Żydów – emigrantów z Europy Wschodniej z początków XX wieku w Ameryce, przywołuje wspomnienia z dzieciństwa z polskiego miasteczka: „Dziwne jest mówić, że to był nasz kraj (...). Piękna rzeka i lasy – nic z tego nie było nasze. Czy mieliśmy coś poza strachem, głodem i jeszcze większym głodem? Ukryci w obcym kraju, który kochaliśmy i nienawidziliśmy. Życie całkowicie stworzone w wyobraźni. Modliliśmy się o deszcz, nie dla nas, tutaj, w Polsce, ale Ziemi Świętej. Spędzaliśmy życie na studiowaniu obrzędów w Świątyni. Jakiej Świątyni? Tej, która dawno nie istniała. Gdzie nasi kapłani składali ofiary? Tylko w naszej wyobraźni. (...) Na zewnątrz byliśmy obdartusami, biedakami, na których nie warto spojrzeć, bez szans na zmianę. Ale każde małe dziecko ociera się tu o wspaniałych królów i kapłanów z Ziemi Świętej (...). W tym znajdowaliśmy ojczyznę”<sup>75</sup>. Wydaje się, że redaktorzy „Wschodu” modelują żydowską wspólnotę wyobrażoną, domagają się od czytelników, by ci zadawali odpowiednie lektury dzieciom żydowskim, tak, by stały się „naszymi” dziećmi według syjonistycznej interpretacji.

W ten sposób też czytam wstępny tekst z czwartego numeru: [*Gdzie jest córka Aratena?*]<sup>76</sup>. Tylko z pozoru artykuł dotyczy znanej historii córki żydowskiego kupca, która udała się (została porwana?) do klasztoru, aby przyjąć chrzest. Szczegóły są zdawkowe, ponieważ kontekst historyczny i medialnie eksponowany jest dla autora oczywisty. Trzeba zapytać, w jaki sposób ucieczka (porwanie) staje się symptomem kondycji wyobcowanych, żyjących w diasporze rodzin żydowskich, które nie są w stanie „obronić” własnych dzieci? Jaką rolę w tym opisie spełnia dziecko żydowskie?

Pytania zawarte w tekście, jak i zdania wykrzyknikowe nabierają znaczenia poprzez kontekstualizację, a mianowicie w *Kronice* numeru czwartego „Wschodu” znajdują się niejasne informacje, jakoby oo. Zmartwychwstańcy zabierali żydowskiego chłopca i „wysłali dla wiecznego zbawienia jego duszy” do zakonu w Krakowie, więc małeletni synowie ubogich rodziców są zagrożeni przez działanie chrześcijańskich zakonów<sup>77</sup>. W *Głosach publiczności*, w tak zwanej wolnej rubryce dla czytelnika, wspomina się o projekcie jednego z księży mówiącego o wprowadzeniu szkół wyznaniowych. Autor jakby w odpowiedzi pisze, że to pomysł dla dziecka żydowskiego może i dobry, bo nie wystawia się już za młodu dzieci na „szyderstwa i obelgi aryjskich kolegów”<sup>78</sup>. Te dwa teksty można czytać

<sup>75</sup> B. Myerhoff, «*Życie nie śmierć w Wenecji*»: *drugie życie*, [w:] *Antropologia doświadczenia*, s. 283.

<sup>76</sup> M., [*Gdzie jest córka Aratena?*], „Wschód” 1900, nr 4 (26 października), s. 1.

<sup>77</sup> *Kronika*, „Wschód” 1900, nr 4, s. 3.

<sup>78</sup> Tamże, *Głosy publiczności*, s. 7. Do sytuacji dzieci żydowskiej w szkole odnosi się krótka notatka: *Antysemityzm szkolny*, w której wskazuje się, że w szkole wydziałowej we Lwowie dzieci



jako komentarz do wydarzeń związanych z Aratenówną<sup>79</sup>. Jeśli tak, to zgodnie z definicją Jaquesa Ellula<sup>80</sup>, mielibyśmy do czynienia z wykorzystaniem obrazu dziecka w celach propagandowych, zaś kondycja dziecka żydowskiego byłaby wykładnikiem wyobcowania wspólnoty żydowskiej, a także jej biedy i potrzeby zmian w samorozumieniu i autoprezentacji żydowskości. W innej interpretacji mielibyśmy do czynienia z odczytaniem i medialną prezentacją zjawisk społecznych związanych z wychowaniem, tu redaktorów „Wschodu” widzielibyśmy jako swoistych antropologów kultury, którzy szukają adekwatnego języka opisu do interpretowanej codzienności żydowskiego świata. Zwróćmy jednak uwagę na kilka zdań o Aratenównie. Samo pytanie: *Gdzie jest córka Aratena?* jest leitmotiwem całego tekstu – pytanie ma dotyczyć wszystkich rodzin żydowskich i można je czytać w znaczeniu: gdzie są dzieci żydowskie, jak się nimi opiekujecie, jak je chronicie i komu ufacie?

Pytanie związane jest z kondycją kultury europejskiej, która ma być nowoczesna, technicznie rozwinięta, a jednak pozwala, by w Krakowie porywano

---

żydowskie wystawione są na ciągle katusze. W klasach buduje się odrębne getta żydowskie, wydzielając dzieciom żydowskim osobne ławki. Autor żąda szacunku dla wyznania dzieci i zaprzestania prześladowania dzieci – *Antysemityzm szkolny*, „Wschód” 1900, nr 9 (30 listopada), s. 6.

<sup>79</sup> Sprawa Aratenówny opiera się na kilku kluczowych elementach. Młoda dziewczyna (w rozumieniu rodziców dziecka) idzie do sióstr Felicjanek w celu przyjęcia chrztu. W interpretacji ojca ma 13 lat (i są na to dokumenty wydane przez rabiną), nie może zdecydować o sobie. Żąda się jej uwolnienia. Wysyłane są pisma do władz w celu jej uwolnienia, ona ma zniknąć i nie chce wracać do domu i dalej ucieka. W „Naprzodzie” czytamy, że cesarz zobowiązał się, by córkę zwrócono, ale nic w tym kierunku nie zrobiono i chodzą plotki, że zaginęła (zob. „Naprzód. Organ polskiej partii socjalno-demokratycznej” 1900, nr 163, 13 września), s. 6. 12 maja także w „Naprzodzie” dostajemy relacje, potwierdzające, że Aratenówna jest w jednym z domów Felicjanek, jednak ojciec nie zostaje wpuszczony, razem z kolegą zostaje aresztowany [„Naprzód” 1900 nr 41 (12 maja), s. 5]. Dołączę do tej medialnej perspektywy jeszcze dłuższy fragment z relacji nacjonalistycznego pisma, które pozwala nam zobaczyć, czym żyje prasa wokół sensacji o zniknięciu dziecka żydowskiego: „Przy końcu stycznia b. r. zgłosiła się do klasztoru Felicynek w Krakowie z prośbą o przygotowanie do chrztu św. niejaka Michalina Araten, córka krakowskiego żyda, właściciela kilku kamienic i wsi w powiecie wielickim. Zakonnice, przekonawszy się, że petentka ukończyła lat 14 (wyglądała na lat 16) i że z pobudek czysto duchownych pragnie nawrócić się z żydostwa, przyjęły ją do klasztoru i poczęły przygotowywać do chrztu św. Stał się jednak między żydami rejewach. Fanatyczny żyd zażądał wydania córki, która wprost oświadczyła, że za nic w świecie nie odstąpi od powziętego zamiaru, że zrzeka się wszelkiego (bardzo zacnego) dziedzictwa, byle jej tylko nie przeszkadzano w zbawieniu duszy” – i dalej „Echo” charakteryzuje gazetę „Naprzód” i „Słowo Polskie”, które „na czele zadęły w trąby jerychońskie na temat uprowadzenia małych żydówek przez zakonnice, fanatyzmu klerykalnego, podeptania praw ojcowskich i państwowych, wysługiwanie się władz klasztorom i klerykałom” – *Gwałty Żydowskie*, „Echo Przemyskie: Organ Stronnictwa Katolicko-Narodowego” 1900, R. 5, nr 18, s. 2, 3.

<sup>80</sup> Zob. J. Ellul, *Propaganda: The Formation of Men's Attitudes*, Translated from French by Konrad Kellen and Jean Lerner, Introduction Konrad Kellen, Vintage Books Editions, New York 1973.

dziecko żydowskie i nie ma na to odpowiedzi; kultura europejska nie może spać spokojnie, skoro dochodzi do tak wstrząsających zdarzeń. Autor pyta, czy z takim podejściem do ochrony dzieci, do religijnego terroru wiek XIX lub XX różni się od praktyk średniowiecznych? Czy handlarze niewolników mogą bezprawnie funkcjonować w chrześcijańskiej Galicji? Te pytania mają dotknąć także włodarzy życia żydowskiego, przywódców wspólnoty – „Wschód” wyraźnie uderza w obecnych liderów żydowskich, którzy są bezradni w obronie córek, słowa polityków nie zmieniają sytuacji dzieci – tu trzeba, jak można wyczytać w tekście, odnowy życia żydowskiego: „Wspaniały rezultat trzydziestoletniej «asymilacji»! W jasny dzień wykradają nam nasze córki z domów, a «nasi» (w stu cudzościanach: nasi) wielcy są bezradni!”<sup>81</sup>. Dziecko konfrontowane jest z zaimkiem tożsamościowym: nasz, nasz żydowski świat. Nasze dzieci potrzebują prawdziwego żydowskiego życia i takich liderów, którzy pozwolą im zrozumieć, kim są i przez to dać im siłę do obrony, bo tylko rodziny świadome żydowskości będą świadomymi opiekunami dzieci, a te będą coraz bardziej bezpieczne. Trzeba też pamiętać o znaczeniu dziecka w wyobraźni żydowskiej.

Swoją książkę o dziecku Regina Lilientalowa zaczyna ważną deklaracją: „Największym szczęściem dla starożytnego Hebrajczyka, najwyższą nagrodą dla sprawiedliwego, było liczne potomstwo, jako głosi Psalm: «Oto darem Wiekuistego dzieci, nagrodą – płód żywota»; kto zaś rozmyślnie małżeńskiego związku zaniechał, aby potomstwa nie spłodzić, ten według Talmudu podobny do mordercy, albowiem umniejszając ludność, sprzeciwia się nakazowi bożemu: «Płodźcie i rozmnażajcie się»”<sup>82</sup>. Nie zostaje tu oczywiście wymieniona płęć, ale to ze względu na potwierdzenie znaczenia dziewczynki w rodzinie. Ze stron „Wschodu”, i to także jest pewnym horyzontem do wyolbrzymiania procedury „znikania” nastolatków żydowskich, dowiadujemy się, że narodzenie dziewczynki (według jednego z rabinów) jest o wiele miłsze od narodzenia chłopca, bo ta „zapowiada domowi wieczne szczęście i spokój”<sup>83</sup>.

Warto zwrócić uwagę na nowoczesne rozumienie mediów przez syjonistów, problem porwania dziecka żydowskiego pozornie jest wypowiedzią informacyjną, ale informacja staje się figurą kształtowania wyobraźni. Oczywiście tego typu artykuł nie ma zasięgu takiego, jak chociażby *J'Accuse...!* [Oskarżam...!] z 13

<sup>81</sup> „Wschód” 1900, nr 4, s. 1.

<sup>82</sup> R. Lilientalowa, *Dziecko żydowskie*, Kraków 1927, s. 3. Pierwotnie te rozważania Lilientalowa drukuje w 1904 roku.

<sup>83</sup> D. Schreiber, *Kobieta żydowska w starożytności*, „Wschód” 1900, nr 6 (9 listopada), s. 4. Inaczej rzeczywistość ocenia Regina Lilientalowa, która pisze o zabobonach w rodzinach żydowskich. Pokazuje, że istnieje wiara, że do piątego miesiąca ciąży można zmienić płęć, więc niewiasta błaga, by zamiast córki narodził się syn, ale ten problem nie jest podejmowany we „Wschodzie”. Czytamy: „O córkę, jak i o nędze, nikt nie prosi i nawet prosić nie wolno” – R. Lilientalowa, *Dziecko Żydowskie*, s. 7.

stycznia 1898, czyli słynny protest Émile’a Zoli, który jest odpowiedzią na aferę Dreyfusa. *J’Accuse...!* to wydarzenie piśmienne (z całą szatą graficzną), którego znaczenie trwa do dzisiaj<sup>84</sup>. Wytworzony przez media swoisty „głód wydarzeń” (zaginięcie dziewczynki, zagrożenia dla dziecka), pozwala zmienić „wydarzenie” (odpowiednio przedstawione) w punkt odniesienia, w znaczenie kształtujące czytelnika<sup>85</sup>, tak jest z artykułem ze „Wschodu”<sup>86</sup>.

„Wschód” przedstawia na różne sposoby programy odnowienia żydostwa przez syjonistów. W numerze 10. dowiadujemy się, że syjoniści przełamali w wyborach do władz wyznaniowych w Wiedniu dominację tych, którzy sprawowali władzę, a na każdym kroku wyrzekli się swojej tożsamości. W wyborach miały pomóc im „hasła dające treść żydostwu a mogące je uchronić od niechybnej zagłady”<sup>87</sup>. Mimo że nie ma w tych hasłach mowy o dziecku żydowskim, to jednak z kontekstu możemy wysnuć wnioski na temat sytuacji młodego pokolenia. Potrzeba, jak się dowiadujemy, krzewienia świadomości narodowej, która nie jest tak oczywista wśród dzieci – mieści się to w ogólnym zadaniu podniesienia umysłowego mas. Szkolnictwo ludowe to jedna z dróg dotarcia do dzieci żydowskich, postuluje się stworzenie czytelni i bibliotek żydowskich, zwraca się uwagę na naukę języka hebrajskiego. Istotna jest też praca nad zdrowiem cielesnym przez

<sup>84</sup> Zob. B. Fraenkel, *Pojęcie wydarzenia piśmiennego*, przeł. Nicole Dołowy, [w:] *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, red. P. Artières, P. Rodak, Warszawa 2010, s. 66–68.

<sup>85</sup> Tamże, s. 72, 73. Na marginesie mogę dodać, że w *Almanachu Żydowskim* 1917/1918 ukazał się artykuł Jakuba Appenzlaka *Oskarżam!*, który bez wątpienia odnosi się do znanej publikacji Zoli. Zaczyna się on od mocnych słów: „Oskarżam Polskę!” i kontynuuje „Głaskaliście nas – jak psa się głaszczcie! Ale czemużecie ludzi w nas nie uznawali?! Czemużecie głaskać nas woleli, zamiast ludzi w nas uznać, naród tub stan”. W końcu odnosi się do dziecka żydowskiego, które nie może zapomnieć, że było odrzucane, że nie było wpuszczane do parku za względu na strój żydowski, mimo że chcieli poczytać Adama Mickiewicza. Jednak dzieci oprócz doświadczenia traumy, o której pisze autor, szczycą się swoją żydowskością. J. Appenzlak, *Almanach Żydowski na rok 5678 (1917/1918)*, red. Z. F. Finkelstein, Wiedeń 1918, s. 125–130.

<sup>86</sup> Wydarzenie powtarzane bez wątpienia budzi większe zainteresowanie, o „kradzieży” dziewcząt dowiadujemy się też w innych numerach. W *Kronice* numeru 7. pierwsza informacja dotyczy uwiedzenia i wykradzenia 16-letniej córki, wprawdzie nie jest to już małe dziecko, jednak podkreślenie rozpaczyny ojca i miejsca pobytu dziewczyny w klasztorze Felicjanek pozwala podkreślić niebezpieczeństwo dla dzieci z rodzin żydowskich, z których wykrada się żydowskie dziewczęta. Dla uwiarygodnienia informacji podane są dane pokrzywdzonych. – *Kronika. Nowa ofiara żydowska*, „Wschód” 1900, nr 7, s. 5. W innym miejscu, przedstawiona zostaje perswazja wobec młodzieńców żydowskich, także tych z upośledzeniem. Młodzieniec lat siedemnaście, z lekkim upośledzeniem, miał być zwabiony przez księdza, oddany Kamedułom we Lwowie, by ci go ochrzczili: „Zrozpaczony ojciec po długiej wędrówce znajduje syna. Szanowni ojcowie, co w nocy chadzają, ani na chwilę nie zostawiają syna z ojcem na osobności. Gdy syn ojca chce uścisnąć, odrywają go, pouczając Josła: «nie daj żydowi rękę, bo ci ją urwie» i straszą wystraszonego chłopca, że jeśli wyjdzie z klasztoru, żydzi go zamordują”. W notatce podkreślone zostaje, podobnie jak opisy z innych wydarzeń, zagrożenie dziecka żydowskiego od strony „nawracających” – *Znowu ofiara żydowska*, „Wschód” 1900, nr 8 (23 listopada), s. 6.

<sup>87</sup> „Wschód” 1900, nr 10 (7 grudnia), s. 2.

zakładania towarzystw gimnastycznych. Dzieci powinny uczyć się w zdrowych budynkach szkolnych, powinno się im umożliwić udział w koloniach wakacyjnych, należy utworzyć ogródki dla dzieci. To wszystkie idee mają, według twórców programu, rozpocząć budowę przyszłego narodu<sup>88</sup>.

Intencją redakcji tygodnika syjonistycznego była, jak sędzę, walka ze stereotypami, potoczną wizją kultury żydowskiej, w tym stosunku Żydów do dzieci. Jednocześnie, podobnie jak w innych pismach żydowskich, wraca się do starożytnych bohaterów, którzy mają inspirować młodych ludzi.

### „Moriah”

W jednym z artykułów pisma „Moriah” ukazała się ciekawa konstatacja: „Kiedy przed kilkunastu laty Ellen Key nazwała wiek nasz «stuleciem dzieciaka», stuleciem jego emancypacji, nie wiedziała jeszcze, że w innej, większej krainie germańskiej przygotowuje się inna, o wiele donioślejsza w swych skutkach emancypacja – emancypacja średniej klasy wieku – młodzieży”<sup>89</sup>. Określenie granicy między końcem dzieciństwa a początkiem bycia młodzieżą jest oczywiście bardzo trudne, jednak dla celów badawczych przedstawię tylko te elementy z dwóch roczników „Moriah”<sup>90</sup>, które *expressis verbis* odnoszą się do dzieci.

Zacznę jednak do tekstu inauguracyjnego (i kilku artykułów z pierwszego rocznika), w którym Jakub Thon w podniosłym tonie zwraca się do młodzieży, wskazując, że to ona ma swój naród wybawić, wywalczyć Ojczyznę. Dzieło zbawienia, jak pisze, potrzebuje prawdziwych bohaterów: „Dotychczasowy prąd wieje na zagładę naszą, wszystko dokoła składa się na to, by stłumić w nas Żydostwo”<sup>91</sup>. Autor wzywa do ocalenia w sobie ducha Żydostwa, w cichości, w świętości pragnienia. Celem do tego, jak sugeruje, ma być właśnie pismo dla młodzieży żydowskiej „Moriah”<sup>92</sup>. Adolf Stand charakteryzując ten organ dla młodzieży, wskazuje, że nie o bunt przeciw szkole tu chodzi, sprzeciwianie się rodzicom, ale o wyjście z wypaczonego systemu. Pismo ma uczyć i doskonalić młodzież, być przyczynkiem do jej odrodzenia<sup>93</sup>.

W numerze piątym redakcja zauważa, że młodzież dąży do samowychowania, pamięta o pracy nad sobą i mimo nieuznania przez władze narodu żydowskiego, należy patrzeć w przyszłość optymistycznie, ufać w „rozwój i wzrost

<sup>88</sup> Tamże s. 1, 2.

<sup>89</sup> Juliusz Rottersmann, *Ruch młodzieży żydowskiej i jego znaczenie dla nas*, „Moriah” 1917, Rok XIII, z. 1 (październik), s. 6.

<sup>90</sup> Roczników z okresu przełomowego, bo z końca pierwszej wojny światowej i z nadziejami na wolność w niepodległej Polsce.

<sup>91</sup> Jakub Jochanan Thon, *Nasz cel*, „Moriah. Miesięcznik Młodzieży Żydowskie, red. J. Thon, 1903, nr 1 (styczeń), Rok I, s. 1.

<sup>92</sup> Tamże, s. 2.

<sup>93</sup> Adolf Stand, *Organ dla młodzieży*, „Moriah” 1903, nr 1, s. 2–4.

Żydostwa”<sup>94</sup>. Żydowskość ma oznaczać dla młodzieży tyle, co tożsamość, co godność. Literacką kreację powiązania dzieci z Syjonem, z Żydowskością przynosi utwór zatytułowany *Dzieci*. Ta krótka nowelka, artystycznie wątpa, opiera się na figurze matki, która płacze, bo została wygnana. Ta matka to Syjon. Obserwujące ją dzieci widzą jej biedę, wzruszają się i obiecują, że się nią zaopiekują, że będą ją kochały. Kondycję dziecka żydowskiego charakteryzuje końcówka tekstu: „ – Wy mnie znacie i kochacie, ale tamte, tamte dzieci, które mnie nie znają, cóż one zrobią beze mnie? Ani im piosenek nie zaśpiewam, ani im o ich ojcach nie opowiem, ani ich nie popieszczę, ani nie poprowadzę do życia! (...) Dzieci! Wy nie dacie mnie wygnąć z waszego serca, z myśli i ust waszych!”<sup>95</sup>. Nie ma wątpliwości, że dla redaktorów „Moriah” dzieciństwo bez poczucia narodowej tożsamości, to dzieciństwo sieroce, bez domu, nawet jeśli rodzice żydowscy posiadają duże majątki. Takie sieroctwo obejmuje niemały procent dzieci żydowskich.

Jak wyżej wspominałem, pod koniec 1916 roku (po przerwie od lipca 1914) zostaje wznowione wydawanie „Moriah”. Na pierwszej stronie czytelnicy otrzymują deklarację wydawnictwa, w której przypomina się o zadaniach wychowawczych pisma, szczególnie ważne jest to w czasie wojny, by kształtować losy narodu. Tylko przy wspólnym zaangażowaniu pismo może służyć młodzieży, jej ideałowi narodowo-żydowskiemu<sup>96</sup>. Na uwagę zasługuje też przedruk artykułu Martina Bubera z 1904 roku oraz jego list do redakcji. Buber, na różne sposoby przedstawiany, jest autorytetem nie tylko dla redakcji, ale i dla młodzieży żydowskiej. Przypomniane są jego dzieje, w tym założenie i praca nad pismem „Der Jude” od 1903 roku<sup>97</sup>.

Martin Buber przypomina, że od 12 lat, kiedy jego artykuł *Co należy czytać?* ukazał się na łamach pisma „Moriah”, zobaczył jak wielu młodych ludzi zainteresowało się ideami narodowymi, a później, kiedy młodość się skończyła, porzucili też ideały, zostały z nich tylko powtarzane frazesy. Widzimy, że nadzieja syjonistów na dowartościowanie dzieci przez przekazywanie im wiary w siłę Żydowskości nie przyniosła wielkich efektów, po wyjściu z lat młodzieńczych nie traktują one przekazanych ideałów jako istoty swojego życia. Prosi współpra-

<sup>94</sup> *Nie wolno nam być sobą*, „Moriah” 1903, nr 5 (maj), s. 129–130.

<sup>95</sup> Ben Mose, *Dzieci*, „Moriah” 1903, nr 7 (lipiec), s. 222. W cytowanym tutaj wystąpieniu J. Schneidera na wiecu abiturientów żydowskich dowiadujemy się wprost o zadaniu prasy żydowskiej. Młodzież żydowska, według mówcy, powinna się tą prasą zajmować gorliwie, „zwłaszcza wspierać pisma poświęcone wychowaniu w duchu narodowym, u nas miesięcznik «Moriah»” – J. Schneider, *Wychowanie młodzieży w duchu narodowo-żydowskim*, „Moriah” 1903, nr 9 (wrzesień), s. 269.

<sup>96</sup> *Od wydawnictwa*, „Moriah” 1916, z. 1 (listopad), Rok XII, s. 1, 2.

<sup>97</sup> Zob. Adolf Stand, „Der Jude”. *Garść uwag o miesięczniku Bubera*, „Moriah” 1916, nr 1, s. 17, 18. Stand przypomina o związkach ideowych Bubera z Achad Haamem, a więc z syjonizmem kulturowy.

owników pisma, by ponownie wezwali młodzież do oddania się służbie ideałowi: „Każdemu z was wolno wybrać drogę wygody, interesu, kariery. Lecz który z was wstąpił na drogę ducha, ten niechaj nie zapomni nigdy, aż do śmierci samej, napisu nad wejściem: «Całym będziesz z Wiekuistym Bogiem twoim!»”<sup>98</sup>.

Artykuł *Haszomer a odrodzenie żydostwa* jest głosem w dyskusji na temat ideowej orientacji młodzieży, w dyskusji, którą rozpoczął między innymi przedruk tekstu Martina Bubera<sup>99</sup>. Zimmerman podkreśla trudną sytuację dzieci żydowskich, które po szkolnej edukacji (cheder, beth midrasz) kończą swe przygotowanie do życia w najlepszym wypadku bogatym ożenkiem czy ciemnym handelkiem<sup>100</sup>: „Fizycznie zupełnie skarłała, na stosunek swój do ludzi i przyrody patrzy pod kątem prawd i pojęć częściowo obumarłych, częściowo niewspółczesnych, w większości dla otoczenia obcych”<sup>101</sup>. Ci, którzy zrywają z religią, z całą, pełną treści przeszłością, rezygnują z takich pojęć jak ojczyzna, naród – kupczą swym materializmem lub kosmopolityzmem<sup>102</sup>. Ci, którzy po chederze wybierają szkołę publiczną, odrzucają obowiązki wobec swojego narodu, idą w kierunku etycznego wyuzdania. Ten ideologiczny obraz dzieci żydowskich opiera się na jasnym założeniu, że aby wychowanie było właściwe, musi opierać się na edukacji etyczno-narodowej, bo tylko taka nadaje młodym Żydom godność – braku harmonii wewnętrznej młodzieży trzeba napęłnić żywymi (syjonistycznymi) ideami, które wnosi Haszomer, żydowska organizacja skautowa<sup>103</sup>.

<sup>98</sup> M. Buber, *Co czynić należy?*, „Moriah” 1916, z. 1, s. 8.

<sup>99</sup> B. Zimmermann, *Haszomer a odrodzenie żydostwa*, „Moriah” 1916, z. 2, s. 48–52.

<sup>100</sup> Józef Tenenbaum w artykule *Żydzi w przemyśle galicyjskim* pisze także o dzieciach. Pisze, że w sferach niewykształconych, tzw. rytualnych zawodach żydowskich, np. szecharstwo (po żyd. Szpaniermacher), które wytwarza ozdobę atarę (zwieńczenie tałesu, hebr. zwieńczenie, korona – zob. M. Goldstein, *Kultura...*, s. 28), zatrudniane są całe miasteczka, także dzieci. Dzieci zatrudniane są także do pracy pomocniczej przy majstrach. Do zarobków takich „półmajsterków” wliczana jest też praca żon i dzieci. – „Moriah” 1917, z. 8 (czerwiec), s. 317–332.

<sup>101</sup> „Moriah” 1916, z. 2, s. 50. Problem obcości i biedy wśród dzieci żydowskich możemy znaleźć w innym numerze „Moriah”. Przy okazji wspomnień o życiu poety Ludwika Franciszka Meyera (ur. w Gnieźnie 9 grudnia 1894 r., zabity na wojnie 15 maja 1915 r.), autor pisze, że wspomnienia z dzieciństwa artysty wiążą się z widokami odepchniętego przez resztę dziecka żydowskiego. Bogaci z biednymi się bawią, ale mały Żyd jest wykluczony – Wilhelm Berkelhammer, *Ludwik Franciszek Meyer. (W drugą rocznicę śmierci)*, „Moriah” 1917, z. 7 (maj), s. 290–295.

<sup>102</sup> „Moriah” 1916, z. 2, s. 50.

<sup>103</sup> Tamże, s. 51. Autor podkreśla zalety wychowania dzieci w systemie Haszomer: „Od podstaw, od dziecka uczy on: słowności i karności, czystości myśli i czynu, ukochania ojczyzny, języka i narodu, umiłowania przyrody, pracy i ćwiczeń fizycznych, miłości bliźniego, duchownego i fizycznego pogotowania. Haszomer jest więc skautingiem Baden Powella, lecz przystosowanym do potrzeb psychy żydowskiej i wyjątkowych warunków narodowego bytu”, tamże. Zob. też: „Haszomer. Pismo młodzieży szormowej. Dodatek do «Mori»”, 1917, nr 1. Na pierwszej stronie sygnalizuje się, że pismo to odzwierciedla: nasze życie, roztrząsa nasze kwestie i rozwija

Kontynuacją rozważań dotyczących problemów z wychowaniem dzieci jest dyskusja z artykułem w „Der Jude” (czerwiec 1916) *Do problemu wychowania żydowskiego*<sup>104</sup>. Problem dotyczy wychowania dzieci żydowskich w Niemczech, gdzie edukacja należy do szerszej polityki edukacyjnej państwa. Według autora, trzeba rozwijać edukację w języku żydowskim, tym, w którym się rozmawia (taka sytuacja jest w Europie Wschodniej, w Palestynie i niektórych centrach Ameryki). W Niemczech takiej sytuacji nie ma, nie ma języka spajającego wspólnotę: „Szkoła i rodzina raczej młodzież od narodu oddalają, niż doń przywiązują. Więc od młodzieży samej, od jej woli jedynie, zależy, czy potrafi ona znaleźć drogę do żydostwa i oprzeć się choćby najsilniejszym siłom odśrodkowym”<sup>105</sup>. Wywód prowadzi do ważnej konstatacji, iż młodzież powinna budować swoją narodową godność, a do tego służą żydowskie organizacje skautowskie. Dzieci żydowskie wychowywane przez starszych nauczycieli Żydów w Niemczech nie mają nadziei na żydowską edukację<sup>106</sup>.

„Moriah” drukuje też tekst Achad-Haama *O wychowaniu narodowym*, w którym inspirator syjonizmu kulturowego zwraca uwagę, że wychowanie dzieci musi łączyć wartości ogólnoludzkie w formie narodowej. Dotyczy to też nauki języka: „Język nadaje wewnętrznemu światu dziecka pełny kształt narodowy, a w doborowej literaturze narodowej znajduje dziecięcy sferę pełną wzniosłych myśli moralnych i estetycznych, które stają się powoli częścią jego ja duchowego i tworzą tym samym silny i trwałe węzeł między nim a jego nacjonalizmem, w którym widzi źródło wszelkiego piękna i wzniosłości w pojęciu o g ó l n o - l u d z k i m ” [podkr. – „Moriah”]<sup>107</sup>. Myśliciel żydowski sprzeciwia się, a przez

---

nasze ideały. Zaimek *nasze* jest wyróżniony w tekście. Określają one siebie jako najrdzenniejszą część narodu – zob. s. 1.

<sup>104</sup> Z. E., *Z. Bernfelda i M. Calvaryego poglądy na żydowski problem wychowawczy*, „Moriah” 1917, z. 3 (styczeń), s. 110–115. W numerze tym znajdują się inne artykuły o działalności Haszomeru: Lepold Thaler, *Haszomer a naród żydowski*, s. 109–110; Isachar Reiss, *W sprawie wychowania młodzieży żydowskiej. (Wolna dyskusja)*, s. 108–109; tu pojawia się powtarzający się zarzut wobec wychowania w chederze oraz pracy nad Talmudem; autor pisze o chederze jako o dusznej izbie, a spotkania z Talmudem nazywa spotkaniami z suchą księgą, s. 108.

<sup>105</sup> *Z. Bernfelda i M. Calvaryego...*, s. 111.

<sup>106</sup> Tamże, s. 113. Jeśli Ha-szomer tłumaczymy jako *strażnik*, to organizacje szomerowe można rozumieć metaforycznie, i o to chyba chodzi autorowi, można rozumieć je jako wspólnoty strażników żydowskości. Autor pisze o sile młodzieży w Galicji: „Społeczeństwo żydowskie, nie wyjmując jego odłamu narodowego i narodowo zorganizowanego, ruchem młodzieży żydowskiej w Galicji się nie zajmowało. Wszystko, co ruch ten w 17 latach swego istnienia wytworzył: silną organizację młodzieży całego kraju, regularne zjazdy młodzieży, wydawnictwa, pisma, biblioteki, warsztaty, hale gimnastyczne, zawiązki kolonii wakacyjnych, kursów instruktorskich i organizacji wycieczek do Palestyny, wszystko to młodzież sama z w ł a s n y c h funduszów zbudowała i własną pracą zarządzała”, s. 113, 114.

<sup>107</sup> Achad-Haam, *O wychowaniu narodowym*, „Moriah” 1917, z. 4 (lut), s. 148. Numer poświęcony jest działalności Achad-Haama (pseudonim oznacza Jeden z Ludu, właściwie to Uszer

„Moriah” jego postulaty ukazują się w medialnym obiegu<sup>108</sup>, górnolotnym frazesom, które mają pobudzać w sercach dzieci narodowe uczucia – boi się tendencji szowinistycznych, który buduje pychę narodową. Nie pochwały są kluczowe, ale zrozumienie kultury, nauka literatury żydowskiej: „Wszelkimi siłami starać się musimy, by dzieci naszego pokolenia, podobnie jak dzieci pokoleń minionych, doskonale swój język opanowały, tak dalece, by same czytać mogły biblię i nowohebrajską literaturę. I ta lektura ma być z drugiej strony dla naszych szkół głównym środkiem do rozwinięcia u dzieci zrozumienia dla wartości w s z e c h l u d z k i c h ”<sup>109</sup> [podkr. – „Moriah”]. Nauczanie języka hebrajskiego nie jest więc dla Achad-Haama polityczną strategią wychowawczą, w której buduje się narodowość, lecz poprzez ducha języka dziecko ma odkrywać zdobycze ludzkiej kultury. Dziecko, by znieść w przyszłości „dolę żydowską”, musi mieć oparcie w etycznym wychowaniu, musi być dumne z żydowskiej kultury, która nie oddziela od innych, ale pogłębia ludzką cywilizację<sup>110</sup>.

Nie wiem, czy można potraktować artykuł *Żydowska Toynbee-Hala w Krakowie* jako dowód na praktyczne zastosowanie idei Achad-Haama, ale czytamy, że na przykład w 1904 roku w celu zaspokojenia pragnień duchowych żydostwa na Kazimierzu stworzono tzw. uniwersytet ludowy „Toynbee-Hala. Towarzystwo szerzenia oświaty wśród Żydów”, w ciągu 5 miesięcy w rodzinnej atmosferze i w ciepłym lokalu bawiono się z dziećmi, uczono śpiewu i tańca. Ten program dotyczył też następnych lat, a można go scharakteryzować jako edukację żydowską przez zabawę<sup>111</sup>.

Dzieci żydowskie nie tylko są konsumentami pomocy, potrafią także ukazywać swoje narodowe oblicze, swoją siłę. Samuel Hirschhorn wzywa do porozumienia między Polakami i Żydami narodowymi na gruncie uznania wzajemnych praw, dla dobra wspólnej ojczyzny. Jego argumentem jest wskazanie na nowe pokolenie, które maszeruje w obronie swych praw w Warszawie: „Olbrzymią narodowo-żydowską demonstracją zainicjowała organizacja syjońska z okazji święta «Lag Beomer». Około 15.000 dzieci ze syjonistycznych, narodowo-żydowskich i częściowo nawet z asymilatorskich szkół kroczyło w pochodzie z biało-niebieskimi chorągwiami, ruszając, wedle starożydowskiej tradycji, za miasto, w pole. W wycieczce wzięły udział liczne towarzystwa gimnastyczne, które okazały światu, że Żyd narodowy nie jest więcej Żydem gettowym, lecz

Ginzberg, 5 sierpnia 1916 r. obchodził 60. urodziny). Tu również mamy odniesienie do „Der Jude”, którego zeszyt był zredagowany wokół Achad-Haama.

<sup>108</sup> Tekst w wolnym tłumaczeniu przygotowany został przez redakcję pisma, z hebrajskiego przełożył Elijah Rosenbaum.

<sup>109</sup> Tamże, s. 149.

<sup>110</sup> Tamże, s. 152.

<sup>111</sup> Dla dorosłych organizowano wykłady i odczyty – J. R., *Żydowska Toynbee-Hala w Krakowie*, „Moriah” 1917, z. 4, s. 165–167.



że nacjonalizm żydowski ma na celu, że zaniedbanej masy stworzyć cielesnie i duchowo zdrowy naród<sup>112</sup>. W czerwcu 1917 roku widać zmianę tonu w opisie młodego pokolenia, nie tylko wspólnota dzieci ma być edukowana, ale to dzieci i młodzież rozumieją wagę czasu, wagę sporu o wolność, przynajmniej w wizji autora artykułu. Nie oznacza to, że dawne opisy edukacji z poprzednich numerów nie są już powtarzane, bo pewne stałe motywy z kondycji dziecka pojawiają się chociażby w tekstach biograficznych. Przedstawiając sylwetkę Abrahama Mapu (ur. w 1808 r. w Słobódce, zm. w Królewcu 1867 r.), autor zauważa, że jak każdy wychowanek getta dzieciństwa on nie miał: „Od zarania życia zamęczano biedny mózdzek chłopięcy uciążliwym, jałowym talmudem, a duszę dziecięcą więziono w zgniłej i stęchłej atmosferze b e t h a m i d r a s z u”<sup>113</sup>. Kraj lat dzieciennych we wspomnieniach Mapu nie był miejscem miodem i mlekiem płynącym. Dzieciństwo w getcie jest, według wielu autorów syjonistycznym, z natury rzeczy doświadczeniem odrzucenia, światem bez horyzontów myślowych, jest to oznaka jałowizny, zaccadzenia mózgu<sup>114</sup>.

Na zakończenie przeglądu pisma „Moriah” z lat 1916–1918 można przypomnieć jeszcze raz tezę autorów, że stulecie XX ma być nie tylko stuleciem emancypacji dziecka, lecz czasem ruchów młodzieżowych i tej idei głównie poświęca swoje łamy „Moriah”<sup>115</sup>.

### **Martin Buber: „Dzieci”**

Kiedy myślimy o wizerunku dziecka w mediach polsko-żydowskich przed 1939 rokiem, to trzeba pamiętać, że, jak pisze w studiach z antropologii Michael Herzfeld, „przedstawienia medialne uczestniczą w konstruowaniu współczesnej wyobraźni, tożsamości i stosunku władzy”<sup>116</sup>. Sięgając do tekstów Martina Bubera, nie tylko chcemy rozważać jego filozoficzną spuściznę dotyczącą istoty dialogu, ale zobaczyć, że Buberowska myśl pedagogiczna ma swoje umiejscowienie medialne i wpływa na wyobraźnię czytelników pism tworzonych przez polskich Żydów, jest głosem na temat żydowskiego dziecka. W 1933 roku w „Przeglądzie Społecznym” ukazuje się jego niewielki szkic *Dzieci*<sup>117</sup>, który poświęcił dzieciom żydowskim w Niemczech. Publikacja umieszczona została przed tekstem Haliny Górskiej, która pokazuje falę zdziczenia i duchowego chamstwa w Europie. Wy-

<sup>112</sup> Samuel Hirschhorn, *List z Warszawy*, „Moriah” 1917, z. 8 (czerwiec), s. 344.

<sup>113</sup> Szalom Spiegel, *Abraham Mapu. (W pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci)*, „Moriah” 1917, Rok XIII, z. 1 (październik), s. 18.

<sup>114</sup> Tamże.

<sup>115</sup> Zob. Julian Rottersmann, *Ruch młodzieży żydowskiej i jego znaczenie dla nas*, „Moriah” 1917, z. 1, s. 6–12.

<sup>116</sup> M. Herzfeld, *Antropologia. Praktyka teorii w kulturze i społeczeństwie*, przekł. M. M. Piechaczek, Kraków 2004, s. 403.

<sup>117</sup> M. Buber, *Dzieci*, „Przegląd Społeczny” 1933, nr 7–8 (lipiec–sierpień), s. 146–149.

daje mi się, że sformułowanie Górskiej o „tryumfującym ryku dzikiego szympansa” jest ważnym tłem do rozważań Bubera o dziecku żydowskim<sup>118</sup>. Na uwagę w jej tekście zasługuje wskazanie na stygmatyzujące słowo „Żydek”. Chłopiec pochodzący z biednej rodziny żydowskiej scharakteryzowany jest jako dziecko przeżywające stany lękowe. Lekarka, która wystawia diagnozę, mówi, że to wprawdzie uraz psychiczny, ale nie dziecko trzeba przyprowadzać do lekarza, bo: „Chorzy są ci, którzy takie urazy zadają”<sup>119</sup>. Ta relacja między dzieckiem żydowskim a otoczeniem jest, jak wspominaliśmy, charakteryzowana na kilku poziomach – doświadczenia agresji i wykluczenia, ograniczenia horyzontów w niektórych szkołach religijnych (głównie chodzi o chedery), ale i spotkania z biedą we wspólnocie żydowskiej i tym samym utraty możliwości rozwoju. W *Kronice* tego numeru mamy sprawozdanie ze zjazdu towarzystw opiekujących się żydowskimi sierotami. Na zjeździe podkreśla się miejsce dziecka w systemie biedy żydowskiej: „Jednakże nędza w ulicy żydowskiej jest silniejszą aniżeli wszelkie uchwały naszych Komitetów”<sup>120</sup>.

Jeśli uznamy za trafne sformułowanie Edwarda T. Halla, że komunikacja jest kulturą<sup>121</sup>, to w tekście Martina Bubera dzieci są medium rzeczywistości, dzieci są cichym jej głosem. Czytamy już na początku artykułu: „Dzieci przeżywają głęboko to, co się wokoło nich dzieje – i milczą. Nocami jednak jęczą przez sen, budzą się i odrętwiałe patrzą w ciemność: Jakże dziwnym stał się świat...”<sup>122</sup>. Ten świat proponuje zmianę paradygmatu wspólnoty, wokół dziecka żydowskiego dominują ironiczny śmiech, pogarda, neguje się funkcjonowanie w grupie, w której żyje. Następuje, jak pisze filozof dialogu, radykalne oddzielenie, zerwanie więzi z edukatorami, nawet przestrzeń życia nie jest już u siebie, nie ma zadomowienia, codziennością jest obcość – okolica wyklucza żydowskie dzieci. Autor *Ja i Ty* podkreśla potrzebę istnienia stałego, dziecięcego punktu odniesienia: „Aby dusza dziecka mogła trwać i rozwijać się, musi dziecko mieć poczucie istnienia czegoś stałego, niezmiennego, czegoś, co nigdy nie zawiedzie. Dom rodzinny sam tu nie wystarczy; cały świat musi być takim”<sup>123</sup>. Buber w przemówieniu wygłoszonym na 3. Konferencji Pedagogicznej w Heidelbergu (1925) zwraca uwagę na znaczenie rozwoju mocy twórczych u dzieci, ale ich nie fetyszyzuje. Każde dziecko jest dla niego historią świata, to pewna obfitość dziedzictwa, o które trzeba dbać i rozwijać. Można powiedzieć, że rzeczywistość jest dzieckiem, a więc edukacja musi stać się rzeczywistością. Uważa, że prawdziwe wychowanie nie może

<sup>118</sup> Halina Górńska, *My samotni, zbląkadani ludzie...*, „Przegląd Społeczny” 1933, nr 7–8 (lipiec–sierpień), s. 149.

<sup>119</sup> Tamże, s. 153.

<sup>120</sup> *Kornika*, „Przegląd Społeczny” 1933, nr 7–8, s. 179.

<sup>121</sup> Zob. E. T. Hall, *Bezgłośny język*, tłum. R. Zimand i A. Skarbińska, Warszawa 1987, s. 184.

<sup>122</sup> M. Buber, *Dzieci*, s. 146.

<sup>123</sup> Tamże.

uderzać w potencjał twórczego i spontanicznego ducha dzieci, ale potrzebna też jest wiedza, że świat kultury, przyrody oraz otaczające dziecko społeczeństwo oddziałują na młodą wyobraźnię. Dziecko podlega więc kształtowaniu<sup>124</sup>.

Tekst *Dzieci* drukowany jest w „Przeglądzie Społecznym” kilka lat po moim w Heidelbergu, dotyka problemów dziecka żydowskiego w Niemczech, ale jest także inspiracją dla oceny sytuacji dzieci żydowskich w Polsce lat trzydziestych. Buber pisze o zmianie świata, o napelnieniu dziecięcego życia trwogą, do tego stopnia zniekształcającą młodego człowieka, że ten boi się swoje doświadczenie przekazywać matce. Grupa, w tych rozpoznaniach, zostaje rozbita jakby od środka, niszczy się więzy rodzinne. W dziecku, według myśliciela, w którym rodzi się bunt, który go dusi i nie pozwala mu na upust negatywnych wrażeń, kiełkuje zło. Filozof wzywa rodziców i wychowawców do czynu – zło musi zostać przezwyciężone, a do tego prowadzi tylko jedna droga: dać dzieciom żydowskim wartości nienaruszalne, by nie ulegały chwiejności pod presją wydarzeń. To coś, ten trwały fundament musi być, co kluczowe w tej narracji, „nasz”: „Coś, co jest nasze, sercem i duszą nasze. Musimy starać się, by dziecko w swym świecie doświadczyło Żydostwa jako wiecznej wartości, zaufanej i godnej zaufania”<sup>125</sup>.

Doświadczenie Żydostwa, będące podkreśleniem wartości idiomu pokrewieństwa, to pomoc, dzięki której wspólnota podkreśla swoją tożsamość. Buber rozszerza symboliczne i pragmatyczne wyrażanie idei społecznej przynależności z rodziny na wspólnotę społeczną<sup>126</sup>. Wygląda na to, podkreślę to jeszcze raz, że w opinii twórcy filozofii dialogu dziecko żydowskie na poziomie społeczno-państwowym Niemiec istnieje poza formułami: „nasze”, „swojskie”, „u siebie” – jest na poziomie symbolicznym bezdomne. W wypowiedzi tej nie chodzi o redukcję wielobarwności społecznej poprzez ujednoczenie kondycji dzieci żydowskich. „Nasze” dzieci potrzebują „naszego” lekarstwa, by zachować zdrowie na ciele i duchu, budowana jest „wspólnota wyobraźni”, w której proces konstruowania granic tożsamości mieści się w wielowymiarowy określeniu: „Żydowskość”. „Nie znaczy to: etniczemu obrazowi jednego człowieka przeciwstawić takiż obraz człowieka innego. Nie znaczy to: powiedzieć, że my »także« jesteśmy narodem, że mamy swój charakter, swoją wartość. Nie jesteśmy jednym z pośród wielu egzemplarzy jakiegoś narodowego gatunku. Jesteśmy jedynym egzemplarzem naszego gatunku. Jesteśmy Izraelem (...). Trzeba dzieciom dać Ż y d o s t w o , nie jako surogat, lecz jako jedyne źródło, z którego płynie nasze życie, o którym jednak zapomnieliśmy”<sup>127</sup> [podkr. – D. K. S.].

Chyba nie ma wątpliwości, że redaktorzy „Przeglądu Społecznego” (wcze-

<sup>124</sup> Zob. szerzej Zob. M. Buber, *Rede über das Erzieherische* [1926], s. 136–154; tu też M. Buber, *Die Kinder* (1933), s. 235–237.

<sup>125</sup> M. Buber, *Dzieci*, s. 147.

<sup>126</sup> Zob. szerzej M. Herzfeld, *Antropologia*, s. 404.

<sup>127</sup> M. Buber, *Dzieci*, s. 147.

śniej wyraźniej we „Wschodzie” i „Moriah”) przenoszą ten obraz dziecka na warunki polskie, szerzej nawet na europejskie. Autorytet Martina Bubera, wpisany w powagę pisma zajmującego się problematyką opieki nad dzieckiem żydowskim, staje się medialną formą interpretacji pozycji dzieci żydowskich w diasporach. Antropolodzy mediów traktują dzisiaj media „zarówno jako formę fikcji, jak i źródło informacji” i chyba w ten sposób możemy odczytać przesłanie: „dajmy dzieciom Żydowskość”. – To z jednej strony utopijna idea oparta na możliwej redukcji znaczeń, ale jednocześnie głębokie zaniepokojenie „zdrowiem” dzieci żydowskich<sup>128</sup>. To, co odczytujemy, to swoisty produkt kulturowy (rozumienie Żydowskości) oparty na idei syjonistycznej. Badając zawartość pisma, mam stale na uwadze pojęcie, i to warto podkreślić, tzw. „uczestników mediów”, to jest wydawców, redaktorów pisma (i tych, których się drukuje) jak i konsumujących przekaz – czytelników. Zasięg oddziaływania jest oczywiście uzależniony od nakładu i od wpływu przekazywanych tez na ludzi oddziaływających na wspólnotę, w której pracują. W sytuacji posługiwania się tekstami autorytetów, mamy do czynienia z tym, co nazywam „absorpcją medialną”, czyli pochłanianiem powagi publikującego medium. Autorytet często oznacza oddziaływanie. Pamiętajmy, na co zwraca uwagę już kilkakrotnie cytowany Michael Herzfeld, że czytelnicy (konsumenci mediów) wykorzystują, nawet nieświadomie, fragmenty publikacji do konfrontowania i krytykowania własnego rozumienia rzeczywistości społecznej, rodzinnej czy szerzej tożsamościowej. Na pewno dotyczy to też zainteresowania losem dziecka żydowskiego<sup>129</sup>. Powiedziałbym, upraszczając, że wizerunek medialny dziecka żydowskiego ma wpływ na jego, tego wizerunku, multiplikowanie w krytycznej ocenie badanej rzeczywistości, nawet jeśli nie zawsze zgadza się z prywatnym doświadczeniem.

### ***Podsumowanie***

Przeprowadzone badanie dotyczące opisu dziecka żydowskiego w wybranych mediach żydowskich nie jest szczegółową analizą zawartości. W badaniu „Przeglądu Społecznego”, „Wschodu” czy pisma „Moriah” posługiwałem się metodą badań jakościowych. Przy piśmie „Moriah” wziąłem pod uwagę wszystkie artykuły, w których pojawiło się słowo dziecko. Dobór czasowy materiału badawczego miał na celu zobaczenie, jak dziecko przedstawiane jest w różnych momentach historii od 1900 roku do lat 30. XX wieku. Badane były różne rodzaje pism, od fachowych, zajmujących się dzieckiem żydowskim, przez pismo dla młodzieży, do tygodnika, którego profilem miało być kształtowanie społeczeństwa żydowskiego. Wykorzystanie dużej liczby cytatów miało przybliżyć język poszczególnych autorów, który ginie w naukowej systematyce.

<sup>128</sup> Zob. M. Herzfeld, *Media*, [w:] tegoż, *Antropologia*, s. 403–433.

<sup>129</sup> Tamże, s. 413.

Nie da się pokazać jednej wizji kondycji dzieci żydowskich. Autorzy przede wszystkim zwracają uwagę, że dzieci są przyszłością Żydów i jako takie powinny być pod szczególną opieką edukatorów. W wielu miejscach pokazuje się biedę żydowską, co w konsekwencji skutkuje bezdomnością dzieci. Tu należy podkreślić, że redaktorzy o syjonistycznym nastawieniu bezdomność traktują symbolicznie, z jednej strony to radykalne doświadczenie biedy, z drugiej, to sytuacja dzieci w diasporze – bezdomność to doświadczenie życia bez ojczyzny. Zwraca się też uwagę na katastrofalne wykształcenie nauczycieli z chederów (także na wyższych etapach nauki religijnej), które wpływa na edukację młodego pokolenia. Dość krytycznie autorzy odnoszą się do działań fundacji Hirscha, która zamiast pomagać dzieciom tworzyła środowiska wewnętrznej adoracji.

Teza Martina Bubera, by dać dzieciom Żydowskość jako sposób do odkrycia godności życia, jest chyba ważna dla wszystkich badanych artykułów. Bez względu na wagę obowiązku pomocy biednym dzieciom dominuje poczucie, by kształtować tożsamość dziecka żydowskiego, które nie będzie się bało agresji z zewnątrz, będzie czuło swoją godność bez względu na antysemickie opinie. Dziecku trzeba dać Żydowskość, by poczuło radość bycia sobą, by doświadczało swojej prawdziwej – rodzimej tożsamości.

## Bibliografia

- Ormian H., *Żydowskie pedagogiczne czasopisma w Polsce*, [w:] *Almanach szkolnictwa żydowskiego w Polsce*, z. 1–3, Warszawa 1936–1938.
- Łapot M., „Nowe wychowanie” na łamach lwowskiego „Przeglądu Społecznego” (1927–1939), „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Pedagogika” XII, 2003.
- Sikorski D. K., *Antropologia mediów w badaniu prasy polsko-żydowskiej. Wstępne rozpoznanie*, [w:] *Prasa Żydów polskich: od przeszłości do teraźniejszości*, red. A. Karczewska, S. J. Żurek, Lublin 2016.
- Pomeranz-Melzerowa R., *Zadanie i praca kobiety żydowskiej w najbliższej przyszłości*, [w:] *Almanach Żydowski na Rok 5678 (1917/1918)*, red. Dr. Z. F. Finkelstein, Wiedeń 1918.
- *Antropologia doświadczenia. Z epilogiem Clifforda Geertza*, red. V. W. Turner, E. M. Bruner, przekł. E. Klekot, A. Szurek, Kraków 2011.
- Melzerowa R., *Istota i zagadnienie opieki społecznej*, „Przegląd Społeczny” 1927.
- Goldstein M., Dr K. Dresdner, *Kultura i sztuka ludu żydowskiego na ziemiach polskich, zbiory Maksymiliana Goldsteina*, z przedmową prof. dr Majera Bałabana, Lwów 1935.
- Rothenbuhler E. W., *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, przekład i red. J. Barański, Kraków 2003.
- Anderson B., *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przekł. S. Amsterdamski, Kraków 1997.

- Buber M., *Dzieci*, „Przegląd Społeczny” 1933, nr 7–8 (lipiec–sierpień).

**Dariusz Konrad Sikorski**

*The University of Gdańsk*

“GIVE THE CHILDREN JEWISHNESS”:  
HUMANISTIC AND NATIONAL EDUCATION  
IN *WSCHÓD*, *MORIAH*, *PRZEGLĄD SPOŁECZNY*  
AND MARTIN BUBER’S THOUGHT

**Summary**

The author analyses the model of humanistic and national instruction popularized in Polish-Jewish educational magazines published from 1900 to 1939: the weekly *Wschód* (twenty five issues from 1900–1901), all the issues of *Moriah* from the period 1916–1918, *Dziecko* and *Przegląd Społeczny*. The material is supplemented by the “horizons of philosophy of pedagogy, drawing on the works of Martin Buber,” who is referred to as “an important thinker for Polish Jews, particularly those sympathizing with Zionism.” The methodological frame for the reflection is provided by the “qualitative analysis of the press from the anthropological viewpoint”.

**Key words:** Jewish children, readership, Jewish press in the Polish-language regions, pedagogy, education, Martin Buber.

Michał Siedlecki  
*Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej*  
*im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku*  
ORICD: 0000-0002-7575-6799

## **JULIANA STRYJKOWSKIEGO OBRAZY DZIECKA I DZIECIŃSTWA**

Obrazy dziecka i dzieciństwa w twórczości Juliana Strykowskiego (właśc. Pesacha Starka; 1905–1996) łączą elementy biograficzne oraz fikcyjne, z pewną przewagą tych pierwszych. Niekiedy trudno nawet jedne od drugich wyraźnie rozróżnić. Pisarz nie stronił bowiem we własnych utworach od mityzacji. Na pytanie Piotra Szewca o swoje najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa prozaik jednoznacznie, acz dość poetycko odpowiada:

– Pamiętam, że otworzyłem oczy w kołysce i zobaczyłem nade mną twarz siostry. Pytałem ją raz o to. Siostra odpowiedziała: «Tyś narobił w pieluszki, musiałam cię umyć». To była pierwsza utrwalona w świadomości twarz, najbardziej w moim życiu kochana. Jasny promień w niedobrym dzieciństwie, otoczonym biedą i powszednim smutkiem. Bywały jednak chwile radości, jak ta, kiedy siostra brała mnie za rękę i wyprowadzała na łąkę, gdzie uczyła mnie polskich słów nazywając kwiaty. Szczęśliwe chwile przeżywałem, kiedy siostra czytała mi książki. Ledwo co rozumiałem, odgadywałem dziecinnym instynktem, świeżym i chłonnym zmysłem poznawczym. Odczuwałem radość i smutek treści z pewnością dzięki intonacji. Śmiałem się i płakałem. Ukrywałem łzy dłonią o rozcapierzonych palcach. Siostra udawała, że tego nie widzi, ale ja wiedziałem, że to się jej podobało. Prosiłem, żeby mi pozwoliła spać u swego boku. Takie nagrody były bardzo rzadkie. Nagrodą były bajki. Jedną pamiętam: o ciekawym słońátku znad rzeki Limpopo<sup>1</sup>.

Strykowski był bardzo przywiązany do swojej siostry, która jako nauczycielka uczyła dzieci w szkole: „Kochałem ją bardzo. Była starsza ode mnie o dziesięć lat, jeśli nie więcej”<sup>2</sup>. Pomagała mu w pierwszych latach jego edukacji. Rozbudziła w nim zamiłowanie do przyrody. Dzięki niej znał się na kwiatkach, zbożu i drzewach. Chciał zostać poetą. Tworzył pierwsze wiersze. Siostra autora

<sup>1</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, rozm. przepr. P. Szewc, Montricher 1991, s. 7.

<sup>2</sup> Tamże, s. 15.

*Głósów w ciemności* (1943–1946) zawsze przyjeżdżała do domu rodzinnego na wakacje odświętnie ubrana, z woalką na twarzy oraz w białej koronkowej bluzce. To jej zawdzięczał początki polszczyzny: „Nadawała kwiatom nazwy polskie. To był piękny początek, jakby wstąpienie do ogrodu”<sup>3</sup>. Przyszły pisarz był z niej niezmiernie dumny w przeciwieństwie do swego ojca, który piastował funkcje mełameda, czyli nauczyciela w chederze. Przez cztery lata I wojny światowej, to siostra Strykowskiego utrzymywała cały dom, udzielając prywatnych lekcji. Konflikt zbrojny zastał ją wraz z młodszym bratem we wsi Monasterka, miejscu zamieszkania ich wujostwa, oddalonej o 10 km od rodzinnego Stryja. Dwóch kuzynów wzięto rychło do wojska. Wraz z formowaniem się zrębów II RP siostra artysty wyjechała zaś do Wiednia, w którym tragicznie zmarła. Poświęcił jej swoją powieść zatytułowaną *Austeria* (1966)<sup>4</sup>.

Powyższy okres dobrze opisuje autobiograficzna powieść *Wielki strach* (1980) Strykowskiego z Arturem Salzem w roli głównej (*notabene alter ego* prozaika): „Za czasów pierwszej wojny był dzieckiem, oczywiście, bo teraz tylko ci, co byli wówczas bardzo młodzi, mogą ją pamiętać. [...] Był jeszcze dorosły kuzyn Abe, ale chodził zły i ponury. Artur unikał go. Od niego zaczęła się wojna. Jemu pierwszemu wójt wręczył wezwanie”<sup>5</sup>. Późniejsze losy pisarza odnajdziemy z kolei w jego książce *To samo, ale inaczej* (wydanie łączne z *Wielkim strachem* 1990)<sup>6</sup>.

### *Nielatwe dzieciństwo*

Strykowski opowiadał też Szewcowi, z dużą dozą smutku, o trudach swego dzieciństwa. W pewnym momencie stwierdził: „Już jako dziecko nie znosiłem tego świata, tej biedy [...]. Mój ojciec był mełamedem i miał w domu cheder. Ja też chodziłem do tego chederu w domu. Przychodziło kilkunastu uczniów, potem to topniało”<sup>7</sup>. Wprawdzie autor *Austerii* wspominał między innymi o radosnych piątkach (zapowiadających świętą w judaizmie sobotę, czyli szabas) rozpoczynających się już wieczorem w synagodze śpiewem chazana (z hebr. „kantora”), prawił o beztraskich, wzbranianych przez starszych, kąpielach w rzece, cieplej, no-

<sup>3</sup> Tamże, s. 28.

<sup>4</sup> Tamże, s. 9–10, 33–34, 43–44, 61 oraz tegoż, *Austeria*, Kraków 2009. Por. W. Chołodowski, *Strykowski*, przeł. B. Grzegorzewska, Warszawa 1982; E. Prokop-Janiec, *Strykowski: sny i jawa*, „Ruch Literacki” 1995, z. 5, s. 647–662; Wł. Kopaliński, *Julian Strykowski (1905–1996)*, „Zeszyty Literackie” 1996, nr 4, s. 127; I. Piekarski, *Z ciemności. O twórczości Juliana Strykowskiego*, Wrocław 2010; [hasło: *Strykowski Julian*], [w:] *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 6, red. B. Petrozolin-Skowrońska, wyd. I, Warszawa 1997, s. 85 oraz [hasło: *Strykowski Julian*], [w:] <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Strykowski-Julian;3980609.html> [dostęp: 24.07.2020 r.].

<sup>5</sup> J. Strykowski, *Wielki strach; To samo, ale inaczej*, Warszawa 1990, s. 7–8.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 14.



staligicznej atmosferze domowej, smaku kaszy, pieczonych jabłek i cebulowych ciasteczek, kręceniu chanukowego bączka z napisem „Wielki – cud – zdarzył się tam”, czy wreszcie o zabawach w „latającą sroczkę” oraz w chowanego na Placu Bożniczym w Stryju, to pierwsze lata jego życia nie obfitowały w zbyt wiele miłych chwil. Żadne z rodziców nie okazywało mu bowiem czułości. Pisarz wspominał, że: „Nie doznawałem z jej strony [matki Stryjkowskiego – M. S.] pieszczot. [...] Dzieci w mojej rodzinie chowane były surowo. [...] Już byłem po maturze, kiedy ojciec chciał mnie uderzyć laską. Wyrwałem ją i połamalem. [...] Ojciec mnie często bił, bo byłem przekorny i niedobry”<sup>8</sup>. To w takim razie nader traumatyczne doświadczenia.

Ponadto rodzice Stryjkowskiego różnili się od siebie charakterem. Jego ojciec pozostawał uczonym, który po zajęciach z uczniami zagłębiał się w Talmudzie oraz księgach rabinackich. Ten motyw często zresztą pojawia się w książkach artysty: „Przy podłużnym stole, pod wiszącą u sufitu lampą siedział reb Eliezer i jego wnuk Jankiele, blondynek o niebieskich oczach, pochylony nad wielką księgą Talmudu. Na ich głowy padały z lampy dwa złote krążki”<sup>9</sup>. Młody Strykowski wydawał się jednak, podobnie zresztą jak jeden z czołowych bohaterów jego przedostatniego utworu, znużony sprawami Talmudu i nieustannego roztrząsania kwestii dobra oraz zła. Problematy religii zdawały się mu coraz bardziej obce, wyzbyte należnej im sfery *sacrum*<sup>10</sup>.

Matka pisarza była zaś prostą kobietą, ulegającą dość często emocjom, ciężko mimo to pracującą na utrzymanie domu. Odznaczała się jednakże skąpstwem, zaś jej mąż niezupełnie zdawał sobie sprawę z wartości natury materialnej: „Dochodziło do kłótni na tym tle. Pamiętam kłótnie o kilka polanek drewna, gdy było zimno. [...] Moja matka nie gotowała, zupa to było wszystko. Przeważnie jedliśmy chleb nie z masłem, tylko z kunerolem. Był to rodzaj margaryny”<sup>11</sup>. Na codzienny obiad mogli sobie pozwolić tylko, co bogatsi Żydzi w miasteczku. Autor *Przybysza z Narbony* (1978) wielce im tego zazdrościł. Nawet sobotni stół trudno było niekiedy wielu rodzimym wyznawcom religii mojżeszowej zastawić odpowiednimi daniami. Polski prozaik wychowywał się w bardzo trudnych czasach. Gdy wybuchały spory, a były one niemal na porządku dziennym, Strykowski stawał zazwyczaj po stronie matki. Ojca, jak twierdził, nienawidził. Rodziców godziły tylko nieszcześćia, jak na przykład śmierć siostry lub choroby<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> Tamże, s. 15, 37.

<sup>9</sup> Tegoż, *Sarna albo Rozmowa Szatana z Chłopcem, Aniołem i Lucyferem*, Warszawa 1992, s. 16.

<sup>10</sup> Tamże, s. 30, 84.

<sup>11</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 15.

<sup>12</sup> Tamże oraz tegoż, *Sarna albo Rozmowa Szatana z Chłopcem, Aniołem i Lucyferem*, s. 23.

### Syjonizm

Dzieciństwo Strykowskiemu nabrało w pewnym momencie odmiennego niż do tej pory charakteru. Codzienną rutynę zastąpiła bowiem nowa fascynacja: „Moje zainteresowania, moja fascynacja została skierowana na syjonizm, Szomer, język hebrajski, historię Żydów, a specjalnie hebrajską literaturę współczesną”<sup>13</sup>. Syjonizm z łatwością zastąpił pisarzowi wiarę, którą dość wcześnie stracił. Zaangażował go całkowicie. Szkoła, rodzice – nic nie było mu tak ważne. Istotny okazał się jedynie Szomer (z hebr. „Strażnik”), wycieczki, dyskusje ideologiczne, spotkania oraz skauting. Jego nową rodziną okazali się starsi koledzy z gimnazjum<sup>14</sup>. Artysta z pewnym rozrzewnieniem zresztą wspominał:

Szomer to była piękna, uszlachetniająca organizacja. Wycisnęła ona na nas piętno na całe życie. Było coś w nas, co nas odróżniało od innych. Szomra można było poznać po zachowaniu, geście, sposobie wyrażania się. Nawet kiedy się postarzał i dawno przestał być szomrem. Mieliśmy przykazania jak harcerze. Pierwsze głosiło, że na słowie szomra zawsze można polegać<sup>15</sup>.

Strykowski niejednokrotnie wracał do kwestii Szomra w swoich książkach. W przywołanym już na wstępie *Wielkim strachu* tak bowiem pisał o polskich syjonistach: „Zbierali się pod spróchniałą wierzbą. «Arawah» nazywali ją po hebrajsku – słowo wzięte z psalmu. A ponieważ pod drzewem płynęła rzeka, śpiewali jak wygnańcy jerozolimscy – «nad rzekami Babilonu siadywaliśmy i tam płakaliśmy, wspominając Syjon [...]»<sup>16</sup>”. Młodzieńcze życie Strykowskiemu i jego przyjaciół przepełnione było jednak miłością oraz cierpieniem. Dla wielu z nich Szomer pozostawał całym światem. Wierzyli dogłębnie, że Żydzi muszą wrócić do Palestyny oraz przestać być li tylko społecznością pośredników i handlarzy. Określali się *in spe* narodem rolników. Uczyli się pracy na roli. Mieszkali u chłopów. Pomagali im orać oraz żąć. To wszystko z myślą o rychłym wyjeździe do Palestyny. Artysta nie miał jednak zamiaru opuszczać Polski<sup>17</sup>.

Strykowski został po pewnym czasie wyrzucony z Szomru. Jego koledzy po prostu nie darzyli go sympatią. A i sam pisarz lubił się nad nimi wywyższać: „Nie tylko się wywyższałem, ale wyśmiewałem ich przy każdej sposobności,

<sup>13</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 40.

<sup>14</sup> Chodzi w tym miejscu o Ha-Szomer ha-Cair – lewicową oraz syjonistyczną organizację młodzieżową o charakterze pionierskim, jedną z najprężniejszych żydowskich organizacji skautowych w II Rzeczypospolitej. Zaczęła się ona krystalizować w Galicji jeszcze przed wybuchem I wojny światowej (zob. Szomer Israel), a nieco później w zaborze rosyjskim. Zob. [hasło: Ha-Szomer ha-Cair], [w:] [https://www.jhi.pl/psj/Ha-Szomer\\_ha-Cair](https://www.jhi.pl/psj/Ha-Szomer_ha-Cair) [dostęp: 24.07.2020 r.].

<sup>15</sup> J. Strykowski, *Ocalony na Wschodzie*, s. 40.

<sup>16</sup> Tegoż, *Wielki strach; To samo, ale inaczej*, s. 16.

<sup>17</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 43.

wykazując ich nieuctwo, brak inteligencji i głupotę”<sup>18</sup>. Z syjonistycznego stowarzyszenia wydalili go sąd dwunastolatek. Artysta nie mógł się bronić. Zarzuty okazały się błahe i infantylne. Strykowskiego posądzano na przykład o to, że podniósł w domu jednego z kolegów porcelanową statuetkę, która mogła przecieć się rozbić. Prozaik całe zdarzenie skwitował w sposób następujący: „Bardzo nad odsunięciem bolałem. Wyrzucono mnie z najpiękniejszego gniazda. Napisałem wtedy długi poemat hebrajski, tytułu nie pamiętam. Chodziło w nim o walkę dobra ze złem. Przywodzę w nim Empedoklesa. [...] Wiem, że był pisany heksametrem”<sup>19</sup>. To była wyraźnie literacka próba rozprawienia się przez nastoletniego pisarza z własną boleścią.

Mimo odsunięcia od organizacji, nie wygasł w Strykowskim duch syjonisty. Czytał on wciąż hebrajskie książki (m.in. Chaima Nachmana Bialika, Szaula Czernichowskiego i Zalmana Szneura, których twórczość porównywał do utworów Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego oraz Zygmunta Krasińskiego). Pisał w tym języku<sup>20</sup>. Całkowicie sprzeciwiał się jednak Bundowi – partii robotniczej, antysyjonistycznej, odrzucającej emigrację Izraelitów do Palestyny oraz utworzenie „[...] tam państwa żydowskiego. Programem politycznym Bundu była szeroka kulturalna autonomia Żydów w Polsce”<sup>21</sup>. Pisarz był wrogiem Bundu jeszcze dlatego, że występował on jawnie przeciwko językowi hebrajskiemu<sup>22</sup>.

### ***Komunizm***

Kolejną fascynacją twórcy okazał się komunizm, który towarzyszył mu *nomen omen* nie tylko za młodu, ale i przez większość dorosłego życia. To jednak po wielokroć wspomинane przez Strykowskiego czasy, w których „[...] Żyd komunista przestaje być Żydem”<sup>23</sup>. Pasują więc do owego systemu politycznego na poły przewrotne słowa wypowiedziane przez samego Szatana z filozoficznego moralitetu artysty o podłożu autobiograficznym zatytułowanego *Sarna albo Rozmowa Szatana z Chłopcem, Aniołem i Lucyferem* (1992), w myśl których wszystkie narody są równe<sup>24</sup>. Następuje swego rodzaju relatywizacja. Dawne święta żydowskie tracą w ten sposób dla pisarza swój sens, zmieniając literalnie własne znaczenie. Nabierają nawet wymiaru *stricte* cielesnego, wyjaławiając się z sakralnego znaczenia: „«Pójdź, oblubieńcze, na spotkanie oblubienicy, na przyjęcie oblicza Soboty» – śpiewał Szatan”<sup>25</sup>. Strykowski powoli dojrzewa do stania się

<sup>18</sup> Tamże, s. 44.

<sup>19</sup> Tamże, s. 46.

<sup>20</sup> Tamże, s. 46 oraz tegoż, *Wielki strach; To samo, ale inaczej*, s. 18.

<sup>21</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 48.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tegoż, *Sarna albo Rozmowa Szatana z Chłopcem, Aniołem i Lucyferem*, s. 35–36.

<sup>25</sup> Tamże, s. 60.

komunistą. W 1917 roku wszak był jedynie dwunastoletnim chłopcem i raczej sceptycznie odnosił się do rewolucji w Rosji:

[...] Sama rewolucja odbiła się na Placu Bożniczym echem dalekiej burzy. Do mieszkańców dzielnicy żydowskiej, to znaczy do drobnych handlarzy, rzemieślników, słowem do biedoty zajętej codziennymi kłopotami, rewolucja nie docierała swoimi hasłami. Zresztą przyjęliby je kpinami. Sceptycyzm zrodził się z nie sprawdzającej się nadziei na dobry interes, z którą po nieudanym dniu kładli się spać i wstawali rano. Zresztą z kraju «Fonia-złodzieja», jak nazywali Rosjan, nie spodziewali się nic dobrego. Toteż nie pamiętam rozmów ani dyskusji na temat komunizmu, a słowo «bolszewik» stało się obelgą. A więc jak powiedziałem – zapamiętałem tylko okruczności. Najbardziej utkwił mi w pamięci fanatyczny komunista Saul Wagmann, sprzedawca gazet i kolporter zakazanych broszurek. Częściej przebywał w więzieniu niż na wolności i dlatego budził na ulicy żydowskiej raczej postrach niż podziw, raczej politowanie jako opętaniec niż współczucie jako prześladowany<sup>26</sup>.

Wagmanna uważano – zdaniem Strykowskiego – za niebezpiecznego awanturnika. Na wiecach przerywał syjonistycznym mówcom następującymi okrzykami: „Niech żyje rewolucja światowa!”, „Precz z ciemnością kahałów i oszustwem rabinów!”, „Precz z pijawkami klasy robotniczej!” oraz „Precz z pachółkami krwawego kapitalizmu i burżuazji żydowskiej!”<sup>27</sup>. Nie przestawał rzucać inwektyw nawet wtedy, gdy wyprowadzano go z sali. Zupełnie nikt nie stanął w jego obronie. Jego krzyk usłyszeli jednakże młodzi chłopcy, którzy pełni zapału poprowadzili demonstrację bezrobotnych pod magistrat. Dzień ten okazał się jedną z nielicznych dat historycznych Stryja. Nazwano go „krwawą środą”. Zatrwożona policja słabego jeszcze państwa otworzyła wówczas ogień, zabijając ośmiu chłopców oraz dwóch bezrobotnych: „Jeden z chłopców zawisł na sztachecie ogrodzenia. Znałem go. Pochodził z Placu Bożniczego. W związku z «krwawą środą» powiesił się brat mojego kolegi szkolnego. Policja zarzuciła mu, że był jednym z organizatorów marszu na magistrat”<sup>28</sup>.

O sympatie rewolucyjne podejrzewano nawet starszego brata Strykowskiego, który wrócił w 1919 roku do rodzinnego miasta po upadku rządu komunistycznego Béli Kuna (1886–1938) i został aresztowany. Policja nie dowierzała z początku bratu pisarza, że pracował on za granicą w garbarni i nie angażował się w żaden sposób w miejscowe życie polityczne<sup>29</sup>. Ślady powyższych wydarzeń odnajdziemy również we wspomnianym *Wielkim strachu*, określanych tu przez pisarza posepnym mianem „Czarnej środy”<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 49.

<sup>27</sup> Tamże, s. 49–50.

<sup>28</sup> Tamże, s. 50.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tegoż, *Wielki strach; To samo, ale inaczej*, s. 16–17.

Na tle pozostałych znajomych Strykowski ostro odcinała się z kolei sylwetka komunisty z ósmej klasy gimnazjalnej, który nie przystąpił do matury, mimo że był wybitny w wielu przedmiotach. Zdawał się on wręcz chodzącą surowością idei. Nieustannie milczący, poważny, o szlachetnych i typowych rysach rewolucjonisty, budził powszechne poczucie dystansu jako ktoś, czyje imię przejdzie do annałów historii i stanie się dumą rodzinnego miasta pisarza. Nazywał się Krantz. Przechadzał się zimą po Stryju nie z nędzy, ale niczym wyrzut sumienia. Więcej oznaczał jego niemy protest od sławnej furii Wagmanna. Strykowski rysował mu oczami wyobraźni portret przyszłego przywódcy na trybunie, budzącego entuzjazm skrzywdzonych oraz poniżonych: „Ale ascetyczny komunistą pewnego dnia zniknął z pejzażu miasta i zginął bez śladu. Może groziło mu więzienie i udało mu się uciec do Rosji...”<sup>31</sup>. To przecież wyraźne *porte-parole* Kuby Golda z *Wielkiego strachu*, postaci dzięki której główny bohater powieści zostaje z czasem komunistą<sup>32</sup>. Był też jak na swoje lata wielkim erudytą. Nie bez znaczenia pozostawała tu więc kwestia czytania młodego Strykowskiego, jego znajomość języków obcych:

[...] Jako dwunastoletni chłopiec czytałem w oryginale dramaty Schillera. Byłem oczarowany. Pamiętam dwa grube tomy w czerwonej oprawie ze złoceniami. Rarytas na osobnej półce, żeby nie zatrefniły świętych ksiąg rabinackich i Talmudu. Poznawałem w oryginale niemieckich klasyków: Goethego, Kleista, Grillparzera, Heinego oraz innych. Zaczytywałem się w powieściach autorów współczesnych, specjalnie Jakuba Wassermanna, Stefana Zweiga. Nie przeszkadzało mi, że wielu wyrazów nie rozumiałem, raczej domyślałem się, bo głównie chodziło o fabułę<sup>33</sup>.

Póki co żył Strykowski – jak sam to z emfazą określał – w atmosferze wspaniałego renesansu narodowego swojej religijnej wspólnoty, urzeczony zmartwychwstałym językiem starej Biblii. Niesłusznie więc przyłgnęło do niego wówczas – wedle słów pisarza – przezwisko „bolszewicki poeta”. Zawdzięczał je swojemu nauczycielowi niemieckiego, który narysował uczniom na tablicy pięcioramienną gwiazdę bolszewicką i nazwał ją mianem gwiazdy Syjonu: „«Jest to emblemat bolszewicki i zarazem żydowski – mówił. – Bolszewicy przyjęli żydowskie godło. Bo Żydzi są bolszewikami»”<sup>34</sup>. Tłumaczenia Strykowskiego, że syjonistyczna gwiazda pozostaje przecież sześćo-, a nie pięcioramienna i nazywa się Tarcza Dawida rozsierdziły jego szkolnych kolegów. Zaczęli podnosić głos i ktoś w całym tym zamieszaniu nazwał go „bolszewickim poetą”. Artysta skwitował całą sytuację w sposób następujący: „To przezwisko przyłgnęło do

<sup>31</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 51.

<sup>32</sup> Tegoż, *Wielki strach; To samo, ale inaczej*, s. 15.

<sup>33</sup> Tegoż, *Ocalony na Wschodzie*, s. 61.

<sup>34</sup> Tamże, s. 51.

mnie. Można zapomnieć nazwisko przyjaciela, ale przezwisko jak kleszcz wczepia się w pamięć<sup>35</sup>. Drugi z członów przezwiska wynikał z tego, iż Strykowski nie ukrywał w szkole faktu, że pisze. Cała jego klasa o tym wiedziała. Podrywali sobie z niego zarówno Żydzi jak i Polacy. Szczególnie ci, którzy nie umieli sami sklecić polskiego wypracowania: „To, że na lekcji polskiego liczył się mój głos, mogło mi przysporzyć trochę wymuszonego uznania... To wszystko na marginesie przezwiska «bolszewicki poeta»<sup>36</sup>».

Pewną cezurą okresu młodzieńczego pisarza były jego egzaminy maturalne, które artysta zdał pomyślnie, acz – jak twierdził – bez wielkich sukcesów: „[...] Najgorzej odpowiadałem z polskiego. Lepiej mi poszło z greki, a nawet z matematyki. Tłumaczenie *Antygony* poszło mi dość gładko. [...] Pytanie dotyczyło filozofii Trentowskiego i Cieszkowskiego w związku z twórczością Krasińskiego<sup>37</sup>. Pisarz jakoś wybrnął z trudnej sytuacji, z pułapki zastawionej na niego przez nauczyciela, przerzucił się więc w swojej odpowiedzi na towiańszczyzną Adama Mickiewicza (1798–1855) oraz Juliusza Słowackiego (1809–1849). Profesor – nie wiadomo czemu – z radością kiwnął mu głową, gdy wspomniał on o sonetach Petrarcki. Po stresującym egzaminie nastąpił zaś upragniony bal. Wszyscy absolwenci tańczyli na nim do samego rana<sup>38</sup>».

Wraz z wyzwoleniem się od syjonizmu oraz hebrajszczyzny Strykowski został jawnym komunistą, a później znanym i cenionym polskim pisarzem. Dostał się do Lwowa na studia polonistyczne, które trwały u niego – łącznie z doktoratem – od 1927 do 1932 roku. Uniwersytet Jana Kazimierza skończyłby zapewne wcześniej, lecz na przydział do Żydowskiego Domu Akademickiego czekał aż dwa lata. Był uczniem jednego z najwybitniejszych ówczesnych naukowców, profesora Juliusza Kleinera (1886–1957). Tytuł jego dysertacji doktorskiej brzmiał: *Kobieta zbrodniarka w literaturze romantycznej*. Zaczął się zupełnie nowy okres w jego już dorosłym życiu. Za swoje komunistyczne poglądy został nawet aresztowany w 1935 roku. Wyszedł na wolność w maju roku 1936 na mocy amnestii premiera Mariana Kościałkowskiego (1892–1946)<sup>39</sup>. Do bram świata powoli, acz nieubłaganie pukać zaczęła II wojna światowa.

### *Alienacja*

Strykowski w licznych wypowiedziach uznał swój homoseksualizm za jedną z istotniejszych sił napędowych własnego dorobku literackiego. Widać to szczególnie w jego tomie opowiadań zatytułowanych *Milczenie* (1993). Doświadcze-

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Tamże, s. 52.

<sup>37</sup> Tamże, s. 59.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże, s. 61–64, 77–79.

nia homoseksualne zostały też choćby opisane obszernie, lecz nieco mgliście, na kartach opowiadania *Tommaso del Cavaliere*<sup>40</sup>. Większość bohaterów pisarza, z którymi mógłby się on pod kątem orientacji seksualnej utożsamiać przeżywa jednak poczucie olbrzymiej alienacji i zagubienia. Taki pozostaje choćby Krzyś z opowiadania *Leśny spacer* artysty. Wiesław Kot tak oto opisuje ową postać:

Krzyś, kilkunastoletni chłopiec, podczas jednej nocy przeżywa kilka stadiów rozczarowania, opuszczenia i zazdrości, związanych z uczuciem do starszego od siebie kuzyna, który spędza noc z dziewczyną. Dla chłopca wkraczającego w wiek dojrzewania kontakt ze starszym przyjacielem, który przekroczył już próg uświadomienia seksualnego, konkretyzuje marzenia o miłosnym związku z mężczyzną, który stanie się centralnym punktem jego świata. Tymczasem Zet – przybysz z dużego miasta, z bogatą i nie najchlubniejszą przeszłością, marzy głównie o męsko-damskich podbojach, a podziwianą przez chłopca rzekomą twardość charakteru objawia pod postacią chamstwa i natręctwa wobec dziewczyn. Miłość musi się więc rozegrać w wyobraźni, gdzie można ją reżyserować w najdrobniejszych szczegółach. [...] Ostatnia scena opowiadania, kiedy to przez leśny dukt idą obaj chłopcy – jeden zmartwiony dezercją dziewczyny, a drugi przybity własnym osamotnieniem, staje się kwintesencją problemu homoseksualizmu w całej twórczości Strykowskiego<sup>41</sup>.

Jeszcze wyraźniej powyższe problemy widać w autobiograficznym *Milczeniu*, tytułowym opowiadaniu z analizowanego tu przez nas tomu Strykowskiego. Bohater traktuje bowiem w nim swój homoseksualizm jako wyraźne źródło wszelkiego wyobcowania. Refleksje filozoficzno-teologiczne postaci literackich pisarza na temat związków homoseksualizmu i poczucia alienacji, sprowadzają się zresztą często do sentencji, że orientacja seksualna, którą świadomie wybrali staje się dla nich nieusuwalnym piętnem, przejawem kalectwa, znakiem hańby, które można jedynie wypominać boskiej opatrności. Wedle badacza, młody człowiek, który zdaje sobie sprawę, „[...] że nie ucieknie przed swoimi skłonnościami, stara się znaleźć pocieszenie w tym, że podobne upodobania przejawiali wybitni artyści. [...] Jedynym ratunkiem dla miłości niespełnionej i zakazanej pozostaje sztuka”<sup>42</sup>. A prawdziwymi i nieśmiertelnymi dziećmi Strykowskiego pozostają jego dzieła literackie.

<sup>40</sup> Zob. W. Kot, *Julian Strykowski*, Poznań 1997, s. 143, 145; J. Strykowski, *Milczenie*, Kraków 1993; tegoż, *Tommaso del Cavaliere*, wyd. I, Warszawa 1982 oraz tegoż, *Urodziłem się pisarzem, a nie bohaterem*, rozm. przepr. A. Michnik i R. Kurkiewicz, „Gazeta o Książkach” 1994, nr 1. Por. A. Condivi, *Żywot Michała Anioła Buonarotti*, przeł. i wstępem poprzedził Wł. Jabłonowski, Warszawa 1922 oraz G. Ritz, *Eros i sublimacja u Jarosława Iwaszkiewicza*, [w:] tegoż, *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*, Kraków 1999, s. 97–121.

<sup>41</sup> W. Kot, *Julian Strykowski*, dz. cyt., s. 147–148.

<sup>42</sup> Tamże, s. 149–150.

### *Analiza własnej biografii*

Obrazy dziecka i dzieciństwa w twórczości Strykowskiego pozostają nad wyraz wielowymiarowe. Odnajdziemy ich bardzo wiele w jego oryginalnych, przepełnionych najczęściej historią i myślą społeczno-filozoficzną utworach. Są jedną z głównych dominant znaczeniowych prozy tego artysty. Wyrastają one wprost ze skomplikowanego oraz dramatycznego w wielu wypadkach życia twórcy. Autor *Czarnej róży* (1962) grę z własną biografią prowadził bowiem konsekwentnie w całej swojej twórczości – od debiutu po ostatnie opowiadania. Polegała ona w głównej mierze na przekształcaniu na literaturę jego własnych, najgłębiej intymnych dramatów. Coraz bardziej odchodził on w swojej prozie od fikcji. Redukował ją, szczególnie w ostatnich utworach, do minimum. Zajął się niemal przede wszystkim subtelną analizą własnej biografii. Odwrót od mnożenia fikcji ku rejestracji samych faktów stał się zresztą w literaturze współczesnej zjawiskiem bezspornym. Cały czas się nasila. Tak przecież zrodziła się „literatura świadectwa”. Pisarz jest dziś poniekąd skazany na opowiadanie własnej biografii. Może jej nienawidzić, może się nad nią pastwić, lecz od niej nie ucieknie. Decyduje ona wprost o jego tożsamości. Strykowski był wobec własnej biografii dość rzeczowy – nie kierował się ani nienawiścią, ani litością, sporządzał raczej inwentarz zdarzeń oraz zachowań. Nie wypierał się swojej literatury. Odrzucał wręcz pogląd Williama Faulknera (1897–1962), który postulował oddzielanie życiorysu pisarza od jego dzieła. Opowiadał się jednoznacznie za modelem Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832), który z kolei własną spuściznę uznawał za fragmenty „jednej wielkiej spowiedzi”<sup>43</sup>.

Autobiografia Strykowskiego urasta do rangi wartości literackiej zwłaszcza w jego powieściach. Nie inaczej zresztą jest z opowiadaniem twórcy (*vide* jego finalne teksty). Twórczość artysty można między innymi odczytać jako nieustanną grę świadomości bohatera – dziecka, zaś później młodzieńca – i nadświadomości pisarza. Istnieje tutaj pewna szczególna prawidłowość. Im bardziej Strykowski polega na prostym dziecięcym odbiorze świata, tym istotniejszą rolę w wersji literackiej odgrywają wrażenia zmysłowe, intuicje, jak również odczucia<sup>44</sup>.

Nie dziwi więc obszerna w prozie pisarza artystyczna eksploracja własnych młodych lat. To wtedy przecież kształtowała się najpełniej osobowość artysty. Zaczynał tworzyć pierwsze utwory. Wyrabiał w sobie wrażliwość pisarską. Budował zręby własnego światopoglądu. Całe życie był niczym dziecko, które wszystkiemu się dziwi i musi to opisać, ująć w literackie ramy, wyeksplikować we własnych utworach. Był w tym niedościgniony. Jego twórczość pozostanie z nami na zawsze. Nigdy się nie zdezaktualizuje. Dotyczy wszak spraw uniwersalnych, rzeczy bliskich nam wszystkim.

<sup>43</sup> Tamże, s. 151, 155–158, 161.

<sup>44</sup> Tamże.



## Bibliografia

- Chołodowski W., *Strykowski*, przeł. B. Grzegorzewska, Warszawa 1982.
- Condivi A., *Żywot Michała Anioła Buonarroti*, przeł. i wstępem poprzedził Wł. Jabłonowski, Warszawa 1922.
- [hasło: *Strykowski Julian*], [w:] <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Strykowski-Julian;3980609.html> [dostęp: 24.07.2020 r.].
- [hasło: *Strykowski Julian*], [w:] *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 6, red. B. Petrozolin-Skowrońska, wyd. I, Warszawa 1997.
- Kopaliński Wł., *Julian Strykowski (1905–1996)*, „Zeszyty Literackie” 1996, nr 4.
- Kot W., *Julian Strykowski*, Poznań 1997.
- Piekarski I., *Z ciemności. O twórczości Juliana Strykowskiego*, Wrocław 2010.
- Prokop-Janiec E., *Strykowski: sny i jawa*, „Ruch Literacki” 1995, z. 5.
- Ritz G., *Eros i sublimacja u Jarosława Iwaszkiewicza*, [w:] tegoż, *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*, Kraków 1999.
- Strykowski J., *Austeria*, Kraków 2009.
- Strykowski J., *Ocalony na Wschodzie*, rozm. przepr. P. Szewc, Montricher 1991.
- Strykowski J., *Sarna albo Rozmowa Szatana z Chłopcem, Aniołem i Lucyferem*, Warszawa 1992.
- Strykowski J., *Tommaso del Cavaliere*, wyd. I, Warszawa 1982.
- Strykowski J., *Urodziłem się pisarzem, a nie bohaterem*, rozm. przepr. A. Michnik i R. Kurkiewicz, „Gazeta o Książkach” 1994, nr 1.
- Strykowski J., *Wielki strach; To samo, ale inaczej*, Warszawa 1990.

## Michał Siedlecki

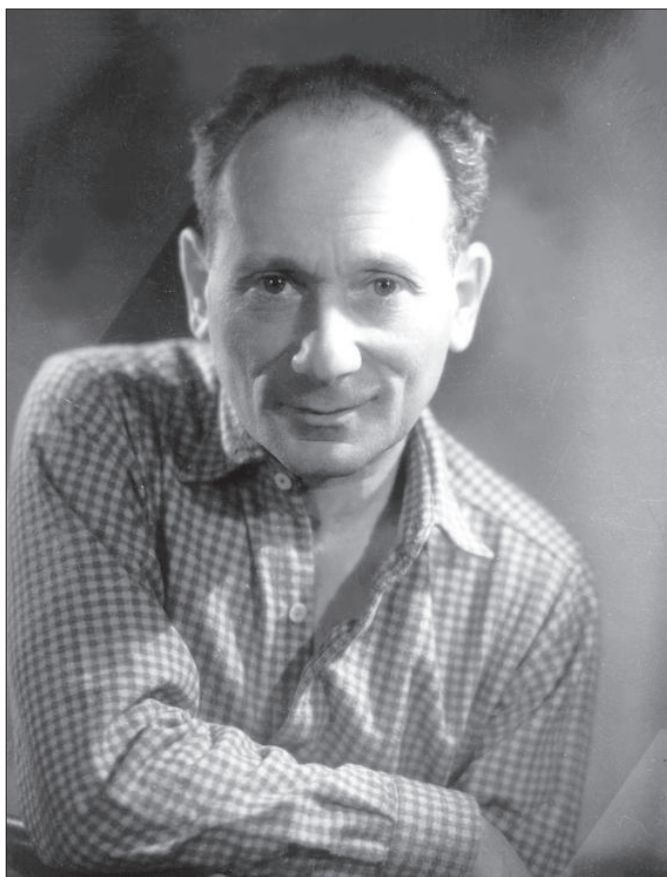
*The Scientific Department of the Łukasz Górnicki Library in Białystok*

### JULIAN STRYJKOWSKI'S IMAGES OF A CHILD AND CHILDHOOD

#### Summary

The author of the article argues that the pictures of children and childhood in Julian Strykowski's work combine biographical and fictional elements, but with an emphasis put on the former. Sometimes, it is difficult to distinguish clearly one from the other. The writer does not avoid mythicization, and his images of the child and childhood remain extremely multidimensional. We can find a lot of them in the writer's personal reflections, which are filled with historical and socio-philosophical remarks. They are among main semantic dominants of his prose, and they arise directly from the Strykowski's complicated and often dramatic life, during which he would behave like a child constantly surprised by everything and thus feeling the urge has to describe it, put in literary frames, and explain in his own words. He was truly unmatched at playing such a game. Yet, his works have a universal value and relate to things that are close to us all.

**Key words:** Julian Strykowski, images of child and childhood in literature, autobiographical works, myth-making, contemporary prose.



Julian Strykowski (Pesach Stark; 1905–1996),  
polski pisarz żydowskiego pochodzenia przed 1950  
(fot. W. Miernicki, zbiory NAC)

Katarzyna Zimnoch  
*Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych*  
*Uniwersytet w Białymstoku*  
ORCID: 0000-0002-4237-9675

## **CZYTELNICY MIĘDZYWOJENNEJ „NASZEJ JUTRZENKI” – ILUSTROWANEGO PISMA W JĘZYKU POLSKIM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ**

W latach 1921–1939 we Lwowie ukazywała się „Nasza Jutrzenka”, ilustrowane czasopismo wydawane w języku polskim, skierowane do dzieci i młodzieży żydowskiej. Miało ono charakter asymilatorski. Na podstawie przysyłanej korespondencji, adnotacji redakcyjnych, konkursów, artykułów i innych działań pisma można spróbować poznać czytelników „Naszej Jutrzenki”, ustalić kim byli, skąd pochodzili, jakie mieli zainteresowania i poglądy, omówić ich zaangażowanie we współtworzenie czasopisma.

### ***Wstęp, pytania badawcze, źródła***

„Nasza Jutrzenka” była jednym z poczytniejszych czasopism w języku polskim skierowanych do dzieci i młodzieży żydowskiej w okresie międzywojennym<sup>1</sup>. Inicjatorem powstania pisma, redaktorem i wydawcą był Dawid Berlas, polonista w lwowskiej Szkole Powszechnej im. J. Sobieskiego służącej społeczności żydowskiej. Z czasopismem współpracowało wielu znanych literatów, pedagogów i artystów. Wśród nich można wymienić Eleazara Byka (pseud. „Stryj”), Anielę Kallas, Karola Kleina, Emila Kunke, Fryderykę Lazarusównę, Mieczysława Opałka, Józefa Wilhelma Rappaporta (pseud. Raort W.), Jakuba Schalla, Zygmunta Sens-Taubesa (pseud. Szem Tob), Henryka Salza (pseud. Marcus), Hermana Späta, Irenę Szczepańską.

W „Naszej Jutrzence” publikowano zarówno utwory oryginalne, jak i przedruki oraz tłumaczenia współczesnych i dawnych autorów. Poszczególne numery

---

<sup>1</sup> „Nasza Jutrzenka: pismo dla dzieci i młodzieży: jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej”, red. odp. Dawid Berlas, Lwów 1921–1939. Czasopismo najpierw ukazywało się jako dwutygodnik (1921–1928), a następnie miesięcznik (1929–1939). Redakcja i administracja znajdowały się we Lwowie na ul. Janowskiej 26.

rozpocynały się zwykle od wiersza lub tekstu wyznaczającego tematykę. Zwracano uwagę, aby publikacje nawiązywały do bieżących wydarzeń, np. obchodzonego święta (państwowego czy religijnego), rocznicy historycznej, jubileuszu znanej postaci, wydarzeń z życia szkolnego, pory roku. Ekspozowano postaci historyczne i ważne wydarzenia łączące naród polski i żydowski (wpływ wydarzeń lub osób na losy Żydów mieszkających na ziemiach polskich, a także żydowskich bohaterów, którzy wykazywali oddanie sprawie polskiej). Dużo miejsca poświęcano zarówno historii Polski, jak i religii, obyczajom oraz historii żydowskiej. Pojawiały się teksty okolicznościowe, przemówienia rabinów (m.in. Jecheskela Lewina, Samuela Guttmana), artykuły omawiające życie ludności żydowskiej na przestrzeni wieków [na przykład cykl artykułów Jakóba Szalla takich jak: *O nadwornych żydowskich lekarzach królów polskich*, *O rzemiośle i rzemieślnikach żydowskich w dawnej Polsce*, *Kobieta żydowska w dawnej Polsce*, *Żydzi w powstaniu listopadowym*, *Król Władysław Łokietek a Żydzi (w 600-letnią rocznicę bitwy od Płowcami)* czy też *Stosunek Mickiewicza do Żydów*].

Sporo miejsca poświęcano omówieniu i wyjaśnieniu tradycji żydowskich. Umieszczano fragmenty utworów twórców, którym numer był poświęcony (w tym Adama Asnyka w setną rocznicę urodzin, Henryka Sienkiewicza z okazji sprowadzenia zwłok do Polski, Władysława Reymonta z okazji otrzymania Nagrody Nobla). Publikowane były teksty o charakterze literackim (bajki, baśnie, legendy, powiastki, opowiadania), w tym utwory poetyckie (między innymi Marii Konopnickiej, Władysława Bełzy, Janiny Kossak-Pełęńskiej, Narcyzy Żmichowskiej, Janusza Korczaka, Kornela Makuszyńskiego, Ewy Szelburg, Chaima Nachmana Bialika, włoskiej poetki Ady Negri tłumaczone przez Julię Dicksteinównę). Przedrukowano w odcinkach popularną w dwudziestoleciu międzywojennym powieść młodzieżową włoskiego autora Edmunda de Amicisa (*Serce*). Zamieszczano artykuły popularnonaukowe dotyczące m.in. fauny i flory, radiotechniki, szczepionek, samolotów, militariów, zabytków, sztuki, oszczędności, spisów powszechnych, rejestracji samochodowych, wyników sportowych, a także informacje o ciekawych książkach oraz wyróżnione w ogłaszanych wcześniej konkursach prace przysłane przez czytelników.

Ze względu na charakter pisma zamieszczano sekwencyjne historie obrazkowe. Tematyka tych komiksów była bardzo zróżnicowana<sup>2</sup>. Autorem wielu rysunków był znany malarz i grafik Fryderyk Kleinman (pseud. Fryc Kleinman)<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Temat zasługuje na osobne szczegółowe badania. Zob. R. Piątkowska, *Szata graficzna czasopism żydowskich w XIX i XX wieku – między estetyką a ideologią. Rekonesans badawczy*, [w:] *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich*, red. J. Nalewajko-Kulikow, Warszawa 2012, s. 477–510.

<sup>3</sup> Choćby: *Ojciec i syn*. Rysunek znanego artysty malarza Fryca Kleinmana, „Nasza Jutrzenka” R. 13 (1935), nr 4, s. 97; *O piesku Miku i kogutku Kukuryku*, il. Fryc Kleinman, „Nasza Jutrzenka” R. 17 (1938), nr 7/8, s. 130–131.

Zawsze zamieszczano różne łamigłówki, również te przygotowane przez dzieci i młodzież oraz rozwiązania poprzednich zagadek z dołączeniem listy osób, które nadesłały poprawne odpowiedzi.

„Nasza Jutrzenka” była już przedmiotem badań naukowych pod kątem jej asymiliacyjnego tudzież akulturacyjnego charakteru<sup>4</sup>. Zwracano przede wszystkim uwagę na zamieszczanie polskiej poezji, literatury i materiałów z historii Polski, a także przybliżanie i objaśnianie zwyczajów, kultury i historii narodu żydowskiego. Według badaczy czasopismo to miało zaszczerpić młodemu pokoleniu miłość zarówno do polskiej ojczyzny, jak i do narodu, zwyczajów i tradycji żydowskich. Dostyc szczegółowo przyglądał się temu zjawisku Mirosław Łapot, który badał, w jaki sposób na łamach „Naszej Jutrzenki” starano się kształtować tożsamość dziecka pozostającego pod wpływem kultury żydowskiej i polskiej.

„Nasza Jutrzenka” była interesującą inicjatywą wydawniczą, którą podjęło lwowskie środowisko kulturalne. Pogłębiając badania nad tym czasopismem podjęto próbę odpowiedzi na pytania, kim byli odbiorcy „Naszej Jutrzenki”, skąd pochodzili, jakie wykazywali zainteresowania, jakie mieli poglądy, w jaki sposób byli zaangażowani we współtworzenie czasopisma, oraz określić zasięg terytorialny i społeczny odbioru pisma.

Ważnymi źródłami były działy w czasopiśmie mające na celu poznanie oraz utrzymywanie kontaktu z czytelnikami i ich aktywizowanie. Dużą rolę odgrywała korespondencja z czytelnikami, ogłaszane konkursy i tematyka pisma.

Na pierwszym miejscu należy tutaj wskazać listy pisane do redakcji „Naszej Jutrzenki” lub współpracowników czasopisma. Niektóre z nich publikowano w całości lub fragmentach w takich działach, jak „Z listów do redakcji”, o innych wspomniano w treści artykułów. Eleazar Byk i Aniela Kallas wspominali, że listów przysyłało dosyc duzo, a niektóre z nich były bardzo długie<sup>5</sup>. Korespondencja taka poruszała bardzo zróżnicowane zagadnienia. Zapewniano o stałej, regularnej lekturze i niecierpliwym oczekiwaniu na kolejne numery. Na łamach listów dzielono się wrażeniami i refleksjami z przeczytanych tekstów, przesyłano

<sup>4</sup> „Naszą Jutrzenkę” krótko omówiła Barbara Łętocha, a za nią Adina Bar-El. Zob. B. Łętocha, *Prasa żydowska we Lwowie 1918–1939*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, 1996, nr 3 (176), s. 24; A. Bar-El, *Jewish Children’s periodicals in Poland between the two world wars – in three languages*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2013, t. 16, z. 1, s. 38. Ponadto, na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Prasa żydowska w Polsce. Wczoraj i dziś” w Zamościu wystąpiła dr A. Karczewska z referatem „«Nasza Jutrzenka» jak przykład asymiliacyjnego przekazu dla dzieci żydowskich”. Zob. program konferencji: [http://fodz.pl/download/prasa\\_KUL\\_plakaty.pdf](http://fodz.pl/download/prasa_KUL_plakaty.pdf). M. Łapot, *Formowanie kompetencji kulturowych dziecka żydowskiego w Polsce międzywojennej na przykładzie czasopisma „Nasza Jutrzenka” (1921–1939)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jan Długosza w Częstochowie. Pedagogika”, t. 25, nr 2 (2016), s. 447–467.

<sup>5</sup> E. Byk, *List od stryja*, „Nasza Jutrzenka” R. 1 (1921), nr 8, s. 42; A. Kallas, *Coś o Maju*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 3, s. 34.

życzenia z okazji różnych wydarzeń (np. Nowego Roku) opowiadano o swoim życiu, szkole, spędzonych wakacjach, dzielono się zachwytem nad przyrodą, zwierzano się ze swoich problemów, wspomniano najmłodsze lata, ale także pytano o możliwość opublikowania przesłanych prac, zagadek czy też o prenumeratę pisma. Wysyłano karty ze swoich dzienniczków.

Młodzi odbiorcy ochoczo odpowiadali na zachętę wysyłania swoich zdjęć do czasopisma. Umieszczano je w dziale „Czytelnicy i Czytelniczki »Naszej Jutrzenki«, którzy nadesłali swoje fotografie”, podpisując imieniem i nazwiskiem, niekiedy również podawano miejscowość, skąd pochodziła lub też czym się zajmowała.

Ciekawym źródłem o czytelnikach są także publikowane wykazy osób, które przysłały listy, artykuły, łamigłówki lub prawidłowe odpowiedzi na zamieszczone w czasopiśmie zagadki. Publikowanie co miesiąc nazwisk tych czytelników redakcja tłumaczyła niemożnością drukowania wszystkich nadesłanych tekstów.

Redakcja odpowiadała młodym czytelnikom, zarówno indywidualnie, jak i w listach skierowanych do wszystkich odbiorców. Bezpośrednio do autorów listów zwracano się w rubryce „Pocztą Jutrzenki”<sup>6</sup>. Znalazły się tam odpowiedzi na postawione pytania, a także porady, komentarze, pochwały i nagany za zachowanie oraz podziękowania i życzenia. Wyrażano swoje poglądy i odczucia. Do adresatów zwracano się imieniem, pseudonimem, często wskazywano miejscowość, z której pochodził czytelnik. Prawdopodobnie było to uzależnione od podpisu na otrzymanym liście.

Redakcja zwracała się także wspólnie do wszystkich czytelników. Wówczas starano się odpowiedzieć szerszej grupie na podobne pytania, wyjaśnić problemy, podjąć tematy bieżące, zagadnienia poruszane w czasopiśmie, wprowadzone zmiany, a nade wszystko chciano pokazać i wyjaśnić swoje poglądy i system wartości, a przez to wpływać na kształtowanie postaw młodych ludzi, o czym świadczą słowa jednego z autorów listów do czytelników: „Wszystkie dzieci tej ziemi bez różnicy wiary powinny przeto już w szkole starać się o nabycie jak największej sumy wiadomości, które potem w życiu stosować mogłyby na użytek całego kraju, narodu i państwa, a nie uległy głosom głupich, lub złych ludzi” czy też aby dzieci i młodzież „zdawali sprawę z pewnych zagadnień i spraw ogólniejszych, jakie przynosi życie”<sup>7</sup>.

Niewątpliwie do takich materiałów zaliczyć możemy *Listy od stryja* dr. Eleazara Byka, a następnie Anieli Kallas. Były one swego rodzaju pogadankami dydaktycznymi. Podkreślano w nich cel działania i postawę ideową. Wyraźnie widać to w listach Stryja, który swoje credo wyraził, dziękując za nadesłaną korespondencję: „Cieszę się tymi listami, bo widzę z ich treści, żeście dobrze zrozumiały i pojęły to, co Wam we wszystkich dotychczasowych listach powiedzieć

<sup>6</sup> Niestety rubryka ta pojawiała się nieregularnie i tylko przez kilka lat.

<sup>7</sup> E. Byk, *List od Stryja*, „Nasza Jutrzenka” R. 1 (1921), nr 8, s. 42–43.

pragnąłem: że można być dobrym Polakiem, kochać Ojczyznę i równocześnie dochowywać Wiary ojców i przestrzegać jej przepisów i świąt<sup>8</sup>. Były to bardzo cenne i lubiane przez czytelników materiały, o czym dowiadujemy się z ich korespondencji. Zamieszczano także listy otwarte, które odnosiły się do konkretnych zagadnień, na przykład higieny<sup>9</sup>.

Kolejnym źródłem poznania czytelników pisma jest ich własna twórczość umieszczana na łamach periodyku. Dzieci i młodzież chętnie brały udział w ogłaszanych konkursach. Zachęcano do przysyłania „bajek, historyjek, opowiadań z życia, opisów miast, wsi lub okolic Waszych, pamiątek historycznych z miejsc zamieszkania Waszego oraz opisów z przyrody, rysunków pięknych i zagadek<sup>10</sup>, ciekawych zdarzeń z własnego życia lub swoich przyjaciół. Zwracano uwagę, że prace te mają być samodzielne i chciano je publikować w dziale „Opowiadania Konkursowe Czytelników »Jutrzenki«<sup>11</sup>. Były także konkursy, jak „Śmieszne powiedzenie małych dzieci<sup>12</sup>. Cyklicznie ogłaszano konkursy polegające na napisaniu zakończenia rozpoczętej historii. Proszono także o opisanie zagadki przedstawionej na obrazkach<sup>13</sup>.

Czytelnicy „Naszej Jutrzenki” wysyłali swoje artykuły, które dotyczyły perypetii i dylematów życiowych młodych ludzi oraz podejmowanych decyzji. Próbowali swoich sił w poezji. Nie wszystkie przysłane prace nadawały się do druku, jednak wiele z nich redakcja oceniała bardzo dobrze stwierdzając, że „znajdują się jednak między pracami naszych młodych przyjaciół piękne i dobre rzeczy<sup>14</sup>. Najczęściej zamieszczano je w dziale „Z prac naszych Czytelników”, a następnie „Co dzieci piszą do Jutrzenki?”.

Obraz czytelnika może także uzupełnić analiza sposobu zwracania się przez redakcję i autorów oraz tematyka najczęściej poruszana na łamach czasopisma.

### ***Czytelnicy „Naszej Jutrzenki” – pochodzenie, wiek***

„Nasza Jutrzenka” docierała do dzieci i młodzieży żydowskiej z wielu województw II Rzeczypospolitej. Nakład czasopisma wynosił dwa tysiące egzemplarzy.

Najwięcej było czytelników ze Lwowa i województwa lwowskiego, o czym świadczy znacząca liczba dzieci i młodzieży korespondująca z pismem. Zdarzało się, że czytelnicy informację o czasopiśmie zdobywali podczas pobytu w mieście:

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Z. Ziff, *List pierwszy o higienie*, „Nasza Jutrzenka” R. 6 (1929), nr 3, s. 34-35.

<sup>10</sup> *Opowiadania konkursowe Czytelników „Jutrzenki”*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 7, s. 121.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> *Konkurs*, „Nasza Jutrzenka” R. 5 (1928), nr 4.

<sup>13</sup> *Tumor i Kizia na polowaniu*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 10, s. 225.

<sup>14</sup> *Z prac naszych Czytelników*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 12, s. 295.

„Będąc w tym roku we Lwowie, dowiedziałem się, że istnieje takie pismo. Od razu zająłem się niem”<sup>15</sup>. O piśmie dowiadywano się ze szkoły, a także z innych czasopism lub od znajomych. W ten sposób bardzo często czasopismo docierało do obszarów położonych dalej na wschód. Pisano do redakcji z województwa tarnopolskiego i stanisławowskiego. Jego odbiorcy pochodzili nie tylko z miast i miasteczek, ale i ze wsi, na przykład z Białokiernicy. Młodzi ludzie stwierdzali, że jest to dla nich ważne pismo: „Cieszę się niezmiernie tem czasopismem, które mnie i moim towarzyszom tu na prowincji przynosi tyle korzyści i zajmuje nam czas wolny od nauki ciekawemi artykułami i zagadkami”<sup>16</sup>.

Wielu czytelników „Naszej Jutrzenki” mieszkało w Krakowie, podkreślali to nie tylko wymienieniem miejscowości, z których pochodzą, wskazywaniem szkoły, ale też swoimi pseudonimami (Krakowianka), jak i tematyką artykułów oraz listów. Do Redakcji pisali także czytelnicy z województw centralnych – kieleckiego (Zawiercie), Warszawy i Łodzi.

Do „Naszej Jutrzenki” przychodziły listy od byłych czytelników, którzy wyjechali z kraju. Wyrażali oni swoją tęsknotę za czasopismem, nadzieję, że w miarę możliwości będą czytać czasopismo i opisywali swoje obecne życie: kraj w którym zamieszkali oraz nową szkołę i kolegów. Niektóre listy były wydrukowane w całości, np. korespondencja niegdyś stałego czytelnika Egerta Romana, wysyłana z Południowej Afryki<sup>17</sup>.

„Nasza Jutrzenka” w podtytule miała informację, że jest to „Pismo dla dzieci i młodzieży”. Jedną z badaczek literatury dziecięcej, Bożena Olszewska, konstatowała, że w okresie międzywojennym czasopisma dla dzieci traktowały granice wieku dosyć umownie<sup>18</sup>. Z informacji podawanych w „Naszej Jutrzence” wiadomo, że sięgały po nią dzieci uczące się w szkołach powszechnych i gimnazjalnych. Do młodszych czytelników bardzo często zwracano się zdrobniałym imieniem, na przykład Tusia (Marta), Danusia, Niusia, Ignas, Lusia, Józio, Rózienka, Maniuś; do starszych najczęściej pełnym imieniem i nazwiskiem, zdarzało się, że też tylko inicjałem, imieniem lub nazwiskiem (choćby: Henryk S. z Krakowa, J. Steinbach z Lwowa, Ignas P. z Warszawy). Czytelnicy często też chcieli występować pod pseudonimem urobionym od swoich zamiłowań, miejsca pochodzenia, twórczości („Krwawy Ptak”<sup>19</sup>, „Krakowianka”<sup>20</sup>).

Czasopismo było czytane, zgodnie z zamierzeniami wydawców, przede

<sup>15</sup> Marek Winter, [Inc.: *Kochana Jutrzenko!*] „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 12, s. 296.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Egert Roman, [List], „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 4, s. 77–78.

<sup>18</sup> B. Olszewska, *Literatura na łamach „Płomyczka” (1945–1980)*, Opole 1996, s. 15. Zob. też: R. Waksmund, *Periodyki dziecięce w systemie prasy. Studium historycznoporównawcze*, „Acta Universitatis Wratislavenensis”, Prace Literackie XXI, 1981, nr 507, s. 149–164.

<sup>19</sup> *Poczta Jutrzenki*, „Nasza Jutrzenka” R. 6 (1929), nr 1/2, s. 22.

<sup>20</sup> *Krakowianka, Z listów do redakcji*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 3, s. 45–46.



wszystkim przez dzieci i młodzież żydowską. Najczęściej byli to młodzi ludzie uczący się w szkołach żydowskich z polskim językiem wykładowym. Próbowano zróżnicować zawartość czasopisma ze względu na wiek czytelników poprzez wprowadzenie działów „Jutrzenka dla najmłodszych” i „Jutrzenka dla młodzieży”. Taka gradacja pojawiła się również w łamigłówkach (zagadki dla najmłodszych, zagadki dla starszych) i polecanej do przeczytania literaturze. Była to odpowiedź na zgłaszane zapotrzebowanie czytelników<sup>21</sup>.

Czasopismo trafiało do indywidualnych odbiorców, jak i większych grup, np. dzieci i młodzieży Zakładu Sierot Żydowskich we Lwowie. Z korespondencji dowiadujemy się, że starsze dzieci czytały czasopismo młodszemu rodzeństwu czy też kolegom. W lekturę angażowała się niemal cała rodzina. Jedna z czytelniczek wspomina, jak mama pomagała jej pisać listy do czasopisma: „teraz patrząc na mały zeszytik leżący przede mną przypominają mi się dawne czasy, kiedy to mała Lincia (to niby ja) siadała do stołu i pod dyktandem mamusi pisała list do Jutrzenki”<sup>22</sup>. W korespondencji wspomniani są także dziadkowie, którzy wskazywali wnukom czasopismo i pomagali w kontakcie z redakcją lub rodzice opłacający całoroczną prenumeratę za postępy w nauce, a wśród osób, które przysyłały listy lub nadesłały prawidłowe rozwiązania łamigłówek były rodzeństwa (np. Rela, Marek i Ciunio Marienstrauss, Gizela i Szymon Ritter, Eljugin i Izrael Menczer, Nusia i Ozjasz Gutstein).

Na podstawie publikowanych artykułów, listów, zdjęć, łamigłówek oraz wykazów osób, które rozwiązały zagadki można stwierdzić, że wielu czytelników na długo wiązało się z „Naszą Jutrzenką”. W listach bardzo często czytelnicy zapewniali o stałej lekturze czasopisma. Bardzo aktywnymi czytelnikami przez lata byli m.in. Berta Grossówna z Krakowa, Jenia Fabianówna, Tusia Brillówna ze Lwowa, Danusia Hartmanówna, Maryla Holderowna, Leos Nagelberg i Marek Winter z Białokiernicy. Do lektury „Naszej Jutrzenki” nostalgicznie wracano także po latach, o czym świadczy list lwowskiej maturzystki – Linetty. Więzy te były dosyć serdeczne, skoro w odpowiedzi na jej list pisano: „Wszyscy w redakcji pamiętamy Cię jako naszą bardzo kochaną czytelniczkę”<sup>23</sup>.

Starano się utrzymywać z czytelnikami wręcz przyjacielskie stosunki. Dbano o bliskie relacje, współpracę i dobrą atmosferę. Czasopismo traktowano jako wspólną platformę komunikacji. Podkreśla to już zaimk występujący w nazwie pisma: „Nasza” oraz tak jak pisali autorzy artykułów: „Znamy się dzięki Naszej Jutrzence”<sup>24</sup>

<sup>21</sup> Wydzielanie tych działów pojawiło się w 1932 r. Zob. *Od Redakcji*, „Nasza Jutrzenka”, R. 8 (1931), nr 10, s. 245–246: „Na liczne życzenia czytelników utworzyliśmy w wydawnictwie naszym osobny dział dla młodzieży starszej”.

<sup>22</sup> Linetta, [List] „Nasza Jutrzenka” R. 6 (1929), nr 1/2, s. 19.

<sup>23</sup> *Pocztą Jutrzenki*, „Nasza Jutrzenka” R. 6 (1929), nr 1/2, s. 22

<sup>24</sup> K. Klein, *Natrętnie dzieciaki*, „Nasza Jutrzenka” R. 7 (R. 1930), nr 12, s. 246–249.

czy też: „Chciałabym Was Czytelniczy zbratać z sobą węzłem wspólnych zainteresowań i serdecznej przyjaźni i bardzo pragnę dać Wam cele”<sup>25</sup>.

Jeden z ważniejszych współtwórców dr Eleazar Byk uważał, że „naród to jest wielka rodzina, a państwo to wspólny dom”, a do swoich odbiorców zwracał się jak do rodziny, nazywając ich: „bratankami i bratanicami”, podpisywał się „Wasz stryj”<sup>26</sup>, a jego kontynuatorka Aniela Kallas „Wasza ciotka”<sup>27</sup>. Starano się dbać o każdego czytelnika, często, tam gdzie była taka potrzeba, zwracając się do niego indywidualnie (jak choćby: „ładnie napisałaś, »Jutrzenka« Cię bardzo serdecznie pozdrawia”<sup>28</sup>, „gratulujemy wspianiałych not na świadectwie”<sup>29</sup>).

Redakcja personifikowała „Jutrzenkę”, co widać w zwrotach: „Ja, Jutrzenka, przestałam wychodzić, a teraz wychodzę znowu”<sup>30</sup>, „Ja Jutrzenka przynosić Wam będę różne zadania i zawsze wzór podam, jakby je wypracować”<sup>31</sup>. W artykułach (oryginalnych) najczęściej do małych czytelników autorzy zwracają się w liczbie mnogiej („spójrzcie tylko...”, „wyobraźcie sobie..”), co ma oznaczać działanie, zaangażowanie nie tylko autora, ale aktywność wszystkich odbiorców.

Również czytelnicy darzyli czasopismo ogromną sympatią, zwracali się do niej „Kochana Jutrzenko” i na jej cześć pisano wiersze. Troszczono się losami autorów czasopisma, np. ubolewano z powodu śmierci Eleazara Byka czy też Karoliny Berlasowej, małżonki głównego redaktora. Cieszono się z sukcesów „Naszej Jutrzenki” i ich twórców, m.in. z kolejnych publikacji książkowych Fryderyki Lazarusówny, Meira Bosaka. Dawni czytelnicy radowali się, że po latach, gdy sięgną po czasopismo mogą czytać teksty swoich ulubionych autorów, którzy ciągle publikują.

Redakcja pośredniczyła także między czytelnikami, którzy chcieli nawiązać kontakt z innymi odbiorcami czasopisma („Chciałabym nawiązać także korespondencję z czytelniczką „Jutrzenki”. Wiadomość: M. Graumna Drobycz, ul. Żupna 11”)<sup>32</sup> czy też przesłać pozdrowienia konkretnym osobom lub większym grupom (np. „Maryla Holderówna serdecznie pozdrawia miłe czytelniczki »Jutrzenki« ze Stanisławowa”<sup>33</sup>).

Taka zaangażowana komunikacja widoczna jest na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Pod koniec ukazywania się „Naszej Jutrzenki” jest coraz mniej informacji zwrotnych o czytelnikach.

<sup>25</sup> *Od Redakcji*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 5 (1928), s. 68.

<sup>26</sup> E. Byk, *List od stryja*, „Nasza Jutrzenka” R. 1 (1921), nr 8, s. 42–43.

<sup>27</sup> A. Kallas, *Kochane i drogie moje dzieci!*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 6, s. 6.

<sup>28</sup> *Rozwiązanie zagadek nadesłali*, „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 4, s. 91.

<sup>29</sup> *Listy, artykuły, zagadki nadesłali*, „Nasza Jutrzenka” R. 10 (1933), nr 1, s. 35.

<sup>30</sup> *Od Redakcji*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 5, s. 68.

<sup>31</sup> *Konkurs*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 5, s. 68.

<sup>32</sup> Trafne rozwiązania zagadek nadesłali, „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 8, s. 227.

<sup>33</sup> Trafne rozwiązania zagadek nadesłali, „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 5, s. 119.

W latach 1930–1931 ciekawą inicjatywą redakcji było zachęcanie dzieci i młodzież do przysyłania swoich zdjęć. Czytelnicy mogli dać się poznać nie tylko z imienia i nazwiska, twórczości, ale także pokazać, jak wyglądają. Dzisiaj jest to bardzo cenne źródło ikonograficzne dokumentujące wizerunki wielu młodych żydowskich mieszkańców II Rzeczypospolitej. W 1930 roku swoje zdjęcia przysłali: Isia Degenstück, Tola Freyówna, Wilma Eisenfeld, Zygmund Goliger, Eryka Bloch, Renata Freulich, Felusia Glassgall, Ryszard Bardach, Wiktor Ardel Lesienice, Poldek Degenstück, Cyla Hecht, Henryk Reich, Danusia Hartmanówna, Adolf Finkler, Jacques Germains, Felusia Ojzerkis, Halusia Grafówna. W 1931 roku zdjęcia do redakcji przysłali: Julek Schildkrant, Gerda Feiweł, Karol i Artur Kandel, Macio Striks, Rózia i Justyn Schmorak, Selma Jadówna, Bronia Abrahamówna, Julian Haubenstein, Erna Jäger, Herma Selzer, Tosia Bożenker i Blanka Terkel.

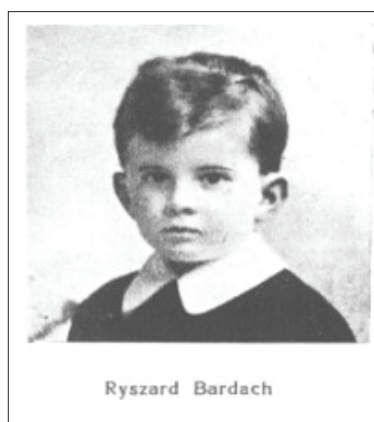


*Czytelniczki i Czytelnicy „Jutrzenki”, którzy nadesłali fotografie swoje,  
„Nasza Jutrzenka” R. 8, nr 4 (kwiecień 1931), s. 110*

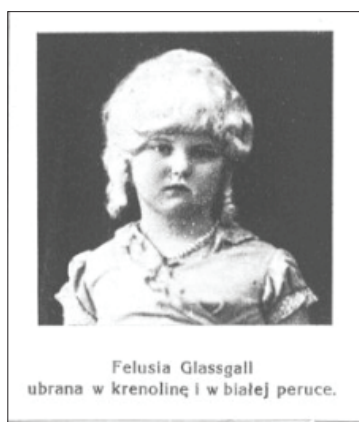
Wśród nich znalazły się osoby znane później szerszej publiczności. Można tutaj wskazać Macieja Maksa Striksa, który wysyłając zdjęcie do „Naszej Jutrzenki” miał 9 lat, podpisywał się już jako pianista, choć oficjalny debiut miał pięć lat później na koncercie solistów w warszawskiej Rozgłośni Polskiego Radia. Niestety, zginął podczas II wojny światowej<sup>34</sup>. W czasopiśmie znalazło się

<sup>34</sup> L. T. Błaszczyk, *Żydzi w kulturze muzycznej ziem polskich w XIX i XX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 2014, s. 235; M. Fuks, *Straty osobowe żydowskiego środowiska muzycznego*, „Biuletyn ŻIH” 1978, nr 3–4.

także zdjęcie Jacques'a Germain's'a, pochodzącego z Paryża. Przy jego fotografii dodano: „notre bien cher ami de Paris” [nasz drogi przyjaciel z Paryża]<sup>35</sup>. Wydaje się, że dzieci starannie wybierały zdjęcia. Na wielu z nich są ubrane, co warto podkreślić, w stroje ludowe, niektóre wybierały inne specjalne stroje, na przykład krynolinę i białą perukę.



Ryszard Bardach

Felusia Glassgall  
ubrana w krynolinę i w białej peruce.

*Czytelniczki i Czytelnicy „Jutrzenki”, którzy nadesłali fotografie swoje, „Nasza Jutrzenka” R. 7, nr 6 (czerwiec 1930), s. 138*



Felusia Ojzerkis

Jacques Germain  
notre bien cher ami de Paris.

*Czytelniczki i Czytelnicy „Jutrzenki”, którzy nadesłali fotografie swoje, „Nasza Jutrzenka” R. 7, nr 10/11 (październik/listopad 1930), s. 229*

<sup>35</sup> *Czytelniczki i Czytelnicy „Jutrzenki”, którzy nadesłali fotografie swoje, „Nasza Jutrzenka” R. 7 (1930), nr 10/11, s. 229.*



Erna Jäger

*Czytelniczki i Czytelnicy „Jutrzenki”, którzy nadesłali fotografie swoje, „Nasza Jutrzenka” R. 8, nr 6/7 (czerwiec/lipiec 1931), s. 174*

### ***Czytelnicy „Naszej Jutrzenki” – zainteresowania, poglądy, zaangażowanie***

Czytelnicy „Naszej Jutrzenki” mogli uczestniczyć we współtworzeniu czasopisma. Byli zachęceni zarówno do pisania artykułów, jak i korespondowania z redakcją, wysyłania łamigłówek i ich rozwiązań: „Zapraszamy także młodzież do współpracy i prosimy o nadsyłanie artykułów z literatury i sztuki polskiej i żydowskiej, z historii, przyrody, techniki i wynalazków, ze sportu i działu rozrywek umysłowych (zagadek, szarad, krzyżówek itp.). Po wydrukowaniu własnych i oryginalnych prac młodzieży, przedstawiających wartość literacką, naukową lub rozrywkową, otrzymują autorzy nagrody we formie powieści, książek naukowych, zegarków, przyborów sportowych i kompletów rysunkowych. Redakcja zaleca w sprawach umieszczania artykułów tylko porozumienie listowne”<sup>36</sup>. Niektóre teksty powstawały pod kierunkiem redakcji (np. artykuł o przezwiskach szkolnych napisała K. Schiffówna pod kierunkiem Fryderyki Lazarusówny<sup>37</sup>).

Młodzi ludzie chętnie przesyłali swoje artykuły, opowiadania, zagadki, pisali listy. Robili to spontanicznie lub na prośbę redakcji w ramach konkursów. Wybrane utwory dziecięce i młodzieżowe zarówno te pisane prozą, jak i wierszem umieszczano na łamach „Naszej Jutrzenki”. Dzięki nim można poznać nadzieje, marzenia i rozczarowania młodych ludzi, zaobserwować i przeanalizować, jak odkrywają i rozumieją świat, znajdują przyjaciół, doświadczają radości i smutku, straty, jak kształtują się ich poglądy i zainteresowania.

<sup>36</sup> *Od Redakcji*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 10, s. 245–246.

<sup>37</sup> K. Schiffówna, *Przezwicka*, R. 9 (1932), nr 7, s. 180–182.

Sporo miejsca poświęcano przyrodzie, jej opisie i afirmacji. Ten zachwyty był widoczny zarówno w artykułach poświęconych naturze, jak i w opisach wakaacji, wycieczek i poezji. Opisywano miejscowości i regiony, z których pochodzili lub odwiedzili młodzi ludzie. W charakterystyce tej wyróżniano miejsca, zabytki ważne ze względu na polsko-żydowskie powiązania (np. tablica pamiątkowa, poświęcona Kazimierzowi Wielkiemu, a ufundowana przez społeczność żydowską w Krakowie). Niekiedy, zwracali uwagę, że takie charakterystyki uczą ich patrzenia i obserwowania.

W twórczości młodzieży widać zainteresowanie ważnymi miejscami dla wyznawców religii mojżeszowej. Tęsknotę za biblijną Ziemią Obiecaną wyraził Abraham Dow Werbner *Do Jordanu!* – „Płynie Jordan z gór Chermonu / Tam w Kanaan płynie. / Do Kineret i przez Martwe / Morze w Palestynie / Czy ty słyszysz też z daleka / Moje tu westchnienia? / Weź mnie cudem, albo trudem / Do twych wód Jordanie!”<sup>38</sup>.

Zwracano uwagę na to, co im najbliższe, wypełnia dużą część życia w domu i szkole. Charakteryzowano działalność swoich szkół, klas oraz nauczycieli. Podkreślano ich rolę i rytmiczność zjawisk (Izrael Tusch, *Dzwony*: „Biją, biją szkolne dzwony / Od szeregu lat, / I wołają nas do szkoły / Z domów, z naszych chat. / My przyjdziemy i pójdziemy / Na szeroki świat. / A te dzwony bić tak będą. / Kto wie, ile lat”)<sup>39</sup>. Pisano o historii Polski (jak wiersz *Cud Wisły*)<sup>40</sup>, o obchodach święta Niepodległości<sup>41</sup>. Interesowano się samym czasopiśmie, jej twórcami, umieszczanymi materiałami (Gina Rubinówna *Kochana Jutrzenko!*<sup>42</sup>; Fela Freundowa *Gawęda*<sup>43</sup>).

Zwracano uwagę, na twórcze i produktywne zagospodarowanie wolnego czasu. Podawali swoje pomysły, konstatując, że może być to inspiracja dla innych. Polecano czytanie książek. Chętnie pisano bajki (*Baśń o królowej Krosnalce*<sup>44</sup>) i opowiadania z elementami fantastycznymi (*W krainie szczęścia*<sup>45</sup>). Chciano dostarczyć innym rozrywki: „Przesyłam Ci je po to, / Jutrzenko miła, / Abyś mojemi wierszykami / Dzieci bawiła”<sup>46</sup>.

Twórczość młodzieżowa bardzo często ukazywała perypetie życiowe czytelników. Niektóre z nich są bardzo trudne, jak brak możliwości wyjazdu z rodziną do Ameryki z powodu braku karty pokładowej i samotnym pozostaniu w kraju<sup>47</sup>.

<sup>38</sup> A. Werbner, *Do Jordanu!* „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 12, s. 296.

<sup>39</sup> I. Tusch, *Dzwony*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 12, s. 295–296.

<sup>40</sup> M. W. Fuchs, *Cud Wisły*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 12, s. 296.

<sup>41</sup> W. R., *Co dzieci piszą do Jutrzenki*, „Nasza Jutrzenka” R. 11 (1934), nr 6, s. 160–161.

<sup>42</sup> G. Rubinówna, *Kochana Jutrzenko!*, „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 2/3, s. 45.

<sup>43</sup> F. Freundówna, *Gawęda*, „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 1, s. 18.

<sup>44</sup> L. Selinger, *Baśń o królowej Krosnalce*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 12, s. 295.

<sup>45</sup> Czytelniczka, *W krainie szczęścia*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 6/7, s. 171–172.

<sup>46</sup> G. Rubinówna, *Kochana Jutrzenko!*, „Nasza Jutrzenka” R. 7 (1930), nr 2/3, s. 58.

<sup>47</sup> R. Tatar, *Smutna podróż. Obrazek z życia*, „Nasza Jutrzenka” R. 6 (1929), nr 1/2, s. 12.

Czytelnicy „Naszej Jutrzenki” dokonywali także tłumaczeń z języka hebrajskiego na język polski. Były to przekłady opowiadań, jak np. „Król Dawid, pajak i bąk” Chaima Nachmana Bialika, którego dokonał uczeń czwartej klasy Leos Nagelberg<sup>48</sup>. Młodzi ludzie tłumaczyli nie tylko prozę, ale także poezję. Dola Dillerówna przetłumaczyła kilka wierszy Dawida Friszmana (*Lubisz bajki?*, *Dziadzio – bajarz*)<sup>49</sup>.

Nawet najmłodszy odbiorcy zachęceni byli do pisania recenzji teatralnych (tu: *Jacús Nieroba i jego przyjaciele* recenzja podpisana: *Najmłodszy krytyk teatralny*)<sup>50</sup>.

Młodzież chętnie brała udział w konkursach literackich, choćby na napisanie zakończenia do rozpoczętego opowiadania: *Julek – tatusiem*, *Przygody Józka*, *Niespodzianka*. Tematy wskazują więc na zamiar budowania i kształtowania wartości, takich jak odpowiedzialność, odwaga, radość.

Znany laureatów ogłaszanych konkursów literackich. W pierwszym były to trzy czytelniczki: Eugenia Maiblumówna, Felicja Rachela Freundówna, Danusia Hartmanówna, w drugim Leopold Hahn, a trzecim Felicja Freundówna. Byli to bardzo aktywni czytelnicy. Na ogłaszane konkursy przysyłano wiele prac. Wśród ich autorów wymieniono kilka znanych postaci. W 1931 roku wymieniono między innymi Rimona Hellera, prawdopodobnie był to dobrze zapowiadający się poeta polsko-żydowski, urodzony w 1924 roku we Lwowie, a niestety w 1942 zamordowany w obozie janowskim w rodzinnym mieście.

Na łamach „Naszej Jutrzenki” ma miejsce wiele prób literackich dzieci i młodzieży, często nawet bardzo młodych. Najwięcej wierszy przysłała Gina Rubinówna.

Redaktorzy „Naszej Jutrzenki” zwracali się z prośbą o przysyłanie przede wszystkim prozy: „Czytelnicy wolą bajki, opowiadania, zdarzenia z życia, humoreski, aniżeli wiersze”<sup>51</sup>.

Czytelnicy chętnie wysyłali różnego rodzaju zagadki, krzyżówki, szarady łamigłówek (takie jak zagadka arytmetyczna, domysłniki, bilety wizytowe, podchwytники, głosówka, zagadka ludowa; zagadka rachunkowa; łamigłówka, szarada; zagadka w kwadracie; dowcipny telegram). Poziom tych zadań był zróżnicowany, umożliwiał uczestniczenie w tej formie rozrywki odbiorcom w różnym wieku<sup>52</sup>. Redakcja niekiedy musiała przypominać podstawowe zasady przysyła-

<sup>48</sup> Ch. N. Bialik, *Król Dawid, pajak i bąk*, przetłumaczył z hebrajskiego Leos Nagelberg, „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 2/3, s. 46.

<sup>49</sup> D. Friszman, *Lubisz bajki?* przeł. z hebrajskiego Dola Dillerówna, „Nasza Jutrzenka” R. 9 (1932), nr 7; Dawid Friszman, *Dziadzio-bajarz*, przeł. z hebrajskiego Dola Dillerówna, „Nasza Jutrzenka” R. 10 (1933), nr 1, s. 6.

<sup>50</sup> Najmłodszy krytyk literacki, *Jacús Nieroba i jego przyjaciele*, „Nasza Jutrzenka” R. 10 (1933), nr 1, s. 6.

<sup>51</sup> *Uwaga!*, „Nasza Jutrzenka” R. 8 (1931), nr 2/3, s. 63.

<sup>52</sup> Zabawy, gry i zagadki dzieci żydowskich opisywała Regina Lilientalowa, Zob. R. Lilientalowa,

nia materiałów do czasopisma, wyjaśniać dlaczego jeszcze nadesłany tekst lub zagadki nie zostały umieszczone, informować o zasadach prenumeraty. Dbała o to, aby nie były to materiały odtwórcze, powtórzenia, Musiała także apelować, żeby nie przysyłać rozwiązań zagadek nie nalepiając znaczków, przy czym zdarzało się, że wymieniała nazwiska osób, które tak zrobiły, zwłaszcza po raz kolejny.

Wielu odbiorców „Naszej Jutrzenki” było też czytelnikami innych czasopism. Ludka Selinger czytała lwowską „Chwilkę dzieci i młodzieży”, ukazującą się jako dodatek do dziennika „Chwila”<sup>53</sup>, Frania Jagidówna „Płomyczek”, zaś „Krakowianka” powołuje się na krakowskie pismo „Nowa Reforma”<sup>54</sup>. Zapewne młodzi ludzie sięgali także po inne czasopisma, ale w ich korespondencji i artykułach nie ma informacji na ten temat.

### *Zakończenie i wnioski*

„Nasza Jutrzenka” pełniła funkcje wychowawcze, edukacyjne i rozrywkowe, docierała do licznego grona młodych odbiorców narodowości żydowskiej, znającej język polski. Redakcja starała się odpowiadać na zapotrzebowania czytelników, przygotowywała treści o interesującej dzieci i młodzież tematyce. Starała się, aby czasopismo było wartościowe i atrakcyjne dla czytelników.

Czasopismo docierało do czytelników nie tylko we Lwowie i regionie lwowskim, ale także w województwach Polski wschodniej, południowej i centralnej.

Redaktorzy i autorzy czasopisma potrafili stworzyć wspólną platformę komunikacji. Z czytelnikami łączyły ich serdeczne przyjacielskie kontakty. Czytelnicy współtworzyli „Naszą Jutrzenkę”, nadsyłając do redakcji swoje artykuły, zdjęcia, listy, zagadki i ich rozwiązania.

Wartości, poglądy i zainteresowania widoczne w twórczości młodych ludzi piszących do „Naszej Jutrzenki” odzwierciedlają cele wyznaczone przez twórców czasopisma. Propagują zgodę, pracę, afirmację przyrody, potrzebę nauki, poznania regionu, kraju, świata oraz odpowiednie zagospodarowanie wolnego czasu i dostarczenie rozrywki. Zwracają uwagę na rolę i pamięć o wybitnych postaciach. Pismo ułatwiało poznawanie języka polskiego, zachęcało do zainteresowania kulturą i literaturą polską, a także innymi czasopismami w języku polskim, przeznaczonymi dla młodzieży.

*Dziecko żydowskie*, Warszawa 2007, s. 88–138.

<sup>53</sup> A. Karczewska, *Historia i struktura czasopisma „Chwilka Dzieci i Młodzieży*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” XIII (2015), s. 211.

<sup>54</sup> *Krakowianka, Z listów do redakcji*, „Nasza Jutrzenka” R. 4 (1924), nr 3, s. 45–46.



## Bibliografia

### Źródła

- „Nasza Jutrzenka: pismo dla dzieci i młodzieży: jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej”, red. odp. Dawid Berlas, Lwów 1921–1939.

### Opracowania

- Bar-El Adnia, *Jewish Children`s periodicals in Poland between the two worlds wars – in three languages*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2013, t. 16, z. 1, s. 5–48.
- Błaszczyk L. T., *Żydzi w kulturze muzycznej ziem polskich w XIX i XX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 2014.
- Fuks M., *Straty osobowe żydowskiego środowiska muzycznego*, „Biuletyn ŻIH” 1978, nr 3–4.
- Karczewska A., *Historia i struktura czasopisma „Chwilka Dzieci i Młodzieży”*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” XIII (2015), s. 204–229.
- Lilientalowa R., *Dziecko żydowskie*, Warszawa 2007.
- Łapot M., *Formowanie kompetencji kulturowych dziecka żydowskiego w Polsce międzywojennej na przykładzie czasopisma „Nasza Jutrzenka” (1921–1939)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jan Długosza w Częstochowie. Pedagogika”, t. 25, nr 2 (2016), s. 447–467.
- Łętocha B., *Prasa żydowska we Lwowie 1918–1939*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1996, nr 3 (176), s. 17–32.
- Olszewska B., *Literatura na łamach „Płomyczka” (1945–1980)*, Opole 1996.
- Panas W., *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996.
- Piątkowska R., *Szata graficzna czasopism żydowskich w XIX i XX wieku – między estetyką a ideologią. Rekonesans badawczy*, [w:] *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich*, red. J. Nalewajko-Kulikov, Warszawa 2012, s. 477–510.
- Prokop-Janiec E., *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992, s. 22–40.
- Waksmund R., *Periodyki dziecięce w systemie prasy. Studium historycznoporównawcze*, „Acta Universitatis Wratislavenensis”, Prace Literackie XXI, 1981, nr 507, s. 149–164.

**Katarzyna Zimnoch**

*The University of Białystok*

THE READERS OF THE INTERWAR  
*NASZA JUTRZENKA*, AN ILLUSTRATED MAGAZINE  
IN POLISH FOR JEWISH CHILDREN AND ADOLESCENTS

**Summary**

The article focuses on the contents of *Nasza Jutrzenka* – a periodical in Polish for Jewish children and adolescents published from 1921 to 1939 in Lvov – particularly on the readers' correspondence, on articles submitted by teenagers, on competitions, on puzzles, and on major topic discussed in the columns of the magazine. The analysis makes it possible to establish the readers' backgrounds, interest, opinions, and the scale of their contribution to the contents of *Nasza Jutrzenka*.

**Key words:** periodicals for children and adolescents, press in Lvov, the Second Polish Republic, Jews, readers.

Olga Ciwkacz  
*Ivano-Frankivsk, Ukraina*

**WYCHOWANIE ŻYDOWSKIEGO DZIECKA:  
HORACEGO SAFRINA *UCIESZNE I OSOBLIWE  
HISTORIE MEGO ŻYCIA. WSPOMNIENIA  
Z DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO***

Horacy Safrin (1889–1980) – polski poeta, satyryk, znany głównie ze spisane go w książce *Przy szabasowych świecach* humoru żydowskiego, był także znakomitym tłumaczem (znał pięć języków) głównie literatury żydowskiej na język polski oraz literatury polskiej na jidysz, ponadto autorem sztuk scenicznych. Mniej znaną jest jego księga wspomnień *Ucieszne i osobliwe historie mego życia: Wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego* (1970)<sup>1</sup>. Powodem jej napisania była chęć przywołania i utrwalenia przeszłości, losów ludności żydowskiej w Polsce okresu międzywojennego. Wspomnienia Safrina nie tylko notują informacje o wydarzeniach historycznych widzianych oczyma jednostki, lecz także przepojone są tradycją, atmosferą kraju, oprócz tego wnoszą ciekawy przekaz o obyczajach, stosunkach rodzinnych, codziennych problemach, o wychowaniu i nauczaniu żydowskiego dziecka.

Poznajemy tu żydowski świat taki, jakim zapamiętał go autor wspomnień. Ten indywidualny życiorys obejmuje okres od najwcześniejszego dzieciństwa, następnie lata młodości, lata szkolne, studia, czas pracy i dojrzałości, zawiera nadto opis rodzinnego domu i najbliższego otoczenia. Pragnienie ocalenia przeszłości i nostalgia za krajem lat dzieciennych powodują konieczność cofnięcia się do początków swego istnienia. Autor sięga do wspomnień najbardziej odległych, podejmuje swoistą podróż do miejsca urodzenia:

Jak świadczy poźółkły dokument z niewyraźną okrągłą pieczęcią, ujrzałem światło dzienne w „królewskim wolnym mieście Monasteryskach”<sup>2</sup>. W tej nomenklaturze, pamiętającej jeszcze czasy pierwszej Rzeczypospolitej, tkwiła drobna przesada. Albowiem miejsce mego urodzenia – niewielkie osiedle, zamieszkałe przeważnie

<sup>1</sup> H. Safrin, *Ucieszne i osobliwe historie mego życia. Wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego*, Łódź 1970, s. 240.

<sup>2</sup> Monasterzyska – dziś: miasto w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie.

przez ludzkość żydowską – stanowiło w owych czasach odgraniczone jedynie niewielką dąbrową i szachownicą pół przedmieście<sup>3</sup> Buczacza<sup>4</sup>.

Realistyczna warstwa wspomnień z dzieciństwa odślania wygląd ówczesnych miast, miasteczek, wsi, zabudowań:

Nic dziwnego, że szczegóły buczackiego pejzażu głęboko zapadły mi w pamięć. Nawet dziś, zamknąwszy oczy, potrafię prawie nieomylnie odtworzyć sobie szosę, biegnącą od niepokażnego budynku dworcowego do wspaniałego ratusza z kruszącymi u góry rzeźbami<sup>5</sup>.

W opisach dzieciństwa zasadniczą rolę odgrywają: dom rodzinny, więzi z rodzicami, ich czułość i dobroć.

Ojciec Horacego Safrina – Sebastian syn Jehudy – był jednym z właścicieli firmy handlowej „Seb(astian). i B(eniamin). Safrin, tartaki parowe w Pistyniu i Tarnowicy-Leśniej”; matka, Dora z domu Łukaszer, wychowanka odeskiego liceum – „opiekowała się dziećmi i domem”, była „praktykującą i ze wszech miar oddaną sprawom pozaziemskim wyznawczynią judaizmu”<sup>6</sup>, wpoila dzieciom zasady tej religii. Ojciec „zasługiwał raczej na miano ateisty”<sup>7</sup>, a przerabiając z synem modlitwę poranną, raczej podkreślał „piękno wersetu: „Pochwalonyś Ty, Panie, Boże nasz, Królu świata, który obdarzyłeś koguta zdolnością rozróżniania między dniem a nocą”<sup>8</sup>. Z nieukrywanym wzruszeniem „czytaliśmy natchnione słowa modlitwy *Unetane tokef*, którą – według legendy – zaimprovizował w święto Nowego Roku okaleczony przez elektora brandenburskiego rabbi Amnon”<sup>9</sup>.

W modelu szacownej żydowskiej rodziny rola kobiet sprowadzała się do pielęgnowania tradycji i obyczajów. Zasadniczo sprawdzały się one w roli matki i żony. Również matka Horacego zamartwiała się zdrowiem dzieci i „ślepo wykonywała” wszystkie zalecenia lekarza domowego doktora Karla Körnera. Ciekawy jest opis diety dla dzieci autorstwa tegoż lekarza, stosowanej w rodzinnym domu Safrina:

Musiałem więc co rano wypijać na czczo dwa jajka w szklance i pałaszować głęboki talerz ze słodkawym sago w mleku z kozuszkim, a w porze obiadowej rozgryzać włóknistą, wygotowaną cielęcinę lub pozbawione smaku kurze mięso, które – pozostawszy sam na sam z siostrą przy nakrytym stole – wyrzucaliśmy ukradkiem

<sup>3</sup> Buczacz – dziś miasto na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim, nad rzeką Strypa. Prywatne miasto szlacheckie, lokowane w 1379 roku, położone było w XVI wieku w województwie ruskim.

<sup>4</sup> H. Safrin, *Ucieszne i osobliwe historie mego życia*, s. 59.

<sup>5</sup> Tamże, s. 60.

<sup>6</sup> Tamże, s. 48.

<sup>7</sup> Tamże, s. 48.

<sup>8</sup> Tamże, s. 46.

<sup>9</sup> Tamże, s. 46.

za tylną ścianę olbrzymiego „renesansowego” kredensu. Nasze oszustwo wyszło na jaw, kiedy w jadalni zaczął się rozprzestrzeniać niecznośny fetor, jak od tuzina zdechłych myszy<sup>10</sup>.

W rodzinie Safrinów nie stosowano kar cielesnych, dlatego za ten karygodny czyn: „Pozbawiono nas na przeciąg jednego miesiąca codziennych przejażdżek rodzinnym faetonem”<sup>11</sup>. Atmosfera rodzinnego domu Safrinów była spokojna i pozbawiona sprzeczek i zatargów, o czym celnie powie energiczna kucharka Brańcia, opuszczająca dom Safrinów: „Strasznie tu u was nudno! Pani taka dobra, pan zawsze grzeczny. Nie ma się z kim klócić...”<sup>12</sup>.

Ojciec miał duży wpływ na przyszłego poetę. Nie patrząc na to, że nie zdobył wyższego wykształcenia, trzeba rzec, iż był człowiekiem wielkiej wiedzy, znał języki obce, dużo czytał, miał zdolności literackie, które chyba po nim odziedziczył i jego syn. Jak wspomina autor pamiętników, papa

[...] absolwent chederu i pierwszego roku „jeszubotu”<sup>13</sup>, chłonał bez wyboru wszelkie dostępne książki w języku niemieckim i hebrajskim. Rychło zaczął też pisać utwory rymowane, wyszukany, kwiecisty stylem, który stanowił wówczas *dernier cri*<sup>14</sup> odradzającej się poezji żydowskiej. Licząc niespełna osiemnaście wiosen, nawiązał kontakt z Perecem Smoleńskinerem, autorem poczytnej wśród młodzieży powieści *Błądzący po drogach żywota* i wydawcą jedyne go czasopisma literackiego w języku praojców „Haszachar” („Jutrzenka”) [...]. Z biegiem czasu przestał rymować, ograniczając się do pisania rzeczowych artykułów. A trzeba przyznać, że był dobrym stylistą, ale cała ta kilkuletnia działalność publicystyczna pozostawiła na dnie serca ojcowskiego osad niedosytu. Zawsze uważał, że minął się ze swym powołaniem i dlatego tak gorliwie podsycił we mnie płomyczek ambicji literackich<sup>15</sup>.

Wśród trojga rodzeństwa Horacy miał starszego brata Edwarda Marka i siostrę Zofię-Marię, był on uważany za „cudowne dziecko”: „zaliczano mnie do gatunku brzdąców, zwanych w języku niemieckim Wunderkind”<sup>16</sup>. Z humorem autor pisze:

[...] że geniusz mój dał znać o sobie już w szóstym miesiącu pobytu na tym padole niemowlęcych łez, kiedy po raz pierwszy usiadłem samodzielnie (*fi donc!*)<sup>17</sup> na

<sup>10</sup> Tamże, s. 78.

<sup>11</sup> Tamże, s. 79.

<sup>12</sup> Tamże, s. 79.

<sup>13</sup> Jeszubot – (hebr. posiedzenie) – wyższa szkoła talmudyczna dla nieżonatych studentów, absolwentów chederu, zwykle chłopców w wieku 13–14 lat, ukończenie jesziwy (jeszubotu) uprawniało do zajęcia stanowiska rabina.

<sup>14</sup> Najnowsze słowo.

<sup>15</sup> Tamże, s. 31–32.

<sup>16</sup> Tamże, s. 32.

<sup>17</sup> Czyli: wstydl!

porcelanowym nocniku. Gdy upłynęło pół roku od tej historycznej daty, zacząłem podobno mówić...<sup>18</sup>.

Jak większość dzieci żydowskich Horacy rozpoczął naukę pisania i rachunków w domu, ale nie pod opieką matki czy babci. Mama, jak pisze Safrin, uważała, że w tym zamożnym domu pracuje

[...] ponad siły – i kto wie, czy nie było w tym część racji: podlegało jej władzy sześciopokojowe mieszkanie z mężem, trojgiem dzieci, dwojgiem służby i guwernantką. Jeżeli doliczyć do tego ranną toaletę, odnawianą co dzień fryzurę, drzemkę poobiednią i wieczorną herbatkę z udziałem stałych i przygodnych gości – doba wypełniona była po brzegi<sup>19</sup>.

W sprawach zaś edukacji nieograniczone uprawnienie posiadała „nasza guwernantka, długoletnia »wolna« słuchaczka paryskiej Sorbonny, pani Bella Rozenzweig”<sup>20</sup>. Ona uczyła dzieci gramatyki języka niemieckiego i francuskiego. „Język niemiecki znałem od maleńkości”<sup>21</sup>. Pani Bella również udzielała dzieciom lekcji z zakresu „dobrych manier” i udoskonalenia sposobu jedzenia. Autor z rozbawieniem wspomina te lekcje:

Po długich mozołach posiadałem niezwykły kunszt obierania pomarańczy przy pomocy widelca i noża, bez udziału palców. Nauczyłem się spożywać estetycznie jajko na miękko i jeść zupę bez siorbania bokiem łyżki<sup>22</sup>.

Do najczęściej poruszanych zagadnień we wspomnieniach Safrina należały kwestie dotyczące atmosfery szkolnej, nauczycieli, grona kolegów, stosunku do przełożonych.

Horacy Safrin zaznacza, że jego „edukacja zaczęła się od piątego roku życia”<sup>23</sup>, kiedy mądry tata posłał go do chederu, bo „pragnął po prostu od maleńkości wtajemniczyć mnie w arkana Starego Testamentu”<sup>24</sup>. W tym wieku Horacy potrafił już odczytywać biegle litery hebrajskie, mógł bez większego wysiłku powtarzać wersety biblijne. Mełamed chederu, rabbi Mojzels, miał na wszystkie pytania uczniów jedną odpowiedź: „Głuptasku, tak stoi napisane w Pięcioksięgu...”<sup>25</sup>. Natomiast w „postępowym” chederze pana Dawida Szechtera w Stanisławowie nie stosowano takich łagodnych wyjaśnień:

<sup>18</sup> H. Safrin, dz. cyt., s. 131.

<sup>19</sup> Tamże, s. 48.

<sup>20</sup> Tamże, s. 49.

<sup>21</sup> Tamże, s. 11.

<sup>22</sup> Tamże, s. 49.

<sup>23</sup> Tamże, s. 131.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> Tamże, s. 132.

[...] „postępowość” jego uczelni polegała przede wszystkim na cienkiej trzcinie, którą ukracał wszelkie objawy nieposłuszeństwa, a także nadmiernej ciekawości. Przyjąwszy instrument kary od świeckich szkół ludowych, zachował jednak tradycyjne zwyczaje małomiasteczkowych chederów. Na wypadek grubszego przewinienia któregokolwiek z kolegów, uczniowie sami decydowali o tym, jaki los ma spotkać małego grzesznika. Najczęściej rozbierano go do naga, stawiano w kącie, nie to pod pręgierzem, a każdy z komitantów miał prawo plunąć mu w zapłakaną twarzyczkę<sup>26</sup>.

Dalszy etap kształcenia stanowiła szkoła powszechna. W szóstym roku życia (chyba w roku 1895), rodzina Safrinów przeprowadziła się z Monasterzysk do miasta Stanisławowa, który na długie lata stał jego ulubionym miastem. Horacy Safrin w swoich wspomnieniach pisał:

Nie ukształtowały mnie bowiem ani lilipucie Monasterzyska, ani historyczny Buczacz, lecz najbliższe memu sercu miasto, zwane na starych mapach austriackich „Stanisławowem obok Tyśmienicy”, które w rekordowo krótkim czasie zrobiło błyskotliwą karierę, awansując kolejno do rangi ośrodka powiatu, okręgu, wreszcie – województwa<sup>27</sup>.

W Stanisławowie zaliczono Horacego do szkoły ludowej im. Tadeusza Czackiego z polskim językiem nauczania<sup>28</sup>, to znaczy, że w szóstym roku życia już dostatecznie znał język polski, żeby uczyć się w tej szkole. To były czasy autonomii galicyjskiej. Ważnym osiągnięciem tych czasów było wprowadzenie do szkół i urzędów języka polskiego. Autor podkreśla, że nie zauważył wielkiej różnicy pomiędzy chederem a szkołą ludową. „Tu i tam wydawała ostry gwizd cieniutka trzcinka, tu i tam siedzieliśmy na twardych ławach, powtarzając chóralnie: »Dwa razy dwa jest cztery... Trzy razy trzy jest dziewięć«”<sup>29</sup>.

Dość szybko, już pod koniec drugiego kwartału, nowy uczeń szkoły ludowej należał do czołówki klasy, choć żydowskiemu dziecku w polskiej szkole nie było łatwo się uczyć. W swoich wspomnieniach autor opisuje prawie wszystkich nauczycieli tej szkoły, który nie zawsze byli pedagogami z powołania:

Postrachem uczniów wyznania mojżeszowego był nauczyciel religii, pan Oskar Berger. [...] jego wykład polegał najczęściej na „zadawaniu” kolejnego ustępu z podręcznika niejakiego Spitzera – znał się za to na wyrafinowanych zabiegach sadystycznych, nie gardząc również i efektami psychologicznymi. Ofiarą jego eks-

<sup>26</sup> Tamże, s. 132–133.

<sup>27</sup> Tamże, s. 89.

<sup>28</sup> W latach międzywojennych – publiczna szkoła powszechna stopnia trzeciego z polskim językiem nauczania imienia Tadeusza Czackiego w Stanisławowie.

<sup>29</sup> H. Safrin, dz. cyt., s. 133.

perencji w tej mierze padał co pewien czas bojaźliwy Icuń. Nauczyciel religii kładł go na kolana, spuszczał przyciasne spodnie, zaginał koszulę i długo wypróbowywał w powietrzu giętkość trzcinki. Malec z wypiętym tyłkiem darł się wniebogłosy, majtał nóżkami, choć narzędzie kary nie dotknęło jego gładkiej, lekko różowej skóry. Po chwili rozlegał się chichot: – Wstań i zapinaj portki! „Ułaskawiony” chłopczyk z wilgotną od łez twarzą chwiejnym krokiem wracał do ławki, z piersi jego przez dłuższą chwilę wydobywał się przyspieszony oddech, jakieś rżenie i urywane łkanie<sup>30</sup>.

Nauczyciel historii, pan Husarski, cieszył się dużą popularnością wśród uczniów, bo potrafił „odtworzyć doniosłe wydarzenia z dziejów ojczystych, utrwalając w naszej pamięci całą galerię postaci historycznych”<sup>31</sup>. Wśród nauczycieli Safrin wyróżniał dyrektora szkoły, Bazylego Przyjaciela-Wolańskiego, który uczył języka niemieckiego, bardzo trudnego, jak pisał autor wspomnień, „moim rdzennie słowiańskim kolegą”<sup>32</sup>: „A nasz wykładowca nie tracił anielskiej cierpliwości, uśmiechał się wyrozumiale i umiłał nam lekcję rymowanymi dowcipami w rodzaju: »Koby ne było der, die, das, to by były wsi Niemci z nas«”<sup>33</sup>. Autor wspomnień zaznaczył, że właśnie Bazylemu Przyjacielowi-Wolańskiemu zawdzięcza dobrą znajomość gramatyki języka niemieckiego i sukces na egzaminach wstępnych do gimnazjum stanisławowskiego.

Celem dalszej edukacji konieczne było ukończenie państwowego gimnazjum, a to było dość trudne dla żydowskich dzieci. Liczba osób przyjmowanych do tych szkół była ograniczona, „obowiązywał *numerus clausus*”. Trzeba było być bardzo zdolnym i zdać trudne egzaminy wstępne do gimnazjum z najwyższymi ocenami, aby być przyjętym. W roku 1909/1910 Horacy rozpoczął naukę w stanisławowskim I Gimnazjum im. Mieczysława Romanowskiego. Później tak napisze o tych latach:

Dziś z perspektywy półwiecza mogę stwierdzić z całą pewnością: spełniwszy już w pewnej mierze „ojców” ambicje, przejąłem od papy skłonność do chaotycznej, nieskoordynowanej lektury. Zanim przestąpiłem progi Gimnazjum im. Romanowskiego – a zdałem egzamin wstępny *summa cum laude* – znałem już *Irydiona*, *Księdza Marka* i *Konfederatów barskich*, przeplatałem lekturę *Króla-Ducha* z *Grażyną* i *Przedświtem*, zachwycałem się *Melodiami biblijnymi* Kornela Ujejskiego. A ojciec, mimo przestróg i lamentów matki, nie odrywał mnie od książek, przeciwnie – sam mi podsuwał wiersze Schillera i Heinego, ballady Chamissa i Uhlanda, *Dzwon zatoniony* i *Hanusię* Hauptmanna, *Pieśni* CH. H. Bialika i krwią przepojoną twórczość proletariacką Morisa Rozenfelda. Uprawiając taką czytelniczą partyzantkę, z dnia

<sup>30</sup> Tamże, s. 134.

<sup>31</sup> Tamże, s. 135.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże; (z języka ukraińskiego – *Gdyby nie było der, die, das, byłibyśmy wszyscy Niemcami*).



na dzień wzbogacałem zasób słów polskich, niemieckich, hebrajskich i żydowskich. Ponadto – również z inicjatywy ojcowskiej – uczyłem się nadobowiązkowo języka ukraińskiego, co ułatwiło mi w dużej mierze pierwsze i ostatnie spotkanie z wielkim poetą i wszechdziałaczem bratniego narodu – Iwanem Franko<sup>34</sup>.

Początki gimnazjum w Stanisławowie sięgały XVII wieku, powstało ono z prywatnej inicjatywy polskiego magnata kresowego Jędrzeja Potockiego. W 1669 roku została tu założona „kolonia Akademii Krakowskiej”, a profesorami byli zakonnicy, którzy przybyli z Krakowa. Byli to doktorowie Wszechnicy Jagiellońskiej. Akademia istniała prawie pół wieku. W 1716 roku Józef Potocki zaprosił do miasta jezuitów i powierzył im założenie kolegium. Nauczanie odbywało się początkowo w budynku dawniej Akademii, dopiero w 1774 roku został zbudowany okazały gmach szkolny, który przetrwał wszelkie zawieruchy:

W szkole tej, przemianowanej za panowania Józefa II na cesarsko-królewskie gimnazjum, kształcili się między innymi poeci – Franciszek Karpiński i Mieczysław Romanowski, bajkopisarz Stanisław Jachowicz, pamiętnikarz ks. Sadok Barącz, lingwista dr Jan Hanusz i znany pisarz ukraiński Antoni Mogilnicki<sup>35</sup>.

Wychowały się tu pokolenia szlachty i mieszczan Pokucia. Początkowo językiem wykładowym był niemiecki. Dopiero po Wiośnie Ludów wprowadzono jako nadobowiązkowy język polski, a także ruski. Od 1867 roku wykładowym językiem został polski, ponadto od tego roku stał się on osobnym przedmiotem. Tak więc zwiększono liczbę przedmiotów nauczania – według wykazu były to: religia, język polski, język łaciński, język grecki, język niemiecki, historia, geografia, matematyka, fizyka, propedeutyka filozofii, zaś po wprowadzeniu autonomii Galicji na przedmiocie historia powszechna szeroko uwzględniano «Historię kraju ojczystego».

W 1852 roku gimnazjum stało się 8-klasowe (dawniej było 6 klas), nauka kończyła się egzaminem maturalnym, obwarowanym wieloma przepisami. Uczniami gimnazjum byli Polacy, Ormianie i Rusini. Naukę religii prowadzili więc duchowni różnych wyznań. W związku z rosnącą liczbą uczniów Żydów w 1886 roku zatrudniono pierwszego stałego wykładowcę religii możeszowej.

Horacy Safrin wspomina, że „rychło zadomowił się w szarej Sali na drugim piętrze, przypominającym raczej obszerną celę, w której biczowali się ongiś średniowieczni mnisi”<sup>36</sup>. Wśród nauczycieli gimnazjalnych było wiele bardzo ciekawych osobowości, nazwiska których, ich „pedagogiczne metody”, na zawsze utkwily w pamięci byłego gimnazjalisty. Pisząc swoje wspomnienia

<sup>34</sup> Tamże, s. 37.

<sup>35</sup> Tamże, s. 137.

<sup>36</sup> Tamże, s. 139.

i mając prawie siedemdziesiąt lat, autor skreślił ich wyraziste sylwetki. Autor przypomina germanistę Stanisława Rolę-Michalskiego, któremu gimnazjaliści za jego niepohamowany temperament nadali przydomek „Michalski-bandyta”, w odróżnieniu od wykładowcy zoologii, który w języku uczniowskim zwał się „Michalski-fujara”:

Tenci flegmatyk wysłuchiwał cierpliwie każdej, nawet najbardziej zacinającej się odpowiedzi, a na wypadek absolutnego milczenia potrząsał tylko głową i wyrażał swą dezaprobatę trzema słowami: – Ech, ty fujaro...<sup>37</sup>

Nauczyciel matematyki Witold Bełdowski był, jak wspomina autor, „cholerkiem od urodzenia” i otrzymał przezwisko „kapucyn”, lubił on nacierać uszu każdej ofierze w granatowym mundurku, wykrzykując piskliwym głosem: „Ty osiołku, ty matolku, ty koniu boży”, groził uczniom: „Ja was zniszczę, ja was zdziesiątkuję!”<sup>38</sup>. Bełdowskiego w trzeciej klasie zamienił nauczyciel matematyki „[...] przezacny Antoni Klimaszewski, który pewną ręką wiodł nas przez matecznik działań arytmetycznych i wdrażał bez pośpiechu, za to w sposób jak najbardziej komunikatywny, we wstępne wiadomości z zakresu geometrii i fizyki”<sup>39</sup>.

Wyrazistą postacią wśród pedagogów gimnazjalnych był filolog Leon Pelczarski, rozmiłowany w staropolszczyźnie XVI wieku, co, jak pisze autor, przetrzymało się z czasem w anomalii. W ustach nauczyciela coraz to częściej „pojawiały się śmieszne neologizmy w rodzaju »deszczochronu« lub »cichołazów« – synonimu gumowych kaloszy”<sup>40</sup>. Niestety, w dwa lata ten pedagog „znalazł się za okratowanymi oknami zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie”<sup>41</sup> we Lwowie. Był wśród polonistów profesor Szuja i Kazimierz Lewicki, który na egzaminach nazywał każdego ucznia żydowskiego pochodzenia Srulem, a w końcu najczęściej mówił: „Siadaj, ty ośle, ty łapserdaku! Cebule tobie sprzedawać, a nie uczyć do gimnazjum!...”<sup>42</sup>.

Od pierwszej do trzeciej klasy historię wykładał „zarozumialec” nazwiskiem Igielec, który też z uprzedzeniem był nastawiony do uczniów-Żydów i dokuczał im na każdym kroku. W czwartej klasie zastąpił go radny miejski, komentator zbiorowych dzieł Wincentego Pola – Józef Smyczyński. Z jednej strony to był doświadczony i wyrozumiały pedagog, ale też lubił swoje wykłady przeplatać anegdotami o Żydach lichszego gatunku, trzeba było na nie reagować „radosnym

<sup>37</sup> Tamże, s. 140.

<sup>38</sup> Tamże.

<sup>39</sup> Tamże, s. 141.

<sup>40</sup> Tamże, s. 142.

<sup>41</sup> Tamże, s. 141.

<sup>42</sup> Tamże, s. 145.

rzeniem”, żeby nie otrzymać kiepskiej oceny, „poza tym pan Smyczyński pozostawiał Izraelitów w spokoju”<sup>43</sup>.

W piątej klasie gimnazjaliści mieli szczęście „słuchać fascynujących wykładów o sztuce greckiej i wykopaliskach Schliemanna z ust nauczyciela Rajmunda Gostkowskiego”<sup>44</sup>, mentora w najlepszym tego słowa znaczeniu, późniejszego profesora uniwersytetów w Poznaniu, Lublinie i Łodzi. On jedyny z nauczycieli zapoznał się z pierwszym tomem wierszy Safrina i stale zachęcał go do pisania<sup>45</sup>.

Utkwił w pamięci autora fiololog-erudyta, członek-korespondent Akademii Umiejętności w Krakowie, doktor Zachariasz Dembitzer. On też miał swoje przezwisko, ale trzeba zauważyć, że bardzo „łagodne” – „December”.

Wykładowcą Zakonu Mojżeszowego i dziejów niepodległej Judei był doktor Meor Weisberg – „erudyta, współpracownik kilku encyklopedii, autor wnikliwej, świetnym niemieckim napisanej rozprawy *Welwet Zbarażer, trubadur galicyjsko-żydowskiego humanizmu*”<sup>46</sup>. Nie umiał on uczniom przekazać niczego ze swej rozległej wiedzy. Był liberałem, ale „nie znosił młodzieży syjonistycznej, której przewodzili dwaj bracia Naglowie”<sup>47</sup>. Meor Weisberg był bibliofilem, przez całe życie zbierał „białe kruki”, co przypominało czasami zwykłą kleptomanię: „Ile-kroć zjawiał się w naszym mieszkaniu, zaprzyjaźniony z nim tata zamykał szafę biblioteczną na cztery spusty”<sup>48</sup>.

Nie wspomina Safrin szerzej o bliskich mu kolegach szkolnych, pisze tylko o dwóch swoich przyjaciółach:

Na prawo ode mnie siedział, a ściślej mówiąc wiercił się, wypasiony sangwiniczny Ancik, którego junackich wybryków nie zdołały ukrocić ani przestrogi nauczycieli, ani ojcowska dyscyplina. Z lewej strony rozpieął się jasnowłosy Eligiusz. Choć udawaliśmy na co dzień parę nierozzerwalnych kumpli, toczyła się między nami szlachetna rywalizacja o przodujące miejsce w elicie prymusów. Była to walka wyrównana, aczkolwiek czasami szala przechylała się na moją stronę – ze względu na lepszą znajomość języka niemieckiego”<sup>49</sup>.

W gimnazjum stanisławowskim Horacy zdobywał dość rozległą wiedzę z różnych przedmiotów, ale chyba największy wpływ na umysłowy rozwój syna miał ojciec, któremu to zawdzięczał syn swoje odczytanie w literaturze polskiej

<sup>43</sup> Tamże, s. 146.

<sup>44</sup> Tamże, s. 142.

<sup>45</sup> Pierwszy tom wierszy H. Safrina – *Poezje. Przedmowa Stanisława Rossowskiego. Stanisławów. Nakładem autora 1913*. Tom zawierał cykle wierszy: *Z wiosny, Sonety*, utwór dramatyczny *Czas przypomnieć ojców dzieje* oraz przekłady wierszy J. W. Goethego i A. von Chamisso.

<sup>46</sup> H. Safrin, dz. cyt., s. 149.

<sup>47</sup> Tamże, s. 149.

<sup>48</sup> Tamże, s. 150.

<sup>49</sup> Tamże, s. 139.

i powszechniej. W domu Safrinów była obszerna biblioteka ojcowska. Ojciec Horacego kolekcjonował zarówno dzieła w języku hebrajskim i żydowskim, jak przekłady książek na inne języki:

Było tam sporo hebrajskich starodruków, słownik klasztorny zwany „konkordacją”, a zawierający w języku hebrajskim, łacińskim i niemieckim wszelkie objęte Pismem Świętym wyrazy oraz ich znaczenie, zależnie od poszczególnych ksiąg i wersetów. Był tam, drukowany w skąpem nakładzie na bardzo lichym papierze, zbiorek wierszy Welwla Zbarażera i należący również do „białych kruków” egzemplarz antycha- sydzkiej powieści *Reb Simche Plachte albo oszust światowy*, której autor ukrywał się przezornie pod pseudonimem „Jekiel-nauczyciel”. Ta rozpowszechniona w swoim czasie przez prostych ludzi książka ujawniała elementy humoru żydowskiego, które wzniosł do wyżyn literackich Szolem-Alejchem, opowiadała o przeżyciach małżeńskich zwykłego bałagudy i o jego awansie... na rabina-cudotwórcę...<sup>50</sup>

Horacy Safrin wspomina, że jeszcze w roku 1913, przed wybuchem pierwszej wojny światowej, a miał wtedy niespełna czternaście lat, przy zachęcie ojca zaczął „zaznajamiać się z arcydziełami klasyków żydowskich”<sup>51</sup>. Później, już podczas okupacji Stanisławowa przez wojska rosyjskie, w długie wieczory zimowe ojciec zaznajomił go z językiem aramejskim, który

[...] po niewoli babilońskiej stał się mową potoczną mas żydowskich. Tylko kapłani i nieliczni faryzeusze wybrańcy czytali Biblię w oryginale. Toteż nic dziwnego, że autorzy *Talmudu* woleli posługiwać się powszechnie zrozumiałym językiem. Przyznam się, że ustępy dotyczące prawa „na co dzieł” często puszczałem mimo uszu, zapamiętałem natomiast całe mnóstwo przypowieści, a zwłaszcza *Sentencje praojców*. I tu, pod czujnym okiem papy, uczyłem się odróżniać ziarna od plew<sup>52</sup>.

W 1916 roku rodzina Safrinów dotarła do Wiednia, gdzie Horacy wstąpił do polskiego gimnazjum przy Sophiebrückengasse. Nauczyciele w Wiedniu chyba nie zrobili dużego wrażenia na nowym uczniu, dlatego, że w jego pamięci pozostały tylko sylwetki nauczyciela historii, dyrektora tego gimnazjum Bronisława Kryczyńskiego, którego, jak pisze Safrin, lubił chyba przez to, że po maturze „uścisnął mnie kordialnie i orzekł: „By-by-łeś chlubą na-na-szej szkoły”<sup>53</sup>, i nauczyciela religii Gedeona Oksera, który uzyskał tytuł naukowy z filozofii na jednej z wszechnic niemieckich i żądał od uczniów, żeby do niego zwracano się nie „pan profesor”, a tylko – „pan doktor: »Ty, szajec! Ja jestem doktorem!«<sup>54</sup>. Żyjąc

<sup>50</sup> Tamże, s. 43.

<sup>51</sup> Tamże, s. 42.

<sup>52</sup> Tamże.

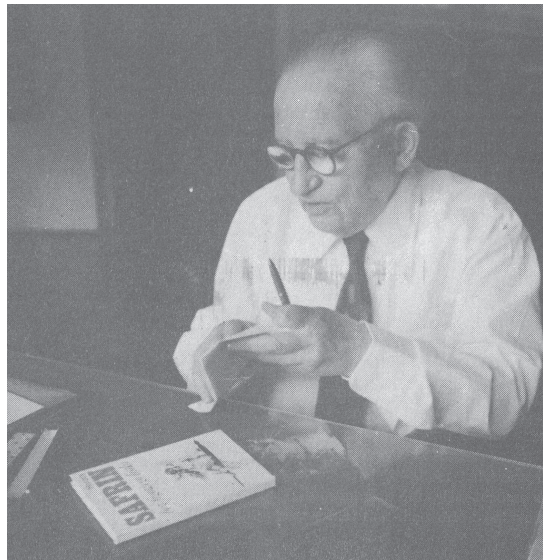
<sup>53</sup> Tamże, s. 149.

<sup>54</sup> Tamże, s. 151.

poza granicami Galicji, „władła zaiste osobliwą polszczyzną”<sup>55</sup>, która nie zawsze była zrozumiała dla uczniów z Galicji.

Rodzina Safrinów przebywała w Austrii do 1920 roku. Tu Horacy zdał maturę w 1917 roku, później został „powołany do austriackiego wojska, ukończył szkołę oficerską w Morawskiej Ostrawie w stopniu chorążego i został wysłany na front włoski”<sup>56</sup>. Powróciwszy do Wiednia, „studiował aktorstwo w szkole teatralnej Egona Brechera oraz germanistykę i anglistykę na uniwersytecie w Wiedniu”<sup>57</sup>. Do Stanisławowa powrócił w 1920 roku, następnie w latach 1925–1926 „studiował jako wolny słuchacz polonistykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie”<sup>58</sup>.

Tak dziecko z żydowskiej rodziny na Kresach Wschodnich przeszło swoją drogę wychowania i oświaty, w wielkiej mierze zawdzięczając wykształcenie swojej rodzinie, „mądrym” ojcu i nauczycielom w różnych szkołach, sylwetki których umieścił na stronach swych wspomnień. Nie można poznać dziejów ojczystych bez wiedzy o ludziach, którzy je tworzyli, bez przekazów osobistych niepozbawionych emocji.



Horacy Safrin – uczeń IV klasy Gimnazjum im. M. Romanowskiego w Stanisławowie, 1913. Obok: pisarz w latach 70.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> *Safrin Horacy (1899–1980)*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, T. 7, Warszawa 2001, s. 164.

<sup>57</sup> Tamże, s. 164.

<sup>58</sup> Tamże.

**Bibliografia**

- Safrin H., *Ucieszne i osobliwe historie mego życia: wspomnienia z dwudziestolecia międzywojennego*, Łódź 1970.
- Safrin Horacy (1899–1980), [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, T. 7, Warszawa 2001.
- Safrin H., *Poezje*, Przedmowa Stanisława Rossowskiego. Stanisławów. Nakładem autora 1913.
- Safrin H., *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski*, Łódź 1963.
- Safrin H., *W arce Noego. Bajki oraz facecje żydowskie*, Łódź 1979.

**Olga Tsivkach**

*Ivano-Frankivsk, Ukraine*

EDUCATION OF A JEWISH CHILD: HORACY SAFRIN'S  
*DELIGHTFUL AND PECULIAR STORIES OF MY LIFE.*  
*RECOLLECTIONS FROM THE INTERWAR PERIOD*

**Summary**

The author focuses on the memoirs of the Polish-Jewish writer Horacy Safrin (1899–1980), a graduate from the gymnasium in Stanisławów. Safrin became famous for his satires, and translations of Jewish literature into Polish as well as from Polish into Yiddish. Today he is remembered for his anthology of Jewish humour *Przy szabasowych świecach. Humor żydowski* (1963), which so far has been published in several editions. In his memoirs, Safrin presents the childhood of the boy from a well-off Jewish family, recalls strict teachers, the upbringing methods of his mother and father, his friends and his rivalry with Polish and Ukrainian peers. All this is conveyed in a light-hearted style, full of exceptional humor.

**Key words:** Horacy (Hirsch) Safrin, child, Stanisławów, school, humour.

V  
KU WSPÓŁCZESNOŚCI





Anna Jeziorowska-Polakowska  
Katedra Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II  
ORCID: 0000-0001-5265-563X

## SŁUCKI – DZIECIOM...

Arnold Słucki (właściwie Aron Kreiner lub Krajner), urodził się sto lat temu, 15 kwietnia 1920 roku w Tyszowcach, małym miasteczku położonym nad rzeką Huczwą, „mniej więcej w środku trójkąta, jaki wyznacza na mapie położenie trzech miast: Zamościa, Hrubieszowa i Tomaszowa Lubelskiego”<sup>1</sup>. Ten „poeta zapomniany”<sup>2</sup> na uwagę zasługuje przede wszystkim dlatego, że był „symbolicznym wcieleniem owego nieistniejącego już dziś, płonącego, szalonego, zasupłanego wokół siebie, polskiego «Szagalewa», którego prochy dawno rozwiały wiatry”<sup>3</sup>. Mimo nieustającej wędrówki przez życie i burzliwej artystycznej biografii mentalnie pozostaje na zawsze w swoim rodzinnym miasteczku. Nawet wśród wierszy z początkowego okresu twórczości, socrealistycznego w swojej wymowie, pojawiają się teksty „z innego świata” (na przykład: *Przed zamojskim ratuszem*, *Przedwiośnie*, *Ballada o Icku Mangerze*, *Ballada o staruszkach*, *Stary malarz*, *Powrót*). Są to utwory sięgające do czasów, miejsc i ludzi zapamiętanych z dzieciństwa, a towarzyszyło im bardzo wymowne poetyckie przesłanie<sup>4</sup> (skierowane w tym konkretnym przypadku do dziadków): „Niechaj w światło się rozpląną / w wierszu wnuka...”<sup>5</sup>. Wejście w ten „inny świat” otwiera zupełnie nieznaną obszar twórczości Słuckiego, to wiersze dla dzieci, zamieszczone w następujących zbiorach: *Wiersze dla Ali* (1965), *Czarne i białe kruki* (1965), *Dzieci pustyni Gobi* (1966), *Targ w Dziworaju* (1967) i *Dzień Malejki* (1969).

Spróbuję przyrzec się tym tekstom w swoim artykule...

<sup>1</sup> R. Matuszewski, *Powroty i pożegnania*, Warszawa 1987, s. 371.

<sup>2</sup> Por. S. J. Żurek, „...lotny trud pólstnienia”. *O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Słuckiego*, Kraków 1999, s. 173; S. J. Żurek, *Biografia żydowskiego anioła. O Arnoldzie Słuckim*, „Więź” 2003, nr 4, [w:] [http://laboratorium.wiez.pl/teksty.php?biografia\\_zydowskiego\\_anioła\\_o\\_arnoldzie\\_sluckim&p=6](http://laboratorium.wiez.pl/teksty.php?biografia_zydowskiego_anioła_o_arnoldzie_sluckim&p=6) [dostęp: 29.02.2020].

<sup>3</sup> R. Matuszewski, dz. cyt., s. 387–388.

<sup>4</sup> Pojawia się tutaj motyw światła – bardzo charakterystyczny dla późniejszej twórczości Słuckiego.

<sup>5</sup> A. Słucki, *Ballada o staruszkach*, [w:] tegoż, *Życie w pieśni*, Warszawa 1955, s. 24.

Arnold Ślucki przychodzi na świat w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej. Jego rodzicami są Salomon Kreiner, urzędnik gminy żydowskiej, absolwent jezybotu a także żydowskiego gimnazjum i Złata Katarzyna, z domu Eng. Ma troje rodzeństwa: siostrę i dwóch braci. Wszyscy jego najbliżsi giną w czasie drugiej wojny światowej, stając się ofiarami Zagłady. Aron opuszcza Tyszowce w wieku czternastu lat. Wyjeżdża do Warszawy i tam, w latach 1934–1939 uczęszcza do Państwowego Seminarium dla Nauczycieli Religii Mojżeszowej przy ulicy Gęsiej<sup>6</sup>. Nauki pobiera od wybitnych nauczycieli tamtych czasów, m.in. polonisty Henryka Schipperera<sup>7</sup> i historyka Majera Bałabana<sup>8</sup>. Zetknięcie z działaczami komunistycznymi i fascynacja ich ideologią powodują, że zostaje usunięty ze szkoły i nie dopuszczony do matury<sup>9</sup>. Zapisuje się do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej i redaguje nielegalne pismo tej organizacji „Świat”<sup>10</sup>. Od 1939 do czerwca 1941 roku przebywa na Wołyniu, gdzie kończy wyższy kurs języka i literatury rosyjskiej oraz ukraińskiej przy Instytucie Doskonalenia Nauczycieli w Łucku. Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej pracuje w Uzbekistanie jako nauczyciel języka rosyjskiego i niemieckiego. Zostaje także członkiem Komsomołu.

W roku 1942 wstępuje jako ochotnik do Armii Czerwonej i zostaje wcielony do Polskich Sił Zbrojnych. Po ukończeniu Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych awansuje na porucznika i zostaje skierowany do 4. Dywizji Piechoty. Jest zastępcą dowódcy kompanii a także członkiem redakcji gazety „Do Boju”, w której pod pseudonimem Arnold Ślucki publikuje własne utwory poetyckie i prozatorskie. Wiersz *Ballada jesienna 1944*, który ukazuje się w dwunastym

<sup>6</sup> Według Sławomira Myka, „W stolicy Ślucki ukończył seminarium nauczycielskie, a następnie studiował orientalistykę”. Zob. S. Myk, *Nad Huczwą, zieloną rzeką...*, „Tygodnik Zamojski” 1983, nr 23, s. 12.

<sup>7</sup> Henryk Schipper (lub Szyper), (1900–1949) – historyk literatury, pedagog, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Jana Kazimierza, od 1924 pracował w szkolnictwie; brał udział w organizowaniu IBL PAN (1948), profesor Uniwersytetu Warszawskiego (1949). Zajmował się głównie twórczością Mickiewicza, opracował m.in. wydania jego utworów. Zob. więcej: J. Z. Jakubowski, *Henryk Szyper*, „Polonistyka” 1949, nr 3; Z. Libera, *Dorobek naukowy Henryka Szypera*, tamże, nr 4.

<sup>8</sup> Majer Samuel Bałaban (1877–1942) – polski historyk, orientalista i pedagog żydowskiego pochodzenia, rabin, jeden z najwybitniejszych badaczy dziejów Żydów w Polsce, studiował prawo, historię i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza, od 1936 był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Autor kilkudziesięciu książek poruszających tematykę kultury i obyczajów polskich Żydów: *Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII wieku*, *Dzielnica żydowska we Lwowie*, *Żydzi w Polsce*, *Żydowskie miasto w Lublinie*, *Historia Żydów w Krakowie i na Kazimierzu*. Zob. więcej: <http://www.sztetl.org.pl/pl/person/34,majer-balaban/>.

<sup>9</sup> Zob. S. J. Żurek, hasło: *Ślucki Arnold*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 39, Kraków 1999–2000, s. 93.

<sup>10</sup> Zob. Hasło: *Arnold Ślucki*, [http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo\\_event\\_asset\\_publisher/eAN5/content/arnold-slucki](http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/arnold-slucki) [dostęp: 29.04.2020].

numerze czasopisma „Radio i Świat” w 1945 roku uważa za swój debiut poetycki. Na Zjeździe Młodych Pisarzy w Nieborowie w 1951 roku wygłosi referat pt. „Stan młodego pisarza”, w którym zadeklaruje swój entuzjazm dla poetyki socrealizmu. W tym samym roku oficjalnie zmienia imię i nazwisko na Arnold Słucki.

Sławomir Jacek Żurek określa Słuckiego w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych jako pisarza socrealizmu, zaznacza jednak, że „dokładniejsza analiza motywów funkcjonujących w wierszach z tego okresu wskazuje na głębsze możliwości interpretacyjne, które uważnego czytelnika odsyłają w krąg topiki judaistycznej”<sup>11</sup>. To z kolei dowodzi, że poeta cały czas tkwi w świecie, z którego wyrasta, odwołuje się nieustannie do swoich źródeł, można powiedzieć, pozostaje pisarzem małomiasteczkowym. Z tego okresu pochodzą zbiory wierszy: *Ziemia jaśniej* (1950), *Słońce nasz towarzysz* (1951), *Spotkania* (1952), *Poranek* (1953) oraz *Życie w pieśni* (1955). Pod koniec lat pięćdziesiątych ukazują się jeszcze dwa zbiory jego poezji: *Dzwony nad Wisłą* (1958) i *Promienie czasu* (1959), w obu widać coraz silniejsze akcenty judaistyczne, do których autor nawiązuje i które stanowią cenne źródło jego poetyckich odniesień. W latach sześćdziesiątych Słucki dużo podróżuje po Europie i Azji, a także po raz pierwszy wyjeżdża do Izraela. „Wtedy to zaczęła się jego powtórna fascynacja judaizmem, esseńczykami i pierwotnym chrześcijaństwem”<sup>12</sup> i można chyba powiedzieć, że ta tematyka zaczyna coraz bardziej wypełniać jego twórcze działania. W latach sześćdziesiątych wychodzą aż cztery zbiory jego poezji: *Mity na wiosnę* (1962), *Dolina dziwów* (1964), *Faktura światła* (1965) oraz *Eklogi i psalmodie* (1966).

Słucki jest jednym z dziewiętnastu pisarzy partyjnych, którzy podpisują słynny list protestacyjny przeciw usunięciu z PZPR Leszka Kołakowskiego (1966)<sup>13</sup>. Kolejnym krokiem jest wystąpienie z partii, razem z innymi jedenastoma twórcami<sup>14</sup>, a także współuczestnictwo w zbieraniu podpisów pod listem domagającym się nadzwyczajnego zebrania oddziału warszawskiego Związku Literatów Polskich w związku ze zdjęciem z repertuaru Teatru Narodowego w Warszawie *Dziadów* Adama Mickiewicza w lutym 1968 roku<sup>15</sup>. W konsekwencji wydarzeń marcowych Słucki wyjeżdża z Polski we wrześniu, wkrótce zostaje skreślony

<sup>11</sup> S. J. Żurek, „...lotny trud pól listnienia...”, s. 45.

<sup>12</sup> S. J. Żurek, *Biografia żydowskiego anioła*, dz. cyt.

<sup>13</sup> Oprócz Słuckiego list protestacyjny podpisali: Jacek Bocheński, Flora Bieńkowska, Marian Brandys, Paweł Beylin, Marian Grześczak, Witold Dąbrowski, Tadeusz Drewnowski, Roman Karst, Tadeusz Konwicki, Ryszard Matuszewski, Igor Newerly, Seweryn Pollak, Jerzy Pomianowski, Leon Przemski, Andrzej Piwowarczyk, Julian Strykowski, Witold Wirpsza, Wiktor Woroszyński. Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989, s. 392.

<sup>14</sup> Byli to: Kazimierz Brandys, Marian Brandys, Roman Karst, Igor Newerly, Julian Strykowski, Andrzej Piwowarczyk, Seweryn Pollak, Wiktor Woroszyński, Flora Bieńkowska, Marcelina Grabowska, Wisława Szymborska. Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie...*, s. 392.

<sup>15</sup> Na ponad 600 członków Oddziału Warszawskiego ZLP zebrano 233 podpisy.

z listy członków ZLP, a trzy lata później zdegradowany do stopnia szeregowca, decyzją ówczesnego ministra obrony narodowej Wojciecha Jaruzelskiego.

Krótko przebywa w Izraelu, współpracuje z polskojęzyczną gazetą „Nowiny-Kurier”. Następnie wyjeżdża do Republiki Federalnej Niemiec. Ciężko choruje i większość czasu spędza w sanatoriach, między innymi w Bad Godesberg i Sankt Blasien. W 1971 roku przebywa w Paryżu. Mimo kłopotów ze zdrowiem podejmuje studia filologii germańskiej, otwiera nawet przewód doktorski. Umiera 15 listopada 1972 w Berlinie Zachodnim. Dziesięć lat po śmierci poety, ukazuje się ostatni zbiór jego poezji pod tytułem *Biografia anioła*, a w roku następnym *Antologia poezji żydowskiej*, której jest redaktorem i autorem wstępu. Do dokonań Ślucckiego należy dodać jeszcze działalność translatorską, w tym: *Wiersze Javuuchulana Begzina* (1962), *Człowieka Mieźelaitisa Eduardasa* (1964), *Spalonego gołębia* Rajzmana Eliahu (1967).

Jego poetycki dorobek dopełniają prawie zupełnie nieznane utwory dla dzieci i młodzieży opublikowane w latach sześćdziesiątych. Analiza twórczości Ślucckiego pokazuje, że wartość jego poezji leży przede wszystkim w tym, że poeta mentalnie nigdy nie opuszcza swoich rodzinnych Tyszowiec. Próby zadomowienia się w innych miejscach na świecie zawsze kończą się niepowodzeniem. Tkwi w małomiasteczkowej atmosferze Kresów, jest w niej duchowo zakorzeniony, pragnie do niej wrócić fizycznie. Żurek uważa, że zamieszczone w pośmiertnym tomie wiersze „składają się na swoisty zapis poetyckiego biogramu, naznaczonego wędrówką z *sztetl* poprzez komunistyczną «idyllę», aż po judeochrześcijańskie fascynacje tego «żydowskiego anioła»<sup>16</sup>. Czy utwory dla dzieci potwierdzają także tę tezę?

Pierwszą publikacją Ślucckiego dla dzieci, wydaną przez Biuro Wydawnicze „Ruch” w 1965 roku jest zbiór wierszy pod tytułem *Czarne i białe kruki* z ilustracjami Danuty Konwickiej. Czternaście tekstów<sup>17</sup> o bardzo zróżnicowanej budowie: zwrotkowe i ciągłe, regularne i nieregularne, zawierające rymy parzyste i przeplatane, okalające i nieregularne, dokładne i niedokładne. Genologicznie teksty należą do różnych gatunków; mamy tu charakterystyczne dla twórczości przeznaczonej dla dzieci wyliczanki („Małpki, migdałki i zapalki”, „U krasnali”), jest piosenka (zdefiniowana tytułem: „Piosenka o ryżu”), są też wierszyki będące słownym żartem („Odrzutowiec”, czy tytułowe „Czarne i białe kruki”). Tematyka wierszy też jest różnorodna. Od hołdu złożonego przez uczniów „Naszej Pani”, przez utwory o ptakach, małpkach, żółwiach, po refleksje na temat, jak buduje się dom i jak lata odrzutowiec [odrzutowiec=odrzut+owiec (!)].

<sup>16</sup> S. J. Żurek, *Biografia żydowskiego anioła*, dz. cyt.

<sup>17</sup> *Nasza pani; Gąsiołek; Wagary liter; Małpki, migdałki i zapalki; Wiosna w lesie; U krasnali; Piosenka o ryżu; Żółwie; Językiem ptaków; Czarne i białe kruki; Kogut i budzik; Jak buduje się dom; Odrzutowiec; Gwiazdy i dzieci*, [w:] A. Śluccki, *Czarne i białe kruki*, Warszawa 1965, [dalej skrót: Cibk].

Drugi zbiór wierszy, zatytułowany *Wiersze dla Ali*, ukazuje się także w roku 1965<sup>18</sup>. Książeczka zawiera osiem tekstów<sup>19</sup>, które bardzo wyraźnie nawiązują do najpopularniejszego polskiego elementarza autorstwa Mariana Falskiego, z którym rozpoczynały szkolną naukę pokolenia Polaków. Elementarz obecny jest w polskich szkołach niemal przez cały XX wiek. Pierwsze wydanie ukazuje się w 1910 roku, jest też jedną z pierwszych książek, które wznowiono po wojnie. Na stronie Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, które wydają elementarz od prawie siedemdziesięciu lat, przeczytać można następującą informację:

Czy jest ktoś, kto go nie zna? Od przeszło stu lat obecny na rynku – najdłużej funkcjonujący elementarz na świecie. W Polsce uczyło się z niego wiele pokoleń. Elementarz Mariana Falskiego to obowiązkowa pozycja w każdym polskim domu. Nawet dziś. I ze względu na tradycję, i z powodów metodycznych – nadal z powodzeniem może służyć do nauki czytania i pisania<sup>20</sup>.

Najsłynniejsze zdanie z elementarza: „Ala ma kota” niewątpliwie ma wpływ na charakter wierszyków Słuckiego. Bo oto z tytułową Alą poznajemy świat dziecka, które liczy pączki na drzewie, maluje pieska, zadaje pytania, śni o morskich podróżach, chodzi do kina, wreszcie usypia przy kołysance. Podmiot liryczny stwarza sytuację dydaktyczną, której celem jest poznanie otaczającego świata, zupełnie tak, jak w elementarzu Falskiego. Słucki w ostatnim liście, adresowanym do Jacka Bocheńskiego, z Bad Godesberg, datowanym na 7 maja 1972 roku wspomina właśnie elementarz Falskiego:

Kochany Jacku,  
teraz na mnie kolej zebrać myśli i zasiąść do pisania. Przydałby się mnie elementarz Falskiego na stare lata, zwłaszcza po sanatoryjnej przerwie w życiorysie. Znowu trzeba skandować: „Toto As, a to osa...” Asem (AS-em) sam byłem kiedyś, przynajmniej za takiego uchodziłem, trzeba też i wrócić do formy<sup>21</sup>.

W roku 1966 ukazuje się kolejna publikacja Słuckiego dedykowana dzieciom. To *Dzieci pustyni Gobi*, ilustrowane przez Andrzeja Strumiłłę, wydane także przez Biuro Wydawnicze „Ruch”. Tym razem nie jest to zbiór wierszyków, lecz poetycka opowieść z zupełnie innej rzeczywistości, poznajemy bowiem pustynię Gobi widzianą oczyma tamtejszych milusińskich, którzy jak wszystkie dzieci na

<sup>18</sup> Wydawcą także było Biuro Wydawnicze „Ruch”, ilustrowała Danuta Konwicka.

<sup>19</sup> *Wierszyk i Świerszczyk; Ile Ala ma lat?; Piesek z sześciu kresek; Kto uczy kotki; Sen w telewizorze; Elektrołuks; Ala w kinie; Kołysanka dla Ali*, [w:] A. Słucki, *Wiersze dla Ali*, Warszawa 1965 [dalej skrót: WdA].

<sup>20</sup> Elementarz Mariana Falskiego, [online:] <https://www.wsip.pl/oferta/cykle/szkola-podstawowa-klasy-1-3/elementarz/elementarz-mariana-falskiego/>, [dostęp: 6.05.2020].

<sup>21</sup> S. J. Żurek, *Biografia żydowskiego anioła*, dz. cyt.

całym świecie chodzą do szkoły. W tym miejscu warto odwołać się do biografii poety, który w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, odbywa wiele zagranicznych podróży, między innymi do azjatyckich krajów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, do Grecji, Izraela, a także do Mongolii, gdzie zapewne na własne oczy widzi pustynię Gobi, „jedno z najtrudniejszych środowisk do życia, a jednocześnie miejsce, gdzie od wieków żyją ludzie”<sup>22</sup>. Pustynia wywołuje na poecie ogromne wrażenie, czytamy bowiem na kartach książki: „To jest kraj / nie byle jaki, / piasku / nieprzebrane / morze!”<sup>23</sup>. Zachwyty jest oczywiście więcej, nie tylko nad dziećmi jadącymi na wielbłądach do szkoły, czy nad niezwykłymi zwierzętami (orły, jaki, wilki, dropie, konie, lamparty), ale także nad trudnymi warunkami życia („bo tu woda / wielki skarb!”<sup>24</sup>).

Kolejny rok przynosi nową książeczkę dla dzieci zatytułowaną *Targ w Dziworaju* z ilustracjami Mirosława Tokarczyka. Temat wydawać się może prozaiczny, ale już w tytule zostaje zawarta podpowiedź, że to nie jest „zwyčajny” targ, jaki odbywa się co tydzień w każdym mieście i miasteczku, bo... trudno do niego trafić. Nikt nie wie, gdzie się znajduje, ale i tak przecież w konsekwencji wszyscy zainteresowani do niego dotrą. Czyżby to było miejsce magiczne, zarezerwowane dla wtajemniczonych, z pogranicza jawy i snu, baśni i fantastyki? Chyba można zaryzykować odpowiedź twierdzącą, bo przecież „żuk z biedronką / przelatują / i wszystkiemu / się dziwiają”<sup>25</sup>, poza tym ten nie(realny) świat bardzo szybko przemija: „W Dziworaju / targ był / dzisiaj, / ale / skończył się... / i cisza”<sup>26</sup>.

Ostatnią publikacją Słuckiego dla dzieci jest *Dzień Malejki* z roku 1969 z rysunkami, które wykonała Ha-Ga<sup>27</sup>, niezwykle popularna w tamtym czasie ilustratorka i karykaturzystka, uwielbiana przez Juliana Tuwima i Witolda Gombrowicza. Kim jest tytułowa Malejka? To mała dziewczynka z Turcji, która zdradza swoje pochodzenie ucząc się liczyć po turecku: „Byr, to jeden, / dwa, to ykki, [...] Pięć paluszków, / czyli – besz”<sup>28</sup>. Malejka opiekuje się owieczką, nieopodal

<sup>22</sup> *Pustynia Gobi*, [online:] <https://www.national-geographic.pl/ludzie/plaskowyz-ashan-nieznane-oblicze-chinskiej-pustyni-gobi> [dostęp: 6.05.2020].

<sup>23</sup> A. Słucki, *Dzieci pustyni Gobi*, Warszawa 1966, nlb., s. [5–6] [dalej skrót: DpG].

<sup>24</sup> Tamże, s. [12].

<sup>25</sup> Tamże, s. [14].

<sup>26</sup> Tamże, s. [17].

<sup>27</sup> Anna Gosławska-Lipińska – pseudonim Ha-Ga, (1915–1975). Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowni prof. Kotarbińskiego. Żona Eryka Lipińskiego, jednego z założycieli „Szpilek”, gdzie zamieściła swój pierwszy rysunek satyryczny (1936). Przez prawie 40 lat (z przerwą na okres wojny) publikowała co tydzień w „Szpilekach” dwa rysunki, zawsze dwie, rozmawiające ze sobą osoby, ubrane wg ostatniej mody. Ha-Ga potrafiła znaleźć swoisty, oryginalny styl, bawiła i śmieszyła. Zob. więcej [online:] <http://www.ha-ga.com/bio.html>, oraz <https://culture.pl/pl/dzielo/anna-goslawska-lipinska-ha-ha-ha-ga>, [dostęp: 10.05.2020].

<sup>28</sup> A. Słucki, *Dzień Malejki*, Warszawa 1969, s. 11 [dalej skrót: DM].

nad strumykiem rosną dynie i arbuzy, a wszyscy domownicy zbierają w polu ryż. I podobnie jak w poprzedniej książeczce narracja kończy się wieczorem: „Był dzień długi, / a już zmierzcha, / wszyscy idą już / do mieszkań”<sup>29</sup>.

Lektura tych pięciu książeczek prowadzi czytelnika do miejsca ważnego dla każdego człowieka, a pewnie jeszcze bardziej znaczącego dla poety. To dom rodzinny i jego otoczenie zapamiętane z dzieciństwa, wypełnione bardzo dobrze znanymi postaciami i przedmiotami. Dla Słuckiego takim miejscem są rodzinne Tyszowce, małe miasteczko, żydowskie sztetl<sup>30</sup>. Trzeba przypomnieć, że w literaturze żydowskiej i polsko-żydowskiej<sup>31</sup> stanowi ono niesłychanie ważny motyw, występujący w twórczości wielu pisarzy. „Jest też może najbardziej oryginalnym na skalę światową «wynałazkiem» literatury żydowskiej”<sup>32</sup> zauważa Monika Adamczyk-Garbowska, wymieniając go, obok tradycji judaizmu, wielojęzyczności, postaci szlemiela, humoru i tematyki Zagłady, jako jeden z najważniejszych tematów utworów pisarzy żydowskich. Władysław Panas tak pisze o tym zagadnieniu:

Literatura polsko-żydowska to złożony obszar „ruchomej strukturalizacji”, skomplikowany nie przez jakąś szczególną zawilgość tekstów, czy niespotykaną komplikację środków wyrazu artystycznego, lecz przez nagromadzenie uwikłań pozatekstowych i współwystępowanie rozmaitych porządków: od językowych po socjotechniczne. Obszar, który będąc w całości usytuowany na pograniczu, sam ma swoje centra i pogranicza, swoje strefy nieokreślenia, ambiwalencji i oscylacji między potencjalnym biegunem „żydowskim” i między – równie potencjalnym – biegunem „polskim”.

<sup>29</sup> Tamże, s. 16.

<sup>30</sup> Sztetl (jidysz), małe miasteczko, prowincjonalna gmina żydowska w środkowowschodniej przedwojennej Europie. Mieszkający tam Żydzi posługiwali się językiem jidysz, a ich życie w wielopokoleniowych rodzinach skupiało się wokół synagogi, chederu, drobnego handlu i rzemiosła. Zob. A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 1994, s. 272–273.

<sup>31</sup> Głównymi przedstawicielami literatury polsko-żydowskiej są: Maurycy Szymel, Roman Brandstaetter, Daniel Ihr, Stefan Pomer, Anda Eker, Karol Dresdner i in. Ich twórczość definiuje się w oparciu o trzy podstawowe kryteria: tematyczne (autorzy tworzą w języku polskim, a tematyka ich dzieł dotyczy świata żydowskiego); biograficzne (autorzy tworzą w języku polskim i określają się w swej twórczości jako Żydzi, manifestując w ten sposób swój związek z kulturą żydowską); występowania topiki judaistycznej (autorzy tworzą w języku polskim, zapisując w swej twórczości toposy wywodzące się z tradycji Tory, Talmudu i Kabały). Znaczącą cechą autorów należących do kręgu pisarzy polsko-żydowskich jest ich wielojęzyczność – twórcy ci zapisywali swe doświadczenia nie tylko w języku polskim, ale również w jidysz (żydowskim) oraz hebrajskim. Zob. więcej: E. Prokop-Janiec, *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992; S. J. Żurek, „...lotny trud półistnienia”. *O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Słuckiego*, Kraków 1999.

<sup>32</sup> M. Adamczyk-Garbowska, *Odcienie tożsamości. Literatura żydowska jako zjawisko wielojęzyczne*, Lublin 2004, s. 20.

Jest to piśmiennictwo z jednej strony ostro odróżniające się od tła, z drugiej strony – przenikające w tło<sup>33</sup>.

Co jest niezwykle ważne dla naszych rozważań, popularność motywu sztetł przypada na dwudziestolecie międzywojenne, a więc lata dzieciństwa Arona Kreinera. Dla porządku należy dodać, że już wcześniej interesowali się tym tematem Ignacy Krasicki, Michał Krajewski, Stanisław Kostka Potocki czy Jan Chodźko, a także Ignacy Kraszewski, który jako pierwszy dostrzega pozytywny charakter sztetł. W twórczości pozytywistów, np. u Elizy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy czy Wilhelma Feldmana to getto żydowskie, miejsce zacofane, wymagające reform i zmian, które zgodnie z ideami epoki mogą nastąpić na drodze asymilacji. Od połowy wieku XIX, a więc od czasu, kiedy zaczyna rozwijać się literatura żydowska w języku jidysz na czele z Mendele Mojcherem Sforimem, Szolem Alejchemem i Icchokiem Lejbą Perecem, sztetł nie jest już tylko motywem, ale pełnoprawnym bohaterem literackim.

Miasteczko dla wielu pisarzy, a szczególnie dla tych, którzy pochodzą ze sztetł, umożliwia nie tylko powrót do czasów dzieciństwa, bezpieczeństwa i rodzinnego szczęścia, ale także ucieczkę od chaosu współczesnego świata. Tak jest na przykład w utworach Adolfa Rudnickiego czy Brunona Schulza. Dla noblisty Isaaca Bashevisa Singera miasteczko staje się tłem fantastycznych wydarzeń, bo wyobraźnia pisarza powoduje, że rzeczywistość historyczna ulega przeróżnym transformacjom. W polskiej literaturze powojennej motyw miasteczka pojawia się najczęściej w twórczości autorów pochodzenia żydowskiego i traktowany bywa jako osobiste posłannictwo mające na celu utrwalenie miejsc i ludzi, którzy zginęli podczas Zagłady. Julian Strykowski, autor tzw. galicyjskiej serii powieściowej, wyznaje:

Dowiedziałem się, że z dnia na dzień przestał istnieć naród żydowski, który po zagładzie znów stał się moim. (...) Znów poczułem się Żydem. „Jestem” przypomniało mi się jak testament ojca. Przeżyłem wstrząs, dla którego daremnie bym szukał słów. Ale musiałem mu dać wyraz. „Jestem” powiedziałem sobie i zacząłem pisać<sup>34</sup>.

Czy takie przesłanie może być udziałem Arnolda Słuckiego? Jeżeli rozpatrujemy jego twórczość dla dorosłych czytelników, to odpowiedź jest oczywista. Ale czy można odnaleźć ślady tej problematyki w tekstach dla dzieci?

Tyszowce od wieków są uważane za ważny ośrodek żydowskiego życia gospodarczo-społecznego. Świadczą o tym zasługi w handlu i rzemiośle, ale również fakt zorganizowania tutaj w roku 1583 zjazdu Sejmu Czterech Ziem (hebr.

<sup>33</sup> Zob. W. Panas, *Pismo i rana. O literaturze żydowskiej*, [w:] tenże, *Pismo i rana*, Lublin 1996, s. 46.

<sup>34</sup> J. Strykowski, *Zamiast postłowa*. [w:] tenże, *Juda Makabi*, Poznań 1986, s. 190.



דעו עברא תוצרא, Va'ad Arba' Aratzot), który jako centralny organ samorządu Żydów Korony Królestwa Polskiego I Rzeczypospolitej, istniejący w latach 1580–1764, ma decydujący głos we wszystkich ważnych sprawach polskich Żydów. Miasteczko znane jest także dzięki Konfederacji Tyszowieckiej, chlubnej karcie polskiej historii. Tu bowiem 29 grudnia 1655 roku wojsko i zebrana w Tyszowcach szlachta pod dowództwem hetmanów koronnych Stanisława Rewery Potockiego i Stanisława Lanckorońskiego zawiązuje konfederację, aby zapobiec dalszym klęskom i ratować kraj. Konfederaci opowiadają się po stronie króla Jana Kazimierza i zobowiązują do walki ze Szwedami. Tyszowce zatem, podobnie jak Częstochowa, dają sygnał do podjęcia walki z najeźdźcą.

Sposób oglądu literackiego wizerunku sztetł proponuje wielu autorów. Hana Wirth-Nesher wyodrębnia cztery wspólne obszary tematyczne: świat natury, obejmujący przyrodę, zjawiska atmosferyczne, pory roku i dnia; zabudowę miejską, czyli architekturę danego miejsca, topografię; ludzi, czyli społeczność przynależącą do opisywanego miejsca oraz sferę językową, dotyczącą specyfiki języka używanego przez narratora i bohaterów, stylu wypowiedzi, a także języka pisanego (na przykład nazwy ulic, budynków, ogłoszenia, plakaty)<sup>35</sup>. Inspirację tymi wskazówkami można odnaleźć też w metodologii przedstawionej przez Katarzynę Więclawską, która dla swoich badań nad literackim wizerunkiem miasteczka dla literatury powojennej wyodrębnia następujące kategorie: kreacja przestrzeni, bariera czasu, portrety społeczności zgładzonych i strategię językowe<sup>36</sup>. Warto jeszcze dodać, że na podstawie badań nad tym zagadnieniem, prowadzonych przez Michela Foucaulta, można wskazać przestrzenie przeciwstawne: prywatną i publiczną, rodzinną i społeczną, kultury i użytkową, czasu wolnego i pracy<sup>37</sup>. Wizerunek sztetł w twórczości Słuckiego dla dorosłych nasuwa jeszcze jedno skojarzenie i odsyła czytelnika do artysty, który Słuckiego inspiruje w sposób niezwykle. Jest nim Marc Chagall. Przywoływany już wcześniej badacz twórczości Słuckiego, Żurek twierdzi, że „istnieje kilka znaczących cech analogicznych, łączących malarstwo Marca Chagalla i poezję Arnolda Słuckiego”<sup>38</sup>. Wskazuje między innymi na różnorodną tematykę i specyfikę żydowskiego miasteczka, a także podobną u obu artystów „skłonność do deformacji świata”<sup>39</sup>. Podkreśla podobieństwa w budowaniu przez nich świata przedstawionego, gdyż „obaj wychodzą najczęściej od konkretnego, jakiegoś materialnego elementu rzeczywistości,

<sup>35</sup> H. Wirth-Nesher, *City Codes: Reading the Modern Urban Novel*, Cambridge 1996, s. 40–43, cyt. za: K. Więclawska, *Zmartwychwstałe miasteczko... Literackie oblicza sztetł*, Lublin 2005, s. 52–53.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Zob. M. Foucault, *Des Espaces Autres* [Inne przestrzenie], tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005/2006, s. 117–125.

<sup>38</sup> S. J. Żurek, „...lotny trud pólstnienia”, dz. cyt., s. 70.

<sup>39</sup> Tamże.

by następnie podążać w kierunku abstrakcji, zacierając w ten sposób granicę między rzeczywistością a fikcją<sup>40</sup>.

Kolejny wspólny element to sięganie po geometryczne formy, używanie podobnych symboli i stosowanie naiwno-dziecięcej poetyki snów i wspomnień. Badacz podkreśla, że zarówno Chagall, jak i Słucki w bardzo zbliżony sposób metaforyzują rzeczywistość i być może dlatego ich perspektywa patrzenia na świat ma wiele wspólnych elementów. W oparciu o powyższe ustalenia, można postawić tezę, że literackość dzieł Chagalla i malarskość Słuckiego spotykają się w swoistej synkretycznej formie i umożliwiają odbiór utworów poety w kontekście charakterystycznych cech malarstwa Chagalla. Rodzinne Tyszowce Arnolda Słuckiego, a raczej Szagalewo, jak je nazywa poeta, zajmuje znaczące miejsce w jego twórczości, czego najważniejszym dowodem jest poemat *Szagalewo*. Oddziaływanie Chagalla na Słuckiego jest niezwykle istotne także w innych tekstach, dowodem jest wiersz, który nie tylko potwierdza znaczenie malarskich kontekstów, ale także przekierowuje uwagę czytelnika na kolejny krąg odbiorców, są nim właśnie dzieci:

Na dzieci i staruszków  
nie patrz okiem złym.  
Na sztalugach – płótno,  
siwy dym.  
Stary malarz w żółtym kapeluszu  
paletę obraca  
na kciuku.  
Spójrzysz na mnie.  
głowy nie odwracaj,  
wnuku...<sup>41</sup>

Charakterystycznym motywem literatury polsko-żydowskiej, na który chciałabym jeszcze zwrócić uwagę, jest uwarunkowanie bycia Żydem, z jednej strony narodem wybranym „spośród innych ludów do przyjęcia boskiego objawienia”<sup>42</sup>, z drugiej zaś Wiecznym Tułaczem, którego średniowieczna legenda o Aswerusie skazuje na „wieczną wędrówkę”<sup>43</sup>. Ten permanentny stan życia bez ojczyzny i bez stałego miejsca na ziemi, niewątpliwie wpływa na perspektywę postrzegania rzeczywistości.

Reasumując, mamy tutaj pewien zbiór elementów, które określają twórczość Słuckiego jako poety polsko-żydowskiego. Dominującym lub nawet nadrzędnym czynnikiem jest miasteczko, czyli sztetl, z całym dobrodziejstwem jego kolory-

<sup>40</sup> Tamże, s. 71.

<sup>41</sup> A. Słucki, *Stary malarz*, [w:] tegoż, *Życie w pieśni*, Warszawa 1955, s. 44.

<sup>42</sup> Zob. A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, s. 197–198.

<sup>43</sup> Zob. więcej: tamże, s. 305–306.

styki i charakteru. Z tej perspektywy wyłania się określona tematyka twórczości. Dzieciństwo, młodość i dorosłość, i ciągle odwoływanie się do źródeł, do korzeni. Sięganie do Biblii i tradycji przodków, ludzi Księgi. Kierowanie się podczas ziemskiej wędrówki prawami ustanowionymi przed wiekami, Torą i tradycją przodków, chociaż czasami skrętnie ukrywanymi lub może nawet bezwiednie zapomnianymi.

Czy przyglądając się z tej perspektywy wierszom Słuckiego dla dzieci, odnajdziemy te najważniejsze wyznaczniki jego twórczości? Czy w tekstach przeznaczonych dla bardzo młodego odbiorcy odnaleźć można żydowskie sztetl, z Chagallowską obrazowością, duchowością, tradycją i obyczajem?

Powróćmy do pierwszego zbioru wierszy. W tym na pozór zwyczajnym świecie dziecka odkrywamy sygnały kierujące uwagę czytelnika na to, co najważniejsze. Początkowy tekst *Nasza Pani* od razu podkreśla wagę nauki, poznawania alfabetu i podstaw arytmetyki. Litery i cyfry budują świat dziecka i krok po kroku odsłaniają jego tajemnice. Sprawcza czy raczej twórcza moc liter dla Słuckiego stanowi temat poetyckich rozważań. Litera jest bytem samodzielnym i jednym z najważniejszych motywów funkcjonujących w jego twórczości<sup>44</sup>. Z tej na pozór oczywistej dla wszystkich dzieci rzeczywistości wyłaniają się elementy charakterystyczne dla obyczajowości i tradycji żydowskiej. Pojawiają się na przykład zwierzęta domowe funkcjonujące od wieków w mentalności społeczeństw jako typowe dla żydowskiego gospodarstwa, takie jak gęś i koza. Obok tych udomowionych zwierząt wymienione są także daniel i gazela, co z kolei odsyła nas do Biblii. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy bowiem: „Nie będziecie jedli nic obrzydliwego. Oto zwierzęta, które możecie jeść: wół, baran, koza, jelen, gazela, daniel, koziorożec, antylopa, bawół i kozica”<sup>45</sup> [podkreślenie – A. J.-P.].

W *Dzieciach pustyni Gobi* pojawia się jeszcze jedno zwierzę, doskonale znane z kart Biblii. To wielbłąd, który na kartach Starego Testamentu przywoływany jest aż 39 razy<sup>46</sup>, a w opowieści Słuckiego na wielbłądach „jedzie szkoła”, „wielbłądzik / kroki drobi”, a w życiodajnej wodzie „wielbłąd moczy / suchy garb”<sup>47</sup>. Nieprzychylny człowiekowi świat pustyni Słucki próbuje „oswoić”, umieszczając tam mnóstwo zwierząt: dropie, owce, orły, jaki, wilki, konie, lamparty, lisy, jagnięta i węże. A może nawet i lwy? Lwi pazur znaleziony na pustyni staje się pretekstem do podjęcia zabawy, rodem z dziecięcej wyliczanki:

Musi być tu  
lew w pobliżu,

<sup>44</sup> Por. S. J. Żurek, „...lotny trud pólstnienia”, s. 76.

<sup>45</sup> Pwt [14; 3–5].

<sup>46</sup> W następujących księgach: Księdze Rodzaju (24 razy); Księdze Wyjścia (1); Księdze Kapłańskiej (1); Księdze Powtórzonego Prawa (1); Księdze Sędziów (4); 1 Księdze Samuela (3), 1 Księdze Królewskiej (1); 2 Księdze Królewskiej (1) i 1 Księdze Kronik (3).

<sup>47</sup> DpG, nlb., s. [2, 5, 12].

może lwy tu  
 rany liżą?  
 Albo wcale  
 nie ma lwa.  
 Ile jest  
 dwa razy dwa?  
 Ile jest  
 trzy razy sześć,  
 co się daje  
 jakom jeść?!<sup>48</sup>

Pustynia Słuckiemu nie wydaje się groźna, fascynuje go i zachwyca, ona jest według niego po prostu piękna.

W wierszu zatytułowanym *Żółwie* Słucki przywołuje jeszcze jeden ważny dla niego motyw – światło.

Trzeba tylko światłem karmić go i poić,  
 Z głodu za promykiem po mieszkaniu lata.  
 A jak światła nie ma, zwiesza łeb i stoi –  
 Mógłby go polubić żywy żółw, jak brata...<sup>49</sup>

Sprawcza moc światła odkrywa kolejny ważny element, wyraźnie odwołujący się do malarskiej wrażliwości rodem z obrazów Marca Chagalla, bo przecież właśnie dzięki światłu widzimy i rozróżniamy kolory. Barwy jakimi posługuje się poeta często oparte są na kontraście (np. „czarne i białe kruki”; „biały i czarny znak zapytania”; „biały ryż”, który „zielono rośnie”, „Żółta Rzeka – choć jest siwa jak mysz”). Wśród tych zestawień pojawia się też ulubiony kolor, zieleń („ciemno, mokro, zieleń”; „trawa, szpinak”). Kolor zielony symbolizuje życie, harmonię z naturą. Jak można się domyślać, w pozostałych książeczkach dla dzieci też odnaleźć można ulubione przez poetę kolory. „Pieski są rude, / białe / albo czarne” – czytamy w wierszyku *Piesek z sześciu kresiek*<sup>50</sup>. Analiza nazewnictwa barw w Biblii pokazuje, że zieleń odnosi się do koloru wszelkiej roślinności<sup>51</sup>. Klimat „biblijnych” ziem charakteryzujący się bardzo ograniczoną roślinnością powoduje, że „przedstawienia związane z zielenią mimowolnie zaj-

<sup>48</sup> Tamże, nlb., s. [9–10].

<sup>49</sup> Cibk, s. [11].

<sup>50</sup> WdA, nlb., s. [4]. Można tu dodać jeszcze, że sześcioma kreskami można narysować nie tylko pieska, ale także... Tarczę Dawida, symbol judaizmu.

<sup>51</sup> „Pojęcie zieleni wyraża się rdzeniem *jrg*, który w nominalnej formie *jereg* znaczy tyle, co: to, co zielone, w odniesieniu do zielonych komponentów roślin (Rdz 1:30, Wj 10:15, Ps 37:2). Rzeczownik *jarag*, oznaczający zieleninę i warzywa, w takim znaczeniu występuje m.in. w Pwt 11:10 i Prz 15:17”. Zob. T. Sikora, *Symbolika barw w mityce żydowskiej. Prolegomena*, „Studia Judaica” 6, 2003, nr 2 (12), s. 49.

mują więcej miejsca”<sup>52</sup>, są bowiem wyrazem szczególnej troski o przetrwanie i zapewnienie pożywienia. W *Dniu Malejki* dorośli zbierają ryż na polu, które „całe świeci się”(!) a ów blask spowodowany jest tym, że „chyba tu zieloną kredką / malowano każdy kłos!”<sup>53</sup> Wrażliwość poety na barwy ujawnia się właściwie we wszystkich tekstach. W *Dzieciach pustyni Gobi* odnajdujemy taki fragment:

Co jest białe?  
– Nasza jurta.  
Co jest szare?  
– W polu dropie.  
Co bez barwy?  
– Wiatr w galopie<sup>54</sup>.

Wśród tych wierszyków genologicznie bardzo różnych można wskazać trzy teksty, które bardzo wyraźnie prowadzą nas w stronę określonej formy gatunkowej. *Małpki, migdałki i zapalki; U krasnali* oraz *Kogut i budzik* to niewątpliwie wyliczanki, nawiązujące do tradycyjnych żydowskich wyliczanek. Krystyna Pisarkowa, analizując wyliczanki polskie, odkrywa, że najbardziej z nich znana „Entliczki pentliczki, czerwone stoliczki, na kogo wypadnie, na tego bęc!” ma swój pierwowzór właśnie w wyliczance żydowskiej „Entel pentel”<sup>55</sup>. W wierszu *U krasnali* pojawia się charakterystyczny fragment: „Ele mele dudki”<sup>56</sup>, ale wymienia się także rodzynki, które oczywiście kojarzą się z najpopularniejszą i najbardziej typową, według Reginy Lilientalowej, żydowską kołysanką *Rodzynki z migdałami*<sup>57</sup>. Jerzy Ficowski taki tytuł nadaje przygotowanej przez siebie antologii ludowej żydowskiej poezji<sup>58</sup>. W tradycji żydowskiej znany jest zwyczaj wysypywania do kołyski dziecka właśnie rodzynek i migdałów po to, aby kołysane tam dziecko miało słodkie życie. Można przypuszczać, że tytuł wierszyka *Małpki, migdałki i zapalki* to nie tylko zabawa słowem, ale także odwołanie się do tej pięknej tradycji. A w zbiorze *Wiersze dla Ali* zamieszczona została *Kołysanka dla Ali*, w której jednym z „argumentów” usypiających dziewczynkę jest „biały (!) koń” chrapiący w stajni.

<sup>52</sup> R. Gradwohl, *Die Farben im Alten Testament*, Berlin 1963, s. 99. Cyt za: T. Sikora, *Symbolika barw w mityce żydowskiej. Prolegomena*, s. 57.

<sup>53</sup> DM, nlb., s. [15].

<sup>54</sup> DpG, nlb., s. [14–16].

<sup>55</sup> Także: „Entyl pentyl”, „Endel mendel”, „Entele pentele”. Zob. K. Pisarkowa, *Wyliczanki polskie*, Wrocław 1988, s. 35–36.

<sup>56</sup> Cibk, s. [8].

<sup>57</sup> Kołysanka zaczyna się słowami: „Pod dziecka kołyską / stoi złote kozłátko”. Zob. R. Lilientalowa, *Dziecko żydowskie* (Kraków 1927).

<sup>58</sup> *Rodzynki z migdałami. Antologia poezji ludowej Żydów polskich w przekładach Jerzego Ficowskiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988.

Jest jeszcze jeden kontekst twórczości Słuckiego dedykowanej dzieciom. W każdej książeczce pojawiają się cyfry i liczby, w bardzo różnych konfiguracjach. Oczywiście można uzasadnić to, że skoro są to teksty przeznaczone dla dzieci, to w ten wierszowany sposób uczy się je liczenia. Możliwe jest też inne wyjaśnienie, ale zanim spróbujemy je odkryć, prześledźmy poszczególne teksty. W *Czarnych i białych krukach* zapisane jest podstawowe działanie „2 x 2 jest 4”<sup>59</sup>, ale także pytanie „Ile jest 3 razy 3? / Może dziewięć”<sup>60</sup> (bo trzy małpki zjadły po trzy migdałki oraz liczyły zapalki: jedna, druga, trzecia...), a „trzy ryżowe ziarna”<sup>61</sup> są w *Piosence o ryżu*. Tytułowa Ala ze zbioru *Wiersze dla Ali* choć nie wie, ile ma lat, to liczy pączki na drzewie (jeden, drugi, sto, tysięcy), a kiedy maluje pieska, to „Piesek jest z sześciu kresek”<sup>62</sup>. W *Dzieciach z pustyni Gobi* pojawia się znowu pytanie „Ile jest dwa razy dwa?” wzmocnione kolejnym „Ile jest trzy razy sześć...”<sup>63</sup>. Gdy zapada zmrok, to „w górze gwiazdki trzy mrugają”<sup>64</sup>, a gdy minie noc to „pięć paluszków świt nam poda”<sup>65</sup>.

Arytmetyka najbardziej dochodzi do głosu w *Dniu Malejki*. Tu Malejka z Olą „uczą się rysować, śpiewać, tańczyć i rachować” („jeden strumyk, dwa strumyki”), liczą też „pięć paluszków” i warkoczyki („To już w głowie / się nie mieści, / bo warkoczy / mam czterdzieści”<sup>66</sup>). Trudno uniknąć skojarzenia z tradycyjną wyliczanką *Echad mi Yodea* [Jeden. Kto wie?]<sup>67</sup>, objaśniającą znaczenie liczb od 1 do 13. Utwór składa się z 13 zwrotek. Pierwsza zawiera 3 wersy, a każda następna strofa budowana jest poprzez dodanie jednego wersu do poprzedniej (czyli zwrotka 2. ma 4 wersy, 3. ma 5 wersów, itd.). Wersy kumulują się aż do ostatniej strofy, która ma ich 15. Każda następna zwrotka tej piosenki, której korzeni można doszukiwać się w Hagadzie, wyjaśnia kolejną liczbę, przywołując jednocześnie wcześniejszą<sup>68</sup>. Zapisane przez Słuckiego liczby i pytania z nimi

<sup>59</sup> Wiersz *Nasza Pani*, [w:] Bick, nlb., s. [2].

<sup>60</sup> Wiersz *Małpki, migdałki i zapalki...*, [w:] Bick, nlb., s. [5].

<sup>61</sup> Wiersz *Piosenka o ryżu*, [w:] Bick, nlb., s. [9].

<sup>62</sup> Wiersz *Piesek z sześciu kresek*, [w:] WdA, nlb., s. [4].

<sup>63</sup> DpG, nlb., s. [10].

<sup>64</sup> Tamże, s. [18].

<sup>65</sup> Tamże, s. [20].

<sup>66</sup> DM, s. 11.

<sup>67</sup> A. Peć, *Elementy ludyczne w świętowaniu Żydów dzierzoniowskich*, „Zabawy i Zabawki: kwartalnik poświęcony zagadnieniom ludyzmu i ludyczności”, Kielce 1999, s. 193–194.

<sup>68</sup> Ostatnia zwrotka w tłumaczeniu wygląda tak:

Trzyście. Kto wie?

Trzyście. Ja wiem. Trzyście jest przymiotów (Boga)

Dwanaście jest pokoleń.

Jedenaście jest gwiazd.

Dziesięć jest Słów

Dziewięć jest miesięcy przed urodzeniem

Osiem jest dni przed obrzezaniem.

związane odsyłają czytelnika do jeszcze jednego źródła. Są nim cztery pytania tradycyjnie zadawane podczas sederu w wigilię święta Pesach<sup>69</sup>. Słucki bardzo często posługuje się formą pytań i to nie tylko stawianych w kwestiach arytmetycznych, wydaje się bowiem, że ta praktyka jest głęboko zakorzeniona w jego postrzeganiu i rozumieniu istoty procesu dydaktycznego.

Słucki przy pomocy określonych środków poetyckich kreuje świat, który zapełniają elementy dobrze znane każdemu dziecku, ale także te, które powołuje do istnienia za sprawą wyobraźni. Tak jest na przykład w książeczce *Targ w Dziworaju*, gdzie wydawałoby się opisuje rzeczywistość najzwyczajszą i najbardziej prozaiczną. A jednak okazuje się, że ten cotygodniowy jarmark wpisany od wieków w kalendarz żydowskiego miasteczka, „wychodzi” ze swoich realnych ram i kształtów. Dlaczego słońce pyta: „gdzie tu / jest Dziworaj? / Przecież tam świeciłam wczoraj!”<sup>70</sup> Czyżby dlatego, że Dziworaj może być wszędzie? Może to symbol wszystkich sztetł, gdzie „[...] na targu wszyscy są: / chodzą ludzie tu i tam, / oglądają każdy kram”<sup>71</sup>. Realizm miesza się z fantastyką, autentyzm z metafizyką, choć wszystko wydaje się jak najbardziej rzeczywiste, to jednak (jak to w *Dziworaju*) wszyscy wszystkiemu się dziwią i żałują, że targ się kończy...

Szkoda, że  
już koniec dnia,  
już sprzedali  
liście z pnia,

---

Siedem jest dni tygodnia.

Sześć porządków Miszny

Pięć jest zwojów Tory.

Cztery są Matki

Trzech Ojców.

Dwie tablice Przymierza.

Jeden jest nasz Bóg w Niebiosach i na Ziemi

[online:] <https://lyricstranslate.com/pl/echad-mi-yodea-%D7%90%D6%B6%D7%97%D6%B8%D7%93-%D7%9E%D6%B4%D7%99-%D7%99%D7%95%D6%B9%D7%93%D6%B5%D7%A2%D6%B7-1-kto-wie.html> [dostęp: 19.05.2020].

<sup>69</sup> Cztery pytania (hebr. Arba kuszijot, Arba szeelot; jid. Di fir kaszes); często występujące też pod nazwą Ma nisztan(n)a (hebr., Czym różni się [ta noc od wszystkich innych nocy]), która wywodzi się od początkowych słów wprowadzenia do pytań – tradycyjna formuła recytowana podczas sederu w wigilię święta Pesach. Po owej wstępnej formule następują zasadnicze cztery pytania, które brzmią: „We wszystkie inne noce w roku spożywamy chleb kiszony lub niekiszony, nocy tej zaś jedynie niekiszony? We wszystkie inne noce jeść możemy różne zioła, nocy tej zaś [tylko] gorzkie? We wszystkie inne noce nie jesteśmy obowiązani zanurzać pokarmów ani raz jeden, nocy tej zaś dwa razy? We wszystkie inne noce jeść możemy siedząc, lub opierając się, nocy tej zaś wszyscy się opieramy?”. Zob. więcej: [online:] [https://www.jhi.pl/psj/Cztery\\_pytania](https://www.jhi.pl/psj/Cztery_pytania), [dostęp: 19.05.2020].

<sup>70</sup> TwD, nlb., s. [3].

<sup>71</sup> Tamże, s. [8].

już sprzedali  
dziurki  
z sera,  
nie ma już  
co sprzedać  
teraz<sup>72</sup>.

W roku 1986 ukazuje się *Antologia poezji żydowskiej* w wyborze Salomona Łastika pod redakcją i ze słowem wstępnym Arnolda Śluckiego. Z historii literatury jidysz, którą tam poeta przedstawia wynika, że to Polska jest kolebką współczesnej poezji żydowskiej. Ślucki wskazuje, że przełom, jaki następuje w życiu żydowskiej społeczności przed I wojną światową, przyczynia się do gwałtownego rozwoju literatury i sztuki, szczególnie malarstwa i muzyki. Pokazanie specyfiki żydowskiego życia, zarówno jego wymiaru materialnego, jak i duchowego, staje się celem artystów tamtych czasów. Czytamy we wstępie do antologii:

Twórczość kompozytorska muzyków Żydów, a zwłaszcza malarstwo młodego Chagalla stają się miarą ambicji i dokonań. Chagallowska wizja miasteczka, ukazana nowoczesnymi środkami, z użyciem nowej artystycznej palety, rywalizuje z tradycyjnym literackim obrazem żydowskiego bytowania, nakreślonego w powieściach Mendele Mojchera Sforima, Szolem Alejchema, a także młodszego od nich Szaloma Asza<sup>73</sup>.

Kolejny przełom, tym razem spowodowany II wojną światową, naznaczony niemalże zupełnym unicestwieniem żydowskiego życia, staje się jednak nowym zarzewiem twórczości artystów ocalałych z Zagłady, pisarzy i poetów, którzy tak jak Ślucki powracają do swoich korzeni, do dzieciństwa, do rodzinnego miasteczka, pełnego specyficznego kolorytu, do ludzi Księgi, słowem do sztett, które na zawsze już pozostanie kwintesencją żydowskości.

## Bibliografia

- Adamczyk-Garbowska M., *Odcienie tożsamości. Literatura żydowska jako zjawisko wielojęzyczne*, Lublin 2004.
- Fik M., *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989.
- Foucault M., *Des Espaces Autres* [Inne przestrzenie], tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005/2006.
- Gradwohl R., *Die Farben im Alten Testament*, Berlin 1963.
- Jakubowski J. Z., *Henryk Szyper*, „Polonistyka” 1949/3.

<sup>72</sup> Tamże, s. [16].

<sup>73</sup> A. Ślucki, *Słowo wstępne*, [w:] *Antologia poezji żydowskiej*, wybór S. Łastik, red. A. Ślucki, Warszawa 1986, s. 11.



- Libera Z., *Dorobek naukowy Henryka Szypera*, „Polonistyka” 1949/4.
- Lilientalowa R., *Dziecko żydowskie*, Kraków 1927.
- Matuszewski R., *Powroty i pożegnania*, Warszawa 1987.
- Myk S., *Nad Huczwą, zieloną rzeką...*, „Tygodnik Zamojski” 1983/23.
- Panas W., *Pismo i rana*, Lublin 1996.
- Peć A., *Elementy ludyczne w świętowaniu Żydów dzierzoniowskich*, „Zabawy i Zabawki: kwartalnik poświęcony zagadnieniom ludyzmu i ludyczności”, Kielce 1999.
- Pisarkowa K., *Wylizanki polskie*, Wrocław 1988.
- Prokop-Janiec E., *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992.
- *Rodzynki z migdałami. Antologia poezji ludowej Żydów polskich w przekładach Jerzego Ficowskiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988.
- Sikora T., *Symbolika barw w mistyce żydowskiej. Prolegomena*, „Studia Judaica” 6, 2003/2 (12).
- Słucki A., *Czarne i białe kruki*, Warszawa 1965.
- Słucki A., *Dzieci pustyni Gobi*, Warszawa 1966.
- Słucki A., *Dzień Malejki*, Warszawa 1969.
- Słucki A., *Targ w Dziworaju*, Warszawa 1967.
- Słucki A., *Wiersze dla Ali*, Warszawa 1965.
- Słucki A., *Życie w pieśni*, Warszawa 1955.
- Strykowski J., *Juda Makabi*, Poznań 1986.
- Unterman A., *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, tłum. O. Zienkiewicz, Warszawa 1994.
- Więclawska K., *Zmartywychwstałe miasteczko... Literackie oblicza sztettl*, Lublin 2005.
- Wirth-Nesher H., *City Codes: Reading the Modern Urban Novel*, Cambridge 1996.
- Żurek S. J., „...lotny trud półlistnienia”. *O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Słuckiego*, Kraków 1999.
- Żurek S. J., *Biografia żydowskiego anioła. O Arnoldzie Słuckim*, „Więź” 2003/4.
- Żurek S. J., hasło: *Słucki Arnold*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 39, Kraków 1999–2000.

### Netografia

- <http://www.sztetl.org.pl/pl/person/34,majer-balaban/>
- [http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo\\_event\\_asset\\_publisher/eAN5/content/arnold-slucki](http://www.culture.pl/baza-literatura-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/arnold-slucki)
- <https://www.wsip.pl/oferta/cykle/szkola-podstawowa-klasy-1-3/elementarz/elementarz-mariana-falskiego/>
- <https://www.national-geographic.pl/ludzie/plaskowyz-alashan-nieznane-oblicze-chinskiej-pustyni-gobi>
- <http://www.ha-ga.com/bio.html>
- <https://culture.pl/pl/dzielo/anna-goslawska-lipinska-ha-ha-ha-ga>
- <https://lyricstranslate.com/pl/echad-mi-yodea-%D7%90%D6%B6%D7%97%D6%B8%D7%93-%D7%9E%D6%B4%D7%99-%D7%99%D7%95%D6%B9%D7%93%D6%B5%D7%A2%D6%B7-1-kto-wie.html>
- [https://www.jhi.pl/psj/Cztery\\_pytania](https://www.jhi.pl/psj/Cztery_pytania)

**Anna Jeziorkowska-Polakowska**

*The John Paul II Catholic University of Lublin*

## SŁUCKI – FOR CHILDREN...

### Summary

Arnold Słucki (Aron Kreiner or Krajner), was born a hundred years ago, on April 15, 1920 in Tyszowce, a small town on the Huczwa River. This “forgotten poet” deserves attention mainly because despite his hectic life and significant artistic achievements, mentally, he never left his family shtetl. Among the poems from the early period of his socialist-realist engagements, there can be found texts from “another world” (e.g., “In front of the Zamość Town Hall”, “Ballad on Icek Manager”, “Ballad on the Elderly”, “Old Painter”, “Return”). These are songs dating back to the times, places and people remembered from his childhood. Entering the “other world” opens up a completely unknown area of Słucki’s work – his poems for children included in a few collections: *Poems for Ala’s* (1965), *Black and White Ravens* (1965), *Children of the Gobi Desert* (1966), *Market in Dziworaj* (1967) and *Malejka’s Day* (1969). These texts are critically examined in the present article.

**Key words:** Arnold Słucki, Polish-Jewish literature, children’s poems, shtetl, Marc Chagall.

Sławomir Jacek Żurek  
*Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II*  
ORCID: 0000-0002-6576-6598

## DZIECKO HOLOKAUSTU JAKO BOHATER-NARRATOR W *KRÓLESTWIE SZCZEPANA TWARDOCHA*

### *Dziecko Holokaustu w kilku porządkach badawczych*

W powieści *Królestwo*<sup>1</sup> Szczepana Twardocha występuje kilku narratorów – są nimi dwie żydowskie kobiety: Ryfka Kij i Emilia Kahan (ta w ostatnim rozdziale książki), i żydowskie dziecko: Dawid Szapiro. Wszystkie te postacie, pełniące jednocześnie rolę bohaterów, łączy Jakub, będący kochankiem Ryfki, mężem Emilii i ojcem Dawida (jego matką jest Emilia). Ryfka i Dawid relacjonują swoje doświadczenia w porządku pierwszoosobowym, opowiadając o żydowskiej Warszawie jako upadającym królestwie Jakuba – przed wojną boksera i gangstera. Emilia odtwarza jedynie ostatnie chwile życia swojego oraz drugiego syna – Daniela, w obozie zagłady w Treblince. Poniższa refleksja nad porządkiem narracyjnym i kreacyjnym w utworze Twardocha odnosi się głównie do rozdziałów zatytułowanych *Dawid*<sup>2</sup>, a po części także do: *Ryfka* i *Emilia*.

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej Dawid Szapiro miał dziesięć lat. Ukazane w powieści żydowskie dzieciństwo – od 7 do 15 roku życia – przeżywane stopniowo coraz bardziej świadomie relacjonował na tle dramatu całej swojej społeczności w Polsce i faktami swojego życia w jakiejś mierze je ilustrując. Najpierw spokojne, beztroskie lata zabaw w wygodnym domu, w ogrodzie i na przydomowym podwórku, a potem uczestnictwo w kolejnych etapach przygotowanej przez nazistów eksterminacji Żydów: wyrzucenie rodziny z domu, zamknięcie w getcie, codzienne w nim życie, działalność szmuglerska, aresztowanie podczas Wielkiej Akcji w sierpniu 1942 roku, transport bydłęcymi wagonami do obozu zagłady w Treblince, dla bardzo wielu kończącego ich egzystencję.

Dawidowi udaje się wymknąć śmierci i jego tragiczne losy toczą się dalej. Autor powieści stosuje porządek achronologiczny, co umożliwia czytelnikowi

<sup>1</sup> Zob. S. Twardoch, *Królestwo*, Kraków 2018.

<sup>2</sup> Tytuły rozdziałów określają, kto jest w nich narratorem.

powiązanie przyspieszonego dojrzewania narratora w czasie Zagłady z jej przebiegiem, a jednocześnie uświadomienie sobie destrukcji i wewnętrznej śmierci, do których te wydarzenia doprowadzały młode pokolenie. Według kryteriów wyznaczonych przez historyków<sup>3</sup>, chłopiec przynależy do „specyficznej kategorii ofiar”<sup>4</sup> – dzieci Holokaustu<sup>5</sup>, które – w odróżnieniu od półtora miliona innych dzieci żydowskich – z niego ocalały, a potem rozproszyły się po całym świecie. Dawid Szapiro po wojnie jako piętnastolatek wyemigrował i nielegalnie przedostał się drogą morską z Europy do ówczesnej Palestyny.

Fenomen dzieci Holokaustu z perspektywy literaturoznawczej bada się w trzech aspektach: jako autorów, narratorów i bohaterów tekstów literackich<sup>6</sup>. Justyna Kowalska-Leder, autorka pracy *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*<sup>7</sup>, określa żydowskie dzieciństwo (mimo występujących w nim realnych doświadczeń) mianem „konstruktu kultury”<sup>8</sup>. Jeżeli uzna się je za adekwatne w odniesieniu do pozagładowych relacji tych, co ją przeżyli, to tym bardziej wydaje się użyteczne w stosunku do tekstów tworzonych przez autorów nienależących do tej kategorii, bo urodzonych po wojnie (drugie i trzecie pokolenie). Pisarze ci kreując narratorską, bohaterową i świat przedstawiony w optyce wojennego losu żydowskich dzieci, znają go tylko z różnorodnych przekazów. „Konstrukty” tych autorów powstają więc jedynie na podstawie zapośredniczonych tekstów kultury. Dodatkowo, co jest czymś naturalnym, bardzo często zawierają w sobie różne perspektywy czasowe (żydowski świat przed Zagładą, podczas jej trwania i po jej zakończeniu). Ostatecznie „dziecko Holokaustu” przestaje być kategorią li tylko historyczną i psy-

<sup>3</sup> „Stowarzyszenie «Dzieci Holocaustu» skupia osoby ocalone z Zagłady, które ze względu na żydowskie pochodzenie były skazane przez okupanta hitlerowskiego na eksterminację i z tego powodu przebywały w gettach, obozach koncentracyjnych, obozach zagłady lub zmuszone były do ukrywania swojej tożsamości, przy czym w dniu rozpoczęcia II wojny światowej miały nie więcej niż 13 lat lub urodziły się w czasie wojny” (Statut Stowarzyszenia rozdz. II § 12, [w:] Stowarzyszenie „Dzieci Holocaustu” w Polsce, [online:] <https://dzieciholocaustu.org.pl/szabl.php> [dostęp: 2020-08-11]).

<sup>4</sup> R. Żebrowski, *Dzieci Holocaustu*, [w:] *Polski słownik judaistyczny*, t. 1, s. 356.

<sup>5</sup> Por. *Dzieci Holocaustu mówią...*, vol. 1, do druku przygotowała W. Śliwowska, posłowiem opatrzył J. Ficowski, Warszawa 1993; tamże, vol. 2, do druku przygotowali J. Gutenbaum i A. Latała, Warszawa 2016 (wydanie drugie); tamże, vol. 3, do druku przygotowali K. Meloch, H. Szostkiewicz, Warszawa 2008; tamże, vol. 4, do druku przygotowali K. Meloch, H. Szostkiewicz, Warszawa 2012; tamże, vol. 5, do druku przygotowała A. Kołacińska-Gałązka, Warszawa 2014; *Nie mogliśmy pojąć, dlaczego... Losy i przeżycia Dzieci Holocaustu*, wybór i opracowanie A. Kołacińska-Gałązka, Warszawa 2017.

<sup>6</sup> Zob. K. Sokołowska, „I dziś jestem widzem”. *Narracje dzieci Holocaustu*, Białystok 2010.

<sup>7</sup> Zob. J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009, s. 26.

<sup>8</sup> Tamże.

chologiczną<sup>9</sup>, a staje się w pełni literaturoznawczą, funkcjonującą w obszarze refleksji historyczno- i teoretycznoliterackiej.

Twórca będący dzieckiem Holokaustu ma zazwyczaj tendencję do idealizowania przedwojennego życia Żydów w Polsce, stanowi ono bowiem – w kontraście do tego, co przyszło później – znak uporządkowanego świata, do którego przez Zagładę nie ma już dostępu. Natomiast należący do drugiego i trzeciego pokolenia patrzy na ten punkt odniesienia obiektywnie, bez hiperbolizacji – II Rzeczpospolita nie jest dla nich *Paradis Judaeorum*, więc pisząc o tamtych czasach, z informacji o nich wyłuskują tabuizowaną na przestrzeni lat przemoc stosowaną przez Polaków wobec Żydów.

Dzieci Holokaustu w większości świadomie przeżywały okupację niemiecką jako czas zamknięcia – bądź to w getcie, bądź w kryjówece, bądź na aryjskich papierach. W tych okolicznościach kształtowała się w nich tożsamość żydowska, będąca doświadczeniem traumatycznym i, mimo zakończenia wojny, nadal odczuwanym, objawiając się w postaci różnorodnych trudności już dorosłych ludzi w relacji do świata zewnętrznego. Holokaust trwa nadal w ich psychice, jego konsekwencje widoczne są w życiu społecznym i kulturalnym. Paradoksalnie, drugie i trzecie pokolenie autorów także zostało naznaczone Zagładą niezależnie od tego, czy są potomkami Żydów. Jest to naznaczenie wtórne, mające ogromne, mimo upływu lat, oddziaływanie na społeczeństwa<sup>10</sup>, także, a może przede wszystkim, na polskie, ze względu na kumulację w nim wojennych i tużpowojennych działań przeciwko Żydom. Takie wydarzenia zawsze pozostawiają traumę, która, niezdefiniowana publicznie, nie może zostać uleczona, stając się zasłoniętą, ale jątrzącą się raną, od czasu do czasu dającą o sobie znać w postaci zbiorowej hysterii wybuchającej przy różnych okazjach (sprawa Jedwabnego, spór o pamięć o Auschwitz, kwestia realnej czy wymaginowanej restytucji mienia żydowskiego). Holokaust stał się w ten sposób doświadczeniem uniwersalnym, które okaleczyło wewnętrzne wszystkich: i Żydów, i nie-Żydów, podczas Zagłady i po niej.

Dominującym porządkiem narracyjnym w przekazach tekstowych dzieci Holokaustu jest relacja pierwszoosobowa, rzadziej trzecioosobowa. W wypadku pierwszym pojawia się zjawisko nabudowywania opowieści na jakimś konkretnym przedmiocie bądź sytuacji przeżywanej personalnie. W wypadku drugim wywód narracyjny ogniskuje się wokół głównego bohatera, przy czym jest to nie tylko skupienie na nim uwagi, dokładna znajomość jego myśli i uczuć, lecz

<sup>9</sup> Zob. tzw. syndrom dziecka Holokaustu, na przykład: M. Orwid, *Przeżyć... i co dalej?*, rozmawiają K. Zimmerer i K. Szajca, Kraków 2006.

<sup>10</sup> Zob. *Pamięć o Zagładzie w polskojęzycznej i niemieckojęzycznej literaturze autorek i autorów drugiego oraz trzeciego pokolenia post-Szoah/ Das Gedächtnis an die Shoah in der polnischen und deutschsprachigen Literatur von Autorinnen und Autoren der zweiten und dritten Post-Szoah-Generation*, red. I. von der Lühe, S. J. Żurek, Lublin 2019.

także zastosowanie bliskiej mu perspektywy opowiadania<sup>11</sup>. Literatura najnowsza, pisana przez autorów urodzonych po Zagładzie, obfitująca w przykłady występowania dziecięcego narratora w świecie Szoah, z reguły nie wychodzi poza powyższy schemat narracyjny<sup>12</sup>.

### ***Wykluczenie i znakowanie – koniec żydowskiego dzieciństwa***

Dawid Szapiro – jako bohater *Królestwa* – pokazany jest w trzech odsłonach: najpierw, trzy lata przed wybuchem wojny, jako siedmioletni chłopiec, uczeń żydowskiej szkoły – „frelbówki CISZO na Krochmalnej 36” (s. 52)<sup>13</sup>, następnie jako dziesięcioletek patrzący na bombardowaną przez Niemców Warszawę, jako nastolatek (między 11 a 15 rokiem życia) – szmugler żywności w warszawskim getcie, a po upadku powstania warszawskiego jako samotnie ukrywający się w ruinach stolicy ocaleniec. Jego rozwój psychologiczny i fizjologiczny ukazany jest więc na tle całkowitego zniszczenia i upadku Warszawy, której przedwojennym „Królem” był jego ojciec<sup>14</sup>.

Wskutek egzystowania w świecie Zagłady to, co działo się przed nią, stało się dla bohatera-narratora nierealne, jakby było tylko złudzeniem. Już na wstępie swojej relacji stwierdza: „Miałem dziesięć lat, kiedy zaczęła się wojna i dziwnie, inaczej pamiętam życie, które było wcześniej. To nie było prawdziwe życie. Prawie jakby tego życia w ogóle nie było” (s. 49). Jako rzeczywistość pozostała w jego świadomości tylko próba wyjazdu całą rodziną do Palestyny w roku 1937, próba nieudana, ponieważ ojciec zawrócił samolot, aby w niedługim czasie zostać władcą przestępczej, żydowskiej Warszawy.

We wrześniu 1939 roku Dawid wraz z bratem-bliźniakiem Danielem i matką, lewicową syjonistką, uczestniczy w obronie Warszawy, kopiąc rowy w Parku Ujazdowskim, mające „służyć za schronienie przechodniom na wypadek ataku lotniczego” (s. 64). Już wtedy rozumiał, że mimo niedotarcia jeszcze nazistów do

<sup>11</sup> Zob. M. Sawa, *Dwa literackie obrazy przestrzeni getta w narracjach Dzieci Holokaustu*, [w:] *Żydowskie dziecko*, red. A. Jeziorkowska-Polakowska, A. Karczewska, Lublin 2013, s. 223–232.

<sup>12</sup> Pisałem o tym więcej w artykule: S. J. Żurek, *Zagłada w najnowszej polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży* („Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 184–195). Por. M. Wójcik-Dudek, *W(y)czytać Zagładę. Praktyki postpamięci w polskiej literaturze XXI wieku dla dzieci i młodzieży*, Katowice 2015; G. von Glasenapp, *Annäherungsversuche. Die Darstellung der Shoah in der deutschsprachigen Kinder- und Jugendliteratur*, [w:] *Pamięć o Zagładzie w polskojęzycznej i niemieckojęzycznej literaturze autorek i autorów drugiego oraz trzeciego pokolenia post-Szoah*, s. 249–263; A. Karczewska, *Pamięć i empatia. O dziecięcej literaturze Zagłady*, [w:] tamże, s. 265–300; A. Janus-Sitarz, *Gry wyobraźni a osvajanie przestrzeni strachu. Czasy Holokaustu w literaturze dla dzieci*, [w:] *Wolność i wyobraźnia w literaturze dziecięcej*, red. A. Czabanowska-Wróbel, M. Woszczak, Kraków 2017, s. 195–206.

<sup>13</sup> W nawiasach po cytatach z powieści podane są strony.

<sup>14</sup> Zob. S. Twardoch, *Król*, Kraków 2016.

miasta, funkcjonuje ono w świecie wrogim dla Żydów, a fakt, że akurat w danej chwili nie ma prześladowań ze strony Polaków, to tylko chwilowa pauza:

Żydzi i Polacy kopali te rowy ramię w ramię i z jakiegoś powodu nikt nam nie dokuczał, nawet jeśli obok siebie pracowali żydowski tragarz i polski student, którzy jeszcze miesiąc wcześniej tłukli się w Ogrodzie Saskim. Jakby nagle cały ocean polskiego antysemityzmu na chwilę czarodziejsko zniknął od tego wspólnego kopania rowów, w których niczym w gotowych mogiłach przechodnie będą mogli się chować przed niemieckimi bombami. (s. 64–65)

W tym czasie ojciec chłopca, plutonowy Jakub Szapiro, walczy niedaleko na Mazowszu jako karabinowy „trzeciego karabinu maszynowego w drugim plutonie kompanii ciężkich karabinów maszynowych i broni towarzyszącej drugiego batalionu. Dwudziestego pierwszego pułku piechoty Wojska Polskiego, noszącego zaszczytne miano «Dzieci Warszawy»” (s. 79). Bierze udział w zwycięskiej potyczce pod Chrostowem, potem przez kilkanaście dni tuła się wraz ze swoim oddziałem, a po kapitulacji wraca do domu.

Początkowy okres wojny, trwający od końca września 1939 roku do kwietnia 1940, był w życiu Dawida i Daniela na krótko czasem jeszcze szczęśliwszym niż przed nią, a to z tej racji, że wreszcie rodzice prawie nie wychodzili z domu i przebywali tylko z nimi. Do tego dostatni dom, ogród, pieniądze, zabawa, czytanie książek, klejenie z ojcem samolotów... Nie było im źle:

W październiku wrócił prąd, po wodę najpierw trzeba było chodzić do hydrantów, co też z Danielem z satysfakcją czyniliśmy, traktując te wyprawy jak przygodę, ale potem ciśnienie w sieci wodociągowej wzrosło na tyle, że była już w kranach, zaczęły jeździć tramwaje, 15 otwarto też szkoły, w tym naszą, co wcale nas nie ucieszyło, na szczęście jednak po niespełna miesiącu nasze szkoły, to jest żydowskie zamknięto i już nigdy w życiu do żadnej szkoły nie poszedłem.

Wtedy oczywiście nie zdawałem sobie sprawy z tego, że już nigdy nie siądę w ławce, nie będę wyczekiwał dzwonka, bijał się na przerwach z kolegami, słuchał o Palestynie albo klasie robotniczej, o historii Żydów, albo uczył się fragmentów *Króla-Ducha* na pamięć czy mnożenia ułamków. (s. 235)

Zwiastunem czegoś niedobrego było dla chłopca rozpoczęcie przez nazistów procesu znakowania Żydów. Z początku nie pojmował (jak i wielu innych), że to pierwszy krok do odebrania żydowskim obywatelom obywatelstwa:

Kiedy twoja mama przynosi do domu opaski z gwiazdą Dawida, które teraz muszą nosić wszyscy Żydzi powyżej dwunastego roku życia, to jednak lepiej być dzieckiem.

Lepiej być dzieckiem, bo nie rozumiesz, a skoro nie rozumiesz, to nie jesteś upodlony ani upokorzony. [...] przyglądałem się opaskom. Bardzo mi się podobały, lubiłem to zestawienie bieli z błękitem i podobała mi się gwiazda Dawida.

Pomyślałem wtedy, wcale nie zmartwiony, że to jest moja gwiazda, w końcu sam jestem Dawid. Było mi przykro, że my, Daniel i ja, nie mając jeszcze dwunastu lat, nie możemy ich nosić.

Uparłem się, że też chcę mieć opaskę. Mówiłem o tym ciągle i w końcu mama, zmęczona moim uporem, powiedziała, że w zasadzie co za różnica, i następnego dnia na ulicznym straganie kupiła opaskę również dla mnie. [...] Byłem przez chwilę bardzo dumny, że mam swoją opaskę z gwiazdą Dawida, ale potem, gdy zostałem sam z Danielem, ten powiedział mi, że opaska jest znakiem hańby.

Nie rozumiałem.

– Przecież Magen Dawid to znak żydowskiej dumy [...]. Dlaczego miałbym się wstydzić, że noszę na ramieniu znak żydowskiej dumy? Każdy Żyd powinien taką opaskę nosić. (s. 232–233)

Dojrzały, mimo tego samego wieku, brat tłumaczył:

– Z dumą możesz nosić tylko ten znak, który nakładasz na siebie sam [...]. – Ten, który nosisz, bo musisz, zawsze będzie znakiem hańby. Piętnem. Oznacza się tylko zwierzęta, ludzie znaki na siebie nakładają dobrowolnie. (s. 233)

Po tej lekcji Dawid opaskę zdjął (założył ją „dopiero po dwóch latach w getcie” – s. 233) i od tej chwili zaczął bacznie obserwować rzeczywistość, coraz więcej sobie z niej uświadamiając, co pokazuje jego relacja:

Najpierw w grudniu opaski. Potem w styczniu zamknięto wszystkie synagogi [...]. [...] Potem Daniel przeczytał w „Nowym Kurjerze Warszawskim”, że od 8 lutego Żydom nie wolno jeździć koleją. To bardzo nas dotknęło, ponieważ kochaliśmy jeździć koleją. Jechać koleją oznaczało jechać na wakacje. W tej samej gazecie napisano również, że Żydzi są brudni i przenoszą tyfus, co wzbudziło nasz sprzeciw, bo przecież nie byliśmy brudni, chociaż wolelibyśmy być, codziennych higienicznych rytuałów nienawidząc, jak wszystkie dziesięć latki. (s. 238)

Jeszcze nie myślał, że wojna zakończyła jego dzieciństwo. Nie myślał też tak, gdy stracił szkołę, potem dom, a w końcu rodzinę. Nie pojawiła się w nim jeszcze wtedy „głęboka świadomość utraty”, taka, „która rozdziera serce” (s. 235). Jak sam stwierdzał, „[...] byłem [...] po prostu dziesięcioletnim żydowskim chłopcem z bogatej rodziny, interesowały mnie samoloty, bardzo kochałem moją mamę, a nieco mniej mojego tatę, a może właśnie wcale nie nieco mniej, tylko inaczej, [...], nigdy wcześniej nie doświadczyłem głodu, nikt mnie nigdy nie bił, nie zaznałem nigdy strachu [...]” (s. 235).

Do spojrzenia na świat poważniej, już nie z beztrioskiej perspektywy dziecięcej, zmusiły go kolejne kroki w ciemieniu Żydów. To, że nie widział ich „pierwszych ulicznych prześladowań” po wejściu Niemców do Warszawy w październiku 1939 roku (co działo się ze szczególnym nasileniem w stosunku do



Żydów religijnych) i nie musiał „patrzeć, jak [...] ojcu obcinają na ulicy brodę tępymi nożycami, [...] nie tylko dlatego, że [...] ojciec brody nigdy nie nosił”, zawdzięczał rodzicom, tkającym wokół synów „kokon, przez który rzeczywistość ledwie przeciekała” (s. 236). Jednak z czasem zaczęły do niego docierać przerażające relacje innych, a wiosną roku 1940 zobaczył na własne oczy, co dzieje się w Warszawie:

Polacy zaczęli ganiać pobożnych Żydów po ulicach, rozbijając żydowskie sklepy i w ogóle podejmować wszelkie zwykłe w takiej sytuacji prześladowania. Niemcy w tym nie uczestniczyli, przyglądali się z daleka, nie interweniowali, dokumentowali za to wszystko, filmując i robiąc zdjęcia. (s. 242)

Dawida napawała dumą postawa ojca, który przyłączył się do oddziałów samoobrony żydowskiej złożonych z działaczy partii socjalistycznej BUND, syjonistów z Poalej-Lewica oraz starych towarzyszy z Polskiej Partii Socjalistycznej (też, jak tamci, w większości zasymilowanych Żydów). Oprócz tego do walki zmobilizowano „potężnych żydowskich tragarzy, rzeźników, członków Partii”, a dzięki kontaktom Jakuba Szapiry z przedstawicielami żydowskiego półświatka przestępczego także „żydowski margines, urki, złodzieje i alfonsi” (s. 244). Ojciec był w swoim żywiole: „bił się, wykrzykiwał rozkazy, uliczne rozkazy, nie wojskowe, znowu pod ciosami pałki strzelały kości i wylatywały zęby” (s. 244). To ta niezwykła aktywność żydowskiego króla doprowadziła do konfiskaty przez Niemców domu Szapirów – krainy spokojnego dzieciństwa Dawida i jego brata Daniela. W relacji z jej opuszczania przywołuje smutek – swój i najbliższych:

Było mi żal wszystkiego, co zostało w tej willi. Samochodu, nieruszanego od przed wojny, którym tak lubiłem jeździć. Moich książek, Karola Maya przede wszystkim. Moich modeli samolotów. Pracowicie kolekcjonowanych trzech kompletnych roczników „Skrzydlatej Polski”. Zabrałem ze sobą tylko jeden numer, ostatni, wsunąłem go z tyłu za pasek spodni, pod płaszczem, do kieszeni zaś schowałem szczyryk o perłowej rękojeści, prezent od taty.

Było mi żal ogrodu, który zdążyliśmy z Danielem oswoić i polubić. Trawnika, na którym graliśmy w berka i w klipę i czasami robiliśmy z mamą piknik. Było mi żal naszych kryjówek, szałasów skleconego za krzakami bzu i kryjówki na rozłożystej dziedziczej jabłoni: na jej grubych konarach urządziliśmy sobie magazyn na nasze indiańskie, wystrugane z leszczyny łuki i strzały, kolorowe kamyki i szkiełka, pomarańczowe piórka sójek i czarne gawronie, motek kolorowego sznurka, który razem z piórkami miał posłużyć do sporządzania pióropusza, ale już nam się sporządzić nie uda.

Wszystkiego tego było mi żal. Pociągnąłem nosem.

– Mamo, ja zostawiłem w schowku w ogrodzie moją małąkę wczoraj... – powiedział Daniel, nagle przypominając sobie o pluszowej zabawce.

Mama też pociągała nosem.

– To tylko rzeczy, chłopcy. Tylko rzeczy, nic więcej. Rzeczy to nic. Kupimy sobie i wam nowe. Albo i nie kupimy. Będzie nam lżej bez tego wszystkiego, zobaczycie (s. 250–251).

Szapiroów odchodzących z Mokotowa do dzielnicy żydowskiej pożegnały słowa przejmujących ich dom nie-Żydów: „– Wypierdalać Żydki, ale już!” (s. 251). Na to Jakub Szapiro – nie tak dawny bokser i mafiozo trzęsący polsko-żydowską Warszawą na moment zeszytywniał, ale ostatecznie nie zareagował, co Dawid skonstratował w następujący sposób: „Myślę, że wtedy, właśnie tego dnia ojciec mój przestał być królem tego miasta i zaczął umierać” (s. 252). Tego też dnia dla jego potomka skończyło się bezpieczne dzieciństwo.

### *Zamknięcie i izolacja – degradacja dziecka żydowskiego*

Kiedy Szapiroowie po eksmisji zamieszkali znów na Nalewkach, w swoim poprzednim mieszkaniu, „coraz częściej mówiło się o tym, że dzielnica żydowska będzie zamknięta” (s. 239), a „wreszcie nadszedł dzień, gdy przez megafony ogłoszono [to] zamknięcie [...]” (s. 253). Dawid boleśnie przeżył reakcję ojca, który wtedy „[...] wyszedł, nie było go przez dwa dni, po czym wrócił pijany i powiedział mamie, że wstępuje do żydowskiej policji, potem się pokłócili i mama wyrzuciła go z domu, a on dał się wyrzucić. I tyle było z naszej rodziny” (s. 253). Tak rozpoczął się kolejny etap tracenia dzieciństwa przez bohatera. Po zamknięciu getta z pełną świadomością nałożył stygmatyzującą opaskę z Gwiazdą Dawida, a znajomość świata poszerzył o znamienne odkrycie opresyjności swojego położenia: „[...] po raz pierwszy zrozumiałem, że fakt, iż jestem Żydem, może mieć zasadnicze znaczenie w moim życiu. Że może o moim życiu zadecydować” (s. 239).

Dojrzewaniu Dawida w warunkach gettowych towarzyszył rodzaj powolnego rozpadu jego człowieczeństwa. Tak naprawdę dopiero wtedy zaczął dogłębnie zdawać sobie sprawę z antropologicznych różnic między ludźmi, różnic, które w tamtych okolicznościach mogły stanowić o czyimś życiu lub śmierci:

Przyszedł taki moment, że to nagle stało się bardzo istotne, mój i mamy kolor włosów, i Daniela, i ojca kolor włosów. Nazywało się to wtedy „mieć wygląd”, więc mama i ja mieliśmy wygląd, a Daniel nie miał. (s. 52)

Szczególnie tragiczna w tym aspekcie była sytuacja Jakuba – z jednej strony niemającego „wyglądu” (nie mógł więc na przykład w żaden sposób „funkcjonować na aryjskich papierach i na aryjskich, różowych kartkach żywnościowych” – s. 239), a z drugiej, dodatkowo, będąc przed wojną w żydowskiej dzielnicy osobą niemal publiczną, mogącego zostać łatwo rozpoznany na ulicy przez ludzi pamiętających doznane od niego krzywdy. I Dawid dostrzega to niebezpieczne położenie drogiego mu ojca.

Sam dzięki fizjonomii zaliczającej się do bezpiecznych zajął się szmugłem, zarabiając w ten sposób pieniądze na utrzymanie matki i brata (ojciec odszedł i przestał zajmować się rodziną). Przemyczał jedzenie ze strony aryjskiej do getta – podobnie jak setki innych bezimiennych dziecięcych herosów tej dzielnicy<sup>15</sup> – za sprawą dwojga swoich przyszłych przyjaciół: Lejba Passensteina i Heli Warm – niewiele starszych, zasymilowanych żydowskich dzieci, podobnie jak on mających wygląd aryjski. We trójkę mieszkali, pracowali i spędzali czas wolny, z czasem wchodząc w intymne relacje mające im dostarczyć brakujących w getcie normalnej bliskości i ciepła. Dawid stwierdzał: „Na całym świecie była już tylko dwójka ważnych dla mnie ludzi. [...] Wszyscy inni mogli nie żyć, byle żyli Hela i Lejb” (s. 192).

Bohater dostrzega zatarcie się w getcie podziału na dzieci i dorosłych, właśnie od małoletnich uzależnienie życia ich rodziców i dziadków, często bezradnych z powodu różnego typu własnych ograniczeń czy załamania nerwowego, a przez to godzących się na tę zmianę ról:

W żadnym z tych miejsc nie traktowano nas jak dzieci, bo też nigdzie nie byliśmy dziećmi, byliśmy po prostu mniejszymi dorosłymi, a dla przemytu gettowego my, dwunasto-, trzynastolatkowie okazywaliśmy się bardzo ważni, kluczowi wręcz, zaś bez przemytu getto wymarłoby z głodu w miesiąc, bo oficjalne zaopatrzenie nie zaspakajało nawet jednej dziesiątej kalorycznego zapotrzebowania zgromadzonych w getcie kilkuset tysięcy ludzi. (s. 317)

To kolejny czynnik nienaturalnie radykalnego kończenia dzieciństwa. Dawid każdego dnia brał na siebie brzemień odpowiedzialności i zaczął rozumieć kruchość i momentalność ludzkiej egzystencji. Gdy spryt, inteligencja i dezynwoltura przestały wystarczać, gdyż sytuacja w getcie robiła się coraz bardziej napięta, sięgnął po inne środki:

[...] broń sprawiłem sobie dopiero po drugiej akcji wysiedleńczej i po styczniowej akcji Partii, kiedy 18 stycznia 1943 roku Anielewicz z towarzyszymi zastrzelił paru Niemców na rogu Niskiej i Zamenhofa. W drugiej akcji wysiedleńczej, nie mając już mamy i Daniela, straciłem jeszcze Helę i Lejba [...], sprawiłem [...] sobie starego nagana i dwanaście nabojów. Nie kupiłem go za pieniądze, mimo że miałem ich dość, dostałem go od pewnego starego Żyda. [...] Zaoferowałem mu za rewolwer fiolkę cyjankali [...]. (s. 193–194)

Dzieciństwo Dawida zostało zniszczone, gdy miał trzynaście lat, on sam stał się wówczas nienaturalnie dojrzałym (bo wciąż małoletnim) mężczyzną.

<sup>15</sup> Zob. H. Grynberg, *Bohaterstwo dzieci Holocaustu*, „Res Publica Nowa” 2001, nr 8, s. 45–49.

### *Koncentracja i eksterminacja – dziecko żydowskie jako starzec*

Podczas Wielkiej Akcji, jak został nazwany przez nazistów pierwszy etap brutalnej likwidacji getta, rozpoczętej 22 lipca 1942 roku, mieszkańcy (niezależnie od wieku) byli stopniowo koncentrowani na Umschlagplatzu i każdego dnia, partiami, wysyłani pociągami do obozu zagłady w Treblince. Dawida wraz z matką i bratem spotkało to „trzynastego dnia Wielkiej Akcji” (s. 289). Niemcy „okrażyli wtedy cały kwartał między Gęsią, Pawią, Smoczą i Lubeckiego. Do mieszkań wchodzili żydowscy policjanci, wyprowadzali nas na ulicę, tam przemawiali nas na czarno ubrani askarysi, Ukraińcy i Łotysze, i prowadzili w długim zawodzącym korowodzie, prowadzili na Umschlag” (s. 298). Ojciec był już wtedy poza gettem i ukrywał się wraz z dawną kochanką Ryfką Kij po aryjskiej stronie.

Dla chłopięcego narratora *Królestwa* nieludzkie warunki transportu przerosły swym okrucieństwem to wszystko, czego do tej pory podczas Holokaustu doświadczył:

[...] wepchnęli nas do wagonu w sposób, który sprawił, że ja, i mama od razu wiedzieliśmy, że jedziemy na zatracenie, tylko Daniel zdawał się jakoś wierzyć, że ciągle spotkać nas może coś dobrego, a my wiedzieliśmy, że nie, bo wepchnęli nas jak mięso, jak towar, jak rzeczy i upychali, aż wagon, aż wagon był pełen, jakby słowo „człowiek” nie oznaczało niczego innego, niż oznacza słowo „kamień” czy „bydlę”, i kiedy było pełno, tak pełno, że prawie nie oddychaliśmy, zatrzęsnęli za nami drzwi, zaryglowali. (s. 299).

Przywoływane sceny są jak apokaliptyczne obrazy zwiastujące koniec cywilizacji i wszelkich form istnienia humanizmu:

Wagon wypełnił się wrzaskiem i nigdy wcześniej takiego wrzasku nie słyszałem, nie słyszałem nigdy wcześniej, jak kilkaset ust wrzeszczy jednocześnie ryk nieartykułowany i słowa, błagania i przekleństwa, wrzeszczy ze strachu i z gniewu, w ciasnej, ciemnej przestrzeni, w smrodzie, z którym do wagonu już weszliśmy i który w wagonie tylko się wzmagał, w miarę, jak brakować w nim zaczynało tlenu. (s. 300)

Całą tę dramatyczną relację chłopiec kieruje do nieobecnego ojca, co jakiś czas pytając: „gdzie byłeś?”. Ten głos zawodu wskazuje na tłące się w nim jeszcze dziecięce przekonanie o dającej poczucie bezpieczeństwa ojcowskiej mocy.

Pod wpływem impulsu, w jakimś ponadnaturalnym porozumieniu z matką i bratem Dawid zdecydował się na ucieczkę z pędzącego pociągu, wcześniej wyrzuwając za pomocą scyzoryka siatkę w okienku przy suficie wagonu (stanowiącym tak mały otwór, że mogło przedostać się przez niego tylko dziecko). Emilia Szapiro do podjęcia tej próby zachęcała obu synów, mówiąc:

Wy możecie jeszcze żyć. Możecie przeżyć. Ta wojna kiedyś się skończy. A wy przetrwacie. Wyjedziecie z tego przekłętego, złego, strasznego kraju. Pojedziecie do Palestyny, do kraju, który będzie wasz i dla was. I będziecie żyć, i będziecie Żydami. (s. 305)

Jak się później okazało, były to słowa prorocze, ale tylko w stosunku do Dawida (Daniel i Emilia zginęli w komorze gazowej w Treblince). Po wydostaniu się z wagonu włókł się wzdłuż torów, aż wrócił do opustoszałego getta w Warszawie. Napotkani w drodze polscy chłopcy próbowali go, dopiero co wyrwanego śmierci, ograbić i zabić, co wywołało w nim głęboki, bolesny kryzys: „Bóg na mnie nie patrzył, bo go nie ma, i nie patrzyli na mnie ludzie, bo ludzi też nie ma, i ani śmierć, ani życie nie mają sensu, mają tylko bieg” (s. 308). Odnosząc się wydarzeń, które miały miejsce od początku jego dzieciństwa po wywózkę, stwierdzał z dużą samoświadomością:

[...] siedmiolatek przyglądający się samolotom na lotnisku, z wujkiem Morycem i z bratem, ten siedmiolatek był innym człowiekiem niż dziesięcioletek patrzący na samoloty zrzucające bomby na Warszawę. Już oni byli inni, zaś trzynastolatek, który stoi w nieludzkim, bo z ludzi złożonym tłumie w pociągu do Treblinek, obok swojej matki i brata, jest już inny tak, że w niczym tamtych nie przypomina. Jest dojrzały, wręcz stary, zmęczony i cyniczny. Okrucieństwo przychodzi mu z łatwością, okrucieństwo nie w czynach, lecz w obojętności. Nie wzrusza go nic a nic cierpienie bliźnich, bo przestał ludzi w ogóle za bliźnich uważać, bliźnimi są dlań już tylko jego brat bliźniak i mama. (s. 301)

To sprawiło, że, „w trzy i pół roku, dzielące wrzesień 1939 od kwietnia 1943, z dziecka [...]” stał się „[...] nie tylko dorosłym, ale starym dorosłym, starcem w młodym ciele” (s. 192). W jego refleksji tkwi odpowiedź, dlaczego tak musiało się stać: „Widziałem już wszystko. Przeżyłem już wszystko. To, co wtedy przeżyłem i widziałem, dziś stale jest ze mną, wyraźne jak wtedy, a nawet wyraźniejsze, bo widzę i czuję teraz przejrzyściej” (s. 192). Dawid, będąc wewnętrznym starcem, jest zawieszony w nieokreślonej czasoprzestrzeni „wteraz”, bez perspektyw, bez nadziei na cokolwiek:

Nie wiem, kiedy jest wteraz. Nie wiem, kiedy jestem i w czym jestem, i czym jestem. Mam tylko pamięć i wiedzę, jestem w szarości, której nie widzę, bo nie mam oczu ani uszu, ani ciała, mam tylko pamięć, jestem pamięcią. Nie jest to ani ciemność, ani światło, to, co mnie otacza, i nie jest to miejsce. (s. 134)

### *Ocalenie i emigracja – śmierć dziecka żydowskiego i jego drugie życie*

Chłopiec ukrywał się w Warszawie, żyjąc przez kilkanaście strasznych miesięcy w bunkrze, nawet przez jeden miesiąc „z trupem [...]”, którego, gdy już nie mógł tego dłużej znieść, pochował „nieopodal, pod gruzami” (tu i dalej s. 327). Widział, jak „wybuchło i zgasło” powstanie w getcie, a potem jak „wybuchło, rozpalilo się i zgasło powstanie Polaków”, a on trwał, „wydzielając sobie jedzenie, oszczędzając je”, żyjąc „na krawędzi szaleństwa”. Wykopał broń ukrytą jeszcze przez ojca po kampanii wrześniowej i stał się, przybierając imię greckiego boga wojny Aresa, samotnym mścicielem żydowskich ofiar Zagłady. Mówiono o nim, że „zabija Niemców i ich krwią wypisuje swoje imię na murach” (s. 330). W rzeczywistości zabił jednego, przypadkowo. W podziemnym labiryncie gruzów, podczas wędrówek, gdy był „nocnym potworem” (s. 37), spotkał Ryfkę, która zaprowadziła go do ojca, a właściwie strzępu człowieka, który po nim pozostał. O tym jednak w powieści Dawid jako narrator nie opowiada, to relacjonuje Ryfka, i to z jej narracji czytelnik dowiaduje się, że chciał wtedy – w grudniu 1944 roku – swojego nieprzytomnego ojca zabić, tłumacząc, że „to zły człowiek” (tu i dalej s. 337). Ryfka zapobiegła samosądowi, a podczas szarpaniny uświadomiła chłopcu, że jest taki sam jak ojciec, co doprowadziło Dawida do łez, najpierw skrywanych. Potem „płakał, już nie kryjąc się z tym, płakał jak dziecko, nagle zupełnie jak dziecko”.

W ruinach Warszawy doczekał wkroczenia wojsk sowieckich. Jeszcze podczas trwania zawieruchy wojennej udało mu się wydostać z Polski, a zarazem ostatecznie pogrzebać historię swojego dzieciństwa, zawierającą wszystko, co tak tragicznie przyczyniło się do jego utraty:

Nigdy więcej nie powiedziałem ani słowa po polsku, nie powiedziałem też nikomu, jak i gdzie spędziłem wojnę, nikt zresztą nie chciał słuchać, bo były inne, ważniejsze sprawy niż pociąg jadący z Umschlagu nie na Otwock, lecz na Wołomin, i mój brat i moja mama. Rok i sześć dni później powstało państwo Izrael i wydarzyło się całe moje długie, drugie życie. (s. 346)

\*

Kim stał się Dawid Szapiro ostatecznie? Twardoch nie daje odpowiedzi. Pokazuje tylko, że bohater, po dopłynięciu do Palestyny – najpierw statkiem, potem wpływ, dokonuje pewnego zamknięcia i otwarcia:

Odwrociłem się od morza i od mojego życia i nagi, bez żadnego wstydu poszedłem w stronę zabudowań Netanji. Nigdy nie zawróciłem, nie odwróciłem się. (s. 346)

Jak na jego dalszą egzystencję wpłyną zranienia odniesione podczas Holocaustu? Jak trwałę będą te „pamiętki”? Co z uśmierconym przez Zagładę dzie-

cięctwem? Czy nie okaże się potrzebne odbycie po nim żałoby? Czy z tą utratą można się pogodzić? To kwestie obecne nie tylko w prozie Twardocha, lecz u wielu pisarzy ostatniego dwudziestolecia podejmujących wysiłek rozpoznania dalekosiężnych konsekwencji tamtego Wydarzenia i próbujących literacko przybliżyć je czytelnikowi.

### Bibliografia

- Grynberg H., Bohaterstwo dzieci Holokaustu, „Res Publica Nowa” 2001, nr 8, s. 45–49.
- Orwid M., *Przeżyć... i co dalej?*, rozmawiają K. Zimmerer i K. Szwajca, Kraków 2006.
- *Pamięć o Zagładzie w polskojęzycznej i niemieckojęzycznej literaturze autorek i autorów drugiego oraz trzeciego pokolenia post-Szoah/ Das Gedächtnis an die Shoah in der polnischen und deutschsprachigen Literatur von Autorinnen und Autoren der zweiten und dritten Post-Shoah-Generation*, red. I. von der Lühe, S. J. Żurek, Lublin 2019.
- Sokołowska K., „I dziś jestem widzem”. *Narracje dzieci Holokaustu*, Białystok 2010.
- Twardoch S., *Królestwo*, Kraków 2018.

### Sławomir Jacek Żurek

*The John Paul II Catholic University of Lublin*

## A HOLOCAUST CHILD AS THE PROTAGONIST-NARRATOR IN SZCZEPAN TWARDOCH'S *KRÓLESTWO*

### Summary

One of the narrators in Szczepan Twardoch's novel *Królestwo* [Kingdom] is a Jewish child, David Shapiro. In the first-person narration, David relates his experience of Warsaw as a collapsing Polish-Jewish kingdom of his father Jakub, a boxer and gangster. First, he portrays his peaceful childhood before 1939. After the outbreak of WWII, he tells the story of his family being evicted from their house by the German Nazis, of the ghetto and its everyday life, of the arrest during the Great Action in August 1942, the transport in cattle wagons to the extermination camp in Treblinka, and his escape from the speeding train. Through the narrative, the reader observes the process of accelerated maturation of the narrator during the Holocaust, along with his inner destruction. The boy belongs to the category of victims called the children of the Holocaust. The article discusses subsequent stages of the boy's degradation: from his isolation in the ghetto, his depersonalization, his accelerated maturation caused by external factors (terror, poverty, and hunger), the process of becoming an old man as a child, to his rebirth in exile in Israel.

**Key words:** Jewish child, the Holocaust, degradation, isolation, extermination, accelerated maturation, child as an old person.



Stefania Wilczyńska (1886–1942) z dzieckiem;  
współpracowniczka Janusza Korczaka, współzałożycielka  
Domu Sierot dla dzieci żydowskich w Warszawie  
(1912–1942) przy ul. Krochmalnej 92



Jan Miklas-Frankowski  
Uniwersytet Gdański  
ORCID: 0000-0002-8814-4927

## WYDARTA Z NIEPAMIĘCI. *PANI STEFA MAGDALENY KICIŃSKIEJ*

Gdy Magdalena Kicińska na spacerze tematycznym po Woli stanęła przed znajdującym się na ulicy Jaktorowskiej 6, czyli przed wojną Krochmalną 92, gmachem Korczakowskiego Domu Sierot, uświadomiła sobie, że instytucja mieszcząca się w monumentalnym gmachu, przez którą przez trzydzieści lat przewinęły się setki dzieci, nie mogła opierać się na samym doktorze Korczaku<sup>1</sup>. Przypomniała sobie wtedy, że w przedwojennej prasie czytała o współpracownicy Korczaka – Stefanii Wilczyńskiej<sup>2</sup>. Zaczęła szukać jej śladów, ale jedyne, co pozostało, to zbiór wybranych tekstów Wilczyńskiej *Słowo do dzieci i wychowanków*<sup>3</sup> i kilka wzmianek w książce *Korczak. Próba biografii* Joanny Olczak-Ronikier<sup>4</sup>.

Temat Wilczyńskiej wraca, gdy w stulecie otwarcia Domu Sierot i w siedemdziesiąt rocznicę śmierci dzieci, Korczaka, Wilczyńskiej i personelu Sejm ogłosił rok 2012 rokiem Janusza Korczaka. Wtedy Grażyna Pawlak z Fundacji im. prof. Mojżesza Schorra postanowiła zainspirować kilka osób, by wydobyć Stefanię Wilczyńską z niepamięci. Magdalena Kicińska pisze wówczas krótki reportaż dla „Przekroju”. Następnie zachęcona przez Sylwię Chutnik składa wydawnictwu „Czarne” propozycję napisania debiutanckiej książki<sup>5</sup>. Kicińska po-

---

<sup>1</sup> K. Przewrocka, *Życie i śmierć w cieniu Korczaka. Nieznana historia Stefy Wilczyńskiej. Rozmowa z Magdaleną Kicińską*, „Gazeta.pl Weekend”, <https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,-18037353,zycie-i-smierc-w-cieniu-korczaka-nieznana-historia-stefy-wilczyńskiej.html> (dostęp 26.05 2020).

<sup>2</sup> M. Majewska, *Warszawa jest coś winna pani Stefie. Rozmowa z Magdaleną Kicińską*, „Krytyka polityczna” 7 maja 2017, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/warszawa-jest-cos-winna-pani-stefie/> (dostęp 26 maja 2020).

<sup>3</sup> S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci i wychowanków*, red. B. Puszkina, M. Ciesielska, Warszawa 2004.

<sup>4</sup> J. Olczak-Ronikier, *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2001.

<sup>5</sup> K. Przewrocka, *Życie i śmierć w cieniu Korczaka. Nieznana historia Stefy Wilczyńskiej. Rozmowa z Magdaleną Kicińską*, „Gazeta.pl Weekend”, <https://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,->

stanawia odszukać nieliczne ślady pozostawione przez Wilczyńską i postarać się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego postać tak fundamentalna dla Domu Sierot, była nie tyle w cieniu Janusza Korczaka, ile pozostawała zupełnie zapomniana.

To wyparcie, zapomnienie, ów niebyt Kicińska uczyniła jednym z leit-motywów książki. Pojawia się on już w rozpoczynającym książkę prologu – w zbudowanym ze wspomnień obrazie pojawiającej się zawsze bezszelestnie Pani Stefy:

Przychodziła, mówili, nie wiadomo kiedy i skąd.

Raz, dwa, prawa, lewa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, czternaście – i już jest w środku, chociaż dopiero co skręciła z Krochmalnej w podwórko. Schody tu skrzypią, nawet kiedy przed szabasem dyżurni dokładnie je wypastują.

Albo drzwi – do jadalni, auli, pokoju ciszy, w którym można się było schować przed światem. Nawet jeśli i je otwierać bardzo powoli, musiały zaskrzypieć (zawiasy nie zawsze oliwiono, ciężkie klamki, kiedy się je naciskało, też wydawały dźwięk).

Wszystkim, ale nie jej.

Bezszelestność, nieoczekiwane pojawianie się i znikanie zapamiętali wyraźnie. Zastanawiali się potem, jak mogli jej nie zauważyć, nie usłyszeć kroków, nie dostrzec cienia sylwetki. Jeszcze długo potem się sobie dziwili.

Był koniec lat dwudziestych, starsi wychowankowie wystawili noworoczną szopkę. Trochę w niej żartowali, ale ktoś, może nawet całkiem poważnie, zaproponował: do fartucha, który zawsze zakłada na suknię, doszyjmy pani Stefie dzwoneczki. Delikatny dźwięk, pomyśleli, da nam znać, że się zbliża<sup>6</sup>.

Jedno z pierwszych wspomnień Szlojme Nadla, jednego z odnalezionych przez Kicińską wychowanków z domu na Krochmalnej, zanotowanych przez Kicińską, gdy mu „się odpominało”<sup>7</sup>, dotyczy jej nieobecności i niepamięci: „Żyła tak, że mało o niej wiedzieliśmy (...). Taka... niebyła. Nic po niej nie zostało, jakby jej nigdy nie było”<sup>8</sup>.

Mimo niemal braku śladów, Kicińska podejmuje próbę rekonstrukcji jej biografii. Z powodu braku pewników swoje dociekania dzieli na dwie części: „Po lewej zapisuję fakty, po prawej hipotezy. Przestrzeń między nimi zajmują niedopowiedzenia, kusi, żeby ją wypełnić przypuszczeniem, dzięki któremu postaci nabrałyby kształtu, działania, motywu”<sup>9</sup>.

Wertując archiwa, stara się odnaleźć z różnym skutkiem jej przodków.

18037353.zycie-i-smierc-w-cieniu-korczaka-nieznanahistoria-stefy-wilczynskiej.html (dostęp 26.05 2020).

<sup>6</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, Wołowiec 2015, s. 5.

<sup>7</sup> Tamże, s. 22.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże, s. 10.

Sprawdza, kiedy się urodzili, kiedy zmarli, czym się trudnili, czy i kiedy pradiadek Mosiek-Moritz i prababcia Szajnoch-Ludwika przyjęli polskie nazwisko Wilczyński. Stara się ustalić, ile rodzeństwa miała Wilczyńska, kim byli, gdzie mieszkali, jak zginęli. Także pytanie, od którego nie można było uciec. Jaka była ich tożsamość? Jak siebie definiowali? Po prawej stronie zapisuje pytania: „Dlaczego i w którym dokładnie momencie Izaak stał się Julianem, jak brzmiał jego polski, jak mówiła Salomea. Czy myśleli (a jak mówili?) o sobie: Żydzi, czy Polacy żydowskiego pochodzenia, a może wyznania mojżeszowego. Niewierzący Żydzi? Bo i taka ewentualność wchodziła w grę. A może warszawiacy? Obywatele miejscy?”<sup>10</sup> Po lewej stronie Kicińska notuje wnioski: „Wilczyńska nie ucieka od swojego żydostwa ani go nie szuka”<sup>11</sup>.

Jednym z niewielu dokumentów, które udaje się znaleźć Kicińskiej, jest wieńczący poszukiwania genealogiczne zapis z rosyjskiej księgi metrykalnej:

2 czerwca 1886 roku o jedenastej Izaak Wilczyński, trzydziestotrzyletni kupiec, i dwóch świadków: Berek Wald, hodowca krów z Twardej, i handlowiec Moszek Dreszer wpisują „niemowlęcie płci żeńskiej”, urodzone w Warszawie 26 maja. Nadaje się mu imię Stefania. „Opóźnienie sporządzenia aktu nastąpiło wskutek niedbalstwa rodziców”<sup>12</sup>.

Równie rzadkie są ślady po jej dzieciństwie i młodości („prawie żadnego szczegółu”<sup>13</sup>), które Kicińska stara się odtworzyć w drugim rozdziale książki. Najpierw stara się ze wspomnień absolwentek zrekonstruować jej pobyt na pensji Jadwigi Sikorskiej. Kicińska zastanawia się, czy postawa niezwykle wymagającej nauczycielki prowadzącej pensję wpłynęła na młodą Wilczyńską. W tym rozdziale pojawiają się po raz pierwszy charakterystyczne dla stylu książki pytania wieńczące poszczególne domniemania Kicińskiej: „O czym marzyła czternastoletnia Stefania”?<sup>14</sup> „Co robiła Stefania w wolne popołudnia”?<sup>15</sup> „Czy kiedykolwiek chodziła do synagogi”?<sup>16</sup>

Te charakterystyczne wtrącenia z jednej strony rozbijają narrację, z drugiej wprowadzają do książki autora zadające pytania. Dyskusyjności tego zabiegu jest świadoma sama autorka, tłumacząc się z niego w jednym z wywiadów:

Dziś uważam, że w *Pani Stefie* jest mnie za dużo. Gdybym miała zmieniać coś w tej książce, to myślę, że tam, gdzie są pytania w nawiasach, odważyłabym się w kil-

<sup>10</sup> Tamże, s. 20.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, s. 22.

<sup>13</sup> Tamże, s. 23.

<sup>14</sup> Tamże, s. 24.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 31.

ku miejscach zamiast znaku zapytania postawić jednak kropkę. Pisząc tę książkę, miałam bardzo wiele wątpliwości, przede wszystkim dlatego, że materiału było tak niewiele i był tak fragmentaryczny, że nie czułam się na tyle pewnie, żeby jednoznacznie rozstrzygać pewne niewiadome w biografii Wilczyńskiej. Nie wiedziałam, czy mam prawo tę kropkę postawić<sup>17</sup>.

Kicińska znajduje także dokumenty potwierdzające, że Wilczyńska była w 1906 roku wolną słuchaczką kursu nauk przyrodniczych na Uniwersytecie Genewskim i w latach 1906–1908 studiowała nauki przyrodnicze i medyczne na Uniwersytecie w Liege<sup>18</sup>. Ustala, że była dobrą studentką i nie wiadomo, czemu studiów nie skończyła. Nie ma też żadnego śladu po tym, co robiła po studiach. Wiadomo, że po ukończeniu nauczycielskich kursów freblowskich 23-letnia Wilczyńska udaje się do prowadzonego przez Towarzystwo „Pomoc dla Sierot” sierocińca mieszczącego się na Franciszkańskiej 2. „Żydowskie towarzystwo, żydowskie sieroty w północnej (...) dzielnicy miasta”<sup>19</sup> – uściśla Kicińska. Do sierocińca przyjmują ją Stella Eliasberg, która wspomina młodą Wilczyńską: „Zgodziłam się, choć nie bardzo ufałam. Młoda, przyzwyczajona do wygod, pieszczona przez matkę, po studiach w Belgii miałyby pracować bez odrazy nad brudnymi dziećmi piwnic?”<sup>20</sup>.

Kicińska zastanawia się nad motywami Wilczyńskiej. Co sprawiło, że zdecydowała się „prosić o pracę bez wynagrodzenia”<sup>21</sup> w sierocińcu:

A może zaprowadziła ją tu tylko ciekawość albo zwykły przypadek?  
 Starsze dziewczynki w Domu Sierot plotkowały później: nieszczęśliwa miłość, rozczarowanie, pustka, potrzeba zmiany.  
 Może wystarczyła sama wrażliwość. Taka, nie inna. Wtedy i tam.  
 Miała dwadzieścia trzy lata i podjęła decyzję: będzie pracowała dla sierot. Żydowskich, w żydowskim sierocińcu.  
 Została.  
 I on został.  
 Wybory, które warunkują życie, widać dopiero, kiedy do końca wydarzą się wszystkie ich skutki<sup>22</sup>.

*Pani Stefa* to książka debiutancka niewolna od mankamentów, takich jak

<sup>17</sup> M. Majewska, *Warszawa jest coś winna pani Stefie. Rozmowa z Magdaleną Kicińską*, „Krytyka Polityczna” 7 maja 2017, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/warszawa-jest-cos-winna-pani-stefie/> (dostęp 26 maja 2020).

<sup>18</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 27.

<sup>19</sup> Tamże, s. 31.

<sup>20</sup> *Pani Stefa*, wspomnienie Stelli Eliasbergowej, maszynopis, Korczakianum – pracownia naukowa Muzeum Warszawy, numer inwentaryzacyjny 0616. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 33.

<sup>21</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 33.

<sup>22</sup> Tamże, s. 34.

niepotrzebna, moim zdaniem, dosadna i patetyczna puenta, przeładowanie cytata-  
tami czy pojawiające się jak refren pytania w nawiasach. Niewątpliwą wartością  
książki jest poza wyłonieniem z cienia Janusza Korczaka postaci Stefanii Wil-  
czyńskiej, jest jednak pełna zarówno empatii i ciepła, jak i reporterskiego uporu  
próba wyrwania resztek pamięci ostatnim ocalałym i żyjącym dzieciom z Kor-  
czakowskiego sierocińca.

Na początku książki Kicińska pisze o trzech ostatnich wychowankach Domu  
Sierot na Krochmalnej. To Szlojme Nadel, Icchak Belfer i Izaak Skalka. O ostat-  
nim z nich pisze jednak tylko: „Ze Skalką nie uda mi się porozmawiać. Nie zdą-  
żyłam spotkać się z jego pamięcią”<sup>23</sup>.

Z Icchakem Belfrem, „chłopcem numer 43”<sup>24</sup> (chłopcy mieli numery od 1 do  
50, a dziewczynki od 1 do 56, „żeby się ubrania nie pomyliły”<sup>25</sup>), dziś artystą i na-  
uczycielem, rysunku Kicińska spotka się w jego telawiwskiej pracowni. Icchak  
opowiada Kicińskiej, jak Pani Stefa dała mu papier i farby, pozwalając mu ry-  
sować w osobnym pokoiku, o co półrocznym plebiscycie, w którym mieszkańcy  
nadawali sobie wzajemnie w plebiscycie trzy kategorie (towarzysza, mieszkańca  
albo obojętnego mieszkańca<sup>26</sup>), jak Pani Stefa rozdawała rano dzieciom wychod-  
zącym do szkoły kanapki z dwóch koszów i jak ważna dla dzieci była tablica  
informacyjna wprowadzającą porządek i wyjaśniająca zasady domu („Była tam  
lista dyżurów, pisana przez dzieci gazetka Domu, rysunki, ogłoszenia bieżące  
i drobne”<sup>27</sup>). Około 1928 roku Wilczyńska wywiesza na niej kartkę: „Kobieta,  
która ma tyle dzieci, nie może być »panną«. Od dziś mówcie do mnie »pani  
Stefo«. Znajduje dla niej miejsce obok skrawków papieru, na których poprawia  
najmłodsze: „nie »ciścienie«, a czyszczenie butów”<sup>28</sup>.

Kicińska przywołuje także wspomnienie Izraela Zyngmana, chłopca numer  
41<sup>29</sup>. Zyngman pamięta jej oschłe powitanie w Domu Sierot na Krochmalnej:

Nie zauważył, kiedy Wilczyńska wyszła z budynku ani kiedy zaczęła iść w ich  
stronę. Nie było słyhać kroków, tylko brzęk żelaznych kluczy, których pęk miała  
w ręce.

– A gdzie twoje „dzień dobry”? W domu zostawiłeś? – zaczęła (...).

– A jak ci na imię?

Odpowiedział cicho.

– Tak się wstydzisz, że głowy podnieść nie potrafisz? – Podparła mu palcem wska-

<sup>23</sup> Tamże, s. 7.

<sup>24</sup> Tamże, s. 66

<sup>25</sup> Tamże, s. 66.

<sup>26</sup> Tamże, s. 73.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Kicińska prawdopodobnie przywołuje wspomnienia Zyngmana z książki: *Janusz Korczak wśród sierot* (Tel Awiw 1976).

zującym podbródek i pchnęła do góry. – To co prawda ładne imię, Srulek, ale mamy już dwóch chłopców o tym imieniu. Ciebie nazwiemy inaczej (...).

Wysoka, czarna spódnica, czarny sweter, czarna peleryna. Ciemne, krótkie włosy i pieprzyk na policzku. Mały czarny punkcik zaczął się robić coraz większy, tak że aż zakreśliło mu się w głowie<sup>30</sup>.

Zyngman nie lubił pani Stefy dopóty, dopóki nie zaprosiła go do zespołu sędziów. Wydarzenie to obrazuje oryginalne podejście wychowawcze Wilczyńskiej do swoich wychowanków:

On sędzią? Nikt by nie uwierzył, ale to przecież sama sroga i wymagająca pani Stefa mu to powiedziała! Gdyby nie była tak duża, chyba by się odważył i objął ją z tego szczęścia. I za te wszystkie niesprawiedliwości, za które odpłacał złośliwościami, może by nawet i przeprosił. A co jeśli jeszcze i ten tydzień, i miesiąc cały, i więcej, myślał Stasiek, uda się wytrzymać bez paragrafu?

– To już ci tak zostanie – odpowiedziała, zapamiętał, za niego<sup>31</sup>.

To jednak „chłopiec numer 5”<sup>32</sup>, Szlojme Nadel, od spotkania z którym, w jego mieszkaniu w Ramli, Kicińska zaczyna swoją opowieść, jest głównym przewodnikiem po świecie Domu na Krochmalnej. To on opowiada o Domu najwięcej, choć nieliniowo, to jego historię i biografię czytelnik poznaje najlepiej, wreszcie do niego Kicińska zbliża się najbardziej i to on dzwoni do niej zawsze, „kiedy mu się odpomina”<sup>33</sup>:

W Domu Sierot był Szlomkiem, jest nim znów, kiedy rozmawia ze mną po polsku, w swoim pierwszym, zakurzonym jak to miasto języku. Później, za każdym razem, kiedy będzie do mnie dzwonić, żeby mi jeszcze raz coś opowiedzieć (mówi wtedy: „kiedy mi się odpomina”), też będzie Szlomkiem<sup>34</sup>.

Kicińska pisze o tym, jak w trakcie każdej rozmowy zmusza pamięć Szlojme do powrotu. Zmusza „dziewięcioletniego Szlomka, żeby tam wrócił”<sup>35</sup>. Ale powroty nie zawsze się udają. Znamienna jest telefoniczna rozmowa Kicińskiej z Gerszonym Madenblatem. Wcześniej Kicińskiej udaje się zdobyć mail jego zięcia, który odpisuje, że: „tata nie może się doczekać pani telefonu, pamięta Wilczyńską bardzo dobrze”<sup>36</sup>. Ostatecznie jednak jego powrót do pamięci o Pani Stefie się nie udaje. Kicińska zderza się z zapomnieniem:

<sup>30</sup> Tamże, s. 64.

<sup>31</sup> Tamże, s. 65.

<sup>32</sup> Tamże, s. 66.

<sup>33</sup> Tamże, s. 7.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże, s. 9.

<sup>36</sup> Tamże, s. 21.

Głos w słuchawce jest wyraźny i mocny, trudno uwierzyć, że Gerszon ma dziewięćdziesiąt lat. Opowiada długo o Korczaku. O spodniach, które dostał w Domu, o pieczonym kurczaku, którego jadł na Krochmalnej pierwszy raz w życiu. Pytam o Wilczyńską.

Milczy długo.

– Dziękuję, że o niej piszesz.

Płacze do słuchawki.

– Ale ja nic, nic już nie pamiętam, dziecinko.

Przeprasza<sup>37</sup>.

O subiektywności pamięci, jej zniekształceniach, zanikaniu i formowaniu wiadomo coraz więcej dzięki szerokim, intensywnym studiom i badaniom pamięciologicznym. Kicińska również jest świadoma ulotności i deformacji pamięci po siedemdziesięciu latach od wydarzeń. Widać to szczególnie dobrze, gdy konfrontuje swoich rozmówców, próbując ustalić, jaki kolor oczu miał pani Stefa. Sama nazywa ten proces „kłóceniem się pamięci”:

Icehak Belfer zaprasza mnie do pracowni. Pastele: dom na Krochmalnej, Korczak i dzieci w Treblince, portrety, rzeźby. Na obrazach Icehaka Stefa ma wielkie i ciepłe spojrzenie. Aksamitne, mówi.

– Tak je jakoś zapamiętałem. I że były ciemnofioletkowe. Na pewno właśnie takie. Długo patrzeć w te oczy nie mogłeś. A bo ja wiem dlaczego?

\*

Pamięci im się kłóca.

Szlojme dzwoni któregoś dnia nad ranem.

– Oczu to ona nie mogła mieć fioletowych! Nie słuchaj, co tamten mówi. Inne miała, ciemne<sup>38</sup>.

Towarzystwu „Pomoc dla Sierot” udaje się zebrać fundusze na budowę własnego domu i jesienią 1912 roku osiemdziesięcioro dwoje dzieci wprowadza się do Domu Sierot na Krochmalnej. Jego dyrektorem zostaje Korczak. Wilczyńska jest naczelną kierowniczką<sup>39</sup>. Gdy po dwóch latach wybuch pierwsza wojna światowa, Korczak zostaje powołany na front i Wilczyńska musi sama zarządzać Domem, zmagając się z ciągłymi brakami aprowizacji. Wspomnienia Wilczyńskiej z tego okresu nie zachowały się, więc Kicińska, by zobrazować, jak trudne było zarządzanie placówką w tym czasie, przywołuje obszernie fragmenty pamiętnika anonimowej wychowanki Domu Sierot, „dziewczynki numer 56”, z którego dowiadujemy się o głodzie panującym w domu, o skromnych porcjach

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, s. 67.

<sup>39</sup> Tamże, s. 36.

„kapusty, buraków czarnej kaszy i rzadkiej zupy”<sup>40</sup>, o epidemii tyfusu i śmierci ukochanej współpracownicy Wilczyńskiej – Esterki Weintraub, specjalnie wezwanej do pomocy przez Korczaka<sup>41</sup>.

Po odzyskaniu niepodległości sytuacja jest wciąż niestabilna. Korczak wkrótce dostaje przydział na front i Wilczyńska znów prowadzi dom sama. Pan Doktor jednak w końcu wraca, by uczyć się dzieci i opracować swój rewolucyjny system pedagogiczny.

W pierwszych dekadach dwudziestego wieku o dziecku wiadomo wciąż niewiele. Nowoczesna pedagogia dopiero powstaje. Korczak obok Marii Montessori, czy Antona Makarenki jest jednym z prekursorów przywracania dziecku podmiotowości, jednak z poszanowaniem praw dziecka, jego granic, integralności i szacunkiem do niego; idzie dalej niż inni pedolodzy. Szkołę w Summerhill opartą na podobnych założeniach Alexander S. Neill zakłada dopiero w 1921 roku. Pojawiające się wątki pedagogii korczakowskiej stanowią dla mnie jeden z najciekawszych wątków książki. Właśnie to wyjątkowe podejście do dziecka połączyło Wilczyńską z Korczakiem:

Łagodność, z jaką trzeba traktować dziecko, żeby do niego dotrzeć, partnerstwo, którym trzeba je obdarzyć, bezwarunkowy szacunek, jaki mu się należy. Wilczyńska zaczęła dostrzegać to samo dopiero wtedy (a może już wcześniej, na studiach?), w tym samym czasie – być może za jego sprawą. Może podzielił się myślą. Może spotkały się podobne wrażliwości i to było dokładnie tyle, ile trzeba, żeby zacząć pracować razem

Ani on, ani ona nie opisali nigdzie ich spotkania<sup>42</sup>.

Kicińska zastanawia się, pytając w nawiasach, czy swoje pomysły Korczak konsultował, czy oznajmiał. To znów niewiadoma. Wiadomo, że czasie wojny Korczak obmyślił zasady działania domu, oparte na wolności, demokracji, szacunku i równości wychowawców oraz wychowanków:

Powstał regulamin, kodeks praw i obowiązków dla wszystkich dzieci, personelu, niego i niej. Podstawowe wartości: szacunek, zaufanie, odpowiedzialność i wolność, która ma swoje granice tam, gdzie krzywda drugiego. Powstał sejm, czyli samorząd (z okręgami wyborczymi, posłami, prawem do stanowienia zasad obowiązujących wszystkich). Powstał sąd<sup>43</sup>.

Paragrafów uniewinniających w kodeksie jest dziewięćdziesiąt dziewięć, oskarżających dziesięć. Od paragrafu 100: „sąd nie mówi, że on zawinił, nie daje

<sup>40</sup> Tamże, s. 54.

<sup>41</sup> Tamże, s. 44.

<sup>42</sup> Tamże, s. 63.

<sup>43</sup> Tamże, s. 68.



nagany, nie gniewa się, ale uważając paragraf sto za najmniejszą karę, wlicza ją do krzywej wyroków sądowych<sup>44</sup>, do paragrafu 1000 – wydalenia z domu. Korczak wielokrotnie stawał przed sądem, raz przyznano mu setny paragraf, Pani Stefa nigdy. Kicińska pyta Szlojme o przyczyny tej różnicy:

- A należało jej się! Choćby za moje.
- Dlaczego więc nie podałeś?
- Słuchasz, słuchasz i nadal nie rozumiesz! Stefę? Do sądu?!<sup>45</sup>

Szlojme mówi o Korczaku „Pan-Doktor-Tatuś-Korczak”<sup>46</sup>. Gdy zwierza się Kicińskiej, że był w raju i mieszkał w utopii, dodaje: „Miałem dom, gdzie za tatusia była Stefa, a za mamusię Korczak”<sup>47</sup>. Fotografie obojga są tak samo oprawione i muszą być zawsze w pobliżu.

Kicińska, odwołując się do wspomnień wychowanków, stara się wyjaśnić różnicę ich statusu. O ile odczucia dzieci do Korczaka są podobne, o tyle Wilczyńska wzywała ich całą paletę:

- Była jak matka, ale taka, co trzyma mocno”.
- „Potrafiła tak krzyknąć na dziecko, że je przestraszyła”.
- „Jako dziecko uważałem, że Doktor był lepszy, lecz z perspektywy myślę, że udział Stefy w moim wychowaniu nie był mniejszy”.
- „Doktor był bardziej wrażliwy, czuły. Ona musiała być twarda”.
- „Korczak był jak matka, ojcem była Stefa”.
- „Gdy była na mnie zła, nie rozmawiała ze mną i nie odpowiadała. Rozumiałem, że jest zła, ale nie rozumiałem, o co”.
- (...) „Były dzieci, których nie lubiła. Mnie wyrzuciła z Domu za nic”.
- „Dlaczego mnie tak kochała, przecież byłam okropna?”
- „Kiedy skończyłam siedem lat, urządziła mi urodziny, chociaż nie było u nas takiego zwyczaju. Pytała, kogo lubię, i zaprosiła te dzieci. Był poczęstunek, piosenki. Miałam wspaniałe urodziny”.
- „Byliśmy chorzy, leżeliśmy w łózkach. Korczak zbadał i stwierdził, że już jesteśmy zdrowi. Zostaliśmy w łózkach. Czekaliśmy, aż pani Stefa wróci i pozwoli wyjść”.
- (...) „Kiedyś dostałem od niej policzek, nie pamiętam, za co. Byliśmy sami. Powiedziałem: Też mam ręce i mogę oddać. Spojrzała zdumiona i – objęła mnie. Nie przeprosiła, ale przytuliła mnie, wiedząc, że popełniła błąd”.
- „Nie było z nią dyskusji”.
- „Nie lubiłem jej”.
- „Kochałem ją”<sup>48</sup>.

<sup>44</sup> Tamże, s. 69.

<sup>45</sup> Tamże, s. 70.

<sup>46</sup> Tamże, s. 164.

<sup>47</sup> Tamże, s. 9.

<sup>48</sup> A. Poznańska-Hagari, *Janusz Korczak i Stefa Wilczyńska w oczach ich wychowanków*, „Rocznik Seminarium Kibuców”, Izrael 1982. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 83–84.

Kicińska podsumowuje: „Oschła, twarda, nieugięta, szorstka, niesprawiedliwa”<sup>49</sup>. Według niej, wychowankowie mają do niej żal, że „nie była taka jak Korczak”<sup>50</sup>. Miała mniej dla nich ciepła, nie bawiła się z nimi tak jak Doktor. Ale inne wspomnienia są bardziej wyważone: „zamiast niesprawiedliwa – szczerza, nie surowa – wymagająca, nie: zbyt poważna, tylko pragmatyczna i życiowa. Pamiętają (jeden, trzeci, piąta) jej twarz nad łóżkiem, kiedy byli chorzy. Rękę na czole, kiedy gorączka. Pocieszanie po pędzlowaniu gardła jodyną”<sup>51</sup>. Szłojme dodaje: „wymagała od wszystkich dużo, od siebie najwięcej”<sup>52</sup>. Różnicę między między rolami, jakie przyjęli w Domu Sierot Korczak i Wilczyńska, najlepiej oddaje wspomnienie Samuela Gogola:

Nie wydaje mi się, żeby była zimna. Dom nie mógłby istnieć bez tej niezwyklej pani o poważnej twarzy. Każdy szczegół ją interesował. Doktor nie zajmował się tymi sprawami: ubranie, czyste ręce, porządek. Sądzę, że zastępowała nam i matkę, i ojca, przecież ktoś musiał nas prowadzić silną ręką. W moich wspomnieniach Dom Sierot to pani Stefa, a pani Stefa – to Dom Sierot [...]. Jeżeli chodzi o sprawy materialne, głównie ona zajmowała się nimi. Żebym miał spodnie, żebym włożył pantofle, o to dbała pani Stefa<sup>53</sup>.

Praca w Domu Sierot od początku pochłania Wilczyńską bez reszty. Kicińska stara się zrekonstruować jej codzienną rutynę i obowiązki od świtu („dzień jest zawsze z krótki, więc trzeba wstać przed wszystkimi”<sup>54</sup>) do ciszy nocnej o dwudziestej drugiej, dopiero po nocnym obchodzie ma chwilę dla siebie na czytanie, listy, rozmowy z Doktorem. Jedynym wyłomem z koszarowej rutyny internatu na Krochmalnej jest wieczorna środowa wizyta u matki, ale tylko do jej śmierci jesienią 1929 roku.

W towarzystwie „Pomoc dla Sierot” szybko dostrzegają wkład Wilczyńskiej w życie Domu na Krochmalnej. W sprawozdaniu podsumowującym rok z 1914 roku zapisano: „przetworzenie stu dzieci na stu pracowników, z których każde, zależnie od wieku i zasobu sił, jakości i stopnia uzdolnienia i chęci, ma obowiązek współpracować we wspólnym gnieździe, zadanie niepomiernie trudne, rozwiązane zostało pomyślnie dzięki naczelnej wychowawczyni, pannie Stefanii”<sup>55</sup>. Jeden z nielicznych opublikowanych artykułów naukowych Wilczyńskiej,

<sup>49</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 84.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> Tamże, s. 81.

<sup>53</sup> A. Poznańska-Hagari, *Janusz Korczak i Stefa Wilczyńska*..., s. 105. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 82–83.

<sup>54</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 75.

<sup>55</sup> *Sprawozdanie Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” za 1914 rok*. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 71.

zawierający opis dwumiesięcznej obserwacji dziesięcioletniego chłopca, który wrócił z Palestyny, redakcja pisma jidysz o tematyce pedagogicznej „Dos Kind” opatrzyła notką o autorce stwierdzającą, że jest to jedna z „najzdolniejszych i najpilniejszych współpracownic doktora Janusza Korczaka”<sup>56</sup>.

Zarządzanie Domem Sierot staje się jeszcze bardziej absorbujące, gdy dwa pokoje zostają przeznaczone dla bursistów i gdy w roku 1933 z Krochmalnej wyprowadza się Korczak. W liście do Fejgi Lipszyc opisuje swoje życie w internacie na Krochmalnej jako monotony pobyt w koszarach, z których bardzo ciężko się wyrwać:

Nic tak człowieka nie ogłupia i nie przytępia, jak nieustanny pobyt w internacie. Nie znała mnie Pani dawniej, ale proszę mi wierzyć, że taka się zrobiłam jednostronna, schamiałam w tym koszarowym życiu. A jak trudno wyrwać się z internatu na parę godzin, ja wiem najlepiej, ale trzeba dla dobra sprawy na przyszłość, żeby nie stać się głuchym i ślepy na to, co się dzieje naokoło. Trzeba tylko się nauczyć przewidzieć wszystko, co może się stać podczas nieobecności, wszystko zarządzić i nauczyć dzieci i resztę personelu czekać z nienagłymi sprawami na swój powrót<sup>57</sup>.

Kicińska zastanawia się też nad osobistymi relacjami między Wilczyńską a Korczakiem. Ale i tu jest więcej niedomówień niż pewników. Wiadomo, że oboje nie zdecydowali się na małżeństwo i wybrali bezdzietność. „Niewolnik nie ma prawa mieć dzieci”<sup>58</sup> – pisze Korczak w jednym z listów. Co od charakteru ich związku, Kicińska stawia cztery hipotezy. Zgodnie z pierwszą i wedle przypuszczeń wielu wychowanek łączyła ich miłość. Żadne dowody na nią jednak w osobistych dokumentach obojga nie pozostały. Kicińska zastanawia się, czy Wilczyńska mogła oczekiwać „wzajemności, czekała na nią bądź wybrała bliskość – zamiast”<sup>59</sup>. Od razu zastrzega jednak, że „czas, w którym pracowali razem, nie był czasem, w którym mówiono o uczuciach otwarcie ani się je okazywało. A dom, w którym żyli, był domem, w którym mieszała na stałe razem z dziewczętami i chłopcami całą dobę. Domem, w którym nie zamykało się drzwi na klucz”<sup>60</sup>.

Według hipotezy drugiej, nie można ich związku zaszufadkować, ponieważ była to relacja bardzo złożona i wielowektorowa. Kicińska wymienia:

<sup>56</sup> S. Wilczyńska, *Pinkus. (Notatki z obserwacji dziesięcioletniego chłopca)*, [w:] tejże, *Słowo do dzieci i wychowawców*, red. B. Puszkin, M. Ciesielska, Warszawa 2004, s. 56. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 77.

<sup>57</sup> List Stefanii Wilczyńskiej do Fejgi Lipszyc, brak daty dziennej, 1925. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 43.

<sup>58</sup> List Janusza Korczaka do Mieczysława Zylbertala, 30 marca 1937. Cyt. za: H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1978, s. 98. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 41.

<sup>59</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 101.

<sup>60</sup> Tamże.

Wilczyńska mogła bywać:  
 sekretarką (kiedy potrzebował takiej pomocy),  
 współpracownicą (realizować, konsultować, opiniować),  
 recenzentką (jeśli dawał jej do przeczytania tekst),  
 powierniczką (jeśli konsultował z nią pomysły),  
 asystentką (zorganizowała mu podróż do Palestyny),  
 opiekunką (kupiła mu nowy sweter, przypomniała, żeby wziął drobne na tramwaj,  
 kiedy wychodził z Domu).  
 Mogła być: sojuszniczką<sup>61</sup>.

Nie zachowała się ich korespondencja. Kicińska opisuje oburzenie Wilczyńskiej, kiedy dowiedziała się, że Sinclair Lewis nie umieścił Korczaka na liście najwybitniejszych postaci pięćdziesięciolecia, wspomina, że wysyłała jego książki do Palestyny ciekawa reakcji. Cytuje też zachowaną dedykację z *Króla Maciusia*: „Pannie Stefie – chłopiec nr 51 – grzybka nie ma – metrykę zgubił w Kraju Bum – Druma prosi o dyżur zbierania papierków – czysty (»niech Pan Bóg broni«). Stały mieszk. Warszawy – Goldszmit. 25 X [1]922”<sup>62</sup>.

Z drugiej strony Korczak miał mówić bursistkom w środowe wieczory: „Ona wyjdzie i będzie spokój”<sup>63</sup>, a w tekstach wspomina ją ledwie kilka razy. Co jednak najważniejsze, według Kicińskiej Korczak może być przy Wilczyńskiej sobą: „ze wszystkimi sprzecznościami, humorami”<sup>64</sup>.

Trzecia hipoteza Kicińskiej wiąże się z narzuconymi przez religię rolami kobiety i mężczyzny. Kicińska jest świadoma jej kontrowersyjności w odniesieniu do osób uważających się za areligijne. Niemniej jednak decyduje się: „poszukać odpowiedzi tam, gdzie pozornie być jej nie może”<sup>65</sup>. Według Kicińskiej, Korczak i Wilczyńska odwzorowywali tradycyjny podział ról kobiecych i męskich w judaizmie. Życie kobiet „toczy się wokół geshniut, tego, co fizyczne, także w tym najbardziej prozaicznym znaczeniu: dbania o porządek, jedzenie, dzieci. Życie mężczyzn toczy się dookoła ruhniut, duchowości, idei. Związek kobiety i mężczyzny nie jest tak ważny jak jego owoc, czyli rodzina, brak w nim pierwiastka romantyczności, jest za to dużo pragmatyzmu”<sup>66</sup>.

I wreszcie, najkrócej omawiana przez Kicińską, hipoteza czwarta: „spotkały się podobne samotności”<sup>67</sup>. Na potwierdzenie Kicińska przywołuje fragment korespondencji Korczaka, który bał się genetycznego obciążenia chorobą psychiczną

<sup>61</sup> Tamże, s. 105.

<sup>62</sup> Korczakianum – pracownia naukowa Muzeum Warszawy, dokument o numerze inwentaryzacyjnym 0132. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 105.

<sup>63</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 106.

<sup>64</sup> Tamże.

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> Tamże.

<sup>67</sup> Tamże.

ną ojca i pobytu w „szpitalu wariatów”<sup>68</sup>, przytacza też gorzkie zdanie z innego listu: „Nie szukam przyjaciela, bo wiem, że nie znajdę”<sup>69</sup>, by wreszcie zacytować minimalistyczną sentencję Wilczyńskiej: „najlepsze, co może zrobić człowiek, to jest zrobić innego człowieka mniej samotnym”<sup>70</sup>.

Kolejnym wątkiem, który Kicińska stara się zrekonstruować ze strzępów informacji, jest kryzys Wilczyńskiej i związany z nim plan wyjazdu do Palestyny. Śmierć matki jesienią 1929 roku zbiega się z pogłębiającym się wypaleniem zawodowym i z narastającymi wątpliwościami dotyczącymi sensu jej pracy. Na przedłużający się na świecie kryzys gospodarczy, który utrudnia prowadzenie Domu Sierot, i narastający w Europie i w Polsce antysemityzm nakłada się kryzys osobisty. Wilczyńska zaczyna szukać nowego celu, nowej wspólnoty, w której będzie się czuła potrzebna<sup>71</sup>. Jak wynika z cytowanych przez Kicińską fragmentów listów do Fejgi Lipszyc, wtedy też Wilczyńska zaczyna rozważać wyjazd do Palestyny. Podróż do mieszkającej w kibucu En Charod wychowanki Wilczyńska planuje przez cały rok 1930, by ostatecznie przyplłynąć do Palestyny w styczniu 1931 roku. Jest zachwycona przyrodą, funkcjonalnością osiedla i zaintrygowana wspólnotowością kibucu. Zasady są však podobne do korczakowskich – równouprawnienie wszystkich dorosłych członków, praca osobista, walne zgromadzenie, na którym każdy ma jeden głos. Według Kicińskiej, zastanawia się jednak, czy dobrym rozwiązaniem jest izolowanie dzieci od rodziców:

Przecież sama ma wątpliwości, czy to, jak prowadzą z Korczakiem sierociniec, jest dla dzieci najlepsze. Czy ogniska rodzinne, pozostawienie ich z rodzicami, we własnym, a nie koszarowym domu nie byłoby lepsze? A może półinternat, jakaś forma pośrednia?

A może tak jak tu? Wszędzie wspólnotowość (...) <sup>72</sup>.

W kwietniu 1931 roku wraca zrezygnowana do pracy i dawnej rutyny. W drodze powrotnej do Polski uczy się hebrajskich słówek i zwrotów z myślą o ponownym przyjeździe do Palestyny. W napisanym po powrocie liście do Fejgi Lipszyc pisze: „(...) wszędzie zastałam nowy porządek i poczułam się taka niepotrzebna, że z lżejszym sumieniem myślę o wyjeździe. Nawet nie obchodzą mnie te sprawy, które dla mnie zostawili. Gdyby wiedzieli, że nie wrócę, toby nie czekali i sami by wszystko załatwili”<sup>73</sup>. W kolejnych listach do Fejgi narzeka na zmęczenie pracą i rutyną Krochmalnej, zastanawia się nad wyjazdem do Palesty-

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> Tamże, s. 107.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> Tamże, s. 127.

<sup>72</sup> Tamże, s. 133.

<sup>73</sup> List Stefani Wilczyńskiej do Fejgi Lipszyc, kwiecień 1931. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 141.

ny na stałe, ale uważa, że za słabo zna język i boi się zaczynania wszystkiego od nowa. Kicińska stara się podsumować jej rekonstruowany z listów do Fejgi stan emocjonalny: „Czuje się coraz bardziej niepotrzebna. Przekłada wyjazd. Miota się (...). Marzy o wyprowadzce z domu. Nie robi nic w tym kierunku”<sup>74</sup>. Wreszcie w marcu 1934 roku znów wyjeżdża na kilka tygodni do Palestyny. Po powrocie do Polski znów jest rozbita:

Czuje się potrzebna jeszcze mniej. Znów słowa o maszynie, która radzi sobie bez niej. Nie wie, czy bardziej ją to smuci, czy cieszy. Czy daje radość, bo to, w co wierzyła, przetrwa i bez niej, wolność, bo właśnie tak jest i może wyjechać, czy przerażenie, że Dom nie zauważa jej braku. Zaczyna się też bać starości<sup>75</sup>.

Jesienią 1935 wyjeżdża do Palestyny na pięć miesięcy. Kicińska cytuje listy Wilczyńskiej do dzieci na Krochmalnej: o dzieciach z kibucu, o krowach, chamsinie, o wizycie u Beduinów. Latem 1936 roku po raz drugi Palestynę odwiedza Korczak. Nastroje antysemickie w Polsce są coraz silniejsze, Polskie Radio zdejmuje z anteny jego „Gadaninki”. Tak samo jak Wilczyńska przestaje wierzyć, że jeszcze może być potrzebny w Polsce. Wymyśla nigdy niezrealizowany plan, żeby każde z nich na zmianę pół roku spędzało na Krochmalnej, a pół w Palestynie. Wilczyńska na swoje miejsce przyjmując Matyldę Temkin i pierwszego lipca 1937 roku, po niemal dwudziestu pięciu latach, wyprowadza się z Krochmalnej. Dużo wcześniej, bo w 1933 roku, z Krochmalnej wyprowadza się Korczak i odtąd spędza w Domu Sierot tylko trzy dni w tygodniu „z głosem doradczym”<sup>76</sup>. Wilczyńska wynajmuje mały, słoneczny pokój na Woli, nieopodal Krochmalnej. Czuje się dobrze: „Nikt nie przychodzi nieproszony (...), nikomu nie trzeba radzić”<sup>77</sup>. Ten spokój i wynikającą z niego radość nazywa egoizmem. Zdaniem Kicińskiej, „Czuje się jak dezzerterka”<sup>78</sup>, ale jednocześnie stara się o prawo stałego pobytu w Palestynie, a we wrześniu zaczyna pracować w Centosie, Centrali Żydowskich Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi. Ma wizytować i doradzać prawie dwustu internatom w całej Polsce. O nowej pracy pisze Fejdze: „nie wierzę w nią, ale trzeba żyć”<sup>79</sup>.

W marcu 1938 roku wyjeżdża po raz trzeci do En Charod. „Według planu: najpierw na półtora roku”<sup>80</sup>. Pracuje w szkole z najmłodszymi dziećmi. Dzieli

<sup>74</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 145.

<sup>75</sup> Tamże, s. 167–168.

<sup>76</sup> List Stefani Wilczyńskiej do Fejgi Lifszyc, 12 lutego 1933. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 148.

<sup>77</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 195.

<sup>78</sup> Tamże, s. 187.

<sup>79</sup> List Stefani Wilczyńskiej do Fejgi Lifszyc, 25 września 1937. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 195.

<sup>80</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 200.

małe, kiburowe mieszkanie z Fejgą i jej mężem Biberem, a w święta dodatkowo z ich małym synem Natem. Wilczyńska ma tu „dla siebie kawałek podłogi i sien-  
nik”<sup>81</sup>. Kicińska podkreśla, że tym razem nie jest już gościem:

Już nie zachwyca się wszystkim jak wtedy, w 1931 roku, kiedy przyjechała tu pierwszy raz. Polami uprawnymi, małą stacją kolejową bez tabliczki, na której wysiadła siedem lat temu, kiedy dookoła nie było jeszcze niczego. Kaktusami o przedziwnych kształtach (...). Jarzynami w stołówce.

Teraz praca, od rana. Kilka razy w tygodniu jeszcze nocny dyżur w domu dziecięcym<sup>82</sup>.

Wilczyńska próbuje wprowadzać rozwiązania z Domu Sierot, ale napotyka na opór. W protokołach zebrań kiburowych zachowały się jej wypowiedzi, z których można zorientować się, czego dotyczył konflikt: dla kibucników ważne było rutynowe przywiązanie i podporządkowanie się rzekomo uniwersalnym zasadom, Wilczyńska zaś nauczyła się na Krochmalnej zauważać potrzeby i godność dziecka:

W szkole często słychać »nie«, podobnie jak wychowawcy i rodzice też mówią »nie«. Bo powiedzieć »nie« jest o wiele łatwiej niż »tak«, ale czy to jest rozwiązanie sprawy?

Pamiętam, były pretensje, że nie chciałam zmuszać do picia mleka podczas podwieczorku. A jeśli podałam więcej niż jedną porcję, mówiono mi: nie wolno. Dlaczego są dzieci, które nie lubią cukru, i takie, które lubią śledzie? [...] nawet krowa sama wie, co ma jeść. To, co zalecają lekarze, często na świecie wynika tylko z potrzeb rynku, z potrzeb sprzedawców<sup>83</sup>.

W kiburowej gazecie Wilczyńska zamieszcza swoje polemiczne refleksje, które powstały w zderzeniu z rutyną En Charod. Sformułowane tam opinie chyba najbardziej dosadnie oddają jej progresywne, antyautorytarne poglądy pedagogiczne. Po Januszu Korczaku zostały artykuły książki, powieści dla dzieci, listy, wspomnienia. Jego prace wciąż stanowią inspirację dla antyautorytarnych pedagogów. Po Wilczyńskiej zostało ledwie kilka artykułów i notatek (wydane po latach w zbiorze *Słowo do dzieci i wychowawców*) i garść listów zdeponowanych w Archiwum Kibucu Bohaterów Getta. Tym ciekawsze wydają się te nieliczne miejsca, w których wypowiada się o dziecku:

Śmieszna sprawa? Czy znajdzie się w Ein Harod ktoś, kto by nie myślał o dziecku? A jednak wielu jest takich, którzy dzieci nie dostrzegają. Niby przeciwnie, dostrze-

<sup>81</sup> Tamże, s. 201.

<sup>82</sup> Tamże, s. 202.

<sup>83</sup> Tamże.

gają, ale tylko że dzieci hałasują w jadalni, płaczą się pod nogami, grają na fujarce i zakłócają godziny odpoczynku. (...) Ci ludzie nie widzą, że dzieci zajęte są przez osiem miesięcy obowiązkami nie mniej niż dorośli. I że w miejscach publicznych (...) są ostro strofowane, podczas gdy nie mają jeszcze przepisów broniących, na wzór dorosłych, ich praw. (...) Dziecko jako takie bardzo rzadko jest zauważane.. (...) Są tacy, którzy stanowczo twierdzą, że dziecko potrzebuje tyle a tyle godzin snu. Skąd to wiedzą? Czyżby wymierzili i wyważyli to w taki sposób, jak mierzy się i waży żywność? (...) skąd się wie z taką pewnością, co jest szkodliwe, skąd wiadomo, że należy wypić trzy filiżanki mleka? Skąd wiadomo, że rozmowy podczas posiłków szkodzą? (...) Czy może ja czegoś nie wiem? Czy stosunki między szkołą a rodziną nie powodują, że pewna liczba dzieci ucieka ze szkoły i z domu, by stworzyć swój własny świat, gdzie nie ma „wolno-nie można”, owych symboli dorosłych władców? (...)”<sup>84</sup>.

W styczniu 1939 roku Wilczyńska czyta na kibucowym zebraniu regulamin Domu Korczaka, ale nie chce sama wprowadzać zmian, oferuje tylko swoją pomoc<sup>85</sup>. Prawdopodobnie już wtedy myśli o powrocie do Polski Na ulepszenia Wilczyńskiej kibuc reaguje oporem, ale z czasem się do nich przekonuje. Kicińska stwierdza: „Wiele pomysłów Wilczyńskiej, jak pokój do ciszy, jak chwalenie dzieci, jak ich samorząd, prawo do ruchu, do szacunku, zrealizowano w kibucu po jej wyjeździe”<sup>86</sup>. Według autorki *Pani Stefy*, ten brak zrozumienia i opór był powodem rozczarowania i zniechęcenia. W cytowanym wyżej artykule z kibucowej gazetki Wilczyńska pisze o swoich odczuciach:

Trudno mi w takich warunkach pracować. Wszyscy wprawdzie słuchają moich pretensji, doceniają, ale kiedy przychodzi do działania, słuszne, znane, uprzejmie wypowiedziane słowo „nie”. Ufam, że będę pożyteczna, ale bez wiary nie potrafię pracować. To jest przyczyna, dla której opuściłam swoją pracę w Europie i miejsce pracy<sup>87</sup>.

2 maja 1939 roku w kibucowym dzienniku odnotowano, że pani Stefa wyjechała do Polski. Wyżej Kicińska zamieszcza charakterystyczny dla stylu książki wymyślony, choć prawdopodobny, lakoniczny dialog:

Fejga:  
– Obiecałaś zostać.  
Stefa:  
– Tam są moje dzieci.  
(1939, En Charod)<sup>88</sup>

<sup>84</sup> *Proszę o radę*, [w:] S. Wilczyńska, *Słowo do dzieci...*, s. 95. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 206.

<sup>85</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 215.

<sup>86</sup> Tamże, s. 209.

<sup>87</sup> Tamże, s. 207.

<sup>88</sup> Tamże, s. 216.



Wilczyńska wraca do Warszawy tuż przed wybuchem wojny, a Kicińska stara się zrekonstruować ostatni rozdział historii Domu Sierot. Dzieci w czasie nalotów zachowują się tak dzielnie, że Korczak daje im w prezencie sztandar. Podobno zielony, jak ten króla Maciusia. Doktor sam chciał się zaciągnąć do wojska, uszył sobie nawet mundur, ale nie przyjęto go z powodu wieku. Lista wychowanków Domu na początku wojny się wydłuża, bo przyjmowane są nowe dzieci osierocone na początku wojny i te, które zawieruszyły się w pochodzie uciekinierów. Z czasem jest ich coraz więcej, ale Wilczyńska i tak zazwyczaj musi odpowiadać negatywnie na prośby o przyjęcie. Kicińska opisuje coraz to większe restrykcje nakładane na Żydów. Krochmalna 92 nie mieści się granicach dzielnicy zamkniętej, więc Wilczyńska zarządza przeprowadzkę najpierw na Chłodną 33, a potem, po kolejnym zmniejszeniu getta, do części wielofunkcyjnego budynku między Śliską a Sienną. Miejsca jest mało. Dużą salę dzieli szafkami i łózkami, które udają ściany pokoi, na dzień je rozsuwają. Jedzą na zmianę, bo nie wystarcza talerzy i krzesel. „Wilczyńska nie ma już swojego kąta, ma łóżko wciśnięte we wnękę sali. Jest duszno, podwórko skurczyło się do ślepego zaułka”<sup>89</sup>.

Ale dzieci pod opieką Korczaka i Wilczyńskiej i tak mają szczęście. Wychowawcy dbają o pozory normalności. Dzieci czują się bezpiecznie. Głodują, ale nie umierają z głodu jak dziewięćdziesiąt sześć tysięcy dzieci getta. Korczak i Wilczyńska walczą gdzie mogą o jedzenie, proszą dawnych wychowanków z zagranicy o paczki żywnościowe. Starają się utrzymać rutynę z Krochmalnej, dbają o codzienne rytuały domowe.

Gdy 22 lipca 1942 roku rozpoczyna się wielka akcja wysiedleńcza, Korczak jest już w bardzo złym stanie, szybko się męczy, co kilka godzin musi odpocząć<sup>90</sup>. Kicińska składa relację o dwóch ostatnich poświadczonych wizytach Wilczyńskiej. W Centosie zwierza się Helenie Merenholc: „Dzieci nic nie wiedzą, robimy wszystko, żeby nie było paniki. Ufają nam. Cokolwiek się stanie, do końca będziemy wszyscy razem”<sup>91</sup>. Stellę Eliasberg prosi o cyjanek. Gdy go dostaje, śpieszy na Sienną: „Żeby nie zabrali ich beze mnie”<sup>92</sup>.

Przedostatni akapit rozdziału o ostatniej drodze Domu Sierot to skondensowana rekonstrukcja wysiedlenia. Kicińska porządkuje nieliczne fakty i domysły:

Na pewno wiadomo tylko tyle, że 5 (raczej) lub 6 (mniej prawdopodobne) sierpnia rano Dom Sierot został objęty akcją deportacyjną. Pochód dzieci i opiekunów przeszedł przez getto na Umschlagplatz, skąd, ulokowany w co najmniej dwóch z ponad dwudziestu wagonów składu, wyruszył do Treblinki. Opowieści

<sup>89</sup> Tamże, s. 239.

<sup>90</sup> Tamże, s. 245.

<sup>91</sup> Tamże.

<sup>92</sup> *Pani Stefa*, wspomnienie Stelli Eliasbergowej, maszynopis, Korczakianum – pracownia naukowa Muzeum Warszawy, numer inwentaryzacyjny 0616. Cyt. za. M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 245.

o tym, jak wyglądała droga dzieci i personelu Domu i Korczaka jest więcej niż osób, które mogły być jej świadkami. Podobno Wilczyńska prowadziła drugi oddział (inni mówili – szła na końcu), zrobiła dzieciom kanapki na drogę, przygotowała czyste ubrania<sup>93</sup>.

Ostatni podrozdział (czy też raczej fragment oddzielony gwiazdką – miejscami narracja Kicińskiej jest rwana i mozaikowa) rozdziału to rozmowa Kicińskiej ze Szlojme Nadlem. Szlojme nie może odpowiedzieć ze szczegółami, co się wydarzyło, bo w 1939 roku udało mu się uciec do Związku Radzieckiego. Ale pytany o najbardziej prawdopodobny scenariusz odpowiada Kicińskiej na inne niezdane przez nią pytania. Dlaczego nie zostali w Palestynie? Dlaczego byli z dziećmi do końca, skoro mieli możliwość uratowania się?

Szlojme najpierw wzrusza ramionami.

– Co to za pytanie, jak było?! Ktoś uważa, że to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Chodzi o ustalenie najbardziej prawdopodobnego scenariusza.

– Przecież nic, co tam się działo, nie było podobne do prawdy (...).

– Chodzi mi tylko o fakty.

– Przecież mnie tam nie było, to skąd mam wiedzieć? Słyszałem, że Korczak mógł się uratować, wybrać wyjście na aryjską stronę, ukrycie, ucieczkę. Ona może też. A ja sobie myślę: jeśli on, tak jak i Stefa, mieli całe życie takie, nie inne, z nami, to jak mogli inaczej (...) <sup>94</sup>?!

W ostatnim rozdziale Kicińska próbuje opisać drogę specjalnego pociągu relacji Warszawa Gdańska – Treblinka kursującego zgodnie z interwałami obliczonymi przez specjalistów „do spraw zarządzania zasobami podludzkimi przekształconymi w ładunek”<sup>95</sup>. Cytuje też fragmenty rozmów z komendantem Treblinkii Franzem Stanglem. Stangl zeznał w wywiadzie udzielonym Gitcie Sereny, że w düsseldorfskim więzieniu zafascynowała go jedna z książek dla dzieci, choć nigdy nie kupiłby jej swojemu wnukowi:

Przestudiowałem tę książkę i wiem, dlaczego Niemcy nie chcą jej kupować. Kiedy żołnierz otrzymuje rozkaz, musi go wykonać. Nie wolno mu zadawać pytań, nie wolno mu się wahać i nie wolno mu się zastanawiać: musi rozkaz wykonać. Rodzice w tym kraju nie chcą, żeby ich dzieci czytały takie książki. Takich książek dzieci nigdy więcej nie powinny czytać<sup>96</sup>.

Kicińska konfrontuje fragment *Króla Maciusia Pierwszego* z wypowiedzia-

<sup>93</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 246.

<sup>94</sup> Tamże, s. 246.

<sup>95</sup> Tamże, s. 249.

<sup>96</sup> G. Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinkii*, przeł. J. K. Milencki, Warszawa 2002, s. 66. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 248.

mi Stangla. Pytany, czy kiedy dowiedział się o swoich obowiązkach jako komendanta Treblinki chciał cokolwiek zmienić w jego funkcjonowaniu, odpowiedział. „System działał. A ponieważ działał, był nieodwracalny”<sup>97</sup>.

Nie tym zdaniem opisujący system, który był przeciwieństwem zasad panujących w Domu Sierot na Krochmalnej, gdzie najmłodszemu wychowankowi przysługiwały takie same prawa jak dorosłemu, wybrzmiewa książka Kicińskiej. Jej przewodnik po świecie Domu Sierot, Szlojme Najdel, który jako jeden z niewielu jego wychowanków ocalał, przedzierając się przez zieloną granicę do Związku Radzieckiego, pokazuje Kicińskiej z namaszczeniem swój talizman, który, jak wierzy, go ocalił (mówi Kicińskiej: „jestem realistą, ale nawet realisci muszą w coś w końcu uwierzyć, więc uwierzyłem w to i przestałem pytać”<sup>98</sup>) i z którym się nie rozstaje. Są to szczelnie owinięte folią kawałki skorupki orzecha włoskiego. Szlojme wyjaśnia Kicińskiej ich pochodzenie:

Do pulpeta Doktor wciskał skorupki orzecha. Komu się trafiło, ten miał szczęście. I mnie się raz udało. Zawinałem te skorupki i nosiłem przy sobie. I kiedy poszedłem wtedy na Krochmalną pożegnać się przed uciekaniem na Wschód, powiedziałem mu: „To mi przyniesie szczęście”.

Szlojme miał je, kiedy uciekał z getta, a później okupowanej Polski. Podczas tułaczki na Wschodzie. Kiedy skończyła się wojna. Gdy wrócił do Polski i niedługo potem, kiedy dowiedział się, że nikt na niego nie czeka. W Dzierżoniowie, w kibucu przejściowym, gdzie czekał na wyjazd do Palestyny. Kiedy poznał Frydę i kiedy tydzień przed naszym ostatnim spotkaniem świętowali sześćdziesiątą siódmą rocznicę ślubu<sup>99</sup>.

Gdy Kicińska, wyjeżdżając z Ramli, pyta Szlojme, czy pożegnał się także z Wilczyńską, ten odpowiada:

– I ona mi coś dała. Chcesz zobaczyć? Ja tego nikomu nie pokazałem nigdy...

(Bierze moje ręce w swoje).

– ...nic nie mówiła, tylko patrzyła w oczy, smutno tak, mocno ścisłała... (zaciska moją w pięść) ...i dała mi to... (obejmuje dłońmi mocniej, czeka) ...nie czujesz? To mi dała...

Otwiera moją ściśniętą dłoń, jest pusta, pokazuje palcem wskazującym jej środek.

– Jeszcze nie rozumiesz? – Znów czeka, niecierpliwi się. – ...dała mi takie coś, że ja później już nigdy nie byłem sam.

Pakuje do siatki owoce.

– Żebyś nie zgłodniała po drodze<sup>100</sup>.

<sup>97</sup> G. Sereny, *W stronę ciemności...*, s. 175. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 249.

<sup>98</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 251.

<sup>99</sup> Tamże, s. 251.

<sup>100</sup> Tamże, s. 251–252.

Tak wybrzmiewa ostatni obraz „Pani Stefy”. Kicińskiej nie tylko udaje się pokazać niezwykle mieszkankę stanowczości, porywczoci, serdeczności i gościnności swojego bohatera, ale pokazuje też niezwykle więź, jaką miał z Wilczyńską i jak wiele jej zawdzięcza. W innym miejscu, w jednej z pierwszych rozmów, Szlojme wyznaje, że mieszkał w raju:

Raj! Nie wiem, skąd oni tacy pewni. To ja mogę mieć pewność! Bo już raz w nim byłem. Z raju nikt nie wrócił, żeby opowiedzieć. Poza mną. Ja byłem w utopii. Żyłem dobrze. Mnie uczyli, jak to się robi. Miałem dom, gdzie za tatusia była Stefa, a za mamusię Korczak. A teraz powiedz, co chcesz usłyszeć. Co mam ci jeszcze o niej powiedzieć?<sup>101</sup>

Choć obraz Szlojme symbolicznie ściskającego ręce Kicińskiej i wręczania jej owoców na drogę wieńczy główną część książki, to jako dodatek Kicińska zamieszcza jeszcze *Kalendarium*, które dokumentuje to, jak zapominano Panią Stefę i jak nie chciano jej upamiętnić.

Kicińska zaczyna kalendarium od zdania z przemówienia Leona Lichtenbauera z okazji jubileuszu towarzystwa „Pomoc dla Sierot” o tym, że „doktor Henryk Goldszmit i Pani Stefania dobrze przysłużyli się naszemu Towarzystwu”<sup>102</sup>, by przeskoczyć do stycznia 1942 roku i emocjonalnej polemiki Korczaka z „Gazety Żydowskiej”:

Dom Sierot nie był, nie jest, nie będzie Domem Sierot Korczaka. Za mały, za słaby, za biedny i za głupi na to, by dwie setki bez mała dzieci wybrać, ubrać, zgromadzić, żywić, ogrzać, otoczyć opieką i w życie wprowadzić. Tej wielkiej pracy dokonał wysiłek zbiorowy. (...) Są wśród nich liczne piękne imiona, są liczni bezimienni. (...) Wilczyńska, Pozówna, Korczak (jeśli imiona potrzebne) – to urzędnicy i administratorzy znacznej fortuny. (...)<sup>103</sup>

Już po śmierci Korczaka i Wilczyńskiej Emanuel Ringelblum notuje w swojej kronice, podkreślając ważność i komplementarność obojga tych postaci: „Przez cały czas, przed wojną i podczas wojny, Korczak pracował razem z panią Stefanią Wilczyńską. Współpracowali ze sobą przez całe życie. Nawet śmierć ich nie rozłączyła. Poszli razem na śmierć. Wszystko, co związane jest z osobą Korczaka – internat, propagowanie miłości do dzieci – wszystko jest wspólnym dorobkiem obojga. Trudno określić, gdzie zaczyna się Korczak, a gdzie kończy się Wilczyńska”<sup>104</sup>.

<sup>101</sup> Tamże, s. 9.

<sup>102</sup> J. Korczak, *Pisma rozproszone. Listy (1913–1939)*, s. 165. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 253.

<sup>103</sup> „Gazeta Żydowska”, 7 stycznia 1942. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 253.

<sup>104</sup> E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 605. Cyt. za: M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 253.

Ale relacja Ringelbluma jest odosobniona. Cytowane przez Kicińską fragmenty zarówno polskiej prasy podziemnej, jak i emigracyjnej, a także relacje z gazet zagranicznych, powielają utrwalony później obraz, który przeszedł do legendy i zakorzenił się w polskiej i światowej pamięci zbiorowej: bohaterski Janusz Korczak odmawia opuszczenia swoich podopiecznych i prowadzi na ostatnią drogę ku męczeńskiej śmierci pochód dzieci z sierocińca.

Co prawda po wojnie w czerwcu 1947 roku Wilczyńska otrzymuje pośmiertnie Srebrny Krzyż Zasługi, ale jest to odznaczenie niższej rangi, dla tych, którzy „spełniali czyny nieleżące w zakresie ich zwyczajnych obowiązków”, podczas gdy Korczaka odznaczono Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a Złoty Krzyż Zasługi otrzymuje między innymi przedwojenna przedszkolanka Janina Bierut<sup>105</sup>.

Dopiero w 2012 roku – 8 marca 2012 roku – Fundacja im. prof. Mojżesza Schorra ogłasza Dzień Kobiet Dniem Stefanii Wilczyńskiej. W prasie ukazują się kilka krótkich tekstów o pani Stefie. „Stronę poświęconą Kochanej Pani Stefie polubiło 486 osób”<sup>106</sup> – punktuje Kicińska i następnie relacjonuje, jak 9 maja 2012 roku kilkanaścioro osób ogląda otwarcie wystawy poświętej „Pamięci wybitnej pedagogożki”, składającej się z kilku przedstawiających Wilczyńską prac zawieszonych na płocie Parku im. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera<sup>107</sup>. W 2013 roku o pamięć Wilczyńskiej upomina się portal Erec Israel, a w 2014 Sylwia Chutnik<sup>108</sup>. Kicińska cytuje także pismo Komisji do spraw Nazewnictwa Miejskiego Rady Warszawy: „Zespół Nazewnictwa Miejskiego zwrócił uwagę, że nie powinno się wyróżniać postaci Stefanii Wilczyńskiej, nie upamiętniając równocześnie postaci Janusza Korczaka”<sup>109</sup> i wypowiedź Andrzeja Sołtana z Zespołu Nazewnictwa Miejskiego: »Są wnioski o uhonorowanie w tym miejscu również innych osób. Propozycji dostajemy sporo. Może rozwiązaniem byłyby pamiątkowe tabliczki?«<sup>110</sup>.

Na tle urzędniczych uników, historii zacierania, unieważniania i zapominania widać bardzo wyraźnie, jak ważną pracę wykonała Kicińska, wydzierając Stefanię Wilczyńską, heroinę z pewnością nie mniejszą niż Janusz Korczak, niepamięci. Ostatnie zdanie swojego kalendarium Magdalena Kicińska zostawia znów Szlojme Nadłowi, który w 1979 roku przyjeżdża do Treblinki i przeżony ciszą woła, płacząc: „Braciszku, mamusiu, panie Doktorze, pani Stefo, to ja”<sup>111</sup>.

<sup>105</sup> M. Kicińska, *Pani Stefa*, s. 254.

<sup>106</sup> Tamże, s. 258.

<sup>107</sup> Tamże, s. 258–259.

<sup>108</sup> Tamże, s. 259.

<sup>109</sup> Tamże, s. 260.

<sup>110</sup> Tamże.

<sup>111</sup> Tamże, s. 257.

Zimą 2015 roku w rozmowie telefonicznej Szlojme pyta Kicińską: „Myślisz, że mnie wtedy w Treblince słyszeli?”<sup>112</sup>.

### **Bibliografia**

- Kicińska M., *Pani Stefa*, Wołowiec 2015.
- Poznańska-Hagari A., *Janusz Korczak i Stefa Wilczyńska w oczach ich wychowanków*, „Rocznik Seminarium Kibuców”, Izrael 1982.
- Wilczyńska S., *Słowo do dzieci i wychowanków*, red. B. Puszkina, M. Ciesielska, Warszawa 2004.
- Olczak-Ronikier J., *Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2001.
- Sereny G., *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, przeł. J. K. Milencki, Warszawa 2002.

### **Jan Miklas-Frankowski**

*The University of Gdańsk*

### SNATCHED AWAY FROM OBLIVION: MAGDALENA KICIŃSKA'S *PANI STEFA*

#### **Summary**

The author analyzes Magdalena Kicińska's *Pani Stefa* (Wydawnictwo Wołowiec 2015), the biography of Stefania Wilczyńska (1886–1942), the closest associate of Janusz Korczak, with whom she ran the Orphanage at 92 Krochmalna Street, and for whom she often substituted when he was away. They both died in Treblinka. Wilczyńska has remained in the shadow of Korczak until the publication of the poet and writer Magdalena Kicińska (born in 1987 in Warsaw).

**Key words:** Magdalena Kicińska, Stefania Wilczyńska, Biography, Janusz Korczak, orphanage in Warsaw.

---

<sup>112</sup> Tamże, s. 260.

Małgorzata Wosnitzka-Kowalska  
*Uniwersytet w Białymstoku*  
ORCID: 0000-0001-5722-6746

## ODPAMIĘTYWANIE ZAGŁADY W *MIASTECZKU BEŁZ* AGNIESZKI OSIECKIEJ

*Dzieci mówią o śmierci  
Ze śmiechem,  
Jak mówi się o dalekim kraju.*

Rywka Basman<sup>1</sup>

Giorgio Agamben w *Co zostaje z Auschwitz* zaznacza, że jeśli Zagłada zostanie przemilczana, siła dokonanego okrucieństwa ulegnie wzmocnieniu, ponieważ właśnie na ukryciu zbrodni i zatarciu pamięci zależało oprawcom. Warto pochylić się więc nad samą kategorią pamięci, recepcji i reprezentacji, którą Frank Ankersmit tłumaczy jako „zastąpienie tego, co nieobecne. Właśnie z powodu nieobecności danego przedmiotu potrzebujemy substytutu, który go u-obecni”<sup>2</sup>. Recepcja Zagłady to temat bardzo szeroki, stale opracowywany i odkrywany. Jednym z kierunków eksploracji w tym obszarze są badania pamięciologiczne oparte na wydobywaniu z pamięci historii i „przeciw-historii”. W utworze *Miasteczko Bełz*, przywołanym z przeszłości i opowiedzianym na nowo przez Agnieszkę Osiecką, mamy do czynienia z historią Shoa odpamiętaną przez podmiot liryku. Nadawca próbuje się odnaleźć w nowej już rzeczywistości powojnia, jednak nie pozwalają mu na to stale powracające wspomnienia i strach.

<sup>1</sup> R. Basman, *Dzieci mówią o śmierci*, [w:] *Antologia poezji żydowskiej*, wyb., przyp. S. Łastik, red., wstęp A. Słucki, Warszawa 1983, s. 530.

<sup>2</sup> F. Ankersmit, *Pochwała subiektywności*, [w:] tegoż, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. E. Domańska, Kraków 2004, s. 177–178. Cyt. za: M. Wójcik-Dudek, *Kiedy mały Srulek staje się bohaterem literackim*, [w:] *Żydowskie dziecko*, red. A. Jeziorkowska-Polakowska, A. Karczewska, Lublin 2003, s. 246.

### *Odpamiętywanie i rekonstrukcje*

W badaniach pamięciologicznych istotne są odniesienia do psychologii, stosującej liczne techniki pomocnicze, wśród których popularna jest technika odpamiętywania, obejmująca przede wszystkim dwa mechanizmy funkcjonowania pamięci: przypominanie, które rozumie się jako próbę bezpośredniego przywołania zapamiętanych treści; przypominanie to inaczej przywoływanie w pamięci przeszłości bez uwzględniania szczegółów. Przedmiot przypominania wydaje się pacjentowi na tyle odległy, że jego obraz jest niewyraźny, zatarty. Druga metoda to rozpoznawanie, czyli wskazanie przedmiotu zapamiętywania, a więc wydobycie wspomnień w trakcie zaprojektowanej praktyki i wywołanie asocjacji, która sprowokowałaby ujawnienie tajemnicy przed samym sobą. Cechą rozpoznawania z kolei jest klarowność i przejrzystość wspomnień. Metodami analizy odpamiętywania są przede wszystkim: odtwarzanie wspomnień w kolejności, odtwarzanie losowe, odtwarzanie kierunkowe<sup>3</sup>. Pojęcie odpamiętywania wykorzystywane jest przede wszystkim w badaniach nad traumą (między innymi w leczeniu zespołu stresu pourazowego) i w leczeniu amnezji. Oto jak się je definiuje w kategoriach psychologicznych:

[...] czynność pamięciowa polegająca na użyciu informacji uprzednio zapamiętanych. Odpamiętywanie dokonuje się poprzez odtwarzanie (przypominanie), rozpoznawanie oraz przez niejawną wpływ na zachowanie. Dla odpamiętywania, na co wskazują badania nad efektem specyficzności kodowania, ważny jest kontekst oraz warunki, które dostarczają wskazówek naprowadzających. Wskazówką wydobycia [z pamięci – przyp. M.W.-K.] może być także nastrój – większa zgodność nastroju między momentem zapamiętywania, a odpamiętywania powoduje większą poprawność tego drugiego (efekt kontekstu)<sup>4</sup>.

Trauma, szok i próba przepracowania doświadczeń własnych i obserwowanych zacierają prawdziwość obrazu, często dochodzi do wyparcia.

Odpamiętywanie ma przywrócić wspomnienia, jednak najczęściej będą to wspomnienia zniekształcone, pełne luk: urwane zdania, krótkie kadry. W takim rozumieniu odpamiętywanie wiąże się z kategorią postpamięci. Zasadniczą różnicę między nimi stanowi to, że odpamiętywanie przypomina o własnych przeżyciach, a postpamięć, w największym skrócie i uproszczeniu, jest związana ze współczesnym odbiorem historii (pamiętaniem zapośredniczonym). Jednak obie te kategorie łączy ich funkcja, będąca próbą odkrycia przeszłości oraz przepracowania traumy własnej lub zbiorowej. Twórczyni terminu postpamięć, Marian-

<sup>3</sup> *Psychologia poznawcza*, red. E. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymura, Warszawa 2006, s. 403.

<sup>4</sup> Cyt. za: <http://kanonpojeczpsychologicznych.pl/encyclopedia/odpamietywanie/> [odczyt: luty 2020]. Zob. *Psychologia poznawcza*, red. E. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymura, Warszawa 2006, s. 403–408.



ne Hirsch, zaznacza, że w postpamięciowym związku z przeszłością nie chodzi o wspomnianie, lecz o kreację rzeczywistości i wyobraźnię pośrednią<sup>5</sup>:

W moim rozumieniu, postpamięć od pamięci odróżnia pokoleniowy dystans, a od historii głęboka osobista więź. Postpamięć jest silną i bardzo szczególną formą pamięci właśnie dlatego, że jej relacja wobec przedmiotu czy źródła jest zapośredniczona nie poprzez wspomnienia, ale wyobraźnię i twórczość<sup>6</sup>.

Bernadetta Niesporek-Szamburska i Małgorzata Wójcik-Dudek we wstępie do monografii *(Od)pamiętywanie – gry z przeszłością w literaturze dla dzieci i młodzieży* przywołują myśl niemieckiego historyka Jana Assmanna, który uważa, że pamięć o przeszłości wytworzy nowe oblicze badań kulturowych:

Wszystko przemawia za tym, że kwestia pamięci wpłynie na wytworzenie nowego paradygmatu nauk o kulturze, który w nowym świetle postawi rozmaite zjawiska i dziedziny – sztukę i literaturę, politykę i społeczeństwo, religię i prawo<sup>7</sup>.

Trudno nie zgodzić się z Assmannem, który już na początku lat dziewięćdziesiątych przewidział współczesne tendencje badań literackich i kulturowych nad pamięcią. Początek wieku XXI to zwrot ku historii „małej”, opowiedzianej przez zwyczajność, codzienność, który tak widoczny był również w wieku XX – twórczość Skamandrytów, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, wiersze Wisławy Szymborskiej czy właśnie – Agnieszki Osieckiej.

Nowe tendencje w badaniu historii, czerpiące wiele z Braudelowskiej koncepcji „długiego trwania”, waloryzujące takie kategorie, jak „pamięć potoczna” (autorstwa Barbary Szackiej<sup>8</sup>), oraz takie kierunki refleksji, jak zwrot ku „małemu ojczyznom”, mają swoje odbicie w badaniach nad literaturą i kulturą. Warto przywołać w tym miejscu myśl Michaela Foucaulta, który w jednym ze swoich wykładów podkreślał, że dominujący od wieków dyskurs historyczny w typie „rzymskim”, służący władzy i polityce, stracił wyłączność na reprezentowanie przeszłości. Od przełomu XVII i XVIII wieku zaznacza swą obecność inna orientacja, określona przez Foucault jako przeciw-historia (*contre-histoire*). Pojęcie to

<sup>5</sup> A. Mach, *Poetyka postpamięci i etyka świadkowania w badaniach Marianne Hirsch*. [http://annamach.pl/wp-content/uploads/2016/01/Anna\\_Mach\\_humanistyka\\_xxi\\_2010.pdf](http://annamach.pl/wp-content/uploads/2016/01/Anna_Mach_humanistyka_xxi_2010.pdf) [odczyt: luty 2020].

<sup>6</sup> M. Hirsch, *Żaloba i postpamięć*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 254.

<sup>7</sup> J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, wstęp i red. R. Traba, Warszawa 2008, s. 27. Cyt. za: *(Od)pamiętywanie – gry z przeszłością w literaturze dla dzieci i młodzieży*, red. B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek, Katowice 2018, s. 7.

<sup>8</sup> Zob. B. Szacka, *Czas przeszły: pamięć, mit*, Warszawa 2006.

ukazuje, że zwycięstwo jednych to porażka drugich; to również wstęp do dzisiejszych badań nad małymi ojczyznami, przestrzeniami i historiami nieodkrytymi. Foucault skupia się na wydobywaniu z pamięci historii, które celowo zostały ukryte – dla osiągnięcia korzyści jednej ze stron.

W przeciw-historii całkowitej zmianie ulegnie funkcja pamięci. W historii typu rzymskiego rolą pamięci było przede wszystkim zapobieganie zapomnieniu – to znaczy utrzymywanie prawa i wiecznego blasku władzy, dopóki ona trwa. Natomiast zadaniem nowej historii będzie wydobywanie czegoś, co zostało ukryte i co zostało ukryte nie dlatego, że po prostu o tym zapomniano, ale dlatego, że zostało starannie, z rozmysłem, złośliwie przeinaczone i zamaskowane<sup>9</sup>.

Od wykładu Foucaulta o *contre-histoire* minęło prawie pół wieku – jest to czas, który zweryfikował główną myśl filozofa. Współczesne badania nad przeszłością oscylują wokół wydobywania małych, drobnych elementów, skoncentrowane są na peryferiach, obrzeżach tak zwanej „wielkiej historii”. Wydobywanie ukrytego w kontekście historycznym polega na wsłuchaniu się w wielogłosowość przekazów i źródeł, a także na poświęcaniu uwagi tym źródłom, które z różnych przyczyn były marginalizowane. Jednym z najistotniejszych elementów tworzących tak zwane przeciw-historie jest język daleki od podniosłości, język (nie)zwykłych ludzi i (nie)zwykłych zdarzeń. Historia kryje się w sposobie jej wyrażania, języku egzemplifikatywnym i obrazowym. dopełnieniem wielkich historii stają się historie małe, krusze i niezapamiętane.

### ***Miasteczko Bełz. Gatunek i konteksty***

27 grudnia 1945 roku Agnieszka Osiecka zaczęła pisać swój pamiętnik. Zaczyna go jako dziewięcioletka wpisem dotyczącym początków II wojny światowej. Dalej opisuje rzeczywistość dziecka, przyjaźń z Izką Szumieli, pobierane lekcje języka angielskiego – swoje zajęcia opisuje zwyczajnym, codziennym językiem, jednak to język i dojrzałość dziecka doświadczonych perspektyw wojny.

W 1939 roku wróciłam z Zakopanego do Warszawy. Wtedy zaczęła się okupacja niemiecka. Miałam wtedy trzy lata, a teraz mam dziewięć<sup>10</sup>.

Dzienniki Agnieszki Osieckiej zostały wydane w pięciu tomach (I – lata 1945–1950, II – 1951, III – 1952, IV – 1953, V – 1954–1955<sup>11</sup>). Mają one charak-

<sup>9</sup> M. Foucault, *Wykład z 28 stycznia 1976 roku*, [w:] tegoż, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady z Collège de France, 1976*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 77. Cyt. za: M. M. Wójcik-Dudek, *Kiedy mały Srulek staje się bohaterem literackim*, [w:] *Żydowskie dziecko*, red. A. Jeziorowska-Polakowska, A. Karczewska, Lublin 2003, s. 250.

<sup>10</sup> A. Osiecka, *Dzienniki 1945–1950*, red. K. Feldberg, wstęp A. Zieniewicz, Warszawa 2013, s. 34.

<sup>11</sup> A. Osiecka, *Dzienniki 1945–1950*, red. K. Feldberg, wstęp A. Zieniewicz, Warszawa 2013.

ter osobisty, są świadectwem czasów powojennych i opowiadają przede wszystkim o codziennym życiu najpierw małej dziewczynki, potem nastolatki, wreszcie kobiety, dojrzewającej także jako artystka. Agnieszka Osiecka w *Galerii potworów* porusza wątek pamięci, podkreślając rolę dwóch jej rodzajów: „niepamięci” i „złej pamięci”:

A jednak cenię niepamięć i złą pamięć. Tak samo jak pamięć. To jest ciekawe: te wszystkie zawijasy pamięci, te wszystkie schowki i te nagle błyski reflektorów. Co zapomniałam, a czego nie zapomniałam? Dlaczego przestaję opowiadać akurat w tym miejscu?<sup>12</sup>

Osiecka oddaje w tym fragmencie istotę pamięci historycznej, którą kształtują wybiórczy opis faktów, jak również – w równym stopniu – pominięcia celowe lub poczynione „niechcący”. Według pisarki, mają one taką samą wagę, jak opis faktograficzny, odsłaniają bowiem ważną część prawdy o minionych czasach oraz ich recepcji. Być może nawet ingerencje cenzury (również autocenzury) i rzeczzone „schowki” mówią o pewnych sprawach więcej niż podręczniki? Osiecka w swojej twórczości używała języka ezopowego, nieraz omijała w ten sposób cenzurę, celowo infantylizowała – przede wszystkim w sferze języka – trudne i niewygodne tematy (czego przykładem jest chociażby Sztuczny miód), opowiadała o historii w sposób „niedorosły”, w codzienności widziała tak zwaną prawdę historyczną. Prześledźmy historię tytułowego *Miasteczka Bełz*, wiersza o długiej tradycji, wiersza – trawestacji.

Oryginalna wersja utworu *Miasteczko Bełz* powstała w związku z amerykańskim przedstawieniem *Pieśń Getta* autorstwa Jacoba Jacobsa. Pochodzi z roku 1932 i ma swoją długą historię na polskim gruncie. Już w roku 1935 w bezpośrednim tłumaczeniu z jidysz utwór wykonywali Adam Aston i Tadeusz Faliński. Wbrew niektórym obiegowym opiniom piosenka z 1932 roku nie dotyczy ukraińskiego miasteczka Bełz przy rzece Sokolija<sup>13</sup> ani też polskiego Bełżca na Lubelszczyźnie, lecz mołdawskiego miasteczka Bălti (Bielca), gdzie urodził się i spędził dzieciństwo Jacob Jacobs, autor tej piosenki. Kontekst historyczny mołdawskich Żydów pojawia się już na przełomie I i II wieku, jednak w samych Bielcach ludność żydowska pojawiła się prawdopodobnie w okolicach XVIII

A. Osiecka, *Dzienniki 1951*, red. K. Feldberg, wstęp A. Zieniewicz, Warszawa 2014.

A. Osiecka, *Dzienniki 1952*, red. K. Feldberg, wstęp A. Zieniewicz, Warszawa 2015.

A. Osiecka, *Dzienniki 1953*, red. K. Feldberg, wstęp A. Zieniewicz, Warszawa 2017.

A. Osiecka, *Dzienniki 1954–1955*, red. K. Feldberg, wstęp A. Zieniewicz, Warszawa 2018.

<sup>12</sup> A. Osiecka, *Galeria potworów*, Warszawa 2004, s. 14.

<sup>13</sup> Błędne informacje o miasteczku podaje chociażby Enver Zanotti. Zob. E. Zanotti, *Poetyka codzienności w twórczości Agnieszki Osieckiej. Porównanie wybranych wątków tematycznych do poezji Tuwima i Gałczyńskiego*, [w:] *Po prostu Agnieszka. W 75. rocznicę urodzin Agnieszki Osieckiej. Studia i materiały*, red. I. Borkowski, Wrocław 2011, s. 159.

wieku, a już w XIX stanowiła ponad 50% mieszkańców. W 1941 roku miasto zostało zbombardowane przez Niemców, jednak do dzisiaj istnieje tutaj gmina żydowska.

Pod koniec lat 60.<sup>14</sup> Agnieszka Osiecka dokonuje trawestacji utworu z 1932 roku, dodając do jego tytułu podtytuł: *Miasteczko Belz – Dwadzieścia lat później*. W zasadzie w utworze nie pojawia się kontekst konkretnego miasteczka żydowskiego, nazwa „Belz” została oderwana od konkretnego lokalnego. Jest to zatem utwór o nie-miejscu<sup>15</sup>, miejscu niekonkretnym, ale ze względu na tę niekonkretność – bardzo istotnym. To utwór o przywracaniu z pamięci wypartych miejsc i wydarzeń, napisany w formie kołysanki z powtarzającą się, niepokojąco brzmiącą frazą: „Zaśnijże już”. Warto w tym miejscu zatrzymać się nad funkcją i genealogią kołysanki.

*Słownik Języka Polskiego PWN* podaje dwie definicje kołysanki:

1. piosenka śpiewana przy usypianiu dziecka;
2. utwór muzyczny o płynnej melodyce i kołyszącym rytmie; też: miniatura instrumentalna<sup>16</sup>.

Kołysanka jako forma wypowiedzi lirycznej zdaje się obecnie mieć niewiele wspólnego ze swym pierwowzorem, którym była szczególna odmiana pieśni ludowej, posiadająca – jak wszystkie wytwory folkloru – pewne zastosowanie praktyczne i przypisaną moc sprawczą. Nie jest to jednak do końca prawda, co stanie się jaśniejsze, jeśli przyjrzymy się cechom szczególnym kołysanki, jej specyfice gatunkowej, a we współczesnych badaniach – jej przeobrażeniom. Ludowa kołysanka należy do przekazów okolicznościowych, wiąże się z codziennym działaniem praktycznym, ma charakter śpiewany, zawiera więc kod muzyczny, a także somatyczny, ze względu na zawarty w niej projekt ruchu – kołysania, huśtania<sup>17</sup>. Dariusz Pawelec podkreśla, że różne są źródła, z których wywodzą się odmiany kołysanki. Wśród najważniejszych wyszczególnia następujące: „doświadczenie intymne – folklor – kultura popularna – twórczość literacka”<sup>18</sup>. W Europie gatunek ten sięga czasów rzymskich, a w Polsce kołysanka zajmuje ważne miejsce szczególnie w wieku XIX, z drobnymi wyjątkami – tutaj Pawelec wskazuje na *Tren II* Jana Kochanowskiego: „Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał / I z drugim i nieważne mamkom pieśni pisał [...]”<sup>19</sup>.

<sup>14</sup> Prawdopodobnie w roku 1968.

<sup>15</sup> Por. M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drukie” 2011/5, s. 183–200.

<sup>16</sup> www.sjp.pwn.pl [odczyt: marzec 2020].

<sup>17</sup> K. Wądołny-Tatar, *Maskowanie gatunku. Kołysanka w liryce współczesnej*, „Napis” 17/2011, s. 248.

<sup>18</sup> D. Pawelec, *Kołysanka*, [w:] *Metamorfozy gatunków w kontekście środkowoeuropejskim*, T. 4, *Gatunek – rzeka podziemna = Žánr – ponorná řeka*, red. L. Pavera i zesp., Praga 2009, s. 199.

<sup>19</sup> Tamże.

To, co na pierwszy rzut oka odróżnia nowoczesne i ponowoczesne wcielenia kołysanki od jej tradycyjnych form, to dorosły adresat<sup>20</sup> – pierwotnie „właściwym” odbiorcą było oczywiście dziecko. Kołysanka użyta jako forma w poezji współczesnej traci swoje rzeczywiste sytuacyjne referencje, które zachowywała w literaturze ludowej czy nawet w literaturze dla dzieci (choć w tej ostatniej przyjmuje ona także interesujące formy, wykorzystuje różne akty mowy, ma intertekstualny charakter), ale także i na tym gruncie kołysanka przekształca się z użytkowego gatunku mowy w gatunek literacki<sup>21</sup>.

Kołysanka ludowa przynależała do literatury oralnej, była przekazywanym z pokolenia na pokolenie tekstem-działaniem i nawet w jej nazwie w wielu językach świata przechowywany jest etymologiczny rdzeń oznaczający kołysanie, jednostajny ruch wahadłowy, usypianie<sup>22</sup>. Alicja Ungehauer-Gołąb w książce *Poezja dzieciństwa, czyli droga ku wrażliwości* wymienia następujące funkcje kołysanki: kołysanka jako prośba o sen, przekupywanie, straszenie i bajkowość<sup>23</sup>. *Miasteczko Bełz* jest kołysanką z „prośbą o sen”, ale nie stanowi ona typowego przykładu opisywanego przez badaczkę zjawiska, ponieważ występuje w nim lęk i twoga kołyszącej do snu matki. Jerzy Cieślikowski zwraca uwagę na gesty kołyszącego/kołyszącej. Według badacza, „gest, chroniący, rytmiczny o zmiennej kadencji, w miarę usypiania dziecka coraz wolniejszy i czulszy wyprzedza genetycznie sam zaśpiew”<sup>24</sup>. Kołysanka – tak ją nazwijmy – poetycka, liryczna, artystyczna to wytwór literatury pięknej, wyraz twórczej indywidualności konkretnego autora pisany z myślą o dorosłym czytelniku i eksponujący estetyczne walory tekstu<sup>25</sup>. Na kołysankę składają się: „Zespół pieśniowych chwytów (powtórzeń, refrenów, paralelizmów) ewokuje spokój i łagodność, buduje nastrój sprzyjający wyciszeniu, umożliwia odejście od rzeczywistości w świat baśniowy”<sup>26</sup>. Intencja usypiania dziecka istnieje tu już co najwyżej w formie imitacji ludowego oryginału. Gdy tam sytuacja komunikacyjna zakładała nagle przerwanie kontak-

<sup>20</sup> Dla przykładu przytoczyć tu można takie kołysanki współczesne: E. Tkaczyszyn-Dycki, *Piosenka o zależnościach i uzależnieniach*, J. Kofta *Kołysanka współczesna*, R. Chojnacki *Kołysanka* czy A. Osiecka *Na kulawej naszej barce*.

O przemianach gatunku, transgatunkowości kołysanki pisała K. Wądołny-Tatar, *Maskowanie gatunku. Kołysanka w liryce współczesnej*, „Napis” 2011/XVII, s. 247–263.

<sup>21</sup> K. Wądołny-Tatar, *Maskowanie gatunku. Kołysanka w liryce współczesnej*, „Napis” 17/2011, s. 248.

<sup>22</sup> L. R. Castro, *When the cradle falls. The subversion, secrets, and sentimentality of lullabies*, Department of Music, San Luis Obispo 2013, p. 2–3.

<sup>23</sup> Por. A. Ungehauer-Gołąb, *Poezja dzieciństwa, czyli droga ku wrażliwości*, Rzeszów 1999, s. 28–50.

<sup>24</sup> J. Cieślikowski, *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy. Wyobrażenia dziecka. Wiersze dla dzieci*, Wrocław 1985, s. 74.

<sup>25</sup> P. Michałowski, *Kołysanka budząca genologię*, „Teksty Drugie” 2017, nr 5, s. 186.

<sup>26</sup> D. Pawelec, *Kołysanka*, s. 200.

tu między wykonawcą a słuchaczem, to w przypadku kołysanki poetyckiej jasne jest, że komunikat ma zostać odebrany jako całość.

Wśród opozycji, jakie zarysowano pomiędzy ludową a liryczną kołysanką, znalazła się także opozycja płci: odmiana ludowa stanowiła bezsprzecznie domę kobiet – matek, mamek, babć, cioć – lecz jej poetycko-muzyczną kontynuację powszechny jeszcze w XIX wieku pogląd, którego wyrazicielem stał się m.in. Anton Rubinstein, oddaje we władanie mężczyznom (jak wszystko, co poetyckie, wzniosłe i prawdziwie kunsztowne)<sup>27</sup>. Rzeczywiście dominowali oni wówczas na polu muzyki i literatury wyższej, więc dominacja ta rozciągnęła się również na obszar zajmowany przez interesujący nas gatunek o różnorodnych funkcjach.

Niemniej można spojrzeć na sprawę nieco inaczej i – między innymi przez pryzmat twórczości Osieckiej – spróbować dojrzeć łączność, transmisję wzorców i znaczeń między dawną a współczesną, ludową a artystyczną odmianą kołysanki.

Forma gatunkowa kołysanki, przenikając z folkloru w rejony tzw. literatury pięknej, przekształca kluczowy dla folkloru kontekst czuwania nad dziecięcym łóżkiem i układania do snu w pewną konwencję lub topos, czyniąc z niego pretekst do wypowiedzi o głębszym znaczeniu. Jednak warto pamiętać o tym, że kołysanka ludowa także nie sprowadzała się wyłącznie do „białego szumu”, nucenia przypadkowych słów nad kołyską. Jak zauważa badaczka:

Kołysanki poza funkcją użytkową (usypianie) pełniły szereg innych ról: uczyły dziecko zachowania się we wspólnocie, przekazywały obraz relacji damsko-męskich, informacje na temat praw, obowiązków, opresji/represji kobiet w danym społeczeństwie, pozwalały mu na zetknięcie się z kobiecym punktem widzenia<sup>28</sup>.

Innymi słowy, kołysanka ludowa była gatunkiem prawdziwie kobiecym, zarezerwowanym dla sfery prywatnej, intymnej – w przeciwieństwie do jej ekstrawertycznej, publicznie zorientowanej odmiany artystycznej – wyrażającym jakiegoś aspektu kobiecego widzenia świata, niekoniecznie przeznaczone dla jakiegokolwiek innego odbiorcy niż śpiące dziecko. Śpiewające, nucące swe pieśni matki i mamki, ciotki i babcie mogły wypowiadać słowa niemożliwe wręcz do wypowiedzenia na głos w innej sytuacji. Jak każda gałąź twórczości oralnej, tak i dziedzina kołysanek mieściła w sobie jakiś wycinek ówczesnej rzeczywistości społecznej: strukturę wzorców postaw i relacji, model pedeutyczny, światobraz<sup>29</sup>.

<sup>27</sup> B. Stefaniak, *Spór nad kołyską*, „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 171–172.

<sup>28</sup> Tamże, s. 175.

<sup>29</sup> Na temat twórczości oralnej jako obrazu świata zob. M. Parry, *The making of Homeric verse: the collected papers of Milman Parry*, New York; Oxford 1987. Na temat wzorcowej oraz wychowawczej funkcji twórczości ustnej zob. W. Jaeger, *Paideia. Formowanie człowieka greckiego*, Warszawa 2001.

Jeśli weźmiemy pod uwagę tę znaczeniową pojemność gatunku, jaśniejsze się staje, że „imitowanie”, naśladowanie tej pierwotnej, ludowej sytuacji komunikacyjnej pozwala na sięgnięcie do istoty kołysanki ludowej. Umożliwia mianowicie wykreowanie wrażenia naiwności podmiotu, daje otwarte pole do opowiedzenia o najtrudniejszych emocjach „nieświadomemu odbiorcy”, o sobie – tak szczerze, jak nikomu innemu. Nierzadko stanowi punkt wyjścia do bolesnej ewokacji straty, która nie zabrzmi nazbyt sentymentalnie ani sztucznie – bo, przynajmniej w zakresie wykreowanej sytuacji, „nikt nie słucha”. Słowa śpiewane dziecku rozpląwają się w powietrzu i nikt o nich nie wie.

Oczywiście taki przekaz jest wiarygodny przede wszystkim wtedy, gdy podmiotem „kołysającym” jest nadal kobieta – tylko kobieta bowiem ma w istocie dostęp, klucz do tego wybitnie kobiecego, intymnego gatunku, a raczej gatunkowej spuścizny kołysanki ludowej. Agnieszka Osiecka często z niej korzystała w swej twórczości, by przytoczyć kilka przykładów: [*Ach śpij kochanie*], *Kołysanka dla okruszka*, *Na kulawej naszej barce*, *Kołysanka noworoczna*.

W *Miasteczku Bełz* dominuje atmosfera snu i nocy, oniryzm miesza się z sielankowym nastrojem małego miasteczka. Bełz otulony jest wspomnieniami mieszkańców. Jest to przestrzeń z raną. Mimo że w pewnym sensie zaczyna się już ona goić, ciągle widoczna jest (i będzie) blizna:

[...] przestrzeń rany jest takim pograniczem, które zawsze jest w środku. Obszar archetypicznych, źródłowych gestów i sensów szczególnie dramatycznie stawiających problem Tożsamości i Różnicy, Tego Samego i Innego, Całości i Części. Powiada J. Derrida: „dyskurs poetycki poczyna się w ranie”. Pismo: bezgłośny ślad rany<sup>30</sup>.

Podmiot w wierszu Osieckiej pełni rolę obserwatora, być może to mieszkaniec miasteczka, który zwraca się do małego Icka jednocześnie z troską i trwogą, że to, co minęło, może powrócić.

Mój miły Icek  
Już nie bój się nocy  
i ludziom w oczy patrz  
[...]

Chłopiec patrzy z lękiem i melancholią, tęskni za przeszłością, w której żyli jego bliscy, i boi się przeszłości, która zabrała to, co bliskie. Marek Bieńczyk, opisując stan melancholii poprzez analizę miedziorytu Dürera *Melancholia I*, wyraźnie odróżnia melancholię od kontemplacji:

<sup>30</sup> W. Panas, *Pismo i rana. O literaturze polsko-żydowskiej*, „Roczniki Humanistyczne”, T. LV, 2007, s. 203.

Melancholia, której wzrok nie spoczywa na niczym, widzi przedmioty tylko w przełocie, dostrzega co najwyżej ich kruchą, rozpaczliwą materialność, nie chce wnikać w ich możliwą wyższą istotę, ześlizguje się z nich – w przeciwieństwie do kontemplacji, która dostrzega w tym, przez co jej spojrzenie przechodzi, prawdę i *logos* rzeczy. W obu przypadkach należy mówić o spojrzeniu całościowym. Kontemplacja widzi wszystko naraz, obejmuje całość rzeczywistości prostym, niczego nie wyróżniającym spojrzeniem<sup>31</sup>.

Chłopiec widzi świat we fragmentach, sielankowe obrazy mieszają się z jego wspomnieniami. „W piekarni pachnie chleb / koń nad owsem schyla łeb”, „pierścionek na szczęście”, praca w przemyśle, chrzest w kościele – obrazki rodzajowe i opisy codzienności wprowadzają dziecko w melancholię i czas zadumy nad przeszłością. Ciągłe bowiem Ickowi towarzyszy lęk: przed nocą, krokami, szeptem.

„Nie bój się nocy” – tymi słowami Krzysztof Kamil Baczyński rozpoczął swoją *Kołysankę*, utwór powstały 21 grudnia 1941 roku. *Kołysanka* Baczyńskiego jest gestem zaklinalnia rzeczywistości, przekształcania jej na swój użytek w taki sposób, aby tę samą rzeczywistość odczarować<sup>32</sup>. Podobnie jest u Osieckiej, która w nawiązaniu do Baczyńskiego próbuje w swoim wierszu oddalić lęk i przywrócić godność, czy wręcz status człowieka. Icek ma „nie bać się nocy” i „patrzeć ludziom w oczy”. Nie jest to oczywiście przypadkowe podobieństwo – w obu tekstach mamy do czynienia z podobnym wykorzystaniem kołysanki, po pierwsze w funkcji „magicznej”, jako słowa wpływającego na rzeczywistość, po drugie – jako opowieści o traumie poprowadzonej jednak nie wprost. Lęk i przemoc widoczne są w niej tylko jako odbicie. Próba uspokojenia stanowi ślad niepokoju. Usilne, symboliczne kołysanie staje się znakiem niemożliwości snu. Zasnąć znaczy u Osieckiej i Baczyńskiego tyle, co zapomnieć chociaż na moment, odnaleźć spokój. Paradoksalnie poetycka próba „zapominania”, odsyłania w nieświadomość snu, staje się tu medium pamięci o tym wszystkim, co czyni sen niemożliwym.

W *Idylli kryształowej*, innym utworze z 1941 roku, Baczyński opisuje marzenia senne chłopca, pastuszka, który walczy ze smokiem. Wiersz oparty został – jak widać już po samym tytule – na ironii. W twórczości Baczyńskiego smoki są stałym motywem, jednak nie symbolizują one wyłącznie zła czy niebezpieczeństwa. Niebieskie smoki to istoty uduchowione, będące znakiem nadziei, kosmogoniczne<sup>33</sup>. Pastuszek, grając na flecie, ucieka przed lękami, wokół niego roztacza się pozornie sielankowy krajobraz, którego pęknięcie rysuje się

<sup>31</sup> M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2014, s. 81.

<sup>32</sup> D. Pawelec, *Kołysanka*, s. 203–204.

<sup>33</sup> M. Klukas, *Dobre smoki Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 4/2001, s. 158.



w oczach spoglądającej na dziecko kobiety. Tytułowa idylla jest snem. Sen-odskocznia, „sen wracający łzami”, czarne obłoki i nadchodzące widmo śmierci zakrzywiają sielski obraz.

Wtedy pastuszek gna smutne smoki  
na krawędź nieba i długo wabi  
swą śmierć samotną z czarnych obłoków  
w sen wracający łzami<sup>34</sup>.

Sen pastuszka jest jednocześnie jego marzeniem o sprawczości i niemocą wobec świata, w którym żyje. W Bełz Icek chodzi z opuszczoną głową, bojąc się spojrzeć obcym w twarz. Noc symbolizuje lęk i trwogę przed ponownym pogromem. Jednak miasteczko powoli wynurza się z grozy: „harmonia znów gra”, „znów toczy się świat”. Dziecko nie jest w pełni świadome, że jego miasteczko nigdy już nie będzie wyglądało jak przed wojną, być może nawet tego „świata sprzed” już nie pamięta. W utworze pojawia się pamięć, której nikt nie chce, wyparcie, a następnie odpamiętywanie już z pewną luką, dziurą, zatarciem – to mimo wszystko pamięć, wspomnienia. Icek lęka się o jutro, przeraża go każdy krok, każdy szept:

Kroki w sieni... nie drżysz tak,  
to nie oni. To tylko wiatr...

Niepewni, nieznajomi, a jednak dobrze znani z przeszłości „oni” potęgują w utworze nastrój grozy, która wkrada się podstępnie w zwyczajną codzienność. Bełz ponownie jest piękny, jednak nieprawdziwy, ponieważ mieszkańcy starają się wyprzeć z pamięci okupację: „nikt nie chce pamiętać / nikt nie chce znać smaku łez”. Dziecko żydowskie milczy, jest niemal niewidzialne, co pokazuje również powszechnie znany wiersz Władysława Broniewskiego *Ballady i romanse* z 1945 roku<sup>35</sup>, w którym trzynastoletnia Ryfka biega po gruzach niczym duch, pojawia się i znika, nieobecna jakby w rzeczywistości. Maciej Tramer, analizując wiersz Broniewskiego, odnosi się do jego Mickiewiczowskiego nawiązania i chiasmacyjnego podziału świata na fantastyczny i rzeczywisty:

Wpisał się autor *Drzewa rozpaczającego* w Mickiewiczowski chiasm „Słuchaj dzieczenko, ona nie słucha”, w którym przeszło sto dwadzieścia lat wcześniej „spotkał się” świat fantastyczny ze światem rzeczywistym. Jeżeli jednak Mickiewicz w *Romantyczności* na koniec rozbroił nieco chiasm, oddając rację jego pierwszej, metafi-

<sup>34</sup> K.K. Baczyński, *Idylla kryształowa*, [w:] *Dzieci. Transgresje V*, red. M. Janion i S. Chwin, T. I, Gdańsk 1988, s. 48–49.

<sup>35</sup> Broniewski napisał wiersz w roku 1945 tuż przed wyjazdem z Palestyny do Polski.

zycznej części, Broniewski zachował jednolitą dwoistość: dozbroił chiazmy i powtórzył w wygłosowym wersie zamykającym jego bliskowschodnią twórczość<sup>36</sup>.

Ryfka jest kanonicznym przykładem konterfektu dziecka żydowskiego, przedstawianego je jako ulotne, przemijające, nieobecne. Osiecka podobnie widzi Icka, który odkrywa swoją nową, niby lepszą, rzeczywistość, jednak w dalszym ciągu musi się stosować do prośb i nakazów: „nie bój się”, „patrz” na piękny krajobraz miasteczka. Wizerunek Icka to pogranicze Żyda oraz nie-Żyda, osoby ze styku dwóch światów i tożsamości. Bardzo istotna jest tutaj perspektywa dziecka, które widzi świat przez pryzmat jego namacalnej dosłowności – obiera go wszystkimi zmysłami, chłonie każdy zapach i obserwuje zmiany w swoim miasteczku. Osiecka rozwinęła wątek utworu z lat trzydziestych, wpisując w niego treści, które nie wynikały z jej osobistych przeżyć, stanowiły natomiast istotną część zbiorowego doświadczenia historii w epoce wczesnego powojnia. Innymi słowy, poetka czerpie tu nie ze swoich albo cudzych wspomnień, ale z rezerwuaru postpamięci. Autorka *Miasteczka Belz* urodziła się przed II wojną światową, w 1936 roku, jednak nie doświadczyła bezpośrednio Zagłady, Belz był jej znany jedynie z piosenki, a mały Icek to ucieleśnienie wielu dzieci okresu wojny i powojnia – samotne, osierocone, zagubione dziecko, które próbuje odnaleźć się w nowej sytuacji:

I tylko gdy śpisz,  
samotny i sam,  
i tylko, gdy śpisz,  
płyniesz, giniesz tam...  
Gdzie mama i tata  
przy tobie są znów  
i czule pilnują  
malutkich twych snów.

Osierocony Icek wspomina we śnie swoich rodziców, którzy czuwali nad nim jeszcze przed latami okupacji. Rodzice we śnie „pilnują snów” dziecka, co może oznaczać, że chłopiec sięga do najwcześniejszych wspomnień, być może wyobraża sobie kołysanie i tulenie do snu. Icek chce być znowu dzieckiem, lecz już nie może; jest bowiem jak bohater *Losu utraconego*<sup>37</sup> autorstwa węgierskiego noblisty Imre Kertésza. Narracja tego dzieła przyjmuje bowiem formę opowieści czternastoletniego chłopca (Żyda z Budapesztu), który wczesnym latem 1944 roku trafia do Oświęcimia. Z naiwnym, dziecięcym jeszcze zainteresowaniem obserwuje obozowy świat „na opak”. Podróż w wagonach bydłych, selekcję

<sup>36</sup> M. Tramer, *Brudnopis in blanco: rzecz o poezji Władysława Broniewskiego*, Katowice 2010, s. 242.

<sup>37</sup> I. Kertész, *Los utracony*, przeł. K. Pisarska, Warszawa 2010.

więźniów, głód, okrucieństwo strażników opisuje bez emocji. Nikogo nie obwinia, nie ocenia koszmaru, który stał się jego udziałem. Nie skarży się, przeciwnie, z trudnym do zrozumienia zapałem usiłuje przystosować się do wymagań oprawców. Jest obserwatorem, który nie ocenia, lecz próbuje zrozumieć. Jednak ma dostęp jedynie do snu, iluzji, odpamiętywania, złudzenia.

Utwór Osieckiej, wykonywany przede wszystkim przez Magdę Umer, zawiera szereg opozycji bezpośrednich i pośrednich: noc – dzień, okupacja – zwyczajność, trauma – harmonia, brak – obecność, czerń – biel, przeszłość – teraźniejszość... Właśnie wśród tych opozycji przyszło dorastać małemu Ickowi i chłopcu, który właśnie zasypia w kołysce. Utwór kończą typowe dla kołysanki strofy zawierające powtórzenia, zdrobnienia i partykuły wzmacniające „-że”:

Zaśnijże już  
i oczka swe zmróż.  
Są czarne,  
a szkoda, że nie są niebieskie.  
Wolałabym...

Zaśnijże już  
i oczka swe zmróż.  
Są czarne,  
a szkoda, że nie są niebieskie.  
Wolałabym...  
Tak jakoś...

Matka śpiewa synkowi kołysankę zaczarowującą rzeczywistość – jej syn ma czarne, semickie oczy, w których matka widzi zagrożenie dla swojego potomka. Chce, aby dziecku było lepiej, w swojej tożsamości doszukuje się źródła największych problemów. Gesty magiczne matki opowiedziane są codziennym, prostym językiem wzmocnionym przez ewokację macierzyńskich uczuć. Te dwie ostatnie strofy podkreślają zawarte w utworze opozycje: Inny – Obcy. Jak pisze Władysław Panas w *Piśmie i ranie*: „Odkrycie, że jest Inny – Obcy wywołuje [...] archetypiczną reakcję – odsłania ją aliteracyjne sprzęgnięcie *obcy-obawa*. Sacrum inne, obce, niebezpieczne...”<sup>38</sup>. Stosowane przez Agnieszkę Osiecką opozycje zdają się nawiązywać do aspektu tożsamościowego kołysanego dziecka, Icka, mieszkańców miasteczka, a jeśli przyjąć, że Bełz jest jedynie przykładem wielu miast, bez cech idiomatycznych – to również mieszkańców wszystkich miast dotkniętych okupacją. Obrazowanie Zagłady jako motywu i tematu literackiego często opiera się na opozycjach.

<sup>38</sup> W. Panas, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996, s. 12.

Myśli i wyobrażenia ujęta w system opozycji przestrzennych: tu (Polska) – tam (Palestyna); lingwistycznych: język polski – hebrajska mowa; antropologicznych: „jasna twarz” – „semickie rysy”. Poeta sytuuje się wobec tego, co nieobecne, a przez to Inne, i to nieobecne Inne uznaje za swoje<sup>39</sup>.

Ostatnie strofy kołysanki to podkreślenie różnic między światem byłym i obecnym. Mimo że Belz „wypiękniał”, matka ciągle obawia się o dziecko., chce, żeby syn miał oczy niebieskie, boi się o niego przez wzgląd na jego tożsamość. Ostatnie strofy zawierają podkreślenie, jak tożsamość dziecka wpłynie na jego życie – pojawi się tutaj wyraźna opozycja my – wy, a zwyczajność miesza się z Zagładą. Podkreślmy raz jeszcze, dziecko żydowskie milczy, obserwuje, znika.

Podobny portret kreśli Konstanty Ildefons Gałczyński w *Dziecku żydowskim* (1948). W obu tych utworach – Gałczyńskiego i Osieckiej pojawiają się „punkty styczne”<sup>40</sup>, krążące wokół tematyki odpamiętywania tragicznej przeszłości. Na związki poezji Gałczyńskiego i Osieckiej zwracają uwagę badacze stylu i języka ich twórczości – podkreślają takie zbieżne cechy, jak: opisy codzienności, humor, ironia, proste synestezje, gry słowne, ale też opisy trudnej rzeczywistości wojennej i powojennej. Agnieszka Osiecka, współpracując ze Studenckim Teatrem Satyryków, często sięgała po teksty Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, o czym wspomina Zofia Turowska w książce *Agnieszki. Pejzaże z Agnieszką Osiecką*. Wymienia ona współreżyserowane przez poetkę przedstawienie *D.S.S. (Dziennikarska Spółdzielnia Satyryczna)*, w którym wykorzystano sceny z teatryku *Zielona gęś*<sup>41</sup>. Turowska zwraca uwagę na dostrzegalną w licznych nawiązaniach fascynację ówczesnych poetów liryką Gałczyńskiego:

[Osiecka – przyp. M. W.-K.] Z Solarzem uciekali z przesiąkniętych ideologią wykładów, godzinami chodzili nad Wisłą, czytała mu Gałczyńskiego, którego liryka i kpina w realiach PRL-owskich była gatunkiem ożywiającym dusze<sup>42</sup>.

W swoistym alfabecie epoki, w *Szpetnych czterdziestoletnich*, Osiecka zaznacza, że w latach pięćdziesiątych XX wieku „młodzież literacka” używała nie tyle nawet języka literackiego, ile literackiego idiolektu. Wspomina o języku „gałczyńskim” i – bardziej wyrafinowanym – „dostojewskim”:

Gdyby w drugiej połowie lat pięćdziesiątych spytać dorosłego młodzieńca z miasta, jakie zna języki, mógłby odpowiedzieć: „rosyjski, francuski i dostojewski”. Chyba

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Formuły tej użył Enver Zanotti w kontekście porównawczym obu autorów. Zob. E. Zanotti, dz. cyt., s. 160.

<sup>41</sup> Z. Turowska, *Agnieszki. Pejzaże z Agnieszką Osiecką*, Warszawa 2008, s. 56.

<sup>42</sup> Tamże, s. 24.

nie przesadzam. Ci z nas, zwłaszcza spośród młodzieży literackiej, którzy nie mówili „gałczyńskim”, mówili „dostojewskim”<sup>43</sup>.

W utworach *Miasteczko Bełz* i *Dziecko żydowskie* dostrzec można odkrywaniu na nowo przemilczanych wspomnień, pojawiają się w nich próba przepracowania traum, wyparcie i pamięć odpamiętana, a więc zakrzywiona, uchwycona w jednym kadrze. „Dziewuszka” w wierszu *Dziecko żydowskie* porównana została do „sekretnego kwiatu”, ukrytego w niedostępnym oczom i zmysłom miejscu.

Żydowskie dziecko. Kwiat, co rósł w sekrecie.  
Świerszczyk ukryty w szparze. A rodzice  
i stara babka, wszystko padło w getcie,  
oświetlone ogniem i księżycem.

Podobnie jak Osiecka, Gałczyński stosuje opozycje do świata teraźniejszości i przeszłości. Mimo że „kwiaty znów pachną”, to woń jest „zbyt pełna”, intensywna, odurzająca. W ten sposób rysuje się swoista hiperbola czasów, w których przyszło żyć dziewczynce. Jest jak Icek, który stracił bliskich. Pojawiają się tu opozycje – blasku i cienia, ognia i księżyca. W nocy pojawia się krzyk, dzień zaś pełny jest milczenia. Dziewczynka jest jak cień, który musi się ukrywać, niezależnie od swego ocalenia i dotrwania do „lepszych” czasów.

Gałczyński nazywany był poetą codzienności<sup>44</sup> i „poetą świętej powszedniości”<sup>45</sup>: „Gałczyński zwalcza wszystko, cokolwiek we współczesnej mentalności inteligenckiej trąci specjalizacją i elitaryzmem (...)” – pisze Artur Sandauer.<sup>46</sup> Związany był z grupą Skamander, a jego twórczość porównywana jest często do twórczości Juliana Tuwima, przede wszystkim ze względu na skłonność do prostych opisów codzienności i satyry: „Wyrósł z »kabaretowości« Skamandra. (...) Obdarzony fenomenalnym, nowoczesnym, bliskim pure nonsense’u poczuciem humoru, łączył go z liryzmem w sposób coraz bardziej spójny”<sup>47</sup>. Powszechność, codzienność, nawiązania do prostej codzienności to cechy twórczości Gałczyńskiego, bliskie także Osieckiej, która należała do pokolenia naśladowującego jego język, satyrę i opisy rzeczywistości. Marta Wyka zaznacza, że Gałczyński, owszem, wyrzekł się elitarności, ale nie w rozumieniu skamandryckim (wszak do tego typu poezji nawiązywał), daleki był od miejskiego organizmu i Przybosio-

<sup>43</sup> A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 2008, s. 50.

<sup>44</sup> J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2008, s. 123.

<sup>45</sup> Zob. A. Sandauer, *Poeta „świętej powszedniości”*. (Rzecz o Konstantym Gałczyńskim), [w:] tegoż, *Poeci czterech pokoleń*, Kraków 1977.

<sup>46</sup> A. Sandauer, *Poeta „świętej powszedniości”*. (Rzecz o Konstantym Gałczyńskim), [w:] tegoż, *Poeci czterech pokoleń*, Kraków 1977, s. 31.

<sup>47</sup> Tamże.

wej awangardy<sup>48</sup>. Zarzucano mu nacjonalistyczne, antysemickie poglądy, jednak te zarzuty pojawiły się jako następstwo powiązań z redakcją pisma „Prosto z Mostu”, z którą współpracował. Niemniej trauma wojny, okupacji, peregrynacje obozowe nie pozwalały mu zapomnieć o najtrudniejszych chwilach, a z nacjonalizmem łączyła go tylko – pisząc za Martą Wyką – frazeologia<sup>49</sup>. W wierszu *Dziecko żydowskie* fragment końcowy sugeruje bliskość doświadczeń poety i dziewczynki – być może mógłby być odpowiedzią na zarzuty dotyczące antysemickich poglądów Gałczyńskiego.

Dzisiaj jest dobrze, prawda, moje dziecko?  
Kwiaty znów pachną. Gwiazdy znów migocą.  
Ale ja także znam kolczasty drut i noc niemiecką  
i czasem też krzyczę nocą.

Ten widoczny silny akcent sugeruje jedność losu dziecka żydowskiego z losem więźnia obozu jenieckiego Stalag Altengrabow. Obok tonu satyry, nonsensu i kabaretu u Gałczyńskiego pojawiają się echa wojny i okupacji.

Pamięć o Zagładzie, miejscach i nie-miejscach to właściwie pamięć „przeciwno-historyczna”, zła pamięć, pamięć z lukami, wytarta i odpamiętana, ale też postpamięć, którą odróżnia od myślenia historycznego subiektywizm i osobista więź<sup>50</sup>. Postpamięć w takim rozumieniu to historia oparta nie na datach, a na przeżyciach. *Miasteczko Belz* jest utworem wieloprotymowym, jednak na pierwszy plan wysuwa się przeszłość dziecka żydowskiego, jego okolica, tęsknota za bliskimi i czas, (w) którym przyszło mu żyć. Agnieszka Osiecka, by opowiedzieć o traumie dziecka, sięga po poetykę kołysanki, używa języka zwyczajnego, potocznego, pełnego czułości i przestróg. Mówi jak matka, która współodczuwa razem z Ickiem, pojmuje jego przeszłość i pamięć na poziomie empatii, zapośredniczenia wspomnień, odpamiętania – nie zaś recepcji faktów. Kołysanka staje się w tym przypadku praktyką ukierunkowaną na współuczestnictwo w pamięci o Zagładzie, a nie kolejną próbą jej zrozumienia czy opisanie.

Milczenie, szept i trwoga mieszają się w utworze Osieckiej z sielanką, podobnie jak w *Dziecku żydowskim* Gałczyńskiego. To właściwie bardzo ważny kontekst pod względem stosowanego języka, infantylizowania świata, kabaretowości i jarmarczności, o których mowa w innych częściach pracy. *Miasteczko Belz* kryje w sobie wiele kontekstów, o których wspomniano i z pewnością pozostało tu jeszcze wiele do odkrycia, do zinterpretowania.

<sup>48</sup> M. Wyka, *Wstęp*, [w:] *Konstanty Ildelfons Gałczyński. Wybór poezji*, oprac. taż, Wrocław – Warszawa – Kraków, s. LXVII.

<sup>49</sup> Tamże, s. XXXIV.

<sup>50</sup> M. Hirsch, *Żaloba i postpamięć*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 254.

Dość zagadkowa pozostaje zawarta w końcowych fragmentach wiersza Osieckiej scena kołysania maleńkiego dziecka do snu przez bezradną matkę. To właśnie jej bezradność wobec przeznaczenia, losu, zdeterminowanego przez tak prozaiczne czynniki, jak kolor oczu, wydaje się nadawać ton całemu utworowi: Zagłada jest zawsze możliwa, spokojne życie jest zawsze zagrożone – człowiek w perspektywie doświadczenia Zagłady żyje i nie żyje jednocześnie, jakby jego prawo do życia zawsze mogło zostać uchylone. Może żyć naprawdę tylko wtedy, gdy zapomni – lecz bolesny paradoks polega na tym, że zapomnienie oznacza zarazem możliwość powrotu Zagłady.

Scena Osieckiej nasuwa na myśl sytuację przedstawioną w malarstwie Andrzeja Wróblewskiego. Na obrazie z 1949 roku *Matka z zabitym dzieckiem* przedstawione zostały dwie tytułowe postaci – dzieło jest minimalistyczne i bardzo przejmujące. Matka, ukazana w pozycji siedzącej, ma zamknięte oczy, jej dłoń delikatnie obejmuje małego chłopca, który wspina się po niej, wtulając, z czułością obejmując jej szyję. Gama barwna zamyka się w odcieniach żółci, zieleni i błękitu, którym Wróblewski zwykł przedstawiać postaci nieżyjące. Błękitny chłopiec na plecach ma ślad po kuli; jest jak wspomnienie: trwający i nieobecny. To hiperrealistyczne płótno ma swoją analogię w obrazie *Syn i zabita matka*. Wróblewski oddał na nich tragedię osierocenia. Matka obejmuje syna, jest ukazana w błękicie, głowa wychodzi poza ramy obrazu. Chłopiec wtula się w nieobecną matkę, odwrócony tyłem do odbiorcy, również jest postacią anonimową. Przejmująca jest tutaj śmierć niewinnego dziecka, lecz w równym stopniu bezsilność matki wobec czasów, historii, innych ludzi, Zagłady.

Na koniec, uzupełniając tekst o kontekst najnowszy, warto wspomnieć, że w roku 2018 wydawnictwo Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK opublikowało interesującą publikację *Wielogłos o Zagładzie* – zespół redakcyjny pod kierunkiem Marii Anny Potockiej spisał siedem pytań odnoszących się do tematyki Zagłady, problemów z odbiorem dzieł o Zagładzie. Na pytania odpowiedziało dziewięćdziesięciu pięciu intelektualistów, artystów, naukowców. Pierwsze pytanie brzmiało: *Co w pamięci o Zagładzie jest ważniejsze: przeszłość i pamięć o ofiarach czy teraźniejszość i zrozumienie tkwiącego w człowieku zła?* „Im większy dystans czasowy, tym bardziej realna staje się możliwość, że Holocaust będzie zapomniany, relatywizowanych albo się powtórzy. Co się raz zdarzyło, może zdarzyć się znowu” – odpowiada Jochen Gerz, niemiecki artysta konceptualny, ukazujący związki historii i pamięci<sup>51</sup>. Właściwie tego obawiają się Icek Osieckiej i dziewczynka Gałczyńskiego – losu walczącego pastuszka i ginącej Ryfki.

Podkreśliśmy: zapomnienie – relatywizm – powtórzenie.

<sup>51</sup> *Wielogłos o Zagładzie*, red. M. A. Potocka, Kraków 2018, s. 66.

**Bibliografia**

- Ankersmit F., *Pochwała subiektywności*, [w:] tegoż, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*, red. E. Domańska, Kraków 2004.
- Assmann J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, wstęp i red. R. Traba. Warszawa 2008.
- Foucault M., *Wykład z 28 stycznia 1976 roku*, [w:] tegoż, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady z Collège de France, 1976*, przeł. M. Kowalska. Warszawa 1998.
- Hirsch M., *Żaloba i postpamięć*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Poznań 2010.
- Michałowski P., *Kołysanka budząca genologię*, „Teksty Drugie” 2017, nr 5.
- Osiecka A., *Galeria potworów*, Warszawa 2004.
- Panas W., *Pismo i rana. O literaturze polsko-żydowskiej*, „Roczniki Humanistyczne”, T. LV, 2007.
- *Po prostu Agnieszka. W 75. rocznicę urodzin Agnieszki Osieckiej. Studia i materiały*, red. I. Borkowski, Wrocław 2011.
- Sandauer A., *Poeta „świętej powszedniości”. (Rzecz o Konstantym Gałczyńskim)*, [w:] tegoż, *Poeci czterech pokoleń*, Kraków 1977.
- Szacka B., *Czas przeszły: pamięć, mit*, Warszawa 2006.
- Wójcik-Dudek M., *Kiedy mały Srulek staje się bohaterem literackim*, [w:] *Żydowskie dziecko*, red. A. Jeziorowska-Polakowska, A. Karczewska, Lublin 2003.

**Małgorzata Wosnitzka-Kowalska**

*The University of Białystok*

REMEMBERING THE HOLOCAUST AGAIN:  
AGNIESZKA OSIECKA'S "MIASTECZKO BEŁŻ"  
[THE TOWN OF BEŁŻ]

**Summary**

The article looks into the problem of remembering the Holocaust in the context of lullaby as a genre of different origins. It stems predominantly from the intimate relation with a child, is deeply rooted in folk music, and still functions in popular culture. As an example, the author chooses Agnieszka Osiecka's "Miasteczko Bełż," which is interpreted in the context of the 19<sup>th</sup>- and 20<sup>th</sup>-century poetry and art.

**Key words:** lullaby, memory, the Holocaust, poetry, Bełż.



Małgorzata Sylwestrzak  
Uniwersytet w Białymstoku  
ORCID: 0000-0002-9754-6514

## ŻYDOWSKIE DZIECIŃSTWO W ZSRR W UTWORACH WSPOMNIENIOWYCH Z NAJNOWSZEJ LITERATURY ROSYJSKIEJ

Antysemityzm w Związku Radzieckim, wbrew sowieckiej propagandzie mówiącej o równości i przyjaźni wszystkich narodów, nie tylko nie zniknął po rewolucji (stworzonej przecież w dużej mierze przez inteligencję żydowską<sup>1</sup>), ale został zakonserwowany, a nierzadko znajdował odzwierciedlenie w oficjalnej linii politycznej<sup>2</sup> – przytaczana tutaj informacja należy zapewne do oczywistości, jednakże warto przypomnieć ją na wstępie do rozważań o żydowskim dzieciństwie w ZSRR. Wiele bowiem z dziecięcych doświadczeń, które później zapisane zostały na kartach utworów wspomnieniowych, związane było właśnie z przeżyciem epizodów wyobcowania i wykluczenia społecznego.

Zagadnieniem omawianym w niniejszym artykule będą współczesne utwory *non-fiction* (autobiografia oraz eseistyka), zawierające wspomnienia z dzieciństwa autorów pochodzenia żydowskiego. Poruszone zostaną trzy kręgi tematyczne: temat dziecięcego antysemityzmu, problematyka tekstowych zapisów momentu zetknięcia z antysemicką propagandą oraz zjawisko nieuświadomionego żydostwa – ostatnie zagadnienie stanowić będzie jakby przeciwwagę dla omawianych wcześniej przejawów wykluczenia. Z szerokiego nurtu współczesnej literatury rosyjskiej, pisanej przez autorów pochodzenia żydowskiego, wybranych zostało czterech pisarzy: Jeliena Czyżowa<sup>3</sup> (jako autorka głośnej książki wspomnie-

<sup>1</sup> Na marginesie warto przypomnieć, że wielu czołowych działaczy rewolucyjnych było Żydami: Lew Trocki (właśc. Lew Bronstein), Lew Kamieniew (Lew Rozenfeld), Grigorij Zinowjew (Hersz Radomyłski), Karol Radek (Karol Sobelsohn). Również Włodzimierz Lenin miał po części semickie pochodzenie – jego dziadek ze strony matki był Żydem. Fakt ten jednakże w Związku Radzieckim był skrywany – oficjalnie wódz rewolucji miał być Rosjaninem.

<sup>2</sup> Do powrotu antysemityzmu w Związku Radzieckim po początkowym okresie względnej tolerancji przyczyniła się polityka i przekonania Józefa Stalina, który był zagorzałym antysemitą (zob. A. Lustiger, *Czerwona księga. Stalin i Żydzi: tragiczna historia Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego i radzieckich Żydów*, przeł. E. Kaźmierczak, W. Leder, Warszawa 2004).

<sup>3</sup> Jeliena Czyżowa (ur. 1957) – pochodząca z Petersburga współczesna prozaiczka rosyjska,

niowej *Gorod, napisannyj po pamiaty*), wspomnienia dwóch poetów: Siergieja Gandliewskiego<sup>4</sup> i Jewgienija Bunimowicza<sup>5</sup> oraz eseistyka Lwa Rubinsteina<sup>6</sup>. Są to autorzy, u których tematyka żydowska nie należy do głównej problematyki utworów, ponadto dla twórców tych tożsamość żydowska nie stanowi najważniejszej identyfikacji (uważają się oni w pierwszej kolejności za przedstawicieli rosyjskiej inteligencji). Tym niemniej problem własnego pochodzenia, narzucony niejako przez warunki zewnętrzne, pojawia się w ich wspomnieniach z okresu dzieciństwa.

### **„Z Żydkiem nikt się nie bawi”. Dziecięcy antysemityzm w ZSRR**

We wspomnieniach autorów pochodzenia żydowskiego uwagę czytelnika zwracają opisy przejawów dziecięcego antysemityzmu. Najciekawszym świadectwem w tym kontekście jest utwór Jeleny Czyżowej zatytułowany *Gorod, napisannyj po pamiaty*, w którym autorka opisuje między innymi własne dzieciństwo<sup>7</sup>. Pierwsze zetknięcie z niechęcią do Żydów narratorka odnotowuje na podwórku robotniczego osiedla Kupczyno, położonego na obrzeżach Leningradu, dokąd rodzina zmuszona była się przeprowadzić. Akcja tego fragmentu wspomnień rozgrywa się w roku 1964 – autorka i zarazem bohaterka wspomnień ma wówczas siedem lat. Z pierwszej wizyty na podwórku nowego osiedla mała Lena

---

autorka m.in. książek *Wriemia ženszczin* (nagroda „Russkij Booker 2009”) i *Lawra* (2002). Od 2019 roku przeciw Czyżowej prowadzone jest śledztwo w sprawie eseju, wydrukowanego w szwajcarskiej gazecie „Neue Zürcher Zeitung”. Autorka obciążyla w nim Józefa Stalina częścią winy za przebieg blokady Leningradu, dokonanej przez wojska hitlerowskie, której skutkiem była śmierć około miliona mieszkańców miasta. Książka *Gorod, napisannyj po pamiaty*, która stanowić będzie przedmiot analizy w niniejszym artykule, stanowi połączenie utworu autobiograficznego oraz śledztwa historycznego, mierzącego się z mitem niezłomności oporu Leningradu w dni blokady.

- <sup>4</sup> Siergiej Gandliewski (ur. 1952) – poeta i prozaik, publikujący od momentu pierestrojki. Laureat nagrody „Małyj Booker” za książkę *Triepanacyja czierepa*, oraz nagrody „Moskowskij szczyot” za książkę *Opyty w stichach*.
- <sup>5</sup> Jewgienij Bunimowicz (ur. 1954) – poeta, prozaik, działacz społeczny. Jeden z założycieli działającego w Moskwie od 1985 roku podziemnego Klubu „Poezja”, w programie którego było rozpowszechnianie poezji funkcjonującej w obiegu poza cenzurą oraz literackie happeningi.
- <sup>6</sup> Lew Rubinstein (ur. 1947) – poeta i eseiista, jeden z najważniejszych przedstawicieli konceptualizmu moskiewskiego, twórca gatunku poetyckiego o nazwie „kartoteka”, w którym zdania utworu rozpisane są na poszczególne kartki katalogowe. Zawarte w nich informacje funkcjonują samodzielnie w obrębie jednej „karty”, ich suma zaś, czyli cały utwór, stanowi kartotekę. Rubinstein debiutował w latach 60-tych w wydawnictwach podziemnych. Autor wielu zbiorów poezji oraz esejów, wśród których najbardziej znanymi są *Pogonia za szliapoj* (2004), *Priczinoje wriemia* (2016).
- <sup>7</sup> E. Komisaruk, *Potrzeba pamiętania. Postpamięć i blokada Leningradu (na podstawie powieści Jeleny Czyżowej „Город, написанный по памяти”)*, referat wygłoszony na konferencji „Wielkie tematy kultury w literaturach słowiańskich. Pamięć”, Wrocław, Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, 16–17 maja 2019 r.

wraca z wiedzą na temat kodeksu zachowań w nowym otoczeniu oraz na temat środowiska, w którym się znalazła. Informacje czerpane od dzieci, dotyczą również żydowskich sąsiadów:

И, наконец, во второй парадке живут жида. Вон там, на четвертом этаже. С их жиденком никто не играет. (О том, что, согласно ихней картине мира, я тоже наполовину жиденок, ни я, ни они не знали – а если бы и знали, боюсь, мне не хватило бы смелости дать решительный отпор)<sup>8</sup>.

W przytoczonym fragmencie uwagę zwraca nasycenie tekstu kolokwializmami („парадка” zamiast „подъезд”, „парадная”, we wcześniejszym akapicie pojawiły się ponadto takie słowa, jak „чë” zamiast „что”, „сеструха” zamiast „сестра”), wskazujące na wykorzystanie mowy pozornie zależnej, naśladującej język robotniczych dzieci. Odnośnie żydowskich sąsiadów użyte zostaje obraźliwe określenie „жиды” (w języku rosyjskim neutralne określenie pochodzenia semickiego brzmi: „еврей”), zaś ich dziecko, z którym zgodnie z podwórkowym kodeksem nie należy się bawić, zdrobniale nazwane zostaje „Жыдзюнком”. Antysemicki język skierowany zostaje w tym przypadku nie w stronę głównej bohaterki, lecz w stronę innego dziecka. Opowiadająca w wieku siedmiu lat nie posiada jeszcze świadomości etnicznej, nie wie nic zatem na temat własnego pochodzenia („О том, что, согласно ихней картине мира, **я тоже наполовину жиденок, ни я, ни они не знали**”). Utożsamienie z ofiarą ataku pojawia się dopiero w świadomości narratorki, wspominającej wydarzenie z perspektywy czasu.

Problem dziecięcego antysemityzmu powraca w utworze po raz kolejny, kiedy bohaterka jest trochę starsza – ma około dwunastu lat. Akcja rozgrywa się tym razem na podwórku w centrum Leningradu. Antysemicki atak dzieci skierowany jest tutaj znów nie przeciwko Lenie, lecz przeciw chłopcu o imieniu Boria Katz. W tym wypadku bohaterka staje się aktywną uczestniczką znęcania się nad kolegą:

В тот день, выйдя во двор, я застала Вовку – как водится, в окружении многочисленных шавок и подлипал – терзающим Борьку Каца, нашего дворового «жиденка». [...] Бедняга стоял у стенки. Вовка «расстреливал» его резиновым мячом. И хотя в цель намеренно не попадал – мяч отскакивал гулко – но Борька всякий раз вздрагивал и закрывал голову руками. [...] Заметив, что я подошла, Вовка перекинул мяч мне. Не с тем, чтобы «повязать кровью» – до Достоевских максимум наша дворовая стая все-таки не дотягивала. Скорее, самец, бросающий приглянувшейся самке лакомый кусок. Этим куском я, не задумываясь, пульнула в Борьку – тоже мимо, не имея в виду попасть.

<sup>8</sup> Е. Чижова, *Город, написанный по памяти*, Москва 2019, s. 182.

Opis własnego uczestnictwa w „rozstrzeliwaniu” żydowskiego chłopca za pomocą piłki wydaje się być jednym z kulminacyjnych momentów dziecięcych wspomnień Czyżowej<sup>9</sup> – wskazuje na to chociażby szczególny sposób prowadzenia narracji w tym fragmencie. Autorka wielokrotnie przerywa scenę różnego rodzaju wypowiedziami i wyjaśnieniami, z których dowiadujemy się na przykład o tym, że Boria nie wychodził wcześniej na podwórko, scharakteryzowane zostają relacje bohaterki panujące na podwórku i miejsce w hierarchii, które tam zajmowała, wreszcie przytoczony zostaje opis innego antysemitckiego ataku dzieci na koleżankę, w którym Lena stanęła po stronie ofiary. Wreszcie scena przerwana zostaje niewielkim rozdziałem opowiadającym o złych relacjach sąsiedzkich panujących w mieszkaniu komunalnym, w którym zamieszkiwała jej rodzina, zakończonym opisem kłótni z innym mieszkańcem domu, jaka rozegrała się tuż przed jej wyjściem na podwórko. Opowieść o znęcaniu się nad Borią Katzem wpisać można w sposób opowiadania charakterystyczny dla narracji oprawcy, próbującego wyjaśnić swoje postępowanie, dla którego opowieść o niechlubnych czynach nie przychodzi łatwo, jest ona wielokrotnie przerywana, rozbita. Narratorka, pomimo prób znalezienia przyczyn swojego zachowania, deklaruje wielokrotnie niezrozumienie dla dokonanego czynu, tym bardziej, że w przytoczonym fragmencie Lena jest już bohaterką świadomą własnego pochodzenia. Pośrednimi przyczynami takiego przebiegu wydarzeń w opowieści Czyżowej okazują się z jednej strony negatywne emocje, związane z sąsiedzką awanturą, chęć podporządkowania się regułom relacji podwórkowych i potrzeby akceptacji ze strony rówieśników, a także podwójna moralność bohaterki.

Stosunki panujące między dziećmi Czyżowa opisuje językiem łągowym: w podwórkowej hierarchii Lena zajmuje miejsce inteligenta, który dzięki umiejętności opowiadania historii (wykorzystane tu zostaje więzienne sformułowanie „тискать романы” – s. 189) nie jest prześladowany, lecz przeciwnie – obdarzony szacunkiem. Scena rzucania piłką w Borię zakończona zostaje dość nieoczekiwanie. Zamiast uderzyć ofiarę piłką, młoda bohaterka kierując swą agresję przeciw chłopcu, który dowodził „rozstrzeliwaniem” i uderza go drewnianą pałką. Czyni to jednak nie po to, by obronić Borię, lecz jako wyraz dezaprobaty w stosunku do napastnika, który niewystarczająco celnie rzucał piłką w żydowskiego chłopca.

W opisywaną scenę Czyżowa wpisuje również refleksję na temat antysemityzmu w Związku Radzieckim. Rozdźwięk pomiędzy deklarowaną przez oficjalną propagandę równość wszystkich obywateli oraz panującym powszechnie antysemityzmem opisany zostaje w następujący sposób:

He в оправдание себе: кроме дремучего бытового антисемитизма, свойственного советским людям вопреки идеологической параше о пламенной «дружбе

<sup>9</sup> Tamże, s. 194–196.

народов», свою роль играло и то, что Борьку – лет до двенадцати – всюду водила бабушка<sup>10</sup>.

W swoim dziecięcym światopoglądzie narratorka *Goroda...* odkrywa „drzeмиący antysemityzm”. Odkrycie jest o tyle zaskakujące, gdyż sama Czyżowa jest w połowie Żydówką. W refleksji nad własnymi wspomnieniami z dzieciństwa poruszony zostaje tym samym jeszcze jeden ważny temat książki – zjawisko podwójnej moralności, charakterystyczne dla obywateli Związku Radzieckiego.

### *Zderzenie z antysemicką propagandą*

„Miejscem wspólnym” wspomnień wielu autorów pochodzenia żydowskiego jest opis momentu pierwszego zetknięcia z antysemicką propagandą. Najbardziej charakterystycznym w tym kontekście jest fragment eseju Lwa Rubinsteina zatytułowany *O satirie i jumorie*, w którym autor, wykorzystując estetykę anegdoty<sup>11</sup>, wspomina oglądane w dzieciństwie satyryczne rysunki propagandowe. Obraz wroga narodu z 1953 roku, wykreowany w związku z tak zwanym „spiskiem lekarzy”<sup>12</sup>, Rubinstein opisuje w następujący sposób:

Зимой пятьдесят третьего года вредители все как на подбор были лысовато-кучерявыми дядьками – нос крючком, руки-грабли, выпученные глаза, кустистые брови, отвисшие губы. Некоторые – в белых халатах. «Врачи – легко догадывался я. – И правильно: укол – это очень больно. Еще бы не вредители». А вот этот, без халата, а просто в костюме и с мятым галстуком – это же один к одному мой харьковский дядя Мотя, имевший довольно неприятную манеру выкручивать своими железными пальцами мою нежную щечку. Тоже, в общем-то, вредитель. Смешными, смешными были вредители – ничего не скажешь<sup>13</sup>.

W przytoczonym fragmencie, pełniącym w utworze rolę przykładu, poddanego następnie analizie semiotycznej przez autora<sup>14</sup>, eseista rekonstruuje punkt widzenia sześciolatniego chłopca, czyli własną świadomość z okresu, kiedy publikowane były antysemickie satyry. Nieletni odbiorca, będący w utworze

<sup>10</sup> Innymi takimi momentami w książce jest odkrycie przemilczanej przez matkę i babcię bohaterki prawdy o życiu rodziny w dni blokady Leningradu (odkrywanie ciemnych stron historii rodziny oraz rodzinnego miasta ma miejsce za pośrednictwem języka i gestów najbliższych, kiedy mała Lena zaczyna wylapywać i rozszyfrowywać zbitki słowne skrywające traumatyczną historię) oraz opis wchodzenia w sowiecką rzeczywistość poprzez naukę podwójnej moralności.

<sup>11</sup> Tamże, s. 194.

<sup>12</sup> М. Липовецкий, *Дело в шляпе, или Реальность Рубинштейна*, [w:] Л. Рубинштейн, *Погоня за шляпой и другие тексты*, Москва 2013, s. 12.

<sup>13</sup> J. Rapoport, *Ostatnia zbrodnia Stalina. 1953: Spisek lekarzy kremłowskich*, przeł. D. Wieczorek, Warszawa 2011; Д. Брент, В. Наумов, *Последнее дело Сталина*, Москва 2004.

<sup>14</sup> Л. Рубинштейн, *Погоня за шляпой...*, s. 121.

metaforą odbiorcy niewykształconego, nieświadomego, prawidłowo rozpoznaje w karykaturach lekarzy (dzięki białym fartuchom) i stwarza zrozumiałe dla siebie wyjaśnienie oglądanego obrazka. W jednym z przedstawień wroga narodu młody odbiorca rozpoznaje ponadto członka własnej rodziny, wujka z Charkowa. Również w tym wypadku w dziecięcym umyśle stworzone zostaje wyjaśnienie: wujek Motia jest wrogiem, ponieważ w nieprzyjemny sposób szczypie małego Rubinsteina w policzek.

Rekonstrukcja dziecięcej perspektywy w eseju Rubinsteina przytaczana jest w celu zobrazowania siły oddziaływania antysemitckiego przekazu na odbiorcę. Oddziaływanie społeczne radzieckich satyr propagandowych objaśnione zostało za pomocą własnego przykładu. W świadomości dziecięcej autor zwraca szczególną uwagę na łatwe przyporządkowywanie pozyskanej informacji do posiadanej niepełnej wiedzy oraz dostrzega rolę humoru jako narzędzia szerzenia nienawiści – jak zauważa Rubinstein, opisywane przez niego karykatury wydawały mu się w dzieciństwie śmieszne i „prawdziwe” (w sensie: przekazujące prawdę na temat rzeczywistości). Antysemityzm przekazu nie zostaje przez dziecko odczytany i rozumiany, jednakże w przedstawieniach wrogów narodu sześciolatek bezbłędnie rozpoznaje cechy semickiego wyglądu, takie same, jak u jego wujka.

Strategią rekonstrukcji dziecięcej świadomości Rubinstein posługuje się również w eseju pod tytułem *Dołgije prowody*, dotyczącym śmierci Stalina. Sytuacja, podobnie jak w poprzednim fragmencie, dotyczy „spisku lekarzy”:

Из школы пришел старший брат. [...] Четыре дня тому назад он пришел в слезах всего лишь потому, что классная руководительница Нина Дмитриевна заставила всех по алфавиту встать и назвать свою национальность. Ну и что за ерунда? Что ж тут плакать-то? Брат сказал тогда маме: «Я там один такой». Какой такой? И почему мама тоже стала плакать? И почему стала шепотом рассказывать, как ее обозвали в очереди в аптеке? И что в этой очереди говорили про аптекаршу Софью Исааковну и про всех «этих»? И как у пожилой аптекарши дрожали руки, как разбивались склянки и рассыпались порошки? И как страшно было не только что-нибудь сказать, но даже и обернуться? Ничего не понятно<sup>15</sup>.

Kluczowym elementem opisu jest niezrozumienie zachowań dorosłych przez młodego bohatera. Mały chłopiec, z perspektywy którego prowadzona jest narracja w tym fragmencie, nie może zrozumieć, dlaczego brat i matka płaczą po incydencie w szkole, kiedy starszego syna poproszono o publiczne podanie własnej narodowości. Bohater nie rozumie również, dlaczego członkowie rodziny

<sup>15</sup> Lipowiecki określa twórczość Rubinsteina jako „błyskotliwą semiotykę sowieckiej i postsowieckiej kultury”, która bliższa jest zachodniej wersji studiów kulturowych niż kulturologii w wydaniu rosyjskim (zob. М. Липовецкий, *Дело в шляпе...*, s. 12–13).

komunikują się szeptem, trudny do pojęcia jest dla niego sens wspomianej przez matkę sceny w aptece. W narracji Rubinsteina zachowania dorosłych przedstawione zostają z jednej strony poprzez narrację rekonstruującą świadomość dziecięcą, z drugiej zaś ich oglądanie przez małego chłopca przypomina oglądanie teatru absurdu. Taka estetyka opisu wprowadzona zostaje nieprzypadkowo – absurdalność zachowań otoczenia na końcu opisu dopełniona zostaje sceną hysterii brata po śmierci Stalina – tym razem jednak niezrozumienie jest postawą nie tylko małoletniego bohatera-narratora, ale także dorosłego narratora-eseisty (ich punkty widzenia w tym momencie ulegają połączeniu), zastanawiającego się nad zjawiskiem tyranii i jej wpływu na psychologię.

**„Włochaty tors” inteligenta,  
czyli żydostwo nieświadomione jako temat wspomnień**

Ostatnim elementem rozważań nad żydowskim dzieciństwem w ZSRR jest nieświadomość własnego żydowskiego pochodzenia we wspomnieniach autorów pochodzenia semickiego. Temat ten pojawił się już w analizowanych utworach Czyżowej i Rubinsteina. Zarówno w książce *Gorod, napisannyj po pamiaty*, jak i w analizowanych wyżej fragmentach esejów Rubinsteina narracja prowadzona jest z punktu widzenia dziecka nieświadomego ani własnego pochodzenia, ani też konsekwencji społecznych, jakie związane są z tym faktem (u Czyżowej perspektywa ta występuje we fragmencie opowiadającym o doświadczeniach podwórkowych z osiedla Kupczyjno). W obydwu tych przypadkach nieświadomość własnych korzeni wynika z młodego wieku dziecka, które nie przeszło jeszcze pełnej socjalizacji w rzeczywistości radzieckiej i wychowywało się w kręgu rodzinnym. Zarówno u Czyżowej, jak i u Rubinsteina, zetknięcie się z otoczeniem oznacza spotkanie z antysemityzmem (choć u Rubinsteina spotkanie to nie odbywa się bezpośrednio, lecz za pośrednictwem opowieści szkolnej brata i relacji matki z pobytu w aptece). Nieświadomość własnych korzeni odnosi się więc do wczesnego wieku dziecięcego, do okresu poczucia własnego bezpieczeństwa.

Inaczej okres najwcześniejszej socjalizacji opisywany jest we wspomnieniach autorów wychowanych w środowisku żydowskim. Zetknięcie z otoczeniem zewnętrznym odbywa się tam na innych zasadach (dziecko żydowskie integruje się tam z żydowską wspólnotą), w opisach brakuje więc wzmianek o własnym zderzeniu z antysemityzmem. Humorystycznego zapisu nieświadomości własnego pochodzenia dokonuje na przykład Seirgiej Gandliewski na kartach wspomnieniowego utworu pod tytułem *Biez dumnoje byłoje*:

Я жил и воспитывался в почти исключительно еврейской семье и среде. Вот одно дурацкое свидетельство. После очередного байдарочного похода (большая родительская компания из года в год плавала по русским и карельским речкам и озерам) я – было мне лет десять – спросил отца, почему у всех интел-

лигентов волосатая грудь. (А то, что мы – интеллигенты, я знал из разговоров старших.) Отца мой вопрос озадачил. Но из этой, детской и фантастической причинно-следственной связи понятно, что никаких иных интеллигентов, кроме еврейских, с семитски-обильной растительностью, я тогда не встречал. Впрочем, и семья, и родительские друзья-знакомые были людьми вполне – и сознательно – ассимилированными. Интерес к собственному еврейству, разговоры на эту тему считались дурным местечковым тоном и вообще дикостью.

Symbolem nieuświadomionego żydostwa staje się w opisie Gandliewskiego „włochaty tors”, po którym dziesięcioletni bohater rozpoznaje inteligencję pomiędzy innymi warstwami społecznymi, nie wiedząc jednak, że owa cecha fizyczna nie wskazuje na klasę społeczną, do której przynależą jego rodzice, lecz odróżnia semicką grupę etniczną na tle słowiańskiego otoczenia. Dla dziesięcioletniego bohatera podstawową tożsamością wydaje się być tożsamość dziecka inteligentów.

Identyfikacja „inteligencka” pojawia się także we wspomnieniach Jewgienija Bunimowicza zatytułowanych *Wkrótce Żizń*<sup>16</sup>. Poeta pochodzi z rodziny profesora matematyki i sam jest absolwentem moskiewskiego wydziału matematycznego. Podobnie jak u Gandliewskiego, opisywana w utworze dziecięca nieświadomość najmłodszych lat jest wynikiem wychowania w żydowskim otoczeniu. Bohaterami wspomnień wczesnych lat w książce Bunimowicza są członkowie rodziny oraz przyjaciele rodziców – właściwie bez wyjątku wszyscy pochodzenia żydowskiego. Okres socjalizacji w klasach początkowych sowieckiej szkoły autor opisuje zdawkowo, określając swój ówczesny stan za pomocą metafory hibernacji. Umiejętność odczuwania bodźców odzyskana zostaje dopiero przez dziecko po przeniesieniu do „francuskiej szkoły”, która zasadniczo różniła się od zwykłej szkoły radzieckiej. Najważniejsza część autobiografii osadzona została natomiast w specjalistycznym liceum matematycznym – to właśnie z tym miejscem związane są kluczowe wydarzenia, które w interpretacji autora wpłynęły na kształt jego osobowości.

Liceum numer dwa, zwane przez uczniów i nauczycieli „drugą szkołą”, jest w opowiadaniu Bunimowicza enklawą żydowskiej inteligencji – świadczą o tym zarówno nazwiska lub imiona ojcowskie nauczycieli (Jakow Mozganow, Izrail Efimowicz Siwaszynskij, Zoja Blumina, Irina Abramowna Czebosarowa), jak i nazwiska kolegów z klasy. Tematyka żydowska w narracji Bunimowicza dotyczącej okresu licealnego nie została jednakże podjęta – zarówno własne pochodzenie, jak i pochodzenie innych uczniów oraz kadry pedagogicznej traktowane jest przez bohatera wspomnień jako oczywistość. Dopiero we fragmentach, w których szkoła opisywana jest z perspektywy lat dorosłych, Bunimowicz

<sup>16</sup> Tamże, s. 232–233.



analizuje sytuację własną oraz innych uczniów. „Drugie liceum” nazwane zostaje wówczas określeniem „szklarnia” („теплица”) i opisywane jest jako miejsce z jednej strony bezpieczeństwa, z drugiej zaś oderwania od rzeczywistości Związku Radzieckiego. Stworzenie uczniom liceum „cieplarnianych” warunków wychowania w interpretacji Bunimowicza było rezultatem zapotrzebowania na matematyków i fizyków w okresie wyścigu zbrojeń. Antysemityzm nie występował w szkole, ponieważ większość kadry i uczniów miała pochodzenie żydowskie, do pewnego momentu działalność żydowsko-liberalno-dysydenckiej<sup>17</sup> placówki nie była obiektem represji ze strony władz.

W przypadku wspomnień Bunimowicza nie do końca mówić możemy o nieuświadomionym żydostwie – nastoletni bohater zdaje sobie sprawę oczywiście z własnego pochodzenia. Żydostwo dla bohatera wspomnień Bunimowicza nie jest problemem, nie staje się ono nawet tematem narracji – jest ono sprawą nie tyle nieuświadomioną czy skrywaną przez rodzinę, ale rzeczą oczywistą, której narrator *Wkrótce żizń* nie poświęca szczególnego miejsca w swym opowiadaniu.

\* \* \*

W prezentowanych wspomnieniach żydowskiego dzieciństwa w ZSRR mamy do czynienia z kilkoma modelami prezentacji własnej tożsamości etnicznej. Po pierwsze, występuje ona na marginesie narracji (Gandliewski, Bunimowicz), co jest wynikiem bądź wychowania w żydowskim środowisku, bądź asymilacji rodziców. W obydwu przypadkach tradycje religijne w rodzinach nie są kontynuowane, zaś rodzice autorów są przedstawicielami rosyjskiej inteligencji. Po drugie, jest ona prezentowana w kontekście antysemityzmu i antysemickiej propagandy (Rubinstein). Odrębnym przykładem jest opowieść Jelieny Czyżowej. Tożsamość żydowska rekonstruowana jest w jej książce między innymi za sprawą wspomnienia przejawów dziecięcego antysemityzmu, którego obiektem nie jest jednakże nigdy ona sama. Jednak również i w przypadku Czyżowej żydowskie pochodzenie nie stanowi głównego trzonu pamięci rodzinnej – dla rodziny autorki najważniejszym wydarzeniem egzystencjalnym pozostaje wojenna blokada Leningradu Historia wojenna włącza z kolei rodzinę autorki do grupy „Innych”, których łączy nie wspólnota etniczna, lecz wspólnota wojennych doświadczeń, przemilczanych przez powojenną propagandę – grupy „blokadników”. Tożsamość ta okazuje się być dla narratorki *Goroda...* silniejsza niż identyfikacja etniczna.

<sup>17</sup> С. Гандлевский, *Бездумное былое*, Москва 2013, s. 15.

**Bibliografia**

- Бунимович Е., *Вкратце жизнь*, Москва 2015.
- Гандлевский С., *Бездумное былое*, Москва 2013.
- Липовецкий М., *Дело в шляпе, или Реальность Рубинштейна*, [w:] Л. Рубинштейн, *Погоня за шляпой и другие тексты*, Москва 2013.
- Фельдман А. Е., *Рядовое дело*, Москва 1993.
- Чижова Е., *Город, написанный по памяти*, Москва 2019.
- Komisaruk E., *Potrzeba pamiętania. Postpamięć i blokada Leningradu (na podstawie powieści Jeleny Czyżowej „Город, написанный по памяти”)*, referat wygłoszony na konferencji „Wielkie tematy kultury w literaturach słowiańskich. Pamięć”, Wrocław, Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, 16–17 maja 2019 r.
- Lustiger A., *Czerwona księga. Stalin i Żydzi: tragiczna historia Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego i radzieckich Żydów*, przeł. E. Kaźmierczak, W. Leder, Warszawa 2004.
- Sołżenicyn A., *Archipelag GULag 1918–1956: próba dochodzenia literackiego*, t. 3, cz. 5, tłum. J. Pomianowski, Poznań 2010.

**Małgorzata Sylwestrzak***The University of Białystok***JEWISH CHILDHOOD IN THE SOVIET UNION  
IN MEMOIRS OF RECENT RUSSIAN LITERATURE****Summary**

The author of the article looks at the manifestations of anti-Semitism in the Soviet Union. Contrary to communist propaganda, the problem was rare and sometimes was “openly mentioned in the official political agenda.” The analysis focuses on non-fiction (essays, autobiographies) of the writers of Jewish descent, who spent their childhood in the Soviet Union: Jelina Czyżewa, Siergiej Gombrowski, Jewgienij Bunimowicz, and Lew Rubinstein. Yet, the Jewish issues are not the main preoccupation of their works as they consider themselves “primarily as representatives of Russian intelligentsia”.

**Key words:** the Soviet Union, Jewish childhood, Russian writers, anti-Semitism, propaganda.

ANEKS

PROJEKT „DZIECKO ŻYDOWSKIE”:  
SESJA, PROGRAM, REALIZACJA



IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu  
**ŻYDZI WSCHODNIEJ POLSKI**  
Seria II: Żydzi Europy  
Środkowej i Wschodniej

Edycja IX:

**DZIECKO  
ŻYDOWSKIE**

**OBRAZY – ŚWIADECTWA –  
UWARUNKOWANIA KULTUROWE**

**PROGRAM**

Okładka *Programu* IX Konferencji „Żydzi wschodniej Polski”,  
18 V 2020 r., opr. E. Frymus-Dąbrowska

IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu

**ŻYDZI WSCHODNIEJ POLSKI**

Seria II: Żydzi Europy Środkowej i Wschodniej

Edycja IX:

**DZIECKO ŻYDOWSKIE**

**OBRAZY – ŚWIADECTWA – UWARUNKOWANIA KULTUROWE**

---

Białystok, 18 maja 2020 roku

---

**Patron Konferencji**

**DZIECI BIAŁOSTOCKIEGO GETTA  
(1841–1843)**



Na tej i kolejnych stronach książki fragmenty *Programu* (s. 3–7) IX Konferencji „Żydzi wschodniej Polski”, tekst D. Kukielko, G. Dawidowicz, red. J. Ławski, skład E. Frymus-Dąbrowska, Białystok 2020, ss. 20

Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód”  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku  
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego  
Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”



IX Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu  
**ŻYDZI WSCHODNIEJ POLSKI**  
Seria II: **Żydzi Europy Środkowej i Wschodniej**

Edycja IX:

# DZIECKO ŻYDOWSKIE

OBRAZY – ŚWIADECTWA – UWARUNKOWANIA KULTUROWE



colloquia  
orientalia  
bialostocensia

### KOMITET NAUKOWY CYKLU BADAWCZEGO „ŻYDZI EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ”

- **Dr Helena Datner** – Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie
- **Prof. Alan Duben** – Uniwersytet w Stambule, Turcja
- **Dr Anna Frajlich** – Nowy Jork, Stany Zjednoczone
- **Pani Jolanta Gadek** – Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego
- **Pan Mark Halpern** – Nowy Jork, Stany Zjednoczone
- **Prof. Daniel Kalinowski** – Akademia Pomorska w Słupsku
- **Pan Ryszard Löw** – Tel-Awiw, Izrael
- **Prof. Jarosław Ławski** – Uniwersytet w Białymstoku
- **Dr Wiktoria Moczalowa** – Rosyjska Akademia Nauk, Moskwa
- **Prof. Dariusz Konrad Sikorski** – Uniwersytet Gdański
- **Prof. Maciej Tramer** – Uniwersytet Śląski

### KOMITET ORGANIZACYJNY KONFERENCJI

- Prof. Jarosław Ławski** – Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”,  
Wydział Filologiczny UwB – *Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego*
- Dr Grażyna Dawidowicz**, VIII LO im. Króla Kazimierza Wielkiego w Białymstoku –  
*Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego*
- Dyr. Jolanta Gadek** – Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
- Dr hab. Anna Janicka**, prof. UwB, Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych  
Uniwersytetu w Białymstoku
- Dr Kamil K. Pilichiewicz**, Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego
- Mgr Joanna Wildowicz**, Kolegium Literaturoznawstwa UwB
- Mgr Ewalina Feldman-Kołodziejuk**, Kolegium Literaturoznawstwa UwB
- Dr Łukasz Zabielski** – Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”,  
Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego
- Dr Michał Siedlecki** – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

### KOMITET ORGANIZACYJNY MKN „ŻYDZI WSCHODNIEJ POLSKI”

Seria IX:

#### Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Plac NZS-u 1, 15-420 Białystok

Tel. +48 664 057 370 lub 85 745 74 68,

jlawski@wp.pl, j.lawski@uwb.edu.pl



KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH „WSCHÓD – ZACHÓD”  
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU  
KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO  
STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE”

mają zaszczyt zaprosić na:

**IX Międzynarodową Konferencję Naukową**

*Żydzi Wschodniej Polski. Seria II:*

**ŻYDZI EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ**

Konferencja odbędzie się w dniach **18–19 maja 2020 roku**  
(poniedziałek, wtorek)  
na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku  
oraz w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego.

Patronem tegorocznej Konferencji są:

**DZIECI BIAŁOSTOCKIEGO GETTA (1941–1943)**

Konferencja skupi się na analizie szczegółowego zagadnienia, które ujęliśmy w formule:

**DZIECKO ŻYDOWSKIE.  
OBRAZY – ŚWIADECTWA – UWARUNKOWANIA KULTUROWE**

**Szczegółowe zagadnienia badawcze:**

- Dziecko żydowskie Europy-Wschodniej w przedstawieniach literackich i artystycznych.
- Przemiany miejsca i obrazu dziecka żydowskiego w kulturze od czasów najdawniejszych po XX wiek.
- Dzieci żydowskie i historia Europy Środkowo-Wschodniej.
- Dziecko w sztetlu, dziecko w getcie.
- Dzieci białostockiego getta (1941–1943).
- Ikonografia dziecka żydowskiego w Polsce i krajach sąsiednich.
- Religijne, kulturowe, historyczne, językowe konteksty przedstawień postaci dziecka żydowskiego.
- Teksty kultury tworzone przez dzieci, teksty o dzieciach pisane przez dorosłych.
- Dziecko żydowskie jako emigrant, imigrant, przesiedleńca.
- Żeńskie i męskie aspekty społecznego funkcjonowania dzieci żydowskich.
- Dziecko żydowskie Białegostoku, Podlasia, Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Gorąco zapraszamy Państwa do wygłoszenia referatów, do dyskusji!  
Mile widziane pokazy materiałów audiowizualnych.

Uczestnicy powinni opłacić wpisowe w wysokości 350 zł [o numerze konta poinformujemy w osobnym liście]. Wpisowe dla osób z Białegostoku: 200 zł. W ramach wpisowego zapewniamy catering i druk materiałów pokonferencyjnych.

Referentom nie zapewniamy noclegu, wyżywienia, zwrotu kosztów podróży.

W ramach wpisowego 2 dnia Konferencji przewidziana jest wycieczka, połączona ze zwiedzaniem pamiątek kultury żydowskiej. Referenci otrzymają tom z ubiegłorocznej VIII Konferencji.

Materiały z sesji w roku 2020 zostaną opublikowane w Naukowej Serii Wydawniczej „Colloquia Orientalia Bialostocensia” (jako 9 tom „Studiów Żydowskich”), wydawanej przez Książnicę Podlaską oraz Katedrę Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”.

Na Państwa zgłoszenia czekamy do **30 marca 2020 roku**. Prosimy je – wraz z krótkim abstraktem – przesyłać pocztą na adres Komitetu Organizacyjnego lub na poniższy adres mailowy:

**jlawski@wp.pl**

W razie jakichkolwiek pytań prosimy o kontakt mailowy.

**Serdecznie zapraszamy do Białegostoku!**

- Prof. *Jarosław Ławski*, Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”, Wydział Filologiczny UwB – *Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego*
- Dyr. *Jolanta Gadek* – Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
- Dr *Grażyna Dawidowicz*, VIII LO im. Króla Kazimierza Wielkiego w Białymstoku
- Dr *Łukasz Zabielski*, Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”, Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego
- Dr hab. *Anna Janicka*, prof. UwB, Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych
- Dr *Kamil K. Pilichiewicz*, Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego
- Mgr *Ewelina Feldman-Kołodziejuk*, Kolegium Literaturoznawstwa UwB



#### KOMITET ORGANIZACYJNY MKN „ŻYDZI WSCHODNIEJ POLSKI”

Seria IX:

**Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”**

Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Plac NZS-u 1, 15-420 Białystok

Tel. +48 664 057 370 lub 85 745 74 68,

jlawski@wp.pl



## NOTY O AUTORACH

**LUCYNA ALEKSANDROWICZ-PĘDICH** – prof. dr hab., pracownik w Katedrze Anglistyki na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych SWPS w Warszawie. Zainteresowania badawcze: literatura amerykańska (literatura tworzona przez pisarzy pochodzenia żydowskiego oraz poezja kobiet: od połowy XX wieku po czasy obecne) i komunikacja międzykulturowa (problemy związane z edukacją w środowiskach wielokulturowych, internacjonalizacją szkolnictwa wyższego oraz relacjami różnych grup etnicznych). Redaktorka wielu tomów, w tym: *W pałacu Możliwości. O amerykańskiej poezji kobiecej* (Białystok 2003) oraz *W kanonie prozy amerykańskiej* (Warszawa 2009). Autorka m.in. książki: *Memory and Neighborhood: Poles and Poland in Jewish American Fiction After World War Two* (Frankfurt-am-Main 2013).

**OLGA CIWKACZ** – doc. dr, pracownik em. Katedry Literatury Światowej Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankowsku (Ukraina). Zainteresowania badawcze: historia literatury polskiej, historia literatury rosyjskiej, komparatystyka, problemy przekładu artystycznego. Współautorka dwóch monografii, ponadto – blisko 100 artykułów, wydanych na łamach polskich, niemieckich, rosyjskich oraz ukraińskich czasopism. Uczestniczka wielu staży naukowych, w tym: w Instytucie Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Instytucie Badań Literackich PAN (stypendium Kasy im. Józefa Mianowskiego) oraz wakacyjnych kursów, organizowanych przez Instytut Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum” Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka monografii: *Dzieje polskiego amatorskiego i zawodowego teatru w Stanisławowie (1745–1939 r.)* (Iwano-Frankivsk 2017).

**GRAŻYNA DAWIDOWICZ** – dr, nauczycielka języka polskiego w VIII LO w Białymstoku. Autorka rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem prof. Sławomira Buryły: *Przeobrażenia tożsamości. Rzecz o relacjach autobiograficznych i biografii Sary Nomberg-Przytyk* (2015). Autorka artykułu: *Działalność kobiet w ruchu oporu białostockiego getta. Rekonesans* (2014). Dwukrotna laureatka Nagrody Przewodniczącego Rady Miejskiej Białegostoku dla Nauczycieli – Animatorów Kultury (w roku szkolnym 2008–2009 oraz 2010–2011). Uczestniczyła między innymi w „Seminarium Nauczania o Holokauście dla edukato-

rów z Polski”, które odbyło się w siedzibie Międzynarodowej Szkoły Nauczania o Holokaucie – Yad Vashem w Jerozolimie. Spotkała się tam z ofiarami Holokaustu, którzy przeżyli dzięki „Liście Schindlera” (2010). Opublikowała monografię: *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk* (Białystok 2016).

**MAŁGORZATA KRYSZYNA FRĄCKIEWICZ** – dr, adiunkt w Zakładzie Współczesnego Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: antroponimia Łomży i pogranicza mazowiecko-podlaskiego; metodyka nauczania języka polskiego, efektywne nauczanie; fonetyka i fonologia języka polskiego, język mówiony mieszkańców Łomży i ziemi łomżyńskiej; język biblijno-religijny. Współredaktorka tomów: (wraz z M. Smakowską) A. Pieńkowski, *Pamiętnik drozdowiaka. Pamięć o zwykłych-niezwykłych bohaterach* (Łomża 2016) oraz (z A. J. Najdą) *Intertekstualność a Słowo Boże, czyli O języku biblijno-religijnym w tekstach kultury* (Warszawa 2016). Autorka książek: (wraz z H. Sędziak) *Łomżyńskie teksty gwarowe* (Łomża 1999); *Semantyka i składnia czasowników myślenia w łomżyńskich tekstach gwarowych* (Łomża 2007) oraz (z J. Szerszunowicz i E. Awramiuk) *Frazeologia w kształceniu językowym* (Białystok 2017). Mieszka w Łomży.

**ANNA JEZIORKOWSKA-POLAKOWSKA** – dr, adiunkt w Katedrze Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego oraz Pracowni Literatury Polsko-Żydowskiej na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Kuratorka Koła Dydaktyków, a także członkini Towarzystwa Naukowego KUL. Zainteresowania badawcze: kultura i sztuka polskich Żydów, język jidysz, dydaktyka języka polskiego, jak również język rosyjski i niemiecki. Redaktorka tomu: (wraz z A. Karczewską) *Żydowskie dziecko* (Lublin 2013). Autorka książek: *Pieśni zakłęte w dwa języki... O kołysankach polskich, żydowskich i polsko-żydowskich (1864–1939)* (Lublin 2010) oraz *Polsko-żydowska literacka mapa Lubelszczyzny* (Lublin 2013). Finalistka Konkursu im. Majera Bałabana ogłoszonego przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie (2009).

**DANIEL KALINOWSKI** – prof. dr hab., wykłada na Akademii Pomorskiej w Słupsku, pracownik Zakładu Antropologii Kultury i Badań Kaszubsko-Pomorskich w Instytucie Polonistyki AP. Zainteresowania badawcze: problematyka związana z historią literatury polskiej XIX wieku; zagadnienia związane ze współczesną polską recepcją artystyczną oraz naukową twórczości Franza Kafki, obecnością kultury i literatury buddyjskiej w Polsce, problemami literatury pomorskiej i kaszubskiej, motywami żydowskimi w literaturze polskiej, antropologią literatury, jak też problematyką małych form literackich. Redaktor wielu tomów, w tym: *Szalom Asz dialogiczny. Wstępne rozpoznania. Zbiorowa praca monograficzna* (Kutno 2015). Autor m.in. książek: *Światy Franza Kafki*.

*Sekwencja polska* (Słupsk 2006); (wraz z A. Kuik-Kalinowską) *Trzy skarby. Motywy buddyjskie w kulturze polskiej* (Słupsk 2013); *Raptularz kaszubski* (Gdańsk 2014); *Żydzi polscy i pomorscy. Studia o ludziach i literaturze* (Gdańsk 2016) oraz *Sylwa kaszubskie* (Gdańsk 2017).

**ANNA LEBET-MINAKOWSKA** – mgr, kustosz w Muzeum Narodowym w Krakowie, Kolekcja rzemiosła artystycznego, Muzeum XX Czarторыskich; specjalistka w dziedzinie kultury i tradycji Żydów polskich. Ukończyła studia z archeologii śródziemnomorskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1991 roku pracuje w Muzeum Narodowym w Krakowie (na stanowiskach asystenta, adiunkta, a potem kustosza): najpierw w Dziale Tkanin, obecnie w Muzeum XX Czarторыskich. Specjalizowała się początkowo w sztuce Koptów (opiekując się kolekcją tkanin koptyjskich), a następnie zajęła się opracowaniem wyjątkowej kolekcji judaików, jaką zgromadziło Muzeum Narodowe w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch II wojny światowej. Opublikowała: *Judaizm poznać znaczy zrozumieć: kultura i sztuka Żydów w przedwojennej Polsce* (Kraków 2008) oraz *Katalog judaików. Cz. I: Tkaniny* (Kraków 2008). Jest członkiem m.in. European Association for Jewish Studies, World Union of Jewish Studies, Polskiego Instytutu Studiów nad Sztuką Świata i Stowarzyszenia Potomków Sejmu Wielkiego.

**JAROSŁAW ŁAWSKI** – eseista, krytyk, badacz wyobraźni, pracownik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku; prof., twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na UwB. Zainteresowania badawcze: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantyzm w literaturze, romantyzm, modernizm, polsko-wschodnioeuropejskie związki kulturowe, relacje literatury i geopolityki, poezja Czesława Miłosza, twórczość Zygmunta Glogera, Tadeusza Micińskiego, poezja XXI wieku. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Bialostocensia”, „Prelekcje Mistrzów”. Napisał między innymi: *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2005); *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010) oraz *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014). Członek korespondent PAU, zagraniczny członek NAN Ukrainy. Ostatnio wydał książkę w języku ukraińskim: *Ironia. Historia. Geopolityka. Polsko-ukraińskie studia literackie* (Kijów 2018). Mieszka w Ełku i Białymstoku.

**JAN MIKLAS-FRANKOWSKI** – dr, adiunkt w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Kulturowej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze: twórczość Czesława Miłosza, analiza i interpretacja współczesnej literatury polskiej w związkach z historią

idei, filozofią i naukami społecznymi, perswazyjność dyskursu politycznego w mediach, gatunki pograniczne między literaturą a mediami. Wybrane publikacje: *Marksizm i katastrofa. „Poemat o czasie zastygłym” Czesława Miłosza jako próba realizacji modelu poezji społecznie zaangażowanej* (2006); *„Irlandia nad Wisłą i drożące kurczaki”*. Próba analizy erystycznej fragmentu debaty Donald Tusk – Jarosław Kaczyński z 12.10.2007 (2009); *„W kamiennym porządku świata”. Filozoficzno-teologiczne konteksty „Traktatu teologicznego” Czesława Miłosza* (2011); *„Góry Parnasu” Czesława Miłosza jako próba gnostyckiej dystopii* (2014) oraz *Panna z Ludmiru – Chasydka-Rebe i „Prawnik, który nie wierzył w duszę”*. Wokół „Prawnuka” Hanny Krall (2016).

**JACEK PARTYKA** – dr, pracuje jako adiunkt w Kolegium Literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku, gdzie prowadzi seminaria i kursy z historii literatury amerykańskiej. Jego zainteresowania badawcze obejmują amerykańską poezję modernistyczną i postmodernistyczną, odniesienia do Zagłady w prozie amerykańskiej oraz wykorzystanie materiałów archiwalnych w tekście literackim. Jest autorem licznych prac, w tym na temat Charlesa Reznikoffa, W. H. Audena, Susan Howe, Edwarda Lewisa Wallanta oraz Petera Weissa. Mieszka w Grajewie.

**KAMIL K. PILICHIEWICZ** – dr nauk humanistycznych (ur. 1986) w zakresie literaturoznawstwa, kulturoznawca, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku, redaktor pisma naukowego „Bibliotekarz Podlaski”. Zainteresowania badawcze: literatura polska i powszechna XIX i XX wieku, twórczość Juliusza Słowackiego, Czesława Miłosza, Michała Głowińskiego, literatura Zagłady, problematyka doświadczeń granicznych, autobiografizm, memuarystyka. Współredaktor naukowy (wraz z Jarosławem Ławskim) publikacji: *Uniwersytet XXI wieku: nauka i lokalność. Studia* (Białystok 2018); autor licznych artykułów, m.in.: *„W olśnieniu, widzeniu, na obcy spójrz świat”. W entourage’u Miłoszowych światów* (2020); *Recepcja twórczości Gałczyńskiego jako wyzwanie. Kазus Michała Głowińskiego* (2019). Wydał monografię: *„Na tym najpiękniejszym ze światów”*. Proza Michała Głowińskiego, Białystok 2020.

**ADAM REGIEWICZ** – prof. dr hab. nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, pracuje na Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym im. Jana Długosza w Częstochowie; obecnie dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, kierownik Zakładu Teorii Literatury oraz Pracowni Komparatystyki Kulturowej UJD, członek Polskiego Stowarzyszenia Komparatystyki Literackiej. Zajmuje się badaniem zjawisk na pograniczu literaturoznawstwa i komparatystyki kul-

turowej, w tym transkulturowym badaniem średniowieczności (medievalizm), semiotyką i antropologią audiowizualności i nowych mediów oraz relacjami chrześcijaństwa i zjawiskami kultury współczesnej, a także antropologią odgłosów i retorycznością teorii literatury. Autor m.in. prac: *Kino a kultura w świetle antropologii współczesnej. Próba interpretacji kerygmatycznej* (Lublin 2011); *Medievalizm wobec zjawisk audiowizualnych i nowych mediów* (Warszawa 2014); *Literatura – nowe media. Homo irretitus w komunikacji literackiej XX i XXI wieku* (Toruń 2015); *Poza horyzontem. Eseje o sztuce czytania. (Ćwiczenia z poszukiwania sensu)* (Kraków 2015); *Kerygmatyczne figury interpretacji* (Kraków 2016); *Edukacja w czasach cyfrowej zarazy* (Toruń 2016), *Pomiędzy zbrodniami. Komparatystyka na tropie kryminału* (Gdańsk 2017); *Szkice o pożytkach z retoryczności teorii literatury i o niepokojach z nią związanych* (Kraków 2018).

**MICHAŁ SIEDLECKI** – dr, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura współczesna, proza iberoamerykańska oraz najnowsza proza polska. Autor szeregu artykułów, w tym: *Wątki podlaskie w twórczości Jana Kamińskiego: behawiorystyczno-ontologiczne ujęcie świata (na podstawie „Fugi” i „Metafizyki prowincji”)* (2012) czy *Obraz diaspory żydowskiej w „Widnokregu” Wiesława Myśliwskiego* (2017). Redaktor książki: (z Ł. Zabielskim) T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014), a także (wraz z J. Ławskim) R. Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie* (Białystok 2014) oraz J. Poliszczuk, *Ukraińskie rozstaje. Studia* (Białystok 2015). Wydał monografię: *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”* (Białystok 2015).

**DARIUSZ KONRAD SIKORSKI** – dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Komunikacji Społecznej i Kulturowej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG. Do jego zainteresowań badawczych należy twórczość Romana Brandstaettera i kultura polskich Żydów okresu międzywojennego. Współredaktor – wraz z Tadeuszem Sucharskim – tomu zatytułowanego *Przestrzenie lęku. Lęk w kulturze i sztuce XIX–XX wieku* (Słupsk 2006). Autor następujących książek: *Hermeneutyka symboli w prozie i rysunkach Brunona Schulza* (Gdańsk 2000); *Symboliczny świat Brunona Schulza* (Słupsk 2004) oraz *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera* (Gdańsk 2011). Mieszka w Gdańsku.

**ELŻBIETA SMOLEŃSKA** – mgr, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim (praca magisterska *Przestrzeń w teatrze* napisana u prof. dr.

hab. Leszka Kolankiewiczza, 1990), stypendystka GFPS, dziennikarka, fotograf, mieszka w Londynie. Przez wiele lat pracowała w Polskiej Sekcji BBC World Service w Londynie. Członek zarządu Związku Artystów Plastyków w Wielkiej Brytanii (APA), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (ZPPnO) oraz współorganizator cyklicznej imprezy Artists' Open House w Londynie. Elżbieta Smoleńska od kilku lat zaangażowana jest w działania Społecznego Muzeum Żydów w Białymstoku. Przetłumaczyła na angielski kilkanaście filmów dokumentalnych Tomasza Wiśniewskiego, laureata Nagrody Muzeum Polin w Warszawie.

W tym roku prowadziła wydarzenie „Nieobecna rodzina” upamiętniające 77. rocznicę wybuchu powstania w getcie w Białymstoku. Pochodzeniem związana z Białymstokiem i Podlasiem.

**MAŁGORZATA SYLWESTRZAK** – mgr, rusycystka, tłumacz; redaktorka ds. językowych publikacji naukowych. Tłumaczka między innymi artykułu M. Vas'kiva *Wschód w ukraińskiej recepcji literackiej dwudziestolecia międzywojennego* z tomu zatytułowanego *Wschód muzułmański w literaturze polskiej. Idee i obrazy* (red. nauk. Grzegorz Czerwiński, Artur Konopacki, Białystok 2016). Doktorantka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku.

**MONIKA SZABŁOWSKA-ZAREMBA** – dr, adiunkt w Katedrze Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego, były pracownik Pracowni Literatury Polsko-Żydowskiej Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Członkini Polskiego Towarzystwa Studiów Jidyszystycznych. Zainteresowania badawcze: literatura polsko-żydowska, tradycja i kultura jidysz: język, aspekty związane z kształtowaniem się literatury, sztuki i kultury jidysz w Polsce oraz świecie, za szczególnym uwzględnieniem związków wzajemnych odniesień polsko-jidyszowych; literatura powstała po Zagładzie: twórczość pisarzy polsko-żydowskich; dziennikarstwo oraz fotografika artystyczna i prasowa. Autorka książki: *Człowiek po Zagładzie. Problematyka egzystencjalna w twórczości Henryka Grynberga* (Lublin 2010). Współredaktorka tomu: (wraz z B. Wałęciuk-Dejneką) *Naruszone granice kulturowe. O kondycji ludzkiej w dwóch przestrzeniach: polskiej i żydowskiej XX wieku* (Lublin 2012).

**TOMASZ WIŚNIEWSKI** – dr nauk humanistycznych, filolog, kulturoznawca, historyk i dziennikarz, reżyser; zajmuje się upamiętnianiem miejsc związanych z dziejami Żydów w Białymstoku i na Podlasiu, historią Białostocczyzny. Pomysłodawca, twórca internetowego Społecznego Muzeum Żydów Białegostoku i Regionu, projektu online prowadzonego przez Stowarzyszenie Muzeum Żydów Białegostoku; w roku 2018 został laureatem Nagrody POLIN, zaś w 2014 otrzymał III Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera „za dokumentowanie i popularyzowanie tradycji wielokulturowych na Podlasiu”. Opublikował m.in.: *Nawracanie*

*Żydów na ziemiach polskich: Misja Barbikańska w Białymstoku* (2013); *Białystok między wojnami: opowieść o życiu miasta 1918–1939* (z J. Oniszczukiem, 2011); *Zaczęło się na Zielonej: o Ludwiku Zamenhofie, jego rodzinie i początkach esperanta* (z Z. Romaniukiem, 2009); *Nieistniejące mniejsze cmentarze żydowskie: rekonstrukcja Atlantydy = The lost world of small-town Jewish cemeteries: reconstructing Atlantis* (2009); *Białystok na starych pocztówkach = Białystok in old postcards = Belostok na starych odkrytkach* (z A. Dobrońskim, 2008); *Jewish Białystok and surroundings in Eastern Poland: a guide for yesterday and today* (1998); *Bóżnice Białostoczczyzny: heartland of the Jewish life: synagogues and Jewish communities in Białystok region* (1991).

**MALGORZATA WOSNITZKA-KOWALSKA** – mgr, absolwentka filologii polskiej i historii sztuki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, nauczycielka języka polskiego; doktorantka w Zakładzie Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Autorka m.in. artykułów: „*Inny, nie ja*” – przekleństwa (toż)samości Juliana Tuwima (2014); „*Pegaz dęba*” i „*Pegaz zdębiał*”, czyli Tuwima i Barańczaka niepróżnujące próżnowanie (2015) oraz *Kompilowanie świata. Nauka i sztuka Stefana Themersona* (2016). Współpracuje z czasopismem „FA-art”, a także z Fundacją Otwarty Kod Kultury. Mieszka w Białymstoku.

**ALENA YAVORSKA** – zastępczyni dyrektora do spraw naukowych w Muzeum Literatury w Odessie. Tematy badań: życie literackie Odessy lat 1910–1930, literatura ukraińska lat 20. XX wieku. Autorka i redaktorka licznych książek o Odessie; redaguje pismo „Dom Knâza Gagarina: zbornik statej i publikacij = Dim Knâzâ Gagarina: sbirnik statej i publikacij” (Odesskij Gosudarstvennyj Literaturnyj Muzej). Autorka prac biograficznych o Izaaku Bablu, Konstantym Paustowskim, Ilfie i Pietrowie i innych. Współpracuje z białostockimi instytucjami naukowymi, w tym z Uniwersytetem w Białymstoku.

**KATARZYNA ZIMNOCH** – dr, historyk, bibliotekoznawca. Zajmuje się badaniami z zakresu historii książki, prasy, bibliotek i instytucji wydawniczych w kontekście przemian cywilizacyjnych. Jest autorką monografii z zakresu historii regionalnej (*Wieś Zimnoch w świetle tradycji historycznej od XV do XX w.*, Białystok 2006), artykułów dotyczących historii książki i bibliotek (m.in. *Książka na pograniczu Korony i Litwy w epoce nowożytnej. Rekonesans badawczy; Księgozbiory parafialne w Zabłudowie; Biblioteka dominikańska w Choroszczy w XVII w.; Znaki proveniencyjne na starych drukach supraskich; Druki bazylianów – lokalizacja w zasobach bibliotek białostockich i metoda proveniencji*), bibliotek PAN (*Biblioteka Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu; Biblioteka Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie* – współautor) oraz bi-

bliotekoznawstwa (*Ewolucja zawodu bibliotekarza – od strażnika zbiorów, przez bibliotekarza oświatowego i naukowego do specjalisty zarządzającego wiedzą; Biblioteki i ich użytkownicy – od elitarności do powszechności?* – współautor). Interesuje się również technologią i heurystyką informacyjną [*The influence of ICT facilities on accessibility of historical sources and knowledge on cultural heritage (on the basis of historical sources on the multicultural borderland of The Kingdom of Poland and Grand Duchy of Lithuania); Multidimensional Analysis of the Information Structure of the Public Libraries' Websites in the Podlasie Region (Poland)* – współautor]. Prowadzi badania źródłowe w bibliotekach i archiwach polskich i zagranicznych (zwłaszcza wileńskich).

**SŁAWOMIR JACEK ŻUREK** – prof. dr hab.; dyrektor Międzynarodowego Ośrodka Badań nad Historią i Dziedzictwem Kulturowym Żydów Europy Środkowej i Wschodniej oraz Pracowni Literatury Polsko-Żydowskiej KUL; autor licznych artykułów naukowych oraz monografii: „...lotny trud pólstnienia”. *O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Śluckiego* (1999); *Synowie księżycy. Zapisy poetyckie Aleksandra Wata i Henryka Grynberga w świetle tradycji i teologii żydowskiej* (2004); *Z pogranicza. Szkice o literaturze polsko-żydowskiej* (2008); *Zastygłe w polszczyźnie. Szkice o świętach w poezji polsko-żydowskiej dwudziestolecia międzywojennego* (2011); *Literatura polska w Izraelu. Leksykon* (współautor: K. Famulska-Ciesielska) (2012); *Polonistyczny autoportret dydaktyczny. Studia – Rozprawy – Szkice* (2020); koordynator międzynarodowego zespołu badawczego “21st-Century Literature and the Holocaust. A Comparative and Multilingual Perspective” (grant ROTHSCHILD FOUNDATION HANADIV EUROPE; 2020–2023), działającego w ramach konsorcjum: University of Antwerp (Belgia), Bar Ilan University (Izrael) i Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II (Polska); członek m.in.: Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Polonistycznych, Polskiego Towarzystwa Studiów Żydowskich, Komitetu ds. Dialogu z Judaizmem Rady Episkopatu Polski, Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów, Laboratorium „Więzi”. Mieszka w Lublinie.

*Opracował: Jarosław Ławski*



***JEWS OF EASTERN POLAND, SERIES IX: THE JEWISH CHILD,***  
**ED. GRAŻYNA DAWIDOWICZ AND JAROSŁAW ŁAWSKI,**  
**SCIENTIFIC PUBLISHING SERIES “COLLOQUIA ORIENTALIA**  
**BIALOSTOCENSIA”, FACULTY OF PHILOLOGY OF**  
**THE UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK,**  
**BIAŁYSTOK 2021**

**Summary**

The presented volume contains studies and sketches written for the IX International Scientific Conference in the series “Jews of Eastern Poland”, scheduled for May 2020, devoted to the topic of “The Jewish Child”.

Meetings of scholars conducted at Łukasz Górnicki Podlasie Library in May or June have already become a tradition. The ninth edition of this scientific project was to take place in 2020. However, due to the pandemic, the form of the conference had to be modified. Initially scheduled for 18 and 19 May 2020, the session was held in absentia on 18 May. The team of academics had been asked earlier in April to submit papers on the topic of “The Jewish Child” for the ninth volume of project. As always, all the participants rose to the challenge. Research problems of the conference entitled “The Jewish Child. Images – testimonies – cultural background” were formulated as follows:

- The Jewish child of Eastern Europe in literary and artistic representations.
- Transformations of the place and image of the Jewish child in culture.
- Jewish Children and the History of Central and Eastern Europe.
- A child of the shtetl, a child of the ghetto.
- Children of the Białystok ghetto (1941–1943).
- Iconography of the Jewish child in Poland and neighbouring countries.
- Religious, cultural, historical and linguistic contexts of the representation of the figure of the Jewish child.
- Cultural texts created by children, texts about children written by adults.
- The Jewish child as an emigrant, immigrant, refugee.
- Female and male aspects of the social functioning of Jewish children.
- The Jewish child of Białystok, Podlasie and the Grand Duchy of Lithuania.

As in previous years, the conference had a patron, this time a collective one: the Children of the Białystok Ghetto (1941–1943). The Organisational Committee was chaired by Grażyna Dawidowicz, Ph.D. from King Casimir the Great Secondary School No. 8 in Białystok, and – as usual – Prof. Jarosław Ławski (University of Białystok). The Conference *Programme* was prepared and printed. Due to the impossibility of organising a conventional, stationary meeting,

both chairpersons of the Organising Committee sent a letter to the participants (published in the *Programme*), dated 23 April 2020, which reads:

“The situation academic communities and the world in general are facing is unprecedented. The coronavirus pandemic has made it impossible to hold a session of our conference, which will soon be celebrating its 10th anniversary, in the usual way. The experiences in organising videoconferences do not give grounds for optimism due to various technical difficulties and shortcomings. In addition, the very idea of our conference has been to meet in person once a year! Throughout the years, a team of scholars, sharing close affinity with one another, has been formed. Every year, the team is joined by new members from an increasingly younger generation and foreign guests. The latter were discouraged by the prospect of travelling at the time of the pandemic, which is understandable.

However, we do not intend to give up in this difficult situation. We wish to uphold the tradition of our meetings. For this reason, we have decided to organise the sessions in absentia. In order to make it happen, we kindly request that you submit your papers, which will be used for the purposes of our 9th Academic Conference: *The Jewish Child, Images – Testimonies – Cultural background*. The conference will be held symbolically on 18 May 2020”.

Our request for the submission of papers was met with a favourable feedback from the scholars. The submitted works have been grouped into five chapters: Chapter I (*Introductions*) presents texts related to the collective patron of the Conference – the Children of the Białystok Ghetto (1941–1943). Chapter II (*Under Oppression: The Holocaust*) shows the life, death and liberation of Jewish children in the era of the Holocaust in different contexts. Chapter III (*Echoes of the Nineteenth Century*) addresses the issue of Jewish children in Poland, Ukraine and Belarus in the nineteenth century and early twentieth century. Chapter IV (*The Interwar Period*) is devoted to the childhood of Polish Jews as described in memoirs and the press. Chapter V (*Towards the present*) focuses on 20th-century Polish and Russian literary representations of Jewish childhood.

The volume was edited Grażyna Dawidowicz, Ph.D., a Białystok-based Holocaust educator and researcher, author of a monograph on Sara Nomburg-Przytyk, and Prof. Jarosław Ławski – head of the East-West Philological Studies Department at the University of Białystok, which organises cyclical conferences on “Jews of Eastern Poland”. The Tenth Conference will be held in September 2021 and will be devoted to the topic: “Jerusalem in the culture of Central and Eastern European Jews. City – Myth – Literature” (Białystok, 23 September 2021).

**JUDEN IN OSTPOLEN, SERIE IX: DAS JÜDISCHE KIND,  
HRSG. GRAŻYNA DAWIDOWICZ UND JAROSŁAW ŁAWSKI,  
AKADEMISCHE SCHRIFTENREIHE „COLLOQUIA ORIENTALIA  
BIALSTOCENSIA“, PHILOLOGISCHE FAKULTÄT  
DER UNIVERSITÄT BIAŁYSTOK,  
BIAŁYSTOK 2021**

**Zusammenfassung**

Dieser Band enthält Studien und Aufsätze, die für die im Mai 2020 stattfindende 9. internationale wissenschaftliche Konferenz zum Thema „Das jüdische Kind“ im Rahmen der Reihe „Juden in Ostpolen“ geschrieben wurden.

Die jährlichen Treffen der Forscher an der Książnica Podlaska im. Łukasz Górnicki im Mai oder Juni sind zu einer Tradition geworden. Im Jahr 2020 sollte natürlich auch ein solches Treffen zur neunten Auflage dieses wissenschaftlichen Projekts stattfinden. Die Pandemie hat diese Pläne zunichte gemacht. Die für den 18. und 19. Mai 2020 geplante Sitzung wurde in Form einer Fernsitzung symbolisch am 18. Mai abgehalten. Das Forscherteam ist bereits im April gebeten worden, Texte zum „Jüdischen Kind“ für den neunten Studienband einzureichen. Auch dieses Mal haben die treuen und neuen Teilnehmer nicht enttäuscht. Die Forschungsfragen der Konferenz mit dem Titel „Das jüdische Kind. Bilder – Zeugnisse – kulturelle Bedingungen“ wurden wie folgt formuliert:

- Das jüdische Kind Osteuropas in literarischen und künstlerischen Darstellungen.
- Transformationen von Ort und Bild des jüdischen Kindes in der Kultur
- Jüdische Kinder und die Geschichte Mittel- und Osteuropas.
- Ein Kind im Shtetl, ein Kind im Ghetto.
- Kinder des Ghettos Białystok (1941–1943).
- Ikonographie des jüdischen Kindes in Polen und in den Nachbarländern.
- Religiöse, kulturelle, historische und sprachliche Kontexte von Darstellungen der Figur des jüdischen Kindes.
- Kulturelle Texte, die von Kindern geschaffen wurden, Texte über Kinder, die von Erwachsenen geschrieben wurden.
- Das jüdische Kind als Emigrant, Immigrant, Umsiedler.
- Weibliche und männliche Aspekte des sozialen Funktionierens von jüdischen Kindern.
- Jüdisches Kind aus Białystok, Podlasie und dem Großfürstentum Litauen.

Wie jedes Jahr hatte die Konferenz einen Schirmherrn, dieses Mal einen kollektiven: die Kinder des Ghettos von Białystok (1941–1943). Das Organisationskomitee wurde diesmal von Grażyna Dawidowicz, PhD, vom König-Kasi-

mir-der-Große-Gymnasium Nr. 8 in Białystok, und, wie üblich, von Prof. Jarosław Ławski (UwB) geleitet. Das Konferenzprogramm wurde vorbereitet und gedruckt. Da es nicht möglich war, ein stationäres Treffen zu organisieren, schickten die beiden Vorsitzenden des Organisationskomitees einen Brief an die Teilnehmer (veröffentlicht im *Programm*), in dem (zum Datum des 23. April 2020) zu lesen ist:

„Die Situation, mit der wir alle konfrontiert sind – akademische Gemeinschaften und die Welt im Allgemeinen – ist beispiellos. Die Coronavirus-Pandemie macht es auch unmöglich, unsere Tagung, die bald ihr 10-jähriges Jubiläum feiert, als eine wie sonst übliche Konferenzsitzung durchzuführen. Die Erfahrungen mit Videokonferenzen stimmen nicht nur wegen ihrer technischen Schwächen nicht optimistisch. Die Essenz unserer Konferenzen waren persönliche Treffen einmal im Jahr! Bei diesen Treffen hat sich ein Team von Forschern, die sich kennen und mögen, gebildet. Jedes Jahr wurde es durch neue Persönlichkeiten aus der jüngeren Generation und ausländische Gäste verstärkt. Die Letzteren wurden durch die Aussicht entmutigt, während der „Pandemie“ reisen zu müssen, was wir verstehen.

In dieser Situation wollen wir uns aber keinesfalls ergeben. Wir möchten die Tradition unserer Treffen beibehalten. Deshalb haben wir uns entschieden, eine Fernsitzung zu organisieren. Voraussetzung für den Erfolg ist, dass wir von Ihnen die zugesagten (und sonstige) Texte erhalten, die das Ergebnis der 9. wissenschaftlichen Konferenz bilden werden: *Das jüdische Kind. Bilder – Zeugnisse – Kulturelle Konditionierungen*. Unsere Konferenz findet symbolisch am 18. Mai 2020 statt“.

Die Aufforderung zur Einreichung von Texten stieß bei den Forschern auf eine außerordentliche Resonanz. Die eingereichten Arbeiten wurden in fünf Kapitel gruppiert: Im Kapitel I (*Einführungen*) werden Texte vorgestellt, die sich auf das kollektive Hauptthema der Konferenz, die Kinder des Ghettos von Białystok (1941–1943), beziehen. Kapitel II (*In der Unterdrückung: Der Holocaust*) stellt Leben, Tod und Rettung jüdischer Kinder in verschiedenen Kontexten in der Zeit des Holocausts dar. Kapitel III (*Aus der Distanz des neunzehnten Jahrhunderts*) zeigt jüdische Kinder in polnischen und ukrainischen und weißrussischen Gebieten im neunzehnten und frühen zwanzigsten Jahrhundert. Kapitel IV (*Die Zwischenkriegszeit*) zeigt die Kindheit der polnischen Juden aus der Perspektive der Memoiren und der Presse. Kapitel V (*Gegenwärtig*) konzentriert sich auf polnische und russische literarische Darstellungen der jüdischen Kindheit im 20. Jahrhundert.

Herausgegeben wurde der Band von Grażyna Dawidowicz, PhD, einer in Białystok lebenden Holocaust-Pädagogin, Lehrerin und Forscherin, der Autorin einer Monographie über Sara Nomberg-Przytyk, und von Prof. Jarosław Ławski, dem Leiter des Lehrstuhls für Ost-West-Philologie an der Universität Białystok, der zyklische Konferenzen zum Thema „Juden in Ostpolen“ vorbereitet. Die 10. Konferenz wird im September 2021 stattfinden und dem Thema: „Jerusalem in der Kultur der mittel- und osteuropäischen Juden. Stadt – Mythos – Literatur“ (Białystok, 23. September 2021) gewidmet sein.

## INDEKS NAZWISK

### A

Abrahamówna Bronia – 323  
Adamczyk Magdalena – 80, 100  
Adamczyk-Grabowska Monika – 351, 360  
Agamben Giorgio – 399  
Akiwa Chasyd, reb – 128  
Alejchem Szolem – 340, 352, 360  
Aleksandrowicz-Pędich Lucyna – 17,  
137–157, 160, 433  
Amaral Marina – 68  
Amicis Edmund de – 316  
Amiel Irit – 107, 115  
Amnon, rabbi – 332  
Amsterdamski Stefan – 287, 301  
Anders Władysław, generał – 35  
Andersen Hans Christian – 151  
Anderson Benedict – 287, 301  
Ankersmit Frank – 399, 416  
Antin Esther – 137, 151  
Antin Israel Pinchus – 137, 151  
Antin Mary – 137–158  
Antosik-Piela Maria – 91, 98, 274  
Appenzlak Jakub – 291  
Apte Henryk – 86  
Apte Ryszard – 86, 87  
Araten Michalina – 289  
Artières Philippe – 291  
Asnyk Adam – 316  
Assmann Aleida – 142, 156  
Assmann Jan – 401, 416  
Aston Adam – 403  
Asz Szalom – 259, 360  
Auerbach Rachela – 113

### B

Babel Isaac *zob.* Бабель Исаак  
Baczyński Krzysztof Kamil – 408, 409

Bahar Jacques – 273  
Bak Samuel – 71–76  
Balbus Stanisław – 222, 223  
Baluch Alicja – 245, 264  
Bałaban Majer Samuel – 81, 283, 301, 346  
Bar-El Adina – 317  
Baran Paul – 59  
Baranow Andrzej – 7  
Baranowska Małgorzata – 247, 264  
Barański Janusz – 285, 301  
Barącz Sadok – 337  
Bardach Ryszard – 323, 324  
Barthes Roland – 68, 69, 76  
Bartmiński Jerzy – 170  
Bartoszewski Władysław – 42  
Bartuś Alicja – 15, 80, 99  
Basman Rywka – 399  
Bąbiak Grzegorz – 80, 99  
Becker Israel – 4  
Becker Leah – 4  
Becker Mosche – 4  
Begzin Javuchulan – 348  
Belfer Ischak – 381, 383  
Bełdowski Witold – 338  
Bełza Władysław – 316  
Bender Sara – 23  
Benjamin Walter – 75  
Berger Oskar – 335  
Bergman Ingmar – 70  
Berkelhammer Wilhelm – 83, 294  
Berlas Dawid – 315, 329  
Berlasowa Karolina – 322  
Bernstein Leonard – 49, 53  
Beylin Paweł – 347  
Bezwiński Adam – 7  
Bialik Chaim Nachman – 307, 316, 327,  
336

Białek Joanna – 200, 211  
Białek Józef Zbigniew – 243, 264  
Bieńczyk Marek – 407, 408  
Bieńkowska Flora – 347  
Bińczycka Jadwiga – 251, 265, 266  
Bloch Eryka – 323  
Błaszczuk Leon Tadeusz – 323, 329  
Błoński Jan – 222, 223  
Bocheński Jacek – 347, 349  
Bodkier Michel – 46, 50  
Bogdanowska Monika – 160  
Böhm Rutka – 96, 98  
Bojarska Katarzyna – 75, 76, 401, 414, 416  
Borkowska Grażyna – 7  
Borkowski Igor – 403, 416  
Borowski Andrzej – 199, 211  
Bortliczek Małgorzata – 118, 133  
Borzymińska Zofia – 91, 101  
Borzyszkowski Dariusz Szada – 57  
Bosak Meir – 322  
Botwinko Małka – 95, 98  
Bożenker Tosia – 323  
Bracka Mariya – 4  
Brandstaetter Roman – 351  
Brandys Kazimierz – 347  
Brandys Marian – 347  
Brasse Wilhelm – 65  
Brecher Egon – 341  
Breit J. – 81  
Brillówna Tusia – 321  
Broniewski Władysław – 409, 410  
Bruner Edward M. – 276, 301  
Brzoza Czesław – 83, 98  
Buber Martin – 216, 221, 223, 268, 269, 272–274, 276, 286, 287, 293, 294, 297–302  
Buchowska Anna – 28  
Budzyński Michał – 165  
Bujnicki Tadeusz – 7  
Bukowiec Paweł – 252, 266  
Bunimowicz Jewgienij – 418, 424, 425  
Buryła Sławomir – 91, 98, 104, 105, 108, 115  
Byk Eleazar – 315, 317, 318, 322

Byron George Gordon – 165, 166, 171  
Bzura Danuta – 120, 131

## C

Castro Lauren Reneé – 405  
Chagall Marc – 353–356, 360  
Chaim Lejb, rabbi – 124  
Chajes Cwi Perec – 270  
Chamiss Adalbert – 336, 339  
Charizman Mordechaj – 256  
Chazanowicz Josef – 59  
Chemda – 121, 133  
Chodźko Jan – 352  
Chojnacki Robert – 405  
Chołodowski Waldemar – 304, 313  
Chomik Piotr – 4  
Chutnik Sylwia – 377, 397  
Chwin Stefan – 409  
Cichy Elżbieta – 255, 265  
Cierniak Urszula – 7  
Ciesielska Marta – 244, 246, 265, 377, 387, 398  
Cieszkowski August – 310  
Cieślak Tadeusz – 80, 81, 98  
Cieślikowa Agnieszka J. – 80, 99  
Cieślikowski Jerzy – 245, 260, 265, 405  
Citko Lilia – 4  
Ciwkacz Olga – 17, 331–342, 433  
Condivi Ascanio – 311, 313  
Cossart Ilka von – 274  
Czabanowska-Wróbel Anna – 247, 265, 366  
Czajkowska Agnieszka – 4  
Czajkowski Krzysztof – 4  
Czarnecki Kazimierz – 26  
Czermińska Małgorzata – 404  
Czernichowski Szaul – 307  
Czerwiński Grzegorz – 4  
Czyżowa Jeliena – 417, 419, 426

## D

Datner Helena – 18  
Datner Szymon – 23, 24, 44, 48, 52  
Dauzenroth Erich – 243, 265  
Dawidowicz Grażyna – 4, 16–18, 23–44, 428, 433

Dawidowicz Ireneusz – 7  
 Dawidsohn Noe – 285  
 Dąbczańska Helena – 208  
 Dąbrowska Kamila – 15  
 Dąbrowski Witold – 347  
 De Carlo Andrea F. – 7  
 De Vries Simon Philip – 199, 211  
 Defoe Daniel – 154  
 Degenstück Isia – 323  
 Degenstück Poldek – 323  
 Dembitzer Zachariasz – 339  
 Deneuve Cathrene – 49, 53  
 Dicksteinówna Julia – 316  
 Dillerówna Dola – 327  
 Dilthey Wilhelm – 276  
 Dobrowolska Anna – 65, 76  
 Dołowy Nicole – 291  
 Domagalska Małgorzata – 161  
 Domańska Ewa – 399, 401, 414, 416  
 Dopart Bogusław – 162  
 Dornfeld Samuel – 286  
 Dorthaymerowa Awital – 83  
 Dostojewski Fiodor – 413  
 Dresdner Karol – 283, 301, 351  
 Dreszer Moszek – 379  
 Drewnowski Tadeusz – 347  
 Duben Alan – 18  
 Durczak Jerzy – 155, 156  
 Dymow Osip – 59  
 Dziębski Tadeusz Hubert – 175  
 Dziedzic Joanna – 4

**E**

Eduardas Mieželaitis – 348  
 Ehrlich Dosia – 94, 98  
 Eisenfeld Wilma – 323  
 Eker Anda – 91, 351  
 Elahi Babak – 150, 156  
 Eliahu Rajzman – 348  
 Eliasberg Stella – 380, 393  
 Ellul Jaques – 289  
 Engelking Barbara – 53  
 Epstein Samek – 72  
 Ericzka z Bielska – 93, 98  
 Erll Astrid – 154, 156

**F**

Fabianowski Andrzej – 159, 166  
 Fabianówna Jenia – 321  
 Faliszewski Tadeusz – 403  
 Falkowska Maria – 251, 266  
 Falski Marian – 349  
 Fałkowski Janusz – 83, 99  
 Faulkner William – 312  
 Feiwei Gerda – 323  
 Feldberg Karolina – 402, 403  
 Feldman Wilhelm – 352  
 Feldman-Kołodziejczuk Ewelina – 18  
 Fichman Jakow – 256  
 Ficowski Jerzy – 357, 364  
 Fik Marta – 347, 360  
 Filipowiczowa z Badurów Maria – 38  
 Finkelstein Z. F. – 270, 274, 291  
 Finkler Adolf – 323  
 Fionik Doroteusz – 53  
 Ford Henry – 49, 53  
 Foster Thomas C. – 222, 223  
 Foucault Michel – 353, 360, 401, 402, 416  
 Fraenkel Béatrice – 291  
 Frajlich Anna – 18  
 Frank Anne – 46, 50, 53  
 Frankel Giza – 199, 211  
 Franko Iwan – 337  
 Frąckiewicz Małgorzata F. – 17, 117–134, 434  
 Freulich Renata – 323  
 Freundlichlat Milek – 92, 93, 99  
 Freundówna Felicja Rachela – 326, 327  
 Freyówna Tola – 323  
 Friszman Dawid – 327  
 Fromowicz-Stiller Henryka – 83  
 Frymus-Dąbrowska Ewa – 4, 17, 427, 428  
 Fuchs M. W. – 326  
 Fuks Marian – 80, 81, 88, 99, 323, 329  
 Furmanik Stanisław – 264, 265

**G**

Gadek Jolanta – 7, 18  
 Gall Wanda – 49

- Gałczyński Konstanty Ildefons – 401, 412–415  
 Gandliewski Siergiej – 418, 423–426  
 Ganzfried Solomon Ben Josef – 200, 211  
 Gardner Howard – 119, 120, 133  
 Gedalia, reb – 124  
 Genowefa, szarytka – 37  
 Germain Jacques – 323, 324  
 Gerz Jochen – 415  
 Gessen Masha – 53  
 Glasenapp Gabriele – 366  
 Glassgall Felusia – 323, 324  
 Gloger Zygmunt – 159–182, 186, 190, 192, 194  
 Glogerowa z Woynów Michalina – 180  
 Głowińska z Rozenowiczów Felicja – 113  
 Głowiński Henryk – 104  
 Głowiński Lajzer – 113  
 Głowiński Michał – 103–115, 245, 252, 265  
 Głuchowski Piotr – 86, 99  
 Godlewski Krzysztof – 48, 53, 54  
 Goethe Johann Wolfgang von – 309, 312, 339  
 Gogol Samuel – 386  
 Golberg Hala – 89  
 Goldstein Maksymilian – 283, 285, 286, 294, 301  
 Goldwasser Pinchas – 83  
 Goliger Zygmund – 323  
 Gombrowicz Witold – 350  
 Gordon Ewa – 200, 211  
 [Gorodiszcz] Emma – 29, 31, 33, 35, 36  
 Gorzelok Kazimierz – 251, 266  
 Gosławska-Lipińska Anna (ps. Ha-Ga) – 350  
 Gostkowski Rajmund – 339  
 Góra Barbara – 81, 100  
 Górska Halina – 297, 298  
 Grabau Amadeus William – 138, 139  
 Grabau Josephine Esther – 138  
 Grabowska Marcelina – 347  
 Grabowski Jan – 53  
 Gradwohl Roland – 357, 360  
 Graetz Heinrich – 286  
 Grafówna Halusia – 323  
 Grądzka-Rejak Martyna – 80, 99  
 Grebecki Z. – 31, 44  
 Grillparzer Franz – 309  
 Grimm Jacob Ludwig Karl – 151  
 Grimm Wilhelm Karl – 151  
 Grinberg Hanna – zob. Grubowska Halina  
 Grinberg Lejb (Leon) – 28, 32, 35, 37, 38, 40  
 Grinberg, rodzina – 32  
 Grossman Chaika – 48, 52  
 Grossówna Berta – 321  
 Grubowska Halina (Grinberg Hanna) – 25–28, 31–34, 37, 38, 40, 42–44  
 Grubowski Stanisław – 41  
 Grünes Wilhelm – 284  
 Grunwald M. – 270  
 Grupińska Anka – 104, 106, 114, 115  
 Gruszecki Artur – 163  
 Grynberg Henryk – 371, 375  
 Grzegorzewska Barbara – 304, 313  
 Grześczak Marian – 347  
 Gutenbaum Jakub – 364  
 Gutowski Wojciech – 107, 115  
 Gutstein Nusia – 321  
 Gutstein Ozjasz – 321  
 Guttman Samuel – 316  
 Gwizdak Antoni – 252, 265
- H**
- Haam Achad – 273, 276, 279, 293, 295, 296  
 Hahn Leopold – 327  
 Halkowski Henryk – 96, 99  
 Hall Edward T. – 298  
 Halperin Jechiel – 256  
 Halpern Mark – 18  
 Hanusz Jan – 337  
 Hartmanówna Danusia – 321, 323, 327  
 Haubenstein Julian – 323  
 Hauptmann Gerhart – 336  
 Hausman Aleksander – 282  
 Hecht Cyla – 323  
 Hecht Hattine L. – 138



Heine Heinrich – 309, 336  
 Heller Rimón – 327  
 Hellich Artur – 108, 115  
 Hepburn Audrey – 49, 53  
 Herszel – 122, 123  
 Hertz Paweł – 216, 223  
 Herzfeld Michael – 297, 299, 300  
 Herzl Teodor – 256, 273, 279  
 Heschel Abraham Joshua – 96, 99  
 Heschel Izydor – 278, 279  
 Hetnar-Michaldo Adelina – 81, 82, 91, 92, 99  
 Hirsch Marian – 400, 401, 414, 416  
 Hirsch Maurycy – 284, 285, 301  
 Hirschprung Marta [ps. Tamar] – 82, 84–86, 88–92, 95, 97, 98, 100  
 Hirschhorn Samuel – 296, 297  
 Holderowna Maryla – 321, 322  
 Husarski, nauczyciel – 336

**I**

Ibram Aaron – 130  
 [Ibram] Jenta – 130  
 Ihr Daniel – 351  
 Ingot Mieczysław – 166  
 Israel Erec – 397  
 Iwanowska S. – 28  
 Izames – 209

**J**

Jabłonowski Władysław – 311, 313  
 Jachowicz Stanisław – 337  
 Jackiewicz Mieczysław – 7  
 Jacobi Juliane – 274  
 Jacobs Jacob – 403  
 Jadlin A. – 256, 265  
 Jadówna Selma – 323  
 Jaeger Werner – 406  
 Jäger Erna – 323  
 Jagidówna Frania – 328  
 Jagodzińska Agnieszka – 173  
 Jakubowski Jan Z. – 346, 360  
 Jan Kazimierz, król Polski – 353  
 Janczewska Marta – 80, 99  
 Janczyk Agnieszka – 83, 99

Janicka Anna – 4, 17, 18, 163, 167, 176, 178  
 Janion Maria – 409  
 Janus-Sitarz Anna – 366  
 Jarkowska-Natkaniec Alicja – 80, 99  
 Jarowiecki Jerzy – 81, 100  
 Jaruzelski Wojciech – 348  
 Jasiński Feliks – 207, 209  
 Jerszow Wołodymyr – 7  
 Jezierska Anzia – 138  
 Jeziorkowska-Polakowska Anna – 15, 17, 256, 266, 345–362, 366, 399, 402, 416, 434  
 Jochemczyk Mariusz – 170, 194  
 Joel Dawid, reb – 127  
 Józef II Habsburg – 337  
 Józefa, szarytka – 36  
 Junosza Klemens – 352  
 Jurkowska Monika – 163

**K**

Kac Mejer – 123  
 Kalinowski Daniel – 19, 194, 243–267, 434  
 Kallas Aniela – 315, 317, 318, 322  
 Kamieniew Lew (Lew Rozenfeld) – 417  
 Kamińska Anna – 263, 265  
 Kandel Artur – 323  
 Kandel Karol – 323  
 Kanfer Mojżesz – 83  
 Kaplan Pesach – 48, 52  
 Karczewska Agnieszka – 15, 91, 100, 256, 266, 273, 301, 317, 328, 329, 366, 399, 402, 416  
 Karłowicz Jan – 163  
 Karpiński Franciszek – 337  
 Karst Roman – 347  
 Kasabuła Tadeusz – 4  
 Kasprowicz Jan – 165  
 Kass Wojciech – 7  
 Kaufman Boris – 59  
 Kaźmierczak Elżbieta – 417, 426  
 Kaźmierczyk Zbigniew – 7  
 Kellen Konrad – 289  
 Kennedy John – 49, 53

- Kerszman Gustaw – 27  
Kertész Imre – 410  
Key Ellen – 292  
Kępiński Antoni – 216  
Kicińska Magdalena – 377–398  
Kieżuń Anna – 7  
Kirchner Hanna – 243, 247, 253, 259,  
260, 263, 265, 266  
Klaftenowa Cecylja – 278  
Klein Karol – 315, 321  
Kleinberg Jan – 83  
Kleiner Juliusz – 310  
Kleinman Fryderyk – 316  
Kleist Heinrich von – 309  
Klekot Ewa – 276, 301  
Kletzel Chaim Zew – 256  
Klimaszewski Antoni – 338  
Kluczyński Andrzej P. – 4  
Klukas Monika – 408  
Kłodziński Stanisław – 216  
Kochanowski Jan – 404  
Kofta Jonasz – 405  
Kohn Józef – 277  
Kołacińska-Gałązka Anna – 364  
Kołakowski Leszek – 42–44, 347  
Kołodziejska Zuzanna – 249, 265  
Komisaruk Ewa – 418, 426  
Konończuk Wojciech – 53  
Konopnicka Maria – 213, 214, 217, 219,  
223, 316  
Konrad Franz – 67  
Konwicka Danuta – 348, 349  
Konwicki Tadeusz – 347  
Kopaliński Władysław – 304, 313  
Kopania Kamil – 4  
Kopeć Urszula – 118, 133  
Korczak Janusz (właśc. Goldszmit Hen-  
ryk) – 243–267, 270, 271, 316,  
376–378, 381, 383–398  
Kornblit Ewa – 30  
Kornblit Fejga – 28, 30  
Kornblit Mendel – 30  
Kornblit Mosze – zob. Zilberstein Mi-  
shka  
Kornblit Szmuel – 28, 30  
Kornblit, rodzina – 32  
Körner Karl – 332  
Korotkich Krzysztof – 4  
Kosętka Halina – 81, 100  
Kossak-Pełęńska Janina – 316  
Kossoy Edward – 69, 76  
Kostkiewiczowa Teresa – 252, 265  
Kościałkowski Marian – 310  
Kośka Lidia – 200, 211  
Kot Izrael Srolke – 48, 52  
Kot Wiesław – 311, 313  
Kotarbiński Jan – 350  
Kotler Yigal 227, 230, 239  
Kowalczuk Urszula – 162, 194  
Kowalska Małgorzata – 402  
Kowalska-Leder Justyna – 24, 44, 104,  
105, 110, 111, 115, 364  
Kowalski Grzegorz – 163, 171  
Kowalski Marcin – 86, 99  
Kracowska Ewa – 25, 44  
Krajewski Aleksander – 165  
Krajewski Michał – 352  
Krall Hanna – 111  
Krasicki Ignacy – 352  
Kraśniński Zygmunt – 307, 310  
Kraszewski Józef Ignacy – 352  
Krawec Awram – 48, 52  
Kreiner Salomon – 346  
Kreiner z domu Eng Zlata Katarzyna –  
346  
Król A. – 122, 125, 133  
Krychniak Ewa – 32  
Kryczyńska-Pham Anna – 401, 416  
Kryczyński Bronisław – 340  
Książyk Łukasz – 162, 194  
Kuciński Paweł – 4  
Kukiełko Dariusz – 4  
Kuliczkowa Krystyna – 253, 263–265  
Kulpińska Joanna – 137, 156  
Kun Béla – 308  
Kunke Emil – 315  
Kurek Ewa – 36, 44  
Kurkiewicz Roman – 311, 313  
Kwiatkowski Jerzy – 413  
Kwiecień Sabina – 81, 100

**L**

Lampkowski Bartosz – 91, 100  
 Lanckoroński Stanisław – 353  
 Landau Ernestyna – 81  
 Landau Werner – 81  
 Lasocki Wiesław A. – 162  
 Latała Agnieszka – 364  
 Lazare Bernard – 273  
 Lazarusówna Fryderyka – 315, 322, 325  
 Leajke Rachela – 124  
 Lebet-Minakowska Anna – 17, 195–212, 435  
 Leder Witold – 417, 426  
 Lejzers Akiwa Aaron – 123  
 Lenin Włodzimierz – 417  
 Leociak Jacek – 68, 76, 106, 108–110, 113, 116  
 Leończuk Jan – 7, 162, 163, 182, 194  
 Lerner Jean – 289  
 Lesienice Wiktor Ardel – 323  
 Leszczyńska Zofia – 38, 40  
 Leszczyński Grzegorz – 249, 255, 265  
 Leszczyński Klemens – 38, 40  
 Lew Henry R. – 48, 54  
 Lewicki Kazimierz – 338  
 Lewin Aleksander – 245, 251, 265  
 Lewin Jecheskel – 316  
 Lewis Sinclair – 388  
 Libera Zdzisław – 346, 361  
 Lichtenbaum Leon – 396  
 Lilientalowa Regina – 15, 195, 197, 200, 211, 290, 327, 329, 357, 361  
 Lipiński Eryk – 350  
 Lipszyc [Lifszyc] Fejga – 387–391  
 Lipszyc Biber – 391  
 Lipszyc Rywka – 46, 53  
 Lisowska Lucy – 4  
 Löw Ryszard – 7, 19  
 Lustiger Arno – 417, 426

**Ł**

Łacina-Łanowski Artur – 256, 266  
 Łapot Miosław – 271, 272, 301, 317, 329  
 Łastik Salomon – 360, 399  
 Ławski Jarosław – 4, 6, 15–20, 27, 33,

108, 114–116, 159–194, 428, 435, 440

Łazarowicz Klemens – 250, 264  
 Łętocha Barbara – 317, 329  
 Łukasik, rodzina – 36

**M**

Mach Anna – 401  
 Maciejewska Irena – 247, 265  
 Maciejewski Janusz – 213, 223  
 Madenblat Gerszon – 382  
 Magala Sławomir – 66, 76  
 Maiblumówna Eugenia – 327  
 Majewska Magda – 377, 380  
 Majewski Erazm – 163  
 Majewski Józef – 273  
 Makarenko Anton – 384  
 Makuszyński Kornel – 316  
 Maliutina Natalia – 7  
 Malz Dawid – 287  
 Mańska Natasza – 79, 100  
 Mapu Abraham – 297  
 Margolick David – 72, 76  
 Margulies Henryk – 83  
 Marienstrauss Ciunio – 321  
 Marienstrauss Marek – 321  
 Marienstrauss Rela – 321  
 Mark Bernard – 42, 44  
 Markiewicz Stanisław – 244, 264  
 Martuszevska Anna – 213, 223, 246, 265  
 Maszewska Jadwiga – 139, 156  
 Matejko Jan – 206, 207, 211  
 Matuszewski Ryszard – 107, 345, 347, 361  
 Matywiecki Piotr – 256, 266  
 May Karol – 369  
 Mcginity Keren R. – 138, 140, 143, 155, 156  
 Meisl J. – 286  
 Meloch Katarzyna – 26, 364  
 Menczer Eljukin – 321  
 Menczer Izrael – 321  
 Mendelssohn Jakob Ludwig Felix – 112  
 Merenholc Helena – 393  
 Mersik Cwi – 48, 52, 53

- Meyer Ludwik Franciszek – 294  
 Meyersohn Malwina – 259, 273  
 Michaeli M. – 256  
 Michalski Stanisław – 338  
 Michałowski Piotr – 405, 416  
 Michnik Adam – 311  
 Mickiewicz Adam – 165, 168, 170, 188, 192, 291, 307, 310, 346, 347, 409  
 Miernicki W. – 314  
 Mietzner Ulrike – 274  
 Mifelew Nachman – 83  
 Mikiciuk Elżbieta – 7  
 Miklas-Frankowski Jan – 17, 377–398, 435  
 Mikołajczak Małgorzata – 7  
 Milencki Jan K. – 394, 398  
 Mindra Mihai – 141, 146, 156  
 Moczalowa Wiktoria – 7, 19, 173  
 Mogilnicki Antoni – 337  
 Mohilewer Szmuel – 59  
 Mojzels, rabbi – 334  
 Molisak Alina – 91, 98  
 Mondensztejn Elchanan – 123  
 Mondensztejn Szlomo Jechiel – 123  
 Monkiewicz Waldemar – 37, 38  
 Montessori Maria – 384  
 Morandi Francesco – 240  
 Mortkowicz-Olczakowa Hanna – 243, 266, 387  
 Mose Ben – 293  
 Moszenberg Heniek – 89  
 Mościcki Ignacy – 269  
 Musjjenko Swietłana – 7, 169, 194  
 Myerhoff Barbara – 288  
 Myk Sławomir – 346, 361
- N**
- Nadel Szlojme – 378, 381–383, 385, 394–397  
 Nadell Pamela S. – 138, 139, 156  
 Nagelberg Leoś – 321, 327  
 Najman A. – 90, 100  
 Nalewajko-Kulikov Joanna – 80, 99, 316, 329  
 Naumow Aleksander – 7  
 Nawarecki Aleksander – 160  
 Negri Ada – 316  
 Neill Alexander S. – 384  
 Nevins Michael – 45, 46, 48–50, 52–55, 57  
 Newerly Igor – 347  
 Nęcka Edward – 400  
 Nichthaus Anna – 83  
 Niesporek-Szamburska Bernadetta – 401  
 Nietzsche Friedrich – 249  
 Nikitorowicz Jerzy – 7  
 Nina, guwernantka Yvette Walczak – 35, 36  
 Nitz Julia – 141, 156  
 Nomberg-Przytyk Sara – 18, 23  
 Nordau Max – 130  
 Nosilia Viviana – 7  
 Nossig Alfred – 273  
 Nünning Ansgar – 154, 156
- O**
- Odrzywolska Stanisława – 195, 198, 199, 201, 209–211  
 Ojzerkis Felusia – 323, 324  
 Okopień-Sławińska Aleksandra – 252, 265  
 Okser Gedeon – 340  
 Olczak-Ronikier Joanna – 243, 266, 377, 398  
 Olech Barbara – 27, 108, 115, 159  
 Olejniczak Józef – 4  
 Olszewska Bożena – 320, 329  
 Opalski Magdalena – 166  
 Opalek Mieczysław – 315  
 Ormian Henryk – 270, 301  
 Orwid Maria – 365, 375  
 Orzechowski Jarosław – 400  
 Orzeszkowa Eliza – 163, 169, 176, 213, 215, 216, 218, 223, 352  
 Osiecka Agnieszka – 399–416
- P**
- Panas Władysław – 329, 351, 352, 361, 407, 411, 416  
 Papla Eulalia – 7

- Papuzińska Joanna – 247, 260, 264, 266  
Parry Milman – 406  
Partyka Jacek – 17, 65–77, 436  
Paś Monika – 195, 198, 199, 201, 211  
Pavera Libor – 404  
Pawelec Dariusz – 404, 405, 408  
Pecarie Sacha – 200, 211, 220, 223  
Peć Andrzej – 358, 361  
Peker Meir – 272, 276, 281  
Pelczarski Leon – 338  
Perec A. – 272, 333  
Perec Ischok Lejba – 352  
Perlman Josef – 59  
Petrarka Francesco – 310  
Petrozolin-Skowrońska Barbara – 304, 313  
Petruionis Sandra H. – 141, 156  
Piątkowska Renata – 316, 329  
Piechaczek Maria M. – 297  
Piekarski Ireneusz – 304, 313  
Pietrzak Bartosz – 80, 100  
Pilarczyk Ulrike – 274  
Pilcicki Hubert – 4  
Pilichiewicz Kamil K. – 4, 6, 17, 18, 33, 103–116, 436  
Pinsker Leon – 279, 280  
Piotrowiak Miłosz – 170, 194  
Pisar Frieda – 23, 25  
Pisar Samuel – 23, 25, 49, 53, 54  
Pisarkowa Krystyna – 357, 361  
Pisarska Krystyna – 410  
Piwowarczyk Andrzej – 347  
Piwowarska Danuta – 7  
Podnieśńska Zofia – 114, 116  
Pol Wincenty – 338  
Poliszczuk Jarosław – 7  
Pollak Seweryn – 347  
Pomer Stefan – 351  
Pomeranz-Melzerowa Róża – 274, 276, 301  
Pomianowski Jerzy – 347, 426  
Pormańczuk Konrad – 50  
Potocka Maria Anna – 415  
Potocki Jędrzej – 337  
Potocki Józef – 337  
Potocki Stanisław (przydomek Rewery) – 353  
Potocki Stanisław Kostka – 352  
Poznańska-Hagari Ada – 385, 386, 398  
Prokop-Janiec Eugenia – 91, 98, 222, 223, 252, 257, 259, 266, 304, 313, 329, 351, 361  
Propp Władimir – 222, 223  
Prus Bolesław – 214, 215, 219, 220, 223  
Przemski Leon – 347  
Przewrocka Karolina – 377  
Puławski Antoni Arkadiusz – 250, 264  
Puszkina Barbara – 377, 387, 398
- R**  
Rabinowicz Szymon – 204, 205, 209  
Radek Karol (Karol Sobelsohn) – 417  
Radyszewski Rościsław – 7  
Rajzner Rafael – 48, 52–54  
Rand Rulus – 95, 100  
Rapoport Jakow – 421  
Rappaport Józef Wilhelm – 315  
Rathus Spencer A. – 26  
Reczko Mirosław – 117, 121, 122, 125, 133  
Regiewicz Adam – 17, 213–224, 436  
Reich Henryk – 323  
Reichenstejn Ada – 278  
Reisen A. – 88, 100  
Reiss Isachar – 295  
Reitman Ruta – 83  
Rejniak-Majewska Agnieszka – 353, 360  
Rembiszewska Dorota – 7  
Resnais Alain – 70  
Reymont Władysław – 316  
Ringel Michał – 83  
Ringelblum Emanuel – 48, 52, 81, 84, 104, 396  
Ritter Gizela – 321  
Ritter Szymon – 321  
Ritz German – 7, 311, 313  
Roath Naomi – 28  
Rockefeller Dawid – 49, 53  
Rodak Paweł – 291  
Roman Egert – 320

- Romanowska Maria – 49  
 Romanowski Mieczysław – 337  
 Roosevelt Theodore – 139  
 Rosenbaum Elijah – 296  
 Rosenstrauch G. – 90, 100  
 Rosenzweig Franz – 274  
 Rothenbuhler Eric W. – 285, 301  
 Rottersmann Juliusz – 292, 297  
 Rousseau Frédéric – 15, 66, 70, 71, 76  
 Rozenfeld Moris – 336  
 Rozenfeld Szulim – 81  
 Rozenowicz Józef – 104  
 Rozenzweig Bella – 334  
 Rubinówna Gina – 326, 327  
 Rubinstein Anton – 406  
 Rubinstein Lew – 418, 421–423, 425  
 Rudnicki Adolf – 352  
 Rusek Iwona E. – 4, 160, 194  
 Rutkowski Krzysztof – 4, 7  
 Rutkowski Marek – 4, 167  
 Ryn Zdzisław Jan – 216, 223  
 Rysiński Salomon – 185, 190
- S**
- Sabin Albert – 59  
 Safrin Edward Marek – 333  
 Safrin Horacy – 83, 331–342  
 Safrin Sebastian – 331, 340  
 Safrin z domu Łukaszer Dora – 332  
 Safrin Zofia-Maria – 333  
 Salska Agnieszka – 139, 155, 156  
 Salz Evelyn – 139, 156  
 Salz Henryk – 273, 315  
 Sandauer Artur – 413, 416  
 Sawa Marek – 366  
 Schall Jakub – 315  
 Schiffówna K. – 325  
 Schildkrant Julek – 323  
 Schiller Friedrich – 309, 336  
 Schipper Henryk – 346  
 Schmorak Justyn – 323  
 Schmorak Rózia – 323  
 Schneider J. – 293  
 Schoenberner Gerhard – 70  
 Schön Theresa – 141, 156  
 Schorr Adolf – 278, 279  
 Schreiber D. – 290  
 Schulz Bruno – 222, 352  
 Schwarzbart Ignacy Izaak – 83  
 Sedgwick Ellery – 141, 146  
 Selinger Ludka – 326, 328  
 Selzer Herma – 323  
 Semczuk Teresa – 243, 265  
 Sens-Taubes Zygmunt – 315  
 Sereny Gitta – 394, 395, 398  
 Sforim Mendele Mojcher – 352, 360  
 Sibigi Zygmunt – 118, 133  
 Siedlecki Michał – 4, 17, 18, 163, 303–313, 437  
 Sienkiewicz Henryk – 175, 316  
 Sieramska Magdalena – 199, 200  
 Sikora Tomasz – 356, 357, 361  
 Sikorska Jadwiga – 379  
 Sikorski Dariusz Konrad – 17, 19, 161, 269–302, 437  
 Silberman Minka – 83  
 Singer Isaac Bashevis – 352  
 Siwior Dorota – 252, 266  
 Skalkowski Apollon *zob.* Скальковский  
 АПОЛЛОН  
 Skalska Jadwiga – 37, 38, 40  
 Skalski Michał – 37, 38, 40  
 Skalka Izaak – 381  
 Skarbińska Alicja – 298  
 Skwara Marian – 103  
 Sławiński Janusz – 252, 265  
 Słowacki Juliusz – 307, 310  
 Słucki Arnold (właśc. Kreiner Aron) – 345–362, 399  
 Smoleńska Elżbieta – 17, 45–54, 57, 437, 438  
 Smoleńskiner Perec – 333  
 Smyczyński Józef – 338, 339  
 Sofer Mordechaj – 203, 211  
 Sokołowska Katarzyna – 364, 375  
 Sokołowski Adam – 120, 131  
 Sokołowski Motel – 123  
 Sołtan Andrzej – 397  
 Sołżenicyn Aleksander – 426  
 Sonnenschein D. – 270

- Sontag Susan – 65, 66, 69, 72, 75, 76  
 Sopek Mieczysław – 31  
 Spät Herman – 315  
 Spiegel Renia – 46, 50, 54  
 Spiegel Szalom – 297  
 Spitzer Salomon – 335  
 Stachowicz Katarzyna – 243, 266  
 Stalin Józef – 417, 418, 422, 423  
 Stand Adolf – 273, 292, 293  
 Stangl Franz – 394, 395  
 Stanka Janusz – 256, 266  
 Starczewska Krystyna – 263, 266  
 Stefaniak Beata – 406  
 Stein Edmund – 81  
 Striks Maciej Max – 323  
 Stroop Jürgen – 66, 67, 69, 77  
 Strosberg Edzia – 89  
 Strumiłło Andrzej – 349  
 Strykowski Julian (właśc. Pesach Stark)  
     – 303–314, 347, 352, 361  
 Subbotin Andriej Pawłowicz – 281  
 Sucharski Tadeusz – 7  
 Suchodolski Patryk – 4  
 Supa Wanda – 7  
 Swoboda Tomasz – 15, 66, 76  
 Sylwestrzak Małgorzata – 17, 417–426,  
     438  
 Syrkin Marie – 273  
 Syrokomla Władysław – 162, 165  
 Syrota Eugenia – 29, 31, 33, 35, 36, 41  
 Syrota Ewa Maria – zob. Walczak Yvette  
 Syrota Maurycy – 30, 31, 35, 40  
 Szablowska-Zaremba Monika – 17, 79–  
     101, 256, 266, 438  
 Szacka Barbara – 401, 416  
 Szall Jakób – 316  
 Szawerna-Dyrszka Anna – 159  
 Szczepańska Irena – 315  
 Szczepańska-Lange Elżbieta – 80, 100  
 Szczerbiński Waldemar – 91, 100  
 Szechter Dawid – 334  
 Szekspir William – 40, 222  
 Szelburg Ewa – 316  
 Szewc Piotr – 303, 304, 313  
 Szukdlarek Magdalena – 31  
 Szlang Ewa – 29, 31, 32  
 Szlang, rodzina – 31  
 Szneur Zalman – 307  
 Szostkiewicz Halina – 364  
 Szpiro Dawid – 45–47, 49–52, 54  
 Szuja, nauczyciel – 338  
 Szumiel Izka – 402  
 Szurek Agnieszka – 276, 301  
 Szwajca Krzysztof – 365, 375  
 Szymańska Izabela – 15  
 Szyborska Wisława – 347, 401  
 Szymczak Mieczysław – 112  
 Szymel Maurycy – 351  
 Szymik Jerzy – 221, 223  
 Szymson – 96, 100  
 Szymura Błażej – 400  
 Szyper Natan – 287
- Ś**  
 Śliwowska Wiktoria – 364  
 Śpiewak Paweł – 61
- T**  
 Tanenbaumówna M. – 287  
 Tatar R. – 326  
 Taylor Elisabeth – 49, 53  
 Taylor Irene – 71, 72, 77  
 Temkin Matylda – 390  
 Templerówna E. – 84  
 Tenenbaum Józef – 294  
 Tenenbaum Mordechaj – 48, 49, 52, 53  
 Terkel Blanka – 323  
 Thaler Leopold – 295  
 Thon Abraham Ozjasz – 83  
 Thon Jakub Jochanan – 292  
 Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz – 405  
 Tokarczyk Mirosław – 350  
 Tomczok Marta – 107, 116  
 Tozzi Verónica – 107, 116  
 Traba Robert – 401, 416  
 Tramer Maciej – 7, 19, 159, 409, 410  
 Trentowski Bronisław – 310  
 Trietsch Davis – 273  
 Trocki Lew (właśc. Lew Bronstein) *zob.*  
     Троцкий Лев

Trojański Piotr – 15, 80, 99  
 Turkiewicz Halina – 7  
 Turner Victor W. – 276, 301  
 Turowska Zofia – 412  
 Tusch Izrael – 326  
 Tuwim Julian – 350, 413  
 Twardoch Szczepan – 363, 366, 374, 375  
 Tyszek Marta – 256, 266  
 Tyzenhauz Anotni – 168, 184, 188, 192

**U**

Ubertowska Aleksandra – 105, 107, 114, 116  
 Uchyla-Zroski Jadwiga – 254, 266  
 Uhland Ludwig – 336  
 Ujejski Kornel – 336  
 Umer Magda – 411  
 Ungehauer-Gołąb Alicja – 405  
 Unterman Alan – 351, 354, 361

**V**

Vogel Henryk – 86

**W**

Waksmund Ryszard – 245, 266, 320, 329  
 Walas Teresa – 255, 266  
 Walczak Yvette (Syrota Ewa Maria) – 25, 26, 28–31, 33, 36, 37, 40–43  
 Wald Berek – 379  
 Walkowski Szewech – 83  
 Warner Albert (Wonsal Aaron) – 59  
 Warner Harry (Wonsal Hirsch) – 59  
 Warner Jack (Wonsal Itzhak) – 59  
 Warner Sam (Wonsal Szmul) – 59  
 Wassermann Jakub – 309  
 Wądlony-Tatar Katarzyna – 404, 405  
 Weinles Jakub – 209  
 Weinstock Leon – 269  
 Weintraub Esterka – 384  
 Weisberg Meor – 339  
 Weissfeld Ela – 89  
 Wejs-Milewska Violetta – 7  
 Werbner Abraham – 326  
 Wiczorek Dorota – 421  
 Wiewiorka Annette – 70

Więclawska Katarzyna – 353, 361  
 Wilczyńska Stefania – 376–398  
 Wilczyńska Szajneh-Ludwika – 379  
 Wilczyński Izaak – 379  
 Wilczyński Mosiek-Moritz – 379  
 Wildowicz Joanna – 16, 18  
 Winnicka Bronka – 48, 52  
 Winter Marek – 320, 321  
 Winterstein Alfred – 83  
 Wirpsza Witold – 347  
 Wirth-Nesher Hana – 353, 361  
 Wiśniewski Tomasz – 17, 45, 49, 54, 59–62, 438  
 Witkowska-Krych Agnieszka – 80, 100  
 Wojciszke Bogdan – 26  
 Wojnowska Bożena – 256, 257, 264, 266  
 Wojtyczek Anna – 159  
 Wolański Bazyli – 336  
 Woldan Alois – 7  
 Wolff Bolesław Maurycy – 165  
 Wolfisz Francine – 68, 77  
 Wolski Paweł – 107, 116  
 Woroszyński Wiktor – 347  
 Wosnitzka-Kowalska Małgorzata – 17, 399–416, 439  
 Woszczak Marta – 366  
 Woźniakowski Krzysztof – 81, 100  
 Woźniewska-Działak Magdalena – 162  
 Wójcik Ewa – 81, 100  
 Wójcik-Dudek Małgorzata – 366, 399, 401, 402, 416  
 Wroczyńska Ewa – 25, 27, 44, 120, 122, 131, 133  
 Wróbel Józef – 114, 116  
 Wróbel-Best Jolanta – 7  
 Wróblewska Teresa – 252, 265  
 Wróblewski Andrzej – 415  
 Wydrycka Anna – 33  
 Wyka Marta – 413, 414

**Y**

Yavorska Alena – 17, 225–239, 439  
 Yudkoff Sunny – 139, 155, 156



**Z**

Zabielski Łukasz – 4, 18, 162, 163, 194  
 Zajdman Hillel – 81  
 Zamenhof Ludwik – 59, 371  
 Zangwill Israel – 138  
 Zanotti Enver – 403, 412  
 Zawadzki Meir – 27  
 Zgrzywa Sławomir – 120, 131  
 Zieniewicz Andrzej – 402, 403  
 Zienkiewicz Olga – 351, 361  
 Ziff Z. – 319  
 Zilberstein Adina – 41  
 Zilberstein Mishka (Kornblit Mosze) –  
 25–28, 30, 32–35, 38, 39, 41–44  
 Zimand Roman – 298  
 Zimmer Katarzyna – 365, 375  
 Zimmermann B. – 294  
 Zimnoch Katarzyna – 17, 315–330, 439

Zineman Jakub – 270  
 Zinowjew Grigorij (Hersz Radomylski)  
 – 417  
 Zipperstein Steven 226, 230, 239  
 Zola Emil – 291  
 Zweig Stefan – 309  
 Zylber Jerzyk – 90  
 Zylbertal Mieczysław – 387  
 Zyngman Izrael – 381, 382

**Ż**

Żbikowski Andrzej – 66, 67, 77  
 Żebrowski Rafał – 71, 77, 84, 91, 101,  
 274, 284, 364  
 Żmichowska Narcyza – 316  
 Żurek Sławomir Jacek – 17, 259, 266,  
 273, 301, 345–349, 351, 353, 355,  
 361, 363–375, 440

\*

Абрамович Соломон (псевд. Менделе  
 Мойхер-Сфорим) – 236  
 Абрамович Н. – 236  
 Амникер Р. – 237  
 Атлас Доротея – 223  
 Ашкенази, род – 229  
 Ашкинази Зигфрид – 227  
 Бабель Исаак – 225, 229, 239, 230, 239  
 Бардах Г. – 237  
 Багрицкий (Дзюбин) Эдуард – 233  
 Баржанские, род – 229  
 Берков Мирон – 229, 239  
 Биск Александр – 229  
 Brent Джонатан – 421  
 Бродские, род – 229  
 Бродский А. – 238  
 Бунимович Евгений – 426  
 Васерман Я. – 235  
 Воронцов Михаил, ген. – 226  
 Галай А. – 237  
 Гандлевский Сергей – 425, 426  
 Гереншвельд Михаил – 229  
 Гефтер К. – 234

Гефен Г. – 235  
 Гехт Соломон – 235  
 Гецельд Анна – 233  
 Глазер-Дзюбин Мария – 236  
 Голдина В. – 233  
 Гольд Р. – 237  
 Гольдштейн Б. – 236  
 Гольдштейн-Кигель Сара – 237  
 Гохман Хаим – 234  
 Гринштейн – 234  
 Гринцер-Аксельбант Ф. – 237  
 Губтрудсобес – 237  
 Гуревич Абрам – 235  
 Гутенмахер Ш. – 237  
 Добролюбский Андрей – 227, 239  
 Жаботинский Владимир – 233  
 Зильберберг Яков – 237  
 Зиттенфельд Самуил – 226  
 Иглицкий Михаил – 231, 232  
 Ильф Илья (Файнзильберг Иехиль) –  
 235  
 Каминер Яков – 235  
 Катаев Валентин – 234

- Кауфман Л. – 233  
Клейман-Фишelson М. – 237  
Коган – 234  
Козак – 234  
Копп Тереза – 233  
Корченoв Виктор – 230  
Котлер Игаль *zob.* Kotler Yigal  
Крахмальниковы, род – 229  
Ландесман Я. – 237  
Левшин Алексей – 226  
Липовецкий Марк – 421, 422, 426  
Мангуби, род – 229  
Менделевич Е. – 235  
Мисюк Анна – 237  
Наумов Владимир – 421  
Никулин Лев (Олькеницкий Лейба) –  
229  
Пален Петр, граф – 225  
Пинскер Симха – 226  
Пинскер Леон – 226  
Пурицы, род – 229  
Раппопорт Илья – 232  
Рафаловичи, род – 229  
Рикун Инна – 231  
Рихтер Зинаида – 231  
Ройзенбег Д. – 237  
Рубинштейн Лев – 421  
Симонович Е. – 236  
Скальковский Аполлон – 225, 239  
Тенненбаум – 234  
Теппер М. – 236  
Тончук Р. – 237  
Трейстер Ц. – 237  
Троцкий Лев – 233, 417  
Утесов (Вайсбейн) Леонид – 234  
Фабрикант – 234  
Файг Генрих – 234, 231  
Фельдман Б. – 233  
Фельдман Артем – 426  
Фиолетов Анатолий – 232  
Циперштейн Стивен *zob.* Zipperstein  
Steven  
Черниковский Саул – 229  
Чижова Елина – 419, 426  
Швам Е. – 237  
Шор Натан – 232  
Шпиглер М. – 236  
Эльман Миша – 237  
Яворская Алена – 225–239

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA  
„COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA”

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”  
Uniwersytetu w Białymstoku  
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku  
Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”

**TOMY WYDANE:**

1. Teodor Bujnicki. *Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. Tadeusz Bujnicki, Białystok 2012.
2. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. Barbara Olech i Jarosław Ławski, Białystok 2013.
3. *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesorowi Swietłanowi Musijenko*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
4. *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
5. Grzegorz Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacja*, red. tomu Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski, Białystok 2013.
6. *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. Jarosław Ławski, Sylwia Trzeciakowska i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
7. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.
8. Tadeusz Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, red. Michał Siedlecki i Łukasz Zabielski, Białystok 2014.
9. Stanisław Kryczyński, *Wspomnienia. Utwory poetyckie. Eseje*, wstęp, wybór i oprac. Grzegorz Czerwiński, Białystok 2014.
10. *Podróże do serca islamu. Antologia międzywojennego reportażu polskich Tatarów*, wstęp, wybór i oprac. Grzegorz Czerwiński, Białystok 2014.
11. *Драматургия в ракурсах новейших теоретических исследований / Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne*, red. Natalia Maliutina i Jarosław Ławski, Białystok–Odessa 2014.
12. *Wielokulturowy świat Siegfrieda Lenza. Studia*, red. Jarosław Ławski i Rafał Żytyniec, Białystok–Ełk 2014.
13. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria III: *Kobieta żydowska*, red. Anna Janicka, Jarosław Ławski i Barbara Olech, Białystok 2015.
14. *Estetyczne aspekty literatury polskich, białoruskich i litewskich Tatarów (od XVI do XXI w.) / Aesthetic Aspects of the Literature of Polish, Belarusian and Lithuanian Tatars (XVIth–XXIst century)*, edited by Grzegorz Czerwiński and Artur Konopacki, Białystok 2015.

15. Edward Małek, *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*, oprac. tekstu, wstęp, red. tomu Jarosław Ławski, przedślowie Dariusz Zuber, Białystok–Ełk 2016.
16. *Wschód muzulmański w literaturze polskiej. Idee i obrazy*, red. Grzegorz Czerwiński, Artur Konopacki, Białystok 2016.
17. *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leończukowi*, red. Jarosław Ławski, Łukasz Zabielski, Białystok 2016.
18. *Żydzi wschodniej Polski, Seria IV: Uczeni żydowscy*, red. Grzegorz Czerwiński i Jarosław Ławski, Białystok 2016.
19. Ewa Pańkowska, *Powieści Wiktora Pielewina. Kontekst postmodernistyczny. Interpretacje*, Białystok 2016.
20. Andrzej Rataj, *Stefania Ulanowska. Tajemniczy życiorys, niepublikowane fragmenty twórczości*, Białystok 2016.
21. *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia / Одеса у слов'янських літературах / Odessa in Slavonic Literatures. Studies*, edited by Jarosław Ławski, Natalia Maliutina / ред. Ярослав Лавський, Наталія Малютіна, Jarosław Ławski, Natalia Maliutina, Białystok–Odessa 2016.
22. Aleksandra Kołodziejczak, „*Moje wspomnienia*” księcia Włodzimierza Mieszczerskiego. *Poetyka – portret elity rosyjskiej – wizja kultury polskiej*, Białystok 2016.
23. Joanna Dziedzic, *Fiodor Tiutczew i jego dzieło. Człowiek – przyroda – historiozofia – estetyka*, Białystok 2016.
24. Weronika Biegluk-Leś, *Gry językowe w rosyjskiej prozie postmodernistycznej. Między poetyką a filozofią języka*, Białystok 2016.
25. *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczonec. Studia*, red. Jarosław Ławski, Jan Leończuk, Łukasz Zabielski, Białystok 2016.
26. Krzysztof Kurianiuk, *Wielka podlaska zmiana. Obrazy świata polskiej transformacji systemowej w reportażach Polskiego Radia Białystok w latach 1989*, Białystok 2016.
27. *Żydzi wschodniej Polski, Seria V: W kręgu judaizmu*, red. Jarosław Ławski, Iwona E. Rusek, Białystok 2017.
28. *Zagadnienia bilingwizmu*, pod red. Łukasza Zabielskiego, Seria I: *Dwujęzyczni pisarze litewscy i polscy*, red. tomu Andrzej Baranow, Jarosław Ławski, Białystok–Vilnius 2017.
29. *Wschód muzulmański w ujęciu interdyscyplinarnym. Ludzie – teksty – historia*, red. Grzegorz Czerwiński, Artur Konopacki, Białystok 2017.
30. Barbara Noworolska, *Kultura literacka Podlasia. Szkice*, Białystok 2017.
31. *Protestanci na Mazurach. Historia i literatura. Studia*, red. Jarosław Ławski, Dariusz Zuber, Kazimierz Bogusz, Białystok–Ełk 2017.
32. *Ełk – źródła do dziejów miasta*.
33. *Odessa i Morze Czarne jako przestrzeń literacka. Studia*, red. Natalia Maliutina i Jarosław Ławski, Białystok–Odessa 2018.
34. *Ali Woronowicz i Mustafa Aleksandrowicz w Egipcie. Materiały źródłowe i publicystyka*, wstęp, wybór i oprac. Grzegorz Czerwiński, Eugenia Maksimowicz, Białystok 2019.

35. Jacek Juskiewicz, *Odessa w literaturze polskiej lat 1804–1843. Szkice*, Białystok 2018.
36. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria VI: *Żydzi białostoccy: od początków do 1939 roku*, red. Jarosław Ławski, Kamil K. Pilichiewicz, Anna Wydrycka, Białystok 2018.
37. *Eliza Orzeszkowa. Pamięć kultury. Studia i głowy*, red. Jarosław Ławski i Swietłana Musijenko, Białystok–Grodno 2019.
38. Nina Taylor-Terlecka, *The Lithuanian Landscape Tradition in the Novels of Tadeusz Konwicki*, Białystok 2018.
39. *Powstanie Styczniowe. Reinterpretacje pamięci. Studia*, red. Jarosław Ławski, Iwona R. Rusek, Paweł Wojciechowski, Białystok 2018.
40. *Uniwersytet XXI wieku. Nauka i lokalność. Studia*, red. Jarosław Ławski, Kamil K. Pilichiewicz, Białystok 2018.
41. *Odessa, muzyka, literatura. Ukraińsko-polski transfer kulturowy. Studia*, red. Natalia Maliutina, Weronika Biegluk-Leś, wstęp i układ Jarosław Ławski, Białystok–Odessa 2019.
42. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria VII: *Między Odessą a Wilnem: wokół idei syjonizmu*, red. Jarosław Ławski, Ewelina Feldman-Kołodziejuk, Białystok 2019.
43. Marcin Gerst, *Jest Bóg*, wstęp i oprac. tekstu Zbigniew Chojnowski, Białystok–Olsztyn 2020.
44. *Polacy w Odessie. Studia interdyscyplinarne*, red. Jarosław Ławski, Natalia Maliutina, Robert Szymula, Białystok–Odessa 2021.
45. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria VIII: *Artyści żydowscy*, red. Jarosław Ławski, Joanna Wildowicz, Białystok 2020.
46. *Polska, Rosja, Białoruś. Perspektywy współpracy humanistów. Seminarium, Białystok 14 marca 2014 roku*, wstęp i redakcja tomu Jarosław Ławski, Białystok 2021.
47. Vadzim Pauliuchuk, *Emigracja zamorska z województwa poleskiego w latach 1921–1939*, Białystok 2021.
48. *Żydzi wschodniej Polski*, Seria IX: *Dziecko żydowskie*, red. Grażyna Dawidowicz, Jarosław Ławski, Białystok 2021.